3 1761 03527 8456

DZIEŁA

KS. WALERYANA KALINKI

V.

KSIĘGARNIA
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
W KRAKOWIE

DZIEŁA

Ks. WALERYANA KALINKI

TOM PIĄTY

SEJM CZTEROLETNI

TOM I. — CZĘŚĆ I.

W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1895.

SEJM CZTEROLETNI

TOM I. — CZĘŚĆ I.

KSIĘGA I. i II.

NAPISAŁ

Ks. WALERYAN KALINKA.

W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1895.

LIBRARY
JUN 15 1964
UNIVERSITY OF TORONTO
906133

W Krakowie, w drukarni «Czasu» Fr. Kluczyckiego i Sp.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

TREŚĆ TOMU PIERWSZEGO.

Str.

Przedmowa V

KSIĘGA PIERWSZA.

Sprawy przedsejmowe, domowe i obce (1787—1788).

ROZDZIAŁ I.

Przymierze austryacko-rosyjskie. Wojna turecka. (1787—1788).

§§ 1. Zawiści sąsiedzkie podnoszą w Europie wpływ Rosyi . . . 3
2. Korespoodencya Katarzyny i Józefa II 7
3. Powtórny zjazd (1787) 12
4. Potemkin 16
5. Pierwsza kampania austryacka (1788) 27
6. Kampania rosyjska. Zdobycie Oczakowa 36

ROZDZIAŁ II.

Plany Hertzberga (1787—1788).

§§ 7. Hertzberg 47
8. Plan zamiany 51
9. Korespondencya Hertzberga i Dietza 56
10. Konwencya austryacko-rosyjska w obronie Rzpltej 61

ROZDZIAŁ III.

Przymierze polsko-rosyjskie. (1787—1788).

§§ 11. Stanisław August zamierza wciągnąć Polskę do wojny z Turcyą 66
12. Myśl zawiązania konfederacyi przed sejmem. Trudności ze strony Rosyi 70

Str.

§§. 13. Plan konfederacyi wojewódzkiej Branickiego i Szcz. Potockiego 75
14. Trudności wewnętrzne Rzpltej. Obawy ze strony Prus chwilowo usunięte 78
15. Bezsilność rządu polskiego. Jej domowe przyczyny 86
16. Zarząd spraw zagranicznych w Petersburgu 95
17. Odpowiedź rosyjska na propozycye Stan. Augusta 100
18. Opozycya Prus przeciw przymierzu 107
19. Imperatorowa wstrzymuje układy 115
20. Zmieniony program Króla 120

ROZDZIAŁ IV.

Stronnictwa. Sejmiki. Czynności przedsejmowe.

§§. 21. Opozycya domowa. Hetman Branicki 123
22. Stanisław Szczęsny Potocki 130
23. Ks. Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich 139
24. Instrukcye sejmikowe i kandydaci do poselstwa 148
25. Kandydaci do laski 154
26. Ostatnie przed otwarciem Sejmu narady 158

KSIĘGA DRUGA.

Początki Sejmu. Obalenie rządu. (1788—1789).

ROZDZIAŁ I.

Początki Sejmu. Deklaracya pruska. Wojsko wyjęte z pod rządu.

§§. 27. Sejm zawiązuje się w konfederacyą 169
28. Wojsko odjęte hetmanom (1776) 174
29. Komarzewski wprowadza porządek do wojska. (1776—1788) 179
30. Przyczyny niepopularności departamentu wojskowego i Komarzewskiega 186
31. Deklaracya Dworu berlińskiego 192
32. Pierwsza walka o zwierzchnictwo nad wojskiem 196
33. Uchwała o armii stutysięcznej 201
34. Obrońcy i przeciwnicy departamentu Lucchesiniego . . . 207
35. Walka o departament wojskowy. Mowcy opozycyjni . . . 215
36. Dalszy ciąg tej walki. Obrona departamentu 222
37. Wniosek Szczęsnego Potockiego o Sejmie gotowym . . . 231
38. Narady opozycyi z Lucchesinim nad przywołaniem wojska pruskiego 234

Str.
§§. 39. Upadek departamentu 243
40. Znaczenie tej uchwały 247

ROZDZIAŁ II.

Stan opinii. Upadek wpływu rosyjskiego. Stanowcza przewaga Prus.

§§. 41. Dwór pruski radzi żądać od Rosyi odwołania jej wojsk . . 251
42. Nota Stackelberga z dnia 5 listopada. Wrażenie jej w Sejmie 256
43. Stosunek Rzpltej do trzech mocarstw sąsiednich 265
44. Brutalstwo Rosyi i jej reprezentantów zaciera pamięć o korzyściach przyjaznego z nią sąsiedztwa 272
45. Tyrania opinii w Sejmie i na ulicy 276
46. Wpływ kobiet na obrady sejmowe 281
47. Ks. Kazimierz Nestor Sapieha 286
48. Kłopoty Stackelberga. Król doradza układy z Rosyą o zwolnieniu warunków gwarancyi 289
49. Powtórna deklaracya pruska. Fr. Wilhelm zrzeka się praw gwaranta i obiecuje bronić Rzpltej 293

ROZDZIAŁ III.

Utarczki sejmowe. Wyprawienie posłów zagranicznych i deputacya do ich Zarządu. Komisya wojskowa. (10 listopada do 23 grudnia 1788).

§§. 50. Epizody sejmowe. Usunięcie jenerała Komarzewskiego . . 300
51. Pierwsze zamachy na Radę Nieustającą 307
52. Spór o mianowanie oficerów w armii 316
53. Posłowie do Dworów obcych. Walka o ich nominacyą . . 323
54. Zarząd spraw zagranicznych odjęty Królowi 332
55. Ofiara Radziwiłłowska 337
56. Nieporządek obrad sejmowych. Przysięga niebrania pensyj zagranicznych 343
57. Kanclerz Jacek Małachowski 349
58. Przedajność w wieku XVIII powszechna. Pensye rosyjskie w Polsce 354
59. Ustawa o Komisyi wojskowej. Branicki w Warszawie . . 362

ROZDZIAŁ IV.

Zniesienie Rady Nieustającej. Stanowisko Dworów cesarskich wobec Sejmu. 1789.

§§. 60. Zarzuty przeciw Radzie Nieustającej 371
61. Wybujały indywidualizm obywatelstwa nie znosi żadnego przymusu 377

Str.

§§. 62. Niewykonywanie praw. Rozbicie głównych organów państwowych 380
63. Pierwsza próba odrodzenia się Rządu 389
64. Popęd dany Radzie przez Króla 392
65. Niedostatki nowego rządu i jego przeciwnicy 398
66. Starania Króla o utrzymanie Rady Nieustającej 402
67. Upadek Rady Nieustającej 407
68. Zachowanie się Dworu wiedeńskiego wobec Sejmu 416
69. Kanclerz austryacki hamuje Rosyą 422
70. Imperatorowa odkłada swą pomstę 428

Przedmowa do pierwszego wydania.

Książka, której tom pierwszy wychodzi na jaw obecnie, różni się w wielu poglądach od dzieł innych autorów, którzy zajmowali się tą samą epoką. Mniemam, że głównym powodem różnicy jest obfitość materyałów historycznych, które piszącemu były dostępne po raz pierwszy, i dlatego uważam za właściwe naprzód o nich uwiadomić czytelnika.

Archiwum Stanisława Augusta, które ten Król, opuszczając Warszawę, podarował Marcinowi Badeniemu, obecnie będące własnością JW. p. Pawła Popiela w Krakowie. Zbiór ten jest najbogatszem źródłem do historyi Stanisława Augusta, dotychczas wcale nieużytem. Listy królewskie, raporta posłów i ministrów, rezydujących przy obcych Dworach i wiele pism różnego rodzaju z kancelaryi królewskiej, cytowanych w tem dziele, jeżeli nie mają innej wskazówki, z tego archiwum są wzięte. Winienem wynurzyć tutaj wdzięczność moję Szanownemu Właścicielowi, który chociaż nader troskliwy o całość swoich drogocennych zbiorów, mnie przecież, wyjątkowo, wielu ułatwień dozwalał, a bez nich nie byłbym w możności dokonania tej pracy.

W *Muzeum książąt Czartoryskich*, tak bogatem ze wszech miar, i które obecnie jest piękną ozdobą Krakowa, znajduje się wielka liczba woluminów, do tegoż archiwum Stanisława Augusta niegdyś należących. Korespondencya polska Króla, przeszło dziewięćdziesiąt woluminów licząca, protokóły różnych komisyj i deputacyj Sejmu Czteroletniego, dziewięciotomowa kollekcya papierów do buntów ukrainnych (1789) i t. d., dostarczyły mi wiele dokumentów, o których w swojem miejscu wspominam.

W *tajnem archiwum państwa* w Wiedniu, korzystałem z całej korespospondencyi Dworu wiedeńskiego, odnoszącej się do spraw naszych

(1788—1792), a mianowicie z depesz i instrukcyj księcia Kaunitza, raportów p. de Caché z Warszawy, hr. Cobentzla z Petersburga i t. d.

Jeszcze ważniejszem i nieodzownem źródłem do poznania tej epoki, jest *tajne archiwum państwa* w Berlinie. Z reskryptów Fryderyka Wilhelma II, z depesz Hertzberga i jego następców, z raportów Buchholtza, Lucchesiniego i Goltza z Warszawy, z takichże raportów Kellera i Goltza z Petersburga, Jacobiego z Wiednia itd., tutaj cytowanych, czytelnik pozna snadnie, że dopóki te źródła były nam nieprzystępne, dopóty nie mogliśmy wiedzieć prawdy o ludziach i wypadkach Czteroletniego Sejmu. — Prosty dług wdzięczności każe mi wyznać, że wzorowy porządek tych dwóch państwowych archiwów i uprzejmość ich Dyrekcyj sprawia, że mimo przerażającego na pierwszy rzut oka ogromu, poszukiwania w nich są dość łatwe, i w małym stosunkowo czasie, znaczny pożytek przynoszą.

Archiwum watykańskie, jakkolwiek dla publiczności do niedawna zamknięte, i *Biblioteka XX. Oratoryanów* w Rzymie, dostarczyły mi, za pośrednictwem śp. X. prałata Theinera, korespondencyi nuncyuszów warszawskich Archettego i Saluzzo z Dworem rzymskim, która do spraw kościelnych jedynem, do politycznych nieraz pożądanem była źródłem.

Miałem także pod ręką wiele dokumentów rosyjskich, chociaż nie w takim komplecie, jakbym sobie życzył i jakby całość obrazu tego wymagała. Niektóre z nich ogłosiłem dawniej, inne teraz weszły w ciąg mego opowiadania. Archiwów rosyjskich nie znam; księdzu i Polakowi nie łatwo się do nich dostać; lecz i tam podobno nie znalazłoby się z owej epoki kompletu, o ile wnosić można z dotychczasowych rosyjskich publikacyj. Rosyanie, którzy nasze archiwa i biblioteki grabią zewsząd, swoich nie umieją dochować w porządku.

Obszerna korespondencya Szczęsnego Potockiego ze wszystkimi prawie ludźmi znaczniejszymi tego czasu, marszałka Małachowskiego z Debolim, Ignacego Potockiego z Aloi, sekretarzem poselstwa polskiego w Berlinie, szczątki z kancelaryi prymasa Poniatowskiego pozostałe, niektóre papiery hetmana Rzewuskiego i biskupa Kossakowskiego, posłużyły, jak mniemam, do wyświecenia niejednego faktu i lepszego zrozumienia celniejszych osobistości. — By rzecz, ile można, wszechstronnie wyczerpać, pukałem nadto do niektórych archiwów rodzinnych, ale napróżno. Czy słuszne są względy, które dziś jeszcze każą te zbiory trzymać pod tak ścisłem zamknięciem, w to wchodzić mi nie wypada. Każdy ma prawo rozrządzać spuścizną swoich przodków, a nikomu też brać za złe nie mogę, że do piszącego nie miał zaufania. Tem większą za to wdzięczność

muszę chować dla tych, którzy mi ze swych papierów rodzinnych korzystać łaskawie dozwolili. Nie wszystkich wymienić mi wolno. Niektórzy nie są już na tym świecie: między tymi, nie chcę pominąć, bez wdzięcznego uznania, ś. p. hr. Leona Rzewuskiego, hr. Aleksandra Przezdzieckiego, hr. Adama Potockiego i Piotra Moszyńskiego, którzy mi albo własnych dostarczali dokumentów, albo do ich znalezienia swym wpływem dopomogli.

Z osób, których ustne informacye i wskazówki były pożądane, miło mi wymienić JW. X. prałata hr. Scipiona del Campo. Jego rozległa nauka i pamięć zadziwiająca, służyć mogą za żywą kronikę i szacowną tradycyą ostatnich lat zeszłego i pierwszych bieżącego stulecia.

Nakoniec, nie godziłoby się zamilczeć usług, jakich doznawałem i doznaję od szanownych Dyrekcyj Biblioteki Jagiellońskiej, Ossolińskich i Uniwersyteckiej lwowskiej. Bez pomocy większej biblioteki, studya historyczne są niepodobne, a nie ma jej w mieście, w którem przebywam. Niech więc te Zakłady przyjmą szczere podziękowanie za uczynność tylokrotnie mi świadczoną, a oraz za wyrozumiałość na moje ponawiane żądania.

Taki jest inwentarz materyałów, z których moję budowę skleciłem; z jakim skutkiem, czytelnik osądzi. Być może, że wiele zarzutów spadnie na tę książkę; niechaj sama siebie broni. Jeden wszakże pragnę tutaj uprzedzić: nim jest zbytnia rozciągłość opowiadania. Prawda tego zarzutu bije w oczy, skoro tom obecny, dość spory, dwa tylko lata zawiera (1788 do 1789). Nie wątpię, że na mojem miejscu, jaki Ranke, Tocqueville, Taine, i z naszych niejeden, potrafiłby króciej rzecz ująć, nie pozbawiając jej dlatego jasności ani dokładności; ja nie umiałem. Wszelako, niektóre okoliczności łagodzące chciałbym przywieść na moję stronę. Bez wątpienia możnaby wiele wypadków przedstawić treściwiej, odsyłając czytelnika, dla objaśnienia, do dokumentów na końcu tomu; ale z jednej strony nasuwała się uwaga, że objętość tomu o wieleby przez to urosła, z drugiej nauczyło mnie doświadczenie, że u nas powszechnie dokumentów, choćby najważniejszych, nie czytają, z wyjątkiem kilku ludzi specyalnych, że więc dla ogółu czytelników obraz musiałby pozostać urwany. — Dalej pamiętać musiałem, że Sejm Czteroletni zaczął od tego swoje czynności, iż wiele instytucyj skasował; a że przy bardzo niedokładnej znajomości czasów Stanisława Augusta, nic prawie o tych instytucyach nie wiemy, trzeba było nieraz wstecz się cofnąć i dać poznać to, co poprzednio istniało, aby uchwały scjmowe mogły być ocenione sprawiedliwie. Tak było z departamentem wojskowym, z Radą Nieustającą i t. p. — Po trzecie i dlatego także pozwalałem sobie na szersze, niżby wypadało, opowiedzenie, że w dokumentach, na których to dzieło oparte, spotykałem nieraz fakta, dotąd

albo wcale nieznane, albo przedstawione mylnie. Jedne więc należało sprostować; drugich, choć może mniej koniecznie, żal było opuszczać, z obawy, że może nie prędko zdarzy się komuś sposobność tyle do tej epoki zgromadzić materyału, i do takich zbiorów, jak mnie było danem, mieć przystęp otwarty. — W końcu i ten także wzgląd powinienby nieco usprawiedliwić moję rozciągłość, że epoka, o której mowa, należy do najważniejszych w naszej historyi XVIII wieku, że ona właściwie zamknęła dzieje dawnej Polski, a stworzyła czasy i zadania nowe; że więc jej dokładne poznanie do poznania nas samych, to jest wad i zalet naszego charakteru i do ocenienia naszych sąsiadów, jednem słowem, do zrozumienia późniejszych naszych stosunków i trudności, przydać się jeszcze może. Skoro głaz z grubsza będzie ociosany, znajdzie się później ktoś, co z niego ukuje posąg piękniejszego kształtu i właściwych rozmiarów.

Jarosław, 21 stycznia 1880.

KSIĘGA PIERWSZA.

Sprawy przedsejmowe, domowe i obce.

(1787—1788).

ROZDZIAŁ I.

PRZYMIERZE AUSTRYACKO-ROSYJSKIE.

WOJNA TURECKA.

(1787—1788).

---

§. 1.

Zawiści sąsiedzkie podnoszą w Europie wpływ Rosyi.

Umowa podpisana w Ainali-Kawak, mocą której Rosya bez dobycia oręża zyskiwała na Porcie wieczyste posiadanie Krymu (8 stycznia 1784), była arcydziełem zręczności dyplomatycznej Katarzyny II. Przystęp do morza u najdalszych na południu kresów, możność stworzenia tamże potężnej floty, otwarta droga do Stambułu, — oto co Rosya zyskiwała wspomnionym układem. Zajęcie tego półwyspu, porówno jak później zagładę Polski, poczytywała Imperatorowa jako najtrwalsze pomniki swojej chwały. — Rzecz dziwna, że wszystkie niemal mocarstwa europejskie dopomagały jej w tym ważnym na Turkach nabytku: Austrya przedewszystkiem, rozwinąwszy znaczne siły u granic węgierskich, któremi gotowa była poprzeć żądania rosyjskie; Anglia, nakłaniając Portę do uległości względem Rosyi, pragnąc przez tę usługę uścielić sobie w Petersburgu drogę do traktatu handlowego; nakoniec Francya, która tłómaczyła Turkom, że

ta ofiara da im czas do postawienia swoich sił zbrojnych na lepszej stopie, aby później mogli stawić czoło obu sprzymierzonym Dworom cesarskim. — Umowa stanęła, lecz nikt nie wierzył w jej trwałość, bo ani Turcy nie mogli tak łatwo zapomnieć świeżej straty, ani Rosya nie chciała wyrzec się swych dalszych zamiarów, a ustawicznem podżeganiem poddanych Porty, jątrzyła jej ból. Nareszcie podróż Katarzyny do Krymu przebrała miarę cierpliwości tureckiej. Stary Abdul-Hamid, chociaż miłośnik pokoju, czuł, że jeden krok dalej na drodze ustępstw, może go przyprawić o śmierć. Gdy więc Bułhakow, wróciwszy z Chersonu od Imperatorowej, swoich roszczeń nie cofał i żadnego nie obiecywał zadośćuczynienia, Sułtan lakonicznym do W. Wezyra biletem rozstrzygnął sprawę: »Wydaj wojnę, niech się dzieje co chce.« Zwołano Wielką Radę Dywanu, wskutek której minister rosyjski, zaproszony na konferencyą do W. Wezyra, z jego gabinetu do zamku o siedmiu wieżach odprowadzony został (16 sierpnia 1787).

Wojna wydana; pozostawało pytanie: z kim ją Turcya prowadzić będzie, czy z samą tylko Rosyą, czy też i z potężnym jej sprzymierzeńcem, Józefem II? Pytanie ciężkie, od rozstrzygnięcia którego zależał, jak wówczas w Europie powszechnie mniemano, los państwa Osmanów. — Ku pozyskaniu Austryi zwrócone były oddawna starania Rosyi i jej głównego w owym czasie doradzcy, Potemkina. Alians prusko-rosyjski, trwający od wstąpienia na tron Katarzyny, już przyniósł jej wszystkie, do jakich był zdolny, owoce: pierwszy traktat podziałowy i bezsprzeczną w Rzpltej przewagę Rosyi. Obecnie, gdy polityka dworu petersburskiego zwróciła się ku Wschodowi, nietyle o pruskie, ile o austryackie przymierze troszczyć się należało. Przy dziwnem szczęściu, jakie Imperatorowej służyło bez przerwy, ta pożą-

dana i konieczna dla niej pomoc Austryi, nastręczała się sama z siebie.

Można powiedzieć, że potęgę swoję i znaczenie w Europie w XVIII w., Rosya zawdzięcza głównie zazdrości, która rozrywała jej sąsiadów: naprzód rywalizacyi wielkich rodzin polskich, która jej kramy Rzpltej otworzyła naoścież, następnie zawiści nieubłaganej, z jaką Austrya i Prusy nawzajem się prześladowały, od pierwszego napadu Fryderyka na Szląsk. Oba państwa gotowe były do wszelkich na rzecz Rosyi ustępstw, byle jej przyjaźń sobie upewnić i użyć jej, w razie danym, na współzawodnika. Korzyści Rosyi, jej wzrost, jej potęga coraz to głośniejsza, niepokoiły bez wątpienia Dwór wiedeński, ale to wszystko traciło na ważności, jeśli tą ofiarą można było Prusom zaszkodzić. Taką była polityka Józefa II; z niej i Kaunitz, chociaż o wiele trzeźwiejszy, nie mógł się otrząsnąć; dopiero Leopold II próbował, w latach późniejszych, na inne tory oba mocarstwa wprowadzić, ale panował za krótko, aby jego system mógł się przyjąć. Na Dworze pruskim nienawiść do Austryi jeszcze silniejszym była motorem: »to mój system polityczny« mawiał Fryderyk II; to była jego namiętność, którą swym uczniom i następcom przekazał. Wszystko on w polityce pruskiej pojmował i przypuszczał: przymierze z Francyą, z Anglią, z Rosyą, nawet z Turcyą, tylko przymierza z Austryą nigdy; sam się z tem odzywał, że związek z Austryą zawiązałby Prusom ręce. Kiedy Katarzyna, ufna w pomoc Józefa, przeznaczała dla swego wnuka tron cesarski w Bizancyum, Fryderyk nie przerażał się tym wzrostem potęgi rosyjskiej, on tylko pytał: co Austrya na tem zyszcze? »Jeżeli układ rzeczony (pisze on do swego posła w Petersburgu, Görtza) to *tylko* ma na celu, aby Turków wypędzić i w. księcia Konstantego na tronie greckim osadzić, mógłbym z zupełną obojętnością przypatrywać

się jemu, ale jeżeli Cesarz na tem przymierzu ma także zarobić, to rzecz całkiem inna (29 maja 1781).« A jak go bolała myśl, że Katarzyna porzuca jego przyjaźń dla przymierza z Austryą! »Że ona (pisze król) chce wchodzić w związki z dziedzicznym wrogiem mego domu, i to w chwili, gdy mój alians z nią ma trwać jeszcze siedm lat, to jest niedorzeczność, której żaden rozsądny polityk nie zrozumie i której zaledwie można znaleźć przykład między monarchami, co z sobą tak ściśle, jak jak ja z nią od lat dwudziestu połączeni byli. Ale taka to jest słabość i niekonsekwencya niewieściego rodu« [1])!

Katarzyna umiała doskonale wyzyskiwać spółzawodnictwo swoich sąsiadów, dzięki któremu Józef i Fryderyk, chcąc siebie nawzajem w jej łasce wyprzedzić, o to właśnie ubiegali się dla niej, czego ona najmocniej pragnęła. Następny fakt niech posłuży ku objaśnieniu. Wiadomo, że druga żona w. ks. Pawła pochodziła z dość ubogiego domu książąt Montbeillard wirtemberskich. Aby podnieść świetność tej rodziny i przypodobać się przez to Imperatorowej, Fryderyk swatał jednę z księżniczek wirtemberskich z następcą tronu duńskim; atoli w tym samym czasie Józef II zażądał jej ręki dla swego synowca Franciszka, najstarszego syna Leopolda. Zażądał i rozumie się otrzymał, ciesząc się ze swego tryumfu nad Fryderykiem, choć właściwie był to tylko tryumf Katarzyny. Musiała śmiać się Imperatorowa z tych wyścigów monarszych, które tak wybornie odpowiadały jej interesom, ale też niepomału wbijały ją w dumę. Nic dziwnego, że była wymagająca; raczej to dziwne, że przy tak powszechnej, którą jej okazywano uległości, umiała jednak nad sobą panować, i że, choć niekiedy oddawała się politycznym fantazyom, w końcu rozsądek i zimna rachuba zwykle u niej brały górę.

[1]) Obie depesze zamieszczone u Zinkeisena, *Geschichte des Osmanischen Reiches*. Gotha, 1859. VI, 299, 309.

§. 2.

Korespondencya Katarzyny i Józefa II.

Ogłoszone w ostatnich latach zbiory dozwalają nam z całą dokładnością poznać i ocenić przyjacielski związek Katarzyny i Józefa[1]). Zawarty jeszcze za życia Maryi Teresy, trwał aż do śmierci Cesarza i wywarł stanowczy wpływ na wypadki polityczne tego okresu. Rosyą ośmielił do ryzykownych przedsięwzięć i dopomógł jej do pomyślnego ich zakończenia; Turcyą wystawił na niebezpieczną z dwoma potężnymi sąsiadami wojnę; na Austryą jeszcze cięższe niż na Turcyą sprowadził ciosy, przywiódł ją na sam brzeg przepaści; Prusy popchnął do otwartego z Rosyą antagonizmu, a dla Polski otworzył grób. Dziesięcioletnia Józefa z Katarzyną korespondencya była, rzec można, prawdziwą puszką Pandory dla wschodniej i środkowej Europy; a jej ton lekki i szyderczy dziwnie odbija od tej powodzi nieszczęść i krwi, którą tyle krajów zalała. To też wrażenie, jakie ona na czytającym sprawia, jest niemiłe, wstrętne; widać w niej dwoje ludzi, którzy silą się na to, by się nawzajem oszukać, lecz z tej gry Katarzyna wychodzi zawsze zwycięzko. Grzeczności i pochlebstwa przyjmuje ona jako należne, lecz nie poprzestaje na nich; owszem chwyta korespondenta swego za słowo i śmiało stawia mu żądania, bez względu na trudności, jakie ztąd dla niego wyrosną. Józef spostrzega czasami, że w adoracyach swoich Katarzyna idzie za

[1]) Arneth, *Joseph II und Catharina von Russland ihr Briefwechsel.* Wien, Braumüller 1869. — Tenże: *Joseph II und Leopold von Toscana.* Wien I—II, 1872. — Wolf: *Leopold II und Marie Christine.* Wien, Gerold, 1876 — *Russkaja Starina.* Moskwa, 1876, maj — grudzień: *Korespondencya Katarzyny z Potemkinem.* Z tego ostatniego zbioru wyjęte są ustępy z listów Katarzyny i Potemkina w niniejszym rozdziale cytowane.

daleko, niemniej jednak robią na nim wrażenie; niekiedy oburza się pocichu na jej wymagania, lecz w końcu poddaje się. Zaraz po śmierci Maryi Teresy zjechali się, jak wiadomo, w Mohilowie, i odtąd Katarzyna nie opuszcza żadnej sposobności, aby przypomnieć *hrabiemu Falkenstein* to spotkanie, a zawsze z tak przesadnemi komplementami, że wydają się szyderstwem. »Teraz rozumiem (pisze ona) starożytne pogaństwo, które bohatyrów swoich czciło jako bogów i już mnie nie rażą jego pochlebstwa, odkąd przekonałam się, jaki entuzyazm WCMość wywołuje wszędzie.« Józef podobnież ze swej strony zaręcza, że jest nieustannie pod urokiem jej wspomnień, że w niej poznał najsprawiedliwszą i najgłębszą prawodawczynię, monarchinią najdostojniejszą, która jest szczęściem swych poddanych a przedmiotem czci dla Europy; lecz kto ją zobaczy, o tem wszystkiem zapomina i tylko widzi przed sobą najmilszą, najwykształceńszą i najbardziej ujmującą towarzyszkę. W Carskiem Siele zaszczepiono ospę wnukom Katarzyny, Józef pilnie dopytuje się o przebieg tej słabości. Imperatorowa zachwycona jest tą jego dobrocią: »WCMość naśladuje Bóstwo, które przyrzeka nam swoje błogosławieństwa aż do czwartego pokolenia; WCMość raczysz się troszczyć o moich wnuków i wśród najważniejszych spraw państwa, raczysz pamiętać o niepokoju ojca, matki i babki; i w ten sposób całą rodzinę dla siebie ujmujesz. Ale nic łatwiejszego dla WCMości, jak podbijać serca i umysły wszystkich, bo kiedy się WCMość raz widziało, nie warto już spojrzeć na nikogo. Mówię to z własnego doświadczenia. Czytając zaś słowa pochlebne, które mnie przysyłasz, mogłabym na stare lata zrobić się chełpliwą; lecz gdzież jest chwała, któraby zrównała chwałę WC. Mości!«

Nie zawsze te pochlebstwa bywają tak puste i ckliwe; Katarzyna umiała pomiędzy nie wsuwać słówka, które

miały swój cel. Rada była z niedorzecznej wojny, którą Józef wydał Kościołowi, to też zachęcała go, by szedł dalej po tej drodze i odzywała się o Papieżu z lekceważeniem, które powinno było oburzyć katolickiego monarchę. »Pius VI (pisze ona) przysłał mi śliczny list własnoręczny, który kończy wezwaniem, abym przeszła na jego stronę i prosi Boga, aby mnie oświecił. Wydało mi się to bardzo grzeczne z jego strony, więc i ja w ten sam sposób jemu odpiszę.« Lecz Józef odpowiada jej w podobnymże tonie, że Papież źle się wybrał, chcąc nawrócić Imperatorową, raczej powinien się mieć na baczności, by ona go nie odwróciła. »Chociaż z wszelkiem uszanowaniem całuję jego pantofel, przewiduję jednak, że się nieraz różnić będziemy w zdaniu, nie w dogmatach wprawdzie, ale w zarządzie (Kościoła).« — Wbrew zwyczajom rzymskiego Dworu, Pius VI postanowił jechać do Wiednia, aby osobistem zetknięciem powstrzymać Cesarza, który, nie wiedząc o tem, szybkim krokiem zdążał do schyzmy. Zaniepokoiło to Katarzynę. Nie przestaje na piekącej ironii, ale haniebną insynuacyą stara się wzniecić podejrzenie w umyśle Józefa. »Nie zazdroszczę WCMości tego rzadkiego zaszczytu, że mieszkasz tuż obok Piusa VI. Mówiąc szczerze, chciałabym, aby on sobie odjechał, bo nie mogę bez pewnej obawy myśleć o tem, że jest w Wiedniu. Ksiądz włoski w każdym, co nie jest katolikiem, sprawia pewien rodzaj trwogi. Gdybym była w towarzystwie WCMości i Ojca Ś., musiałabym mówić do Papieża wedle zasad religii greckiej, coby go oczywiście tak znudziło, że prędkoby powrócił do Rzymu.« W kilka tygodni dodaje; »Odetchnęłam na wiadomość, że niema już w Wiedniu Papieża i że WCMość pozbyłeś się tego ciężaru. Bądź co bądź, taki ksiądz, zawsze to mebel niewygodny. Przelękłam się, że WCMość zapadłeś na oczy; ta choroba kazała mi lękać się nawet łaski cudów! Być może, że

to jest przesąd we mnie wyssany z mlekiem, ale chwała Bogu, że te dwie choroby naraz od WCMości odeszły.« Ze swej strony Józef chciał pochwalić się, że przyjazd Papieża nie zrobił na nim żadnego wrażenia. »Najżywszą wdzięcznością przejęła mnie troskliwość, iż nie powiem przyjaźń WCMości, okazana mi podczas pobytu Papieża w Wiedniu, tego księdza włoskiego, który mnie zamęczył swą wizytą. Nic ważnego na mnie nie wymógł, a uniknąłem skandalu i nieporozumienia. Przyznam się jednak, że mi było już zanadto rozprawiać z nim, dzień w dzień, po trzy godziny o teologicznych niedorzecznościach, w których obaj powtarzaliśmy słowa, nie rozumiejąc ich zgoła. Bywało, żeśmy obaj zamilkli, patrząc sobie w oczy, jakbyśmy chcieli sobie powiedzieć, że jeden i drugi nie wie o czem mówi. Było to przykre i nieznośne....« W taki sposób Józef II wyrażał się o Naczelniku swego Kościoła. Miała z czego tryumfować Katarzyna; dla najmniejszego ze swoich władyków przed obcymi więcejby okazała szacunku.

Pośrednio czy bezpośrednio, wszystko w tej korespondencyi zmierzało do utworzenia najściślejszego między Rosyą a Austryą związku. Warunki umówiono z łatwością; gdy jednak przyszło do spisania, nasunęły się ceremonalne trudności. Żądał Józef, aby imię jego, jako cesarza rzymskiego, wpisane było pierwsze w obu exemplarzach i od tej formalności odstąpić nie chciał. Nie przystała na to Katarzyna. Zgodzono się więc, że oboje napiszą listy jednobrzmiące i w nich wyrażą punkta przymierza. Takie dwa listy, Józef wyprawił 21 maja 1781 r., Katarzyna 24 maja *v. s.* W pierwszym oba państwa przyrzekają sobie 10 tysięcy piechoty i 2 kawaleryi; lecz gdyby Rosya zaatakowaną była ze strony Szwecyi, Austrya zaś w Belgii, wtedy zamiast umówionego kontyngensu, suma 400 tysięcy rubli napadniętemu dostarczoną będzie. Umowa zawarta na lat ośm, za-

strzega zgodne działanie posłów i ministrów obu państw przy dworach zagranicznych. W drugim liście, który w najściślejszej miał pozostać tajemnicy, mocarstwa kontraktujące zaręczają sobie, że gdyby Porta jednemu z nich wydała wojnę, drugie obowiązane będzie podobnież wydać ją Turcyi, najdalej w ciągu trzech miesięcy, a bez wspólnego porozumienia żadne z nich nie będzie mogło zawierać pokoju ani zawieszenia broni. Gdyby zaś inne państwo podniosło w tym czasie broń na jednę ze stron, druga zaczepkę taką, jako własną ma uważać i wszystkiemi siły ją odpierać.

Tak więc ze sprzymierzeńca, który pewnej tylko, oznaczonej miał dostarczyć pomocy, Józef stawał się uczestnikiem wojny, w razie gdyby Rosya od Porty była zaczepioną. Zobowiązał się do tego bez żadnej konieczności i jedynie w tem przekonaniu, że lepiej będzie dla niego dzielić się wraz z Imperatorową łupami tureckiemi, niż dozwalać, by Rosyą sama jedna bogaciła się kosztem Turcyi. O tem postanowieniu swojem uwiadomił rząd francuzki, z którym go dawne z czasu Maryi Teresy wiązało przymierze. Warto posłuchać odpowiedzi, jakiej mu pan de Vergennes na tę komunikacyą udzielił. Gabinet wersalski oświadcza, że nie pojmuje, co może Cesarza skłaniać do tego, żeby, zamiast bronić państwa tureckiego, dopomagał Rosyi do jego zniszczenia, bez uwagi, że Turcy najsumienniej dopełniają warunków pokoju. Wzgląd, że Austrya, w miarę wzrostu Rosyi, swojego także musi szukać zwiększenia, może posłużyć za precedens najzgubniejszy dla Europy; stuletnia wojna nie zatrze jego skutków. Bo jeżeli obawa, że potęga rosyjska mogłaby kiedyś zaciężyć na Austryi, ma być dostateczną dla tej ostatniej przyczyną, by szukać swego ubezpieczenia kosztem trzeciego, który nic jej nie winien, toć przewidzieć nie trudno, że inne mocarstwa równie będą miały prawo obawiać się potęgi

austryackiej, i że za przykładem Dworów cesarskich, zapragną także wynagrodzenia dla siebie, ze szkodą sąsiada. Cóż się stanie z Europą, jeżeli ten system potworny w niej kiedyś zapanuje? Zerwią się wówczas wszystkie związki polityczne i dla nikogo ze słabszych nie będzie bezpieczeństwa w Europie (21 sierp. 1782). — Trafne te uwagi były jakby przepowiednią dzisiejszych stosunków; lecz i wówczas o mało że się bezzwłocznie nie ziściły. Zaraz bowiem Fryderyk II proponował gabinetowi wersalskiemu układ, mocą którego, w razie gdyby Dwory cesarskie rozszerzyły się na Wschodzie, Francya miała postarać się o odpowiedne dla siebie wynagrodzenie w Niderlandach, a Prusy o takież w ziemiach polskich. W ten sposób rozbój polityczny przez Austryą i Rosyą na Turcyi projektowany, miał niebawem całą Europę ogarnąć.

Na szczęście, jeszcze wówczas nie spełniły się te zamysły. Zakończenie wojny amerykańskiej (1783) rozwiązało ręce Francyi i Anglii; Katarzyna uczuła się zmuszoną odłożyć na później swoje »greckie projekta«, i poprzestać na zaborze Krymu. Józef wyszedł z tej gry bez żadnego dla siebie zysku; przybrał, choć niechętnie, rolę bezinteresowną, która mu wiele napsuła krwi, i z której śmiały się wszystkie Dwory europejskie a najbardziej, pocichu, jego »wierna przyjaciółka.« Ale za to przyjaźń Austryi z Rosyą ustaliła się; wpływ pruski upadł zupełnie w Petersburgu.

§. 3.
Powtórny zjazd (1787).

Jak wspomnieliśmy, umowa, która Rosyi przyniosła półwysep taurydzki, nie ubezpieczyła pokoju. Katarzyna uważała ją tylko jako zawieszenie broni i w tym celu wydała rozkaz, aby wojska jej nie opuszczały po-

łudniowych gubernij (marzec 1784). Potrzebowała lat kilku, by nowy nabytek jakośkolwiek urządzić, a przedewszystkiem, aby zbudować flotę w Sebastopolu, bez której nie można było spodziewać się stanowczego rezultatu w wojnie nad morzem Czarnem prowadzonej.

W sierpniu 1876 Imperatorowa pisze w *postscriptum* do Józefa: »Niech WCMość dozwoli sobie wspomnieć o pewnej podróży, o której za bytności swojej w Smoleńsku, raczyłeś się wyrazić w sposób tak przyjacielski. Tę właśnie podróż zamierzam odbyć w roku następnym. W styczniu przyjadę do Kijowa, gdzie zostanę aż do połowy kwietnia, zkąd przez Cherson wyruszę do Krymu, który zamierzam objechać. Nie śmiem dalej posuwać mych nadziei, ale poczytywałam sobie za obowiązek donieść WCMości o moich projektach.« List obraził Cesarza. »Inwitacya (pisze on do Kaunitza) zamieszczona w *postscriptum*, abym pędził za nią do Chersonu, wydaje mi się bardzo poufałą *(très cavaliére)*. Już ja jej napiszę odpowiedź; będzie krótka, węzłowata, ale nauczy tę księżniczkę Zerbst, która się przerodziła w Katarzynę, że trzeba dużo więcej uważania i usłużności, aby mną rozporządzać.« Odpisując 17 września, Cesarz dodaje podobnież na końcu listu: »Byłem ujęty tym przyjacielskim sposobem, z jakim WCMość chciałaś przypomnieć mi słowa moje powiedziane w Smoleńsku. Jakkolwiek inne jest teraz moje stanowisko niż było dawniej, nie insza przecież gotowość moja. Ale niewolnikiem jestem okoliczności i obowiązków, które z nich się rodzą; jeżeli więc nie staną mi na przeszkodzie, to skorzystam z tego szczęścia, którego od wyjazdu z Peterhofu pragnąłem.« Katarzyna zrozumiała z tych słów, że cesarz nie ma ochoty przyjechać; lecz że potrzebowała z nim spotkać się, więc nie okazywała żadnej wątpliwości, że Cesarz zastosuje się do jej życzenia. Wziął to żywo do serca hrabia Cobentzel, ambasador

austryacki w Petersburgu; dworak usłużny i pochlebca, wygodniejszy on był, można powiedzieć, dla Katarzyny, niż dla Józefa; przymierze z Rosyą uważał za najwyższy dla Austryi interes, któremu wszystkie inne poświęcić się godziło. Każde życzenie Imperatorowej wydawało mu się poniekąd obowiązującem dla jego Dworu; wszelkiego więc dokładał starania, aby i w tym razie monarchę swego nakłonić do powolności, przedstawiając niedobre skutki, jeśli się tej fantazyi Imperatorowej nie dogodzi. »Widzę (donosi Józef bratu swemu Leopoldowi), że nie będę mógł uwolnić się od podróży do Kijowa i Chersonu, w miesiącu kwietniu, dla zobaczenia Imperatorowej. Tak ona sobie wbiła to do głowy i tak jest zepsuta, że bez poróżnienia się, nie mógłbym cofnąć mojej obietnicy, chociaż mi to niedogodne (11 listopada 1786).« Jakoż, nie czekając na wyraźne zaproszenie, Józef w liście z dnia 26 grudnia objawia radość swoję z tej podróży, która mu dozwoli obaczyć znowu Imperatorową i przekonać ją, że uczucia hr. Falkensteina są niezmienne, jak niezmiennie pragnie zachowania jej przyjaźni. Uszczęśliwiona takim obrotem sprawy Katarzyna, rozpłynęła się w serdecznościach: »Dusza moja zadrżała z radości na myśl, że znowu obaczę hr. Falkensteina. Błagam Niebios, aby błogosławiły wszystkim zamiarom, podróżom, a szczególniej zdrowiu mojego najszacowniejszego przyjaciela i najwierniejszego sprzymierzeńca (26 grudnia *v. s.* 1786).«

Zbytecznem dodawać, że w czasie podróży nie pominięto nic, coby mogło głębiej zaciągnąć Cesarza w plany rosyjskie, ale tym razem był on chłodniejszy. Czy dlatego, że tkwiła w nim pamięć, iż z pustemi rękoma wyszedł przed trzema laty z zawikłań turecko-rosyjskich, czy też, że go niepokoiły sprawy belgijskie, które w istocie niebezpieczny przybierały obrót, dość, że i sam nie chciał się do niczego zobowiązywać,

i Katarzynę od pospiesznych postanowień wstrzymywał. »Imperatorowa (donosi on Kaunitzowi z Chersonu) chciałaby koniecznie zadrzeć z Turkami i żadnej perswazyi nie słucha. Szczęście i miłość własna zaślepiły ją do tego stopnia, iż rozumie, że sama jedna, bezemnie, potrafi wykonać wszystko co zamierza, i usunąć trudności, które jej ze strony Prus i Francyi przypominałem (25 maja)«... »Wczoraj przybyliśmy do Sebastopolu, który w istocie jest najpiękniejszym portem, jaki w mojem życiu widziałem; stoi w nim szesnaście okrętów liniowych i fregat w zupełnej gotowości. Imperatorowa jest w przewybornym humorze; wszystko co tu widzi, tak dalece zapala jej imaginacyą, iż wątpię, aby pismo, któreś mi przysłał, mogło zrobić na niej jakiekolwiek wrażenie. Zresztą w przyjaźni dla mnie zdaje się być najszczersza. Wczoraj, gdyśmy przed oczyma mieli flotę, powstała, i zwróciwszy się do mnie, piła za zdrowie najlepszego przyjaciela, któremu i Krym zawdzięcza, i wszystkę radość, jakiej tu doznała (3 czerwca).« »JJCC. Moście (pisze X. de Ligne) badają się nawzajem w sprawie tureckiej; rzucają słówka niekiedy, ale bardziej patrzą sobie w oczy. Jako miłośnik starożytności, a po trochu i nowszych czasów, napomknąłem o odbudowaniu Grecyi, Katarzyna mówiła o Likurgach i Solonach, ale Józef, więcej przyszłością niż przeszłością zajęty, zapytał: a cóż u licha poczniemy z Konstantynopolem?« »To miasto — rzekł Cesarz do Ségura — będzie zawsze kością niezgody między mocarstwami, które dlatego nigdy nie zezwolą na podział Turcyi. Mogłem i ja przystać na oddanie Krymu Rosyi, ale nie ścierpię nigdy Rosyan w Bizancyum; wolę żeby tam były turbany, niż czapki.« — Wbrew swym nadziejom, Katarzyna w ciągu podróży nic na Józefie nie wymogła, prócz zobowiązania, że razem z Francyą pośredniczyć będzie w Stambule dla ugodzenia sporów rosyjskich z Portą.

Ta ostrożność Cesarza, jakkolwiek nieprzyjemna Imperatorowej, wywarła w końcu zbawienny na nią wpływ. Uznała ona, że nie czas wydawać wojnę, że trzeba czekać na przyjaźniejsze okoliczności. Spokój na Wschodzie zdawał się być upewniony na lat kilka.

§. 4.
Potemkin.

Hasło do wojny wyszło, jak już wiemy, ze strony tureckiej. Kiedy się z Turkami ma do czynienia, mówi Ségur, nie trzeba zapominać o dwóch pobudkach, które nimi naprzemian kierują, a tak silnie, że pod ich wpływem na wszystkie inne są obojętni. Jedną pobudką bywa fanatyzm, drugą strach; pod wpływem jednej czy drugiej, działają oni z gwałtowną szybkością i wydają postanowienia, których w żaden sposób przewidzieć nie można. Taki wypadek zaszedł właśnie obecnie. Uwięzienie Bułhakowa było wyskokiem fanatyzmu, który wszystkie rachuby pomięszał, wszystkich zastał nieprzygotowanych, a Rosyi zapewnił to, czego najprzebieglejsza zręczność zdobyć dla niej nie mogła, to jest udział Austryi w wojnie, od której Józef w tej chwili był dalekim.

Ale i w Petersburgu wydarzenie to, jakkolwiek z tylu miar pożądane, sprawiło na razie wiele niepokoju i kłopotów. Państwo nie było gotowe do wojny. Armia zostawała w ręku ks. Potemkina; ten, chociaż oddawna pobudzał Imperatorowę do zamachu na Portę, chociaż był sprawcą zmiany, jaka zaszła w jej przymierzach, i budował wciąż projekta na ruinach Osmanów w Europie, ze swej strony nie zrobił nic, aby się przysposobić do wypadków wywoływanych tak namiętnie. Jaka przyczyna tak nieprawdopodobnego zjawiska? Nie inna, tylko sam charakter tego dziwnego człowieka.

Już tak wiele mówiono o ks. Potemkinie, i dawniej i w ostatnich latach, że byłoby zbytecznym trudem opisywać go raz jeszcze [1]). Chcemy podnieść te tylko strony jego charakteru, bez których niepodobna zrozumieć dalszego ciągu wypadków. Ks. Potemkin był człowiekiem niepospolitych zdolności, jasnego i rozległego pojęcia: bystry jego umysł obejmował wszystko z łatwością, a nadzwyczajna pamięć, wielce mu w tem dopomagała; ale przytem myśl jego była tak ruchliwa i skacząca, że, jak pisze jeden z posłów zagranicznych: »choć Księcia nieraz po całych dniach widuję, nigdy jednak pięciu minut nad jednym przedmiotem zatrzymać go nie mogłem« [2]). Jeśli interes mocno go obchodził, nie było wysilenia, do któregoby nie był zdolny; nie znał co zmęczenie. Poseł angielski donosi o nim: »Rozmowa nasza zaczęła się natychmiast, choć on dopiero co, w ciągu szesnastu dni, odbył drogę 3.000 wiorst. Przez ten czas spał tylko trzy razy, oglądał mnóstwo zakładów, zwiedzał każdą cerkiew, obok której przejeżdżał (sprawy kościelne i dyskusye teologiczne wielce go zawsze zajmowały); przez ten czas narażony był na zwłoki i nudne ceremonie i hołdy wojskowe i cywilne, które mu na każdej stacyi składano. Pomimo to, nie okazał najmniejszego znużenia moralnego lub fizycznego, i gdyśmy się

[1]) Oto celniejsze opisy lub źródła do historyi jego życia: (Helbig) *Potemkin der Taurider* w piśmie *Minerwa* z r. 1797 *et seqq.* od 22 do 36 tomu. Szereg tych artykułów posłużył następnie do wydania biografii francuzkiej: *Vie du Pce Potemkin.* Paris, 1808. W obu tych pracach, choć wiele szczegółów interesujących, nie wszystkie prawdziwe. Pewniejsze wiadomości i rysy z natury brane, znajdują się w znanych *Pamiętnikach* Ségura, w *Listach* i *Pamiętnikach* ks. de Ligne, w wyciągach Raumera *(Europa* 1763—1783) we wspomnianej korespondencyi Katarzyny z Potemkinem, ogłoszonej przez *Russkaja Starina* itd. Z niepospolitym talentem i prawdą skreślony portret jego daje Smitt w jego dziele *Sworow und Polens Untergang.* Leipzig, 1858 II *et seqq.*; atoli o wielu rzeczach umyślnie zamilcza.

[2]) Raumer: *Europa 1763—1783.* Leipzig, 1839. III, 452.

rozchodzili, nie on pewno z nas dwóch bardziej był utrudzony[1]).« Atoli, gdy swą ciekawość nasycił, gdy projekt, któremu się z namiętnością oddawał, już mu spowszedniał, wtedy stawał się niewypowiedzianie gnuśny i ociężały. Zwyczajnie to było, że po zdumiewającem wysileniu wpadał w osowiałość i martwość, z której nic go wydobyć nie mogło. Wówczas po tygodniach całych przesiadywał w domu, wyciągnięty na sofie, w nocnem ubraniu, z gołą szyją, z bosemi nogami, zachmurzony, milczący, albo znowu długie godziny trawił na kartach z dworzanami, którzy go oszukiwali. Wspomniany poseł pisze: »Kilka dni przepędziłem u Potemkina na wsi; przez cały ten czas był on bardzo wesoły, a taka była u niego mieszanina bystrości i lekkomyślności, wiadomości i humoru, że nigdy czegoś podobnego w jednym i tym samym człowieku nie spotkałem. Sposób życia równie szczególny jak charakter, na spanie i jedzenie nie ma on godzin wyznaczonych; nieraz o północy jada obiad, wśród deszczu pod gołem niebem[2]).« To kolejne, że tak powiemy, wznoszenie się jego i opadanie, ta fantastyczność i kapryśność, właściwe słowiańskiej i wschodniej naturze, dziwiły Francuzów i Anglików; zrozumieć go nie mogli. Człowiek, któremu podówczas wielu podobnych było w Polsce i w Rosyi, chociaż na mniejsze rozmiary; bogato od natury wyposażony ale wybujały, w karby nie ujęty, do pracy regularnej nie wdrożony, do porządku nienawykły, nie umiejący panować nad sobą, zostawał zawsze pod wrażeniem chwili i ostatniego wypadku. Wszystkie właściwości swego wewnętrznego usposobienia przenosił on do spraw publicznych, do polityki. Każdego systemu politycznego próbował, do każdego zrazu się zapalał,

[1]) Raumer: *l. c.* III, 545.
[2]) Tenże: *l. c.* III, 484.

i gdy mu chodziło o zjednanie którego z mocarstw zagranicznych, niewyczerpanym był w pomysłach i kombinacyach, niezrównanym w grzecznościach i w dworskiej intrydze; gotów wnet potem zepsuć wszystko, nad czem najusilniej pracował, gdy się rzecz inna nasunęła. Nigdy go żadne moralne nie krępowały węzły, tego co godziwe lub niegodziwe nie rozumiał, tak dobrze w prywatnem jak w publicznem życiu. Zawsze i wszędzie jedynym bodźcem i przewodnikiem był mu własny interes, jakiś plan przez niego powzięty, któremu wszystko bez najmniejszego wahania zdolny był poświęcić, dopóki tego planu nie zapomniał, lub go dla innej fantazyi nie poświęcił. Katarzyna poczytywała go za swego ucznia, za swą kreaturę, bo go z porucznika do godności feldmarszałka wyniosła, na jego przywiązaniu bezwzględnie polegała, które tem pewniejsze było, że na własnym jego interesie oparte. Ujmował ją swoją śmiałością, bystrością, genialnością, ale ona górowała nad nim statkiem, rozsądkiem, wytrwałością; więc choć ulegając jego wpływowi, nieraz za daleko dała się pociągnąć i zbytecznie mu, ze szkodą państwa, ufała i pobłażała; choć w każdej sprawie chciała wiedzieć jego zdanie i jego doświadczenia się poradzić, to jednak nie zawsze go słuchała. Jej hart i rozum męzki, na którym Potemkinowi zbywało, ostrzegał ją zawczasu i wstrzymywał tam, gdzie fantastyczność jej ulubieńca mogła dla państwa stać się zgubną [1]).

[1]) Nadzwyczajna słabość a nawet uległość, którą Katarzyna względem Potemkina okazywała, naprowadzała w owym czasie na różne domysły. Oto co donosi Cobentzl z Petersburga (15 kwietnia 1790): „Hr. Ségur zaręcza mi słowem honoru, iż wie z pewnością, jako Imperatorowa potajemnie ślubem małżeńskim z Potemkinem jest połączona. Wedle niegoj tajemnica ta tylko trzem lub czterem osobom jest wiadoma. Nie powiedział mi, od kogo ją wie, ale że z synowicami Księcia miał on wiele zażyłości, być więc może, że w ten sposób przyszedł do jej posiadania.“ Pisze dalej

Potemkin nie uczył się niczego systematycznie, lecz ciekawie wypytywał o wszystko, lubił rozmowy z ludźmi specyalnie wykształconymi. Jako prezes kolegium wojskowego, miał on całą armią pod swoim zarządem, i nie można zaprzeczyć, żeby w niej nie zaprowadził wiele zmian trafnych, duchowi narodu odpowiednych. Ale wodzem nie był, użyć wojska w kampanii nie umiał. Zazdrosny o władzę, chciwy chwały, z wojną turecką wiązał plany świetnych dla Rosyi tryumfów i nowego dla siebie wywyższenia; dlatego kierunek tej kampanii oddawna sobie zastrzegł, innych, zdolniejszych od siebie, usuwał lub na podrzędne skazywał miejsce. Dwie armie przeznaczone były na tę wojnę: jedna, 37 tysięcy licząca, pod dowództwem starego Rumiancowa, miała od polskiej granicy wkraczać w Multany i Wołoszę, podając rękę korpusowi austryackiemu, posuwającemu się od strony Galicyi; druga, 80-tysięczna, pod kierunkiem Potemkina, której zadaniem było opanować fortece nadmorskie, od Oczakowa aż do ujść Dunaju, a zarazem

---

Cobentzl: „In Vereinbarung dieses Umstandes mit der ziemlichen Anzahl der Favoriten, die meistens von dem Fürsten selbst der Kayserin gegeben worden, ist selbiger sehr sonderbar. Anderseits wird dadurch allein begreiflich, wie es möglich seye, dass Fürst Potemkin, ungeachtet seiner Vernachlässigung aller ihm obliegenden Geschäfte, der grossen Summen Gelds, die durch seine Hände gegangen, von denen er keine Rechnung ablegt, ungeachtet so einer Menge Sachen, die einer aufgeklärten Prinzessin, wie die Kayserin ist, missfallen müssen, doch über sie so grosse Macht hat, die ihn in Allem, was seine Departaments angehet, ganz unabhängig machet. Dadurch erklärt es sich, wie er der einzige ist, der Ihr jemals unglimpflich begegen und bis zu dem Grad der Ereiferung, wie es er gethan, hat wiedersprechen können, wann er einen Favoriten von Ihr entfernen wollte, den er selbst in Gegenwart der Kayserin gröblich angefahren und insultirt hat.“ Z korespondencyi Katarzyny z Potemkinem całkiem poufnej, z której, według *Russkiej Stariny*, obszerne poniżej dajemy wyjątki, czytelnik będzie mógł osądzić, jak dalece ten domysł Ségura jest prawdziwy. Dla historyi jest to rzecz obojętna, skoro stosunek polityczny tych dwóch osobistości utrzymał się aż do końca.

zasłonić Krym od napaści tureckich. Oprócz tego, korpus 18-tysięczny, pod dowództwem Tökelego, działał na Kaukazie. Rumiancow, wódz doświadczony, widział z boleścią, że siły powierzone mu były za słabe, aby mógł coś znaczniejszego dokonać, tem więcej, że wojsku zbywało na rekwizytach najpotrzebniejszych w kampanii; oskarżał Potemkina, że przez zazdrość umyślnie go w takiem zostawiał zaniedbaniu. Atoli i armia tego ostatniego nie lepiej była zaopatrzona; w chwili gdy wojna wybuchła, brakowało jej wszystkiego: żywności, amunicyi, koni, dział oblężniczych, pontonów; pułkom nie dostawało ludzi do kompletu. Książę bieglejszy był w tworzeniu planów niż w ich wykonaniu. Sam jego charakter zmienny, samo upadanie na duchu i apatya, którym tak często podlegał, przeszkadzały energicznemu działaniu, jakiego wojna wymaga. W pierwszej chwili, gdy się dowiedział o uwięzieniu Bułhakowa, ogarnął go przestrach niewymowny, i, jak Ségur opowiada, przez dwa tygodnie nie mógł przyjść do siebie; zadumany, przygnębiony, żadnych nie wydawał rozkazów, a choć Imperatorowa domagała się nagląco planu operacyi, któryby przez oba Dwory był przyjęty, i tego nie mogła odeń wydostać. Z Elizabetgrodu, gdzie była jego główna kwatera, pisywał do niej listy, świadczące wyraźnie o jego ówczesnej nieporadności, znękaniu, rozstroju moralnym; ale świadczą one także o wielkiej wyrozumiałości Katarzyny i o męzkim spokoju, z jakim niepomyślne przyjmowała wypadki. — W miesiąc po wypowiedzeniu wojny (1787) flota sebastopolska ucierpiała straszliwie od burzy; jeden okręt zapędzony był wichrami aż do Stambułu, drugi *(Sława Ekatariny)* do ujść Dunaju, gdzie wpadł w ręce Turków. Zmartwiło to Imperatorową: »Chciałabym — pisze, — aby nasze statki obeznały się z drogą do Stambułu, tylko nie w ten sposób«; prędko się jednak z tego wrażenia

otrząsła. »Przykra to nowina — dodaje w późniejszych listach — ale przecież wnioskować trzeba, że i flota nieprzyjacielska musiała ucierpieć; wiatr dął nietylko na nas. Ani ty, ani ja, nie winniśmy temu, więc już o tem mówić nie będę... Co się stało, to się stało, zbuduję Ci nowe fregaty, z mocną artyleryą, całkiem według twego rysunku.« Dla Potemkina był to cios nad siły, i jeszcze bardziej rozdrażnił jego imaginacyą, która mu same tylko niebezpieczeństwa nasuwała przed oczy. Żądał, aby bezzwłocznie opuścić Krym i wszystko wojsko skoncentrować pod Oczakowem: bo dzisiaj Turcy już nie tacy jak dawniej, już się armat nie boją, djabeł ich wyuczył.« Nareszcie zwątpiwszy o wszystkiem, prosił Katarzynę, by go uwolniła od naczelnego dowództwa; postanowił usunąć się na stronę, przyjechać do Petersburga, ukryć się przed światem. — Bezborodko, Zawadowski, Woroncow, mniej przyjaźni Księciu, pragnęli korzystać z tego zwrotu; woleli go widzieć w Petersburgu, na czele kolegium wojennego, armią zaś całą w ręku Rumiancowa; nalegali też na Katarzynę, by na ten układ przystała, ale ona tylko w połowie zastósowała się do ich rad. »Boli mnie twój stan (pisze do Potemkina, $\frac{\text{25 września}}{\text{7 października}}$): i spazmy, rozczulenia, gorączkowość, wszystko to rozumiem; ja sama często jestem w takiem usposobieniu, zwłaszcza przy tak ważnych sprawach. Lecz nic gorszego nie mógłbyś zrobić, jak gdybyś chciał mnie i imperyum pozbawić twej pomocy, składając swoję godność i urząd. Jesteś mi teraz nieodbicie potrzebnym, bo jesteś zdolnym, wiernym i najlepszym moim przyjacielem. Proszę cię zahartuj twój umysł i duszę na wszystkie wypadki i bądź pewny, że z cierpliwością wszystko przezwyciężysz. — Chcesz złożyć twoje dostojeństwa i ukryć się, przed czem? nie rozumiem. Nie bronię ci tu przyjechać, jeżeli mniemasz, że twój przyjazd nie zaszkodzi temu coś zaczął i że tu mi będziesz pożytecz-

niejszy niż tam. Niechaj Rumiancow obejmuje po tobie dowództwo. Posyłam mu rozkaz na twoje ręce, lecz jeśli mi zawierzysz, oddasz go jak najpóźniej. Ty wiesz jak mi jest trudnem to, do czego przygotowaną nie byłam; lecz kiedy mówisz, że zdrowie twoje tego wymaga, to co innego...« W tydzień potem dodaje: »Chcesz wyprowadzić wojsko z Krymu? Cóż wtedy zrobimy z flotą sebastopolską? Sądzę, żeś to pisał pod wrażeniem, że cała flota przepadła, i ufam, że tego projektu nie wykonasz bez ostatniej konieczności. Trzeba działać zaczepnie pod Oczakowem i Benderem, ale zaczynać wojnę od ewakuacyi prowincyi, której nic jeszcze nie zagraża, z tem nie trzeba się spieszyć. — Mniemam również, że powstrzymasz się od złożenia dowództwa, dostojeństwa i rang, bo do tego nie widzę ani powodów ani potrzeby; przypisuję to twojej zbytniej drażliwości, że się tak nie stało, jakbyśmy sobie życzyli. Wszystko to piszę jako memu najlepszemu przyjacielowi, wychowańcowi i uczniowi, który czasem wytrwalszy bywa odemnie, ale teraz ja wytrwalsza jestem, boś ty chory a ja zdrowa.« Imperatorowa pojmowała dobrze, jaką śmiesznością Potemkin główny sprawca tej wojny, okryłby siebie i ją, gdyby przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich podał się do dymisyi, dlatego choć mu posłała reskrypt z nominacyą Rumiancowa, przyznaje, że to rozporządzenie nie jest jej przyjemne ani z honorem dla niej. »Jeśliś już zdał dowództwo, to przybywaj tu jak najprędzej, abym cię widziała koło siebie i abyś się dowiedział, co ja o tem myślę. A myślę, że jesteś niecierpliwy jak dziecko pięcioletnie, kiedy interesa, któremi Cię obarczono, wymagają nieprzezwyciężonej cierpliwości (2/14 paźdz.).«

Upomnienia Imperatorowej a może bardziej jeszcze myśl, że kto inny zbierze laury wojenne, których Potemkin dla siebie spodziewał się, powstrzymały go od

złożenia komendy. Tymczasem od września (1787) już na dobre czynności wojenne rozpoczęły się w Krymie. Hassan pasza, minister marynarki, najbardziej przedsiębiorczy z jenerałów tureckich, pokusił się o odebranie tej prowincyi; z drugiej strony posłano tam najlepszego jenerała, jakiego Rosya posiadała, Suworowa. »Że Kimburn już w oblężeniu (pisze Katarzyna do Potemkina), dowiedziałam się z twego raportu. Daj Boże, żebyśmy go nie stracili, bo każda strata jest nieprzyjemna. A gdyby być!... — to dlatego nie trać serca; zemścimy się w inny sposób. Cesarstwo zostanie cesarstwem; czyż my to takie rzeczy brali i tracili?...« — Dnia 12 paźdz. Hassan pasza, wylądowawszy z 5000 ludzi, przypuścił gwałtowny szturm do fortecy. Bitwa uparta toczyła się pod murami przez cały dzień, od świtu. Mimo wysileń Suworowa, Turcy dotarli aż do wałów fortecznych; wódz rosyjski po dwakroć ranny, kilka razy znajdował się w największem niebezpieczeństwie. Już pod zmrok rzuca on na nieprzyjaciela dziesięć szwadronów jazdy, Turcy wytrzymują mężnie to uderzenie, odpędzają, cisną się na mury. Wtedy Suworow uderza z ostatnią siłą jaką miał, 500 piechoty, na utrudzonych całodziennym bojem Turków; ten atak przeważył zwycięztwo. Turcy cofają się w nieporządku, ścigani nie mogą się dostać do okrętów, zaledwie siedmiuset ocalało. To świetne, dzielnością Suworowa otrzymane zwycięztwo, orzeźwiło Potemkina. »Nie znajduję dość słów (pisze on do Suworowa, 15/7 paźdz.), aby Ci wyrazić, jak wysoko cenię twe usługi, jak Cię szanuję. Proszę Boga najgoręcej o twoje zdrowie, i z chęciąbym sam cierpiał, bylebyś ty był zdrów.« Zaraz też wróciła mu świeżość i bystrość umysłu: widział jasno, że przedewszystkiem Oczaków potrzeba wziąść i że należy czynić wszystkie przygotowania, aby w roku następnym zacząć kampanią od tej ważnej zdobyczy. »Dziękuję ci za twoje listy (pisze Ka-

tarzyna 9/21 listopada); rozwinąłeś teraz tak obszerną i gruntowną znajomość rzeczy i działania, że mnie i sobie przynosisz chwałę; lubię Cię w dwójnasób. Że Oczaków nabawia Cię kłopotu, rozumiem; zdaję się zupełnie na twoją wolę, proszę tylko Boga, żeby pobłogosławił twoim zamiarom. Mocno żałuję, że interesa nie pozwalają Ci tu przyjechać; jabym sama poleciała do ciebie, gdyby możność była. Cieszę się nadewszystko, że zdrowie twoje polepszyło się, gdyż Cię bardzo kocham, i bardzo a bardzo kontenta jestem z Ciebie.«

Ale nie ustały dlatego niepokoje i wątpliwości Potemkina. Mimo zwycięztwa Suworowa, nie wierzył w możność obrony Krymu, nie zdało mu się przytem, aby podobna było, i Oczakowa dobywać, i na półwyspie trzymać silną załogę. »Lepiej byłoby porzucić Krym, choćby nieprzyjaciel tam wszedł, wypędzilibyśmy go znowu. Wojsko krymskie mogłoby wesprzeć w danym razie naszą tutaj garstkę: dziś zmuszone pilnować Sebastopola, siedzi jak w worku (maj 1788).« Myśl jego śledziła konstelacyj politycznych w Europie; alians prusko-angielski i kłopoty, które ze strony Prus przewidywał, trwożyły go bardzo. Niekontent, że Cesarz ociąga się z wydaniem wojny, zniechęcił się wnet do przymierza austryackiego; radby był wrócić do Prus, proponował ofiarować im Gdańsk. Wreszcie i wojna z Turkami wydawała mu się niebezpieczną; radził, by z pomocą Francyi postarać się o pokój. »Pogodzić się z Turkami trzeba koniecznie, bo jakże dojść do ładu wbrew wszystkim (8/20 czerwca 1788)« Te śmieszne i płochliwe rady swego ulubieńca, Katarzyna z rzadkim oceniała rozsądkiem, wybornie zbijała argumenta, a przypominając jego własne życzenia i długo żywione projekta, dawała uczuć, jakimby wstydem było tak łatwo się odstraszać. A naprzód co do Krymu, robi uwagę, że jeżeli się go opuści, Turcy nie omieszkają go zająć i napełnić znowu

Tatarami; a gdy oni puszczą swe zagony w głąb imperyum, jak bronić się od nich w stepie? Wszak o Krym toczy się wojna; skoro to gniazdo porzucimy, to i Sebastopol i nasze trudy przepadną. Co począć z flotą i flotyllą, jak utrzymać komunikacyą z Kaukazem; a kto przewidzi trudności jakie zajdą, jeśli na nowo trzeba będzie zajmować Krym? »Dla Boga, nie dopuszczaj tych myśli, które mi trudno zrozumieć; kiedy kto siedzi na koniu, czyż zlezie z niego, by się trzymać za ogon ($\frac{27 \text{ maja}}{8 \text{ czerwca}}$ 1788)...« — Zwłokę Austryi dość spokojnie ona przyjmuje. »Że cesarz do tej pory nie wydał wojny, to przypisuję intrygom pruskim i angielskim; wreszcie i on równie jak my, wojny się nie spodziewał, a że zbroją się na dobre, to wszystkim wiadomo. Prawda, żeśmy ostatnią razą wojowali sami z Turkami, i to dość szczęśliwie; ale teraz mając traktat zawarty, roztropniej jest szukać w nim pomocy, niż spuszczać się na usłużność i dobre chęci Dworów, których zdradzieckie postępowanie nabawiło nas tych trudności ($\frac{23 \text{ listopada}}{5 \text{ grudnia}}$ 1787).« Mniej niż ktokolwiek, Potemkin ma prawo zniechęcać się do Austryi. »Wszakżeż obecny nasz system z Dworem wiedeńskim, to twoje własne dzieło. Trzymano się go i w dawniejszych czasach, bo on wypływa z natury rzeczy i ze wspólności interesów, ilekroć chodzi o południowe granice. Sam Panin, dopóki go nie oślepiły pruskie grzeczności, przyjmował wszystkie inne przymierza jakby od biedy, gdyż one nie zastąpią sojuszu z Austryą w wojnie z Turkami.« — »Pruski Dwór menażujemy (odpowiada w innym liście), chociaż jasno widzimy jego kroki nieprzyjacielskie w Carogrodzie. Ale Gdańskiem nie trzeba go przywabiać, boć i za lepszej z Prusakami przyjaźni, wszelka zaczepka Gdańska postawiona była jako *casus foederis*. Zaręczyliśmy temu miastu (ja i poprzednicy moi) wolność i dzisiejsze jego położenie; potwierdziła to konwencya podziałowa o Pol-

skę.« Nie odpowiadałoby to godności imperyum nie dotrzymywać takich upewnień. — Co do pokoju z Turkami, którego Potemkin tak nagle zapragnął, nie widziawszy jeszcze nieprzyjaciela, Katarzyna odpisuje: »I ja jestem tego zdania, że tę wojnę trzeba jak najprędzej zakończyć, lecz to zależy od waszych powodzeń. Pokoju nie odrzucam, lecz sam wiesz, że Turcy żądają zwrotu Krymu i skasowania dawnych układów« a na to Rosya zgodzić się nie może (6/18 listop. 1787). Chwiejność Potemkina pod tym względem raziła Imperatorową i ostrzejszym niż zwykle tonem wyrzuca mu ją. »Z wielu pism waszych mogłoby się zdawać, że wahasz się w wykonaniu planów, których sam jesteś twórcą i które zacząłeś już wykonywać. Ani przypuszczam, żeby mogło być inaczej, niż postanowiono, i żebyś się chwiał w swojem postępowaniu. Nie byłoby sławy, ani honoru, ani pożytku, raz począwszy, i to z taką gorliwością, przerywać albo skrzywić i potem znowu zaczynać. Obronę granic prowadziliście szczęśliwie, da Bóg, że mój przyjaciel poprowadzi i działania zaczepne z równem powodzeniem ($\frac{23 \text{ listopada}}{5 \text{ grudnia}}$ 1787).«

Na takich namysłach i przygotowaniach, wśród których Imperatorowa musiała podtrzymywać wrażliwy umysł Potemkina, zeszła pierwszoroczna kampania (1787). Prócz odparcia Kimburna, nie zaszło nic godnego pamięci. Obaczmy, co się działo po stronie austryackiej.

§. 5.

Pierwsza kampania austryacka 1788.

Lepiej od Rosyan byli Turcy przysposobieni do wojny. W lecie 1787 liczyli do 300.000 gotowego żołnierza, i gdyby z tą siłą mogli byli od razu wkroczyć do Rosyi, byliby zmusili ją do opuszczenia Krymu i Ce-

sarstwu znaczne zadali klęski. Spóźniona pora wstrzymywała ich od działań zaczepnych od strony lądowej. Kampanij zimowych nie było wówczas w zwyczaju prowadzić; u Turków mniej niż gdzieindziej. Przytem niepokoiła ich Austrya. Józef ostrzegał Portę przed wybuchnięciem wojny, że będzie musiał Rosyi pomagać. Proponowali mu Turcy, aby ograniczył się do pomocy, której dostarczyć był obowiązany traktatem, za co przyrzekali szanować jego granice. Tej roztropnej propozycyi Józef przyjąć nie chciał, obaczymy zaraz dlaczego. To Portę znagliło do rozdzielenia swych sił. Od strony rosyjskiej postanowili trzymać się odpornie; wzmocnili załogi Oczakowa i fortec nadbrzeżnych, do Mołdawii posłali nieznaczną armią, złożoną przeważnie z Tatarów; główne zaś siły skupili ponad granicami Austryi. Dodać trzeba, że bardziej ich nęciła wojna w krajach austryackich zaludnionych i uprawnych, gdzie i zbogacić się było można łupami, i wojsko z większą łatwością utrzymać, niźli w pustych stepach południowej Rosyi, gdzie nadzieja łupów żadna i żadne też środki do wyżywienia armii, dokąd owszem trzeba było ciągnąć za sobą nieskończoną ilość wozów z żywnością.

W niedogodnych dla Austryi warunkach rozpoczęła się wojna. Dwór berliński, zazdrosny wszelkiego wzrostu domu habsburgskiego, wchodził w porozumienie z Anglią, by nie dozwolić Dworom sprzymierzonym znacznego na Turcyi rozszerzenia się; wybuchłe w Belgii rozruchy wymagały także pilnej uwagi rządu cesarskiego. Mógł więc Józef, tak ważnemi przeszkodami zaskoczony, wstrzymać się od bliższego w tej wojnie udziału. Atoli obawa z jednej strony, aby Rosya sama jedna nie podyktowała Turkom pokoju, z drugiej chęć odegrania znaczącej roli w Europie, popchnęła go do odmiennej polityki. Mimo ostrzeżeń brata Leopolda, który nie pojmował, jakie korzyści Austrya z tej wojny

wyciągnie, Cesarz na pierwszą wiadomość o uwięzieniu Bułhakowa, napisał do Katarzyny, że wierny swoim zobowiązaniom, a bardziej przez przyjaźń i życzliwość dla jej osoby, chce ją przekonać, że jej interes jego własnym jest interesem (30 sierpnia 1787 r.). W tym duchu rozpoczął najobszerniejsze do wojny przygotowania, i wprzód jeszcze, zanim w Stambule wyrzekł swe ostatnie słowo, kazał wojsku podsunąć się pod Belgrad i opanować tę fortecę. Zamach dokonany w nocy z dnia 2 na 3 grudnia nie powiódł się i okrył niesławą Monarchę, który nie wydawszy wojny, chciał podejściem robić na swym sąsiedzie zdobycze. — Dla zatarcia tego wstydu, nic nie pozostawało, jak wydać wojnę bezzwłocznie. Józef polecił swemu internuncyuszowi oświadczyć w Stambule, że ponieważ Porta zaczepiła Rosyą, on jako sprzymierzeniec tej ostatniej, będzie musiał wszystkiemi siły przyjść jej na pomoc (9 lutego 1788). W istocie, w pierwszej zaraz kampanii rozwinął ogromną potęgę; 250.000 wojska stanęło na granicach tureckich. Naczelna komenda oddana marszałkowi Lascy. — Szef sztabu głównego feldmarszałka Dauma z wojny siedmioletniej i z tej epoki już wsławiony, Lascy, od wojny o sukcessyą bawarską (1778 do 1779), w której nie przepuścił armii Fryderyka II przez granicę czeską, uchodził za jednę z najwyższych powag wojskowych w Europie. Pod komendą swoją miał on ludzi jak Koburg, Clerfait, Lichtenstein, De Vins, Mitrowsky, Fabris, Wartensleben, a i oni także wyćwiczeni byli w wielkiej szkole siedmioletniej wojny. Z wojskiem tak licznem i z takimi wodzami, Józef był pewny wielkich i prędkich powodzeń. Cała Europa podzielała to mniemanie. Przeciw armii austryackiej, która świeżo stawiła czoło niezwyciężonym Fryderyka II zastępom, przeciw Rosyanom prowadzonym do boju przez Rumiancowa, Suworowa i Potemkina, w którego geniusz

dość powszechnie jeszcze wierzono, cóż mogły poradzić tabory tureckie, liczne zapewne i odważne, ale pozbawione doświadczonych wodzów i którym nadto zbywało na tem, co stanowi główną siłę każdej armii, to jest porządku, regularności i karności? Nic więc dziwnego, że wszystkie gabinety europejskie wyglądały rychłego końca tych zapasów; że w ich mniemaniu sprzymierzeni niebawem podyktują pokój jeśli nie pod Stambułem, to w Adryanopolu, i że Turcya najdotkliwszemi stratami będzie musiała opłacić tę lekkomyślność, z jaką wydała wojnę Rosyi sprzymierzonej z Austryą!

Jak w Rosyi brano się do tej wojny, tośmy już widzieli, lecz i w Austryi, przy całym ogromie nagromadzonych sił, rzeczy nie miały iść lepiej. Marszałek Lascy znał tylko jeden sposób wojowania, to jest wyciągnięty wzdłuż granic kordon wojskowy, w którym pojedyńcze oddziały, w mocnych osadzone punktach, i trzymając się między sobą, tworzyły łańcuch nieprzepárty. Wierny temu systemowi, całą granicę południowo-wschodnią Austryi, od Bośnii aż do Bukowiny, przez dwieście blisko mil ciągnącą się, obsadził sześcioma korpusami, a do działania zaczepnego wybrał najdalsze i najmniej groźne dla Turcyi pole, Bośnią, najeżoną małemi lecz dość mocnemi forteczkami, których postanowił zdobywać. System jego co najmniej tę miał niedogodność, że wcale nie wiązał się z myślą zaczepną, która Cesarza do wojny skłoniła. »Nadszedł czas, pisał Józef do gabinetu francuskiego, w którym jako mściciel ludzkości chcę wystąpić, podejmuję się nagrodzić Europie krzywdy, jakie od Turków kiedykolwiek znosiła i oczyścić świat od barbarzyńców, którzy tak długo byli biczem dla niego!« Jak pogodzić tak wielkomyślne zamiary z systemem odpornym, na który armią skazano; jak zrozumieć, że chce się Turków wypędzić z Europy, a współcześnie czeka się ich ostrożnie, nieledwie lękli-

wie, u swojej granicy!... Niebawem pokazały się daleko gorsze skutki tej taktyki wojennej. Upłynęły miesiące wiosenne, przez które nic nie zrobiono; z nadejściem skwarów letnich, armia pozostawiona w nieczynności, cierpiała dotkliwie od chorób, mnóstwo żołnierzy umierało, 25 tysięcy leżało w szpitalach i trzeba było niemałych wysileń, aby te braki zastąpić. Ogólne niezadowolenie i nieufność do wodzów opanowały wojsko; czuło się potężne, gotowe do boju, a czas najlepszy schodził na czekaniu lub na utarczkach drobnych, niegodnych wspomnienia.

Sprzykrzyło się Turkom stać nieczynnie z bronią w ręku. W. Wezyr, Jussuf pasza, nie był wcale uczonym jak Lascy strategikiem, ale odważny i rezolutny, zebrał pod Nissą około 70.000 wojska, z tą siłą uderzył na Banat i przebił z łatwością kunsztowny łańcuch austryacki. Wartensleben, ściągnąwszy swe oddziały, stawił czoło Jussufowi pod Mehadią, ale na głowę pobity (28 sierp.). Zwycięzcy Osmanie pustoszyli kraj cały w sposób straszliwy. Pospieszył Józef z 40 tysiącami wojska na pomoc swoim, pod Slatyną przyszło do powtórnego z Turkami spotkania: Austryacy znowu pobici (14 września). Armia cofnęła się pod Lugosz, już bardzo zdemoralizowana. W nocy z 20 na 21 września, kilku Wołochów rozpuściło wiadomość, że Turcy w pobliżu; strach niewypowiedziany ogarnął wodzów i żołnierzy, nikt nie wiedział co się dzieje, wszędzie widziano nieprzyjaciela, którego nie było; dragoni i huzary rzucali się na piechotę, piechota odpowiadała ogniem z karabinów. Cesarz, dosiadłszy konia wraz z arcyks. Franciszkiem, ratował się ucieczką, za nim wojsko. Gdy Turcy nadeszli, nie było już nikogo, ale w obozie pozostała artylerya, furgony, amunicya, zapasy żywności, nawet powozy cesarskie; i to wszystko dostało się w ręce Turków, którzy zdumieni byli, że bez żadnego trudu

tak znaczne zdobyli łupy. »Szczęściem, donosi Józef swemu bratu, że żaden Turek nas nie gonił, bo inaczej całe wojsko byłoby zginęło.« — Popłoch w Lugosz pozostanie na zawsze pamiętny w dziejach wojennych. »Z jakiem to lekceważeniem odzywano się o Turkach (mówi spółczesny oficer austryacki), a tymczasem na samą pogłoskę, że Turcy nieopodal, część armii austryackiej uciekła, jakby los złośliwy chciał ukarać zarozumiałość europejskiej sztuki wojskowej i przez ten wypadek okryć śmiesznością całą kampanią 1788 roku«[1]).

W bezładnej rozsypce, niezdolna do oporu główna armia zebrała się pod Temeszwarem. Nic nie przeszkadzało Turkom gnać przed sobą niedobitków: cały Banat stał im otworem, byli panami gór i Dunaju. Jednak nie korzystali ze swoich zwycięztw; zamiast iść naprzód, rozsypali się po kraju, rabując i paląc wsie; potem tą samą drogą, jaką weszli, wrócili. Zdaje się, że nadchodząca jesień skłoniła W. Wezyra do odwrotu; zresztą oswobodziwszy Belgrad, mógł mniemać, że dopiął głównego celu swej wyprawy.

Nie wiele lepiej wiodło się Austryakom na obu skrzydłach głównego pola walki. W kwietniu zdobyli nad Sawą forteczkę Sabacz, i to był jedyny ich, w tym czasie, maleńki tryumf[2]). Dopiero pod koniec lata, posłał Józef w tamte strony Laudona i ten natychmiast przystąpił do zaczepnego działania; dnia 24 sierpnia zmusił Dubicę do kapitulacyi, 3 października wziął szturmem Novi. — Nieco ważniejszy rezultat otrzymano na skrajnem lewem skrzydle, w Bukowinie, gdzie książę Jozyasz koburgski, na czele 18000 wojska, miał działać w połączeniu z Rosyanami. Wprawdzie nie udało mu

[1]) *Oesterr. Milit. Zeitschrift* 1831, III, 62, cytowana u Haussera: *Deutsche Geschichte*, Berlin 1861, I, 235.

[2]) W tej akcyi, którą Cesarz sam kierował, został ranny książę Józef Poniatowski, naówczas pułkownik w armii austryackiej.

się opanować Mołdawii, ani utrzymać się w Jassach, ale przynajmniej obległ Chocim i po dwumiesięcznem z pomocą Rosyan oblężeniu, wymógł kapitulacyą na baszy chocimskim. Atoli, jak popłoch w Lugosz, tak i owa kapitulacya nie ma podobnej sobie w dziejach wojennych. Dozwolono załodze wyjść z bronią, z rozwiniętemi sztandarami i przy odgłosie orkiestry; dozwolono mieszkańcom, jeśli zechcą ustąpić z miasta, zebrać wszystkę swoją ruchomą własność, na co im dano dziesięć dni. Przez czas ewakuacyi, armia zwycięzka zobowiązała się dostarczyć żywności, a nadto dostawić 3000 wozów na wywiezienie ruchomości. Jedynie działa i amunicya pozostały przy zdobywcy. Kapitulacya chocimska służyła za przedmiot żartów w całej Europie, i dowodziła tylko, jak dalece wodzowie austryaccy spragnieni byli tryumfu, jakąbądź okupionego ceną.

Tak się zakończyła ta pierwszoroczna kampania, pod wojskowym jak politycznym względem przynosząc zawód najboleśniejszy. Austrya wydając wojnę w interesie Rosyi, ciężko swą posługę opłaciła, bo ściągnęła na siebie dwóchset-tysięczną armią turecką, a jedyną pomocą, którą w zamian otrzymała od sprzymierzeńca, był trzynasto-tysięczny korpus Sołtykowa, przez krótki czas pod Chocimem działający. — Nie po raz pierwszy doświadczała monarchia Habsburgów, jak niekorzystnem dla niej było to spólnictwo broni z Rosyą. Tyle razy zwycięzka w bojach z Turkami, kiedy wojnę sama jedna i na własny prowadziła rachunek, ilekroć w związku z północnym sąsiadem dobywała na Turków oręża, przez jakąś dziwną fatalność doznawała na odwrót strat i upokorzeń niewymownych. Na pół wieku przed Józefem, za Anny i Karola VI, Dwory petersburski i wiedeński złączone były podobnież przymierzem, które na przypadek wojny z Portą zobowiązywało je nawzajem do pomocy 30.000 ludzi. I gdy w roku 1736, Rosya wysłała

Münicha na Turków, gabinet wiedeński nie poprzestał na udzieleniu kontyngensu umówionego traktatem, wolał, podobnie jak za Józefa, całemi siłami uderzyć na Osmanów. W ciągu trzechletniej kampanii, klęski po klęsce spadały na armie austryackie; traktat belgradzki, który tę wojnę zakończył (1739), jeden z najsmutniejszych, jakie Dwór wiedeński zawarł kiedykolwiek, pozbawił go, nietylko chwały ks. Eugeniusza, ale i wszystkich zdobyczy, pokojem passarowickim zyskanych.

Cesarz Józef popełnił ten sam błąd, co jego poprzednik Karol VI, i podobnie jak on, srogo zań odpokutował. Wydał 60 milionów na pierwszą kampanią; z 250.000 żołnierzy w niej użytych, zginęło w ciągu roku, jak świadczą spółczesne raporta, około 36.000 z chorób, a 80.000 w boju[1]). Armia o połowę zmniejszona, rozbita upadła na duchu; nieprzyjaciel wzgardzony a wyzwany lekkomyślnie, tryumfował i o pokoju słyszeć nie chciał. Klęski rządu cesarskiego dodały odwagi Brabantczykom, odtąd ich opór stawał się coraz groźniejszy; lecz i w monarchii tłumione długo niezadowolenie objawiało się głośno, Węgrzy podnosili głowę, wiązali się z sobą, wchodzili w skryte porozumienie z Dworem berlińskim. Jednem słowem wszystkie nieszczęścia, które w rok potem wstrząsnęły monarchią w samych jej posadach i z których dopiero następca Józefa z największem wysileniem zdołał ją wydobyć, z tem nieroztropnem zaczęły się przymierzem.

Nikt z tych ciosów nie uczuł boleśniej od samego Cesarza. Na kilka godzin przed popłochem w Lugosz, pisał on do Leopolda: »Nic straszliwszego, nieszczęśliwszego, haniebniejszego nie mogło nas spotkać; mój pro-

[1]) Rapport fait par le Chirurgien en chef des armees de S. M. l. *Gazette nationale et etrangère* 1790, nr. 34; cytowany u de Maistra, *Considérations sur la France*, chap. III.

jekt przez tych właśnie, co go mieli wykonać, został wywrócony. Już nie wiem, co ci mam powiedzieć, mój drogi; dość że jestem najnieszczęśliwszy z ludzi, moralnie i fizycznie cierpię, co tylko wycierpieć można. Lecz raczej umrę gdzie pod drzewem, niżbym miał opuścić armią, bo marszałek Lascy w takiej jest rozpaczy, że zgoła nie wie, co robić.« A jeśli taki był stan Cesarza przed katastrofą Lugosz, można sobie wyobrazić, co się w nim działo później. »Nie wiem doprawdy, jak to wszystko wytrzymuję, sen mnie odbiegł zupełnie, przepędzam noce w najczarniejszych rozmyślaniach. Nie umiem ci powiedzieć, co będzie dalej, ale jestem nieszczęśliwy na resztę życia, ofiarą wypadków, którym zaradzić nie mogę, a które bez mojej zdarzyły się winy. O tem cię upewniam (26 września).« Leopold znał brata swego, wiedział dobrze, że on to był głównym sprawcą wszystkich niepowodzeń, i że wojna nie pójdzie lepiej, dopóki Cesarz sam będzie chciał ją prowadzić. Dlatego najusilniej i wielokrotnie prosi go, aby armią opuścił. »Na tobie najwięcej zależy monarchii, od twego zdrowia jej potęga i dzielność zawisła; na wszystkie inne nieszczęścia jest ratunek. Twoi jenerałowie mogą cię zastąpić w dowództwie, ale jeżeli zdrowie twoje się rujnuje, wtedy ratunku już nie ma, wtedy wszystko ustaje i wali się. Jeżeli będziesz strzegł swego zdrowia i więcej je na przyszłość oszczędzał, większą oddasz monarchii usługę, niż w jakikolwiek inny sposób (13 paźdz.).

Na ciele i na duchu złamany, Józef zwątpił o sobie po raz pierwszy; posłuchał rady brata swego. Usunąwszy marszałka Lascy od komendy, o którego niezdolności nareszcie się przekonał, zdał naczelne dowództwo hr. Hadikowi, i 5 grudnia (1788) do Wiednia powrócił, niosąc już w piersiach zaród choroby, z której nie miał się dźwignąć. Obaczymy go później szamocącego się ze swoją niemocą, a straszliwe gromy, które ściągnął

na monarchią — i których widok słusznie go przerażał, tem boleśniejszem czyniły jego konanie.

§. 1.

Kampania rosyjska. Zdobycie Oczakowa.

Powróćmy do Potemkina. Zanim jeszcze Cesarz wydał wojnę, obawiano się w Wiedniu (i ta obawa, jak dopiero widzieliśmy, najzupełniej się sprawdziła), że Rosya, korzystając ze stepów, które ją dzieliły od Turków, nie będzie się spieszyła z zaczepnem działaniem, a temsamem pierwszy impet ich broni musi spaść na Austryą. By temu złemu zapobiedz i Rosyą znaglić do większej energii, Cobentzl, ile mógł, pracował w Petersburgu najusilniej. Przedstawienia jego mało skutkowały. Imperatorowa nie rada była, kiedy sprawy imperyum w niekorzystnem przedstawiano jej świetle, niechętnie słuchała zażaleń na Potemkina; naglić też na niego nie chciała, owszem upominała go, aby ludzi oszczędzał. Przytem faworyt jej Mamonow był całkiem oddany Potemkinowi i całym swoim wpływem zasłaniał go; ilekroć posłyszał, że coś się układa przeciw Księciu i że Imperatorowa na to przystaje, nie omieszkał okazywać jej złego humoru, przed którym ona zazwyczaj cofała się. Zrozumiał Ambasador austryacki, że w Petersburgu nic nie poradzi, że trzeba posłać kogoś do Elizabetgrodu, aby w głównej kwaterze rzeczy przyspieszał. Posłano więc tam z Wiednia księcia de Ligne, w mniemaniu, że on, jako żołnierz doświadczony, potrafi Potemkina rozbudzić, dać mu dobrą radę, nim pokierować, a przytem zręcznością swoją i dowcipem, którym celował, utrzymać z nim stosunek przyjacielski. Przybywszy do Elizabetgrodu, w grudniu 1787, de Ligne zastaje Potemkina zawsze jeszcze w największych kło-

potach. »Kiedyż weźmiemy Oczaków? zapytał go. »Co chcesz, odpowie mu tenże, w Oczakowie jest 18.000 załogi, ja i połowy tego nie mam, na wszystkiem mi zbywa; jeżeli Bóg się nie zmiłuje, będę najnieszczęśliwszym z ludzi.« — Zima i wiosna zeszły na przygotowaniach; lecz przy wielkich odległościach, które trzeba było przebywać i ustawicznych dystrakcyach, w jakie wpadał Potemkin, szły one bardzo niesporo. W kwietniu (1788) pisze de Ligne do Cesarza: »Gdybyśmy mieli żywność, tobyśmy szli naprzód; gdybyśmy mieli pontony, tobyśmy przeprawiali się przez rzeki; gdybyśmy mieli kule i bomby, tobyśmy oblegali. Tylko tego zapomniano! Książę kazał sprowadzić pocztą, a ten transport i amunicya kosztować będą trzy miliony rubli... Pewnego razu, gdy mu mocne robiłem wyrzuty, że czas najdroższy marnuje, w kwadrans potem pokazał mi raport o zwycięztwie odniesionem w Kaukazie. Patrz — rzecze do mnie — mówisz, że nic nie robię, a oto zabiłem tysiąc Czerkiesów, Abisyńczyków i Gruzyjczyków, a już pierwej 5000 Turków padło z mojej ręki w Kimburnie. — Anim się domyślał — odpowiedziałem mu — że i na mnie spadło tyle chwały, boć ja Księcia na krok nie odstępowałem.« — W innym liście pisze de Ligne: »Jestem tu zupełnie jak bona przy dziecku, tylko że moje dziecko jest duże, silne i krnąbrne. Wczoraj z niecierpliwością rzekł on do mnie: Czy myślisz, żeś tu przyjechał wodzić mnie za nos? Alboż byłbym przyjechał, odrzekłem, gdybym tak nie myślał? Z twojem lenistwem, mój Książę, i z brakiem doświadczenia, cóż możesz zrobić lepszego, jak powierzyć się człowiekowi, który się kocha w twojej sławie i pragnie tryumfu obu monarchij[1])?« Czasami jednak, nawet de Ligne, pomimo

[1]) *Lettres et pensées de M. de Ligne publiées par Me. de Stael.* Paris (Geneve) 1800.

swojej zręczności, nie mógł zapobiedz kwasom i oziębieniu. Donosząc o tem Cobentzlowi, pisze żartobliwie: »Nic to nie szkodzi; i owszem zdrowie moje na tem zyska. Co to za męka siedzieć z nim do 5-ej zrana, aby pomówić parę słów o interesach, a nierównie więcej o malarstwie, o muzyce, rzeźbie i teologii!« W kilka dni dodaje: »Jest postęp, Książę wstaje o 7-ej zrana, a to jest godzina, o której zwykle kładł się spać; nie chcę śmierci grzesznika, chcę, aby się poprawił; ale bądź co bądź, szkaradny to naród. Głaz z marmuru, z wierzchu gładki, wewnątrz zimny i surowy. Ani grać, ani rozmawiać z nimi nie można bezkarnie. Siedzę tu w moim pokoju z książkami, a mój pies, mały kotek i turkawka w większej z sobą żyją zgodzie, niż tutejsi jenerałowie. Myślę, że na 1 października potrafię się wyrwać z ich szponów, i już mnie tu więcej nie zobaczą« [1]).

Kontrola austryacka ciężyła Potemkinowi. »Matuszka Hosudarynia, z jakiej racyi oni mieszają się do nas, zapytuje z dziwną naiwnością Katarzyny. Wojsko moje ma za cel obronę granic (od Tatarów), a za przedmiot działania Oczaków, co im nie może posłużyć za dywersyą, a do tego powinienem się przygotować porządnie, żebym nie płakał jak oni pod Dubicą, choć to nie była forteca. Kiedy wojnę wydano nam tak niespodzianie, musiałem we cztery miesiące zrobić to, na co inny potrzebowałby dwa lata czasu. Niechby kto potrafił naprawić rozbitą od burzy flotę, wystawić flotylę wioślaną, któraby mogła wytrzymać morze, stworzyć nowych 16 batalionów piechoty, 10 tysięcy konnicy, zebrać magazyny, dla artyleryi sprowadzić ogromną ilość wołów, żywić czem można wojsko itd. itd.; Austryakom powinna dopomagać armia Rumiancowa; on w kraju zasiedlo-

[1]) Korespondencya ks. de Ligne z hrabią Cobentzlem 1788. *Archiwum wiedeńskie.*

nym mógł działać od razu (19/31 maja 1788).« Na Rumiancowa skarży się też przedewszystkiem, mówiąc, że jeżeli nie będzie czynniejszy, to na niego (Potemkina) zwalą się wszystkie siły tureckie. Niemniej jedaak pragnie usilnie końca wojny, której jeszcze nie zaczął. »O gdyby się to dało zawrzeć pokój z Turkami, wtedy można dzielnie i żwawo dać nauczkę królowi szwedzkiemu (15/27 czerwca).« Oczywiście Imperatorowa w tem wszystkiem przyznaje mu racyą. »Komuż lepiej odemnie wiadomo, coś ty zrobił i jak wieleś miał pracy, gdy oprócz tych przygotowań i Kimburn ocaliłeś i żywego kota nie puściłeś przez granicę. Tego przykładu jeszcze nie było i ja to często podziwiałam ($\frac{27 \text{ maja}}{8 \text{ czerwca}}$).« Żale na Rumiancowa niemniej ona podziela i pisze, że jeżeli Marszałek nie będzie dla Potemkina chętniejszy, to mu napisze, aby sobie pojechał do domu. I tak się stało później.

De Ligne doradził Potemkinowi przyjąć do służby morskiej ks. de Nassau, w randze admirała, a Katarzyna przysłała mu także kontradmirała Pawła Jones, Anglika, który odznaczył się w wojnie amerykańskiej, walcząc z własnymi rodakami. Dla Rosyi, niebogatej w marynarzy, cenne to były nabytki; im ona zawdzięczała jedyne zwycięztwa, jakie temi czasy na Turkach odniosła. W maju (1788) Hassan basza przypłynął do Oczakowa z potężną flotą dla zaprowiantowania fortecy, mając zamiar następnie zniszczyć flotę rosyjską i odnowić w Krymie zaczepne działanie. Wyładowawszy bez przeszkody przeznaczone dla Oczakowa zapasy, ustawił część swojej floty na limanie dnieprowym pod okiem nieprzyjaciela; zbyt lekceważąc jego siły, naraził się po dwakroć na dotkliwe straty. Nassau i Jones, wiodąc z sobą Zaporożców na 80 łodziach wioślanych, z szaloną odwagą rzucili się na kolosy tureckie, które osiadłszy na mieliźnie, ruszyć się nie mogły. Kilka z nich spalili, jeden

zabrali, 2000 Turków wzięli w niewolę, do 3000 zatopili (18 i 27 czerwca). Porażki dla Turków tem dotkliwsze, że zadane od nieprzyjaciela o wiele na morzu słabszego i że pozbawiały ich możności przeniesienia wojny do Krymu, do czego 30.000 Tatarów było już w pogotowiu. Nassau i Jones zostali hojnie od Imperatorowej wynagrodzeni, lecz i Potemkina nie minęła nagroda, co mu o tyle słusznie się należało, że flotyla na Dnieprze jego była utworem.

W połowie maja opuścił wreszcie wódz rosyjski Elizabetgrod na czele 40.000 regularnej armii i 6000 kozaków, i bardzo powolnemi marszami doszedł pod Oczaków, 9 lipca. To miejsce położeniem swojem dość obronne, przez inżynierów francuzkich zostało znacznie wzmocnione. Nie była to jednak forteca pierwszorzędna, Suworow podejmował się wziąć ją szturmem. Dopiero w trzy tygodnie po przyjściu pod Oczaków, rozpoczęto oblężnicze roboty; prowadzono je z niezmierną ostrożnością. Potemkin lękając się podziemnych zasadzek, starał się nabyć w Paryżu od francuzkich inżynierów dokładny plan oczakowskich fortyfikacyj; mniemał, że Turcy pozbawieni nadziei odsieczy, dobrowolnie otworzą bramy. Ale odważny dowódzca Oczakowa nie myślał bynajmniej oddawać fortecy; owszem częstemi wycieczkami trapił oblegających, burzył ich roboty. Upływały tygodnie bez rezultatu. »To przeklęte miasto niepokoi mnie«, rzekł Potemkin do ks. de Ligne. »Długo cię jeszcze niepokoić będzie, odrzekł tenże, jeśli nie zdobędziesz się na większą energią. Przypuść fałszywy atak z jednej strony, uderz na prawdę z drugiej, a razem z uciekającymi wciśniesz się w głąb twierdzy.« »Czy myślisz, że to Sabacz, zapytał urażony Potemkin; tam było 1000 załogi a 20.000 atakujących! Odpowiedział de Ligne, że powinien z większą uwagą odzywać się o ataku, który Cesarz prowadził sam, narażając się oso-

biście. Zrozumiał Potemkin wymówkę. Nazajutrz, wraz ze świtą, udał się do najdalej wysuniętych przekopów. Wnet Turcy otworzyli rzęsisty ogień, kilku z jego otoczenia ranili, jen. Sinelnikow zabity. Potemkin stał nieporuszony i rzekł do Branickiego: »Zapytaj księcia de Ligne, czy Cesarz pod Sabaczem okazał więcej niż ja odwagi?« Atoli osobista odwaga wodza nie wiele znaczyła tam, gdzie nie było zaradności i decyzyi; lato mijało, a kroku nie zrobiono naprzód. Cała Europa miała wytężone oczy na Oczaków, mnóstwo zagranicznych ochotników spieszyło pod mury twierdzy, w nadziei wielkich wypadków, w którychby mogli wziąć udział. Nie było ich. Za to w obozie u Potemkina, najświetniejsze, jak w salonach, zbierało się towarzystwo; przyjeżdżały damy z odwiedzinami do swych mężów, wyprawiano wykwintne uczty, na które z odległych stron zwożono dla księcia i jego gości kosztowne przysmaki. — Starym jenerałom ten sposób wojowania wydawał się nader szczególnym; zwłaszcza Suworow niecierpliwił się, nalegał o rozkaz do szturmu; napróżno. Wówczas zerwał się on na krok zuchwały, bez rozkazu wodza umyślił na własną rękę uderzyć; korzystając z wycieczki tureckiej, posunął się naprzód, w nadziei, że gdy bój się zacznie na dobre, nie opuszczą go. Ale pomimo nalegań ks. de Ligne, Potemkin nikomu nie dozwolił się ruszyć. Żołnierze Suworowa z wielką stratą odparci, on sam po dwakroć ranny (7 sierpnia). Tylko te rany jego i dawne zasługi sprawiły, że nie był pociągnięty do odpowiedzialności; lecz książę nie dał się już przebłagać. Suworow musiał opuścić jego obóz. Podobnie i Nassau odjechał obrażony, gdy odebrał szyderczą odpowiedź, nagląc na Potemkina.

Minęło lato, weseli goście rozjechali się z obozu; nastały dnie słotne, wczesne zimno i śnieg. Pomimo burz i spóźnionej pory, Hassan basza trzymał się na

morzu, co pozbawiało wszelkiej nadziei zdobycia fortecy przez kapitulacyą. — Tymczasem niepowodzenia austryackie i nieczynność armii rosyjskiej, dodawały otuchy mocarstwom przyjaznym Turcyi. Wprawdzie król szwedzki opuszczony przez własne wojsko, musiał zaprzestać na granicy finlandzkiej kroków nieprzyjacielskich i pospieszyć do Gottenburga, ratować tę fortecę od Duńczyków; atoli dwór pruski, z coraz większą występując stanowczością, z jednej strony zmusił Danią do zawarcia rozejmu ze Szwecyą, z drugiej wywracał w Warszawie projekta i znaczenie Rosyi, a nadto w Petersburgu wyraził życzenie, aby wojska rosyjskie ustąpiły z Rzpltej. Obrażało to dumę Katarzyny do najwyższego stopnia: »Nienawiść Polaków do nas (pisze ona) i wielka i groźna; ich zaś miłość do J. Kr. Pruskiej Mości zdaje się, że wzrastać będzie, dopóki on nie raczy zwycięzkich wojsk swoich wprowadzić do Polski i zająć części ich kraju. Ja zaś, nie tylko temu przeszkadzać nie będę, ale nawet nie śmiem pomyśleć, aby można było w czem sprzeciwiać się J. Kr. Pruskiej Mości, bądź myślą, bądź słowem, bądź uczynkiem, albowiem jego najwyższej woli cały świat ulegać powinien ($\frac{27 \text{ listopada}}{9 \text{ grudnia}}$ 1788).« Trapiły ją przeszkody, jakie Potemkin pod Oczakowem spotykał; a chociaż wobec ludzi mawiała: »znam ja go dobrze, wie on, że tu idzie o jego chwałę,« i tem się niby pocieszała; za to pokryjomu, czytając jego listy, płakała, po nocach sypiać nie mogła. »Bodajby wzięli Oczakow, niejedno się odmieni [1]).« — Nierównie więcej przygnębiony był Potemkin, przerażały go niebezpieczeństwa, które się od Zachodu zbierały. Błagał Katarzynę, aby nie drażniła europejskich Dworów, tem bardziej, że nie ma nadziei prędkiego ukończenia z Turkami ani nawet

[1]) *Zapiski Chrapowickawo* (Cztenija w Obszczestwie istoryi moskowskom). Moskwa 1862, 22 listop. 1788.

zdobycia Oczakowa. »Powtarzasz mi radę swoją (odpisuje mu Imperatorowa), żeby pogodzić się ze Szwedami, żebym przez J. Kr. Pruską Mość starała się przekonać Króla szwedzkiego o konieczności pokoju. Wszakże gdyby to podobało się pruskiemu Królowi, toby on nie był dopuścił Szwedów do wojny. Możesz być pewny, że jeśli ja nie czynię żadnego zachodu, aby się zbliżyć do tego wszechwładnego dyktatora, to dlatego, że po najmniejszem słówku, z którembym się odezwała, odpadłaby mi do dalszych chęć, bo podanoby mi zaraz leciuchne warunki jak np. oddać Szwedom Finlandyą a może i Inflanty, Białoruś Polsce, a Turkom kraj po Samarę; a gdybym tego nie przyjęła, to wojna! Ich styl tak przytem brutalny i tak głupi, że turecki w porównaniu bardzo słodki. — Klnę się na Boga Najwyższego, że robię co tylko mogę, żeby znosić to, co te Dwory, najbardziej zaś wszechmogący pruski, wyrabiają. On się tak nadął, że jeżeli sobie łba nie rozbije, to niepodobna bez hańby zgodzić się na jego żądania. Nieskłonną jestem do zemsty, ale nie pozwolę nikomu, aby mi prawa dyktował; prowincyi za prowincyą nie oddam. Oni zapominają, z kim mają do czynienia; w tem głupcy, że ufają, iż my im będziemy ustępstwa robili. Weź Oczaków i rób pokój z Turkami, a wtedy zobaczysz jak przysiądą, jak śnieg na stepie po odwilży, i pełzać będą, jak woda po równinach ($\frac{27 \text{ listopada}}{9 \text{ grudnia}}$ 1788).«

»Weź Oczaków!« Potemkin czuł, że wziąć go trzeba koniecznie, że tego wymaga i honor jego i sytuacya narażona imperyum, której tylko energia Katarzyny broniła. Pomimo to, nie śmiał dać rozkazu do szturmu, tak się lękał porażki. Nie wiedząc jak wyjść z tych trudności, smutny i rozdrażniony, napisał do Katarzyny, że najlepiej podobno zrobi, jeżeli złoży komendę, choć przewiduje, że wtedy nic mu nie pozostanie, jak usunąć się całkiem od spraw publicznych. Zganiła mu to Impe-

ratorowa. »Jeźli podasz się do dymisyi, żal mi będzie tego, będzie to dla mnie cios śmiertelny, że mnie zostawisz wśród intryg, za co nie spodziewaj się odemnie podziękowania. Lecz jeżeli mnie kochasz, porzucisz tę myśl, i pozostaniesz mi, jakeś był, najwierniejszy (1/13 listop.).«

Usłuchał Książę żądania Imperatorowej, pozostał przy komendzie, ale ze swej niedecyzyi otrząść się nie umiał. Tymczasem sytuacya oblęgających stawała się coraz trudniejsza. Nadeszła zima wczesna i sroga, w tamtych stronach do dziś dnia oczakowska zwana: mróz przechodził 20 stopni. Żołnierze kryli się po norach, mnóstwo ich padało od zimna; bywały dnie, w których po 30 i 40 liczono przemarzniętych. Naokoło step goły, zasłany śniegiem i lodem, nigdzie wioski lub sadyby. Żywności niedostatek coraz większy; już nietylko jenerałowie, ale i żołnierze błagali o szturm jak o łaskę. Dla wszystkich było widoczne, że armia przy takiej komendzie musi zginąć, zginąć bez ratunku, w sposób najhaniebniejszy. Potemkin pogrążony w czarnych myślach, stawał się nieprzystępny, milczał lub zbywał krótkiem słowem, każąc czekać. Wojsko marzło z zimna, ale słuchało rozkazu.

Dnia 16 grudnia, jenerał dyżurny Rachmanow przyszedł do Potemkina zdać raport, że już niema wcale drzewa do opału. Wnet po nim staje naczelny prowiantmajster, jen. Kachowsky, i oznajmia, że ostatnie zapasy mąki wydał na chleb, że na jutro nie zostało nic. Nareszcie Potemkin zrozumiał całą okropność położenia, do której doprowadziła jego niedecyzya: już nietylko czekać dłużej, ale odstąpić od oblężenia nie było podobna. Aby armią uratować, nie było innego środka, jak bądź co bądź zdobyć fortecy. Natychmiast zapowiedział wojsku szturm na dzień następny, nie tając przed niem, że musi wziąć miasto albo umrzeć z głodu; ale że naza-

jutrz był dzień św. Mikołaja, patrona Rossyi (6 grudnia *v. s.*), ufa więc mocno, że Bóg pobłogosławi orężowi rossyjskiemu; w końcu przyrzekał żołnierzom wszystką zdobycz w fortecy. Armia jednym okrzykiem radości odpowiedziała na ten rozkaz dzienny. Nazajutrz rozdano żołnierzom resztę wódki, jaka została, dosypując do niej hiszpańskiego pieprzu. Sześć kolumn przypuściło atak do twierdzy i wysuniętych redut. Pierwsza kolumna jen. Palehna, wdarłszy się do fortu Hassana, złożona z 2000 ludzi, wycięta została w pień; ten sam los spotkał jednę z dwóch kolumn jen. Möllera. Ale poległych wnet nowi zastępowali żołnierze, wdzierając się z rowów zamarzniętych po drabinach, lub przez wyłom od kul działowych zrobiony, Turcy bronili się rozpaczliwie; Rossyanie szli naprzód z niemniej rozpaczliwą odwagą, bo każdy wiedział dobrze, że jeżeli się cofną, czeka ich śmierć straszliwsza od żelaza, bo śmierć z zimna i głodu. Przy takiej z obu stron zaciętości, rzeź była straszna. Przez cały ten czas, Potemkin siedział na ziemi, zakrywszy twarz rękoma, wołając: *Hospody pomiłuj! Hospody pomiłuj!* Nareszcie Rossyanie wdzierają się do fortecy, już na ulicach walczą z Turkami. Potemkin posłyszawszy, że wojsko już w mieście, zerwał się, dosiadł konia, i jako zwycięzca, z miną wspaniałą i tryumfującą, wjechał przez otwarte bramy.

Zginęło przy szturmie 8000 Turków, 4000 wzięto do niewoli. Strata Rosyan nie była mniejszą; samych oficerów liczono 170 zabitych [1]). Tego samego dnia Książę wyprawił raport do Katarzyny: pułkownik Bauer, który go wiózł, ujechał 2000 wiorst w 9 dniach. »Obu-

[1]) Smitt l. c. I. 344. Minerwa 1799, I. 166, jak niemniej cytowana przez Hermanna: *Geschichte des gegenwärtigen Krieges zwischen den vereinigten Herren Oestr. und Russl. gegen die Ottom. Pforte.* Frankfurt a. M. 1788. Stück II und III.

rącz biorę Cię za uszy (odpisuje Imperatorowa 16/27 grudnia) i w myśli całuję Cię mój serdeczny przyjacielu za nowiny, któreś mi przysłał. Śmiało armię swoję rozlokuj w Polsce; żądania Polaków wnet się uciszą; wojsku zwycięzkiemu nikt jeszcze nie odmówił kwatery. Teraz łatwiej mi będzie zawrzeć pokój, i niczego nie zaniecham, aby dopiąć tego celu. Wszystkim tu, mój serdeczny przyjacielu, zamknąłeś usta, a przy tak wielkiem powodzeniu, masz sposobność okazać się wspaniałomyślnym dla tych, którzy ślepo i lekkomyślnie nicowali twe usiłowania. Czekam Cię tu na pewno, skoro ukończysz twe rozporządzenia w armii.

Nadzieje pokoju nie miały się ziścić tak prędko. Niemniej jednak tryumf Rosyan był wielki, a tem radośniejszy, że armia była bliska zupełnej zagłady, a państwo sromotnej klęski. I nieudolność wodza, i pobłażliwość Imperatorowej, naprawił żołnierz rossyjski swą niezachwianą karnością, wytrwałością i odwagą.

ROZDZIAŁ II.

PLANY HERTZBERGA.

(1787—1788).

---

§. 7.

Hertzberg.

Aby nie przerywać ciągu opowiadania i w jednym obrazie dać poznać działanie Dworów i armij sprzymierzonych w tej pierwszej przeciw Turkom kampanii, wyprzedziliśmy o wiele wypadki, które z kolei przychodzi nam opisywać. Musimy teraz cofnąć się wstecz i obaczyć, co się w innych stronach działo. Zacznijmy od Prus, które, jak widzieliśmy, tak mocno niepokoiły Katarzynę i Potemkina.

W chwili, gdy wojna na Wschodzie wybuchła, Dwór pruski zajęty był wyłącznie sprawami holenderskiemi. Antagonizm istniejący oddawna między Stathuderem, księciem Oranii, a stronnictwem republikańskiem, objawiał się coraz groźniej pod koniec życia Fryderyka II. Francya podtrzymywała republikanów, Anglia księcia Oranii, który przez żonę spowinowacony z Dworem pruskim, oglądał się także na jego pomoc i pragnął go wciągnąć do tych sporów. Ale Fryderyk II trzymał się zdala, nie chcąc swem wmięszaniem się zapalić wojny,

która mogłaby przybrać rozmiary znaczniejsze. Następca jego, Fryderyk Wilhelm II, nie wytrwał w tym systemie; Księżna Oranii była rodzoną jego siostrą; uczucie rodzinne przeważyło w postanowieniach nowego monarchy. Dwudziestotysięczny korpus pruski wkroczył do Hollandyi (13 września 1787) na pomoc Stathuderowi. Gwardye mieszczańskie Holendrów nie umiały stawiać mu oporu; miasta i fortece bez rozlewu krwi przechodziły w ręce zwycięzcy, cała kampania nie trwała miesiąca. Francya z wyniszczonym skarbem i nieprzygotowana, nie miała czasu przyjść w pomoc republikanom, nie miała też wiele do tego ochoty; tryumf Prus był zupełny. Wrażenie jego było ogromne; chwała niezwyciężonej armii pruskiej zajaśniała w nowym blasku; wpływ, znaczenie, potęga państwa pruskiego, urosły w oczach Niemiec i całej Europy, Francya zmalała u wszystkich. Dwór pruski zyskał wiernych sprzymierzeńców w Anglii i w ubezpieczonym już teraz Księciu Oranii. Z małym stosunkowo nakładem otrzymano bardzo ważne rezultaty, i nic dziwnego, że one upoiły ministra, który tej polityki był duszą. Depesze jego z tego czasu przejęte są wielkością roli, jaką Prusy odegrały; z naiwną zarozumiałością przyrównywa ich łatwy tryumf do zwycięzkich pochodów konsulów rzymskich, którzy upokorzonym królom pokój dyktowali. »Przez całą moją karyerę polityczną (pisze on 6 października 1787) czatowałem na taką chwilę, któraby Prusom tyle chwały zjednać mogła, i nareszcie dopiąłem tego. Prawda, iż mnie to nie mało kosztowało pracy; przez dwa lata sam jeden broniłem tego systemu przeciw wszystkim. Francya traci resztę swego znaczenia w Europie.«

Tym ministrem, tak dumnym z siebie i swoją chwałą szczęśliwym, był hr. Hertzberg. Stary sługa Fryderyka II, pracował on od czterdziestu przeszło lat w departamencie spraw zagranicznych; lecz w swym systemie i dzia-

łaniu politycznem wyobraża on nietyle pierwsze lata Fryderyka, to jest jego czasy wojenne, jak raczej drugą połowę jego panowania, w której monarcha ten, korzystając z uroku swoich zwycięztw poprzednich, dyplomacyą i demonstracyami wojennemi imponował Europie. Jak Fryderyk bez wystrzału i tylko grożąc swą potęgą, zabrał Prusy zachodnie i stanął na czele drobnych państw niemieckich, tak i Hertzberg rozumiał, że pod następcą jego, zręcznością dyplomatyczną i dobytym na wpół orężem, będzie mógł zdobywać prowincye i postawić Prusy na czele Europy. Szybkie i szczęśliwe załatwienie spraw holenderskich utwierdziło go w tym systemie i ośmieliło do nowych planów, które chociaż się nie ziściły, pozostaną pamiętne w historyi, bo wpłynęły na zmianę stosunków i karty Europy. Pracownik niestrudzony, patryota gorący, nie on jeden był tylko między ludźmi stanu, dla których interes państwa jest najwyższą moralną zasługą; ale u niego ten patryotyzm pruski, ta prusomania, dochodziły do nadzwyczajnych i doprawdy śmiesznych rozmiarów. Niedość, że to, co Prusom zysk przynosiło, było wedle niego godziwe i jasne, ale temsamem stawało się dla wszystkich korzystne; a jeśli kto tego nie pojmował i na to się nie zgadzał, było to skutkiem jego upośledzenia i ciemnoty. Człowiek rozsądny i oświecony, nie powinien wątpić, że Prusy mają zawsze racyą, i że ich wola ma być dla wszystkich prawem. Ztąd w depeszach jego, które sam układał i których redakcyą lubił się przechwalać, panuje zazwyczaj tyle arogancyi, tyle uwielbienia i siebie i pruskiej polityki, tyle lekceważenia dla przeciwników, a wobec sprzymierzeńcow i przyjaciół taki ton górujący, protekcyjny, że trudno pojąć, jak to wszystko wyjść mogło z pod pióra wytrawnego dyplomaty i sędziwego męża stanu. Fryderyk II, który znał w Hertzbergu tę wybujałą pruską pychę, czytywał zawsze depesze albo in-

strukcye, jakie tenże ministrom zagranicznym posyłał, i wymazywał z nich zbyt rażące, albo zbyt imponujące twierdzenia i rozkazy. Ale następcy jego, o wiele mniej doświadczonemu, podobał się właśnie ten ton górny i rozstrzygający depesz Hertzberga, i tylko w ważniejszych wypadkach, zdania i pisma ministra pod sąd jego kolegi, hrabiego Finkensteina, poddawał.

Będzie to zawsze w historyi pamiętnem i godnem pilniejszej uwagi, że było w w. XVIII państewko, które przy wstąpieniu na tron Fryderyka II liczyło półtrzecia miliona ludności, tę liczbę przy zgonie jego podniosło do sześciu; że w sąsiedztwie jego znajdowały się wielkie państwa, z których najmniejsze, jak Anglia, liczyło 14 milionów, inne zaś, jak Rosya, Francya i Austrya, 20 do 26 milionów mieszkańców; a pomimo tak znacznej różnicy w obszarze i zaludnieniu, państwo to stało na równi z innemi i wszystkie inne oglądały się na przyjaźń lub nieprzyjaźń Dworu pruskiego, i każde jego żądanie miały na pilnem baczeniu. Historycy pruscy, którzy słusznie nad tym faktem zastanawiać się lubią, przypisują go mądrości Fryderyka II, który 20.000 wojska bez uciążenia monarchii utrzymać potrafił, a przytem miał skarb zawsze gotowy na trzy kampanie; lecz słuszniej jeszcze przypisują to przezorności i porządkowi pruskiej administracyi, wydoskonalonemu do najwyższego stopnia mechanizmowi rządowemu, a nadto niezmiennej wytrwałości gabinetu pruskiego — w polityce zaborczej. Tę »*wytrwałość zaborczą*« posiadał Hertzberg nadewszystko i pod tym względem był on arcytypem pruskiego męża stanu. Oczy jego bez przerwy zwrócone były na polską ziemię, gdzie spodziewał się znaleźć lepszy kształt i ubezpieczenie dla wschodnich granic państwa. Opowiada jego współczesny biograf, że w r. 1772, gdy pierwszy rozbiór Polski układano, Fryderyk II myślał zabrać województwa poznańskie i kaliskie dla ich

sąsiedztwa ze Szlązkiem; odradzał mu to Hertzberg, wskazując, by raczej wziął Prusy zachodnie wraz z Gdańskiem i Toruniem i wodami Noteci [1]). Wtedy to poruczył mu Król wykazanie praw monarchii do owej prowincyi i do miast wspomnianych, a chociaż Hertzberg z wielkim zapałem wziął się do tego zadania, sam Król w swoich pamiętnikach żartuje z mniemanych praw swoich. Opozycya Anglii i Rosyi uratowała tym razem jeszcze Gdańsk i Toruń od zaboru pruskiego; niemniej przecież nie stracił ich Hertzberg z pamięci. Owszem, te dwa miasta stały się jakby osią jego polityki, błyszczącą nicią, która się przesuwa przez całą jego dalszą karyerę i wszystkie jego plany związuje; i gdy ta nić w Reichenbach się urwała, stracił Hertzberg całe swe znaczenie, a wkrótce potem i ministeryalną posadę. Obaczmy teraz, jak misternie uczepił ją Hertzberg o toczącą się wojnę na Wschodzie.

§. 8.

Plan zamiany.

Zajęty sprawą holenderską, hr. Hertzberg mało, jak wspomnieliśmy, zwracał z początku uwagi na to, co się w Turcyi działo; instrukcye jego przesłane ministrowi pruskiemu w Stambule, Dietzowi, zalecały mu tylko ścisłą neutralność i pilne unikanie wszystkiego, coby Rosyą mogło umocnić w podejrzeniu, jakoby Dwór berliński pobudzał Portę do wojny. Dopiero, gdy stanowisko Cesarza w sprawie wschodniej narysowało się wyraźniej a nieprzyjaźnie dla Porty, Hertzberg począł się mocniej wojną wybuchłą interesować; ale i wtedy

[1]) Weddingen: *Fragmente zu dem Leben des Gr. von Hertzberg.* Bremen 1796, s. 59.

ambicya jego nie szła dalej, jak tylko, ażeby Turcy, w razie gdyby pokoju pragnęli, koniecznie zaprosili gabinet berliński na pośrednika między stronami wojującemi. — Powoli jednak wawrzyny holenderskie przemieniły usposobienie Hertzberga. »Ponieważ tę sprawę tak szczęśliwie ukończyliśmy (pisze on do Dietza 24 listopada) i ręce mamy wolne, to chętniebym skorzystał z wojny tureckiej dla uświetnienia mojego ministerstwa. Mało jest nadziei, aby Porta mogła się obronić dwom cesarstwom, Francya nic dla niej nie zrobi, albo tyle co nic; żadne też inne państwo, bez nadziei znacznego zysku, nie ujmie się za Turkami. Czy sądzisz, że nie możnaby skłonić Porty do odstąpienia Mołdawii i Wołoszczyzny Cesarzowi; a Krymu, Oczakowa i Besarabii Rossyanom, pod warunkiem, aby Prusy, Francya i inne państwa, które jabym nakłonił, zapewniły państwu Osmanów trwałą egzystencyą z tamtej strony Dunaju, w ten sposób, żeby ta rzeka i Unna stanowiła wieczną granicę między nimi a chrześciaństwem? Mniemam, że Rosyą możnaby przywieść do tego, żeby za taką cenę wyrzekła się zwierzchnictwa nad Gruzyą i innemi krajami zakubańskiemi, iżby nie mieszała się więcej do wewnętrznych stosunków Turcyi i przywileje swoje żeglowne i handlowe umiarkowała w sposób odpowiedni wszechwładztwu Porty. — Zarazem mam na myśli dobre wynagrodzenie dla Prus od Dworów cesarskich. Turcya nicby na tem nie straciła; co najwięcej musiałaby przyzwolić na korzystny dla nas traktat handlowy i na ubezpieczenie naszej żeglugi na morzu Śródziemnem od korsarzy barberyjskich.« Hertzberg przewiduje, że Porta niełatwo da się skłonić do takich ustępstw; ależ tu chodzi o prowincye, które i bez tego utraci. Co za pożytek odnosi ona np. z Mołdawii i Wołoszczyzny, które bogacą tylko kilku nędznych Greków, i żywią kilka hord tatarskich? Byłby to niewątpliwy dla niej

zysk zapewnić sobie, tak małym kosztem, trwałe i spokojne posiadanie owej pięknej po za Dunajem reszty państwa, coby im Prusy i inne mocarstwa zaręczyły. Bo gdyby Dunaj stał się naturalną ich granicą, któżby się troszczył o takie kraje, jak Bułgarya, Bośnia, Serbia i t. p.? Niech tylko Dietz wysłucha, co Porta na to powié i czy ona zgodzi się na to, żeby król sam jeden był pośrednikiem? Musimy być moralnie przekonani, że nam się powiedzie, i że tajemnica będzie dochowaną: na ślepo nikt się nie puści.« Pierwsza to dopiero myśl ministra, nawet król nic o niej nie wié. Jeśli się to uda, Hertzberg zapowiada wielką karyerę Dietzowi; sam dla siebie nic nie żąda, prócz chwały, że się przysłużył ojczyźnie znacznem zwiększeniem.

Takim był pierwotny plan Hertzberga; lecz i bliższe wyjaśnienie, które zaraz zobaczymy, niemniej ciekawe. Trudno bez uśmiechu czytać to dzisiaj, i nie łatwo zrozumieć, jak mógł pierwszy minister przypuszczać, że Turcy odstąpią tak łatwo trzeciej części swego państwa, i obiecywać im w zamian *wiekuiste*, spokojne panowanie nad resztą swych posiadłości. Snać, pożądliwość, z jaką czyhał na owe dla Prus zwiększenie, wszystkie mu trudności z przed oczu usuwała. Im więcej o tym projekcie przemyśliwał, tem więcej w nim odkrywał łatwości i doskonałości. W trzy miesiące potem pisał on do Dietza (26 stycznia i 9 lutego 1788): »jest to projekt oparty na najzdrowszej i *najsprawiedliwszej* polityce. Mnie się zdaje, że żaden rozsądny człowiek nie może mu być przeciwny. Jedyny to środek uratowania Porty, i dlatego każdy minister turecki, cokolwiek wykształcony, powinien się za nim oświadczyć.«

Na nieszczęście, Dietz nie miał wcale tej gorącej wiary Hertzberga; owszem, plan jego wydawał mu się zgoła niewykonalnym, najmniej w obecnem usposobieniu Turków. I on, w upadku Turcyi w Europie, wi-

działby wielkie nieszczęście dla Prus. Należało wojnie wcześniej zapobiegać; nieodżałowana szkoda, że Król do tego się nie przyczynił. »Ale dzisiaj (pisze on 29 grudnia 1787) mówić Turkom o pokoju, byłoby jedno, co być w ich oczach nieprzyjacielem. Porta nie zgodzi się na pokój hańbiący, okupiony ciężkiemi ofiarami. W każdym razie nie odstąpi ona rzeczonych prowincyj, dopóki ich przez klęski poniesione rzeczywiście nie utraci.«

Tymczasem Hertzberg, nie czekając na zdanie Dietza, wyjawił swój plan królowi. Fryderyk Wilhelm II, jak wiadomo, posiadał wiele wspaniałomyślnych uczuć i wysokie przeświadczenie o swej monarszej godności, ale te wzniosłe usposobienia prędko ustępowały, skoro przeciw nim odzywała się nadzieja obłowu. Z niepomiarkowaną też skwapliwością przystał odrazu na projekta Hertzberga (luty 1788) i postanowił je poprzeć całą powagą swego imienia i znacznemi pieniądzmi w Stambule. Wypracowano obszerne instrukcye (25 marca i 3 kwietnia), w których przewidywano różne wypadki wojny, i z niemi wysłano sekretnego agenta do Stambułu w pomoc Dietzowi. — Pierwszem a naglącem żądaniem gabinetu berlińskiego było, aby Porta w żadnym razie nie zawierała pospiesznego pokoju, i w żadnym razie bez pośrednictwa Prus. Jeżeli Turcy zdecydowani są energicznie prowadzić wojnę i ciężkich klęsk nie poniosą, trzeba ich najmocniej utrzymywać w tem wojowniczem usposobieniu (bo to Dwory cesarskie osłabi), nie zdradzając się atoli jawnie, aby tym Dworom i Francyi nie dać do skarg powodu. Gdyby Porta na te zachęty odpowiedziała żądaniem, aby król połączył się z nią traktatem, należy wyminąć ten punkt i tłómaczyć, że mają aż nadto sił własnych do obrony, byleby umieli ich użyć, i zapewnić, że Król *po skończeniu wojny*, gotów będzie zawrzeć z nimi przymierze, któreby na przy-

szłość zaręczyło ich posiadłości. Jeżeli przeciwnie Turcy byliby zmuszeni do prędkiego zakończenia wojny, Dietz ma użyć wszelkich możliwych środków, aby układy o pokój toczyły się za pośrednictwem Prus i Anglii. W razie gdyby Porta znalazła się w konieczności odstąpienia Dworom cesarskim niektórych powiatów i prowincyj, powinna to od nich otrzymać, aby o te cessye porozumiały się — z królem pruskim, i nawzajem jemu odstąpiły (a to jest główny punkt instrukcyi) takich części własnych posiadłości, któreby odpowiadały ich nowym nabytkom. Warunek ten jest konieczny, iżby Król naprzeciw Dworom cesarskim mógł utrzymać równowagę i służyć Porcie jako dobry przyjaciel. Za to Król ofiaruje Porcie, jak powyżej powiedziano, traktat odporny po zawarciu pokoju i zaręczenie jej posiadłości europejskich. Tajemna, najtajemniejsza z tejże daty instrukcya (3 kwietnia 1788) wskazuje prowincye, których Porta ma się wyrzec na korzyść Dworów cesarskich: są one też same, o których wspomina Hertzberg w pierwszej swojej depeszy (24 listop. 1787): Mołdawia i Wołoszczyzna dla Austryi; Krym, Oczakow i Bessarabia dla Rosyi; tu tylko bliżej oznaczono, jakie to być ma wynagrodzenie, którego Porta ma się domagać dla — Prus. Otóż Porta żądać ma, aby Austrya odstąpiła Polsce Galicyi, i to jest *conditio sine qua non*, a za to Polska odda Prusom Gdańsk i Toruń i pewne nadgraniczne powiaty, o które Król bliżej się z nią porozumie. Dość będzie, jeżeli Porta na to się zgodzi; przyzwolenie innych państw wojujących bierze Król na siebie, gdy im zagrozi swoją potęgą! Ale i Porcie ma Dietz dać do zrozumienia w sposób delikatny i ostrożny, że gdyby ona na ten plan nie przystawała, to Król połączy się z jej nieprzyjaciółmi. Roztropność radzi nie pierwej ten układ proponować, aż Porta, po klęskach, straci nadzieję utrzymania Mołdawii i Wołoszczyzny i uzna konieczność

tej ofiary. — Jakie zaś mają być te pograniczne powiaty, o które Król chce się z Polską porozumieć, naucza list Hertzbega do Dietza z tejże daty; idzie tu o województwo poznańskie i kaliskie, których Prusy dla swego zaokrąglenia potrzebują. Wszakże ten ostatni szczegół, jak i cały plan, ma być najgłębiej ukrywany, i to tak dalece, że prócz Króla i Hertzberga, nikt o nich nie wié w Berlinie: nawet kolega Hertzberga, hr. Finkenstein, nie został przypuszczony do tajemnicy.

§. 8.

Korespondencya Hertzberga i Dietza.

Gdyby tej jedynej w swoim rodzaju korespondencyi dyplomatycznej nie dochowały się dotąd oryginalne akta, możnaby nie wierzyć w jej autentyczność [1]). Tyle chciwości i prostoduszności zarazem, tyle wyrafinowania i niepojętej łatwowierności, tyle ostrożności, aby się w niczem nie skompromitować, obok pewności, że w danej chwili wszystko ulegnie przed samą pogróżką miecza pruskiego, niełatwo spotkać w głowie jednego i tegoż samego dyplomaty; i chyba plan ten urodzić się musiał (i w istocie się urodził) pod wrażeniem zbyt łatwych holenderskich tryumfów i w złudzeniu, że i na wschodzie Europy kolumny pruskie spotkają tylko *przeciw sobie* strwożoną gwardyą mieszczańską. W każdym razie epizod to ważny, bo daje nam próbkę przyjaźni pruskiej, na którą nasi mężowie stanu tak wiele później liczyli, a której jednak Turcy nie zupełnie dowierzali.

[1]) Korespondencya Hertzberga z Dietzem znajduje się w *Archiwum tajnem* pruskiem: papiery Dietza są w Bibliotece berlińskiej. Ponieważ z tej korespondencyi, obszerne wyciągi i do przedmiotu naszego odnoszące się, ogłosił Zinkeisen *(Geschichte des Osmanischen Reiches*, Gotha 1859) więc ją według tego dzieła podajemy. T. VI, 673 *et seqq.*

Król pruski nie chce narazić się Dworom cesarskim i, jak mówi instrukcya, »Don Kiszotem tureckim robić się nie myśli,« a wmawiając Turkom, że tylko jemu ufać mogą i na jego potędze polegać, udziela im takich rad, że i najzaciętszy nieprzyjaciel gorszych daćby nie mógł; a jeśli rad tych nie przyjmą, gotów jest z ich nieprzyjaciółmi połączyć się. Najprzód niechaj wojna trwa jak najdłużej, bo to wszystkich osłabi; jeżeli Turek, przyjaciel, będzie pobity, to bardzo dobrze: jeżeli zmuszony będzie odstąpić najpiękniejszych prowincyj, to jeszcze lepiej; tylko, oddając je, niechże położy za warunek, aby Król pruski był za to wynagrodzony, bo interes Porty tego przedewszystkiem wymaga, aby Prusy były mocne; w nagrodę zaś takich strat i usług, Król pruski ofiaruje Turkom wspaniałomyślnie traktat odporny — po zakończeniu wojny!

Trzeba oddać sprawiedliwość Dietzowi, że polityka »*żydowsko-hertzbergowska*,« jak ją nazywał Stanisław August, wcale mu nie przypadała do smaku. Od lat 25 Turcy byli przekonani, że Prusy pospieszą wszystkiemi siły uderzyć na Austryą, w chwili gdy ta wojną turecką będzie zajęta, i tego właśnie teraz oczekiwali. Tego i Dietz pragnął gorąco. »Jeżeli Dwory cesarskie (pisze on 8 marca i 8 kwietnia 1788) zgniotą Turcyą, tyle im im siły przez to przybędzie, że wszystkiego dla Prus należy się obawiać. Zatem powinny z największą usilnością starać się o swoje powiększenie, a ku temu alians ze Szwecyą, Polską i Anglią najodpowiedniejszym byłby środkiem. Możnaby podburzyć Węgry i utworzyć z nich niezawisłe od Austryi królestwo. Jest to jedyna chwila, by Prusy zmieniły się w pierwsze mocarstwo europejskie. Choćby to wymagało kilku lat wojny, byłby to kapitał pozornie wyłożony, któryby się opłacił stuletnim pokojem i przeważną Prus potęgą.« »Jeżeli WKMość (pisze on w końcu) nic dla Turków w tej chwili nie

uczyni, wrażenie, jakie to na nich sprawi, będzie tego rodzaju, że oni tego nie zapomną i zaufania ich do WKMości ani dziś nie będzie można utrzymać, ani w przyszłości odzyskać.« — Nie było to zdanie jednego tylko Dietza. Z innych stolic Europy, od reprezentatów pruskich dochodziły Króla w tym samym duchu memoryały. Nalegano, aby korzystać z chwili i śmiało podnieść oręż na Rosyą i Austryą. Przeciw Rosyi wystarczy przymierze szwedzko-polsko-tureckie, a jego zadaniem odeprzeć Rosyą od morza Czarnego i przywrócić Szwedom prowincye nadbaltyckie; Prusy zaś z całą swoją potęgą uderzyć powinny na Austryą, i jest nadzieja, że w trzech kampaniach zmusiłyby ją do pokoju i do odstąpienia reszty Szląska, oraz części Moraw i Czech [1]).

Hertzberg uchodził w Wiedniu za najzaciętszego nieprzyjaciela Austryi, ale do tak śmiałych przedsięwzięć nie miał wcale ochoty. On lubiał projektować, kombinować, układać się, w potrzebie grozić, ale ryzykować na prawdę nie lubił. Przedstawienia powyższe nie czyniły na nim żadnego wrażenia. »Twoje myśli niepraktyczne (pisze on do Dietza) nie przystają bynajmniej do zamiarów Króla: przymierze Anglii, Szwecyi, Polski i Prus, jest właśnie niepodobne. Nie chcesz zrozumieć mojego planu; gdybyś się nie zacinał w swoim uporze, musiałbyś go pochwalić. Potęgę Porty przeceniasz i żądasz, by w jej obronie Król uderzył na oba Dwory cesarskie. Byłoby to jedno, co całej Europy ściągnąć na siebie naganę i siły jej przeciw sobie, i jeszcze wystawić się na to, że przy pierwszej odmianie Turcy nas odbiegną. Kadząc Turkom, nie usłużysz Królowi; innych trzeba zażywać sposobów, aby zdobyć na nich wpływ. Porta, która dawniej troszczyła się o przyjaźń

[1]) Memoryał Goltza podany w treści u Haussera. I, 229.

Prus, dziś zdaje się nie wiedzieć o ich istnieniu. Zadaniem zręcznego ministra, jest podnieść właśnie znaczenie swego Dworu tam, gdzie go uwierzytelniono.« Jeszcze mocniej przynaglał go Król: »Zaklinam Cię, nie trać czasu, słuchając czczych rozumowań i nadziei tureckich; kuj żelazo póki gorące, pracuj z zapałem nad wykonaniem mego planu. W twojem ręku jest, przekonasz się o tem, i wielka dla mnie korzyść i twoja własna najświetniejsza przyszłość. Jeżeli ta sposobność przeminie, gorzko będę żałował, a ty wszystko utracisz [1]).« Po tak przykrych wymówkach i upomnieniach, rad nie rad, zaprzągł się i Dietz do hertzbergowskiego planu i zaczął w tym duchu przemawiać, lecz z jakim skutkiem, domyślić się łatwo. Był to właśnie czas, kiedy Turcy najgoręcej rwali się do wojny i odrzucali wszelką myśl o pokoju, cóż dopiero o tak ciężkich ustępstwach! Jakoż i Hertzberg z wielkim żalem spostrzegał, że Turcy nie tak łatwo ulegną: »*dobry przyjaciel*« Porty, nie dbał on o jej całość i bezpieczeństwo; jemu o to tylko chodziło, by Austryi wydrzeć Galicyą i zamienić ją na zachodnie polskie prowincye. Niepowodzenia Dworów cesarskich burzyły jego plan i zasmucały go głęboko. »Król najzupełniej jest ujęty dla mojego projektu (pisze on do Dietza 30 sierpnia 1788) i pragnie go przeprowadzić. Ale teraz widzę, że niepojęta Rosyi i Austryi nieporadność staje nam na drodze; któż mógł się spodziewać, że z 300.000 regularnego wojska nie potrafią Turków przerzucić za Dunaj! Jestto następstwo błędu, jaki cesarz popełnił, gdy zaczepiając nieprzyjaciela, obrał wojnę odporną.« — W tym to czasie, to jest w drugiej połowie 1788, jak widzieliśmy, na polu wojennem rzeczy coraz gorzej szły dla Austryi: dość

[1]) Depesze Hertzberga z dnia 26 kwietnia, 24 maja, 30 czerwca. Reskrypt królewski 19 sierpnia 1788.

przypomnieć Mehadią, Slatynę, Lugosz, a obok tego zupełną nieczynność armii rosyjskiej. Uznał gabinet berliński, że nakłaniać zwycięzkich Turków do ofiar, byłoby to wszystko zepsuć. »Zdaje się (pisze Król do Ministra), że plan nasz wypadnie całkiem inaczej obrócić, jeżeli Dwory cesarskie tak nieszczęśliwie prowadzić będą wojnę, a mianowicie, jeżeli Cesarz przegra bitwę [1]).« Takiego rzeczy obrotu nie przewidywały pierwsze instrukcye, przesłane Dietzowi; Hertzberg zabrał się więc do nowych, na przypadek, że już nie Turcy, lecz Dwory cesarskie będą zmuszone żądać pokoju. Warunkiem nowych instrukcyj ma być, iżby Turcy nie wprzód oddali Austryi zdobycze poczynione w Węgrzech, dopóki ta nie zobowiąże się przywrócić Polsce Galicyi, o Galicyą zaś Król ułoży się z Rzpltą. »Trzeba Turków przekonać (pisze Król) o korzyściach, jakie odniosą z oddania Galicyi Polakom, nic nie wspominając o moich przytem dogodnościach, bo by to mogło zaszkodzić mi w Polsce i niepotrzebnie przed czasem zaniepokoić inne mocarstwa. Nie można liczyć, że Turcy dochowają tajemnicy [1]).

Tak więc, ktokolwiek będzie zwycięzcą, zawsze w tem dla Prus wygrana; nie dla siebie on zwycięży, ale dla tego Dworu, który zdaleka oblicza, jaki z cudzych zwycięztw procent dla siebie odtrącić. Czy Turcy pobiją, czy będą pobici, zawsze na stół musi powrócić Galicya; Austrya musi jej odstąpić, by Prusy na tem coś zyskały. Mógł Hertzberg czuć się dumnym ze swej spekulacyi, w której inni swą krew leją, on zbiera gotowe talary; a spekulacya ta tak się Królowi podobała, że długo jeszcze później, mimo zmienionych okoliczności, nosić się z nią będzie i proponować wszystkim

[1]) Król do Hertzberga 11 września.

[2]) Uwaga Króla na raporcie Hertzberga 7 października 1788.

z kolei. Ale na tę chwilę w sposób najmniej spodziewany, zawikłały się stosunki. Z początkiem września (1788) Dwór berliński otrzymał bardzo nieprzyjemną wiadomość, że Rosya pragnie zawrzeć z Polską przymierze odporne; to przymierze zastępowało drogę planom Hertzberga. Trzeba było jemu, bądź co bądź, przeszkodzić i tego dokazać, by je Polacy sami odrzucili. Nastała dla Prus konieczność pozyskania ufności Polaków; przekonania ich o przyjacielskich i bezinteresownych Dworu berlińskiego uczuciach. W takim stanie, najmniejsza niedyskrecya, najmniejsza wzmianka o zamierzonym handelku Galicyą i zaokrągleniach od strony Polski, musiałaby w Rzpltej nader szkodliwie oddziałać. Dietz otrzymał, jak widzieliśmy, rozkaz, by o dogodnościach pruskich przed Turkami wcale nie wspominać.

§. 10.

Konwencya austryacko-rosyjska w obronie Rzpltej.

Tymczasem, owa tajemnica, tak pilnie przez Dwór pruski strzeżona, nie była bynajmniej sekretem dla tych, przed którymi naprzód strzedz jej należało. Ks. Kaunitz przejął depesze Hertzberga, przesłane tak dobrze do Dietza, jak do Jacobiego, posła pruskiego w Wiedniu. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarły one na umyśle Kanclerza austryackiego i z jaką przyjemnością posyłał je do Petersburga; a że ten traf szczęśliwy, który dozwolił poznać pruskie zamiary, służył mu i następnie przez czas dłuższy, przeto każdy kuryer, jadący z Wiednia do Petersburga, zawoził razem z depeszami austryackiemi i spory pakiet korespondencyi Hertzberga dla wiadomości Imperatorowej. Wszystkie plany gabinetu berlińskiego i wszystkie od-

miany, jakim one w skutku wypadków na polu wojennem ulegały, były dokładnie znajome i w Wiedniu i w Petersburgu. Katarzyna dziwiła się skwapliwości, z jaką Fryderyk Wilhelm przyjął propozycye swego ministra. »Trzeba być takim głupcem (rzekła do Bezborodki), jakim jest pan tego długiego Kellera (ministra pruskiego w Petersburgu), aby wierzyć we wszystkie brednie, którym uwierzył.« Ks. Kaunitz nie przestał na tej pogardliwej uwadze. »Oto jest nowy dowód (pisze on do hr. Cobentzla, ambasadora austryackiego w Petersburgu), że Dwór pruski zamierza skorzystać z pierwszej okazyi, by zaspokoić swą żądzę nabytków kosztem polskich posiadłości, które przecież poręczone są przez Dwory cesarskie i przez samże Dwór berliński. Mam wyraźny rozkaz Cesarza polecić Ci, abyś zwrócił na ten przedmiot najpełniejszą uwagę ministrów Imperatorowej. Bez wątpienia i my podzielamy życzenia Rosyi, aby obecna wojna z Turkami nie wywołała przeciw nam żadnego innego mocarstwa; ale obok tego powiedzieć muszę, że żadna korzyść, którąbyśmy odnieść mogli na Porcie, nie zrównoważy choćby najmniejszych nabytków, jakie Król pruski ma na widoku. W żaden sposób, w żadnym razie Cesarz JMć nie przyzwoli na jakiekolwiek powiększenie państwa pruskiego. Wprawdzie traktat nasz przewiduje dywersyą pruską; projekta gabinetu berlińskiego przeciwne są naszemu zaręczeniu posiadłości polskich, i oba Dwory musiałyby im oprzeć się z bronią w ręku: lecz że w sprawie tak ważnej, wszystko zależy od pośpiechu w działaniu, koniecznem jest umówić się już teraz w największej tajemnicy o środki, któreby przedsięwziąć należało na wypadek rzeczony; musimy nadto wiedzieć dokładnie, jakie siły Imperatorowa przeznacza w tym celu. Jeżeli projekt Hertzberga nie przyjdzie do skutku, natedy wszystko, o co się umówimy, jakby niebyłe pozostanie; jeżeli zaś przeciwnie,

i jak to jest we zwyczaju na dworze berlińskim, przystąpi on niespodzianie do wykonania swych zamiarów, wtedy będzie już zapóźno szukać porozumienia o to, coby już czynić należało [1]).« W tym celu, Kanclerz austryacki polecił Cobentzlowi zaproponować w Petersburgu przymierze warunkowe, wymierzone przeciw Prusom, wciągnąć do niego Polskę i zaręczyć tej ostatniej odzyskanie Prus zachodnich.

Propozycya ta nie podobała się Imperatorowej, a było do tego wiele powodów. Katarzyna miała na widoku osobne przymierze z Polską i wcale nie była rada, by Austrya do niego wchodziła. Polska, w myśli gabinetu petersburskiego, nie powinna się łączyć traktatem z żadnemi innemi mocarstwami, prócz Rosyi. Nadto, nie życzyła sobie Imperatorowa powiększenia Polski, a najmniej tak ważną prowincyą, jak Prusy zachodnie, któreby Rzeczypospolitej otworzyły znowu przystęp do morza; nie chciała też Polakom otwierać nadziei, by oni kiedykolwiek powrócić mogli do utraconych w pierwszym rozbiorze ziem. Nie zdradzając atoli swych istotnych pobudek, poleciła Bezborodce dać odpowiedź ambasadorowi austryackiemu, »że wszelki układ tajemny z Rzecząpospolitą jest zgoła niepodobny; że gdyby dało się Polakom nadzieję odzyskania ziem zabranych przez Prusy, wnetby to doszło do wiadomości Króla pruskiego. Że w ten sposób monarcha ten zaniepokojony o swe własne kraje, tem skłonniejszym stałby się do chwycenia się gwałtownych środków, którychby może nie przedsięwziął bez takowej pobudki. Że w końcu głównym warunkiem przymierza, które Imperatorowa ma zawrzeć z Rzecząpospolitą, jest właśnie poręczenie

[1]) Depesze Kaunitza do Cobentzla, dnia 6 stycznia 1788 roku *Archiwum państwa wiedeńskie.*

wszystkich jej posiadłości [1]);« że więc przymierze, jakie Kanclerz austryacki proponuje, i niepotrzebne jest, i niepodobne. Ks. Kaunitz odpowiedział, że niema mowy, aby Polskę wprowadzać zaraz do traktatu przeciw Prusom, ale niemniej dlatego przygotować je trzeba. Że uważa za nieodbite ubezpieczyć Polskę, i że jeżeli przyjdzie do przymierza z Francyą, trzeba, żeby i ona zobowiązała się bronić nietylko Dworów cesarskich, ale i Polski; że w końcu Cesarz pragnie mieć w ręku wyraźną deklamacyą Imperatorowej, co ona zamierza uczynić dla obrony Polski od Prus [2]). — Naleganie Kaunitza niemiłe było Katarzynie. Chcąc zamknąć tę rozprawę z gabinetem wiedeńskim o bezpieczeństwo Polski, kazała wydać żądaną przez Kanclerza deklaracyą, zamawiając sobie nawzajem podobny akt ze strony Dworu wiedeńskiego. W deklaracyi tej, którą podpisano w Petersburgu, 10/21 maja 1788, Imperatorowa, »czyniąc zadość troskliwości Cesarza rzymskiego, oświadcza, że gdyby Król pruski chciał zagarnąć w obecnych okolicznościach jakąkolwiek posiadłość Rzeczypospolitej, Dwór rosyjski połączy się natychmiast z Cesarzem rzymskim, i razem z nim zaniesie do Berlina najsilniejsze przedstawienia; gdyby zaś te nie pomogły, użyje dla powstrzymania Króla pruskiego siły zbrojnej, o ile na to własne bezpieczeństwo i wojna toczona z Portą pozwoli.« — Godzi się tutaj nadmienić, że to wzajemne dwu państw zobowiązanie pozostało w najgłębszej tajemnicy, że ani w Berlinie, ani w Warszawie nic o tem nie wiedziano; nawet Stackelberg żadnego o tem nie otrzymał doniesienia. W Warszawie, jak było dotąd, tak i nadal utrzymało się przekonanie, że sama tylko Rosya troszczy

[1]) Depesza Cobentzla do Kaunitza, 3 lutego 1788.
[2]) Depesza Kaunitza 6 kwietnia i Cobentzla 24 maja 1788.

się o całość i bezpieczeństwo Polski, że ona jedna i może i chce zasłonić ją od napaści pruskiej.

Kanclerz austryacki zażądał bliższych szczegółów o zamierzonem przez Rosyę przymierzu z Polską; to skłoniło Katarzynę do przyspieszenia tej sprawy. Opowiedzmy dzieje tego przymierza, które niebawem tak wielkiego miało nabrać rozgłosu.

ROZDZIAŁ III.

PRZYMIERZE POLSKO-ROSYJSKIE.

(1787—1788).

---

§. 11.

Stanisław August zamierza wciągnąć Polskę do wojny z Turcyą.

Propozycya sojuszu Polski z Rosyą wyszła od Stanisława Augusta. Myśl ta, w której tkwiła chęć wciągnienia Rzpltej do wojny, zajmowała Króla oddawna. W czasie wojny o sukcesyą bawarską (1778—1779) pragnął on, w połączeniu z Rosyą i Prusami, uderzyć na Austryą i odebrać jej, gdyby się dało, Galicyą. W roku 1783, gdy się na wojnę z Portą zanosiło, ofiarował znowu Imperatorowej swą pomoc. W Kaniowie, po raz trzeci, uczynił przez Stackelberga tożsamo przedstawienie. Tym razem myśl królewska znalazła dobre przyjęcie, ale do układu nie przyszło. »Takie rzeczy nie robią się na galerze, rzekła Imperatorowa; gdy powrócę do Petersburga, wtedy będzie czas robić koło tego«. Tymczasem zalecono z obu stron najściślejszy sekret, tak że oprócz najbliższych osób w otoczeniu Imperatorowej i Króla, nikt o zamierzonym aliansie nie wiedział.

Jakiekolwiek zdanie możnaby mieć o tem przymierzu z Rosyą, zaprzeczyć się nie da, że myśl pociągnienia

Rzpltej do wojny była w zasadzie zbawienną. Od lat 70 z górą, Rzplta żadnej wojny regularnej nie prowadziła; duch rycerski przygasł w narodzie i nie mogła go zaprawdę odżywić Konfederacya barska, która z małemi wyjątkami nie więcej, prócz nieporządnej ruchawki, nie wydała. Wraz z duchem wojennym zniknął i zmysł polityczny; przewaga na sejmiku i w trybunale, chwytanie starostw i urzędów, pieniactwo i przekora, oto co stanowiło sprawy publiczne przez pół wieku z górą. »To naród adwokatów« pisywał nieraz Stackelberg. Wszystko zdrobniało i zgnuśniało za ostatniego Sasa, lecz i w późniejszych latach nie wiele się polepszyło. Przypomnijmy, jakie to sprawy w epoce, która nas zajmuje, roznamiętniały cały naród w sejmie i po za sejmem. W roku 1782 nie było ważniejszego pytania nad to: czy Sołtyk oszalał albo nie; w roku 1785 proces nikczemnej intrygantki Dogrumowej rozdzielił kraj na dwa nienawistne obozy; w rok później dekret marszałkowski w tymże procesie wydany i nazwisko Branickiego w nim zamieszczone, stały się pierwszorzędną kwestyą stanu w gabinetach, na sejmikach i w sejmie; a im lichsze były sprawy, tem z większą zapalczywością walczono za nie, marnując siły, które sfornie i roztropnie użyte, mogły były dźwignąć kraj. — W tak opłakanym rozstroju, ukazać narodowi jakiś wyższy cel, mogło już samo przez się stać się ratunkiem. Wojna ma w sobie coś poważnego, coś lojalnego; narody przez nią zazwyczaj oczyszczają się, dźwigają. Umysły Polaków sławą wojenną podnieść i zapalić, wyrwać je z kłótliwej opozycyi i rozdarcia, do którego sama nieczynność przywodzić musiała; korzystać z okazyi, jaką wojna podaje, aby władzę rządową wzmocnić, powiększyć armią, zahartować ją w boju, zdobyć na nowo jakieś uznanie i poszanowanie imienia polskiego w Europie, wprowadzić Rzpltę do traktatów europejskich, i w końcu odzyskać, o ile to

podobna, część utraconych prowincyj lub jakieś za nie wynagrodzenie, — te były aż nadto usprawiedliwione powody owych dążeń królewskich. A choćby i do wojny nie przyszło, jeszcze z przymierza można było wyciągnąć znaczną korzyść; ubezpieczenie Rzpltej przed zaborczością pruską, grożącą nieustannie i która każdemu, cokolwiek z polityką obznajomionemu, dobrze było wiadomą.

Wszelako, czy w położeniu tak opłakanem, w jakiem się kraj i rząd jego znajdował, wśród nieprzyjaciół, jacy mu z wewnątrz i zewnątrz grozili, projekt ten, pomimo tylu niezaprzeczonych zysków, jakie zapowiadał, nie był zanadto ryzykowny, nie wstrząsał zbyt silnie słabym organizmem państwa; czy zwłaszcza wojna przeciw Turcyi, w połączeniu z Rosyą, mogła być usprawiedliwioną w sumieniu, a temsamem czy była zdolna wywołać w narodzie szlachetniejsze wysilenia i ofiary, bez których trudno było myśleć o jego politycznem i moralnem podźwignieniu; czy nakoniec nie narażała ona wiekowej tradycyi naszej, wprzęgając Rzpltę w rydwan polityki rosyjskiej, tak groźnej dla Kościoła i dla cywilizacyi: na te pytania już w części odpowiedziano gdzieindziej [1]), w części odpowie dalszy ciąg rzeczy. — Cóżkolwiekbądź, Król nie tracąc czasu, bo już pod koniec września 1787, to jest w miesiąc zaledwo po wypowiedzeniu wojny przez Portę, był gotów z projektem aliansu i posłał go na ręce Debolego gabinetowi petersburgskiemu. Pomimo usilnych starań, nie mogliśmy odszukać tego dokumentu; tylko z listów i dyskusyi dyplomatycznej, jaka się nad nim wywiązała, możemy domyślać się jego treści. Traktat odporny, według myśli królewskiej, miał ubezpieczać nawzajem wszystkie posiadłości obu państw (w Europie); w razie wojny warował pomoc 20.000 ludzi, których Polska w kawaleryi, Moskwa

[1]) *Ostatnie lata panowania Stan. Augusta* I. CCLXV.

bardziej w piechocie i artyleryi dostarczyć miała; na wystawienie tego korpusu posilkowego żądał Król od Moskwy 300.000 dukatów; podczas wojny, aby nadać rządowi więcej siły jedności, domagał się pewnych zmian w urządzeniach krajowych, a mianowicie na mocy Paktów Konwentów, przywrócenia sobie prawa rozdawnictwa wszystkich urzędów; przy pokoju zastrzegał przypuszczenie Rzpltej do korzyści na nieprzyjaciela odnieść się mających, zastrzegł również umowę handlową, mającą otworzyć morze Czarne produktom polskim; a nakoniec zwołanie Sejmu nadzwyczajnego, który pod węzłem konfederacyi zawiązany, to wszystko do skutku miał doprowadzić. Program, jak widzimy, był wielostronnie i głęboko obmyślany i dążył nieznacznie do zastąpienia gwarancyi rosyjskiej, tak bardzo Rzpltę wiążącej i upośledzającej, przystojnem z Rosyą przymierzem. Prócz tego objawił Król Stackelbergowi życzenie, że radby sam stanąć na czele korpusu polskiego, co oczywiście temu korpusowi znaczenia politycznego przydaćby musiało, i prosił o przysłanie jednego z jenerałów rosyjskich, któryby, sprawując dowództwo nad pułkami rosyjskiemi, mającemi wzmocnić armię polską, był mu zarazem do pomocy w komendzie; jako nagrodę zaś dla Rzpltej, domagał się kawałka Bessarabii i Mołdawii aż do morza wraz z portem Akermanu [1]). Oba te żądania Stackelberg, ujęty przez Króla, popierał. Obejmując osobiście dowództwo, mówił on, Król zwiąże się tem mocniej z nami, a nadto uniknie trudności, jakąby miał, gdyby wybierać musiał między czterema do dowództwa kandydatami: ks. Kazimirzem, ks. Stanisławem, hetmanem Branickim i Szczęsnym Potockim, którzy niezawodnie do komendy cisnąć się będą. Oddanie zaś kawałka

[1]) Depesza Stackelberga do Imperatorowej z dnia 25 września (6 pazdziern.) 1787.

ziemi aż po Akerman na rzecz Polski, wydawało się Stackelbergowi z tego powodu korzystne, że ten pas odgraniczyłby Rosyę od Austryi. — Na nieszczęście dołączone było jeszcze inne ze strony Króla życzenie; przyznawał on, że smutny stan jego finansów nie pozwoliłby mu objąć komendy bez osobnego zasiłku od Imperatorowej. Pojąć łatwo, że warunek taki nie przydawał jego żądaniom powagi; Król i dobrze obmyślane środki własnym psuł nierządem.

§. 12.

Myśl zawiązania konfederacyi przed Sejmem. Trudności ze strony Rosyi.

Takie odebrawszy propozycye, Katarzyna nie objawiła bynajmniej, jak się na nie zapatruje, i nie spieszyła się też z odpowiedzą. Tymczasem, choć wojna nie zaczęła się jeszcze naprawdę, nabawiała Rzpltę nie małych trudności. Wewnątrz kraju, wrażliwe umysły Polaków, to unosiły się zbyt łatwo nadziejami, których od tej wojny wyglądały, to się przerażały bliskiem jej sąsiedztwem. Wkrótce po zerwaniu swem z Rosyą, Porta kazała ogłosić w Chocimiu firman, w którym oświadczyła, że chce zachować przyjaźń z Polską i wzbroniła najsurowiej wszelkiego naruszenia jej granic. Ale już w połowie października Stackelberg złożył w Radzie Nieustającej notę, w której oznajmił, że Imperatorowa, z powodu wojny tureckiej, była zmuszoną wysłać część swojej armii w kraje Rzpltej (nie żądając wcale jej przyzwolenia); przytem zaręczał, że wydane zostały najściślejsze rozkazy przestrzegania w wojsku karności, i że wszelkie dostawy płacone będą gotówką [1]). W istocie

[1]) W styczniu 1788, de Ccche zaniósł notę do Rady Nieustającej z żądaniem, aby armia austr., która oblegać miała Chocim, przejść mogła

pięć pułków rosyjskich, pod dowództwem Galicyna, należące do armii Rumiancowa, weszło niebawem do Polski. Fakt ten, jakkolwiek przewidywany, wzniecił i w Warszawie i w prowincyach ukrainnych troski i niepokój. By zapobiedz samowolności komendantów rosyjskich, i obywatelstwo i włościan uchronić od ucisku i rabunków, Rada Nieustająca poleciła ukrainnym województwom wybrać komisye, któreby się z Moskwą znosiły o potrzebne dla niej dostawy. Województwo podolskie usłuchało polecenia, Wołyń odmówił i wysłał deputowanych do Króla dla usprawiedliwienia tego kroku; przyczem nie obeszło się bez cierpkich wymówek, że kraj z winy rządu na nowe uciski wystawiony będzie. Spółcześnie rozeszła się wiadomość, że hetman Branicki, bawiący w kwaterze głównej Potemkina, nie będąc od nikogo upoważniony, ofiarował mu współdziałanie Polaków przeciw Turkom; jego zaś partyzant Puławski, zebrawszy znaczną kupę ludzi, kręcił się na Wołyniu i pograniczach Litwy, aby zaciągnąć ochotników w imieniu w. hetmana. Na szczęście przyszedł od Katarzyny reskrypt do Stackelberga, polecający mu, aby zapraszał Polaków do zachowania się w zupełnej spokojności; zaczem i Rada Nieustająca uczuła się dość mocną, aby przypomnieć wszystkim oddziałom wojsk polskich, że jedynie Departamentu wojskowego słuchać mają. — Lecz i od ściany tureckiej zagroziło niebezpieczeństwo. Ponieważ z wejściem Rosyan w kraje Rzpltej neutralność tej ostatniej została złamaną, przeto i Porta nie czuła się

przez terytoryum Rzpltej. Rada odpowiedziała, że nie ma prawa decydowania w tak ważnej materyi, że decyzya tylko do Sejmu należy; lecz też i sprzeciwić się nie może. Stackelberg jak Osterman okazali z tej noty austryackiej żywe niezadowolenie; według nich nie należało z rządem polskim robić tyle ceremonij, dość było uwiadomić tylko, że armia wchodzi! Ale ks. Kaunitz nie podzielał tego zdania; nie chciał on swoim przykładem upoważniać Rosyi do rządzenia się w Polsce jak u siebie.

obowiązaną granic jej szanować, i w dniu 8 listopada (1787) ogłoszony był w Chocimiu drugi firman, pozwalający szukać Moskali w krajach Rzpltej, jeżeli ci przybliżą się na 4 do 5 mil od granic tureckich. Mówiono, że nowy han tatarski Arslan Geray, stojący w Mołdawii w 30.000 koni, ma już rozkaz wpaść do Polski. Rada Nieustająca poleciła Potockiemu, komendantowi ukraińnemu, aby w porozumieniu z jenerałami rosyjskimi zasłonił granicę, i gdyby przyszło do najazdu, *vim vi repellere* [1]).

W tak utrudnionem ze wszech stron położeniu, Prymas i w. Kanclerz koronny objawili Królowi zdanie, że nie jest podobna, iżby Rada nieustająca ze szczupłą władzą, którą posiada, a której obywatele słuchać nie chcą, z drobnemi siłami wojskowemi, jakiemi rozporządza, mogła potrzebom państwa skutecznie zaradzić, i proponowali, bądź zwołanie Sejmu pod laską konfederacyi, bądź zawiązanie konfederacyi w Radzie Nieustającej, bez Sejmu. Król, porozumiawszy się ze Stackelbergiem, oświadczył się za konfederacyą bez Sejmu i polecił Debolemu, iżby na to uzyskał przyzwolenie Imperatorowej. W memoryale, złożonym Ostermanowi w Petersburgu, Deboli tłumaczył, że wobec fermentacyi umysłów, jaka się w Polsce objawia i wobec intryg cudzoziemskich już widocznych, przy rządzie słabym, który niezdolny jest im zapobiedz, konieczną rzeczą się wydaje utworzyć bezzwłocznie konfederacyą, mającą na celu utrzymanie spokojności publicznej i zabezpieczenie całości Rzpltej. Taka konfederacya, zawiązana w Radzie nieustającej przy Królu, zawezwałaby prowincye do wybrania marszałków i Rad wojewódzkich, ogłaszając

[1]) Depesze Nuncyusza Saluzzo z dnia 10 i 17 paździer. 17 i 21 listop.; Buchholtza od 17 listop. do 1 grudnia 1787 i de Caché ze stycznia 1788; Debolego z dnia 1 lutego 1788.

nieprzyjacielem ojczyzny każdego, coby inny związek chciał formować. Co się tyczy Sejmu, ten pod węzłem istniejącej konfederacyi, mógłby w swoim czasie, to jest w październiku, być zwołany [1]). W Petersburgu nie podobała się propozycya królewska; Katarzynie nie chodziło o to bynajmniej, aby rząd polski był silniejszy i czynniejszy. Osterman zrazu nie rozumiał, jak można konfederacyą po za Sejmem zawiązywać; później kłopotał się, jak taki krok w Berlinie i Wiedniu usprawiedliwić, wreszcie skończyło się na odmownej odpowiedzi, którą Królowi posłano do Warszawy. W imieniu pani swojej Stackelberg przekładał, »że utworzona bez Sejmu konfederacya mogłaby rozdrażnić znaczną część narodu, po województwach wywołać różnice w aktach konfederackich i wielce utrudnić główne nasze dzieło, to jest alians«. Przeciwnie zaś, wszystko daleko składniej pójdzie, »jeżeli uniwersały wydane zostaną na sejmiki, zwołujące wolny Sejm i wtedy będzie czas zawiązać konfederacyą nietylko z członków Rady Nieustającej i innych dykasteryj, ale z samychże posłów, co odrazu w jednym akcie zawrze wszystko«. Ambasador zakończył prośbą, aby Król tej planty trzymał się nie odmiennie; pocieszał go tylko nadzieją, że Imperatorowa w myśli aliansu trwa niezachwianie, że skoro forma onego umówioną zostanie, Sejm nadzwyczajny będzie mógł być natychmiast zwołanym; że jeżeli dotąd z Petersburga nie nadeszła odpowiedź, to dlatego, że rzecz jest ważna i potrzebuje namysłu. »Zbiór wszystkich okoliczności (pisze Król do Debolego) i tutejszych i najbardziej petersburgskich, najlepiej WPanu wiadomych, dał mi przeświadczenie, że nie zostawało dla mnie innej lepszej determinacyi, jak przyzwolić zupełnie na żądanie Ambasadora, ile że

[1]) Raport Debolego do Króla, 19 grudnia 1787.

ono zawierało żądanie samej Imperatorowej [1]). Niemniej jednak niecierpliwiły go te zwłoki. Przy powolnej machinie polskiego rządu wypadało przewidzieć cały szereg nużących i przewlekłych czynności, a do załatwienia koniecznych, pierwej, zanim choć jeden żołnierz mógłby być do boju posłanym. Chcąc zapobiedz tej mitrędze, Stanisław jeszcze jednego próbował środka. Przez Debolego starał się wybadać gabinet rosyjski, czyby nie chciano z Petersburga dostarczyć pocichu funduszów Rzpltej na podniesienie armii do 30.000, przezcoby korpus posiłkowy mógł stanąć gotowy równo z traktatem. Katarzyna miała wiele powodów, by na tę propozycyą również nie przystać; między innemi i ten, żeby Król, ze zwykłą sobie szczodrobliwością, zaliczonych na wojsko pieniędzy między swych przyjaciół nie rozdał. Z jej rozkazu odpowiedział Bezborodko, że fabryka tulska dostarczy broni dla armii polskiej, gdy będzie czas potemu.

»Dość nudna z tego wszystkiego (pisze Król) wynika konieczność, że my prawie innej roli dla siebie nie mamy, jak czekać, kiedy się *tandem* Dworowi petersburgskiemu będzie podobało coś z nami zrobić. Znam ja doskonale szkodliwość tej nieczynności i tę WPan (w Petersburgu) od czasu do czasu przypominać im możesz, jednak bez zbytnej natrętności, żeby im się nie naprzykrzać«. — I styczeń i luty (1788) na czekaniu przeszedł, a z Petersburga, prócz obietnic, nic nie przychodziło. »Widzę ja (słowa są króla), że to jest wielkiem teraz żądaniem i staraniem rosyjskiem, aby uśpić umysły i tu i w Berlinie, a podobno i we Wiedniu takową perswazyą, że tu wszystko ma pozostać w cichości i sytuacyi teraźniejszej: to sądzę z relacyi, którą mi uczynił Ambasador, jakich używa słów i sposobów do zaspokojenia

[1]) Depesza Króla 9 stycznia 1788.

ciekawości tych nawet osób, które najwięcej z jego poufałości korzystają«. Te domysły królewskie potwierdzał Deboli, który trafnie zazwyczaj przenikał politykę rosyjską. Wiedział on, że jej dążeniem było nie dopuszczać Dworów sąsiedzkich, aby się mięszały do spraw polskich, więc i teraz chciał gabinet petersburgski uniknąć wszelkiego przed niemi tłumaczenia, a ułożywszy po cichu traktat z Królem, w zwykłej porze Sejmu poddać go pod spieszną aprobacyą Delegacyi sejmowej, tak, żeby on się stał faktem dokonanym, zanim się Dwory dowiedzą.

§. 13.

Plan konfederacyi wojewódzkiej Braniekiego i Szczęsnego Potockiego.

Oprócz królewskich, dochodziły Imperatorowej z innej strony nalegania Polaków o zawarcie z nią sojuszu. Pod koniec roku 1787 Potemkin z Elizabetgrodu przesłał do Petersburga plan konfederacyi, ułożony przez hetmana Branickiego i Szczęsnego Potockiego. Główną myślą tego planu było, iżby konfederacya nie w Warszawie przy Królu została zawiązana, ale na prowincyi, za sprawą i pod kierunkiem autorów projektu; aby silna poparciem Imperatorowej i pomocą pieniężną od Rosyi, rozwinęła szybko zaciągi wojskowe, któremiby udaremnić mogła wszelki opór Króla i innych przeciwników; a gdy już urośnie w potęgę, zaprosiła Króla i władze rządowe do połączenia się z nią. Był to, ni mniej, ni więcej, tylko zamach na obalenie istniejącego rządu a utworzenie nowego, na którego czele stanęliby hetman Branicki wraz z Szczęsnym Potockim; robota dość podobna do dawnej, radomskiej, i jakoby zapowiedź tego, co w pięć lat później było wykonanem; ostatecznym zaś celem całego wywrotu miało być połączenie wszyst-

kich sił polskich z Rosyą na wojnę z Turkami. Godne uwagi są motywa, któremi autorowie usprawiedliwiają swój projekt przed Rosyą. Jeżeli konfederacya stanie w Warszawie, jak Król tego życzy, gabinet petersburgski natrafi na przeszkody ze strony innych Dworów, a nadto narazi się na tę wielką niedogodność, że Król polski, skupiwszy w ręku swojem wszystkie środki, nie o interesach Rosyi będzie myślał, ale o własnych, i Imperatorowa będzie musiała mieć wzgląd na jego żądania; tego zaś obawiać się nie należy od ludzi prywatnych, których całe znaczenie będzie w poparciu Rosyi. Wykonanie projektu zdaje się autorom nader łatwe i zawisłe tylko od woli Imperatorowej i od funduszu, jaki na zaciągi wojskowe w Rzpltej przeznaczyć raczy. Jako pomocników domniemanych w swojem dziele, autorowie wskazują tych wszystkich, z którymi łączą ich pokrewne opinie, a mianowicie hetmana Rzewuskiego, Sapiehów, Walewskich i t. p.

Takim jest w streszczeniu ów plan, pozbawiony równie wszelkiego zmysłu politycznego, jak godności narodowej i któryby można nazwać haniebnem dziełem zdrady, gdyby autorowie zdawali sobie jasno sprawę z jego następstw prawdopodobnych. Byle Króla poniżyć i władzę naczelną w swe ręce pochwycić, twórcy planu nie wahają się odsłonić przed obcym najsłabszych stron narodu, oddać siebie i kraj pod jarzmo rosyjskie, jeszcze cięższe niż to, pod którem dotąd zostawał!... Byliż to ludzie Rosyi na ślepo oddani, dla niej z uczucia, z przekonania pracujący, o Polskę nie dbających wcale? Takie zdania nieraz się słyszało. Nam się to jednak nie zdaje; my, bądź co bądź, sądzimy, że oni nie przestali być w duszy Polakami ani wówczas, ani później; i za nic w świecie nie wyrzekliby się polskości. Pycha i anarchiczne nawyknienia pozbawiły ich rozsądku, przezorności i wstydu; niczem była dla nich ta Polska, w której

oni pierwszej roli nie wiedli, w której owszem *swojemu* musieli ulegać. Coby się stało, gdyby projekt ich wydał się Rosyi dogodnym podówczas? Prawdopodobnie to, co się stało w pięć lat później: interwencya obcych i rozbiór kraju. Na szczęście plan ten znalazł surowego sędziego w samej Katarzynie, która twórcom onego dała naukę nietylko roztropności, ale polskiego patryotyzmu: »Tworzyć konfederacye na prowincyi (pisze ona w uwagach swoich nad rzeczonym planem, prawdopodobnie dla Potemkina przeznaczonych) niebezpiecznie. Tego w sekrecie zrobić nie można; zresztą miałoby to pozór buntu przeciw Królowi, i takie działanie mogłoby najprędzej dać powód Królowi pruskiemu do utworzenia swojej konfederacyi lub do poparcia innej, jaka się utworzy. (Tu następuje uwaga pełna przezorności). Podobne wewnętrzne bunty bodajby nas tylko więcej nie zajęły, niż nam się zdaje i nie zmusiły nas przedwcześnie zwrócić większej części sił naszych na uspokojenie Polski i na zabezpieczenie granic naszych z tej strony, z której dziś, i bez tego, niczego się nie obawiamy!« Widoczna jest, że pisząc te słowa, Katarzyna nie ulegała jeszcze wpływowi rozdrażnienia i zemsty, które później w niej się rozbudziły, nie wątpiła o życzliwości Stanisława Augusta, którego przeto tak rozsądek jak sama przyzwoitość kazały jej oszczędzać. »Nie można przypuszczać, mówi ona, żeby Król zapomniał tak dalece o wdzięczności i o własnem bezpieczeństwie, ażeby skłonił się do widoków przeciwnych Rosyi«, i dlatego dodaje: »przy każdem przystąpieniu do konfederacyi potrzeba mocno zawarować to wszystko, co się tyczy zachowania wierności panującemu dziś Stanisławowi Augustowi«. Ale odrzucając pomysły polskich malkontentów, Katarzyna skorzystała z ich przestrogi, że Król mógłby znowu użyć pomocy sobie udzielonej, jak to w pierwszych latach swego panowania był uczynił, na wzmo-

cnienie rządu polskiego, i dlatego zastrzega ona, że »czynności sejmu konfederacyjnego trzeba będzie ograniczyć do jednego tylko zawarcia sojuszu. Trzeba odłożyć wszystkie osobiste zamiary Króla i jego ministrów, albowiem, prawdę mówiąc, niemasz dla Rosyi ani korzyści ani potrzeby, aby Polska stała się czynniejszą [1]).« Nadto, mogła z tego projektu Katarzyna i o tem raz jeszcze się przekonać, że w Polsce znajdzie zawsze, kiedy zechce, gotowe narzędzia, aby Rzpltę zawichrzyć, jednych na drugich w niej podburzyć, rząd wywrócić i swoją wolę ostatecznie przeprowadzić.

§ 14

Trudności wewnętrzne Rzpltej. Obawy ze strony Prus chwilowo usunięte.

W początkach lutego (1788), jak wiadomo, Cesarz Józef wydał wojnę Turcyi; wojsko austryackie rozłożyło się na ziemi Polskiej między Kamieńcem a Chocimem. Przyczyniło się to do zaniepokojenia umysłów. Prócz spustoszenia włości polskich, którego się obawiano w razie oblężenia Chocimia, i które też dotkliwie dało się później uczuć, mówiono, że Cesarz chce zabrać Podole, i duchy pruskie utwierdzały to mniemanie. Lecz z drugiej strony nie brakowało na bardziej uzasadnionych obawach. Powszechnie z trwogą spoglądano na ścianę pruską i przypuszczano, że gabinet berliński skorzysta z zajęcia Dworów cesarskich, aby dokonać swych zaborczych na Polskę zamiarów. Dochodziły wieści, że partyzanci pruscy, Skórzewski z Parczewa, dawny konfe-

[1]) Projekt konfederacyi Branickiego i Szczęsnego Potockiego, oraz uwagi Katarzyny ogłoszone w *Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta*; II, 100—110.

derat barski, Bniński sędzia poznański, i inni sprowadzają ukradkiem broń z zagranicy i skupują konie, co oczywiście brane było za przygotowanie do konfederacyi. Wyszły rozkazy z departamentu wojskowego do komendanta dywizyi wielkopolskiej, jen. Malczewskiego, aby jak najpilniej śledził wszystkich poruszeń wspomnionych obywateli. W Wilnie rozrzucono odezwy, bez daty i podpisu, zapowiadające, że 100.000 Prusaków wkroczy niebawem do Polski, i że utworzona pod ich osłoną konfederacya, wyda wojnę Moskwie. Uważano nie bez zdziwienia, że ks. Karol Radziwiłł, który także za partyzanta pruskiego uchodził, znacznie swój Dwór powiększa i jeszcze więcej, niż zwyczajnie szlachty u siebie przyjmuje. A że ten pan, pomimo ogromnego majątku, miał długów bez końca i w ciągłej był potrzebie pieniędzy, przeto wydzierżawił wszystkie swoje lasy kompanii rosyjskiej na lat sześć i wziął od niej zaliczki 80 tysięcy dukatów [1]). Widziano w tem znak, że książę chce wystąpić znowu na scenę polityczną i z pomocą pruską pomścić teraz na Moskwie hańbę konfederacyi radomskiej. Wymieniano podobnież hetmana Ogińskiego, jako naczelnika konfederacyi, z podmuchu pruskiego zawiązać się mającej. W początkach marca rozeszła się wiadomość, że pułki pruskie, nad granicą polską stojące, otrzymały rozkazy gotowości do marszu; że zwożono nowe orły graniczne, że w Kwidzynie urzędnicy, tameczną regencyą składający, głośno zapowiadali powtórny zabór pruski, skutkiem którego granica wyciągnięta w prostej linii, od Działdowa w Prusiech zachodnich do Wartenbergu na Szląsku, odciąć miała od Polski więcej niż trzy województwa. Było w tych pogłoskach wiele wymysłów lub wiele przesady; jednak gdy się tak upornie powtarzały, wierzono, że coś w nich musi

[1]) *Gazette de Leyde* (Nr. 22, 14 marca 1788 r.).

być prawdy. Ks. Czetwertyński pokazywał nieco później księciu de Ligne w Elizabetgrodzie list oryginalny Hertzberga, do jednego z polskich panów pisany, do którego dołączone były projekta dwóch odezw: jednej, do króla Fryderyka Wilhelma z prośbą od narodu polskiego, aby, jak Holandyą wyratował, tak i Rzpltą z jarzma rosyjskiego oswobodził; drugiej do ministeryum berlińskiego, aby to żądanie u Króla poparło [1]). Jeszcze groźniejsze a niewątpliwie już pewne wiadomości przychodziły z Gdańska. Skutkiem zdzierstw rządu pruskiego, który na płody polskie nałożył ogromne cło przewozowe (12%), handel tego miasta upadł zupełnie; mieszkańcy zubożeli i do rozpaczy przywiedzeni, nie taili się z tem, że wolą zostać pruską prowincyą, niż pod polską opieką używać niepodległości, umierając z głodu. Konsul pruski Lindenowski zachęcał ich potajemnie, aby się oddali jego Panu; magistrat tylko dochowywał wierności dla Króla polskiego. Trwały czas dłuższy zatargi, a nietylko Warszawę one niepokoiły, ale i w Wiedniu i w Petersburgu, stały się przedmiotem rozmów i korespondencyi dyplomatycznej. W tymsamym czasie kompania pruska wyrobiła sobie w Wiedniu u cesarza Józefa przywilej na wyłączną dostawę soli wielickiej dla Polski, skutkiem czego cena tej soli pod koniec marca o czwartą część, a następnie jeszcze wyżej się podniosła [2]) Wywołało to

[1]) Cobentzel do ks. Kaunitza, 19 września 1788. W archiwum berlińskiem nie znaleźliśmy śladu tych odezw; być może, że nie istniały, być też może, że się nie dochowały. Wszakże i to dodać musimy, że pomimo całej swobody, z jaką w temże Archiwum dozwolono nam korzystać z korespondencyi dyplomatycznej, do korespondecyi rządu pruskiego z poddanymi Rzpltej nie mieliśmy przystępu.

[2]) Cetnar soli sprzedawano w Warszawie na początku marca 1788 po złp. 39; od dnia 21 marca po złp. 48, a od dnia 15 maja po złp. 50. To zdrożenie było tem dotkliwsze, że z Włoch, gdzie sól kamienna w obfitości się znajdowała, przez wojnę została wstrzymaną, a w Krymie, gdzie produkowano morską, mokre lato przeszkadzało. O przywożeniu zaś z Gdańska

powszechne w całym kraju skargi; obwiniano najniesłuszniej polskiego rezydenta w Wiedniu, Corticellego, że umyślnie dał się ubiedz Prusakom, że przekupiony zaniedbał dobrowolnie tej tak ważnej dla Rzpltej sprawy. Ledwo go Król obronił od urzędowej w Radzie nagany i od destytucyi. Niemniej jednak ta koncesya cesarska dla Prusaków sprawiła przykre na Stanisławie Auguście jak na całym narodzie wrażenie. Słaby wszystkiego się lęka; nic więc dziwnego, że ujrzano w niej oznakę złowróżbnego zbliżenia się między Austryą i Prusami. »Ani chybi, mówiono, Cesarz przyzwolił już na nowy zabór Króla pruskiego w Polsce i tem sobie okupił bezpieczeństwo w Czechach i w Morawii i przyszłe zdobycze na Turkach«. Lecz i z Ukrainy niepomyślne raz po raz przychodziły wiadomości. Wprawdzie porówno jak Podole, Kijów i Bracław, dał się i Wołyń w końcu nakłonić do wysadzenia komisyi prowianckiej, która w imieniu obywatelstwa znosiła się z dowódzcami rosyjskimi; ale komisye te nie mogły zasłonić prowincyj ukrainnych od częstych i różnych dolegliwości. Fałszywe ruble w wielkiej ilości wpływały do kraju; zabierano gwałtem podwody w czasach roboczych, przymuszano chłopów polskich do rozmaitych posług wojennych; przyszło nawet do tego, że na ziemi polskiej komendanci rosyjscy werbowali lub wybierali przemocą rekruta. Przynajmniej, przeciw tym zaciągom, z polecenia Rady Nieustającej, stawił się dzielnie Szczęsny Potocki, i oficera polskiego, który werbującym zastąpił drogę i zwerbowanych rozpuścił, sowicie nagrodził. Nie przeszkodziło

niepodobna było myśleć, skoro Wisła w ręku pruskiem się znajdowała. Pojąć łatwo, jak ten niedostatek musiał być dotkliwym w kraju, którego znaczna część obywateli, do niedawna, sól na swą potrzebę pobierała za darmo, a raczej za koszta dobycia. W ciągu 17 lat, po pierwszym podziale (1772—1789) zapłacono za sól przywożoną z Galicyi, bezmała 57 milionów złp.

to jednak, że nieco później Moskwa w Berdyczowie założyła stacyę rekrutniczą, gdzie młodzież polską ubierano w rosyjskie mundury, musztrowano i ztamtąd odsyłano do obozu rosyjskiego w Mohylowie. Jeden z takich oddziałów, z 200 ludzi złożony, kawalerya narodowa przytrzymała w maju (1788) i do polskiej odstawiła komendy [1]). Król skarżył się przed Stackelbergiem, pisywał listy do Rumiancowa; Potocki domagał się od Potemkina surowych rozkazów dla zapobieżenia samowoli. Ale przedstawienia te nie wiele pomagały, skoro dla ich poparcia nie było siły; bezbronnych i między sobą rozdwojonych sąsiedzi mocniejsi bezkarnie mogli uciskać.

Drażniło to umysły i zniechęcało — do Króla; jemu, jak zwykle, przypisywano wszystko złe, jakie kraj cierpi, w mniemaniu, że związany przyjaźnią z Moskalami, patrzy przez szpary na ich swawolę. W kwietniu, gdy do Rady Nieustającej nadszedł raport komisyi prowianckiej z Bracławia o ciężkich pokrzywdzeniach obywatelstwa od pułku Daszkowa, zabrało głos kilku członków, przemawiając ze wzruszeniem aż do łez, w jakiem poniżeniu, bezsilności i bezrządzie znajduje się Rzplta i cierpieć musi gwałty podobne. Niemniej jednak zdecydowano załatwić tę sprawę przyjaźnie z wodzami rosyjskimi, bo nie było innego sposobu. Odezwał się tedy jeden z członków radnych, Szymon Kossakowski, przypominając, że on trzy miesiące temu proponował zwołanie sejmu nadzwyczajnego konfederackiego, ale go nie usłuchano; a dziś każdy to przyzna, że gdyby rada jego była przyjęta, naród więcej miałby do tego czasu, siły i powagi i musianoby go szanować. — Trudne było

[1]) Depesza Buchholtza 23 kwietnia. *Gazetka pisana* 17 marca i 10 maja. *List Króla do Potockiego* 3 kwietnia, *w Roczniku Towarzystwa historycznego* III, 274.

położenie Króla: nie mogąc wyjawiać tajemnicy rozpoczętych z Rosyą układów, ani skutecznych swych starań o możność utworzenia takiejże, jak proponowano, konfederacyi, musiał koić żale ogólnemi zapewnieniami; przypominał tylko, »co się już nieraz zdarzyło, że o co go na Radzie proszono, to on dużo pierwej był uczynił, choć mu tego głosić nie było podobnem; a że owoców z jego działania nie widać, to nie od niego zależy«. — Ponawiały się częściej podobne wyrzuty i przypomnienia. Mocne wrażenie zrobił w Warszawie i na prowincyi młody Jan Potocki, który, przybywszy świeżo z zagranicy, pierwszy ostrzygł krótko włosy, przebrał się po polsku i przedstawiwszy się w tym stroju Królowi, oddał mu memoryał o obronie kraju od napaści pruskiej i zaraz go w kopii po stolicy rozpuścił. Nadjechał Suchorzewski, wojski poznański, i w swojem i kilku Wielkopolan imieniu ofiarował Rzpltej, wzwyż podatków, 10 tysięcy złp. rocznie na utrzymanie trzydziestu żołnierzy: zaczem i Jan Potocki oddawał piątą część swego dochodu na pomnożenie wojska. »Takie projekta, odpowiedział Król, wtedy dopiero będą pożyteczne, gdy od wielu będą naśladowane.« Ale nie znalazły naśladowców; tem więcej za to znalazło się takich, co wielbiąc patryotyzm tych dwóch obywateli, brało ztąd pochop do wyrzekania na obojętność i nieczynność rządu polskiego. »Już nietylko po kraju (pisze Król do Debolego) latają pisma zapalające do zrobienia *hic et nunc* konfederacyi, ale już do mnie samego takie paszkwile dochodzą z poczty, mnie o gnuśność obwiniające w najprzykrzejszy sposób. Już tak daleko zachodzą, że, jak mi powiadał Jan Potocki, złośliwi głoszą, jakobym ja kontentował się tem, żeby mnie absolutnym księciem mazowieckim zrobiono, a resztę kraju żeby rozebrali. Pojmujesz W. Pan, jak nieznośne są dla mnie tak bezecne kalumnie, a których pozór na tem się funduje, że ja uciszam, ile mogę, te

zapały patryotyczne i odkładam onych skutek do sejmu. Jużci ja w gruncie tak czynić muszę przez miłość tejże ojczyzny, kiedy nam Moskwa swojej nie chce dać prędzej podpory, ale że tego głosić nie mogę, podpadam niewinnie czernidłom [1]).

W jednej ze swych rozmów z Debolim, z którym co środa miał był zwyczaj konferować, Osterman zapytał: »Cóż Polska z siebie zrobi dla własnej obrony? my was pewno nie opuścimy, ale trzeba, żebyście się wy sami bronili [2])«. Dziwne to były słowa w ustach ministra tego właśnie państwa, od zezwolenia którego każda czynność polskiego rządu była zawisła, i które szczególniej dbało o to, aby ów rząd był jak najmniej czynnym! Słowa Ostermana utkwiły w pamięci Stanisława Augusta i w pierwszej rozmowie ze Stackelbergiem o pruskich zamachach pragnął okazać się gotowym do śmielszych postanowień. »Jeżeli te aparencye (rzecze), któremi nas codziennie straszą, to pod imieniem kordonu antipowietrznego, to pod innemi pozorami zbliżać się będą do prawdy, to wcześnie wam zapowiadam, że do ostatnich rezolucyj brać się będziemy musieli, choćby nakoniec z największym hazardem. W roku 1772 było was trzech na zgubę naszą złączonych, i większa połowa narodu mego własnego przeciwko mnie oręż niosła, a druga połowa chwiała się w niepewności i irrezolucyi, zaczem nie miałem wcale czego się jąć, i taka była moja sytuacya, jaka jest chorego, który musi sobie dać urznąć nogę i rękę, aby resztę ciała i życia salwować. Gdyby zaś Król pruski jeszcze i na tę resztę miał następować gwałtownie, jużby też lepiej mężnie hazardować i ostatek życia, niżeli poddawać się samochcąc niesprawiedliwym uzurpacyom: ile gdy przecie więcej znalazłbym tym

[1]) Depesza z dnia 7 maja 1788.
[2]) Raport Debolego, 24 marca.

razem rodaków moich do sakryfikowania się ochoczych dla obrony ojczyzny, niż wtedy.« Stackelberg zagadnięty tak niespodziewanie, odpowiedział ogólnikowo; lecz nazajutrz zapytał jenerała Komarzewskiego, przez którego znosił się z Królem, czy Stanisław nie zamyśla o samodzielnej konfederacyi? »Dotąd nie, o ile wiem, odrzekł tenże, lecz gdyby król pruski chciał nas ukrzywdzić, to niezawodnie przyjdzie do tego«. »W podobnym wypadku, dodał ambasador, nicbyśmy przeciw temu mieć nie mogli [1])«. W tymsamym duchu, jak się wyraził do Stackelberga, Stanisław August przemówił także i w Radzie Nieustającej, gdzie w gorących słowach, przedstawiwszy niebezpieczeństwo grożące od mocnych sąsiadów, oświadczył, że w potrzebie stanie na czele narodu i nie dopuści nowego zaboru. Członkowie Rady byli obowiązani pod przysięgą do zachowania w tajemnicy tego, co się na Radzie mówiło, ale tajemnica nigdy nie była strzeżoną i każda ważniejsza sprawa, w tej najwyższej magistraturze krajowej rozbierana, dochodziła zaraz obcych ministrów. Być może, że na to liczył Stanisław i nie omylił się w swej rachubie, gdyż Buchholtz doniósł natychmiast o tej mowie swojemu rządowi [2]). Rozdrażniła ona Fryderyka Wilhelma, ale przecież posłużyła ku dobremu. »Nie rozumiem (pisze on do swego gabinetu), co za mucha ukąsiła Króla polskiego, że wypalił tak niedorzeczną przemowę; trzeba przyzwać Zabłockiego rezydenta polskiego w Berlinie), wymówić mu te pogłoski, jeśli od niego pochodzą, i uspokoić tych ludzi«. Zabłocki, człowiek prawy, do Króla swego szczerze przywiązany, ale jak wszyscy podówczas polscy agenci, bardzo potulny, tłómaczył się, że o niczem podobnem do Warszawy nie donosił i dawał do zrozumienia, że to

[1]) Depesza króla 19 kwietnia 1788.
[2]) Depesza Buchholtza, 19 kwietnia 1788.

raczej pochodzi od Rumiancowa, rosyjskiego ministra. Niemniej jednak Finkenstein i Hertzberg (którzy gabinet berliński składali), dali mu stanowcze w imieniu pana swojego zaręczenie, że wszystkie zamiary dla Polski nieprzyjazne, ich Królowi przypisywane, są najzupełniej bezzasadne; że on trwa i trwać będzie w najżyczliwszych dla Rzpltej uczuciach i dochowa wiernie traktatów oba państwa wiążących. To oświadczenie powtórzone zostało w *Gazecie Nadwornej Berlińskiej* (29 kwietnia), i choć nie załatwiło gdańskich zatargów, do czasu jednak usunęło a przynajmniej umniejszyło obawy Polaków od pruskiej strony [1]).

§. 8.

Bezsilność rządu polskiego. Jej domowe przyczyny.

Tak więc jedyny dobry rezultat, jaki w tych czasach otrzymano dla ubezpieczenia choćby chwilowego Rzpltej, zawdzięczyć należy insynuacyi ministra rosyjskiego, która skłoniła Stanisława Augusta do śmielszego stawienia się. Nasuwa się pytanie, czy Król był w możności własnemi siłami to wykonać, z czem się na Prusy odgrażał; czy mógł, nie czekając na przyzwolenie Rosyi, choćby tylko jąć się środków, któreby rząd uczyniły sprężystszym, państwu dodały siły i powagi, to jest czy wbrew woli gabinetu petersburgskiego mógł był zwołać sejm konfederacki, od którego przymnożenie dochodów i powiększenie armii jedynie zawisło? Byłoby to w każdym razie przedsięwzięcie co najmniej bardo ryzykowne, wymagające niezwykłej determinacyi i energii, stawienie wszystkiego odrazu na kartę bez żadnej pewności wygrania. Wiadomo, że to nie leżało w charakterze Stani-

[1]) *Gazette de Leyde* (N. 47) 10 jeun. 1788, *Supplement.*

sława Augusta. Hazardów, gwałtownych ruchów on nie lubił; czynnym był i zabiegliwym, to prawda, ale nigdy na przebój, nigdy stanowczo, raczej zręcznie i ostrożnie. Z nawyknienia, z poczucia własnej słabości, tak dobrze osobistej, jak politycznej, na kimś silniejszym koniecznie oprzeć się potrzebował, a dobrze przytem pamiętał, jakie klęski spadły na Rzpltę, gdy raz jeden zerwał był z Rosyą: gwarancya i rozbiór! Trudno więc było czegoś podobnego po Stanisławie Auguście spodziewać się; wszakżeż i człowiek silniejszego, śmielszego charakteru, jego przeszłością mniej związany, przeciwnościami mniej ostrzeżony, nie wieleby na jego miejscu wstępnym bojem był poradził. Przeszkody były zbyt wielkie zewnątrz, jeszcze większe wewnątrz kraju. Jużeśmy wspomnieli, że w Rzpltej zagasł duch rycerski. »Dwa są u nas narody (powiada Kitowicz): jednym jest szlachta drobna, mieszczanie i chłopki, ci szliby na wojnę ochotnie i biliby się dobrze, gdyby mieli dobrych wodzów (a zkąd ich wziąść, kiedy nawet miernych oficerów nie stawało)? Drugim narodem są panowie wielcy a majętna szlachta: ci wychowani po delikacku, pieszczeni w podróżach zagranicą, tylko do tańców i podobania się fartuszkom wykrzesani, najmniejszego niebezpieczeństwa lękają się bardziej, niż ognia piekielnego, a że tacy zajmują wszystkie urzędy najwyższe i oni składają obrady państwa, jakie mają się odważyć na ażard wojenny; prawdziwe piecuchy, niewieściuchy, jednem słowem teraźniejsze filozofy! Oni naprzód radzą z kobietami po gotowalniach; tak te panie miłościwe opanowały animusze Polaków, że można bez zawodu powiedzieć, że ich głowami kierują. Wychowanie tedy zniewieściałe Polaków i krew cudzoziemskich włóczęgów, która w nich płynie, tudzież zbytnia dla białej płci powolność przyczyną jest, że Polacy teraźniejsi wcale się do szabli nie porywają, idąc za swojemi mistrzyniami, te tylko środki poda-

jącemi do wzmocnienia kraju, które są łagodne i od wojny najodleglejsze [1])«. Tak mówi świadek spółczesny, a wszystko, co zkądinąd wiemy, aż nadto potwierdza to jego smutne świadectwo. Założona przed dwudziestu kilkoma laty Szkoła Rycerska w Warszawie, nie mogła jeszcze lepszego ducha rozprzestrzenić w kraju; i w niej wreszcie zbyt miękki przeważał kierunek, jej uczniowie zbyt łatwy miewali przystęp do zabaw, któremi wówczas błyszczała Warszawa. Wspominają niektórzy, że dla przypomnienia narodowi dawnej chwały wojennej, Król wystawił pomnik Janowi III w Łazienkach i na uroczystość jego odkrycia, mało co przed sejmem 1788, wyprawił karuzel wojskowy; pokaźny to był i kosztowny spektakl, ale też nie pomógł jak zwykłe teatralne widowisko. Tylko wojna ducha żołnierskiego mogła rozbudzić w narodzie i pod tym względem nie mylił się Stanisław August.

Ale było jeszcze coś gorszego od niewojowniczości w narodzie, choroba jeszcze groźniejsza a mało dostrzegana, brak zmysłu posłuszeństwa i, co za tem idzie, brak siły, jedności spólnego kierunku. Od trzech wieków w Polsce Król pozbawiony był wszystkich środków, bez których rząd nie może odpowiedzieć swemu zadaniu; on, który z natury rzeczy, jest głównym obrońcą państwa i stróżem praw, nikogo przymusić, nikogo ukarać nie mógł; był raczej powagą niż władzą. Jedyny środek rządzenia, jaki miał w swem ręku, rozdawnictwo królewszczyzn i urzędów, nie zawsze się na dobro państwa obracał i nie był zdolny zapewnić uległości poddanych, skoro Król udzielonej łaski nie mógł odebrać napowrót. Chciano, jak to mówiono powszechnie, odjąć Królowi wszelką moc szkodzenia; lecz zapomniano przytem, że żadne społeczeństwo przez same nagrody ubezpieczyć

[1]) *Pamiętniki*, Poznań 1840, I, 208—214.

się nie da, że potrzebuje postrachu i kary. Ów miecz sprawiedliwości, który przy koronacyi oddawano mu do rąk, miecz, który wedle wyrażenia Pisma, ma być postrachem na złych, polskie instytucye stępiły zupełnie. Jak rzetelność musi zniknąć tam, gdzie niema przymusu do płacenia długów, tak posłuszeństwo stało się niepodobnem w społeczności, która nie znała kary na opornych i zuchwałych. Chorzała więc Rzplta bezkarnością i niewykonywaniem praw, a już to jedno musiało ją rozstroić. Że się dużo wcześniej nie rozpadła, przypisać trzeba głębokiemu przeświadczeniu o powinności służenia krajowi, które przez długi czas znaczną część szlachty ożywiało, a zarazem owym ludziom wyższym z charakteru, z rozumu i ofiarności, owym naturom prawdziwie heroicznym, któremi Bóg jeszcze i w XVII wieku obdarzał Rzpltę. Ich przykład podnosił i zagrzewał wielu, ich dzielność i ofiarność naprawiała instytucye, ich wysilenia zastępywały bezczynność i obojętność większości. Ale z czasem coraz mniej bywało takich ludzi wyjątkowych; w wieku XVIII zabrakło ich całkiem. Powszechnie w tym wieku zapanowała mierność i chciwość, a choć jeszcze niekiedy zajaśniały wyższe rozumy lub silniejsze charaktery, kaziła je pycha i wyłączność rodowa. — Jak wszędzie, tak i u nas, elekcyjność królów rozbijała naczelną władzę państwa, a zanadto uwielmożniała magnackie rodziny, i co gorsza, oddzielała je od króla, którego najpierwszemi, naturalnemi winny być podporami. W monarchiach prawdziwych patryotyzm łączy się z przywiązaniem do dynastyi, jedno uczucie krzepi się i zasila drugiem i oba zapewniają państwu spokój i trwałość, bezpieczeństwo i siłę obronną. W królestwach elekcyjnych jest to albo bardzo trudne, albo zgoła niepodobne. Tu miejsce przywiązania zastępuje nieufność; miejsce spokoju troska, że król dąży do dziedziczności i *absolutum dominium;* miejsce związania inte-

resów i siły zastępuje rozdział między interesami państwa i korony i obustronna niemoc. Jak ten rozdział jest szkodliwy, jak naród rozprasza, oducza od posłuszeństwa, demoralizuje, o tem mieliśmy sposobność przekonać się w czasie wojen szwedzkich, za Wazów i za Augusta II. Skutkiem tej fatalności systemu elekcyjnego tworzy się potrzeba ciągłego kontrolowania króla w kraju i za granicą. Przemieniają się role: ten co miał słuchać, żebrze pomocy, tłómaczy się, usprawiedliwia. Rodzą się instytucye potworne: niby pośredniczące *inter majestatem et libertatem* a właściwie gniotące i jedno i drugie, nibyto rękojmia dla narodu, a właściwie rozpołowienie jego sił, rząd obok rządu i zguba; po za krajem zaś wyrastają związki prywatnych z ościennemi Dworami, które prowadzą do podobnej anarchii w polityce zagranicznej. Każda rodzina znaczniejsza mogła z dobrem sumieniem, na swoją rękę i nie oglądając się na naczelną, lecz przemijającą władzę, układać się z sąsiedniemi gabinetami, zawierać z niemi sojusze, pakta wzajemnej pomocy itp.; mogła, skoro do niej należało czuwanie nad interesami krajowemi, obmyślanie następcy dla korony. Nie było to z ich strony, jak to dziś zbyt często i zbyt ogólnie mówią, przedawaniem się obcemu, zapominaniem o ojczyznie, albo też zdradą; logika faktów, następstwa systemu wiodły koniecznie do tego zamętu. Większość tych rodzin nie myślała wcale służyć obcemu; owszem one nim posługiwać się chciały, wprawdzie naprzód dla dźwigania siebie, lecz i dla dźwigania ojczyzny. Nie mówimy tu oczywiście o wszystkich, ale przyznać się godzi, że niejednej z tych rodzin dążenia były szlachetne, gorącym ożywione patryotyzmem, nieraz głęboko obmyślane, do pewnego stopnia przezorne. Nic dziwnego, że szlachcic uboższy, który żył w jednym tylko obozie, przy jednym pańskim dworze, uderzony taką rozległością planów i nadziei, oraz nagromadzonych środków, jakie

widział u swego pana, wiązał się z nim na całe życie, służył mu z zapałem, od niego wyglądał zbawienia kraju; lecz za to tych wszystkich, co przy innem ognisku pracowali, podejrzywał, nienawidził, w nich upatrywał wrogów ojczyzny i własnych. Bywały, i skutkiem tego systemu musiały być domy, które jak zagraniczną tak i wewnętrzną politykę miały swoją wyłączną, całkiem odrębną od królewskiej; były to jakby osobne państewka dziedziczne, w których daleko większa panowała karność niżeli w Rzpltej, gdzie jej wcale nie było. Bo króla można było z zupełnem bezpieczeństwem nie słuchać, ale biada szlachciwowi, który się panu narazi, nie łatwo mu przychodziło ujść jego zemsty. Za to każdy, co swemu panu wiernie służył i za niego odważnie się zastawiał, zyskiwał dla siebie i dla swych dzieci opiekę i w złym wypadku pomoc raźną i skuteczną. Przywiązanie podwładnego do swego zwierzchnika jest uczuciem wrodzonem, zdrowem, i dobrego stosunku między nimi dowodzi. Jestto potrzeba serc ludzkich, kiedy serca te obustronnie nie są skażone; pod rządem monarchicznym znajduje ona swe zaspokojenie w uczuciach dla dynastyi; w Polsce znajdowała je w przywiązaniu do wielkich rodzin, im też dodawała siły i znaczenia. Każdy pan, który tego chciał, mógł liczyć w swojem województwie lub powiecie na daleko większą życzliwość i uległość, niż król w całem państwie; był a przynajmniej mógł być prawdziwą potęgą. Za czasów Anny i Elżbiety mawiali niektórzy panowie rosyjscy, że nie było piękniejszego w świecie stanowiska, jak być polskim magnatem. Gdyby te domy chciały się trzymać za ręce, jak to widziano w XV wieku, zwłaszcza w rodach małopolskich, nie byłoby trudności, którychby nie zwyciężyły, i żaden sąsiad nie śmiałby targnąć się na całość Rzpltej! One i króla byłyby zmusiły, aby szedł razem z nimi, jak to właśnie bywało za pierwszych Jagiellonów; one w królu

i w sobie byłyby skupiły wszyskie siły narodowe. Na nieszczęście korona elekcyjna i od króla je odstrychnęła i zwaśniła między sobą, zaszczepiła w nich zawiść dziedziczną, tradycyjne nienawiści, które koniecznie i ich otoczeniu udzielić się musiały [1]). Przy takiem rozstrzeleniu i potędze prowincyonalnych ognisk, jedność państwa stawała się coraz trudniejszą, jedność działania politycznego zgoła niemożliwą. Opowiadając te czasy, należałoby raczej historyą rodzin pisać niż historyą kraju: bo tamte, przynajmniej niektóre z nich, miały swoją myśl przewodnią, swoje skoncentrowane działanie; tu zaś żadnego ciągu być nie mogło, bo albo go przerywała śmierć królewska, albo i przed śmiercią łamały przeszkody. Coś dodatniego w sferze politycznej przeprowadzić w kraju stało się niepodobieństwem, wszystkie wysilenia pojedynczych obozów, a były nieraz zdumiewające, kończyły się na tem, by się nawzajem neutralizować; zupełna bezwładność, bezsilność, martwość Rzpltej stały się ostatecznym rezultatem tych mozolnych, kosztownych, a nawet patryotycznych zachodów. W takowem położeniu obcy, który pochodził z siłą gotową, chociażby niezbyt znaczną, mogąc zawsze liczyć na poparcie jednej części narodu przeciw drugiej, przeważał równowagę w Rzpltej, decydował o jej losie, lecz prostem następstwem tej interwencyi było, że rząd pod opieką obcego mocarstwa złożony, jego też wolę wykonywać musiał. Powiada

[1]) Wypadałoby tu odpowiedzieć na pytanie, które niezawodnie nasuwa się czytelnikowi, dlaczego w wieku XV, o którym nadmieniamy, elekcya królów nie wydała takich następstw fatalnych, jak w XVII i XVIII stuleciu? Przedmiot to zbyt obszerny, musimy go odłożyć do późniejszej Czteroletniego Sejmu chwili, w której dyskusya nad dziedzicznością tronu była, że tak powiemy na porządku dziennym. Tu dość powiedzieć, że w wieku XV nie było jeszcze owych *paktów Henrykowych*, owej istotnej w czasach wyborczych konstytucyi naszego państwa, i jeszcze duch burzący protestantyzmu nie wzmocnił był w owej epoce żywiołów anarchicznych.

historyk święty, że po śmierci każdego sędziego »Izrael przydawał złe w obliczu Pana i wydawał go w ręce nieprzyjaciół«. Tak i my przy każdej elekcyi przydawaliśmy wewnętrznego rozdarcia i po każdej dostawaliśmy się coraz więcej pod zewnętrzną przemoc.

Ze wszystkich królów elekcyjnych Stanisław August najtrudniejsze miał zadanie. Siłą obcych na tron wprowadzony, na chętne posłuszeństwo albo na przywiązanie do swej osoby mniej niż kiedykolwiek mógł liczyć; pilnem też było jego staraniem, aby stworzyć sobie w kraju rodzimą podporę. Zarzucono mu w swoim czasie, że dążył do uszczuplenia zbytniej potęgi dawnych rodów wogóle mu nieprzyjaźnych, do wytworzenia po województwach nowych ognisk jemu oddanych. W pierwszem dążeniu dopomogły mu wypadki, zwłaszcza Konfederacya barska, która wiele majątków w bezpłodnych zrujnowała ofiarach; drugiemu poświęcał się rzeczywiście przez całe życie. Wiadomo, z jaką uciążliwością starał się on czynić zadość wszystkim prośbom do niego zanoszonym, jak wchodził w każde żądanie, jak skwapliwie pragnął zniewalać sobie ludzi to datkiem, to urzędem, to wstęgą, to wreszcie zachodem swoim albo słowem uprzejmem. Bez zawodu, powiedzieć można, iż ze wszystkich królów polskich był on najbardziej w ofiarach wylany, jeżeli nie dla kraju, to dla swych poddanych, *najusłużniejszy z monarchów* [1]). Czy tą uczynnością swoją, w której najczęściej miarę należną przebierał, dopomógł krajowi? Nie, bo jak to trafnie powiedziano, królowie polscy byli zmuszeni rozdawać urzędy krajowe nie według uzdolnienia kandydatów, ale według ich opinij

[1]) Odsyłamy w tym względzie czytelnika do dzieła Br. Zaleskiego *Korespondencya krajowa Stanisława Augusta*. Poznań, 1872. Jestto praca sumienna, wyczerpująca, dokument nieoszacowany do historyi obyczajowej tamtych czasów.

politycznych [1]): bo chęć błyszczenia i używania bez pracy, oddawna w Polakach zakorzeniona, znalazła w zbytniej łaskawości królewskiej nową, szkodliwą podnietę; bo dla wszystkich stało się widoczne, że aby od Króla łaskę otrzymać, nie trzeba było czemś krajowi się przysłużyć albo nawet okazać zdatności do tego, wystarczało — być natrętnym. Czy przynajmniej Król siebie tą uczynnością ubezpieczył i wzmocnił? Nie sądzimy, bo choć zjednał sobie znaczną liczbę obywatelstwa, ale to zjednanie warunkowe było, poparcia trwałego nie dawało. Na chciwości, często na próżności oparte, w nich też znajdowało swą granicę i chwiało się natychmiast, skoro zachodziła obawa, że wystawiając się za Króla, można się zrobić niepopularnym i więcej stracić niż on dał albo dść może. Cóż zbudować na tak miękkim gruncie i z tak kruchym materyałem? Jaki plan podjąć i własnemi siłami przeprowadzić? Dopóki w kraju nic się nie działo, dopóty można było utrzymać spokój, choć nie bez mozołu, bo i wtedy potrzebna była od czasu do czasu interwencya ambasadora rosyjskiego. Za to każda akcya samodzielna ze strony Króla, stawała się wyzwaniem do boju wszystkich stronnictw przeciwnych. Dość było Rosyi naówczas przerzucić swą opiekę, którą rząd zasłaniała, do obozu jego nieprzyjaciół domowych, aby króla bezmała całkiem osamotnić i przymusić do przyjęcia jeszcze twardszego jarzma. Bolesno wyznać, żaden rząd polski na własnym narodzie już oprzeć się nie mógł, żaden swojemi siłami wytrzymać nie potrafił burzy zewnętrznej albo i wewnętrznej; i Polska, jak się wyraził minister francuski, przestała być państwem na seryo. To też jeżeli Fryderyk Wilhelm wyparł się, jak widzieliśmy, zamiarów dla Polski nieprzyjaznych, nie

[1]) Szujski, *Dawna Rzeczpospolita i jej Pogrobowce. Roztrząsania i opowiadania.* Kraków 1876, str. 262.

uczynił tego przez wzgląd na Króla, ale z obawy przed Rosyą, którą po za tem przemówieniem królewskiem przeczuwał. Podobnież i Branicki wraz ze Szczęsnym, jeżeli odłożyli swe plany konfederacyi wojewódzkiej, to pewno nie z uszanowania woli królewskiej lub Rady Nieustającej, ale dlatego, że te plany Imperatorowa zganiła. I od obcych i od domowych nieprzyjaciół rząd polski nie mógł się inaczej zasłonić, jak tylko będąc w zgodzie z Rosyą, przy ówczesnym charakterze Polaków, była — zależnością od niej! — Przenieśmy się teraz do Petersburga, gdzie tak długo zwlekano decyzyą o królewskich projektach.

§. 15.

Zarząd spraw zagranicznych w Petersburgu.

Imperatorowa rosyjska pragnęła mocno aliansu, ale w otoczeniu jej różne były zdania. Musimy zatrzymać się przez chwilę nad tem jej otoczeniem, nad temi mianowicie osobistościami, które w opowiadaniu naszem częściej powracać będą. Zarząd spraw zagranicznych w Rosyi, od usunięcia Panina, nie był oddany jednemu ministrowi, ale należał do tak zwanego kolegium, złożonego zazwyczaj z trzech członków. Każdy z nich pracował osobno z Imperatorową i miał sobie poruczoną korespondencyę dyplomatyczną w jakiejś sprawie, która dla kolegów jego była dość często tajemnicą. Oczywiście, że każdy z nich ubiegał się o taki dowód zaufania swej monarchini, starając się jak najdokładniej odgadnąć jej myśl; lecz ona jedna o wszystkich sprawach wiedziała. Trzeba było potężnej głowy, aby się zoryentować w takiem zamieszaniu i mnogości spraw, i nic dziwnego, że się przewlekały lub wychodziły z pamięci. — Pierwszym członkiem kolegium spraw zagranicznych i jego

wiceprezesem był podówczas hr. Osterman. W latach już podeszły, miał opinią uczciwego człowieka; przy miernych zdolnościach posiadał zalety długiej praktyki, prostego, zdrowego, doświadczonego rozsądku. W całem swem życiu i działaniu nader systematyczny, w obejściu i pojęciach swoich dosyć sztywny, miał naturę raczej Niemca niż Rosyanina; nie sprzyjał on ryzykownym, wyzywającym przedsięwzięciom, i w awanturniczych planach księcia Potemkina wcale się nie lubował. Suworów mawiał o nim, że za partyą wista odda całą armią. Ze stanowiska i charakteru figura nawskróś urzędowa; dawał obiady, konferował z ministrami zagranicznymi, utrzymywał korespondencyą z reprezentantami przy obcych Dworach, podpisywał noty, deklaracye i traktaty. Poważny i małomówny, służył Katarzynie wybornie za oficyalny parawan jej niespokojnej, różnolicowej i podstępnej polityki, której zaledwo część znał, a przy właściwej mu regularności, swą chłodną obojętnością doskonale ją zasłaniał. Nie był on wcale niechętnym Polsce, ale przymierza z nią nie pochwalał z obawy, aby królowi pruskiemu nie dać powodu do wmieszania się w sprawy Rzpltej i mniemał, że lepiej było odroczyć je do ukończenia wojny tureckiej. Katarzyna, chociaż go zawsze z odznaczeniem przyjmowała, nie uważała na jego zdanie. »*On durak*, mawiała, *a druhoje nie lublit toho, czto sam nie wydumał*[1]). Jego więc opozycya, zresztą pełna uszanowania i łatwa do ustępstwa, nie tamowała biegu sprawy. — Ważniejszą osobistością był Bezborodko. Małorosyanin, z kancelaryi Rumiancowa, gdzie się odznaczył redakcyą raportów, przysłany do Imperatorowej na sekretarza, uderzył ją nadzwyczajną

[1]) *Zapiski Chrapowickawo (Cztenia w obczestwie istoryi moskowskoj)* Moskwa 1862; pod dniem 22 stycznia 1789, p. 164. *Pamiętniki księcia Adama Czartoryskiego*, ms.

pamięcią, bystrością pojęcia i trafnością sądu: i odtąd (1776) przez lat dwadzieścia używała go ona do coraz ważniejszych czynności, tak dobrze w wewnętrznych jak zewnętrznych sprawach. Jedyny na jej Dworze, który, nie będąc faworytem, wyniósł się do najpierwszych godności, jedynym był także, który zarówno matki jak syna umiał zyskać zaufanie, gdyż po śmierci Katarzyny, Paweł podniósł go do godności książęcej i zamianował kanclerzem państwa. Obsypany łaskami, za któremi się zbytecznie nie ubiegał, otrzymał w darze kilkadziesiąt tysięcy dusz, warzelnie soli w Krymie, prawo rybołowstwa na morzu Kaspijskiem; był naczelnym dyrektorem poczt, z których przez lat wiele nie zdawał rachunku; przez jego ręce przechodziły sprawy o odkupach, akcyzach, procesa, które wymagały decyzyi monarszej; jako członek kolegium spraw zagranicznych, należał do każdaj ważniejszej czynności, a wszystko to było dla niego źródłem niezmiernych dochodów, które zaledwo wystarczyć mogły jego rozrzutności; przy czem jednak, w interesach pieniężnych reputacyi swojej nie zaszargał. On jeden swemi przedstawieniami, które zawsze cechowała znajomość rzeczy i wielka przezorność, mógł był przeważyć w umyśle Imperatorowej wpływ Potemkina. Ale smakosz, rozrzutnik i w całem znaczeniu tego wyrazu sybaryta, w życiu grubem i materyalnem ociężał; choć nadzwyczajną miał do pracy łatwość, pracować nie lubił; zbyt leniwy, aby być ambitnym, zbyt obojętny i nieruchawy, zbyt do wygód życia przywiązany, aby się narażać na walkę z przeciwnikami lub upierać się przy swojem zdaniu, jeśli Imperatorowa inaczej rzecz widziała. Kiedy mógł, zamykał się u siebie lub uciekał z Petersburga na wieś, gdzie w brudnych uciechach dnie i noce przepędzał. Ten lichy rodzaj życia, a przytem wielość i rozmaitość spraw, któremi go obarczono, były przyczyną, że każdy interes w jego

ręku opóźniał się bez końca; i nietylko koledzy i przyjaciele, ale sama Imperatorowa miała trudność wydobyć od Bezborodki powierzony mu referat, a zastąpić go nie było łatwo (choć kilka razy próbowano), tak bardzo górował nad wszystkimi objęciem rzeczy, dokładnością i jasnością redakcyi. Od upadku wpływu pruskiego, przez Austryą pozyskany, był on może najsilniejszą podporą hr. Cobentzla, który go też bezustannie naprzód wysuwał. Z jego natchnienia przychodzili do Bezborodki przyjaciele, jak Weroncow i Zawadowski; i prawili mu morały, by go wyrwać z gnuśności i przez niego pobudzić Imperatorowę do jakiejś decyzyi, zwłaszcza też wbrew woli Potemkina. Słuchał ich z kwasem i uprzykrzeniem; przyrzekał, by się ich pozbyć co prędzej, aż gdy skończyli, otwierał drzwi i okna na oścież, i sapiąc i oddychając całą piersią i machając rękoma, wołał gniewny: »przecie, że sobie poszły precz te nieznośne pedagogi![1]).« — Trzeci członek kolegium, Markow, Rosyanin czystej krwi, ambitny, charakteru mniej jeszcze od innych pewnego, nie miał podówczas znaczenia: od Katarzyny nie był lubiony, i tylko dla łatwej i zręcznej we francuskim języku redakcyi wprowadzony był do kolegium; później dopiero wkręcił się do łaski Zubowa.

Ale nie jedno tylko kolegium decydowało o sprawach zagranicznych; ważnym był wpływ faworytów, którym Katarzyna bądź ze wszystkich spraw się zwierzała, bądź jakąś znaczniejszą poruczała; faworyt zaś oddawał ją jednemu z członków kolegium, którego chciał protegować. W czasie, o którym mówimy, obowiązek faworyta pełnił Mamonow; lecz wiadomo, że wpływ i znaczenie księcia Potemkina górowały nad wszystkimi.

---

[1]) Grybowski: *Zapiski o Imperatrice Ekaterinie.* Moskwa 1864. — *Depesze Cobentzla* 1788 i 1789 *passim.* — *Pamiętniki ks. Adama Czartoryskiego* ms.

Ten, choć na drugim końcu imperyum, miał sobie zlecony naczelny kierunek działań wojennych (a widzieliśmy, jak niedbale je prowadził), pilnie śledził tego, co się działo w Petersburgu i o każdej znaczniejszej sprawie był zawiadamiany bądź przez Imperatorową, która się go radziła, bądź właśnie przez Mamonowa, który od Księcia w swojej funkcyi zainstalowany, jemu też wiernie służył i kredyt jego stale popierał. W bujnej głowie Potemkina wiele, jak wiadomo, snuło się naraz projektów, często dziwacznych, fantastycznych, niezgodnych z sobą, niezgodnych z polityką Cesarstwa, nawet do wykonania niepodobnych, a jednak z zaciętością do czasu bronionych; i nieraz przychodziło spotkać się z opozycyą z jego strony, której powodu nie można było dociec, ale i złamać jej nie było łatwo. W sprawach natury czysto politycznej, w ocenieniu sytuacyi, w nakreśleniu ogólnego planu, Imperatorowa miała najczęściej sąd jasny i trafny; podrażniona jakąś namiętnością, umiała zamysły swoje z niepojętą przebiegłością i energią przeprowadzać. Atoli w zwykłym stanie rzeczy, kiedy nie o zarysowanie planu, lecz o jego wykonanie chodziło, chwiała się nieraz, szukała światła, podpory, a widząc koło siebie różnorodne wpływy i słysząc najsprzeczniejsze zdania, ociągała się z decyzyą. Pojąć więc łatwo, że gdy z góry nie było popędu, a z dołu tyle przeróżnych do zwlekania przyczyn, sprawy wszystkie żółwim postępowały krokiem. Depesze ministrów zagranicznych z tego czasu napełnione są skargami na tę powolność i opieszałość gabinetu petersburskiego, a najwięcej do użalania się okazyj miał austryacki minister hr. Cobentzel. Lecz jeżeli ten ambasador potężnego a jedynego sprzymierzeńca, jakiego Rosya wówczas posiadała, nie znajdował lekarstwa na te szkodliwe dla swego Pana przewłoki, to cóż dziwnego, że ich przezwyciężyć nie mógł Deboli, minister słabej Rzpltej,

na którą imperatorowa nie potrzebowała się oglądać. A nie zbywało, jak wiemy, i na wyższych względach, które Imperatorowej nie dozwalały spieszyć się w sprawie polskiego przymierza.

§. 17.

Odpowiedź rosyjska na propozycye Stanisława Augusta.

Jak dopiero powiedzieliśmy, Potemkin był jedynym człowiekiem, przed którym Imperatorowa nie ukrywała żadnej negocyacyi z mocarstwami zagranicznemi. Umowa zawarta z Dworem wiedeńskim o ubezpieczenie polskich posiadłości od Prus [1]), nie podobała się Księciu. »Bądźcie pewni (pisze on do Katarzyny), że Austryacy sami rozgłoszą to pismo i przez to właśnie zdecydują króla pruskiego na wyprawę do Polski. Żądał tego Dwór wiedeński jedynie w celu, aby nas wplątać w wojnę z Prusami, a i bez tego mamy wiele kłopotu. Austrya chciałaby nas ze wszystkimi poróżnić i znajdzie na to sposób«; — by temu zapobiedz, radzi, iżby Dwór berliński zawiadomić o rzeczonym traktacie [2]). Katarzyna nie podziela tej obawy. »W umowie o polskie posiadłości (odpisuje ona) potwierdziliśmy tylko to, co było w dawniejszych traktatach zawarowane; nie było o co się spierać« [3]). I na tem rzecz stanęła.

Dłuższej korespondencyi przedmiotem były propozycye zanoszone przez Polaków bądź do Petersburga, bądź do Elizabetgrodu. Wspomnieliśmy, że Potemkin posłał był do Petersburga plan konfederacyi w Polsce, od Króla niezależnej, ułożony przez Branickiego i Szczę-

[1]) Z dnia 10/21 maja 1788, ob. Roz. II, §. 10.

[2]) *Ruskaja Starina.* Korespondencya Potemkina 8/19 i 5/26 czerwca.

[3]) Odpowiedź Imper. 16/27 czerwca.

snego Potockiego, i że Katarzyna, wbrew namowie Księcia, plan ten odrzuciła. — Wiemy także, że Król pragnął sam objąć dowództwo nad korpusem polskim, który Rosyi miał iść w pomoc; odradzał to Potemkin, żądając aby korpus polski do jego armii był przyłączony; a że i Katarzyna nie życzyła sobie komendy królewskiej, więc polecono Stackelbergowi usunąć tę sprawę milczeniem [1]). W tymsamym czasie doniósł Książę, że gdyby mu dostarczono broni, możnaby, nie czekając, aż alians z Rzpltą będzie zawarty, zbierać w obozie rosyjskim polskich ochotników. Myśl ta wyszła od Branickiego, który spodziewał się, że choć plan jego konfederacyi nie zyskał aprobacyi, na inny jednak sposób zdoła on postawić na swojem. Katarzyna nie lubiła wogólności ochotników przy armii; twierdziła, że to są darmozjady, które odganiać potrzeba, nie nęcić: dla Polaków robiła wyjątek pod wieloma zastrzeżeniami. »Jeżeli ich przyciągniemy do siebie i pozostaną nam wierni, to będzie w ich historyi pierwszy przykład stałości. Gdyby który z nich chciał wstąpić (wyjąwszy pijanego Radziwiłła i hetmana Ogińskiego, którego niewdzięczności doznałam), to nie zabraniam ich przyjąć; najbardziej zaś hetmana hr. Branickiego, którego żonę serdecznie lubię i wiem, że i ona mnie lubi i nie zapomina o tem, że jest Rosyanką i ma odwagę. Z chęcią także przyjmę Potockiego, wojewodę ruskiego, bo to prawy człowiek i zgodnie z żądaniami mojemi postępuje obecnie. Zresztą co do innych Polaków i co do mianowania ich szefami, to zależy od każdego indywiduum z osobna; *ibo wietrennost, indisciplinnost ili rozstrojstwo i duch miateża w nich carstwujut.* Wprowadzać zaś takie żywioły do nas, najbardziej do armii i korpusów, na to ani ty, ani ja, ani ktokolwiek rozsądny zgodzić się nie może; owszem trzeba to wszystko

[1]) Depesza Imperat. do Stackelberga, 12 maja *v. s.*

oddalać od nas, o ile można. Jednakowo starać się będę, aby umowa o przymierze z Polską doszła jak najprędzej do skutku, iżby (nietylko indywidua lecz i) naród czemś zająć ($\frac{26 \text{ lutego}}{9 \text{ marca}}$ 1788).« — Widząc zaś, jak Polacy, bez oglądania się na swój rząd, ofiarują Rosyi swe służby, Imperatorowa dodaje: »Jeżeli zajdą wielkie trudności z projektem przymierza polskiego, co jest prawdopodobne, to będziesz mógł porozumieć się z hr. Branickim i Wojewodą ruskim o warunki, na którychby ci oddali swe brygady; a wtenczas, co okaże się prędszem, łatwiejszem i pożyteczniejszem, na to się zgodzimy«; zaczem uwiadamia Księcia, że może zażądać od Kreczetnikowa tyle karabinów, ile dla Polaków będzie potrzebował [1]).

Czytelnik przypomni sobie, że i Dwór wiedeński doradzał użyć Polaków, ale na wypadek wojny z Prusami, i w tym celu chciał wprowadzić Rzpltą w potrójne przymierze. Wówczas to po raz pierwszy (luty 1788) Katarzyna przyznała się Austryi, że zamyśla o osobnym sojuszu z Polską, i doniosła, że nim właśnie mają się zająć w Petersburgu. Ale znowu sprawa poszła w odwłokę. Dopiero, gdy Potemkin, mając wyruszyć na Oczaków, silnie począł nalagać, iżby nie opóźniono negocyacyi z Polakami, bo ich pomoc przydać się może, Imperatorowa dała Bezborodce rozkaz przygotowania kontrprojektu w odpowiedzi na propozycye królewskie. Dokument ten, długo ważony i oddawna zapowiadany, nie pierwej aż z początkiem czerwca doszedł rąk Stackelberga. Oto treść jego:

Gabinet petersburski proponuje Rzpltej traktat odporny na lat ośm, wraz ze wzajemnem poręczeniem posiadłości obu państw w Europie, zastrzegając pomoc

[1]) *Rusk. Starina.* Koresp. Kat. 8/19 marca. — *Zapiski Chrapowickawo.* 14/25 kwietnia.

obustronną w razie napadu od jakiegobądź nieprzyjaciela: ze strony Rosyi dziesięciu tysięcy piechoty i dwóch tysięcy jazdy z odpowiedną artyleryą; ze strony polskiej trzech brygad kawaleryi narodowej, razem dwunastu tysięcy ludzi. Wojska te mają zostawać pod dowództwem jenerałów strony rekwirującej; gdyby zaś ta pomoc nie wystarczała, mają oba państwa ku wzajemnej obronie użyć wszystkich sił swoich, o ile na to ich własne bezpieczeństwo zezwoli. Potwierdzone są wszystkie umowy między Polską a Rosyą zawarte, począwszy od andruszowskiej z roku 1686, a mianowicie traktaty z r. 1768 i 1775 wraz z aktami dodatkowemi (to jest gwarancyą) i te w całej swojej sile mają być utrzymane nadal. Nareszcie osobny artykuł, o którym, o ile wiemy, w projekcie polskim nie było wzmianki, zastrzega, że skutkiem szczęśliwego obu państw porozumienia, tam gdzieby jedno z nich nie miało za granicą swego reprezentanta, minister albo konsul drugiego załatwiać będzie jego sprawy i udzielać opieki jego poddanym. — Przysłana w tym samym czasie obszerna dla Stackelberga instrukcya wyjaśnia bliżej zasady, które gabinetem petersburskim w ułożeniu tego projektu kierowały. »Byłoby zbyt uciążliwe dla Rosyi (mówi w tem piśmie Imperatorowa), gdyby ona płacić miała tak znaczne subsydya jak te, których Polska zdaje się pragnąć (300.000 dukatów). Mniemam, że jestem dość wspaniałomyślną, kiedy biorę na siebie całkowite utrzymanie wojsk posiłkowych, których Rzplta zobowiązuje się dostawić na wojnę. Wojska te ograniczam do liczby dwunastu tysięcy ludzi, bo ta ilość, jak z jednej strony zaspokoi naród dręczony swoją nieczynnością, tak z drugiej nie obudzi niepokoju w sąsiadach, których nie można dosyć oszczędzać w tej chwili. A że mam podostatkiem piechoty, słuszna więc, iżbym żądała posiłków w jeździe, ile że ta broń więcej odpowiada narodowi

polskiemu i że przez to pomoc jego będzie skuteczniejszą. Wszelako, aby dać dowód jeszcze większy mojej życzliwości dla narodu polskiego, przeznaczam dla niego sumę 300.000 dukatów holenderskich, które mu płacone będą w ratach rocznych przez lat sześć, licząc pierwszą ratę w sześć miesięcy od skończenia obecnej wojny. Po otrzymaniu odemnie tak znacznej pomocy nie będzie już trudno Rzpltej podnieść reszty swej armii bez nowych podatków, w ten jednak sposób, aby żołnierzy a nie oficerów sztabowych lub innych do niej przydawano. Pozwoliłam, aby korpus posiłkowy polski moim kosztem był uzbrojony, bez żadnego od Rzpltej wynagrodzenia, jak również pozwalam, aby inne jej wojska mogły zaopatrzyć się w broń potrzebną z moich fabryk po cenach umiarkowanych, o ile wymagania moich armij tego dopuszczą... Art. 10 i art. 2 dodatkowy projektu polskiego (mówi dalej instrukcya) jest bez wątpienia najdrażliwszy i najdelikatniejszy, tak na chwilę obecną, jak dla przeprowadzenia samejże negocyacyi. Pierwszy odnosi się do formy rządu ustanowionej w r. 1775. Król zanadto zna ducha i charakter swego narodu, aby nie miał zrozumieć, że dość byłoby dotknąć tego punktu, aby ze strony przeciwników wywołać natychmiast mnóstwo kwestyj, których najmniejszą niedogodnością byłoby zmarnowanie czasu, tak że sam projekt przymierza, można się obawiać, poszedłby z dymem i Rzplta wpadłaby napowrót w odmęt zawichrzenia, którego smutny w ostatnich czasach przedstawiała obraz. Zwracam więc najpilniejszą twoją uwagę na ten punkt arcyważny i spodziewam się tego po twojej czynności, że potrafisz usunąć z Sejmu wszystkie propozycye, któreby mogły zachwiać lub zmienić esencyonalnie formę rządu przezemnie zaręczoną, naruszyć interesa państw sąsiednich lub podniecić istniejących stronnictw niechęci...« Imperatorowa przechodzi następnie do wynagrodzeń terytoryalnych,

żądanych przez Stanisława Augusta przy zawarciu pokoju. Jaka w tej mierze była jej opinia, wiemy zkądinąd; oddawna zwierzył się Bezborodko hrabiemu Cobentzel, że Król polski domaga się za swoją pomoc Mołdawii, ale Rosya bynajmniej na to nie przystaje [1]). Obaczmy, co mówi rosyjska instrukcya: »Król polski, jego ministrowie i wiele osób w Rzpltej podejrzywają Dwór pruski o zamiar zaokrąglenia się kosztem Polski. Ta obawa może nie być bezzasadną. Czyż więc roztropność sama nie nakazuje ograniczyć się do zachowania tego, co się posiada i nie okazywać chęci nowych nabytków, aby podobnejże chęci w drugich nie wywołać? Czyżby się nie dało, inaczej postępując, Królowi pruskiemu okazyi do zagarnięcia już teraz pewnej części Polski na rachunek i jakby w wynagrodzeniu przyszłych na Turkach zdobyczy, dziś oczywiście wątpliwych, bo zależnych od wojny? Wszak mój projekt dosyć już bez tego dowodzi, jak bardzo dbam nietylko o całość i zachowanie Rzpltej, ale i o wzrost jej pomyślności i o istotne dla niej korzyści, o ile w danych okolicznościach jest to podobne«. Rzecz więc prosta, że Król polski na tylu dowodach życzliwości Imperatorowej poprzestać powinien i zbytecznemi zastrzeżeniami nie utrudniać dzieła. Dalej określa instrukcya, kiedy i w jaki sposób zawiadomić należy ministrów zagranicznych o gotującem się przymierzu i co przedłożyć potrzeba pod decyzyą skonfederowanych Stanów. Na ostatku wspomina o komendzie korpusu, o życzeniu Króla, aby sam objął dowództwo, niema już wzmianki; natomiast mówi Imperatorowa:

[1]) Depesza Cobentzla do księcia Kaunitza, 1 marca 1788. — Była to niezmienna polityka Katarzyny. Jeszcze przy zawarciu przymierza z Austryą (1781) przewidywano, że będzie można wciągnąć Polskę do wojny z Portą. Atoli gdy szła rzecz o podział spodziewanych na Turcyi łupów, Imperatorowa dodała: „*la Pologne restera dans le même état qu'elle est à présent, eu égard a ses frontieres*“ Arneth *l. c.* 10 września 1782.

»Żądając w moim kontrprojekcie trzech brygad kawaleryi narodowej, pragnę, aby komenda rozdzielona była między trzech dowódzców, których w mojem imieniu Królowi polskiemu przedstawisz. Są to: w. hetman Branicki, wojewoda ruski Potocki i w. podskarbi litewski ks. Stanisław Poniatowski. Zasługi ich, przychylność dla zawiązującego się systemu i moje zaufanie skłoniły mnie na ich stronę. Każdemu z nich trzeba zostawić zaciągnięcie i sformowanie swej brygady. A gdy z pomocą Bożą to wszystko będzie załatwione, ułożysz się z Królem i Radą Nieustającą, aby brygada piesza (hetm. Branickiego) posłana była do armii feldmarszałka księcia Potemkina Tauryckiego, dwie zaś drugie przydzielone do komendy feldmarszałka hr. Rumiancowa Zadunajskiego«.

Taka jest osnowa kontrprojektu i żądań gabinetu petersburgskiego. Wojsko polskie, posłane na linią bojową, przejdzie pod komendę marszałków rosyjskich. Pozbawiony wszelkiego znaczenia politycznego, rozdrobiony na trzy oddziały, korpus ten pełnić będzie służbę Szwajcarów zaciężnych, za co Rzplta otrzymywać będzie po wojnie przez lat sześć po 50 tysięcy dukatów. Zresztą udziału w zdobyczach żadnego; gwarancya i podległość względem Rosyi utrzymane najzupełniej, owszem, powiększone jeszcze tem osobliwszem zastrzeżeniem, że za granicą oba państwa spólnych mieć mogą reprezentantów! Potrzebaż dodawać, że przymierze takie nie pożytkiem ale szkodą było dla Polski? Nie potrzebowała Imperatorowa być hojną w warunkach, które rządowi Rzpltej ofiarowała, bo wiedziała dobrze, iż i bez jego przychylenia się może mieć ochotników polskich w szeregach swoich. Wszak sami wpraszali się i przymierze z rządem odradzali! — »Niema wątpliwości, mówi nuncyusz Saluzzo, że projekt sojuszu wyszedł od tutejszego panującego. Dążeniem jego było zastąpić gwarancyą aliansem i pomnożyć liczbę wojska stosownie do potrzeby.

Jedno i drugie odpowiadało najzupełniej dobru kraju, bo gdyby raz Polacy zwiększyli swoje siły, musianoby ich co najmniej szanować. Ale okoliczności wszystko zmieniły, i to, co było poczęte dla dobra tutejszego kraju, obróciło się na korzyść Rosyi. Dziś, o ile wiem, Imperatorowa nastaje na zawarcie przymierza, a Król polski albo już wycofać się nie może, albo jeszcze przewiduje więcej dogodności niż niebezpieczeństw z takowego układu [1])«. — Król, my dodamy, wycofać się nie mógł bez obrazy Imperatorowej, a choć w swym zapale znacznie ochłódł, spodziewał się jednak, że to przymierze ułatwi pomnożenie wojska, które było w myśli wszystkich, i że on sam, z pomocą Stackelberga, wymoże jeszcze pewne ustępstwa na Imperatorowej. Jakoż i wymógł niektóre. Na uwagi jego nad kontrprojektem rosyjskim, posłane do Petersburga w początkach lipca, Katarzyna odpowiedziała w połowie września, przystając nareszcie na zamieszczenie w traktacie warunku wynagrodzeń terytoryalnych dla Polski, bez bliższego ich atoli oznaczenia, oraz na wypłatę bezzwłoczną stu tysięcy dukatów na pomnożenie armii, resztę, t. j. dwieście tysięcy dukatów, odkładając na czas pokoju [2]). Ale już te ustępstwa przyszły w chwili, gdy gwałtowne wystąpienie Dworu pruskiego zmieniło całkiem stan rzeczy. Musimy z kolei opowiedzieć ten ostatni epizod rzeczonej negocyacyi, która, choć do końca niedoprowadzona, tak ważne a zupełnie nieprzewidywane wywołała następstwa.

§. 18.

Opozycya Prus przeciw przymierzu.

Przytoczoną powyżej instrukcyą Stackelberg miał sobie zlecone, skoro sejmiki się odbędą i wydane zostaną

[1]) Depesza do kard. Sekretarza Stanu, 1 paźdz. 1788.

[2]) Depesza Króla do Debolego z dnia 2 lipca i 24 września 1788.

na sejm uniwersały, uwiadomić ministrów austryackiego i pruskiego w Warszawie o zamierzonem z Polską przymierzu. Co do Austryi nie było trudności; w zasadzie oddawna nań zgodziła się, nie znając nawet jego warunków. Hr. Cobentzel, gdy mu go dość późno w odpisie udzielono, mniemał, że to jest rzecz najniewinniejsza w świecie; książe Kaunitz innego był zdania. Wprawdzie, na żądanie gabinetu petersburgskiego, dał on rozkaz panu de Caché popierać przedstawienia Stackelberga, wszelako ostrożnie i wtedy tylko, gdy będzie do tego przyzwany; polecił przytem zwrócić uwagę posła rosyjskiego, że dwór pruski skorzystać może z tej negocyacyi, aby wywołać zawichrzenia w Polsce, co mu da upragnioną sposobność do wysłania armii swej do Polski i dokonania na niej nowych grabieży. Teżsame obawy kazał później hr. Cobentzel przełożyć z naciskiem w Petersburgu, a bliskie wypadki przekonały, że kanclerz austryacki dobrze znał swego sąsiada [1]).

Reprezentantem Prus w Warszawie był, jak wiadomo, Buchholtz. Ciężki, leniwy do wizyt i do interesów, miernych zdolności, powierzchowny a wiele o sobie trzymający, mało miał w Polsce stosunków i raporta swoje zazwyczaj puste i niedokładne opierał na tem, co mu Essen, rezydent saski, powiedział; ten zaś, najdawniej ze wszystkich ministrów zagranicznych w Warszawie zamieszkały, tak jego jak innych swemi informacyami obdzielał, a były zawsze Polsce i jej Królowi nie przychylne [2]). Zresztą, Buchholtz miał baczność takie swemu

[1]) Depesze Kaunitza do de Caché z dnia 6 września do Cobentzla z dnia 6 września do Cobentzla z dnia 20 i 26 września; depesza Cobentzla z dnia 10 października.

[2]) Oto, co o tym ostatnim pisze Stanisław August: „Essen, minister saski, chorowity a bardziej wygodniś i polityk, rzadko kiedy wychodzi z domu, a jednak tyle ma konneksyj, wiadomości i zadawnionej tu experyencyi, że wszyscy inni ministrowie cudzoziemscy, i sam Stackelberg,

Panu posyłać doniesienia, o których wiedział, że mu się podobać będą, i popularność Króla pruskiego i liczbę jego przyjaciół szumnie wysławiał. Na prawdę zaś, partyi pruskiej zorganizowanej w Polsce nie było i być nie mogło, skoro ten i ów, co pragnął zbliżyć się do Prus, ani w Warszawie, ani w Berlinie nie znajdował do tego zachęty. Rosya zazdrosna była zawsze o swój wpływ w Rzpltej; który z Dworów chciał być z nią w przyjaźni, musiał na tem polu przyznać jej pierwszeństwo. Raz tylko Józef II. chciał iść z nią o lepsze i pod przewodem marszałka Lubomirskiego i Księcia jenerała ziem podolskich utworzyć dla siebie osobne stronnictwo; a były do tego liczne materyały w poddanych galicyjskich, którzy na sejmie znaczny stanowili poczet. Przysłany do Warszawy Thugut (1799) miał odzierżyć równe Stackelbergowi stanowisko i umiał je w istocie zachować. Atoli Cesarz w planach swoich niestały, prędko zaniechał tej próby i Thuguta dla zgody z Moskwą odwołał. Stackelberg utrzymał pole, a tak mocno dbał o swoje górujące w Warszawie znaczenie, że nawet Nuncyuszowi na publicznych u Dworu przyjęciach, nie chciał ustępować kroku i nie byłby ustąpił, gdyby na szczęście Stanisław nie stanął był mocno przy prawach Stolicy Apostolskiej. Kiedy w Warszawie mówiono *Ambasador*, to znaczyło reprezentanta Katarzyny, wszyscy inni byli drugorzędnymi ministrami. — Gabinet berliński, dopóki żył Fryderyk II, nie próbował w Warszawie stawiać czoła petersburgskiemu, dobrowolnie niższe przyjmując miejsce; i nie zmienił tej polityki nawet wtedy, gdy Moskwa odstąpiwszy Prus, związała się z Austryą przymierzem. Stosunek Ambasadora z Buchholtzem jak był, tak i pozostał najprzyjaźniejszy. Bądź z przekonania, bądź że mu

często chodzą do niego, prawie, że tak rzekę, po rozum, a przynajmniej na zwiady, choć czasem źle na niego, jak Stackelberg, wygadują". *(Depesza do Debolego,* 12 sierpnia 1789).

takim wypadało się okazywać, Stackelberg w poufnych swych rozmowach z Buchholtzem wyznawał się stronnikiem pruskim, twierdził, że przyjaźń z Cesarzem sprzykrzy się Imperatorowej; że rychlej, niż mniemają, wróci ona do wypróbowanego od lat wielu sprzymierzeńca. Skwapliwie te wyznania spisywał minister pruski, jeszcze skwapliwiej czytywał je Fryderyk Wilhelm i nawzajem kazał upewniać Stackelberga o swej życzliwości i niezmienną objawiać mu względność. A tak, pomimo że gabinety rozeszły się w swych drogach, w Warszawie wszystko pozostało po dawnemu, na pozór przynajmniej; Buchholtz nigdy oficyalnie nie występował przeciw Stackelbergowi. Dopiero sprawa aliansu polsko-rosyjskiego zmieniła ten stan rzeczy; zamiast cichego potakiwania, otwarty i stanowczy ze strony pruskiej wywołała antagonizm. Już ta zmiana sama przez się dotkliwą była dla polityki rosyjskiej w Warszawie: uszczuplała powagę Ambasadora, ośmielała niechętnych i mogła była nader korzystną stać się dla Rzpltej, gdyby rząd polski chciał był trzymać się w pośrodku między dwoma walczącemi z sobą wpływami, nie wiążąc się z żadnym na ślepo. »Nie bądźcie ani Prusakami ani Moskalami, mawiał książę de Ligne, bądźcie Polakami«. Na nieszczęście, tej miary jedynie godnej niepodległego narodu nie umieliśmy zachować: ulżywszy sobie jarzma z jednej strony, poddaliśmy karki nasze dobrowolnie pod drugie, o wiele gorsze od pierwszego, bo zdradliwsze. Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Dnia 27 sierpnia Buchholtz zawiadomił swój Dwór, że Stackelberg, zaprosiwszy go na konfederacyą, oznajmił mu, że Monarchini jego, z uwagi na trudności obecnej wojny z Portą i dla ubezpieczenia całości Polski, postanowiła zawrzeć na przyszłym sejmie z Królem i Rzpltą polską traktat odporny, który w żadnym wypadku interesów pruskich naruszyć nie może. Wiadomość

ta spadła w Berlinie jak bomba, i w gabinecie, który mało dotąd sprawami wewnętrznemi Rzpltej się zajmował, obudziła nadzwyczajną na nie uwagę i gorączkową czynność. Hertzberg, przesyłając Królowi do Poczdamu depeszę Buchholtza, pisze (2 września): »Niepodobna wątpić, że to przymierze wymierzone jest jedynie przeciw WKMości i ma na celu przeszkodzić powiększeniu Prus; interes zatem WKMości wymaga robić wszystko, co można, aby to przymierze odwrócić. Mniemam, że najlepiej będzie, jeżeli WKMość ze swojej także strony zaproponujesz Rzpltej odnowienie dawnych sojuszów, a hrabiemu Stackelberg każesz odpowiedzieć, że choć nie widzisz żadnego powodu do takiego traktatu, ale powodowany podobnąż troskliwością o dobro Polski, chcesz WKMość odnowić z nią swoje związki. Taka deklaracya może powstrzymać projekt przymierza; lecz potrzeba przytem postarać się o nasze stronnictwo i nie dozwolić sejmu skonfederowanego, co nie jest niepodobnem z uwagi na niechęć znacznej części narodu polskiego do Rosyi. Zdaje mi się, że WKMość będziesz zmuszony Rosyi stawić się ostro. Pierwsze to myśli, które mi się nasunęły po odebraniu tej uderzającej wiadomości«. Król przyjął propozycye ministra i nazajutrz wyprawiono kuryera do Warszawy z obszerną instrukcyą dla Buchholtza (3 września). Depesza ta, podpisana przez Fryderyka Wilhelma a ułożona przez obu ministrów, na to szczególniej nastaje, że Król nie widzi żadnej potrzeby takowego aliansu, »bo gdy Imperatorowa nie może go zawierać przeciw swemu sprzymierzeńcowi, Cesarzowi rzymskiemu, ani przeciw Turcyi, która dotrzymuje święcie wszystkich warunków traktatu karłowickiego względem Polski, Król więc przypuścić musi, że to w niego godzi zamierzony sojusz. Że postępowanie Prus, więcej niż przyjacielskie dla Rosyi, nie dało do niego przyczyny; lecz jeśli pomimo to nowe sojusze wydają się

dla Polski potrzebne, to i Król pruski swój ofiaruje. Bo rzecz prosta, że gdy przeciw Prusom chcą zawierać traktaty, muszą i one szukać takowych«. Po takiej odpowiedzi, przeznaczonej dla Stackelberga, następują polecenia dla pruskiego ministra, a mianowicie żądanie raportu o stanie kraju i wskazania środków, jakichby użyć należało do utworzenia możnej pruskiej partyi. Ponieważ wiem (pisze dalej Król), że większość narodu polskiego zapaliła się do projektu pomnożenia wojska, nie trzeba zatem temu projektowi wprost się sprzeciwiać, ale interes mój wymaga, aby pocichu i nieznacznie nie dopuścić takowego powiększenia, bo zawsze ta armia mogłaby dla mnie być niebezpieczną, zwłaszcza, gdyby Król polski z w. hetmanem zgodzili się na jedno. Równie ważnem jest pytanie, czy przyszły sejm ma być wolny, czy skonfederowany? Jest w moim interesie, aby on był wolnym, i aby w razie potrzeby, można go zerwać; należy więc przeszkadzać konfederacyi«. Zapytuje w końcu, ile Buchholtz potrzebować będzie pieniędzy dla puszczenia w ruch całej machiny, obecnie i na początku sejmu?

Od roku blisko, jak widzieliśmy, Król wraz z Hertzbergem pieścili się myślą, że z pomocą sztucznie skombinowanych planów będą mogli z wojny tureckiej w ten sposób korzystać, aby najbardziej ku zachodowi wysunięte polskie prowincye Prusom się dostały. W tych planach zastaje ich projekt polsko-rosyjskiego przymierza i wszystkie ich nadzieje od jednego razu wywraca. Zrozumieć łatwo rozdraźnienie i stanowczość, które przebijają z depesz powyższych; i chciwość pruska i miłość własna autorska tak silnie w Hertzbergu rozwinięta, były tym projektem najboleśniej obrażone. Ale pojmowano też w Berlinie, że aby w Warszawie stanąć do boju z partyą królewską i ze Stackelbergiem, i odpowiedne rozpocząć działanie, na to osobistość Buchholtza nie wystarczała. Zdecydowano posłać mu do pomocy hr. Goltza,

który, rodem z Prus zachodnich, umiał po polsku i między szlachtą wielkopolską liczył krewnych i znajomych; jemu też polecono udać się najprzód do Leszna dla porozumienia się z księciem Sułkowskim, który swe usługi ofiarował i dla zbadania wielkopolskiej szlachty. Ale jeszcze silniejszy obmyślany był sukurs. Zamierzano właśnie odwołać z Petersburga barona Kellera a na jego miejsce wysłać tamże margr. Lucchesiniego, nader gładkiego i szczwanego Włocha, który z dowcipu i nauki wielce Fryderykowi II. się spodobał i przez niego był używany. Czekano tylko na przyjazd do Berlina Nesselrodego, który przez gabinet petersburgski był zapowiedziany w miejsce Rumiancowa; nim zaś to nastąpi, Lucchesini miał się zatrzymać w Warszawie i swoją obrotnością i wymową dopomódz Buchholtzowi. W tym czasie spadła na Rosyą, prócz tureckiej, wojna szwedzka; a choć ją Katarzyna umiała do czasu powstrzymać, gdy wojsko finlandzkie bez Króla weszło z nią w układy, a z drugiej strony Dania uderzyła na Szwedów; niemniej jednak sprawiło to w pierwszej chwili niemało zatrudnienia. Im większe były kłopoty Rosyi, tem bardziej rosła w Berlinie odwaga, z mocnem postanowieniem nieprzyzwolenia na zamiary północnego sąsiada. Łatwo swojemi planami upajający się Hertzberg, w naiwnej zarozumiałości widział się już panem sytuacyi i mniemał, że grzmiącemi depeszami Rosyą i Austryą wystraszy. »Zdaje mi się (pisze on), że aby zbrzydzić Polakom alians rosyjski, dość byłoby wystawić im, że przez to najoczywiściej wystawią się na wojnę z Turkami, którzy spustoszą im wielką część kraju, jak obecnie pustoszą Węgry; że Polski nie zasłonią wtedy Rosya i Austrya, które, same nie mogąc się obronić, będą najpewniej zmuszone prosić nas o protekcyą. Jeżeli Imperatorowa uprze się przy swoim projekcie, to zmusi Króla do związania się z Turcyą i Szwecyą. Co wtedy stanie się z Rosyą, Austryą

i Polską? Nie zasłoni ich pewno Francya od naszych 200 tysięcy ludzi. Ona sama dość u siebie zaprzątnięta, a my przeciw niej wystawimy 70 tysięcy ludzi. Nasza gra jest tak mocna i tak dobrze pomyślana, że te dwa dumne Dwory będą musiały uledz naszej woli; ja też pewno nie opuszczę tej okazyi, by monarchią naszą postawić na stanowisku, które jej Opatrzność przeznacza. Możesz przyczynić się do tego swoim zachodem i wraz z przyszłością państwa i swoją zbudować. Proponuję dzisiaj Królowi, aby na początek posłał ci dwa tysiące dukatów i upoważnił cię do prowadzenia wystawnego domu [1])«. — Mniej butna ale nie mniej stanowcza jest depesza królewska z tejże daty. »Bądź co bądź (pisze Fryderyk Wilhelm), alians ten muszę wywrócić albo zawrzeć osobne przymierze z tą częścią narodu, która się przy mnie skonfederuje. Zaprosisz hr. Ogińskiego, aby bezzwłocznie przyjechał do Warszawy i obaczysz, czy wypada go zrobić naczelnikiem naszego obozu. Książe Radziwiłł, wojewoda wileński, ofiarował mi swoją gotowość przez dworzanina swego, Petersona. Spodziewam się, że potrafisz zniewolić na naszą stronę hrabiego Przebendowskiego (marszałka Rady Nieustającej), Biskupa kujawskiego (Rybińskiego), niemniej jak Krasickich, krewnych Biskupa warmińskiego, ks. Sułkowskiego, jenerała, (wojewodę łęczyckiego) Gadomskiego, p. Bnińskiego i innych, których znasz. Byłoby rzeczą bardzo ważną, gdybyś potrafił wciągnąć Potockich, którzy z Rosyi i z Króla polskiego nie są kontenci. Jeżeli wojewoda (ruski) Potocki przychyla się na stronę dworską dlatego, że jego majątki są pod ręką Rosyan, powinieneś mu wytłómaczyć, że gdyby Rzlpta weszła w przymierze z Rosyą, najwyraźniej przeciw Turkom, fortuna jego uległaby ciężkiemu

[1]) Hertzberg do Buchholtza, 16 września 1788. Zbiór depesz p. t. *Die polnisch-russische Allianz;* Archiwum tajne berlińskie.

z ich strony niebezpieczeństwu, od którego Rosya nie potrafiłaby ochronić, bo sądząc z obecnego postępu wojny, Turcy ani chybi wpadliby do Polski. Że zaś projekt przymierza polsko-rosyjskiego musi być powszechnie w Warszawie wiadomy, nie zaniedbasz ostrzegać jawnie i stanowczo Polaków, z którymi mówić będziesz, że powinniby się dobrze zastanowić, zanim przystaną na traktat tak groźny, przeciw Turkom a prawdopodobnie i przeciw Prusom wymierzony; że w każdym razie przymierze ze mną o wiele lepiej ubezpieczy ich od najazdu tureckiego; a co do całości Polski możesz każdemu Polakowi dać *słowne* zapewnienie, że Prusy prędzej, niż którebądź państwo, jej ustrzegą, powodowane w tem własnym interesem i troskliwością o dobro i niepodległość Polski. Postarasz się w ogólności zniszczyć to mniemanie, które rozpowszechniono, jakobym ja zamyślał o nowych nabytkach z tej strony.

§. 19.

Imperatorowa wstrzymuje układy.

Tak więc — alians polsko-rosyjski jakimbądź kosztem zniweczyć, lub gdyby się to nie dało, naród rozerwać i z drugą jego połową zawrzeć osobne przymierze; w tym celu gromadzić z pospiechem osobne pruskie stronnictwo, a żadnych obietnic, żadnego zaręczenia i uspokojenia (byle słownych) Polakom nie szczędzić, skrycie zaś powiększeniu wojska i konfederacyi koniecznie przeszkodzić, — oto rozkazy, jakie Buchholtz na swe doniesienie odbierał przez kuryerów, których w tej naglącej okoliczności, jednego po drugim z Berlina wysyłano. — Odpowiedź pruska dotkliwie uderzyła Stackelberga — a mianowicie oświadczenie, że jeżeli Imperatorowa nie cofnie swego projektu, to Król będzie proponował także swój alians Rzpltej. Ambasador oznajmił Buchholtzowi,

że wiadomość ta nie sprawi przyjemności jego monarchini; że ona miała w tej sprawie najszczersze intencye; że pomysł przymierza nie od niej wyszedł, ale od Króla polskiego; że owszem broniła się od niego od sześciu lat, lecz gdy w ostatnich czasach, zwłaszcza od wojny tureckiej, naród polski począł sarkać na Rosyą i rwać się do działania na własną rękę, należało się obawiać, aby nie przyszło do cięższego zawichrzenia w Rzpltej a nawet do wojny domowej, gdyby wcześnie nie postarano się naród ten zjednoczyć, związać go z Rosyą i ukazać cel, któryby mu dał zajęcie. Buchholtz przyznał, że projekt ten nie wydawałby się jego Panu tak niebezpiecznym, gdyby Rosya pozostawała w aliansie z Prusami; ale że w obecnym stanie musi go uważać jako uzupełnienie przymierza Dworów cesarskich, temsamem jako zamach skierowany przeciw niemu samemu. Dodał i to, że takie sprawy, jak zawieranie traktatów, powinny być na sejmie wolnym rozstrzygane, w moc konstytucyi polskiej; lecz z tym ostatnim zarzutem prędko się załatwił Stackelberg, mówiąc, że mocarstwa gwarantujące mogą zezwolić na to, co im się podoba; wszakże i traktat z r. 1775 był na sejmie skonfederowanym zawarty, a zapewne Król pruski nie zaprzeczy jego ważności.

W depeszy, którą Stackelberg wyprawił kuryerem do Petersburga (10 września) i w rozmowie, jaką miał tegoż samego dnia ze Stanisławem Augustem, nie ukrywał ciężkiego frasunku z tak ostrego postawienia się Berlina. »W chwili, gdy pomimo znacznych trudności (pisze on do swego ministeryum) udało mi się, połączywszy me starania z Królem polskim, przeprowadzić na sejmikach większość posłów nam życzliwych i ubezpieczyć pożądany skutek negocyacyj, spotykamy naraz wielką zaporę w stanowczej opozycyi Króla pruskiego. Przypuszczałem ja, że projekt ten trafi mu do smaku i że będzie

go po cichu utrudniał. Przeszkody ze strony Polaków dałyby się zwyciężyć, gdyby tak jawnej nie znajdowali podpory, ale sprawa ta, jak dzisiaj stanęła, przechodzi już zakres mojego działania i musi być przedmiotem wyższej negocyacyi [1])«. Oczywiście, że od tej wyższej negocyacyi oczekiwał teraz skutku, a otrzymać go na miejscu już się nie spodziewał. — I Stanisława Augusta mocno poruszyła ta nowina, lecz przyuczony łamać się z przeciwnościami i za każdą zmianą, swą pracę zawiązywać na nowo, prędko się pokrzepił. »Bylebyście (rzekł on do Stackelberga) nie bronili nam aukcyi wojska, to ja nie mam jeszcze rzeczy za zdesperowane«. »Wcale nie bronię (odpowiedział poseł), owszem radzę wykonać. Już powiedziałem nie jednemu, że choćby Polska traktatu teraz formalnego z nami nie zrobiła, to jednak powiększenie jej wojska nam samym się przyda; bo jeśli tak mała garstka przez to całe lato tak wielce była nam usłużną, to tembardziej zwiększone wojsko polskie w innych potrzebach będzie nam jeszcze pomocniejsze«. Nazajutrz (11 września) Król zwołał do siebie Prymasa marsz. Mniszcha, ks. Stanisława i Chreptowicza. Stackelberg, który był obecny tej naradzie, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, radził najmocniej trwać w rozpoczętem dziele, pomimo pruskiej przekory; bo choćby, jak mówił, Imperatorowa cofnęła się przed nią, to zawsze Król i ci co z nim stoją, dadzą jej dowód swojej dobrej

[1]) Raport Buchholtza, 12 września. Depesza Stackelberga do Ostermana i Bezborodki, 10 września. — W rozmowie, którą temi czasy miał Stackelberg z de Caché, powiedział mu, że przewiduje trudności, jakich alians dozna teraz na sejmie, radził on swojej Pani, aby go zaniechała. (Depesza de Caché do Kaunitza, 20 września). Być może, że tak do rezydenta austryackiego mówił, trafiając w myśl ks. Kaunitza; jednak za aliansem jeszcze obstawał. Katarzyna przyobiecała mu order św. Andrzeja, jeśli do skutku doprowadzi negocyacyą; żal mu też było tego wpływu, który w Polsce o wiele byłby urósł po zawarciu przymierza.

woli, »a tymczasem aukcya wojska aukcyą będzie«. I Król tego samego był zdania i nową zaraz nastręczał kombinacyą. Trwać trzeba, mówił, nawet wtedy, »gdyby i Król pruski, gdyby naostatek i Cesarz swoje traktaty proponowali«. Bo ponieważ to mają być traktaty odporne, przeto jeden drugiego nie wyklucza, a »przymierze z Moskwą służyłoby na postrach i wędzidło dla tamtych, gdyby ze szkodą Polski swoje umowy zrywać chcieli«. Ta myśl niezupełnie dogadzała widzeniu Stackelberga; ponieważ atoli to wszystko zależało od odpowiedzi Katarzyny, przeto, nie wdając się na teraz w dalsze roztrząśnienia, postanowiono czekać na powrót kuryera w Petersburgu [1]).

Inaczej, niż w Warszawie, przedstawiała się ta rzecz w Petersburgu. Katarzyna potrzebowała przedewszystkiem spokojności w Polsce i żadne pożytki zamierzonego aliansu nie mogłyby zrównoważyć tych niedogodności i szkód, jakieby dla Rosyi (my dodamy — bardziej jeszcze dla Polski) wyniknąć musiały z rozerwania narodu, z zawiązanej drugiej konfederacyi pod osłoną Króla pruskiego, do czego ten ostatni dążył najwidoczniej, i z wtargnięcia wojsk pruskich w kraje Rzpltej. Prawda, że od tego ostatniego wypadku broniła umowa świeżo z Austryą zawarta; ale pominąwszy, że Katarzyna nie rada była dopuścić Austryi do uspokojenia Polski, zawsze, i w tym razie potrzebna byłaby jakaś znaczna ze strony Rosyi siła zbrojna. Tej zaś nie było w pogotowiu, gdy dwie już wojny, jedna od północy, druga od południa, wszystkie zasoby Rosyi do dna wyczerpywały. W takiem położeniu wyzywać do boju trzecie mocarstwo, i to tak silne jak Prusy, byłoby najwyższą nieroztropnością. Jakkolwiek więc postępkiem Króla pruskiego głęboko oburzona, Imperatorowa postanowiła uledz na teraz okoli-

[1]) Depesza Króla do Debolego, 13 września.

cznościom i to postanowienie swoje powzięła pierwej jeszcze, zanim przyszły naglące w tymże duchu depesze ks. Kaunitza[1]). Dnia 28 września kuryer z Petersburga przywiózł Stackelbergowi nowe instrukcye, w moc których tenże oświadczył Królowi, że Imperatorowa, oszczędzając króla pruskiego, nie chce na teraz naglić na zawarcie traktatu z Polską, nie zrzekając się go nadal zupełnie i to jeszcze w ciągu sejmu tegorocznego, jeśliby po temu zdarzył się czas dogodny. — »*In consequenti* (pisze Król do Debolego) nasza robota tutejsza jest taka, że chcemy zrobić konfederacyą, której wypisane objekta w akcie mają być tylko *aukcya wojska i poprawki wewnętrzne*, a w porozumieniu z ambasadorem zachowujemy sobie zawsze i traktat, jeśli się pora pokaże. Lubo jest mi wielce przykro widzieć to dzieło odłożone do niepewnego czasu, jednak przyznać muszę, że poniekąd i dobrze się stało, iż Imperatorowa kazała ambasadorowi uledz teraz, ponieważ po wahaniach się referendarza Małachowskiego (przyszłego marszałka sejmowego), po uporach jeszcze wyraźniejszych ks. stolnika Czartoryskiego, którego żadne argumenta przeprzeć nie mogły; a co gorsza, po odgłosie tak licznym posłów nadjeżdżających, że ledwie mogłem sobie obiecywać piątą część pewnie zezwalających na traktat, po tych mówię przeszkodach, rzecz byłaby do zrobienia tak trudną, że ją nazwać można prawie niepodobną«. Jako przyczyny takiego usposobienia w narodzie kładzie Król: »pogróżki pruskie, powszechną prawie niechęć do wojowania z Turkami, wstręt do Cesarza aż do obrzydzenia dochodzący, a przytem pamięć różnych krzywd i od Dworu rosyjskiego i od wojsk jego w różnych czasach nam czynionych, które wpływ pruski jak najpilniej odświeżał teraz we wszystkich umysłach. Ta jednak ostatnia racya (dodaje Stanisław

[1]) Depesza Cobentzla do ks. Kaunitza, 10 października.

August) najmniej skutkowała, ile że co tylko jest ludzi trochę światlejszych, wszyscy przyznają, że idąc za rozumem a nie za gustem, z żadną potencyą nam nie wypada łączyć się bardziej, jak z Moskwą, tak dalece, że i sam ks. stolnik Czartoryski to przyznaje. Więc teraz profitować nam trzeba z generalnej chęci całego narodu do aukcyi wojska, którą luboby Berlin w duchu rad zepsuł, ale sam Buchholtz widzi, że tego nie może przeprzeć i że straciłby wiele adherentów, gdyby temu jawnie się przeciwił. Jego też robota na tem tylko od dni kilku zawisła, aby się nasz sejm nie obrócił w konfederacyą, dobrze znając jak wiele łatwości się znajdzie do zepsucia sejmu wolnego i aukcyi wojska. A zatem nasze staranie całkiem jest na to obrócone, aby ten sejm odprawiał się pod konfederacyą i w tem mi ambasador szczerze i dzielnie pomaga, jako i do aukcyi wojska, bo ma do tego rozkaz [1])«.

§. 20.

Zmieniony program Króla.

Myśl aliansu, odłożoną na później, nie miała się już ziścić. Czy należy tego żałować? Widzieliśmy, że sam Król niebardzo żałował. Chociaż misternie przezeń obmyślany, sojusz ten byłby w końcu zaciągnął Rzpltę w większą jeszcze od Moskwy zależność. Kiedy słabszy chce się posługiwać mocniejszym, wbrew swojej woli, jemu służyć musi. Jeżeli Fryderyk II, jeżeli cesarz Józef, związani z Katarzyną przymierzem, mimo całej swej potęgi, musieli nieraz więcej dla niej świadczyć, niżeli sami chcieli, niżeli na to ich własny interes zezwalał, jakżeż bezsilna i poniżona Rzplta mogła się spodziewać, że swoje interesa, swoję godność i resztki swej niezawisłości w tym sojuszu ubezpieczy? Dość było i aż nadto

[1]) Depesza króla, 1 października 1788.

złego, że Rosya pozyskała tak wiele wpływu na sprawy wewnętrzne Polski; potrzebaż było jeszcze zaprzęgać Rzpltę dobrowolnie do moskiewskiej zagranicznej polityki? Widzieliśmy, jakie Katarzyna postanowiła żądania. Państwo tak słabe, że ci nawet, co go potrzebują, mogą podobne kłaść mu wymagania, nie ma widocznie niezbędnych warunków, aby bez narażenia swojej przyszłości, do rozległych, europejskich mięszać się kombinacyj.

Jest mądrość polityczna w tem przysłowiu: *według stawu grobla;* tej mądrości życzyćby należało narodowi w każdem położeniu i w każdym czasie. Zamiary królewskie za szeroką stawiały groblę na nasz staw już uszczuplony i wewnątrz zamulony bardzo. Pomimo wszystkiego, co na ich usprawiedliwienie powiedzieć można, myśl przymierza z Rosyą wydaje nam się u Stanisława Augusta raczej grą politycznej fantazyi, raczej płodem patryotycznej niecierpliwości, niż rezultatem zimnej rachuby, spokojnego, trzeźwego ocenienia sytuacyi zewnętrznej a przedewszystkiem wewnętrznej. Jest i drugie przysłowie: *próżno się na polu wadzisz, pokąd doma nie uładzisz.* Naprzód pracą domową obrobić, zapłacić wiekowe próżniactwo i zaniedbanie na wszystkich punktach; przez pracę przyjść do zdrowia, do ładu, do trzeźwości; a dopiero następnie odzyskiwać powoli utracone zagranicą poszanowanie i wpływ. »Aukcya wojska i poprawki wewnętrzne, oto cała nasza nateraz robota«, pisze Stanisław August w chwili, gdy projekt aliansu już przepadł; my dodamy, robota najpilniejsza i zupełnie na czas dłuższy wystarczająca, gdyby do tych poprawek wewnętrznych, które Król miał na myśli, przyłożyć chciano i poprawę moralną narodu, poprawę życia i indywiduów, tak dobrze w prywatnej jak w publicznej sferze. Bo wypadki dziejowe i odmiany polityczne niczem innem nie są, jak tylko wyrazem tego,

co się dzieje i co się odmienia w duszy narodu i indywiduów, które go składają; bo, jak trafnie powiedziano, wielcy ludzie i wielkie chwile, to tylko kwiat i owoc na koronie tego drzewa, co bierze soki z ziemi, w której rośnie. Im lepsza ziemia, tem zdrowsze soki, tem kwiat i owoc szlachetniejszym i pełniejszym być musi.

Cóżkolwiekbądź, było za co dziękować Bogu, że wśród trudności, w jakich mocarstwa zaborcze były uwikłane, zostawiono nam w domu nieco folgi; że pośród wojny sąsiedzkiej, naród mógł dźwigać się ostrożnie, w neutralności niezbrojnej jeszcze, ale już zbrojącej się; że coś przecie istotnego dla wzmocnienia Rzpltej można było przedsięwziąć w tym czasie, z wyraźnem przyzwoleniem Rosyi a nawet spółdziałaniem jej ambasadora, z cichem przyzwoleniem Austryi. To chwilowe ugłaskanie sąsiadów było zasługą Stanisława Augusta. A dlaczego z niej nie korzystano, za czyją sprawą, przez jaki zbieg okoliczności, przez jaką znowu polityczną fantazyę czy patryotyczną niecierpliwość, ten program jego doznał tak stanowczej odmiany i w swej podstawie i w swoich rozmiarach, to właśnie dalsze opowiadanie ma na celu wykazać.

ROZDZIAŁ IV.

STRONNICTWA, SEJMIKI.

CZYNNOŚCI PRZEDSEJMOWE.

(1788).

§. 21.

Opozycya domowa. Hetman Branicki.

Historycy polscy, opowiadający epokę, która nas zajmuje, użalają się na brak wiadomości o wypadkach, jakie zdarzyły się u nas między jednym a drugim sejmem. Próżne to żale: nie było wypadków, nic się zazwyczaj nie działo. Po sejmie burzliwym, który partye poróżnione jeszcze bardziej między sobą różnił, nastawała głucha cisza; każdy jechał w swoję stronę, i owa kilkutygodniowa wrzawa i naprężenie umysłów gasły bardzo prędko w domowych zajęciach, albo raczej w najpowszechniejszem tamtego społeczeństwa zajęciu, w zabawach. Kraj i stolica wracały do swej obojętności, której żaden publiczny nie przerywał wypadek; na dowód tego mogłyby posłużyć raporta zagranicznych ministrów, dość rzadkie w czasach międzysejmowych, a tak puste najczęściej, że i czytać ich nie opłaci się. »Najszczęśliwszy

był to czas w Polsce między rokiem 1780 a 1792, mówi autor, który młodością swoją sięgał jeszcze tej epoki, to jest od wyjścia wojsk rosyjskich po konfederacyi barskiej aż do ich wkroczenia wraz z konfederacyą targowicką. Można powiedzieć, że to było prawdziwe uiszczenie owego złotego wieku, które odmalowano przysłowiem: »za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa«. Pieniano się, sejmikowano, bawiono, hulano, jedzono, wyprawiano uczty, wesela, imieniny, kuligi... O polityce a nawet literaturze, po domach możniejszej szlachty, nie rozmawiano; jeszcze spuścizna po panowaniu dwóch Augustów wyczerpaną nie była, to jest jakaś niepojęta obojętność czy zaślepienie na losy kraju. Jedna tylko gazeta Łuskiny gdzieniegdzie uwijała się; tem rzadszy dom, gdzieby gazety zagraniczne trzymano [1]). Bogatsi odbierali wprawdzie tak zwane *gazetki pisane;* te układane przez prywatnych i nie ulegając cenzurze, mogłyby dać jakiś żywszy obraz spraw publicznych, gdyby było jakieś życie w kraju; ale tak dobrze chudy zapas ich wiadomości, jak wybór ich i sposób opowiadania służyć muszą za świadectwo, jak bardzo duch publiczny uśpiony był w narodzie. — Od sejmu 1786 zaszła w tej mierze pewna zmiana; młodsza generacya zaczęła pojawiać się na scenie politycznej, przybywało z nowych szkół a zwłaszcza z korpusu kadetów młodzieży z szerszem wykształceniem i z pewną znajomością dziejów ojczystych, kiedy w starszem pokoleniu, jak świadczy wspomniony autor, nawet pomiędzy senatorami, nierzadko zdarzali się tacy, co nie mieli pojęcia o geografii, choćby najbliższych państw sąsiednich. Choć czytać nie lubiono i na książki wychodzące, wedle słów Naruszewicza, »rzadko kto ściągnął dłoń do grosza«, to jednak kilka książek, jak *Listy patryotyczne* i *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, obudziło pewne

[1]) K. Koźmian. *Pamiętniki.* Poznań, 1858. T. I., 111—119.

zajęcie i acz nielicznych znalazło czytelników. Przytem wypadki, jak zjazd kaniowski i wojna turecka, przydawały wątku do rozmowy, budziły wnioski, pragnienia, kombinacye. Wprawdzie nie w tym stopniu, jak to lubią przedstawiać historycy tej epoki, którzy usposobienie publiczności od otwarcia Sejmu biorą za jedno ze stanem umysłów w czasie przedsejmowym, nie mniej przecież dość powszechnie obudziła się zacna chęć w narodzie, aby skorzystać dla Polski z zatrudnienia dwóch najpotężniejszych jej sąsiadów. O wielkich reformach politycznych, a zwłaszcza o wywróceniu rządu nie myślano; było kilka niespokojnych głów, które do tego zmierzały, ale ogół obywatelstwa co innego miał na sercu. Powiększenie wojska, którego naród wyrzekł się dobrowolnie przed dwunastoma laty, ze wstrętu do nowych podatków, oto co było przedmiotem powszechnego żądania; przez wojsko i przez sejm konfederacki dźwignąć z niemocy Rzpltą i przyprowadzić ją do stanu, któryby zmusił obcych do pewnego dla niej uszanowania. Ale jak to zrobić, gdzie znaleść środki, jakiego planu trzymać się wewnątrz, jakiego systemu politycznego zewnątrz kraju? o tem wszystkiem ogromna większość szlachty, przy ogólnym braku administracyjnych i politycznych wiadomości, nie miała żadnego pojęcia. Jej decyzya zależała od celniejszych ludzi w każdem województwie, a bardziej od tych kilku najcelniejszych osobistości w kraju całym, których majątek, stanowisko i sposób wzięcia się, jeśli nie dawały podstawy do zeszykowania właściwych stronnictw politycznych, to ujmowały serca i pociągały interesa.

Znacznych ludzi było wielu i z kolei narysują się oni na tle wypadków, ale od r. 1786 trzy były poza obozem królewskim najwybitniejsze osobistości, a raczej centra polityczne: hetman Branicki, Stanisław Szczęsny Potocki i książę jenerał ziem podolskich. Mówiliśmy o nich

gdzieindziej, tu więc zastanowić się trzeba nad tem, co w tym czasie czynili.

Przywrócić władzę hetmańską do praw, jakich używała przed rokiem 1764, to było nicią przewodnią w życiu Branickiego, odkąd Król od Wacława Rzewuskiego kupił dla niego w. buławę; przywrócić ją nie dlatego, by nią służyć Rzpltej, lecz aby w kraju burmistrzować, wedle swej woli ustanawiać wybory, trząść sejmikami, forsować trybunały, królowi i sejmowi dać uczuć swoję moc. Nie inna też była myśl owego projektu konfederacyi wojewódzkiej, o którym wyżej nadmieniliśmy, a który Katarzyna odrzuciła. Powstrzymany od Imperatorowej, przez Radę Nieustającą pozbawiony komendy nad wojskiem, paraliżowany w kraju przez Stackelberga, chciał Branicki zrazu ściągać ochotników polskich do obozu rosyjskiego, lecz gdy i to się nie powiodło, uczepił się głównego sztabu Potemkina i tam czekał wypadków. O tamtejszym jego pobycie mamy kilka świadectw, mało dlań zaszczytnych. Dla fantazyi i aby przecie mieć coś do roboty, przyjął komendę nad pułkiem kozackim i z nim wywabiał Turków na pojedyncze utarczki. »Co do rady i poważania mało on tam znaczy (pisze Król do Debolego) i owszem podaje się w pośmiewisko przez częste upijanie się, a po pijanu harcowanie przed fortecą. Wpadł raz do tureckiego rowku ogrodnego i mówił wróciwszy, że był w nieprzyjacielskich okopach. Z tem wszystkiem, że stół trzyma dobry, u którego codziennie prawie jada Potemkin z całą generalicyą, i że Potemkin ma dla niego słabość lubo bez estymacyi, zawsze stamtąd można się nam obawiać szkodliwości«. W czerwcu (1788) przyciągnął Branicki Szczęsnego do Elizabetgrodu, gdzie też i Stempkowskiego, wojewodę kijowskiego, zaprosił, chcąc wybadać, czyby się nie dało na Ukrainie zacząć coś przeciw Turkom, nie czekając sejmu ani aliansu. Przytoczymy tu dość ciekawą relacyą, jaką Stempkowski zdawał

Królowi z tych rozmów i zachowania się Branickiego, którego był świadkiem. »Zaczepił wojewodę Repnin przy Potemkinie, komu Polacy lepiej sprzyjają: czy Turkom czy Moskwie? Odpowiedział Wojewoda: Turcy nam nic złego nie czynią, kráj nasz respektują, lubo widzą, że wy z niego i chlebem i orężem ich sięgacie. A wy wzięliście nam kraj, pomogliście drugim brać, ludzi u nas wybieraliście gwałtem, a teraz werbujecie, żołnierz wasz żyje za darmo u nas, wielu waszych krzywdy i urazy nam czyni: więc nie staracie się o to, abyśmy was kochali. Na co Repnin: kiedy Wojewoda kijowski tak gada, to pewno i Król polski tak myśli. Na to Stempkowski: gdybym ja WPana zapytał o zdanie w jakiej materyi, odpowiedź WPana nie byłaby dlatego żadnym dowodem, że Imperatorowa tak myśli. A lubo wy nam wiele przykrości wyrządziliście, jednakże my Króla kochamy, a Król chce z wami trzymać i nam to usilnie radzi, to i my tak czynimy. Potemkin: A więc wy tylko po ukazu nas kochacie? Stempkowski: nie po ukazu, ale dlatego, że kochamy naszego Króla, a on dobrze zna, co jest najlepiej dla kraju; ale dependuje to od WaćPaństwa nas dobrymi postępkami zobowiązać, a zapewne będziemy woleli bardziej z wami trzymać niż z kimkolwiek. Potemkin nietylko się nie uraził, ale głośno zawołał: *eto charosz Polak!* — Jednego razu hetman Branicki powiedział te słowa: Żaden naród prawdziwie wolnym zwać się nie może, tylko ten, który króla nie ma. Oburzył się Potemkin: co u ciebie w głowie; jakby Polska mogła być bez króla? Co ty na to mówisz panie Wojewodo? Odpowiedział Stempkowski: nam z królem dobrze; rozumiem zaś, że pan Hetman musiał nie o Polsce myśleć, gdy to mówił. Branicki rzekł: Wojewoda kijowski jest rojalistą, więc co on mówi, nie jest dowodem. Stempkowski: że rojalisty cechę noszę, tem się szczycę, bo Króla kocham

i szacuję; ale co do obowiązków wdzięczności, WPan nierównie więcej łask odebrałeś od tegoż Króla. Branicki jednak wrócił do swego: król każdy, choćby pod najsłodszym pozorem, zawsze do despotyzmu dąży. Tu go też zgromił Potemkin mówiąc: gdybyś ty był wart, żeby ciebie królem zrobiono, nie byłoby gorszego despoty od ciebie; ja ciebie dobrze znam. Dopiero Branicki zamilkł, a Wojewoda ruski (Szczęsny Potocki) obecny, został w zadumieniu. — Innego dnia, gdy pułk kozacki pięciotysięczny odbierał nowe chorągwie, a Potemkin na nie przysięgał jako komendant generalny lekkokonnych, przy tej ceremonii, która się z wielką uroczystością odprawiała, Branicki gdzieś się podział. Spytał się Potemkin: gdzie jest? ukazano mu go biegającego konno między Kozakami; Potemkin ruszył ramionami, mówiąc: *Prawo eto dla nieho komanda.* — W rzeczy samej, całe obejście się Branickiego w obozie rosyjskim i junackie jego z Turkami harcowania, jak ujmą były dla imienia polskiego, tak tem większą obrazą godności hetmańskiej: »za to co Branicki tam wyrabia, rzekł młodszy jego kolega Rzewuski, należałoby go stawić przed sąd sejmowy [1])«. — Wszystko to jednak nie przeszkadzało, że w kraju, zwłaszcza u drobnej szlachty, Branicki był popularny i swą popularnością rządowi

[1]) Było to i na sejmie później podniesione kilkakrotnie. Skórkowski, poseł sandomirski, na sesyi 24 paźdz. 1788 ganił „płochy zapał waleczności, porywający się na obronę cudzego kraju, tego, któremu pilnować losu Ojczyzny najprzyzwoiciej“ i dodając, że „dostojność rangi hetmańskiej sponiewieraną jest służbą woluntaryusza, poniżone wojsko jemu podległe“.

Górski na sesyi 27 paźdz. domaga się prawa, któreby zakazywało hetmanom znajdować się w wojskach obcych w czasie wojny zagranicznej. Wspomniał i Prymas „o owym hetmanie pod Oczakowem bawiącym“.

Usiłowali bronić go Ign. Potocki i książę jenerał ziem podolskich na sesyi 30 paźdz.; niemniej jednak Branicki ostrzeżony o złem wrażeniu, jakie na Stanach robi pobyt jego u Potemkina, nadjechał do Warszawy, nie doczekawszy się wzięcia Oczakowa.

niebezpieczny. Potulny wpośród Moskali dworak, kiedy w polskiem znajdował się otoczeniu, niezmiernie swoim wpływem u Potemkina imponował; wtedy wracała mu gęsta i pańska mina, a jego dowcip pełen rzutkości i trafności, jego wrażenia dosadne, żarty i dykteryjki zabawne, jego zamaszystość, junakerya, jakaś serdeczność pozorna, w gruncie przewrotna i lekceważąca, wszystko to, aż do rubaszności i częstego upijania się, odpowiadało ówczesnemu usposobieniu, jednało mu serca, pociągało tych, którzy albo przeniknąć nie mogli jego lichoty moralnej, albo też nie zrażali się nią wcale. Dodajmy *energią* i niepospolitą przedsiębiorczość, majątek znaczny, którym niepomiernie szafował, urok, jaki buławę hetmańską jeszcze otaczał, dodajmy czeredę podobnych jemu wichrzycieli, w których Rzplta obfitowała i którzy się jego klamki trzymali, a zrozumiemy, dlaczego Król tak mocno się jego obawiał. Jak pierwej bezustannie podnosił go i bogacił, tak później całem staraniem Stanisława Augusta było uczynić go nieszkodliwym. Przypuszczał Król, i nie bez słuszności, że gdy nie udało się Branickiemu przeprowadzić w Petersburgu swych planów konfederackich, będzie on teraz pocichu przeszkadzał, aby i alians z Rosyą wedle myśli królewskiej nie doszedł do końca. Nie życzył więc sobie obecności jego w Warszawie, dobrze pamiętał, że on to był głównie sprawcą ciężkich zawichrzeń na ostatnim sejmie. Ale nie było w kraju powagi dość silnej, aby okiełznać tę anarchiczną naturę, która tylko przed obcym ukorzyć się umiała. Obawy królewskie najmocniej podzielał Deboli i często o nich Ostermanowi napomykał. »Z Branickim trudna sprawa«, mawiał minister rosyjski, dając do zrozumienia, że nie jest w możności przełamać wpływu Potemkina. Szukano pomocy u Cobentzla; »na to my już nie poradzimy, odpowiadał ambasador austryacki, ależ to rzecz Dworu rosyjskiego

nakazać Branickiemu milczenie«. W końcu tyle dokazano, że Imperatorowa poleciła Potemkinowi zatrzymać przy sobie hetmana na początek sejmu. Acz w obozie rosyjskim Branicki nie spuszczał z oka tego, co się w kraju dzieje, i nie tracił nadziei, że wcześniej czy później konfederacya zawiąże się po województwach i że on stanie na jej czele. Spotkamy się jeszcze nieraz z tak zwaną partyą hetmańską, czy w Warszawie na sejmie, czy na prowincyi.

§. 22.

Stanisław Szczęsny Potocki.

Osobistością niemniej ważną w kraju, a w sobie samej daleko poważniejszą, był Szczęsny Potocki. Będąc wojewodą ruskim, kupił on w r. 1784 od Stempkowskiego regimentarstwo ukraińskie, nie dlatego, jak mawiał, aby świecić urzędem, lecz aby służyć i aby dzieciom swym zostawić przykład, jak spędziwszy życie dla dobra kraju, na starość zasłużonego używać spoczynku. Wojna turecka dowiodła, że obowiązki swego urzędu pełnił z przejęciem się. Dywizya jego, wzmocniona brygadą Chomińskiego i pułkiem Bielaka, liczyła z górą 4000 kawaleryi, oprócz załogi kamienieckiej, i zasłaniała granice Rzpltej od swawolnych kup tureckich. Wojskiem swem i strażą graniczną pilnie się zajmował, o wszystkiem co zaszło, starannie Departamentowi wojskowemu donosił, a gdy Rzplta nie zawsze na czas mogła dostarczyć funduszów, z własnej szkatuły potrzeby żołnierza opatrywał i nie żądał, aby mu Skarb publiczny wydatki te nagradzał. Jako senator i komendant nadgraniczny w ciągłej był z Królem korespondencyi. Stanisław August wysiłał się na uprzejmość i serdeczność dla niego, na nieustanne dowody swojej

życzliwości i uznania, chwalił jego gorliwość, jego patryotyczną ofiarność, zapraszał do najbliższego porozumienia i jednoczynności; Potocki nawzajem w każdym niemal liście zapewniał o swojej wierności i gotowości do usług Majestatowi królewskiemu; w gruncie jednak ufności między nimi nie było. Przedewszystkiem zawiść rodowa Poniatowskich i Potockich leżała na dnie tego podejrzenia. Dalej, Potocki nierównie więcej oglądał się na Imperatorową, na Potemkina, nawet na Stackelberga, niż na rząd własny, i o tem Król dobrze wiedział. Nakoniec w pojęciach i dążeniach tych dwóch ludzi leżała zasadnicza różnica. Potocki zarzucał Królowi, że dąży do powiększenia władzy, a widział w tem tylko własny egoizm; wedle niego, państwo nietylko nie potrzebowało silniejszej władzy królewskiej, ale nawet mogłoby się obejść bez Króla. »Ustawy nasze (pisze on w tych czasach do hetm. Rzewuskiego) trzebaby tak stosować, aby się Rzplta, po długiem życiu królewskiem, sama rządzić potrafiła bez bojaźni sukcesyi ani bezkrólewia. Nie widzę ja, aby to rzeczą było bardzo trudną. Trzeba rząd taki stanowić, w którym, gdybyśmy stracili teraźniejszego Króla, mógł być prezydujący, lecz bez korony i na krótki czas, i aby z każdego województwa kolejno przypadał, nie mając innej władzy tylko pierwsze miejsce. Wtenczas nie baliby się dać siły Stanom Rzpltej; władza i wolność nie wojowałyby z sobą ustawicznie[1])«. »Przysiągłem ojczyźnie (zapewnia on patetycznie Branickiego, a przysięgę tę nieraz jeszcze powtórzył), że nie będę poddanym żadnego sąsiada, a choć w ubóstwie, pójdę z gronem swych dziatek, w nowym świecie szukać nowej Ojczyzny[2])«. Naprawdę zaś, nie-

[1]) List z Tulczyna, 11 sierp. 1788. Tożsame pojęcia znajdują się wyrażone w wielu późniejszych listach do Seweryna Potockiego, do Hulewicza i innych; listy te mamy pod ręką.

[2]) List z Tulczyna, 2 sierpnia 1788.

tylko sąsiada, ale i własnego rządu nie chciał on być poddanym i dlatego to wymyślił ów osobliwszy rodzaj rządu, z kolejną z każdego województwa prezydencyą. Z takim rządem mógł on być pewny, żeby nikomu w kraju nie ulegał, bo któżby wtedy potrafił przymusić do posłuszeństwa możnego pana, który więcej niż połowę największego w Rzpltej województwa posiadał; on, choćby nie był prezydentem, nad wszystkimiby górował, a w kraju i dla kraju robiłby to, coby mu własna doradziła ochota. Był to rozwielmożniony pychą, majątkiem i bezsilnością rządu indywidualizm szlachecki, który żadnego hamulca dla siebie i nikogo wyższego nad sobą nie przypuszczał; uosobione *liberum veto*, nie widział on po za sobą Rzpltej, a jak wszelki przymus za nieznośną brał tyranią, tak i wszelką decyzyą o losach kraju, skoro bez jego udziału i przyzwolenia, za obrazę swych praw, temsamem za żadną i za występną uważał. Dałby był wiele, może nawet wszystko co posiadał, aby kraj dźwignąć i ratować, ale pod warunkiem, aby on był zbawcą, aby w kraju tak się działo, jak on chce. Przytem zdolności umysłowych bardzo miernych: zwykły rozsądek, który do spraw domowych wystarczał, i sprawy publiczne, zwłaszcza lokalne, roztropnie oceniał, ale który prędko się mięszał i przygasał, ilekroć miłość własna i pycha rodowa były w nim zadraśnięte. Że człowiek tak nadęty ważnością siebie samego, musiał być niezmiernie drażliwy na przygany, a choćby tylko na samo pominięcie jego osobistości, to rzecz jasna; ale to właśnie jego usposobienie, w połączeniu z tak niejasnemi, jak widzieliśmy, zasadami politycznemi, było dostateczne, aby go zaprowadzić tam, gdzie w końcu zaszedł. Moskwa doskonale zrozumiała tę naturę na pozór ofiarną, szlachetną i bezinteresowną, a właściwie pełną pysznego egoizmu i siebie samej zawsze szukającą. »Wojewoda ruski, rzekł Stackelberg,

jest to człowiek, który kadzidłem i okazywaniem poufałości może dalej i pewniej być zaprowadzony, niżeli inny największemi darami [1])«. Tej taktyki trzymano się względem niego stale. Wiadomo, z jak nadzwyczajnem wyszczególnieniem przyjmowała go w Kijowie Imperatorowa i jak on ztamtąd wyjechał oczarowany jej przymiotami. Nie przestając na rozmowach kijowskich, jego jednego zaprosiła z pomiędzy Polaków, aby raz jeszcze, dla jej widzenia, przyjechał do Kremeńczuka. Tem więcej przeto umiała ocenić usługi, jakie wojsko polskie pod jego komendą oddało jej w początkach kampanii tureckiej: armia rosyjska, po za wyciągniętym przez Potockiego kordonem granicznym, mogła zbierać się spokojnie i zakładać magazyny z wszelkiem od Turków bezpieczeństwem. W uznaniu tych usług, Katarzyna przysłała mu (w styczniu 1788) szpadę i epolety bogate, brylantami sadzone, a spółcześnie Rumiancow i Potemkin pisali do niego listy z wyrażeniem najżywszej wdzięczności Imperatorowej [2]). W korespondencyi ówczesnej jenerałów rosyjskich znajdujemy nie rzadkie dowody, jak wielką wagę przykładała Rosya do utrzymania najprzyjaźniejszego z Potockim stosunku; tak Potemkin jak Repnin nakazują wszystkim podkomendnym okazywać największą cześć dla Jenerała artyleryi i unikać wszystkiego, coby mu jakikolwiek sprawić mogło kłopot [3]). Stopniowo, wzrastały ciągle dla Potockiego te oznaki

[1]) Król do Debolego, 2 lipca 1788.

[2]) Raport Debolego, 15 lutego; Depesza Króla do Debolego z dnia 6 lutego 1788.

[3]) And. Engel. *Opisanie dieł chraniaszczych sia w archiwie wileńskawo General-Gubernatorstwa.* Wilno 1769, (korespondencya Potemkina, Repnena i innych) I, Cz. I, str. 46, 76, 123, 128. Umiano też i w inny sposób przywiązywać Potockiego; tak np. Repnin, w raporcie do Potemkina donosi, że Potocki przez pułk. Moszczańskiego godzi się na dostawę 50 tysięcy *czetwierti* po 24 złp.

czci ze strony Moskwy; podczas konfederacyi targowickiej obchodzono się z nim jakby z księciem niepodległym, tak że biedny Szczęsny odurzony kadzidłami, uwierzył w swą niezbędność i nieograniczony wpływ u Katarzyny; — aż w końcu, gdy stał się już niepotrzebny, grzecznie się go pozbyto.

Odrzucenie przez Katarzynę projektu konfederacyj wojewódzkich Szczęsny przypisywał wpływom Dworu polskiego, i nie mógł z tego powodu ugasić żalu swego do Króla. Długo wracał on do tego projektu w listach, których wielka liczba pozostała z tego czasu. Jeżeli chcemy, pisywał, aliansu z Rosyą i pomnożenia wojska, dlaczego nie powierzyć tego województwom? Czy dlatego, że przy tem sekret nie dałby się utrzymać? Ale na cóż on potrzebny? Król pruski zawsze się o nim dowie, a taić przed częścią narodu, jest to wystawiać ją, że z niewiadomości, może stać się nieprzyjacielem dobra publicznego. Trzeba więc dzieło zaczynać bez konfederacyi sejmowej, która z dawniejszych lat niedobre po sobie zostawiła wspomnienia; trzeba zaczynać jak najprędzej, a wtedy (mówi on do Króla) »WKMość będziesz miał wszystkich koło siebie dla obrony Ojczyzny«. Stanisław August uspokajał go, ile mógł, zaręczając, że tegoż samego pragnie co on, to jest aliansu z Rosyą i powiększenia wojska, że i jemu te zwłoki są dokuczliwe, ale stósować się musi do żądań gabinetu, z którym właśnie przymierze ma być zawarte, a gabinet ten nie chce, aby przedwczesnem rozgłoszeniem lub jakimkolwiek w Rzpltej niepokojem, obudzać chciwość i czujność pruską. Nie przekonywało to Szczęsnego. »Już przeszedł czas (pisze on 15 czerwca do bisk. Kossakowskiego), w którym można było dobrze i skutecznie czynić. Zapał naszego narodu jest jak proch, tęgi, ale krótki. Wojna sąsiednia, potrzeba obrony granic zapaliła była wszystkich, każdy połowę swego majątku byłby

oddał. Ten zapał utłumiono. Teraz jedni to tylko czują, że im konie rosyjskie łąki wypasały, że za żywność sołdatów nie dość zapłacono, że furaże wojewódzkie pieniędzy nie oddają, że Austryacy weszli w Podole i promy porąbali; drudzy się śmieją z zapału szlachetnego Suchorzewskiego, że się ogałaca dla narodu, który zacząwszy od rządu aż do pospólstwa, nieczuły jest i nie widzi szczęścia tylko w złocie«. W liście do Branickiego (z dnia 2 sierpnia) przyznaje, że nie oglądałby się tak bardzo na Króla i na to, co koło niego uradzą; »gdyby nie konwersacye Ks. Potemkina i nie listy Ambasadora, jużbym dotąd zapewne zaczął robotę! Pewny jestem, że cnota obywatelska i przywiązanie do Imperatorowej i chęć jej służenia, zniewoliłby tę wielką Monarchinię, aby przywiązanego do siebie narodu losem opiekować się przedsięwzięła, rząd republikański wzmocnićby pozwoliła i powiększyć wojsko, które na wspólnych jej i naszych nieprzyjaciół byłoby gotowe. Nic nie czyniłem i nic czynić nie będę, zawsze w nadziei, że głęboka mądrość Imperatorowej przewidzi, co czynić trzeba będzie, nie dopuści zginąć naszemu narodowi, który z ufnością jej wzywa ratunku i który swój los w jej prawie ręce oddaje«. Smutne to wyznanie; chociaż poddanym obcego nie miał być nigdy, Szczęsny już wówczas, na pięć lat przed Targowicą, więcej czuł się poddanym Imperatorowej, niż Króla polskiego!

W połowie r. 1788, Brühl, jenerał artyleryi koronnej, postanowił usunąć się ze służby polskiej i sprzedać swoje jeneralstwo Teodorowi Potockiemu, pułkownikowi artyleryi, staroście olsztyńskiemu, ale gdy ten nie miał go czem spłacić, Szczęsny pokusił się o ten stopień. Tym razem nie tyle chęć służenia krajowi, jak obawa wzmocnienia rodziny Poniatowskich, skłoniła go do tego kupna. »Widziałem (pisze on w zacytowanym liście do Branickiego), że gdy mój kuzyn nie zapłaci, czego uczy-

nić nie mógł, dostanie się (ta szarża) Ks. Józefowi (Poniatowskiemu). Ja osobiście go lubię, bo jest łepski i pełen ognia chłopiec; ale zdawało mi się, żeby zanadto było, ażeby jedna familia miała w ręku tron, duchowieństwo, skarb, policyą i nakoniec arsenał jaki jest i fortecę jaką Pan Bóg dał«. Przytem rozumiał, że Kraków i Częstochowa i inne miejsca ufortyfikowane, pod rząd jenerała artyleryi przypaść powinny. »Te były przyczyny, które mnie skłoniły do kupienia tego urzędu«. Układ potrzebował potwierdzenia Króla, ale Królowi nie było to dogodne. »Stawiłem (pisze Stanisław August) przed oczy Ambasadorowi, jak dalece zajść może takie pomnożenie mocy militarnej w jednem ręku. Mimo to, Ambasador najżarliwiej ręczy za wojewodę ruskiego; mówi, że w okoliczności, jaka teraz jest, trzeba umieć wielkomyślnie poddawać wszystkie zastarzałe familijne niechęci lub suspicye. Jednem słowem widzieliśmy, ja i Prymas, że trzeba zrobić, a gdy zrobić, to z dobrą gracyą. Więc przyzwoliłem na wszystko i w sposób najgrzeczniejszy, a Ambasador napisał do wojewody, ceniąc przed nim moję łatwość[1])«. Pomylił się Król; Stackelberg nie omieszkał przed Potockim podnieść w tem swojej usługi. »Gdyby nie ambasador (pisze Szczęsny) znalazłaby się zapewne przeszkoda, lecz jemu remonstrowałem, że to nie jest miejsce małej wagi i przywiązany do Rosyi posiadać je powinien«. Tak w każdej sprawie występowały na wierzch rywalizacye familijne, gorzej niż rywalizacye bo tradycyjne choćby do czasu ukryte nienawiści, *assignatae domibus inimicitiae;* uciszać je i w nich pośredniczyć musiał obcy Ambasador rosyjski, i oczywiście odnosił korzyść ze swego pośrednictwa.

Starając się o stopień jenerała artyleryi, Szczęsny musiał wedle prawa zrzec się krzesła w senacie i uczy-

[1]) Król do Debolego 2 lipca.

nił to w liście do Króla z d. 19 czerwca. Spółcześni i późniejsi tłómaczyli ten krok jego chęcią objęcia laski marszałkowskiej na przyszłym sejmie. Nigdy tej myśli on nie miał; owszem, długo się wahał czy ma posłować? Nie wiele dobrego spodziewał się po nadchodzącym sejmie. W liście do Piotra Potockiego, starosty szczyrzeckiego (z d. 19 sierpnia) przewiduje dość trafnie, jakie trudności alians z Moskwą i urządzenie Rzpltej napotka. »Aby kraj nasz podnieść, trzeba poprawić rząd, ubezpieczyć wolność obrad i elekcyj, władze egzekwujące, choć podzielone, przecież czynne zrobić, aby i porządkowi i wolności się dogodziło, wojsko bardzo znacznie powiększyć i na nie determinujące postanowić podatki. A pytam się, czy to na tym wykona się sejmie, czy można po ludzku tego spodziewać się? Jednomyślnych zawsze ciężko znaleść, tembardziej, gdy Rzplta słusznie obawia się władzy królewskiej a Dwór zwiększenia władzy Rzpltej. Dodajmy — czy sąsiedzi sami fakcyj naszych mnożyć nie będą? Moskwa pozwoliłaby zapewne utwierdzić Rzpltę, powiększyć wojsko, ja to widzę dość jasno; ale żądałaby aliansu ścisłego z sobą. Prusak, który nigdy powstania naszego życzyć nie może, nie mogąc się inaczej powiększyć tylko na ruinach naszych, sam tego bronić będzie, abyśmy ani do wojska ani do aliancyi nie przyszli. Przeświadczony jestem, że Rzplta inaczej utrzymana być nie może, tylko przez alians moskiewski; ale jak znam naszych polityków, w czasie teraźniejszym, w którym ta potencya dwie wojny ma do utrzymania, przy poduszczeniach pruskich; kto się z nią będzie łączyć?...« Wszystkiemu temu zaradziłoby się, mniema Potocki, gdyby województwom, zaraz po rozpoczęciu wojny tureckiej, dozwolonem było konfederować się, ale że to się nie stało — więc teraz nie ma nic do roboty. »Gdyby moje zdanie (pisze on do Króla dnia 3 sierpnia), które i WKMości i ks. Potem-

kinowi oświadczyłem, było przyjęte, jużby naród ufny był w naszej robocie, jużby entuzyazm dla Rosyi był się wzmocnił i jużby część wojska przybyła. Jabym cały majątek na usługi WKMości i wzmocnienie Rzpltej ważył i wielu znalazłbym naśladowców; dziesięć tysięcy ludu stanęłoby pierwej, niżeliby skarb publiczny był ruszony. Teraz, N. Panie, ja sam opuściłem ręce! Zdaje mi się nawet, że ten projekt wzmocnienia kraju i aliansu ledwo nie upadł, może nie będą śmieli go żądać, aby nie rozgniewać Króla pruskiego. Jeżeli tak, jak się zdaje, na cóżbym miał być posłem?« — Trudności w istocie były niemałe, usposobienie narodu coraz wyraźniej przychylało się na stronę Turków i Szwedów; należało tym, którzy pragnęli aliansu z Moskwą, podać sobie szczerze ręce, aby przeprowadzić na sejmie, co uważali dla Rzpltej za korzystne i niezbędne. Szczęsny bał się narażać na walkę z opinią i wolał pozostać u siebie. »Jenerał artyleryi dusznie radby nie być posłem (pisze Król). Przyczyna jest tą, że ten pan jenerał artyleryi jedynie w życiu adoruje *auram popularem* i tem kadzidłem radby się zawsze karmił. Otóż dochodzą go głosy, że ten duch jego wcale rosyjski, z którym się tak mocno od roku głosił i szczycił, ujmuje mu popularności w umyśle tej części narodu, która przez niewiadomość i niedoskonałą rozmyślność, bardziej Szwedom i Turkom niż Moskwie dobrze życzy. Czuje on, że go ambasador dlatego właśnie radby widzieć posłem, aby mu się stał jakoby porękznikiem za tych wszystkich imienników i adherentów, których w wielkiej liczbie *probabiliter* mieć będzie na tegorocznym sejmie. Radby tedy (Potocki), aby się to wszystko obeszło bez niego, lubo w gruncie sam zna i życzy, że nam trzeba aliansu z Moskwą dla ubezpieczenia naszego od innych. Aliści tak mocno na niego natarł kilkakrotnie Ambasador, wiążąc go własnemi jego słowami, iż rozumiem, że on onegdaj musiał stanąć

posłem bracławskim. I jam o to do niego pisał kilka razy, ale ja znam to dobrze, że lubo p. Potocki do mnie komplementa uniżone pisze, ambasadorskie listy większą u niego mają wagę. Jeśliby on posłem nie stanął, przewidywałbym wielkie na sejmie zatrudnienie [1])«. — Rzeczywiście, mamy przed oczyma cztery listy, w których Król najwyraźniej mu objawia, że radby go widzieć w Warszawie i do tego posłem [2]). »Powtarzam, że nie tylko życzę, ale proszę WPana, abyś był posłem... Gdy tedy WPan będziesz posłem w jednomyślności ze mną, wtedy właśnie najbardziej będę dufał, że sejm pójdzie pomyślnie, bo wtedy najmniej będę się obawial rozdwojenia wewnętrznego«. Ale pomimo to Szczęsny nie przestaje utyskiwać, że »nie wie, co zamyślają w Warszawie, choć prawie co poczta zapytuje o to Króla i Ambasadora«. »Chciej JWPan (pisze on do Branickiego 2 sierpnia) wyrozumieć ks. Potemkina, czyli trzeba, abym był posłem, czyli mogę, nie wdawając się w te czyny, zostać przy mojej zwykłej robocie?« Dopiero wtedy prawdopodobnie, gdy go ztamtąd zachęcająca doszła odpowiedź, stawił się jako kandydat w bracławskiem, gdzie też jednomyślnością został obrany. Ale kwaśny, zniechęcony, z zadraśniętą głęboko miłością własną i nowego bojąc się wciąż zadraśnienia, Potocki, pomimo swych bogactw i znaczenia, nie wielką, jak zobaczymy stał się nietylko Królowi lecz i Stackelbergowi pomocą.

§. 23.

Ks. Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich.

Jeżeli o Branickim powiedzieć można jednem słowem, że to był wichrzyciel w rodzaju Kmitów, Zborow-

[1]) Król do Debolego, 20 sierpnia 1788.

[2]) 14 czerwca, 6 lipca, 29 lipca i 9 sierpnia. *Rocznik Towarzystwa hist.* Paryż 1868, str. 280—285.

skich albo Januszów i Bogusławów Radziwiłłów, i który w wolnym kraju na żadnem stanowisku nie umiałby się zachować spokojnie i z godnością; jeżeli w Szczęsnym widzieć trzeba nieśmiałego pyszałka przeznaczonego na to, aby stał się narzędziem w ręku możniejszego, który kadząc mu, będzie nim posługiwał się zręcznie, to daleko trudniej zrozumieć i ocenić Księcia-jenerała ziem podolskich. Gdyby wierzyć należało jego przyjaciołom, którzy o nim dość wiele pisali, liczyłby się on do najcelniejszych osobistości polskich w wieku XVIII. Oto jak go przedstawia jeden z tych, co go znali i za Rzpltej i po jej upadku, w czasach późnej jego starości. »Uczony, utalentowany, szlachetny, dobry, wspaniały, ludzki, dowcipny, wesoły, żartobliwy, ozdobiony wszystkiemi wzniosłemi przymiotami serca i duszy, czarował niemi. Nikt nad niego nie był stworzony do republikanckiego rządu. Pod suknią francuzką, przy zagranicznem wychowaniu, Polskę przedewszystko kochał, polskie obyczaje, towarzystwo lubił, i wszędzie, z obejścia, z uprzejmości, z zachowanych koło siebie zwyczajów, polskim się obywatelem okazywał[1])«. Niezaprzeczenie, jest w tym obrazie wiele prawdy, kiedy się Księcia oceniać będzie z jego życia towarzyskiego, z jego listów i dzieł pełnych smaku, zdrowego sądu i nauki, z jego wreszcie troskliwości o wychowanie młodzieży i szczodrobliwości dla ludzi talentu. Ale w życiu politycznem!... Ileż tam było niewytłómaczonych zagadek, ile sprzeczności z jego zasadami, tradycyą i osobistym charakterem! Zagadki tem trudniejsze do rozwiązania, że przyjaźni i wdzięczni biografowie to właśnie jego życie polityczne dyskretnem pomijali milczeniem — i dzisiaj historyk musi w wielu razach pójść za ich przykładem...

[1]) K. Koźmian. *Pamiętniki*, Poznań 1858, I, 89.

Essen powiada, że wkrótce po pierwszym rozbiorze, zawarł Branicki z Ks. jenerałem z. p. osobliwszego rodzaju układ, mocą którego mieli mu dopomagać Czartoryscy do odzyskania dawnych praw hetmańskich, on zaś zobowiązywał się pracować dla upewnienia im następstwa tronu [1]). Wiadomość tę, którą historyk niemiecki przyjmuje w dobrej wierze, nie wahamy się zaliczyć do rzędu złośliwych plotek, jakiemi rezydent saski w Warszawie przepełniał swoje raporta, mszcząc się na polskim narodzie za to, że po śmierci Augusta III mógł zapragnąć lepszego monarchy. Niemniej przecież jest faktem, że od zgonu ks. Michała i od usunięcia się z widowni politycznej ks. Augusta Czartoryskiego, Ks. jenerał ziem podolskich połączył się najściślejszym stosunkiem z hetmanem Branickim, i że obu tych ludzi, zresztą tak mało do siebie podobnych, zbyt często spotyka się razem w tej smutnej epoce, która poprzedziła Sejm czteroletni; że z Branickim jeździł on razem do Petersburga; że popierając na sejmikach jego kandydatów, wydawał ogromne sumy, że z nim razem znalazł się w procesie Dogrumowej; że jeszcze w r. 1786 powtórzył na jego korzyść sejmikową agitacyą. Jaki był powód tylu mizernych a tak rujnujących zachodów? Nie ambicya, bo jak w r. 1764 nie sięgał on po koronę, tak później żadnego ministerstwa, żadnej ambasady przyjąć nie chciał; nie tradycya, bo przecież Czartoryscy pierwsi położyli kres zbytniej władzy hetm. i sam ks. Adam

[1]) Herrmann, *Geschichte des russischen Staates*. Gotha 1860. VI; 117. Nie mozna dosyć odżałować, że p. Herrmann zabrał się do pisania historyi rosyjskiej (i polskiej zarazem), nie nauczywszy się po rosyjsku ani po polsku. W braku polskich i rosyjskich źródeł, mogłyby mu przynajmniej austryackie i pruskie archiwa posłużyć za dowód, że nie zawsze można wierzyć temu, co sascy ajenci donoszą, a najmniej ajenci z Warszawy. Cóżkolwiekbądź, poddane krytyce raporta Essena, przez Herrmanna cytowane, dostarczyć mogą ważnego materyału.

marszałkował na onym sejmie (1764), który tego dokonał; nie zbliżenie zasad ani charakterów, bo między pijackiem warcholstwem Branickiego a trzeźwym umysłem i książkową apatyą Ks. jenerała ziem podolskich nie było zgoła podobieństwa. Cóżkolwiekbądź, dzięki temu nieszczęśliwemu związkowi, Ks. jenerał zmarnował pierwszorzędne w Rzpltej stanowisko, szeroki po ojcu i stryju odziedziczony wpływ, zdolności i naukę niepowszednią, i kolosalnej, bo królewskich niemal dochodów fortuny do połowy podobno uszczuplił. Wszystko to użyte, nadużyte i zużyte było przez lat dwanaście, bez pożytku dla kraju, częściej z jego szkodą.

»Z Puław najzaciętsza przeciw mnie rozchodzi się opozycya«, uskarża się Król w swoich listach. Na dworze puławskim, jak w całej Polsce, rządziły kobiety, a rządziły oczywiście nie wedle jakiejś myśli politycznej rozważnie obliczonej, a wedle chwilowego nastroju ślepego choć szlachetnego uczucia i rozgorączkowanej fantazyi. Księżna opinie swoje a przynajmniej działania polityczne zmieniała pod wpływem różnego usposobienia swych przyjaciół, jednak prawie zawsze nieprzyjazną była Królowi. »W ciągu ostatniego miesiąca (pisze o niej Król, 12 kwietnia 1788) dwa razy była ona w Warszawie i razu u mnie nie postała, ani się do mnie nadgłosiła. Ma teraz rezydować to w Siedlcach, to w Puławach, strzegąc okazyj wszelkich sprzeciwiania się moim intencyom tak w trybunale jak w sejmikach lubelskich. W tych kilku dniach ostatniej bytności swojej w Warszawie, nawet w Radzie Nieustającej starała się czynić mi przeciwności«.

Odkąd wydała najstarszą córkę swoję za ks. Ludwika Wirtembergskiego (1784), było wytrwałą choć starannie tajoną jej chęcią osadzić zięcia na tronie polskim, a że to mogło stać się jedynie z pomocą Dworu pruskiego, w tę więc stronę zwróciły się jej najgorętsze sympatye.

Jeszcze dość młoda i piękna, z niepospolitym darem ujmowania ludzi i nadawania im odpowiednych ról, skora do entuzyazmu, do egzaltacyi, kraj gorąco kochająca, w miłości i nienawiści nieoględna i w środkach nieprzebierająca, stała się później w ręku zręcznego Włocha, Lucchesiniego, którym kierować mniemała, najdzielniejszą sprężyną do dźwignięcia i podbudzania partyi pruskiej, a temsamem do wywołania gorączkowego przeciw Moskwie antagonizmu. — Tymczasem w epoce, o której mówimy, z całym zapałem pracowała nad uszykowaniem zwartego szeregu przeciw Królowi. Ku pomocy Puławom były Siedlce, wspaniała rezydencya hetmanowej Ogińskiej (córki ks. Michała Czartoryskiego), pani bogatej, gościnnem i wystawnem przyjęciem wabiącej na swój dwór wszystkich ludzi znakomitszych w kraju; ku pomocy była ks. marszałkowa Lubomirska (córka ks. Augusta) z całem swem licznem otoczeniem, i jej piękne córki, jej zięciowie, jej przyjaciele. W tym tłumnym a błyszczącym obozie skupiali się ludzie najróżnorodniejszych pojęć i dążności, różnemi wcale chodzący drogami, ale zbliżeni do siebie krwią lub powinowactwem, albo złączeni chwilowo zgodną chęcią burzenia zamiarów królewskich. Właśnie pod tę porę, dla przygotowania sejmików, odbył się zjazd duży w Puławach. Z panów był hetman Rzewuski, pisarz koronny Kazimierz Rzewuski, Ignacy Potocki i dwaj jego bracia: Stanisław expodstoli, i Jan brygadyer; ze szlachty, Dłuski podkomorzy, Witosławski obożny, Koźmian sędzia i wielu innych obywateli lubelskich. Spodziewano się Szczęsnego Potockiego, na uczczenie którego Kniaźnin ułożył sztukę *Matka Spartanka,* a Księżna i jej dzieci mieli ją odegrać. Ale Szczęsny nie przyjechał i teatr odłożono [1]). Prócz zajęcia, jakie dawało urządza-

[1]) Koźmian, *Pamiętniki* I. 84.

nie wyborów poselskich, zwłaszcza w Lubelskiem i na Podolu, układano plany sejmikowe i plany przyszłych na sejmie reform, z któremi niebawem się spotkamy. — Najdziwniejszą w tem wszystkiem była rola Ks. jenerała ziem podolskich. Dziedzic Sieniawszczyzny i hrabstwa jarosławskiego, był on jednym z najbogatszych w Galicyi panów; komendant gwardyi galicyjskiej z rangą feldmarszałka, liczył się do wysokich dostojników na dworze Józefa II, u którego wielkie miał poważanie; a choć partyi austryackiej w Rzpltej właściwie nie było, uważano Księcia za naturalnego przewodnika tych wszystkich, co obu rządów byli poddanymi. Wszystko to powinno było utrzymywać go zdala od Dworu berlińskiego, tem bardziej, że sympatyj pruskich swojej żony wcale nie dzielił, zięcia swojego cenił mało i bynajmniej dla niego korony polskiej nie pragnął; — a jednak, pod wpływem żony i Ignacego Potockiego, coraz bardziej ku stronie pruskiej się nachylał i wszedł później niemal jawnie do tego obozu. — Przypomnijmy, że był bratem ciotecznym Króla, wykształceniem i pojęciami politycznemi do niego zbliżony, że z usposobienia spokojny, w swych mowach politycznych umiarkowany i rozważny, miał wstręt do intryg i agitacyj politycznych i czas swój najchętniej na czytaniu albo na wystawnych podróżach przepędzał; a pomimo to wszystko, do walki politycznej wbrew swojej woli wciągniony, prowadził ją od kilku lat z wielkim nakładem fortuny, i chociaż wcale nie kierownikiem, stał się przecież głównym filarem opozycyi. To stanowisko Księcia wzbudzało żal u ludzi zacnych i roztropnych. »Co do mnie pisałeś, utyskując nad niezgodą i rozdziałem między Ks. jenerałem a Dworem (pisze Chreptowicz do Michała Zaleskiego), sprawiedliwie trzeba nad tem boleć. Słyszałem, że Ks. jenerał dał 400 Kozaków pod komendę Wojewody ruskiego dla strzeżenia granic. Piękne dzieło. Znam ja

serce ks. Generała do takich czynów skłonne, ale żałuję, że toż serce tak jest łaskotliwe, że małemi rzeczami odraża się od jedności, kiedy trzeba byłoby i wielkie sakryfikować i zapominać w okolicznościach teraźniejszych. Trzeba przyjacielu, jak można cisnąć się w jedno, zgasić w sobie, co kto ma do kogo, mniejsze błędy mieć za nic, większe za małe, a trzymać się Głowy i gromady« [1]). Na nieszczęście oprócz drobnych dawniejszych powodów, Ks. jenerał zrażony był świeżo konfuzyą, jaka go spotkała na sejmiku podolskim w r. 1786, gdzie stronnictwo królewskie mniej godnym fortelem pozbawiło go poselskiego mandatu. »Król JMć pokazał mi, że mu wcale ufać nie można«, mawiał odtąd, i najmocniejsze powziął postanowienie powetować klęski przy wyborach; w tym celu użył całej forsy.

Stanisław August, o ile pragnął widzieć Szczęsnego na sejmie, o tyle obawiał się posłowania Ks. jenerała i te obawy jego Stackelberg podzielał. Wszakże obaj prędko spostrzegli, że przeszkadzać Księciu do poselstwa, i nieprzyzwoitą byłoby rzeczą, i daremną; że raczej trzeba szukać porozumienia. Przeprowadzono w tym celu korespondencyą z Petersburgiem, skutkiem której ministeryum rosyjskie prosiło Dwór wiedeński, aby ks. Czartoryskiemu zalecił zgodę z Królem, przyrzekając ze swej strony, że Imperatorowa upomni Branickiego, aby podczas sejmu zachował się spokojnie [2]). Jeszcze mocniej o tożsamo nalegał Stackelberg na ministra austryackiego w Warszawie. »Ponieważ potrzebnem jest najściślejsze, o ile podobna, zbliżenie obu stronnictw nieprzyjaznych w Polsce (pisze de Caché do ks. Kaunitza, 16 lipca), przeto polecił mi hr. Stackelberg przedstawić WKMości, jakby pożądanem było, aby Dwór

[1]) List z dnia 7 października 1787.

[2]) Depesza Cobentzla, 24 maja 1788.

wiedeński zalecił ks. Czartoryskiemu i jego przyjaciołom, iżby na Sejmie nietylko nie przeciwili się zamiarom gabinetów cesarskich, ale owszem dla ich przeprowadzenia porozumieć się chcieli z nim (to jest z Ambasadorem). Mniema on, że najwłaściwiej byłoby, gdybyś WKsMość napisał depeszę, którąbym mógł dać do czytania, komu potrzeba, i sądzi, że obecna pora byłaby do tego najstosowniejsza, ponieważ ks. Czartoryski wraca z Pyrmont do kraju i ma zamiar stawić się jako kandydat do poselstwa. Część partyi dworskiej sprzyja tej kandydaturze, mianowicie Prymas i marszałek Mniszech; inni natomiast lękają się jej mocno, w przypuszczeniu, że Książe, popchnięty przez ludzi nienawistnych Królowi, stanie w poprzek naszym projektom a nawet gotów będzie odnowić brzydką sprawę Dogrumowej, co oczywiście wieleby dało zabrużdżenia. Hr. Stackelberg dał mi jasno poznać, że tak dobrze żonę ks. Czartoryskiego, jak najbliższego jego przyjaciela i doradcę, Ignacego Potockiego, uważa za ukrytych stronników pruskich; że więc tem bardziej ks. Czartoryski potrzebuje zachęty do wspierania na sejmie projektów Dworów cesarskich«. Przesyłając to żądanie rosyjskie do Wiednia, de Caché poczytuje sobie za powinność zdjąć z Księcia podejrzenie, jakoby on osobiście lgnął do Prus; mówi, że gdy w maju oddał mu w Siedlcach wizytę, Książe stanowczo go upewnił, że cokolwiek Dwory cesarskie zgodnie dla dobra jego ojczyzny ułożą, to on wszystkiemi siły na sejmie popierać będzie, pod czem jednak wcale nie rozumie szczególnych zamiarów Dworu polskiego i zwykłej chciwości jego kreatur.

Odebrawszy takie nalegania z Petersburga i z Warszawy, ks. Kaunitz posłał panu de Caché obszerną depeszę dla udzielenia jej posłom galicyjskim (6 sierpnia). Przedstawia w niej niebezpieczeństwo grożące Rzpltej z wojen sąsiedzkich, które musiałoby koniecznie o zgubę

ją przyprawić, gdyby członkowie sejmu nie umieli dla dobra ojczyzny poświęcić swych osobistych widoków i niechęci. »Przyszły sejm pokaże, czego Rzplta po sobie samej spodziewać się może? Jeżeli prywatne zawiści wezmą znowu górę nad interesem publicznym, jeżeli chęć wzajemnego dokuczania zagłuszy potrzebę zgody, Rzplta postawi się sama nad przepaścią, od której jej pewno nie zasłonią patryotyczne uczucia pięknemi wypowiedziane słowy«. Kanclerz austryacki przestrzega nadewszystko przed obcemi poduszczeniami, aczkolwiek żadnego mocarstwa zamiarów nie podejrzywa, owszem cieszy się świeżem oświadczeniem jednego z nich (Dworu pruskiego), które wszelkie niepokojące pogłoski na bok usunęło. Zachęca w sposób ogólny do wzmocnienia węzłów Rzpltej z przyjaznemi jej państwami i do przyjęcia projektu Dworu petersburgskiego, który powinien zyskać ufność wszystkich patryotów. »Mniemam (pisze w *postscriptum* ks. Kaunitz), żem w tej depeszy zebrał wszystkie rady, mogące sprawić wrażenie na umysłach polskich; ale doświadczenie czasów minionych niewiele dobrego pozwala wróżyć na przyszłość. Najlepiej zrobię, jeśli Ci polecę porozumieć się we wszystkiem z ks. Czartoryskim. Nie omylę się podobno twierdząc, że on, albo nikt inny, potrafi nadać interesom dobry kierunek i pociągnąć innych swoim przykładem. Prawda, że nikt tyle co on, nie będzie potrzebował pominąć mnóstwa rzeczy, które najdelikatniejsze jego uczucia boleśnie zraniły, ale właśnie dla tego przykład jego będzie tem wymowniejszy. Trzeba wielkiego zwycięztwa nad sobą, aby zawstydzić tych, co do mniejszych nie czuliby się zdolni. Przypuszczać, że będzie się wahał, że nie zrobi tej ofiary dla Ojczyzny, jedno byłoby co zwątpić o niej, co krzywdzić jego wzniosły charakter i ubliżać uczuciom jego wypróbowanego przywiązania dla naszego dostojnego Monarchy«. Do tej depeszy jawnej ks. Kaunitz dodaje poufną

uwagę: »pojednanie Króla ze stronnictwem Czartoryskich byłoby wielce pożądane, chodzi tylko o to, jak dalece hr. Ignacy Potocki tego pragnie i czy nie znajdzie sposobów, by pojednaniu przeszkodzić«.

Chociaż przyzwoicie ocukrzona, przykrą jednak musiała być ta pigułka dla Księcia, jak przykro nam dzisiaj czytać takie głosy obcych rządów, nawołujące Polaków do zgody, tych właśnie rządów, które choć były zaborcami, sprzyjały wówczas, przez szczęśliwy zbieg okoliczności, podźwignieniu Rzpltej. Aby pohamować warcholstwo Branickiego, potrzebny był wyraźny rozkaz Katarzyny; aby Szczęsnego Potockiego, który w wielu sprawach z Królem był zgodny, nakłonić do jednostajnego z nim działania, potrzebna była instrukcya od Potemkina; aby wreszcie ks. Czartoryskiego ugłaskać i zbliżyć do Stanisława Augusta, potrzebna była nauka od Kanclerza austryackiego. Tak ze wszystkich stron, zagranicznemi obręczami musiano zbijać do kupy te rozstrzeliwające się, wybujałe członki państwa polskiego, a pomimo to — napróżno!...

§. 24.

Instrukcye sejmikowe i kandydaci do poselstwa.

Zbliżała się pora sejmików. Praca przygotowania sejmików była długą, mozolną, wielkiego wymagającą wydatku, różnorodnych wpływów i narzędzi, stosownie do usposobienia każdego województwa i żywiołów w skład jego wchodzących. W ogólności, w województwach obsiadłych przez szlachtę zamożną, łatwiejsze było porozumienie i pewniejsza dla rządu przewaga. »Wszędzie możniejsza i oświeceńsza część obywatelstwa (mówi autor, który zachody sejmikowe doskonale opisał), ta średnia i najważniejsza jego warstwa, między magnatami a za-

gonową bracią miejsce trzymająca, szukała spokojności i porządku, garnęła się coraz liczniej do partyi zwanej królewską» [1]). Trudniejsza o wiele była sprawa w województwach wołyńskiem, podolskiem, lubelskiem, brzeskolitewskiem i t. d., gdzie szlachty zagonowej na tysiące liczono. Na te tłumy ubogie, niewykształcone, protekcyi bogatego sąsiada potrzebujące, magnat najbliższy daleko więcej miał wpływu, niż rząd, bez względu, kto na tronie zasiadał. Tam więc swoje starania zwracała opozycya i tam, najtwardszą, często krwawą staczano walkę. Z obu stron wysadzano się na to, aby do miasta sejmikowego sprowadzić jak największy poczet tego rodzaju wyborców, których przez czas sejmikowania karmić i poić należało. Widziano nieraz na tych zebraniach po kilka tysięcy najuboższej szlachty, między nimi nierzadko gmin nieherbowny, z wyraźnem pogwałceniem szlacheckiego przywileju, w obronie którego opozycya stawała krzykliwie. Że tego rodzaju wyborcy żadnego pojęcia o interesach krajowych nie mieli i żadnej dyskusyi nad niemi nie przypuszczali, zbyteczna dodawać: »tak być musi, jak pan hetman chce, jak pan wojewoda każe«, to była cała ich mądrość polityczna i już wiernie służyli temu, z czyjej misy jedli. Wielkie szczęście, jeśli przywódzcy dość mieli baczności i sumienia, aby tłumy sejmikowe, zazwyczaj od samego rana podpiłe od spotkania się na ostre powstrzymać [2]). Rzecz prosta, że w takich zwłaszcza województwach, zgromadzenia wyborcze mniej się troszczyły o to, co na sejmie ma być uchwalone, jak o to, kto stanie posłem; instrukcye poselskie układano też

[1]) Br. Zaleski: *Korespondencya krajowa.* Rocznik II, 1872, str. 203.

[2]) Kilka opisów tego rodzaju sejmików mamy w naszej literaturze pamiętnikowej. Obraz sejmiku lubelskiego z r. 1788, pełen życia i z natury wzięty, podaje Kożmian w cytowanych *Pamiętnikach*, I. 89 *et seq.* str. 99. Niemniej bogaty kolorytem, ale mniej wierny w szczegółach historycznych, opis sejmiku żytomirskiego z r. 1790, zamieszcza Ochocki w *Pa-*

zazwyczaj na końcu, gdy znaczna część wyborców już się rozchodziła do domu. Odczytywane w gwarze, przyjmowane albo odrzucane z pospiechem, przez aklamacyą, nasze tak zwane *lauda* sejmikowe z tej epoki, jakkolwiek nie mogą służyć za pomnik dojrzałości, rozwagi politycznej, ani patryotyzmu, są jednak świadectwem czasu i jako takie, zasługują na uwagę. Zwołując sejmiki w roku 1788, Król rozesłał (w lipcu) okólnik do osób ważniejszych w każdem województwie, w którym żądał, aby taka uformowana była dla przyszłych posłów instrukcya, której celem pryncypalnym jeśli nie jedynym, byłaby aukcya wojska«. Żądaniu królewskiemu stało się zadość; sejmiki z r. 1788 domagały się wszystkie pomnożenia wojska, ale warunki i zastrzeżenia, jakie w większej części laudów znajdujem, nie dowodzą ofiarności obywatelstwa, ani roztropnego ocenienia najważniejszych potrzeb narodu. »Ponieważ ratunek naszej ojczyzny spiesznego i znacznego powiększenia wojska potrzebuje, przeto mają JW. posłowie takowego domagać się, tak jednak, aby obywatelom, dosyć już uciążonym, żadnej to nie przyniosło ciężkości«; wydatki zaś, jakie aukcya wojska sprawi, każą instrukcye poselskie pokrywać z dóbr biskupich, opackich, klasztornych, z miast i osób luźnych, z majątku biskupstwa krakowskiego świeżo osieroconego, zostawiając dla przyszłego pasterza 100.000 zp. rocznej pensyi; najpospoliciej zaś z dóbr pojezuickich pod zarząd komisyi edukacyjnej oddanych, z tem nadmienieniem, że edukacyą młodzieży mają wziąść na siebie zakony, zwłaszcza Benedyktyni i Cystersi, pod

miętnikach swoich II, 16—33. Jak w całem dziele po wielekroć, tak i w tym opisie, pamięć zawiodła autora; czego nie spamiętał, dorabiał imaginacyą. Tak np. opisuje szczegółowo, jak Prot Potocki prezydował na tym sejmiku, świeżo wojewodą mianowany, Tymczasem wiadomo, że sejmik odbył się jeszcze pod prezydencyą Stempkowskiego, który dopiero później ustąpił swego krzesła Protowi Potockiemu.

nadzorem edukacyjnej komisyi. Aby zasłonić się przed podatkiem, chciano jednym pociągiem pióra skasować tyle szkół, zapewne niedoskonałych a jednak z wielkim mozołem zakładanych, i odsyłano całe młodsze pokolenie narodu do zgromadzeń zakonnych, nie pytając, czy one mogą podjąć się jego wykształcenia! Takie mniej więcej były żądania województw wołyńskiego, czernichowskiego, sieradzkiego, brzesko-litewskiego, brzesko-kujawskiego, ziemi dobrzyńskiej, rawskiej, zakroczymskiej, wyszogrodzkiej. Zastrzegały niektóre, aby oficerów z samej tylko dobierano szlachty, aby rząd nad wojskiem usunąć ze stolicy, a oddać go komisyi pod prezydencyą hetmanów. Domagało się województwo podolskie, zrażone szkodami wyrządzonemi przez Austryaków przy oblężeniu Chocimia, aby pociągnąć Radę Nieustającą do odpowiedzialności za to, że to wojsko do kraju wpuściła, chociaż naprawdę, Rada ani takiego pozwolenia udzielała, ani wejściu jego przeszkodzić była w możności. — Były wszakże i roztropniejsze lauda. Tożsamo województwo podolskie, nie czekając na decyzyą Sejmu, uchwaliło na wojsko podatek, i zaciągniętego w ten sposób żołnierza oddało do korpusów już istniejących; poszło za tem i bracławskie, które odrazu zdwoiło u siebie podymne, przekazując je na fundusz żołnierski. Księstwo żmudzkie wyraziło jak najmocniej chęć wzmocnienia armii, zlecając posłom, aby porozumieli się z Królem o wszystko, czego wykonanie tej uchwały wymagać będzie. Domagało się województwo krakowskie, aby opatrzeć kraj przedewszystkiem w piechotę, «bo do jazdy łatwo każdego Polaka przysposobić«; aby raczej uzupełniać dawne pułki, niźli tworzyć nowe, któreby nowych potrzebowały oficerów; na wydatki proponowało od siebie zdwojenie podymnego, przyczem wyraziło nadzieję, że i bogatsze klasztory zechcą obywatelstwu przynieść ulgę w tych ciężarach. — Największe wrażenie

zrobiła instrukcya województwa lubelskiego, ułożona pod wpływem partyi Księcia jenerała z. p.; można w niej widzieć niejako program polityczny, w znacznej części na sejmie następnym wykonany. Sejmik lubelski domaga się powiększenia armii do 40 tysięcy prostych żołnierzy bez przydawania oficerów i jenerałów, z podobnem jak powyżej zastrzeżeniem; aby zarząd nad niem objęła komisya wojskowa pod przewodnictwem hetmanów; na utrzymanie armii proponuje zniesienie fundacyj maltańskich i podatek na duchowieństwo przynajmniej 6 od sta wynoszący. Dla wzmocnienia siły zbrojnej radzi, porówno z kilkoma innemi województwami: utworzenie milicyi prowincyonalnej, którejby dowodzili podkomorzowie i starości grodowi. Żąda zniesienia Rady Nieustającej i przywrócenia senatorów *ad latus*, utrzymania sejmu aż do końca wojny tureckiej, odwołania wszystkich ministrów zagranicznych, cudzoziemców, i zastąpienia ich krajowcami, dobrze osiadłymi, ubranymi po polsku, z głową ogoloną. Na strój polski zwraca sejmik szczególną uwagę, i chce, aby z wyjątkiem wojskowych cudzoziemskiego autoramentu, wszyscy jakąkolwiek służbę publiczną pełniący, po polsku się ubierali. Pragnie, aby żadnemu z Polaków nie było wolno nosić orderów krajowych ani zagranicznych; w końcu żąda, aby nigdy dwie dyecezye do jednego biskupa należeć nie mogły, co było wymierzone przeciw ks. Prymasowi, który w czasie choroby Sołtyka administracyą dyecezyi krakowskiej sprawował, a po śmierci jego miał nadzieję to biskupstwo a przynajmniej administracyą przy sobie zatrzymać. Instrukcya lubelska, której część przyjęło województwo sandomierskie, mocno obeszła Króla; przewidywał on, że niektóre jej żądania głęboko sięgające, nierównie dalej zaprowadzą Sejm, niż to początkowo było zamiarem. Zaniepokoiła ona i ks. Kaunitza i przy-

pomniała mu, że niedawno temu hetman Rzewuski podobnież żądanie zniesienia Rady Nieustającej zaniósł do niego w nocie, na którą mu Kanclerz stanowczą i dość twardą odpowiedział odmową [1]).

Śród okoliczności zewnętrznych, które najpomyślniejszy dla Rzpltej zdawały się zapowiadać horoskop, nic dziwnego, że na sejmikach kandydatów do poselstwa stawiło się tym razem daleko więcej niż kiedykolwiek, i że walka wyborcza była nader żywą; jednak, dzięki roztropności naczelników stronnictw, do zajść krwawych i gorszących nie przyszło. »Wojna szwedzka dodała otuchy opozycyi (pisze Król 13 sierpnia), rozgłaszano wieści o zwycięztwach nad Moskwą, i że już nawet Imperatorowa z Petersburga wyjechała. Już to nie pierwszy raz takowe nowiny sieją tutejsze duchy sekretnie pruskie a otwarcie opozycyjne, ponieważ to czyni influencyą na sejmikach. Opozycya teraz dopiero wywiera wszystkie starania i sypie pieniądzmi na sejmikach. Mam jednak nadzieję, że pluralitas będzie przy mnie, lubo nie tak wielka jak bywała«. W dziesięć dni potem liczył Król, że będzie miał dwie trzecie Izby poselskiej za sobą, lubo przewidywał, że w opozycyi znajdzie się wielu ludzi zawadnych i upornych. Ale choć pewnym był Król przewagi liczebnej swego stronnictwa, mniej był pewnym jego stałości w walce, jaka podczas sejmu wybuchnąć mogła; trudności Moskwy, niepowodzenia wojenne Austryi i niedość jeszcze wyraźne stanowisko Dworu pruskiego, wzniecały w obozie królewskim chwiejność i wątpliwość [2]).

---

[1]) Depesza do de Caché, 20 września 1788.

[2]) Między innemi, sejmik inflantski dowiódł znacznego już osłabienia wpływu Dworu i Stackelberga. Z dawnych Inflant polskich została przy Rzpltej, po pierwszym zaborze, mała łączka około 1000 kroków długości, i na niej zbierali się wyborcy, którzy sześciu posłów mieli prawo wybierać na sejm. Z dawnego czasu było zwyczajem, że szlachta pochodzenia in-

§. 25.

Kandydaci do laski.

Ponieważ sejm miał się odbyć pod węzłem konfederacyi, nader ważnym był wybór marszałka, w ręku którego, jak wiadomo, i kierunek obrad i znaczna część władzy wykonawczej miały być złożone. Smutna a jeszcze żywa pamięć laski Ponińskiego rodziła obawę, aby ster konfederacyi nie dostał się podobnemu jak tamten niegodziwcowi, któryby i publiczną i prywatną fortunę najhaniebniej frymarczył. Król rzucił oko na Michała Granowskiego. Pan możny, zrodzony z Czartoryskiej, przez żonę spowinowacony z Radziwiłłami i Pociejami, prawy i dość wykształcony, dawał co do charakteru swego zupełnie rękojmie; przytem wesoły i wystawne życie prowadzący, miał u szlachty lubelskiej duże zachowanie i Król go wielokrotnie używał przy wyborach i w trybunale lubelskim dla popierania stron z Dworem trzymających. Ale Granowski wypraszał się, dając za powód to chorobę żony, to potrzebę pewnej względności dla ks. Czartoryskiego, o którym mniemano, że do laski marszałkowskiej zmierza; najpewniej jednak Granowski, hulaszcze życie lubiący, miał wstręt do roboty tak ciężkiej jak ster konfederacyi. — Oddawna nastręczał się inny kandydat: Piotr Potocki, starosta szczyrzecki; ten

---

flantskiego posyłała z tego sejmiku sześć blankietów do Warszawy, na których Król wpisywał nazwiska tych kandydatów, którzy gdzieindziej nie przeszli. Tym razem stało się inaczej. Tamtejszy wojewoda Zyberg, poróżniony z Dworem z powodu procesu z Ks. kurlandzkim, który przegrał był w sądzie relacyjnym, wszedł w porozumienie z partyą ks. Jenerała z. p. i z Branickim, i kandydatów opozycyjnych na sejmiku przeprowadził. W ten sposób zostali posłami Zabiełło (z rekomendacyi Potemkina), Niemcewicz i Kublicki (z zalecenia ks. Czartoryskiego), Weissenhof i inni.

zjechawszy w kwietniu (1788) do Warszawy, usilne o laskę czynił zabiegi u Króla, Prymasa i Stackelberga. Znikąd nie otrzymawszy zachęty, nie przestał jednak swych starań i owszem prosił Szczęsnego Potockiego, aby mu w nich dopomagał. Godną uwagi jest odpowiedź tego ostatniego, gdyż świadczy, że człowiek ten, kiedy chciał, umiał podnieść się do uczuć prawdziwie obywatelskich. »Żapewne, pisze on, że kocham kuzyna i życzę mu sławy i honoru, ale więcej niźli sobie, niźli jemu i niż dzieciom, życzę Ojczyźnie. Cóż mamy partye formować i być przyczyną pierwszych utarczek, aby na marszałkostwie kogoś z nas utrzymać, gdy nam człowieka dobrej reputacyi proponują? Zgodziłbym się na taki (z naszej strony) upór, gdyby człowieka skażonej sławy proponowano; ale w tym razie złóżmy miłość własną i ofiarujmy ją Ojczyźnie; takich ona ofiar częściej od obywateli potrzebuje, niźli krwi i życia [1]).

Owym »*człowiekiem dobrej reputacyi*«, o którym Szczęsny wspomina, był Stanisław Małachowski. Gdy Granowski był nie do ujęcia, kogo innego szukać trzeba było. Król wyraził się: »najpozorniejszym i z wielu cnót, przymiotów, z popularności osobistej i imiennej, zdałby się najprzyzwoitszym Małachowski, referendarz koronny«. — Ojciec jego, za Augusta III kanclerz w. k., przez łaskę królewską i osobistą zapobiegliwość doszedł do wielkiej fortuny. Zostawił czterech synów, których bogato uposażył [2]). Było tradycyą Małachowskich, że choć możni i dygnitarze, nietyle panów oni się trzymali ile

[1]) List do Piotra Potockiego, 7 sierpnia 1788.

[2]) Mikołaj, wojewoda sieradzki † 1783; Stanisław † 1809; Jacek, kanclerz w. kor. † 1821; Antoni, wojewoda mazowiecki † 1796. Z wielu córek Jana kanclerza, Katarzyna wyszła za Feliksa Czackiego podczaszego, którego dwaj synowie, Michał i Tadeusz, już się w tych czasach odznaczyli.

szlachty, i to im właśnie dodawało wziętości, którą prawością i zacnym obyczajem podtrzymywali. W tych mianowicie czasach, trzech Małachowskich, Stanisław, Piotr (syn Adama, krajczego) i Jan (syn Mikołaja) przewodniczyło w trybunale lubelskim; a powaga, dostojność i ścisła sprawiedliwość, z jaką urząd ten pełnili, tem więcej zjednały im dobrego imienia, że odbijały od gorszących nadużyć, któremi przepełnione było marszałkostwo Olizara i tylu innych. — Mianowicie Stanisława Małachowskiego, i jego wypróbowanej uczciwości, Arystydesem polskim nazwano. Był on drugim z rzędu synem kanclerza (Jana); odziedziczony po ojcu majątek, i bogatem z Czapską ożenieniem, znacznie powiększył. Nie celował wyższemi zdolnościami, nie był mówcą ani pisarzem, ale posiadał wiele zdrowego rozsądku i dobrą znajomość praw i stosunków krajowych; brak mu było doświadczenia administracyjnego i gruntowniejszych wiadomości o zagranicy, i szkodliwe tego następstwa okazały się później; ale te niedostatki, wszystkim Polakom naówczas wspólne, nikogo nie raziły, zwłaszcza gdy tyle innych do przodownictwa w konfederacyi zalecało go przymiotów. Była w nim zacna, wrodzona potrzeba służenia krajowi, patryotyzm gorący i zacięty, mocne uczucie godności narodowej, a ofiarność jego prawdziwa i zawsze gotowa sprawiała, że nie tracił nigdy wiary w siły i żywotność narodu. — Małachowscy, choć za saskich czasów się wynieśli i wdzięczne uczucie przechowali dla dawnej dynastyi, nie stawiali jednak opozycyi Stanisławowi Augustowi; owszem młodszy brat Jacek był już kanclerzem; najmłodszy zaś Antoni, wojewoda mazowiecki, najprzychylniejszym był Królowi. Stanisław, referendarz, ani stronił od Dworu ani się do niego cisnął, raziła go jednak w Królu zbytnia powolność dla Stackelberga, od którego on trzymał się zdala. Pomimo to, kandydatura jego do laski nie znajdowała przeciwników

w Królu i ambasadorze, zastanawiał ich tylko »znany upór« Małachowskiego; a choć przytem nasuwała się uwaga, że Referendarz, posiadając znaczne dobra w Prusiech zachodnich, mógł wpływom Dworu pruskiego ulegać, »to jednak, pisze Król, wiedząc jaki jest charakter Małachowskiego, obawy z tego powodu nie mam żadnej«. W maju rozpoczęły się z nim pierwsze rozmowy o program czynności sejmowych. Oświadczył przedewszystkiem Małachowski, że choćby mu przyszło stracić wszystko, co ma pod panowaniem pruskiem, nie zatrzyma się ani na chwilę w tem, co uzna za pożyteczne dla Ojczyzny. Uwiadomiony o projekcie aliansu z Moskwą, zgodził się nań i przyznał, że nic lepszego nateraz dla kraju nie widzi, ale dodał, że »trzeba żądać uwolnienia od gwarancyi, której samo imię martwi i upokarza każdego Polaka«. Król, który już odgadywał zdanie Imperatorowej w tym względzie, odpowiedział; »Wszak w tej gwarancyi nikt więcej nie ucierpiał odemnie; ale w polityce i w prawdziwym patryotyzmie, trzeba mieć za prawidło nie ressentyment choćby najsprawiedliwszy, lecz jedynie to, co przybliżyć może najprędzej istotne dobro, a uchylić najbliższe, grożące złe. Wszak najbliższa teraz obawa nasza jest od Króla pruskiego. A czemu? Bośmy bezsilni. Więc najpierwszą potrzebą naszą jest wzmocnienie, a do tego wszak nie trafimy bez Moskwy. Więc unikajmy wszystkiego, coby ją mogło drażnić lub w zły humor wprowadzić, i nie zaczynajmy (z nią) gadać od gwarancyi« [1]). Poprzestał na tem Małachowski, i tak stały rzeczy aż do sejmików i aż do chwili, w której Dwór berliński otwarcie wystąpił przeciw Rosyi.

[1]) Król de Debolego 3 maja 1788.

§ 26.

Ostatnie przed otwarciem sejmu narady.

Widzieliśmy poprzednio, że Fryderyk Wilhelm, zdecydowany nie dopuścić aliansu polsko-rosyjskiego, polecił swemu ministrowi w Warszawie pomnażać na gwałt partyą pruską. W istocie nie było jej dotąd, nie było zwłaszcza człowieka, coby mógł stanąć na czele. Ks. Sułkowski, wojewoda kaliski, podejmował się wprawdzie przeszkodzić konfederacyi i pomnożeniu wojska, jeżeli przez ministeryum pruskie będzie poparty, lecz ani u Buchholtza ani u Hertzberga nie znajdował wiary [1]). Oprócz niego, minister pruski wymienia, jako oddanych Dworowi pruskiemu hetm. Ogińskiego i Rybińskiego, biskupa kujawskiego, lecz pierwszy zdaniem jego jest niedołężny, drugi światowy i lekkiego życia. Z raportów Buchholtza widać, jak powierzchowną była jego znajomość kraju i jak nieliczne miał stosunki. Chwalił siebie dużo, obgadywał drugich jeszcze więcej, ale naprawdę nie wiedział, w co uderzyć, aby odpowiedzieć żądaniom Króla, który mu wciąż rozkazywał; przeszkodzić przymierzu, przeszkodzić konfederacyi, przeszkodzić pomnożeniu wojska! Było to za wiele na siły Buchholtza. Jedynym człowiekiem, który mu w Warszawie skutecznie ale po cichu pomagał, był Essen, agent saski;

---

[1]) List ks. Sułkowskiego z Leszna, 6 sierp. 1788 (Archiwum tajne berlińskie). Ks. Antoni Sułkowski, dawny stronnik Rosyi, odstąpił od niej, skoro mu odmówiła po śmierci brata Augusta pensyi, jaką tenże pobierał od sejmu porozbiorowego. Szczęśliwszym ks. Antoni był w Berlinie. Za rozkazem Fr. Wilhelma otrzymał z banku berlińskiego na swe dobra pożyczkę 100.000 dukatów na 5%, a że poprzednio znacznie wyższe procenta od swych opłacać musiał, zarobił więc na tej operacyi 4—5 tysięcy dukatów rocznie. Obaczymy później, w jaki sposób chciał się zrzucić z tego długu.

Fryderyk Wilhelm każe za to dziękować Elektorowi w Dreźnie, a szczodry w obietnicach, poleca utrzymywać go w nadziei osiągnięcia korony polskiej, w ten jednak sposób, by to w niczem Dworu berlińskiego nie wiązało [1]). — Tymczasem Buchholtz, zagroziwszy Stackelbergowi, że Pan jego proponować będzie Rzpltej swój alians, jeżeli Moskwa projektu swojego nie cofnie, chciał następnie odwrócić konfederacyą i wniósł do Kanclerza koronnego żądanie, aby sejm był wony (20 września). Zapytał go Kanclerz, czy to czyni z rozkazu Dworu swojego; potwierdził Bucholtz i dodał, że następne przedstawienia okażą jeszcze lepiej, jak żywy udział Król jego bierze w sprawach Rzpltej. W rzeczy samej, upewniał go Hertzberg, że tak dobrze dla powstrzymania aliansu, jak konfederacyi, Król gotów użyć siły zbrojnej [2]); prędko jednak spostrzegł Buchholtz, że po tej drodze iść dalej było niebezpiecznie. Zbliżył się temi czasy do referend. Małachowskiego, a rozmowy z nim przekonały go, że naród cały jest stanowczo za konfederacyą i za pomnożeniem wojska; prosił więc o zmianę swej instrukcyi w tych dwu ostatnich punktach. Nie było z tem trudności; Dwór pruski w sprawach polskich żadnej się nie trzymał zasady, prócz tej jednej, żeby w Rzpltej wywołać zawichrzenie. »Mniejsza o to, odpowiada Hertzberg, że ci ludzie chcą zawiązać konfederacyą i zawrzeć przymierze; tem lepiej nawet, bylebyśmy mieli równe mniej więcej stronnictwo i utworzywszy drugą konfederacyą, mogli działać w jej imieniu«. Skoro Król polski, dodaje Fryderyk Wilhelm, upiera się przy swej konfederacyi, to i my musimy mieć naszę, chociażby w mniejszej liczbie. Oficer hr. Ogińskiego (Lachnicki) twierdzi, że na 48 posłów litewskich, dwóch tylko trzyma

[1]) Reskrypt królewski do Buchholtza. 1 paźdz. 1788.
[2]) Hertzberg do Buchholtza, 27 września.

z Królem; że Podlasie dostarczy 15 posłów patryotycznych; spodziewam się, że i Wielko-Polska nie zostanie w tyle. Gdybyś mógł pozyskać większość, byłoby dobrze znieść Radę Nieustającą, bo widzę, że przez nią może Król wszystko. Zresztą, nie jestem w stanie wskazywać Ci, co masz robić; muszę to zostawić twojej roztropności. Przyjedzie niebawem Lucchesini, któremu się ze wszystkiem otworzysz. Tymczasem możesz zaręczyć wszystkim Polakom dobrze usposobionym, moję pomoc i protekcyą najskuteczniejszą, a nawet zapowiedzieć wkroczenie wojska w razie potrzeby. Jednak ostrożnie mów o tem ostatniem, i tylko ludziom, których jesteś pewny i którzy tego nie nadużyją [1]).

Stanowcza opozycya przemożnego sąsiada, a dopiero co przyjaciela Rosyi, była niesłychanem w Warszawie widowiskiem i tem większe musiała robić wrażenie na posłów zjeżdżających na sejm. Pod wpływem swoich rozmów z Buchholtzem, Stanisław Małachowski zmienił zdanie o przymierzu moskiewskiem, a nie on jeden tylko; sam Król wyznał później, że ledwo piąta część posłów dotrwała przy związku z Rosyą. Bądź ujęty mniemaną życzliwością Dworu pruskiego, bądź z obawy rozdwojenia w narodzie, oświadczył Małachowski Stanisławowi Augustowi, że jakkolwiek przymierze to uważa za pożyteczne, na teraz go nie pragnie. »Czy nie zmienisz zdania, zapytał go Król, jeżeli będziesz widział Jenerała artyleryi, Ks. jenerała ziem podolskich i magnatów litewskich razem ze mną?« »Nie będę namawiał nikogo przeciw zdaniu WKMości, odpowiedział Małachowski, ale gdy mnie spytają o moje, inaczej nie powiem, jak dziś«. »Więc bardzo być może, zawołał Król, że marszałkiem sejmowym nie będziesz, ponieważ

[1]) Raport Buchholtza 27 września. Depesza Hertzberga 30 września. Reskrypt królewski 1 paźdz. 1788.

ja nie rozłączę się ze Stackelbergiem«. »Niech sobie nim będzie kto zechce, odparł Referendarz, ja zdania mego zmienić nie mogę« [1]). Nasuwała się więc nowa trudność; Stanisław August sprosił swych zwyczajnych doradzców na konferencyą (24 września): Prymasa, marsz. Mniszcha, ks. Podskarbiego litewskiego, podkanclerzego Chreptowicza, marszałka Raczyńskiego; a byli także na tem zebraniu Szczęsny Potocki i Stackelberg. »Mowa była naprzód (pisze Król), o wahaniu się refer. Małachowskiego. Prymas otworzył zdanie, którem ja poparł, a potem i Ambasador, że jeśliby Małachowski do końca trwał w swoim uporze, ponieważ i o innym konkurencie do laski słychać (Piotrze Potockim staroście), byłby sposób pogodzenia ambientów, to jest zaprosić do laski samego Potockiego, jenerała artyleryi. Ten, lubo znać było na nim ukontentowanie z tak pochlebnej propozycyi, jednak tłumaczył się niby modeste nieumiętnością, niedostatkiem zdrowia i obietnicą daną przez niego samego Małachowskiemu. Myśmy potwierdzili, że ta nasza propozycya czyni się tylko *conditionate*, gdyby nie dał się nawrócić Referendarz«. — W dalszym ciągu zwrócono mowę do Stackelberga, że dwie rzeczy rażą najbardziej publiczność, to jest gwarancya i przewidywana wskutek przymierza wojna z Turcyą; że jeśli obie są nieuchronne, niechby przynajmniej w akcie konfederacyi i przymierza nie były jasno i wyraźnie wymienione. Odpowiedział Stackelberg »że ma dość szerokie instrukcye, by przyzwolić na takowe słów układy, któreby istotę tych rzeczy zawierając, słów jednak nie wyrażały«. — Zapytywano z kolei, co robić w razie, gdyby Król pruski zagroził wojną z powodu rosyjskiego przymierza; boć trudno na ślepo rzucać się na niebezpieczeństwo, kiedy jesteśmy bezbronni. Rzekł Prymas; »Przypuścić należy, że sama Imperato-

[1]) Król de Debolego 20 września.

rowa nie będzie nas przynaglała do sojuszu z nią, tylko wtedy, gdy będzie pewną, że albo zaspokoi umysł Króla pruskiego, albo nam doda sił do zasłonienia się z tej strony«; co Stackelberg najzupełniej potwierdził. Nasunęło się w końcu pytanie: czyli przed — czyli po zaczęciu Sejmu — lepiej zrobić konfederacyą? Jenerał artyleryi zdał się być w myśli robić konfederacyą dopiero po zaczęciu sejmu; lecz Chreptowicz, ja, ks. Podskarbi przełożyliśmy tak jasno potrzebę, aby nas nikt nie ubiegł w robieniu konfederacyi, że wszyscy na to przystali [1]).

Wszystkie te układy zależały od tego, co kuryer przywiezie z Petersburga w głównej sprawie przymierza. Jak już wiemy, przywiózł cofnięcie się Imperatorowej (28 września). Projekt aliansu miał pewne korzyści, atoli tak wiele w nim było niebezpieczeństw ze strony samejże Rosyi grożących, że upadku jego trudno żałować. Tem mniej żałować go można, jeśli się zważy zamiary pruskie, jasno w depeszach berlińskich wypowiedziane, i ciężkie trudności, jakieby w samymże sejmie, wskutek różności zdań, musiał wywołać. Wszystkiemu zapobiegało cofnięcie projektu. Dwór pruski tracił okazyą mieszania się do spraw Rzpltej; w sejmie powód zwaśnienia ustawał. Był to więc wypadek szczęśliwy, i zdawało się, że od tej chwili nie należało w sejmie obawiać się walki, skoro przedmiotu do walki nie było na prawdę. Przecież, tak dobrze Dwór jak opozycya pragnęły konfederacyi, a przez nią powiększenia sił krajowych. Dźwignienie Rzpltej, aukcya wojska, jedynym było odtąd, przez wszystkich głośno uznawanym, celem; tylko Prusak jej nie chciał, lecz z tem ukrywać się musiał. Nicby więc nie przeszkadzało do zaczęcia i szczęśliwego przeprowadzenia tej najważniejszej dla narodu sprawy, — gdyby

[1]) Król de Debolego, 27 września.

opozycyi o tę sprawę tylko chodziło!... Dodać należy, że partya dworska czyniła wówczas wszelkie starania, aby zbliżyć do siebie i ułagodzić umysły; tę rozumną, pojednawczą rolę wziął szczególniej Prymas na siebie. Z jednej strony pragnął związać biskupów do wspólnej obrony duchowieństwa od przewidywanej niektórych posłów napaści; z drugiej, rozpisywał do świeckich senatorów listy, aby ich nakłonić do jednostajnego z Królem działania. Pod koniec września pojechał nadto do Siedlec, aby hetmana Ogińskiego i księcia Czartoryskiego zaprosić do Jabłonny i tam o czynnościach sejmowych rozmówić się. Ogiński wyczekiwał na powrót Lachnickiego z Berlina, ale ks. Jenerał przyjął wdzięcznie to zaproszenie; uprzedzony depeszą Kaunitza okazywał chęć do zgody, był u Króla i Stackelbergowi swe zdanie otworzył. Na konfederacyą, na marszałka, na wojsko przystawał najzupełniej; mniemał zaś co do przymierza, że Imperatorowa nie ma powodu żałować, że do skutku nie przyszło, gdyż Rzplta jeszcze bezbronna, nie byłaby w stanie przyjść jej tak rychło z pomocą [1]).

Takie kroki i oświadczenia pojednawcze czynione były niemal w wilią otwarcia sejmu; pozostawał tylko jeden punkt sporny. Król pragnął zawiązania konfederacyi przed sejmem, i to zdanie, jak widzieliśmy, przeprowadził na ostatniej naradzie; nie chodziło tu o samą formalność bynajmniej. Kto zawiązywał konfederacyą, ten był właściwie jej duszą, jej głową. Jeśli tworzyła się przy Królu i z woli jego, wtedy nominacya marszałków, rota przysięgi i sam akt zawiązania zależały od Króla; odrazu zyskiwał on wpływ znaczny i stanowczy na związek, którego działanie stawało się o tyle bardziej jednolite, sprężystsze. Dowodem tego była konfederacya pod laską Mokronowskiego w r. 1776, której

[1]) Raport de Caché, 4 paźdz.

zawdzięczyć należy, że choć w części wydobyła Rzpltę z nierządu, w jakim ją zostawił sejm rozbiorowy i jego prawa wątpliwe. Ale też to właśnie wspomnienie odstraszyło opozycyą, która powagi królewskiej zwiększać nie chciała; i ona pragnęła jakiejś silniejszej władzy dla zaradzenia gwałtownym potrzebom Rzpltej, lecz władzy, ile możności po za Królem. Ignacy Potocki i dwaj bracia jego tak żywo przypominali kroki gwałtowne, których w r. 1776 użyć musiano dla postawienia konfederacyi, że przeciągnęli zupełnie na zdanie przeciwne ks. Czartoryskiego, Szczęsnego Potockiego i Małachowskiego. Dwaj pierwsi przedstawili Stackelbergowi, że nie należy rozpoczynać czynności, na którą wszyscy się zgadzają, od środków, które wszystkich zrazić mogą i popchnąć znaczny poczet malkontentów w obóz pruski; że trzeba dozwolić, aby sejm się ukonstytuował jako wolny, obrał marszałka, a dopiero na wniosek jednego z senatorów lub ministrów, zamienił się w konfederacyą i do wyboru marszałków przystąpił. Stackelberg, który zapewne nie byłby się oglądał na opór Polaków, gdyby jak w r. 1776 z nimi tylko miał do czynienia, przeląkł się, widząc Dwór pruski po za opozycyą. Napróżno Król ostrzegał o niebezpieczeństwie, »że znaleźć się mogą do zerwania sejmu tysiączne sposoby, zanim przyjdzie do skonfederowania onegoż«; napróżno dowodził, że ster konfederacyi przejść może tą drogą w ręce większości, za którą nikt zaręczyć nie jest w stanie; napróżno i to okazywał, że marszałek obrany musiałby w ten sposób składać dwie przysięgi z sobą sprzeczne, najprzód sejmową, którą się zobowiąże do przestrzegania jednomyślności w materyach status, potem konfederacką, przez którą większością głosu za rozstrzygającą jedynie uzna, — wszystko na próżno. Ambasador odpowiadał, że trzeba postępować ze słodyczą i unikać nawet pozoru przymusu.

»Ufając (pisze Król) obietnicom księcia Adama i panów Potockich, już i mnie słuchać nie chciał. Daj Boże, żeby myłka była we mnie, nie w nim, i żeby Buchholtz nie znalazł przez to sposobu do wrzucenia kąkolu i zepsucie sejmu [1]).

Opozycya przemogła, a było to jej pierwsze, zanim sejm się rozpoczął, nad Królem zwycięztwo. Wpływ Króla na konfederacyą w samym jej zarodzie zmniejszony; władza konfederacka oddana wyłącznie w ręce większości — chodziło teraz o to, kto nad nią zapanuje.

---

[1]) Raport de Caché z 3 października; Król de Debolego z tejże daty.

KSIĘGA DRUGA.

Początki Sejmu. Obalenie rządu.

(1788—1789).

ROZDZIAŁ I.

POCZĄTKI SEJMU. DEKLARACYA PRUSKA.

WOJSKO WYJĘTE Z POD RZĄDU.

§. 27.

Sejm zawiązuje się w Konfederacyą.

W pierwszy poniedziałek po św. Michale, jak prawo chciało, dnia 6 października, Sejm wolny otwarty został pod starą laską posła poznańskiego Kwileckiego, w zastępstwie ostatniego marszałka z prowincyi wielkopolskiej. Zgodnie i spiesznie ukończono rugi poselskie i przystąpiono do wyboru marszałka. Gdy Piotr Potocki zrzekł się kandydatury, poseł sandomirski Stanisław Małachowski, referendarz koronny, jednomyślnie marszałkiem sejmowym obrany. Dzień następny przeznaczono na zawiązanie konfederacyi.

Akt związkowy był już znany wszystkim. Na trzy dni przed otwarciem Sejmu, Król sprosił do siebie celniejsze osobistości, aby się nad redakcyą jego naradzić. Konfederacya, w myśl Króla, wiązała się przy wierze świętej katolickiej, całości kraju, rządzie republikanckim, prerogatywach królewskich i istniejących *magistraturach* i *dykasteryach*. Jako cel główny, zapowiadała pomnożenie

wojska i ustanowienie odpowiednich podatków, przyczem zastrzegała możność ulepszeń wewnętrznych. O przymierzu z Rosyą nie było już mowy. — Na tej naradzie w gabinecie królewskim, przy której i Stackelberg był obecny, wniósł ks. Jenerał ziem podolskich, aby z powyższego Aktu związkowego opuścić wyraz *dykasterye*, z powodu, że pod tem słowem rozumieją niektórzy departament wojskowy, a przeciw niemu wniesione być mają liczne skargi na sejm i żądanie, aby zapobiedz jego nadużyciom. Zbyt łatwo król na to przystał i wyraz »*dykasterye*« opuszczono. Inną trudność stawił ks. stolnik Czartoryski, żądając, by w akcie konfederacyi zapisana była neutralność Rzpltej wobec państw wojujących. Przedstawiano mu niestosowność takowego zastrzeżenia, skoro nikt o przymierzu z Rosyą nie wspominał, ale te uwagi nie skutkowały. Dopiero hr. Stackelberg zabrał głos i oświadczył, że Dwór jego nie prosi o przymierze i żadnych o nie starań czynić nie będzie, czekając na życzenia, jakie mu w tym względzie Konfederacya objawi. To oświadczenie uspokoiło Księcia stolnika i akt konfederacki na sesyi przygotowawczej został przyjęty [1]).

Dnia 6 października wieczorem, po wyborze marszałka sejmowego, pojawiły się w gronie posłów nowe żądania. Za podnietą hetmana Rzewuskiego, prowincya małopolska łącznie z województwem sieradzkiem, wyprawiła deputacyą do Króla, domagając się, aby Konfederacya stanęła przy tych tylko magistraturach, które przed r. 1773 istniały, co już zapowiadało zamiar uchylenia Rady Nieustającej i całej formy rządu na Sejmie podziałowym ustanowionej; aby *sancita* konfederackie, to jest wyroki w interesach prywatnych, były z konfederacyi usunięte i aby nakoniec głosowanie w sejmie

[1]) De Caché, raport z dnia 8 października.

odbywało się kreskami tajnemi. Król pierwsze żądanie stanowczo odrzucił; na drugie, to jest na usunięcie *sanciłów* zgodził się odrazu, a co do głosowania tajnego podawał wniosek pośredni, iżby było dozwolone, kiedy tego stany chcieć będą. Zdawało się, że wszystkie trudności w ten sposób załatwiono; tymczasem nazajutrz, przed sesyą, tażsama deputacya zjawiła się znowu u Króla, wzmocniona tym razem przez Wielkopolan, żądając, aby zastrzeżona była wyraźnie możność poprawy wspomnionych magistratur; aby publiczność miała wstęp na posiedzenia sejmowe; w końcu, aby głosowanie tajne w każdej sprawie zaraz po jawnem następowało, skoro jeden z sejmujących takowego zażąda, z wyjątkiem wniosków podatkowych. Podobne rozszerzanie wotów sekretnych nie bez powodu wydawało się Królowi niebezpieczne; obawy jego Stackelberg podzielał. Deputacya twierdziła, że przy jawności wotów obowiązującej, posłowie z obcych zaborów bardzo często nie będą mogli według sumienia głosować. Książę stolnik Czartoryski, podczaszy Czacki i Krasiński, starosta opinogórski, przytaczali, co im powiedział we Lwowie hr. Brigido, gubernator Galicyi: »Jesteście poddanymi dwóch rządów, mówił on, pamiętajcież, byście się okazali na sejmie równie dobrymi Galicyanami jak Polakami«. Zdarzyć się tedy może, przedstawiała deputacya Królowi, że trzeba będzie albo ze szkodą dla Polski głosować, albo samemu narazić się w Galicyi; dlatego to tak nalegamy na kreski tajemne, abyśmy mogli dać głośno *czarną*, jak nam każą w Galicyi, a pocichu *białą*, jak nam wskaże sumienie.« Argument lichy, niezgodny z ową repnblikancką jawnością i szczerością, z którą się lubiono popisywać, świadczący nadto o wielkiej elastyczności sumienia. Król nie dał się nim przekonać, bo dobrze pojmował, że tu nie tyle chodzi o ubezpieczenie posłów galicyjskich, jak o usunięcie wszystkich z pod jego

wpływu; zaczem uchwały sejmowe pójśćby musiały na ślepy los, a właściwie zależeć od niedostępnych Królowi zabiegów. Tymczasem doniesiono, że w Izbie poselskiej, za staraniem naczelników opozycyi, taki wszczął się ferwor za tajemnem głosowaniem, że w razie odmowy Króla gotowi byli sami zawiązać się w konfederacyą. Nie było czasu na dalsze narady i Król, nie dawszy odpowiedzi, udał się na posiedzenie senatu, dotąd jeszcze z Izbą rycerską niezłączonego [1]).

W senacie, Marszałkowie wielcy obu narodów odczytali nazwiska senatorów, na których ciężyłe kondemnaty albo nieukończone procesa; skutkiem czego odebrano *activitatem* dziewięciu senatorom, między innymi Sułkowskiemu kaliskiemu, Stempkowskiemu kijowskiemu, dwom Radziwiłłom, Karolowi wileńskiemu i Józefowi trockiemu, wojewodom. Wszedł potem Marszałek sejmowy ze stanem rycerskim dla ucałowania ręki królewskiej i dla połączenia się ze starszą bracią. Król przyzwawszy Ministeryum do tronu, rzekł: że nadeszła pora, w której po tyloletnich przeciwnościach, Ojczyzna znajduje jedyną sposobność do swojego ratunku. »Czas to jest, daj Boże, żeby nie ostatni, z którego najusilniej korzystać należy, ażeby siły narodu pomnożyć; pomnożone należytem opatrzeniem trwale utrzymać; utrzymane dla bezpieczeństwa osób, wolności, majątków, i dla sławy i powagi tego Królestwa używać i urządzić«. W tym celu i na tych zasadach ułożył Akt związkowy, do którego podpisania Stany sejmujące zaprasza. Ponieważ konfederacya wymagała dwóch marszałków, przeto z Korony dano jej już obranego marszałka sejmowego Małachowskiego, a z Litwy, na żądanie tej prowincyi, ks. Kazimierza Sapiehę, jenerała artyleryi litewskiej. Rota przysięgi dla marszał-

[1]) Król do Debolego, 8 października.

ków przez Króla ułożona i część aktu związkowego składająca, kończyła się ogólną wzmianką, że wota sekretne za decyzyą Stanów będą mogły być dozwolone. Król zabrawszy głos po raz wtóry, objawił, iż świeżo przed sesyą domagano się od niego, ażeby wota sekretne za każdym razem następowały po jawnem głosowaniu (z wyjątkiem spraw podatkowych), ilekroć tego zażąda choćby jeden z sejmujących. »Wedle światła i przekonania mego, mówił dalej, przekładałem tymże osobom szkodliwości mogące z tej odmiany wyniknąć; gdybym jednak widział je nieodmiennie w tem żądaniu trwające, przepowiedziawszy im, że nie ja winien będę, jeżeli kiedyś sami tego żałować będą, wziąłem dla siebie tę uwagę, że gdy bez wzajemnej dobrowolności dobrego ewentu dla Ojczyzny Sejm teraźniejszy mieć nie może, przeto skłaniam się do ich żądania i do podpisu aktu z tą poprawką zabieram się«. Za Królem senatorowie i ministrowie akt podpisali, marszałkowie złożyli przysięgę. Winszowano Królowi, że wysłuchał życzeń stanu rycerskiego, które nie z niedowiarstwa, ale z chęci ubezpieczenia się pochodzą; że w słusznych wnioskach umie tak prędko porozumiewać się z narodem. Jeszcze chciał Suchorzewski, poseł kaliski, rozciągnąć głosowanie tajemne do materyj podatkowych, ale Król przecie na ten wniosek nie zważał, i po jedynastogodzinnej sesyi, konfederacya stanęła na dniu 7 października.

Dzień trzeci sejmu zeszedł na formalnościach; poczem Król zostawił pięć dni czasu do rozpatrzenia się w czynnościach schodzących magistratur, jako to: Rady Nieustającej wraz z jej departamentami i Komisyi skarbowej, a oraz dla naradzenia się nad przedmiotami, które na sejmie wniesione być mają.

Na sesyach prowincyonalnych zajmowano się najulubieńszym dla narodu przedmiotem: powiększenia siły zbrojnej. Zrazu nie zamyślano o większej liczbie nad

40.000. Szczęsny Potocki poszedł dalej, proponując 40 tysięcy dla Korony, 20 tysięcy dla Litwy, i tej myśli chwyciła się Wielkopolska. W Małopolsce, gdzie żwawszy odzywał się patryotyzm, podobała się liczba 100 tysięcy, z tą różnicą, że jedni chcieli odrazu dojść do tej cyfry, drudzy radzili poprzestać tym razem na 60 tysiącach, resztę zaś zostawić następnemu sejmowi. — Ale zaraz nasuwał się twardy orzech do zgryzienia: komu oddać komendę nad tak znacznem wojskiem? Skutkiem nastroju opozycyjnego, który w Warszawie przeważał, i bardzo niejasnych między posłami pojęć o sztuce rządzenia, pytanie to przybrało niespodzianie rozmiary wielkie i zapanowało nad całą sytuacyą polityczną. Musimy przypomnieć sobie zmiany, przez jakie zarząd wojska w ostatnich czasach przechodził, aby zrozumieć wpływ, jaki ta kwestya na uszykowanie stronnictw i czynności Sejmu odrazu wywarła.

§. 28.

Wojsko odjęte hetmanom 1776.

Tworząc Radę Nieustającą w r. 1775, miano na celu wznieść naczelną w Rzpltej władzę administracyjną, od którejby wszystkie gałęzie służby publicznej zależały, z wyjątkiem prawodawstwa i sądownictwa. W memoryale podanym Katarzynie w roku 1776, Stackelberg powiada: »Jeśliśmy mogli skłonić Króla i jego partyą do podziału, to tylko czyniąc im nadzieję rządu, który przeszkodzi wewnętrznej anarchii; w tym to celu utworzono Radę nieustającą, której wszystkie ministerya mają być posłuszne. Bez tego porządek i spokój w Polsce nie jest podobny; a ten porządek nie jest nam straszny, bo chodzi tylko o służbę administracyjną, kiedy pod względem prawodawczym wystarczą nam sejmy wraz

z *liberum veto*. Bez tego nie zapobieży się rozruchom, któreby innym państwom dały pretekst do wmięszania się« [1]). Na nieszczęście, w określeniu atrybucyj Rady i jej stosunków z podległemi władzami nie przeprowadzono konsekwentnie kierującej myśli. Podobno, po wszystkie czasy, redakcya praw polskich była niejasna, niedokładna, dająca przystęp wykrętom i samowolnemu tłómaczeniu; i nic dziwnego, gdy w starożytnym świecie jedni tylko Rzymianie, a w nowym jedni tylko Francuzi ścisłością kodyfikacyi odznaczali się. Ale konstytucya z roku 1775 o Radzie Nieustającej grzeszy, bardziej niż inne, niepewnością swych wyrażeń, a nawet sprzecznością postanowień; naprawdę, mógł w niej każdy znaleźć to, czego szukał. Rada złożona z pięciu departamentów: spraw zagranicznych, policyi, wojska, skarbu i sprawiedliwości, miała być »zbiorem i składem wszystkich interesów publicznych«; ale obok niej pozostawiono, nie wiadomo po co, dwie komisye: skarbową i wojskową, których stosunek podległości nie był określony. Co gorsza, przybyły świeżo z Petersburga Branicki, postarał się, że artykuły o hetmanach w takich słowach ułożono, iż mogli oni w istocie uważać się za niezależnych rządców armii. »Karność, posłuszeństwo, nauka, ubior, rozlokowanie wojska *jedynie* od hetmanów wielkich dependować będzie«, mówi rzeczona ustawa, zlecając przytem Komisyi staranie o wypłatę żołdu i sprawy wojskowo-sądowe, a Departamentowi w Radzie przyznając tylko prawo domagania się od hetmanów, co pół roku, raportów o stanie wojska. Kiedy więc Rada poczytywała siebie za zwierzchnią nad całym krajem władzę, zatem i nad wojskiem, hetmani przeciwnie widzieli w niej instytucyą jakby równoległą, której przeznacze-

[1]) Memoryał pisany w Petersburgu, w obronie Rady Nieustającej, przeciw zaskarżeniom Branickiego, 1776 r.

niem było zaopatrywać potrzeby armii. Że przy takiem określaniu władz, przyjść musiało do starcia między nimi, nawet przy najlepszem usposobieniu urzędników, to rzecz jasna; a cóż dopiero, gdy obie buławy spoczywały w rękach wichrzycieli, jak Branicki i Rzewuski? To też pierwszą czynnością Branickiego, po zamknięciu sejmu było wydanie rozkazu, aby całe wojsko koronne nie Królowi, nie radzie, ale jemu przysięgało na wierność. Oburzyła się Rada, i już stawiano w niej wnioski o zupełne skasowanie władzy hetmańskiej. Radę popierali Król i Stackelberg; by więc ratować władzę hetmańską, wybrał się znowu Branicki do Petersburga (styczeń 1776), wziąwszy z sobą Ignacego Potockiego i mając w kraju przyrzeczoną pomoc Ks. jenerała ziem podolskich. Ten wyjazd i ta spółka wydały się tak groźnemi dla utworzonej świeżo formy rządu, że Stackelberg, który czuł się głównym jej opiekunem, musiał także do Petersburga podążyć (luty 1776). Od decyzyi Imperatorowej zależało teraz, kto będzie rządził wojskiem w Rzpltej: czy Rada Nieustająca, czy też hetman niezależny?

Podczas gdy walka toczyła się w Petersburgu, w Warszawie nastało w głównych władzach rozprzężenie, któremu nikt na miejscu nie mógł zaradzić. »Co się tu dzieje (pisze Król do Stackelberga, 24 lutego 1778), o tem szczegóły pozostawiam innym; ja tylko doniosę, że Komisya wojskowa odmówiła na piśmie wszelkiego znoszenia się z Departamentem wojskowym w Radzie, i że hetman polny uważał za stosowne wcale nie odpowiedzieć na rekwizycyą, w której domagaliśmy się pomocy zbrojnej w sprawie nie cierpiącej zwłoki [1]). Te dwa fakta wystarczą, aby dowieść, jak dalece potrze-

[1]) Chodziło o schwytanie człowieka, który sfałszowawszy list ojca do przełożonej klasztoru, wywiózł z niego panienkę.

bujemy ratunku. Rada postanowiła upomnieć Hetmana polnego i Komisyą wojskową, i przyszłemu Sejmowi przedstawić szkody, wynikające z tej niezależności wojska. Zależeć to będzie od tego, jak konstytucya z roku 1775 tłómaczona będzie na Sejmie«. W ślad za Komisyą wojskową poczęła i Komisya skarbowa stawiać się hardo wobec Rady, i tak cała machina rządowa, dopiero co sklejona, groziła ruiną. »Chciałbym (pisze Król w tymże liście) nie mieć nic do zganienia Komisyi skarbowej, ale wyznać muszę, że mimo zacności i uzdolnienia ludzi, których w niej zamieściłem, i tam duch nieposłuszeństwa zaczyna się wkradać, tak dalece zły przykład jest zaraźliwy. Obie te komisye, wojskowa i skarbowa, poczytują się za starsze instytucye od Rady i nie mogą nawyknąć do jej zwierzchnictwa«. Nareszcie Stackelberg zwyciężył w Petersburgu i przywiózł upoważnienie do zwołania sejmu konfederackiego, któryby zajął się na nowo oznaczeniem stosunku władz naczelnych w Polsce. — Rzecz godna uwagi, że ile razy w XVIII wieku zabierano się naprawdę do przywrócenia porządku, musiano zaczynać od ukrócenia władzy hetmańskiej; tak było na dwóch sejmach, które najwięcej zrobiły dobrego za Stanisława Augusta, w r. 1764 i 1776; dopiero po usunięciu tego palladium szlacheckiej swawoli, można było pomyśleć i o jakimś rządzie w kraju i o ulepszeniu samegoż wojska. — Sejm z r. 1776, pod laską Mokronowskiego jakoby objaśniając konstytucyą o Radzie Nieustającej, wydał nową ustawę, od początku do końca w jednym duchu ułożoną, w której mocno i wyraźnie zawarował zależność wszystkich w Rzpltej władz od tej naczelnej instytucyi. Wojsko oddał wyłącznie pod zarząd Departamentu, zostawiając hetmanom jedynie prezydencyą w tymże departamencie z obowiązkiem podpisania tego, co większością głosów w nim zapadnie; Komisyą wojskową zwinął całkiem, uchylił przysięgę

nałożoną armii przez Branickiego, Królowi przyznał nominacyą i patentowanie wszystkich stopni oficerskich, i postanowił, że w tem wszystkiem, co dotyczyło ubrania, uzbrojenia, ćwiczeń i karmienia wojska, departament ma się znosić z Królem, a deliberacye swoje przedkładać pod zatwierdzenie Rady.

Było to stanowcze złamanie władzy hetmańskiej, która się już później w dawnym kształcie nie podniosła, i powściągnięcie, do czasu przynajmniej, ducha anarchii w Rzpltej. Co odtąd aż do Sejmu czteroletniego zrobiło się dobrego pod względem wewnętrznego zarządu, dźwignienia i uporządkowania kraju, to wszystko Sejmowi z r. 1776 przypisać należy; choć smutno wyznać, że dało się to otrzymać jedynie z pomocą Stackelberga, a utrzymać tak długo, dopóki przewaga jego była niewątpliwą. Czynności swoje Rada załatwiała z Królem, a że członkowie jej (z wyjątkiem trzeciej części pozostających) zmieniali się co dwa lata, Król zaś toczące się sprawy bez przerwy miał na oku, poszło za tem, że jak cała praca, tak i cała władza coraz więcej skupiała się w ręku Króla i że wszystkie gałęzie służby publicznej coraz wyraźniej jedną myślą i jedną wolą były ożywione. Przyjdzie nam jeszcze przypatrzeć się bliżej skutkom tej zbawiennej reformy; tu powiedzmy jednem słowem, że na każdem polu służby administracyjnej widziano odtąd jakiś wzrost, polepszenie, a przynajmniej dążność ku lepszemu. W maleńkich to jeszcze dziać się musiało rozmiarach, w szczupłym zakresie skąpo uchwalonego budżetu; niemniej przecie wszędzie postawiony był jakiś krok, zrobiony początek; trzeba było tylko więcej czasu i więcej poparcia od ogółu, aby skutki tej pracy oddziałały stanowczo na przyszłość narodu.

§ 29.

Komarzewski wprowadza porządek do wojska 1776—1788.

Stanisław August nie był żołnierzem; wszyscy jednak przyznają, że w ostatniem stuleciu, dopiero za jego staraniem i właśnie w ciągu tych dwunastu lat, wojsko, choć szczupłe, przyszło do porządku i przyzwoitego opatrzenia. Czem było to wojsko w chwili, gdy w jego dostało się ręce? Konfederacya barska zniszczyła prawie wszystkie pułki; w niejednym nie liczono więcej nad 50 do 90 ludzi, najrozmaiciej ubranych i uzbrojonych [1]). Sejm wyznaczał wprawdzie płacę na żołnierza, ale ani grosza na broń i na mundury; cóż mówić o prochu lub ołowiu do ćwiczeń! Jedyna forteca, Kamieniec Podolski, w zupełnem opuszczeniu; arsenał pusty, żadnej ludwisarni ani fabryki broni ręcznej. Wszystkiemu Król musiał zaradzać i skarb ubogi własną zastępować kieszenią. Konstytucya z r. 1780 przyznaje, że na dźwignienie fortecy kamienieckiej, na ludwisarnią w Kozienicach i na pomnożenie arsenału, Stanisław wydał przeszło 700 tysięcy złp.; w ciągu panowania swego darował Rzpltej około 200 armat. On też pierwszy koszary w Warszawie wystawił i Rzpltej ofiarował. — Jednym z głównych

---

[1]) Broszura *Polak w czui prawdą podszytej*, Warszawa 1791, podaje następne sprawozdanie o stanie pułku jazdy, przesłane Komisyi wojskowej 1769.

„*Raport od Regimentu konnego, z sześciu kompanij złożonego szefostwa J. O....*

„Komplet głów 120, koni 120.

„Brak do kompletu:

„Gemaynów pięćdziesiąt, koni sto dziewiętnaście. Zostaje do pełnienia służby:

„Oficerów 25, unteroficerów 4, gemeynów 41, koń jeden, kulbaka 1".

W całym więc pułku konnym był jeden koń i jedna kulbaka, przytem trochę luzaków do posługi. Ale oficerów nie brakowało, a zwłaszcza też hetmanów na czele tej armii!...

nieporządków armii była nieproporcyonalnie wielka liczba oficerów, których hetmani mianowali bez żadnej potrzeby, jedynie, aby mieć za sobą rębaczów na sejmikach: dość powiedzieć, że w armii litewskiej, w r. 1776, gdy się wzięto do jej reorganizacyi, znaleziono 3928 żołnierzy a 1172 oficerów. Trzeba było koniecznie uwolnić się od tych szablistych figurantów, między którymi obok uboższych, byli i znaczni ludzie; jednych więc pozbyto się datkiem, innych medalami; inni wreszcie, gdy im nałożono mundur różny od armii czynnej, sami zażądali uwolnienia. W ciągu dwu lat oczyszczono wojsko z tego ciężaru, a to jedno było już niepospolitą usługą. — W r. 1778 przeprowadził Król nader ważną uchwałę, że wszystko, co się odnosi do pomnożenia i opatrzenia wojska, ma być na wolnych nawet sejmach decydowane większością głosów, a nadto, że wszelki remanent skarbowy ma być obracany na wojsko, wedle decyzyi Króla i departamentu. Chociaż uchwałę tę Sejm następny skrzywił po części, jednak znalazła się w niej podstawa do uporządkowania i zwiększenia wojska. Po odprawieniu nadkompletnych oficerów, poczęto uzupełniać luki; przybywało co Sejm po 500 do 700 ludzi. Powiększono i upewniono regularną onego wypłatę, czem skłoniono wielu zdolniejszych oficerów, którzy zniechęceni zamyślali już o innej służbie, do pozostania w kraju; zachętą też było znaczną, że zmniejszono opłaty od awansów, a w r. 1783 zakazano sprzedaży stopni. Już w roku 1780, po upływie czterech lat, Konstytucya zaświadcza, że wojsko jest lepiej urządzone i zaopatrzone w nową broń i potrzebne rekwizyta. Stanisław pilnował, aby na każdym Sejmie jakaś, choćby drobna suma przeznaczona była, to na ćwiczenia dla wojska, to na fabryki broni; w ostatniem dwuleciu, prócz żołdu i prowiantów dość poważną sumę, około 2 milionów, na polepszenie stanu armii. W roku 1785 liczono 10.335 piechoty, a 8.200 ka-

waleryi, z wydatkiem stałym 11 milionów. Skompletowawszy istniejące pułki, zamyślano o nowych; tymczasem rozpuszczano co rok pewną ilość starego żołnierza, a zastępowano go rekrutem, aby przygotować w kraju coraz większą liczbę ludzi oswojonych z bronią. W ten sposób powoli, nieznacznie, w miarę jak środków stawało, dźwigano i porządkowano armią, jednak po cichu, aby nie budzić niespokojnej zazdrości sąsiadów. Postęp był tak widoczny, że nawet ów zawsze niechętny Królowi sprawozdawca saski, Essen, przyznaje, że odkąd wojsko »wydarto żarłoczności hetmanów,« jest ono pod każdym względem lepiej urządzone i wyćwiczone, karniejsze i płatne regularnie. Artylerya pod biegłym jenerała Brühla zarządem, wyborna; kawalerya lekka ceniona przez znawców.

Było w wojsku polskiem kilku dobrych jenerałów: Coccei, Goltz i wspomniany dopieroco Brühl; niestety, wszyscy trzej cudzoziemcy. Stanisław szukał oficera polskiego. któremuby staranie około armii mógł powierzyć, i znalazł go w Komarzewskim. Ze służby pruskiej w r. 1774, w randze podpułkownika przyjęty, Komarzewski prędko doszedł stopnia jeneralskiego z tytułem królewskiego adjutanta. W tym charakterze zrazu pośredniczył on między Królem a Departamentem, później zaś całą czynność Departamentu w swoje objął ręce. Król utworzył dla niego osobną kancelaryą z siedmiu urzędników złożoną, którą z własnych utrzymywał dochodów, a kancelarya ta, rodzaj ministeryum wojny, szybko, dokładnie i z zupełnem zadowoleniem armii, sprawy jej załatwiała. Z dowódzcami pułków, brygad i dywizyj Komarzewski znosił się sam, albo przez swych adjutantów; starannie wyszukiwał zdolnych oficerów i przedstawiał ich do awansu, a tak sumiennie, że przez te dwanaście lat nie słyszano wcale skarg na niesprawiedliwe nominacye. Zakochany w armii, którą mógł poniekąd za własne

dzieło uważać, troszczył się o jej wygody, pilnował, aby żołnierza dochodził żołd mu należny, bacznie śledził remanentów w skarbie publicznym, aby je na korzyść wojska obrócić. Wojsko czuło, że w każdym wypadku ma przy boku królewskim zabiegliwego opiekuna i obrońcę. Kiedy w czerwcu 1786 r. Komarzewski znalazł się w Pinsku, oficerowie konsystującej tam brygady chcieli jawnie i uroczyście uczcić jego dla armii usługi i w tym celu wyprawili dla niego piękny festyn, na który szlachta okoliczna gromadnie się zjechała.

Komarzewski posiadał nieograniczone zaufanie Króla, a reformy dokonane i wziętość jego w armii świadczyły, że wybór królewski był trafny. Ale wszystko to do żywego rozjątrzało hetmanów, ponieważ buława i wielka i polna, po urządzeniu Departamentu z r. 1776, stała się tytularną godnością; Komarzewski przeciwnie, jako jenerał dyżurny przy Królu, miał rzeczywistą władzę nad wojskami obu narodów. Trudno to było przebaczyć, a nie umniejszało też jego winy, że władzy swojej używał nietylko roztropnie, lecz tak cicho i skromnie, że nikogo swą osobą nie zaćmiewał. Tem bardziej rosła niechęć do niego, gdy widziano, że i do spraw politycznych bywał używany; że służył stale za pośrednika między Królem a Stackelbergiem: że polegając na jego niezachwianej wierności i dyskrecyi, wysyłał go Król różnemi czasy do Fryderyka II, do Imperatorowej, do w. księcia Pawła. Im wyżej cenił go Stanisław, tem serdeczniej nienawidziła go opozycya. Wiadomo, z jaką skwapliwością chwycono się oskarżeń Dogrumowej. Najcelniejsze rodziny Czartoryskich, Lubomirskich, Potockich, Branickich połączyły się z sobą, by zhańbić go na zawsze, oskarżając o zamach, na życie Księcia-jenerała ziem podolskich. Brzydka i lekkomyślnie ułożona intryga okryła wstydem jej sprawców, lecz nie zatarła nienawiści do Komarzewskiego; księżna Lubomirska tak

mocno uczuła swą porażkę, że po ogłoszeniu wyroku marszałkowskiego wyjechała z całą rodziną do Paryża, i odtąd noga jej, aż do upadku kraju, na ziemi polskiej nie postała. Król nagradzając prześladowanie, jakiego w owym procesie doznał był Komarzewski, posunął go na stopień jenerał-lejtnanta, którego pensyą (18000 złp.) miał od ośmiu lat na sejmie przyznaną. Nagroda z wielu miar należała się Komarzewskiemu; czy jednak w tym czasie i z tej okazyi awans taki był przyzwoitym, to inne pytanie; wielu kwasów stał się on później przyczyną. Tymczasem zacny Jenerał nie ustawał w swych pracach koło armii; w r. 1786 ułożył nowy dla niej regulamin, który wojsku wielce się podobał. Hołdując powszechnej naówczas w Europie opinii, która armią pruską i jej taktykę za najlepszą, a nawet za jedynie możliwą poczytywała, w mustrze, karności, mundurach pruskich aż do zbytku zakochany, Komarzewski przerabiał wojsko polskie na wzór europejski, a właściwie wedle przepisów Fryderyka II; nietylko zaś piechotę i autorament cudzoziemski, ale nawet o ile się dało kawaleryą narodową. Ponieważ trudno było w karności utrzymać »*panów towarzyszy*«, Komarzewski liczbę ich umniejszał, przydając pocztowych, przyczem i tytuły rotmistrzów, poruczników, chorążych i namiestników chorągwi narodowych, na zwyczajne rangi jenerał-majorów, pułkowników, kapitanów i poruczników przemieniał. Nie podobało się to w ogólności szlachcie, która znowu w szablę tylko i pospolite ruszenie po dawnemu wierzyła, choć od jednego i od drugiego oddawna odwykła. Co większa, gdy między krajowcami mało znajdował karnych i uzdolnionych oficerów, sprowadzał ich z pruskiego i saskiego wojska; Polaków, kiedy mógł; cudzoziemców, gdy tamtych nie było. Skorzystano z tego wszystkiego na Sejmie r. 1786, w którym tliła jeszcze nienawiść procesem Dogrumowej rozżarzona. Posypały się ostre krytyki na

regulamin i jego autora; Branicki przemówił jako obrońca krwi szlacheckiej, której Komarzewski cenić nie umiał, »bo był człowiek *obcy* i świeżego szlachectwa«. Pomimo to, regulamin z małemi zmianami utrzymał się, ale pod naciskiem opozycyi, plan Komarzewskiego w organizacyi armii został w zasadzie zwichnięty. Sejm zalecił przedewszystkiem utrzymanie i pomnażanie kawaleryi narodowej, a nadto oficerów z wojsk obcych, cudzoziemców przyjmować zakazał.

Choć dotkliwie szarpany, Komarzewski pozostał jednak na swojem stanowisku, robiąc co było w jego mocy i podając rękę ludziom ubogim a uzdolnionym, którzy poczciwie chcieli służyć krajowi. Jeden z najzasłużeńszych polskich zagranicznych ministrów, Deboli, wyznawał, że wszystko czem był, Komarzewskiemu zawdzięczał i srogo narzekał na Ignacego Potockiego, że uwiedziony przez złych ludzi, połączył się z prześladowcami zacnego generała [1]). — Wszelako z drugiej strony, zaprzeczyć się nie da, że stanowisko Komarzewskiego było nieregularne, i że mogło, a nawet musiało razić ludzi, którzy do królewskiego nie zaliczali się obozu. Nie będąc członkiem Departamentu, był całym niejako Departamentem; nie mając żadnej komendy w wojsku, wojskiem całem zawiadywał, w imieniu Króla, który także wyraźnego do tego prawa nie posiadał. Chęci jego były najlepsze, usługi rzeczywiste, ale to wszystko nie dawało odpowiedzi na pytanie: zkąd, z jakiego tytułu tak szeroką piastował władzę? Prawo znało hetmanów, którzy choć nic nie robili ale świecili buławą; znało dwudziestoletniego na Litwie jenerała artyleryi, który jakkolwiek artyleryą się nie zajmował, otrzymał na sejmie z r. 1775 znaczne powiększenie swej pensyi [2]). Takie

[1]) Raport do Króla z dnia 17 maja 1791.

[2]) W r. 1670, Pac hetm. litewski wyrobił na sejmie, że dwie królewszczyzny, które posiadał (a do nich przydał kilka swoich dziedzicznych

rzeczy uchodziły, bo się działy od dawna, były to stare imiona, stare urzędy i stare nadużycia. Ale Komarzewski był człowiek nowy, władza jego nowością i rzeczy, które zaprowadzał całkiem nowe, a przeprowadzał je, nie własną powagą na prawie opartą, lecz zasłaniając się Królem i Departamentem. Snać pojmował on sam niedogodności swego położenia, skoro na sejmie z r. 1786, na którym posłował, ani jednem nie odparł słowem uszczypliwych Branickiego, Sapiehy i t. p. przemówień; cierpiał w milczeniu. Do Króla należało ująć się za nim, należało uprawnić i uregulować jego władzę i usługi, których pożyteczność tak bardzo uznawał. Król tego nie uczynił, nie chcąc śmiałą prawdy obroną drażnić jeszcze bardziej przeciwników; Król milczał. W przekonaniu, że Stackelberg nie dopuści upadku Komarzewskiego i związanego z nim Departamentu, licząc jedynie na tę pomoc Stackelberga i na niezachwiany wpływ Rosyi, Stanisław, choć wielce czuły na opinią i zawsze siebie usprawiedliwiający, nie odpierał jednak tym razem skarg krzywdzących a bezzasadnych, i nie zważał na to, że one rozchodząc się z ław sejmowych, po całym kraju zniesławiają Jenerała i podkopują w opinii najważniejszą z rządowych magistratur. Byłto błąd, do

posiadłości) na dochód artyleryi litewskiej obrócone być miały. Były to, jak je wylicza konstytucya, Lipniszki, Gieranony, Nostwicze, Remirów i Antokol *cum attinentiis*. Zostawały pod zarządem jenerała artyleryi, i ten, po odtrąceniu swojej pensyi, obowiązany był używać reszty na zaopatrzenie artyleryi. Ale z czasem, przy powszechnym niedozorze, weszło w zwyczaj, że cały dochód zostawał przy jenerale: artylerya nie otrzymywała nic. Ten to zwyczaj albo raczej to nadużycie, Sejm z r. 1775 potwierdził, przyznając ks. Sapieże używanie tych dóbr, *sine calculo*. Pensya jenerała artyleryi oznaczona była w r. 1775 na 40.000 złp.. dobra zaś przynosiły 120.000 złp. Powiększono młodemu człowiekowi o 80.000 pensyą, którą bez żadnej pracy pobierał. Lengnich, *Prawo posp.* Kraków 1836. — *Vol. Leg.* VIII. 645 (403).

którego jesze wrócimy, bo ciężko przyszło później zań zapłacić.

§ 30.

Przyczyny niepopularności Departamentu wojskowego i Komarzewskiego.

Konstytucya z r. 1768 włożyła na Komisyą wojskową obowiązek dostarczania siły zbrojnej starostom albo innym jurysdykcyom, w razie gdyby zachodziły przeszkody w wykonaniu wyroków sądowych. Po uchyleniu Komisyi, obowiązek ten przeszedł na Departament wojskowy (*konst.* z r. 1776), a że Departament był jakby władzą wykonawczą Rady, przeto do niego także należało przydawać pomocy wojskowej *(brachium militare)*, kiedy takowej była potrzeba dla porządku i bezpieczeństwa publicznego albo dla ściągnienia podatków. Było to nieocenione dla kraju dobrodziejstwo: ułatwiony wymiar sprawiedliwości zabezpieczone wykonanie prawa, dwa warunki, bez których żadne społeczeństwo utrzymać się nie może; i jeśli trzeba wyrazić tu zdziwienie, to chyba z tego powodu, że ustawa podobna tak późno zjawiła się. »Od tego czasu, mówi autor spółczesny, ustały w Polsce zajazdy, pamiętne gwałtami możniejszych, rozlewem krwi i morderstwem« [1]); albo, jeżeli jeszcze zdarzały się niekiedy, nie uchodziły one bezkarnie, owszem gwałtowników ścigano, zamykano w więzieniach. A jednak ustawa ta nie była chętnie widzianą; — i ona była nowością — nowością nieprzyjemną. Jeden z posłów sejmu czteroletniego, znany i powszechnie ceniony Michał Zaleski, tak się o niej w swych *Pamiętnikach* wyraża: »za dawnych czasów nigdy żołnierz zaciężny nie poważył się wejść w progi obywatelskie

[1]) Wolski, *Obrona Ssanisława Augusta*. Rocznik Tow. hist. w Paryżu II, 39.

i szlacheckie; choć od sądu potępiony, jedynie *mota nobi litate* do poddania się wyrokowi bywał zniewolony. Teraz to dopiero nastało, że żołnierz zbrojny widziany bywał w domach obywatelskich; wprawdzie poprzedzał go urzędnik od sądu upoważniony, ale w sprawach skarbowych, ani sąd, ani porządne skazanie, ani urzędnik cywilny, nie poprzedzały żołnierza. Jakżeż wolność powszechna ostać się może tam, gdzie broń krajowa nie szanuje domu obywatela!« — Tak więc egzekucya wyroków sądowych i ściąganie podatków, jakkolwiek prawem nakazane i z natury rzeczy płynące, były jedną z przyczyn ogólnej niepopularności Departamentu wojskowego; obrażały i niepokoiły obywatelstwo, które mniemało, że przestaje być wolnem, kiedy może być do czegobądź zmuszonem. — Były wszakże i inne, sprawiedliwsze do skarg i żalów pobudki. Prawo z r. 1775 dozwalało wolnego werbunku w dobrach królewskich i duchownych, za opowiedzeniem się jurysdykcyi miejscowej, która zabraniać ich nie mogła; przeciwnie, w dobrach szlacheckich wolny bęben był zakazany. Ale nie zawsze na ten przywilej uważano, i kiedy ochotnicy nie dali się werbować, używano gwałtu. Dowódzcy pułków pieszych i szwadroniści kawaleryi wyprawiali komendy na taki gwałtowny werbunek; te wpadały do dóbr ziemskich, porywały piękniejszych parobków, a że gromady ich broniły, przychodziło do krwawych bijatyk i procesów, które dużo kosztowały, a porwanego nie zwracały, bo ten dostawszy się do wojska i w inną przeniesiony okolicę, dobrze karmiony i odziany, sam się później dopraszał, aby go dawnemu nie oddawano panu. — Lecz najcięższe i najpospolitsze nadużycia zdarzały się z powodu żywności wojska. Żołnierz był dobrze płatny, ale że nie było gospodarstwa pułkowego i wspólnych dla wojska kuchni, przeto sam musiał kupować dla siebie potrzebne do życia

przedmioty, wedle taksy stale oznaczonej; tymczasem cena produktów zmieniała się, na co wojskowi nie zważali, i gdy im odmawiano, wydzierali gwałtem. Te wydzierstwa i gwałty powtarzały się i z tej także przyczyny, że żołd wypłacano niektórym miesięcznie, niektórym nawet półrocznie; żołnierz strwoniwszy go w ciągu kilku dni, żył później na kredyt albo zabierał przemocą gdzie się dało [1]). — Podobnież i egzekucya podatków stawała się źródłem nadużyć. »Każdy oddział wojska miał wyznaczone powiaty, z których ściągał pobór. W danym czasie objeżdżał okolice właściwy oficer i odbierał zaległe retenta; takie wycieczki zwały się jeżdżeniem za delatą. Odbywający tę wędrówkę oficer, lubo miał przepisaną drogę i wszędzie powinien był otrzymać pokwitowanie, że się nadużyć nie dopuścił, kiedy chciał, mógł się stać plagą okolicy, zdzierał słabszych i nie mogących się obronić, a możniejszych wymijał; tygodnie całe przesiadywał, gdzie mu się podobało, rozkazywał karmić siebie i ludzi, dostarczać furażów i wiktuałów, jednem słowem gospodarzył jak gęś szara«. Zwłaszcza też kawalerya narodowa była głośna ze swych zdzierstw; spotkamy się później z licznemi skargami na ucisk, której ludność od niej doznawała; powiedzmy jednak, że jej to łatwiej uchodziło. Przeciwnie, żołnierz cudzoziemskiego autoramentu, choć surowej na wzór pruski poddany karności, mniej lubiony, wystawiony bywał na różne szykany. Ztąd zwady i nadużycia z jednej i drugiej strony, które znacznego nabierały rozgłosu, i obijały się o naczelną komendę w Warszawie, gdzie zazwyczaj po przyjacielsku, sposobem ugodliwym, starano się je załatwić, patrząc przez szpary na winowajców, zwłaszcza,

[1]) *Pamiętniki Duklana Ochockiego*, II. 118. — *Pamiętniki zebrane* przez M. Grabowskiego. Warszawa 1845, str. 246. *Myśli polityczne dla Polski*. Warszawa 1789.

jeżeli byli biegłymi oficerami, lub mieli w Departamencie protektorów [1]). »Choć to mała naszego wojska garstka, wołał na jednej z sesyj późniejszych kasztelan Jezierski, i ta najeżdża szlacheckie domy, o północy osacza wsie, bez względu na role i fabryki, do parady i wzrostu dobiera ludzi; prowianty, podwody bez zapłaty w dobrach królewskich i duchownych egzekwuje. Ja sam i moi sąsiedzi doznaliśmy podobnego gwałtu; skarga moja nie znalazła sprawiedliwości u pana w innym czasie *de oppresione liberi civis* przed skonfederowane stany powołam« [2]). Nasłuchamy się takich głosów wiele. »Podobno nie zrachujemy wszystkich bezprawiów i zgorszeń, które poczyniło wojsko (mówi autor najlepszej książki politycznej, jaka wówczas wyszła); z liczbą wojska, przybędzie liczba przestępstw, jeśli im się nie zapobieży przez nowe urządzenia« [3]). Były to skutki wadliwej jeszcze administracyi, braku kontroli, braku ludzi uzdolnionych i obowiązek swój sumiennie pełniących, skutki samowolności, która w charakterze narodowym leżała, w ogólnej atmosferze społeczeństwa, jednem słowem niedostatki, które z czasem, z większem doświadczeniem, z ulepszonem prawodawstwem, a także z ogólną poprawą narodu, mogły i musiałyby ustać. »Byłoby wielkiem złudzeniem (mówi ks. Kaunitz w depeszy, której kazał udzielić w Warszawie celniejszym posłom na sejmie), byłoby wielkiem złudzeniem mniemać, że po uszczupleniu władzy królewskiej, w miejsce dzisiejszych uchybień i nadużyć, nie zjawią się inne daleko gorsze i dotkliwsze, popełnione przez tych, którzy na ruinie władzy królewskiej

[1]) Br. Zaleski, *Żywot Kniaziewicza*. Rocznik Tow. hist. I. 8. — *Pamiętniki Kierzkowskiego*. Poznań, 1866, str. 5.

[2]) Sesya z dnia 24 października 1788. *Dyaryusz Sejmu*. T. I. C. I. str. 97.

[3]) *Myśli polityczne dla Polski*. Warszawa, 1789.

się dźwignąć« [1]). Ale ta przezorna rada wówczas nie przekonywała; owszem powtarzano z przerażeniem, że jeżeli od tej szczupłej ilości wojska tyle przychodzi wycierpieć, cóż to będzie, kiedy armia zostanie tak znacznie pomnożoną! Ztąd wniosek, że gdy Departament wszystkiemu winien, gdy to on uciska i przy egzekucyi sądowych wyroków, i przy poborze podatków, i werbując albo żywiąc wojsko; gdy na te nadużycia nie można się doprosić u rządu sprawiedliwości, zatem tę magistraturę rządową trzeba przedewszystkiem zwinąć, a zastąpić ją inną władzą, od Króla i rządu niezależną, bardziej obywatelską, o wygodę i majętność obywateli troskliwszą; czy zaś przez to cała machina rządowa się nie rozbije, czy na tem jedność i powaga państwa nie ucierpi, czy ta zmiana nie powstrzyma dalszej organizacyi upragnionego pomnożenia wojska, o to wszystko nie troszczyła się większość sejmowa, a tem mniej publiczność stolicy.

Ze wszech stron mnożyły się argumenta przeciw Departamentowi. Obawiano się, aby on nie wplątał Rzpltej w wojnę z Turcyą. Wprawdzie na zawarcie przymierza, atoli rozkaz ten, oprócz Króla, nikomu nie był urzędownie zakomunikowany, i przypuszczano, że sprawa aliansu nie przestała być przewodnią myślą Stanisława Augusta; że więc zwiększona armia, bez zmienionej komendy, może tylko ułatwić zamiary królewskie. Takie obawy żywo przejmowały ks. stolnika Czartoryskiego, marszałka Małachowskiego i wielu innych; i nie widziano lepszego środka do odwrócenia tego niebezpieczeństwa, jak wojsko zupełnie usunąć z pod wpływu Króla. Do tej samej konkluzyi przychodzili ci, którzy zazdrosnem spoglądali okiem, jak Stanisław August, w każdym składzie Rady, mimo zmieniających się członków, umiał zyskiwać przewagę i jak nieznacznie, lecz

[1]) Depesza jawna do pana de Caché z dnia 1 listop. 1788.

coraz więcej, wszystkie interesa w jego przechodziły ręce; o ileż bardziej urosłaby władza jego, gdyby poważnej, samą liczbą armii mógł rozkazywać! Szczerze czy nieszczerze, takowa troska całą niepokoiła opozycyą: Potockich, których było sześciu na tym sejmie; wszystkich przyjaciół i popleczników ks. Jenerała ziem podolskich, kilku Małachowskich, Sanguszków, Jabłonowskich, Czackich i ów znaczny poczet posłów z zaboru austryackiego, Austryi i Rosyi niechętnych, tem samem na stronę Prus przychylających się. W innej myśli, choć nieraz bez myśli, stawała przy opozycyi tak zwana partya hetmańska, krzykliwa i buńczuczna, która o fawor publiczności wielce się starała; złożona z Sapiehy, Mierzejewskiego, Kurdwanowskiego, i tych, co się do niej przyłączyli. Mniej głośnym, mniej widocznym, ale bezustannie działającym, był hetman polny Seweryn Rzewuski. Był to prawdziwy Don Quichot buławy; przywrócenie władzy hetmańskiej stało się od roku 1776 wyłącznym celem jego życia. W połowie roku 1778 jeździł on do Wiednia, chcąc Dwór austryacki ku swojej myśli nakłonić. Szorstko przez ks. Kaunitza odepchnięty, połączył się ze stronnictwem ks. Czartoryskiego i na sejmiku lubelskim przeprowadził znane nam instrukcye, w których o władzy hetmańskiej mowy wprawdzie nie było, ale do niej się odnosiło żądanie zniesienia Rady Nieustającej i przywrócenia Komisyi wojskowej. W Warszawie nie pokazywał się on publicznie pod pozorem choroby; pomimo to, za jego wpływem domagała się prowincya małopolska, aby z aktu konfederacyi usunięta była wszelka wzmianka o instytucyach w r. 1775 zaprowadzonych. Gdy się to nie powiodło, i owszem, gdy konfederacya zawiązała się przy istniejącej formie rządu, Rzewuski nie podpisał aktu związkowego, pozostał na uboczu, ale jak zobaczymy, działać nie przestał.

§. 31.

Deklaracya Dworu berlińskiego.

Tak z różnych pobudek, różnemi idąc drogami, wszyscy przeciwnicy rządu w jednym zeszli się punkcie: sprawa pomnożenia wojska, w której najzupełniejsza panowała jednomyślność, stała się bądź przyczyną, bądź okazyą do zaciętej walki i do rozerwania sejmu na dwa przeciwne obozy. Nie odrazu ten podział dokonał się. Nic trudniejszego, jak utworzyć statystykę stronnictw sejmowych. Mniemano zrazu, że po stronie królewskiej stoi dwie trzecie części sejmu, ale ten rachunek pokazał się zawodnym. Były wprawdzie tak przy Królu, jak po stronie opozycyjnej grona senatorów i posłów mocno w swem zdaniu utwierdzonych, ale po za niemi większość nie była wcale zdecydowaną; gotowa po dawnemu głosować z Królem, jeśli go poprze skutecznie rosyjski ambasador; gotowa także przychylić się na każdą inną stronę, po której ujrzy wyraźną przewagę. Ci, co z dalszych przyjeżdżali powiatów, byli przekonani, że zastaną już konfederacyą utworzoną przez Króla, i że im nie pozostanie jak akt podpisać i wciągnąć się do szeregu; nawet Radziwiłłowska partya w takiem przybywała usposobieniu. Niemałe było ich zdziwienie, gdy w miejsce zawiązanej już konfederacyi, ujrzeli Sejm wolny i Króla wraz z Stackelbergiem gotowych do transakcyj. A gdy w istocie prowincya małopolska tak znaczne, jak widzieliśmy, na Królu wymogła ustępstwa, poczęto dość powszechnie mniej oglądać się na Dwór, więcej nadstawiać ucha opozycyi i ulegać atmosferze stolicy, która bądź przez arbitrów, bądź przez liczne koła towarzyskie, objawiała się w tonie stanowczo opozycyjnym. Pod jej wpływem z dniem każdym przerzedzały się królewskie szeregi; atoli główną przyczyną tej dezercyi było stanowisko Dworu pruskiego otwarcie nieprzy-

jazne Rosyi, burzące wpływ Króla i Stackelberga w Warszawie.

Jeszcze przed zaczęciem Sejmu minister pruski zapowiedział deklaracyą swojego Dworu. Wyglądano jej z wielką ciekawością; wiedziano, że Buchholtz częste miewa narady z hetmanem Ogińskim, dotąd za naczelnika partyi pruskiej uważanym. W obawie, aby Stanisław August nie znalazł jakowego sposobu do usunięcia, a przynajmniej opóźnienia pruskiej deklaracyi, Buchholtz umówił się z marszałkiem Małachowskim, że takowa złożona będzie Stanom i odczytana przed wszystkiemi innemi czynnościami na pierwszej sesyi zebranego napowrót Sejmu. W rzeczy samej, dnia 13 października, Marszałek, po ogólnikowej przemowie, od której miał zwyczaj każde posiedzenie zaczynać, wniósł notę pruskiego Dworu. Buchholtz oświadcza w niej, że Król pruski ze zdumieniem dowiedział się o zamierzonem rosyjsko-polskiem przymierzu, które wydaje mu się całkiem niepotrzebne, bo jeśli celem jego jest zabezpieczenie krajów Rzeczypospolitej, to one dostatecznie upewnione są istniejącemi traktatami; że skoro Rosya, ani Austrya nie chowa nieprzyjaznych względem Rzpltej zamiarów, to chyba przypisać je trzeba Królowi pruskiemu; że zatem przeciw niemu wymierzone to przymierze, co oczywiście pociągnąćby za sobą musiało zerwanie dobrego między dwoma państwami stosunku. Jeżeli zaś sojusz ten zwrócony ma być przeciw Turcyi, to i w tem przypuszczeniu i niepotrzebny jest, i szkodliwy: niepotrzebny, bo Porta święcie dochowuje traktatu karłowickiego; szkodliwy, bo naraziłby Rzpltę na wojnę z nieprzyjacielem potężnym i szczęśliwym; wojna zaś ta mogłaby i sąsiednim krajom pruskim dać się we znaki. Przedstawienia takowe czyni Król pruski w najżyczliwszem dla Rzpltej usposobieniu, podobne zanosi także w Petersburgu, i ufa, że Imperatorowa po należytem

ich ocenieniu, zechce cofnąć projekt przymierza. Gdyby jednak uwagi jego nie znalazły pożądanego przyjęcia, Król pruski byłby zmuszony jąć się środków, które mu nakażą roztropność i wzgląd na własne bezpieczeństwo; na ten wypadek, którego jeszcze nie przypuszcza, ofiaruje swój alians i wzywa wszystkich prawdziwych patryotów polskich, aby z nim się łączyli i wspólnem usiłowaniem odwrócili nieszczęścia grożące obu państwom. W końcu oznajmia Król pruski, że nie sprzeciwia się powiększeniu wojsk Rzpltej; ostrzega jednak dobrych obywateli, aby wojsko tak powiększone nie wciągnęło Polski, wbrew jej woli, w wojnę dla niej obcą, a mogącą przynieść najopłakańsze następstwa [1]).

Skoro deklaracya została w sejmie odczytaną, a posłowie gromadnie zaczęli domagać się jej wydrukowania, Król w obawie, aby Sejm nie powziął jakiejś zbyt pospiesznej, pod pierwszem wrażeniem decyzyi, kazał podkanclerzemu koronnemu przedłożyć propozycye od tronu. Było ich cztery: 1) wyszukać nowych źródeł dochodów na powiększenie armii; 2) w miarę odkrycia tychże dochodów, przystąpić do aukcyi wojska; 3) z kolei zająć się poprawami sądowemi i innemi, jakie się nastręczą;

[1]) W projekcie pierwotnym, który wyszedł z pod pióra Herzberga, Dwór pruski większz kładzie nacisk na powiększenie wojska i ostrzega, *que la Porte Ottomane pourrait en prendre ombrage et regarder cette augmentation des troupes polonaises, qui exigera pourtant du temps, comme calculée contre elle et tacher de la prévenir par quelque invasion subite.* Nadto przypominał, że wedle praw kardynalnych Rzpltej wszelkie nowe przymierze jedynie na wolnym Sejmie może być uchwalone: że gdyby tego warunku nie dochowano, Król pruski, jako poręczyciel konstytucyi, nie mógłby patrzeć okiem obojętnem na jej złamanie; owszem musiałby domagać się ścisłego zachowania traktatów i poręczonej przez nie konstytucyi. Pierwszy ustęp okazywał niepokój Prus z powodu zamierzonego powiększenia wojska, drugi wydawał się ubliżającym niepodległości Rzpltej; Buchholtz usunął oba za poradą Ogińskiego i Małachowskiego. Nie podobało się to Hertzbergowi, ale w końcu przyznano w Berlinie, że Buchholtz dobrze uczynił.

nakoniec 4) Król żądał, aby posłowie zajęli się temi przedmiotami na sesyach prowincyonalnych, a projekta trzech prowincyj porównane z sobą, aby stały się podstawą dalszych deliberacyj i uchwał sejmowych; w tym celu posiedzenia znowu na trzy dni zawiesił.

Propozycye od tronu były roztropne, nie obrażały nikogo i stawiały sprawę dźwignienia kraju odrazu na gruncie, który jedynie dalszej budowie mógł dać podstawę, to jest na podatkach. Ale wobec deklaracyi pruskiej nie zważano na wnioski królewskie. Wszyscy notą Buchholtza jedynie byli zajęci; wrażenie jej było ogromne. Po raz pierwszy to, jeden z sąsiadów i spółzaborców Polski odzywał się w Warszawie, w sposób tak jawny i stanowczy przeciw Rosyi, grożąc jej swoją potęgą, jeżeli żądań jego nie posłucha; do Rzpltej zaś przemawiał w tonie odpowiednim godności niepodległego państwa, którego w notach rosyjskiego ambasadora oddawna nie słyszała. I w Sejmie i po za Sejmem, radość była niepomiarkowana. Dzięki Królowi pruskiemu, który stawiał się jako szczery i bezinteresowny przyjaciel i obrońca przeciw Rosyi, Sejm uwierzył, że został odrazu »wolnym panem własnych czynności, jak przystało najwyższej władzy licznego i walecznego narodu« [1]). Zaraz po sesyi, około pięćdziesięciu posłów (między nimi ks. stolnik Czartoryski) pospieszyło złożyć wizytę Buchholtzowi; w całej też Warszawie o niczem nie mówiono, jak o nocie pruskiej i uznawano potrzebę wysłania kogoś do Berlina, dla podziękowania Królowi za uczucia godne tak wspaniałomyślnego monarchy i dobrego sąsiada.

Inne było usposobienie Stanisława Augusta. Wiedział on dobrze, co trzymać o tej bezinteresowności pruskiej, i głównem staraniem jego być musiało, nie dopuścić, aby Sejm poszedł za daleko w pierwszym zapale swojej wdzięczności. Porozumiawszy się z Prymasem

[1]) Ks. Czartoryski: *Żywot Niemcewicza*. Berlin, 1860, str. 35.

i Stackelbergiem, zawezwał do siebie na dzień następny obu Marszałków konfederackich, księcia Jenerała ziem podolskich, Szczęsnego i Ignacego Potockich, aby się naradzić nad odpowiedzią od Rzpltej dla Króla pruskiego. Większość była zdania, że należy w najgrzeczniejszych wyrazach odpowiedzieć, iż ambasador rosyjski żadnego jeszcze kroku urzędowego o alians nie uczynił; że akt konfederacki pokazuje najlepiej, iż Rzplta własnego szukając dobra, nikomu źle nie życzy; że pragnie przyjaźni z królem pruskim, wdzięczna mu jest za upewnienie całości jej granic, ale jako wolny i niepodległy naród, zachowuje sobie prawo zawierania takich traktatów, jakie uzna za korzystne dla siebie. Jeden tylko Ignacy Potocki pragnął, aby Rzplta w tej odpowiedzi zobowiązała się nie zawierać z Moskwą przymierza, ani Turkom wojny nie wydawała. Gdy w końcu od tego żądania odstąpił, proszono Króla, aby zredagował tę odpowiedź. — »Od dwudziestu czterech lat — rzecze Stanisław — sam ustawnie projektuję i piszę, a tak rzadko przyjmujecie coś mojego, że już wolę teraz od was odbierać projekta«. Wyznaczono zatem do redakcyi Ignacego Potockiego razem z Chreptowiczem; Król zaś ułożył się z tym ostatnim, że projekt przez siebie napisany, cichaczem mu podsunie, w mniemaniu, że pod imieniem Ignacego Potockiego znajdzie u Stanów łaskawe przyjęcie. W istocie, nie omylił się w swej rachubie [1]).

§. 32.

Pierwsza walka o zwierzchnictwo nad wojskiem.

Jak można było przewidzieć, pierwsza walka w Sejmie stoczona była o dowództwo nad wojskiem. Rozpoczęto ją dosyć zręcznie. Małachowski, który chociaż kie-

[1]) List Króla do Debolego, z dnia 15 października.

rownikiem był Sejmu, nie z Królem się znosił, ale z opozycyą, oświadczył na posiedzeniu z dnia 16 października, że prowincya małopolska domaga się, *aby wojsko złożyło przysięgę na wierność Stanom skonfederowanym.* Był w tem zamiar, jeśli nie obalenia Departamentu, to usunięcia go nieznacznie na stronę; armia przeszłaby w ten sposób pod bezpośredni zarząd sejmowy, z zupełnem pominięciem Króla i Rady. Zrozumiała atak partya królewska i odpierała go twierdzeniem, że przysięga tego rodzaju jest niepotrzebna, bo komuż ma wojsko przysięgać, jeśli nie Królowi i Stanom, którzy Rzeczpospolitą skonfederowaną wyobrażają, a tym już w swoim czasie przysięgało? Dowodziła opozycya, że po wszystkie czasy, konfederacye pociągały wojsko do przysięgi, że tak samo postąpił Sejm konfederacki z 1776 r., który właśnie oddał wojsko Departamentowi. Odpowiadali na to królewscy, że w r. 1776 było to konieczne, aby unieważnić przysięgę nakazaną arbitralnie przez Branickiego, nieco wprzódy, całemu wojsku; ale od tego czasu ani w armii, ani w kraju nic takiego nie zaszło, coby do nowej przysięgi dało powód. Zapełnione długiemi oracyami lub wnioskami zbaczającemi od rzeczy, rozprawy toczyły się przewlekle, a do niczego doprowadzić nie mogły. Nikomu właściwie nie chodziło o powtórne zaprzysiężenie wojska, bo nikt się nieposłuszeństwa jego nie obawiał; szło o zniszczenie, albo utrzymanie powagi Departamentu, lecz tego szczerze nie mówiono.

Król, który na tem posiedzeniu nie zabierał głosu nazajutrz, by zaspokoić mniemaną troskliwość opozycyi o wierność armii, wniósł, iżby Zwierzchność wojskowa, to jest Departament, złożyła przysięgę przed marszałkami konfederacyi. W ten sposób broń na siebie wymierzoną, Król trafnie ku przeciwnikom obrócił; zamach opozycyi posłużyłby jedynie ku utwierdzeniu władzy

Departamentu. Że zaś dniem wprzódy wielu posłów domagało się naglącо, iżby Sejm oznaczył najpierw liczbę, do której Rzplta chce podnieść swe siły, a potem dopiero obmyślał na nie podatki, Stanisław ostrzegał, że mogłoby się znowu powtórzyć to, »co się stało na owym sejmie (1775), kiedyśmy szczodrą a bardziej rozrzutną ręką nie żałowali obfitych darów, w nadziei przyszłych dochodów niedokładnie obliczonych. W rok potem, wszystko to kreślić i mazać musiano, gdy się fundusze okazały ledwo w piątej lub szóstej części owym zamiarom wyrównywające«. By więc uniknąć owego żalu przed sobą i wstydu przed obcymi, radził Stanisław »wprzód ustanowić, jaką część majątku swego chce naród ofiarować na potrzeby publiczne, a dopiero postępnym krokiem iść do udeterminowania liczby wojska«.

Roztropna to była rada, ale nie podobała się jako zbyt ostrożna. »Sto tysięcy wojska naprzód oznaczyć, wołał Radziszewski, znajdą się sposoby do utrzymania tej siły; połowę majątków oddamy«. »Naród zagrzany, tak zaręczał Piotr Potocki, bieży skwapliwie, niosąc na ofiarę majątek, zdrowie i życie, aby tylko w tej drogiej chwili mógł krajowe siły podźwignąć«. Jeszcze pewniejszym ofiarności powszechnej okazywał się Michał Zalewski! »Naszemi stratami nauczeni, cieszmy się, że potrzeby kraju przed potrzebami naszemi już liczyć umiemy. Nie mówmy, że o podatkach na wojsko myśleć pierwej należy; mówmy raczej, że własnych potrzeb odtąd nie mając, wystarczymy powszechnej potrzebie«. Było takich poręczeń wiele, uchodziły za dobrą monetę. — Lecz i wniosek o zaprzysiężeniu Departamentu znajdował mocnych przeciwników. Departament nie może przysięgać, mówili, bo już nie istnieje: jego władza kończy się z Sejmem, który nowych członków powołuje. Wbrew temu twierdzeniu, opierając się na prawie, wykazywał Sumiński, kasztelan brzeski, że Departament trwa w swojej

mocy, dopóki go nowy nie zastąpi, i trwać musi, bo tego natura rzeczy wymaga, wojsko nie może zostawać bez komendy. *Ordo est anima rerum*, wołał Prymas, niech zwierzchność składa przysięgę przed zwierzchnością! Nie trafiały te argumenta do przekonania, nie chciano słyszeć o Departamencie; w takiem powołaniu go do przysięgi widziano tylko wzmocnienie jego władzy. Nie może Departament stawać przed nami, jako istniejącą magistraturą; to jest delikwent nie władza; liczne na nim ciążą zarzuty. Król pragnąc i te racye przeciwników uwzględnić, wprowadził do wniosku swego takie słowa, które i podejrzenia usuwały i zapowiadały możność reformy: »Departament schodzący, mówił on, z warunkiem wolnej jego odmiany«. Nie zaspokoiła ta poprawka i nie mogła zaspokoić tych, którzy nie chcieli władzy wojskowej zależnej od Króla i Rady. Zabrał głos Ks. jenerał Czartoryski i w słowach nader dyskretnych ale stanowczo, zbijał wnioski królewskie. »Jest zgoda na rzecz, mówił on, o formę tylko idzie. Naród jedno trzyma z ojcowskiemi sentymentami JKMości, lubo zda się, nie przypada w sposobie. Związek konfederacyjny ma swoje formy konfederacyjne i wymaga przysięgi od wojska«. A co do pytania, co pierwej uchwalać, czy podatki, czy liczbę wojska, tak się odezwał: »Gospodarstwo prywatne tem się różni od publicznego, iż pierwsze miarkuje wydatki według przychodów, drugie przychód według wydatku«. Sądził zatem »być potrzebą wprzód udecydować komplet wojska, toż potem fundusz na nie uchwalić«. Szły głosy za głosami, co chwila powstawał gwar; krzyżowały się zdania, propozycye i poprawki, do konkluzyi nie przychodziło; nierzadko dawało się słyszeć: »o to się dopraszam, na co innego nie pozwalam«. Zniecierpliwiony Marszałek, gdy kilka razy napróżno próbował zamknąć dyskusyą, zawołał w końcu: »Raczcie się zgodzić, którą

propozycyą dać pod turnum. Takowe spory bardziej obrażają wolność, niż zbliżają pomyślność naszę. Jeżeli na moję nieudolną usługę nie macie względu, chciejcie go mieć na zdrowie Króla JMci, który niecierpliwie oczekuje skutku toczącej się materyi, i raczcie przystąpić ad turnum, podług uformowanej którejkolwiek propozycyi. Jeżeli się sami szanować nie będziemy, jakże u postronnych możemy być w poważaniu?

Ta apostrofa wyrozumiałego do zbytku Marszałka skutkowała. Po ośmiogodzinnej dyskusyi, rozpoczęto znowu mowy w głosowaniu jawnem nad pytaniem: »*Czy schodzący Departament z warunkiem wolnej jego odmiany ma przysiądz, czy też wojsko?*« Senat wraz z ministeryum przeważną większością (65 przeciw 12) wotował za wnioskiem królewskim; w stanie rycerskim głosy podzieliły się równo (87 przeciw 87). Licząc razem, Departament otrzymał 152 głosów przeciw 99. Atoli, zanim skończyły się wota jawne, zażądano tajnego głosowania, przy którym większość królewska znacznie zmalała. Za przysięgą Departamentu było kresek 128, za przysięgą wojska 121; większość tylko siedm kresek. Dwudziestu czterech członków Sejmu, którzy głośno oświadczyli się za Królem, po cichu przeszło do opozycyi. Nazajutrz w imieniu wojska, Departament złożył przysięgę.

Lubo w zdaniu swojem pobita, opozycya miała jednak czem się pocieszyć. Nietylko znaczną liczbę kresek zyskała, ale przekonała się, jak skutecznym w jej ręku nabojem jest głosowanie tajne, i mogła słusznie spodziewać się, że ilekroć w Sejmie tę petardę zasadzi, większość królewska musi pęknąć. Dla Króla było i to umartwieniem, że kilku wiernych, jak Dziekoński podskarbi i Giełgud, starosta żmudzki, przeszli w tym razie do przeciwników. Z opozycyą podobnież wotowali obaj marszałkowie konfederaccy. Kiedy Małachowski wyraził swe zdanie przeciwne Królowi, publiczność hucznym

oklaskiem powitała je w Izbie, i nikt się nie znalazł, coby arbitrów przywołał do porządku.

§. 33.

Uchwała o armii stutysięcznej.

Nazajutrz miał być przedłożony Stanom projekt odpowiedzi na deklaracyą pruską; lecz że Król zmęczony dziesięciogodzinnem posiedzeniem zesłabł, a bez niego wedle prawa Sejm obradować nie mógł, zawieszono na dwa dni posiedzenia. Rzeczony projekt od kilku dni puszczony był pomiędzy posłów. Ułożony z godnością i roztropnie, nie nastręczał Prusom żadnego tytułu do dalszego wtrącania się w czynności sejmowe; oznajmiał, że sprawa sojuszu z Rosyą, która Gabinet berliński tak poruszyła, nie była dotąd ani przed Stany ani do Rady nieustającej wniesioną; że Sejm, mając na myśli podźwignienie sił krajowych, pełen wdzięczności za życzliwe uczucia Króla pruskiego i za nowe z jego strony upewnienie całości Rzpltej, zachowuje sobie w dalszym czasie takie przedsiębrać środki, jakie z natury rzeczy niepodległemu państwu przystoją. Podobała się ta redakcya, i na sesyi 20 października jednomyślnie została przyjętą; ale do jej przyjęcia, jak Król przewidział, głównie przyczyniło się mniemanie, że jej autorem był Ignacy Potocki. — Zaraz potem, Walewski, wojewoda sieradzki, przypomniał, że projekt jego, dotyczący liczby wojska, od kilku dni zostawał u laski marszałkowskiej. Składał się on z dwóch punktów; w pierwszym zawierał pytanie: *czy armia ma być podniesioną do stu tysięcy;* w drugim zaś — *czy należy nateraz zatrzymać się na 60-ciu tysiącach, zostawiając na czas późniejszy dalsze ich uzupełnienie?*

Właściwie nikomu ze znaczniejszych nie zdawało się podobnem, aby ośmnastotysięczną armią można na

jednym Sejmie podźwignąć do stu tysięcy; owszem, uważano to za nieroztropne marzenie. Małachowski zrazu przestawał skromnie na czterdziestu kilku tysiącach, Szczęsny Potocki na sześćdziesięciu, tegoż zdania był i ks. Czartoryski, a jakie było widzenie Króla w tej materyi, o tem wiemy. Aliści, zaledwo sekretarz sejmowy przeczytał pierwszy punkt propozycyi Walewskiego (o 100 tysiącach), taki zapał buchnął w Izbie, tak powszechnie zaczęto krzyczeć, *zgoda! zgoda!* że czytać drugiego punktu nie było już można. Powstał Górski, poseł żmudzki, pragnąc wstrzymać uchwałę, lecz mówić mu nie dozwolono. *Zgoda! zgoda!* krzyczano ze wszystkich stron; nietylko sejmujący, lecz głośniej jeszcze publiczność, przeciwiąc się wszelkiej dyskusyi. Przykrzykiwały damy z galeryi, klaskały »właśnie jakby na teatrum«, wywijały chustkami i szalami. Jeszcze raz próbował mówić Górski, lecz musiał przestać, zahuczony jednomyślnością i entuzyazmem bez granic. Kiedy się trochę uciszono, podniósł się Ks. jenerał ziem podolskich, a czyniąc się tłómaczem powszechnej radości z tak szczęśliwego wypadku, mówił, że »jeżeli założona liczba wojska zdaje się nadto wielką, to tem roztropniej naród czyni, aby mając ją prawem raz ubezpieczoną, nowych już w tej mierze obrad nie potrzebował. Wszystkie umysły upewniają, że nic ze swego majątku żałować nie będą obywatele, aby tylko w szczęśliwym losie Ojczyznę ujrzeli. Racz czytać, Miłościwy Panie, w oczach wszystkich nas obrady sejmowe składających, racz czytać w oczach Braci tym obradom przytomnych: wyczytasz we wszystkich chęć gorliwą i równą«. A zwracając się dalej z galanteryą do dam za oknami na galeryi siedzących, zawołał: »Ta płeć nawet, najpiękniejsza przyrodzenia odoba, której zwrot oczu w porę rzucony bohatyrów czyni, ta płeć, dzieląc zacność powszechnego sposobu myślenia, do niego jak

najżywiej zachęca. Pod tem hasłem, Najjaśniejszy Panie, »*itur ad astra!*«

Zapytał po raz trzeci Marszałek sejmowy: »Czy jest zgoda na projekt dopiero co odczytany«. »Na co (mówi Dyaryusz urzędowy) powszechnym i słodkiego ukontentowania pełnym okrzykiem, Izba odpowiedziała«, a zapęd radości ze strony arbitrów był już tak silny, że tym razem i Marszałek swą powagą starał się go przytłumić. — Stanisław August dotąd milczał. Rzecz niewątpliwa, że ktokolwiek chciałby wówczas dowodzić, iż sto tysięcy wojska przechodzi możność krajową, byłby oskarżony, że nie chce silnej Rzpltej, że przeszkadza uzbrojeniu się kraju, że Moskal, że sprzedany, że wróg Ojczyzny! Nikt z wyższych ludzi w Sejmie nie odezwał się przeciw wnioskowi, owszem, ks. Czartoryski odezwał się za nim. Zabijać go, gdy cała Izba przyklasnęła, było bardzo trudno, najtrudniej Królowi. »Nie mogłem i ja, pisze Stanisław August, inaczej uczynić, jak okazać w głosie osobistym z tronu najżywszą także moję radość i wdzięczność« [1]). »Pamiętny ten dzień będzie w dziejach naszych (rzekł Stanisław August do Izby) jako dotąd niepraktykowany, aby takim pędem, taką zgodą serc i umysłów, tak ważną czynność zdziałano... Alboż szczęście ojczyzny od tego momentu zakwitnie? Nie żałujmy majątków, ukracajmy zbytki. Nie oszczędzajmy nic na obmyślenie sposobów do jak najprędszego uskutecznienia tak pomyślnie zaczętego dzieła. W tym zamiarze pytam JJ. PP. Marszałków, czyli już mają podane do laski stósowne do tego celu projekta, a jeżeli są gotowe, przystąpmy do nich i obmyślmy coprędzej źródła funduszów. Kocham ten naród, z ochotą dałbym życie za niego. Ale podawajże mi sposoby dogodzenia twoim zapałom! Prawdziwie doznaję, że są łzy radości; radbym

[1]) List do Debolego 22 października.

wam wynurzyć, co w tym momencie czuję, ale to rozrzewnienie, w którem mnie widzicie, mówić mi nie dozwala. O to tylko was proszę, abyście do wynalezienia funduszów złączonemi siłami przyłożyli się i to do skutku doprowadzili, coście tak szczęśliwie rozpoczęli«.

Król wzruszony mówić przestał, a Dyaryusz dodaje: »użył skwapliwie tej pory Senat i Ministeryum na okazanie wdzięczności, całując rękę Pańską«. A gdy i obaj Marszałkowie dopraszali się, aby i stanowi rycerskiemu pozwolonem było »na pokrzepienie ducha« ucałować rękę ojcowską: »Bardzo chętnie, zawołał, Król, czekam was wszystkich z otwartemi rękami«.

Tak się skończyła ta sesya pamiętna. Wrażenie jej za granicą było bardzo silne, ale — niekorzystne. Rzuciła złe światło na roztropność i dojrzałość Sejmu, który się zabierał do reorganizacyi kraju. Więcej niż o tem wiedziano, i wówczas i później, ten pierwszy krok fałszywy, bo całkiem nieobrachowany, przyczynił się do zdyskretowania Rzpltej w Europie, do nieufności, z jaką na prace sejmowe spoglądały życzliwe nawet mocarstwa. Pokaże się to nie raz jeden; tymczasem posłuchajmy, co mówi sprawozdawca austryacki«. Tak nadzwyczajnemu pomnożeniu armii wcale nie odpowiadają środki, któremiby utworzyć ją i utrzymać można. Na siedm milionów ludności w Polsce, po odtrąceniu osób do wojska nie kwalifikujących się, niewiast, starców, dzieci, żydów, duchowieństwa i tak licznej szlachty, pozostanie zaledwo milion ludzi zdolnych do służby. Z tego miliona trzeba wziąść dziesiątego człowieka, to jest odjąć go od rolnictwa, które jest jedynem bogactwem kraju. Utrzymywanie tej armii kosztowałoby rocznie 40 milionów, oprócz kosztów wystawienia, które najmniej 20 milionów wyniosą. Że zaś ilość monety będącej w Polsce w obiegu nie przewyższa 100 milionów (inni ją podają na 120), niema więc żadnego stosunku między majątkiem kraju a wy-

datkiem na samą armią. By dojść do tak wysokiego dochodu, nałożyćby trzeba niezwykłe podatki; tym zaś szlachcic polski nie podda się dobrowolnie nigdy, przyuczony do zazdrosnej, książęcej wolności; więc należałoby chyba uśmierzać zbrojny opór. Biorą na uwagę zbyt wysoką na kraj stopę wojska, wrażenie, jakieby sprawić musiało za granicą i niebezpieczeństwa wewnętrzne, któreby wywołać mogło, biorąc to wszystko pod kredkę, ludzie roztropni powątpiewają, by powiększenie i do połowy zamierzonej doszło cyfry«[1]). Innych ministrów uwagi ten sam mają sens, lecz twardszą formę. »Gdy uchwała rzeczona zapadła, pisze Stackelberg, wszyscy ściskali się, jakby już mieli armią, która zmusi Europę do uszanowania; o kosztach nie myślano. Teraźniejsze dochody wynoszą 18 milionów, a z trudnością wpływają; na armią tak znaczną potrzeba będzie 50 milionów. To są dzieci, które dziś się cieszą, lecz przyjdzie srogi żal, gdy trzeba będzie płacić«[2]). W depeszy do lorda Carmarten minister angielski Hailes tak pisze: »Zdziwisz się zapewne mylordzie, słysząc o wielkości tego projektu, ale jeśli się dowiesz, że powzięto decyzyą wprzód, zanim się zastanowiono, jak taką potęgę utrzymać, to jeszcze bardziej dziwić się będziesz podobnej lekkomyślności, i zrozumiesz łatwo, że z projektu nic nie będzie. Nie chcę cię nudzić mylordzie, długim i szczegółowym wywodem, w jak nędznym stanie znajduje się ten kraj bez handlu i przemysłu, któremu ludności ubywa. Nic łatwiejszego, jak dowieść, że i połowy potrzebnej sumy nie zbiorą. To dać może wyobrażenie o polskiej polityce«[3]).

Bolesne to są sądy, lecz wypadłyby jeszcze dla nas boleśniej, gdyby piszący lepiej znali ubóstwo naszych

[1]) De Caché, Raport z dnia 22 października.
[2]) Smitt, *Suworow und Polens Untergang*. Leipzig 1858, II, 189.
[3]) Herrmann, *Geschichte des russischen Staates*. Gotha 1860, VI, 220.

zasobów państwowych. To niedość, że nie było w Polsce pieniędzy na tak wielkie wojsko; niedość, że wielkie wojsko; niedość, że wielkie trudności zachodzić musiały w zebraniu stu tysięcy ludzi bez obowiązującego rekruta; nie dostawało nadto wszystkiego, co właściwie wojsko porządne stanowi. Zkądże wziąść naraz kilka tysięcy uzdolnionych oficerów, których dla armii stutysięcznej potrzeba, kiedy dla ośmnastotysięcznego wojska musiano ich szukać za granicą? Zkądże dostarczyć broni i artyleryi w odpowiedniej ilości, kiedy krajowych fabryk nie było, a byłoby zbyt naiwnem mniemać, iżby państwa sąsiednie chciały oręż w takiej mnogości dawać na siebie, lub choćby tylko go przepuścić?...

Uchwała zgoła niewykonalna, powagę Sejmu i narodu kompromitująca, i chyba tem tylko można ją wytłumaczyć, że ją wydali prawodawcy improwizowani, niewątpliwie w dobrej intencyi, ale nie wiedzący, o co chodzi, popchnięci przez egzaltowane kobiety i żądzą poklasku uniesieni; tych zaś kilku ludzi, co głębiej myśleli, nie śmiało wyjawić swego zdania, by nie studzić powszechnego zapału, owszem, przyklaskiwali oni sami. Zapał piękny jest, szlachetny i dalekonośny; bez niego narodu nie zbawi, nawet nie obroni; ale to wszystko o tyle jest prawdą, o ile ten zapał przyjmie i wytrzyma próbę doświadczenia, rozwagi i czasu, inaczej nic on nie wart i owszem szkodliwy. Jak był szkodliwy i jak bez tych warunków tworzy tylko same złudzenia, zwykłą strawę marzycieli, to się pokazało wnet na sejmie, kiedy posłowie uwierzyli naprawdę, że coś wielkiego zrobili i wmówili w siebie bezpieczeństwo i potęgę, które im dawała sama nadzieja imponującej armii. Ton mowców niebawem się podniósł; *sic itur ad astra* brzmiało w uszach wielu...

§. 34.

Obrońcy i przeciwnicy Departamentu Lucchesini.

Przystępując do jednomyślnej uchwały, zapytywał Król marszałków, czy mają złożone u laski projekta do wyszukania funduszów. Trafiały w tę myśl kobiety, czyniąc oświadczenia, że gotowe są na armią klejnoty swe złożyć, ograniczyć wydatki na toaletę, pieniężne czynić ofiary; jakoż niebawem zaproszono do dobrowolnych składek. — Poczciwe to były uczucia, ale bardzo nieudolne; nikt ze składek dobrowolnych nie pokryje rozchodów państwa, trzeba podatku. Tymczasem do materyi podatków nie chciano się zaprządz. »Pierwej komenda nad wojskiem, dopiero podatki«, mówili powszechnie opozycyjni. »Zanim wojsko stanie, musimy wprzód wiedzieć, od kogo ono zależeć będzie, byśmy sami na siebie jarzma nie ukuli«. »Te radości nasze (pisze Stanisław August nazajutrz po uchwale o stutysięcznej armii) były już wczoraj stępione nietylko rozwagą, że przy największem wysileniu zaledwo do 60 tysięcy dociągnąć będzie można, lecz i tem, że wzmaga się znowu opozycyjna impreza, a osobliwie u Potockich, wyjąć z pod wszelkiej zwierzchności Rady i mojej, to przyszłe wojsko, tak, żebym ja z Radą został prawie jakby malowany« [1]). Straszliwa kwestya komendy nad wojskiem stawiała się po raz wtóry, a z większą już ostrością; uchwała o armii, która miała wzmocnić Rzpltę, przydała jej wewnętrznego rozdarcia; po nierozważnym zapale, zapalczywe swary. Stanisław Potocki wniósł projekt, mający na celu przywrócenie (w miejsce Departamentu, będącego częścią Rady) Komisyi wojskowej, niezależnej od Króla i Rady, zależnej jedynie od Sejmu.

[1]) List do Debolego 22 października.

Na tem polu miały się raz jeszcze zmierzyć oba stronnictwa. Bój toczył się zacięty, a tak niebezpieczny, że o małoco nie rozbił Sejmu, choć o tem wiadomość nie przeszła do publiczności i do późniejszych nawet historyków.

Przy Departamencie stało grono królewskie, ludzi bądź życzliwością związanych, bądź przeświadczonych o rzetelnych korzyściach, który ówczesny zarząd wojska krajowi przynosił. Wprawdzie, i w tem gronie zdarzyły się, jak to widzieliśmy, dezercye; chwiał się i Szczęsny Potocki to przez swych imienników, to przez Stackelberga ciągniony: ale jednak poważna większość biskupów, senatorów świeckich i ministrów uznawała konieczność utrzymania tej magistratury. Król, łagodząc umysły, jak to było jego chwalebnym zwyczajem, ułożył projekt czyniący znaczne ustępstwa przeciwnikom. Wedle prawa z roku 1776, członków Departamentu wybierała Rada Nieustająca; otóż Król proponował, aby odtąd Departament, zostając zawsze pod nadzorem Rady, składał się z czterech hetmanów, dwóch jenerałów artyleryi, dwóch wielkich pisarzów, zatem z ośmiu członków nieodwołalnych, obok innych członków wybieranych nie już przez Radę, ale przez Sejm. Godziło się przypuścić, że mając prawo wybierania członków Departamentu, Sejm mógł na takiej zmianie poprzestać. Ale zawadzała łączność Departamentu z Radą, we wniosku królewskim zastrzeżona; chciano wojska niezawisłego od Rządu, projekt królewski nie mógł dogodzić.

Obok Króla i jego przyjaciół, obrońcą Departamentu był Stackelberg, lecz ten na innych całkiem motywach obronę swoję opierał. Według niego, Stany skonfederowane nie miały prawa znosić tej magistratury. W r. 1776, gdy Sejm Mokronowskiego postanowił zwinąć Komisyą wojskową a rozszerzyć władzę Departamentu, musiał zażądać pozwolenia Dworów, z uwagi,

że te instytucye były opisane w konstytucyi objętej gwarancyą. To pozwolenie było dane i waży tyle co gwarancya; zatem i obecny Sejm nie może tak ważnej zaprowadzić zmiany bez nowego przychylenia się państw poręczających. Odpowiadano mu na to, że akt gwarancyi do traktatu rozbiorowego przyłączony, to tylko obejmuje, co względem formy rządu na sejmie rozbiorowym uchwalonem było, że z natury rzeczy do późniejszych postanowień odnosić się nie może, że zatem te ostatnie Rzplta ma prawo, nie odwołując się do nikogo, zmienić lub usunąć, wedle woli swojej. Widząc, jak powaga jego od czasu pruskiej deklaracyi upadła, i mocno losem Departamentu zaniepokojony, prosił Stackelberg o pomoc austryackiego ministra. Na wyraźne jego żądanie, w tym samym duchu ale bardzo ostrożnie, przemawiał de Caché do poddanych obukrajowych; mianowicie ks. Czartoryskiego starał się przekonać, że bez zasięgnięcia zdania Dworów nie można naruszać Departamentu wojskowego. Odrzekł Książę, że osobiście inaczej jest o tem przekonany; mniema, że sprawę tę należy zostawić wewnętrznemu urządzeniu Rzpltej; że co do niego, gdyby się odezwał za Departamentem a przeciw przywróceniu Komisyi wojskowej, straciłby wszelki wpływ u przyjaciół [1]). Mało więc tym razem dopomogły Królowi starania ministrów obu Dworów cesarskich.

Przeciwników Departamentu już znamy; przybył im teraz nowy, potężny sprzymierzeniec: był nim Dwór pruski, miał zaś do tego ważne powody. Pomimo popularności, którą mu zjednała deklaracya, Fryderyk Wilhelm nie był rad z obrotu rzeczy w Warszawie. Nie podobała mu się odpowiedź Stanów, którą Buchholtz z tryumfem był zapowiedział. »To jest pusta gadanina (pisze Król w swym reskrypcie), którą tak ułło-

[1]) Raport do księcia Kaunitza 22 października.

żono, aby nic stanowczego o aliansie nie powiedzieć, popisać się z powiększeniem armii i pochwycić moje słowo o zaręczeniu granic Polski [1]). »Pomimo najpiękniejszych zaręczeń Buchholtza, mówi Ministeryum w raporcie do Króla, koniec końców, Król polski otrzymał, co chciał; uchwałę o powiększeniu armii i komendę nad nią, skoro Departament przypuszczony został do przysięgi« [2]). Te niedość pomyślne dla Prus rezultaty przypisywano w Berlinie niezręczności Buchholtza. Już dawniej miano o nim przekonanie, że przywykły krok w krok iść za Stackelbergiem, obecnie, gdy z tym ostatnim trzeba wojnę prowadzić, nie podoła swemu zadaniu. W tym celu, jak wspomnieliśmy, posłano mu do pomocy Lucchesiniego. Musimy poznać się z tą osobistością.

Margrabia Hieronim Lucchesini, rodem z Lukki, miał lat 36, gdy przyjechał do Polski. Karyera jego na Dworze pruskim była bardzo szybka, zaledwo lat kilka upłynęło, odkąd po raz pierwszy przedstawił się w Berlinie. Fryderyk II, który już zmierził był sobie na swym dworze cudzoziemców, a w przedstawiającym się widział właściwie pretendenta do służby, powitał go po grubiańsku: »Panie magrabio, dopókiżto margrabiowie włoscy będą tak podli, by się sprzedawać niemieckim monarchom?« Dopóty, N. Panie, odrzekł Lucchesini wcale niezmieszany, dopóki monarchowie niemieccy będą tak głupi, aby ich kupować«. Podobała się odpowiedź; został szambelanem i lektorem królewskim. Ale, jak mówi Mirabeau, więcej on tam słuchał niż czytał, i niemało w tej szkole nauczył się. Umysł jasny, bystry, przenikliwy, w historyi i literaturze starożytnej gruntownie wyćwiczony, z francuskim dowcipem łączył włoską prze-

[1]) Reskrypt do Buchholtza z dnia 21 października.

[2]) Raport z dnia 27 października.

biegłość. Charakteru elastycznego, możnaby powiedzieć żadnego; o zasady i sumienie nie troszczył się, służył temu, kto go płacił, lecz służył gorliwie i na wszystko był gotów, by panu swemu zapewnić wygraną; intrygant raczej niż dyplomata, jak większa część ludzi politycznych w wieku XVIII. Gdy go posłano do Moguncyi dla dopilnowania wyboru Dahlberga na koadjutora arcybiskupiego, przebierał się tam za kupczyka, jubilera, by się dostać do kanoników. Z niemniejszą zręcznością sprawił się w Rzymie, dokąd jeździł, aby uzyskać potwierdzenie papieskie tegoż wyboru. Te dwie misye tak wysoko podniosły go w Berlinie, że pod koniec roku 1788, zamierzano go posłać do Petersburga, dla prowadzenia negocyacyj, które w myśli Hertzberga zamknąć miały wojnę turecką przez pruskie pośrednictwo. Lecz że Katarzyna nie spieszyła się z przyjęciem tego pośrednictwa, ani zapowiedzianego do Berlina nowego posła (Nesselrodego) nie przysyłała, nie wypadało Kellera z Petersburga zbyt prędko odwoływać; wskutek czego i przyjazd Lucchesiniego nie zdawał się naglący. Prosił tedy Margrabia, by mógł parę tygodni przebyć w Warszawie i przypatrzyć się polskiemu sejmowi, rzeczy zupełnie nowej dla siebie. Skorzystano z jego ochoty, opatrzono sowicie na drogę, a Buchholtzowi dano rozkaz, aby się z nim znosił w każdej sprawie.

Łatwą w Warszawie była rola Lucchesiniego. O ile Stackelberg był dumny i pogardliwy, Buchholtz ciężki a w sobie zaufany, de Caché ostrożny i trzymający się na uboczu, o tyle Lucchesini ruchliwym był, wymownym, ujmującym, a że z równą łatwością władał francuskim jak łacińskim językiem, więc z każdym z posłów miał drogę do porozumienia. Nie szczędząc obietnic ani komplementów, uprzedzający swą grzecznością i wizytami, umiejący trafiać w myśl tych, z którymi rozmawiał, pełen serdecznych niby zwierzań się, w których słowa

prawdy nie było, podbił odrazu serca i zyskał zaufanie znacznej liczby członków Sejmu; i — jak mówi poeta — »wzięła ich myśl płocha, umieścić los Ojczyzny na szczerości Włocha«. Słuchano skwapliwie zaręczeń jego o prawości i wielkoduszności Fr. Wilhelma o bezinteresownych uczuciach tego monarchy, który, jak Hollandyi dopiero co oddał znaczne usługi, tak najgoręcej pragnie przywrócić Rzeczpospolitę do dawnej świetności i zyskać w niej możnego i życzliwego sąsiada. Pochlebiało to niejednemu, gdy słyszał, że może być potrzebnym tak wielkiemu monarsze, że wejdzie w przyjacielskie stosunki z tak głośną jak Lucchesini osobistością; więc szczerością za mniemaną odpłacając się szczerość, wywnętrzano mu się ze wszystkich nadziei i obaw i, jak to fatalnym jest u nas nałogiem, odkrywano przed cudzoziemcem najsłabsze strony swoich przeciwników a nawet przyjaciół [1]).

---

[1]) Czytelnik może rad będzie przypomnieć sobie kilka wierszy, któremi Trembecki trafnie mowę Lucchesiniego oddaje:

„Pan mój, niezmiernie wielkiej pan oraz krainy,
Która przechodzi Mozę i już sięga Dźwiny,
Ma wszystko, co dać może niebieska szczodrota,
Żaden więcej monarcha nie posiada złota...
W tym zbytku pomyślności cóż ma więcej żądać
Prócz, żeby was sąsiedzi szczęśliwych oglądać?
Mnie więc zesłał, abyście nieostrożnej stopy
Nie wnieśli na obłudne pod wami podkopy..
Widząc Moskwa, że waszę przez to ufność traci,
Że was dotąd ważyła jak swych młodszych braci,
Inszy, ale szkodliwszy przed się zamysł bierze:
Równe wam ofiarując i wieczne przymierze.
Równe, słowo powabne, lecz mocą przewagi,
Takby do was wpływała, jak Londyn do Hagi...
O szlachetny narodzie... uczuj twoje siły,
Znieś zawady, co dotąd twe męstwo tłumiły,
A gdy będziesz z Rosyą wszelkie spółki kruszyć,
Staraj się i uśpione Galicyany wzruszyć.

Pomimoto wszystko, pomimo, że go przyjęto z otwartem sercem i rękoma, Lucchesini nie był zadowolony z usposobienia Polaków. Widocznie przyjechał on z głową nabitą planem herszbergowskim *zaokrągleniem Prus* od strony polskiej. W rozmowach z Polakami szukał jakiejś podstawy, jakiegoś wątku do tego planu, szukał — i znalazł zawód. Ślady swojego rozczarowania zostawił w obszernym raporcie (18 października), którego warto choć w treści posłuchać; nie świadczy on bynajmniej na niekorzyść naszę.

Polacy, zdaniem Lucchesiniego, z żadnym ze swych sąsiadów nie pogodzą się: od Moskwy odstręczają ich ciągle dokuczliwości jej wojsk, od Austryi uciążliwy despotyzm Cesarza w Galicyi, od Prus cło na Wiśle i monopol soli. Ich pragnieniem jest wyzwolić się od wszelkiego wpływu zagranicznego. Królowi pruskiemu łatwiej pozyskać ich wdzięczność niż ufność, i jeżeli dzisiaj zapomnieli o niebezpieczeństwie wkroczenia wojska pruskiego, to tylko dlatego, że przymierza z Moskwą chcą uniknąć. Nie można sobie obiecywać, aby Sejm przystał dobrowolnie na odstąpienie Prusom jakichś ziem w zamian nowych nabytków. »Interes osobisty jest jedynym bodźcem tego narodu lekkomyślnego i zepsutego. Szlachta zanadto dba o wygody, których doświadcza w dzisiejszej anarchii, by kiedykolwiek przyjęła chętnie pruskie panowanie, choćby za to oswobodzić

Precz zimne namyślania, precz licha obawa,
Im więcej przeciwników, większa będzie sława:
Połączeń ludów naszych niech się inne boją,
Szczere z mym tylko panem związki wam przystoją.
Tak się on w waszej kocha Rzeczypospolicie,
Że swe kraje, swe wojska, swych skarbów użycie,
Osobę nawet własną, broniąc was od szkody,
Na niebezpieczne gotów narazić przygody.
Dopiero spełna wesół i fortunny będzie,
Gdy was, swem dziełem, ujrzy w pierwszych potęg rzędzie!...“

miała Galicyanów od jarzma austryackiego«. Część narodu, która dzisiaj skutkiem deklaracyi przechyliła się na stronę pruską, składa się z nieprzyjaciół Króla i Rosyi, z poddanych polsko-austryackich, ze szlachty wielkopolskiej, która się boi Prus, a nakoniec »ze stronników potężnej rodziny Czartoryskich, na której czele stoi kobieta przedsiębiorcza, która nienawidzi Rosyi, bo pragnąc tronu dla swego syna lub zięcia, obawia się przeszkód z jej strony«. Ci wszyscy chcieliby z pomocą pruską swoje wykonać zamiary, lecz o powiększeniu Prus nikt nie myśli. Wszelako, jeśli wypadki tak się obrócą, że Król będzie musiał zacząć wojnę, Polska może się przydać. »Od chwili gdy w wojskach pruskich, Polacy obaczą nieprzyjaciół Austryi i Rosyi, cały naród, N. Panie, będzie za tobą. Galicyanie wtedy z ochotą dźwigaliby ciężar wojny i wtedy dałoby się także zamierzone cesye otrzymać. Gdyby zaś Królowi (dodaję ironicznie) więcej zależało na przywiązaniu narodu tak płochego i zmiennego, jak Polacy, niżeli na znacznem powiększeniu swego państwa, to nic łatwiejszego, jak zawrzeć z nimi przymierze, bo ich ulubionem marzeniem jest przystąpić do Ligi Niemieckiej«. — Lucchesini ma głęboką niechęć do Stanisława Augusta i radzi, by jego władzę przy każdej okazyi obcinać, ukrócać mu środków wpływania na naród. Nie podoba mu się projekt zwiększenia armii, lecz temu zwiększeniu zapobieży się najpewniej, a bez obrażenia narodu, usuwając wojsko z pod zwierzchności Króla; dlatego nie zaniedbuje on ostrzegać Polaków, że zostawiając armią pod rozkazami Króla i Departamentu, tem samem ją wydają na wolę Moskwy [1]). Nie ukrywa on także, że w położeniu obecnem należałoby trzymać w Warszawie kogoś zdolniejszego od Buchholtza. »Dobrze on wywiązywał się ze swego zadania, gdy

[1]) Raport z dnia 15 października.

ze Stackelbergiem żył w zgodzie, lecz gdy wypadło odłączyć się od niego, i owszem krzyżować jego plany, już nie wystarcza; minister saski musi mu pomagać. Zbyt skłonny do wierzenia temu, czego pragnie, w chwilowym wybuchu gorączkowego patryotyzmu widzi już upadek rosyjskiego wpływu, do czego jeszcze daleko [1]).

Wszystkie te wnioski i spostrzeżenia Lucchesiniego, a nadewszystko owa głęboko pomyślana rada, że wyjmując armią z pod wpływu królewskiego, najpewniej się przeszkodzi jej powiększeniu, zbyt były pokrewne Gabinetowi berlińskiemu, aby nie miały być przyjęte; wszystkie też przelały się i wsiąkły w instrukcye posłane niebawem do Warszawy. Obok przymierza rosyjskiego, powiększenie wojska stało się teraz głównym przedmiotem obaw pruskich. Na wszelki sposób każe temu Fryderyk Wilhelm przeszkadzać, ale po cichu. Niech Król i Rada nie mają żadnej władzy nad wojskiem; w potrzebie znieść Radę nieustającą! »Boć skoro ta Rada przez Sejm konfederacki była ustanowioną, to podobnyż Sejm może ją skasować. Alboż Konfederacya nie służy w Polsce na to, by każdą nieregularność usprawiedliwić? [2]). Instrukcye te, jak widzimy, były szerokie; minister pruski w Warszawie mógł burzyć, co mu się podobało.

§. 35.

Walka o Departament wojskowy. Mowcy opozycyjni.

Obejrzawszy w ten sposób szeregi walczących w sprawie Departamentu i ich dalsze i bliższe rezerwy, wróćmy na pole walki sejmowej. »Po uchwale równie pospiesznej, jak nieroztropnej, którą powziął Sejm (pisze Lucche-

[1]) List poufny do Hertzberga, z dnia 18 października,

[2]) Reskrypt królewski do Buchholtza, z dnia 17 października.

sini), zapowiadając tak znaczne zwiększenie armii, obawa niebezpieczeństw, zagrażających wolności publicznej i niepodległości osobistej stanęła w oczach Polaków. Miejsce radości, że będą mieli armią stutysięczną, zajął teraz strach, że ukują na siebie kajdany. Ten strach jednoczy wszystkich, którzy nie zależą od Króla i ambasadora rosyjskiego. Nieprzyjaciele obecnego rządu i władzy królewskiej korzystają z dzisiejszej gorączki patryotycznej, by rząd obalić a władzę królewską obciąć, jak była przed podziałem [1])«. W istocie, uchwała o armii nieco fantastyczna, wywołała cały szereg fantastycznych obaw, któremi w pewnych razach, najłatwiej podobno wojować, równie jak fantastycznemi nadziejami. Kto stoi na gruncie rzeczywistości, kto zna sprawy dotykalnie i nieraz je w swem ręku obracał, ten ani pogróżkami, ani przypuszczeniami nie da się poruszyć, dopóki po za niemi nie ujrzy czarno na białem dowodów i faktów, dopóki ich nie sprawdzi i nie obliczy. Przeciwnie w zgromadzeniu, gdzie doświadczenia rzeczy publicznych jest mało, gdzie większość posłów decyduje o rzeczach, których nie zna, tam nie rozwaga, nie rachunek tworzy decyzyą, ale wrażenie, które tembardziej pociąga, im rzecz jest mniej określona i do samej imaginacyi i uczucia przemawiająca. Taki właśnie charakter miała cała argumentacya opozycyi sejmowej; same widziadła i strachy: widziadła armii, której nie ma i nie będzie; widziadło Rady Nieustającej, która nikomu grozić nie była w stanie; strach niewoli pod despotyzmem królewskim, której u nas nigdy nie było i przy charakterze narodowym nigdy być nie może. O ileżby wszystko, i nadzieje, i obawy, do trzeźwiejszej zeszły miary, gdyby Sejm zadał sobie pracę rozważyć naprzód możność krajową i według tego siłę zbrojną ustanowić!

[1]) Raport z dnia 25 października.

Odnowiona w takiem usposobieniu walka o władzę nad wojskiem, trwała dni dziesięć i zajęła cztery długie posiedzenia. Dyskusya zaczęła się 24 października. Pierwszy głos ważniejszy był Stanisława Potockiego, który przemówił w obronie własnego projektu o Komisyi wojskowej niezależnej. Musimy podać kilka ustępów z jego mowy; w niej jest treść obaw i poglądów opozycyi. Szczególnie bił Potocki w zawisłość Departamentu od Rady. »Departament rządzi wojskiem pod pozorem Rady, ale i w niej zasiada, i co zdziałał, sam sądzi i potwierdza. Jakże siebie samego pilnować on może? wojsko jest właściwie przy Radzie, która niesłychanym w świecie przykładem łączy w sobie te niezgodne własności: wykonywania i dozierania swych czynów. — Powiedzmy mimochodem, że dziś nikogo to nie dziwi, iż minister wojny, rządzący wojskiem, zasiada w Radzie ministrów, która krajem rządzi, i że to wspólne zasiadanie nietylko nie przeszkadza wzajemnej kontroli, ale ją ułatwia; dla ówczesnej opozycyi był to główny powód obaw. — »Pytam, jakie tu jest bezpieczeństwo dla obywatela, co go zasłoni od wojskowej przemocy? Czyż on pójdzie skarżyć się do Rady na Radę; a wtedy czy ona go nie ukarze i czy obywatel nie zyska tylko jeden powód więcej do skargi? Miałby pewnie Sejm dzisiejszy nielekkie tego, co mówię przykłady, gdyby delegaci egzaminujący Departament już byli zdali sprawę ze swych czynności. Lecz choć nie zdali, śmiem wezwać ich świadectwa. Co czynił, co śmiał tylekroć Departament przy tak szczupłem wojsku, wie każdy, co zna przeszłe Sejmy, co pomni owe nieprzekonanego prawem obywatela więzienie[1]). Co czynić, co módz będzie De-

[1]) Mowa o chorym na umyśle Sołtyku, którego osadzono we własnym pałacu w Kielcach, na żądanie Kapituły i przez wzgląd na zgorszenie, jakie dawał w swej katedrze,

partament przy stutysięcznego wojska władzy, któż może nawet przewidzieć? Chyba ten, co poprzedniemi przyszłe mierząc kroki, osądzi, że mu tyle w dopuszczaniu się wszystkiego łatwości, co mocy przybędzie, że będzie śmiał, co będzie mógł, co zechce!« Rzecz prosta, że wobec takiej perspektywy na niejednym skóra zadrżała, bo jak twierdzi mowca, na nic się nie przydadzą zaskarżenia Rady przed Sejm. »Sejm kasuje czasem jej rezolucye, ale to nie nagradza jej postępków, a doświadczenie uczy, jak wiele Rada i na Sejmie przeważa. Nowy projekt świeżo podany chce wprawdzie, aby Sejm (nie Rada) wybierał członków Departamentu, lecz czyż to zerwie związek tych magistratur? Bynajmniej. Jedność mocy, złączenie razem wszystkich Rzpltej sił, ogarnienie ich, ale już słowne ale rzetelne Rady jedynowładztwo, widocznym jest tego projektu zamiarem!«

Ktoby się domyślił, nie znając tej mowy, że Rzplta mogła się kiedykolwiek skarżyć na zbytnie złączenie swych sił?... Ale idźmy dalej. »Nic podobnego nie grozi ze strony Komisyi udzielnej, bo ona tylko rządu wojska pilnuje, bo ma czujnego w Radzie dozorcę, która, gdyby ją widziała wykraczającą ze swej władzy, zwołując Sejm, pana wspólnego może wezwać na pomoc. A tak poskromić Komisyą zawsze będzie w ręku Rady, gdy przeciwnie poskromić Radę, nigdy w niczyichby nie było. Od przemocy Departamentu nic nas nie waruje, od najmniejszego gwałtu Komisyi każdy zasłonić się może. Z tego porównania niech każdy wnosi, co mu własne i kraju bezpieczeństwo obierać każe. Czyż tylko Rada i Departament zdolne są wojskiem rządzić i zdziałać szczęście narodu? Za cóż mu dotąd uciskiem nie podporą byli; za cóż ogrom stutysięcznego wojska tym powierzać, którzy z kilkunastu tysiącami więcej śmieli, niż im wolno było, a którym przy stutysięcznem wojsku wolno będzie co zechcą.« Kończy mowca patetycznym

zwrotem do Króla, że gdyby Stanisław August mógł panować zawsze, gdyby był nieśmiertelny, naród nie miałby tych obaw. »Lecz kiedy nas osobiste w WKMości zaufanie nad ciąg drogiego Jego życia zapewnić nie może, kiedy woła na nas przyszłość, a przeszłość ostrzega, dozwól Miłościwy Królu, by dzieci Twoje, by ten naród szczerze Ci słuszną bojaźni swojej wynurzył przyczynę, a wezwawszy sobie na pomoc króla-Polaka, króla-obywatela, jego się wsparciem zabezpieczył na przyszłość.« Tak kończyli, lub tak zaczynali wszyscy bezmała opozycyjni członkowie, powtarza się to kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt razy, a to zapewnianie swej ufności w Królu jest tem przykrzejsze, że było kłamane. Boć nie mogli obawiać się Rady, którą sami wybierali, tylko obawiali się Króla, którego zmienić nie mogli, a który swą pilnością, świadomością rzeczy i swą łaskawością zawsze na członków Rady wpłynąć umiał.

Czytelnik nie będzie zapewne wymagał, byśmy całej dyskusyi podali mu obraz. Nie była to właściwa dyskusya; najczęściej szereg mów nie wiążących się z sobą. Znaczna część posłów przychodziła z przygotowanemi na piśmie mowami; czytając je, powtarzali wywody, które dopiero co zwycięzko były odparte. Kręcono się w kółko, powtarzając się bez końca, nużąc słuchaczów bez litości. Niepodobna choćby w miniaturze przedstawić tych luźnych, oratorskich popisów; dlatego przestaniemy na streszczeniu naprzód poglądów opozycyi, a następnie podamy argumenta, na jakich się strona rządowa opierała.

Niemcewicz, domownik księcia Czartoryskiego i jego adjutant, który właśnie na tym sejmie swój zawód polityczny zaczynał, twierdził, że choćby Departament chciał się poprawić, »to w tem się nie poprawi, w czem jest najstraszniejszy, będzie zawsze częścią tej Rady, której, bez największego swobód naszych niebez-

pieczeństwa, rządów wojska oddać nie można. W wolnym rządzie władzę dzielić, nie zaś w jednem ciele gromadzić należy.« Taką zasadę możnaby wybaczyć młodemu poecie; gorzej, że ją wyznawali ludzie dużo więcej doświadczenia mający. — Ignacy Potocki, mowca zwięzły i jasny, nie bawił się jak brat jego w retoryczne figury, ale z tej samej co inni wychodził zasady, że Rada, której zapewniony dozór nad Departamentem, nie powinna mieć wpływu na wojsko; co zaś mówił o Radzie, znaczyć miało Króla. Zarzuca stronnictwu królewskiemu, że nie mówi szczerze: »Radzimy i chcemy otwarcie powierzyć rząd wojska Radzie Nieustającej. Poco zakrywać słowami, co jest celem myśli? Tak jasno podana propozycya inaczej brzmieć, inaczej przerażać będzie umysły i kierować zdania prawodawców! A stanie się to niewątpliwie, że Rada obejmie Rząd nad wojskiem, jeżeli utrzyma się łączność Departamentu z Radą; stanie się pomimo wszelkich zastrzeżeń, bo określać władzę tej magistratury albo jej nie określać, na jedno wychodzi. Powiadają, że Rada zdaje sprawę z swych czynności Stanom Rzpltej. Tak, ale mówić na sejmach o Radzie, jest to mówić o królu, o senatorach, o posłach, przed królem, przed senatem i Stanem rycerskim; kiedy przeciwnie, mówić o Komisyi udzielnej przed Sejmem, jest to mówić o słudze przed panem. A nadto, jak się spodziewać, żeby Rada sama na siebie sejmy nadzwyczajne zwoływać chciała? Czy raczej, jak już widziano, sejmów wolnych w Konfederacyą na ziemi, i w ten lub inny sposób zasłużonej kary nie uniknie?« — Pomijamy mowy Szymanowskiego, Kublickiego, także domownika Ks. jenerała ziem podolskich, i Suchorzewskiego, niezmordowanego krzykacza; ich argumenta były teżsame, z większym lub mniejszym powiedziane ogniem. — Sapieha, największy deklamator, jakiego ten Sejm posiadał, sypał z dziwną łatwością błyszczące

paradoksa; jakoż wziął na siebie apologią władzy hetmańskiej. »Rozwalono tę władzę w r. 1764 (mówił) i — kraj został podzielony! Pomiarkowano się w roku 1775, że póty całkowite zostały granice, póki im pilnych nie odjęto stróżów, przywrócono w części ich prawa. Departament wyższą ma teraz władzę; przez niego to Rada i rozkazuje i wykonywa, przez niego rząd wolny w jedynowładztwo przemienić się może. Niech przy Sejmie będzie moc prawodawstwa, wojny i traktatów, przy Radzie dozór, przy Komisyi wojskowej wykonanie i rząd wojskiem, przy jurysdykcyach cywilnych sądownictwa, a w ten sposób i anarchii się uniknie i samowładztwa.« Nic nowego nie przyniosła mowa wojewody Walewskiego; zato Rzewuski, pisarz, oświadczył, jako delegowany do zbadania czynności Departamentu, że choć zbadania jeszcze nie ukończono, powiedzieć jednak może, że Departament o wojsko jest niedbały, faworyzuje swoich wybranych, ale najbardziej w tem zawinił, że ulegał wszystkim natchnieniom najwyższej krajowej władzy, pomimo, że go do tego prawo nie obowiązywało, że raporta komendantów czytane były przed sesyą (przez Króla i Komarzewskiego, których nie wymienia), i że gotowe rezolucye (rozumie się od Króla) na sesye przynoszono. — Brzostowski lękał się, że Rada z wojskiem może przeszkodzić obradom sejmowym i w czasie bezkrólewia narzucić Króla. Zbijewski i Mierzejewski powtarzają, co przed nimi powiedziano. Szczęsny Potocki tak się tłómaczy, jakby nie chciał nic powiedzieć; w konkluzyi pragnie »widzieć magistraturę podległą najwyższej władzy sejmującej«, a podległą przecież każda była. W równym kłopocie jest książę Czartoryski; »źle jest, mówi on, gdy Departament razem rządzi i doziera; źle także, gdyby Komisya miała być od Rady niezawisłą.« Dodaje później (30 października), jakby chciał się poprawić: »Szczęśli-

wość ojczyzny niewątpliwie pewniej się znajdzie, gdy się władze rządowe rozpłyną na różne magistratury, jedna drugą strzegące.«

§. 36.

Dalszy ciąg tej walki. Obrona Departamentu.

W ogólności argumenta opozycyi były słabe[1]); trudno jest złej sprawy bronić dobrze. Idąc za świeżym przykładem Holendrów i Belgów, opozycya dała sobie tytuł *stronnictwa patryotycznego*. Tymczasem w jej mowach patryotyzmu nie znać; troski o siłę, o bezpieczeństwo Rzpltej, o ład wewnętrzny bardzo mało; a tylko niepokój o wolność i bezpieczeństwo indywidualne, jakoby przez rząd zagrożone, o co w Polsce doprawdy najmniej należało się niepokoić. Słuchając tych ludzi, pomyślećby można, że epoka saska jeszcze nie minęła! Szczerszym, zacniejszym i daleko wyższym był pogląd mowców ze stronnictwa rządowego, zwłaszcza z Senatu; wiele tam zdrowych myśli, nauki, przezorności; czuć boleść doświadczenia, pamięć pierwszego rozbioru. Kasztelan Ostrowski przypomina, że przyczyną nieszczęść naszych, oderwania znacznych prowincyj i utracenia prawie egzystencyi między europejskiemi mocarstwami, nic innego nie było, jak rząd nieczynny, a właściwie brak rządu. Albo więc Sejm powinien być nieustający, albo magistratura ten Sejm reprezentująca, powinna być prawdziwym rządem. Rząd nie może zjawiać się tylko co dwa lata, na krótko; jego obowiązkiem jest ciągle czuwać, ciągle działać, inaczej byłoby jedno, co nie mieć

[1]) Przyznaje to ks. Adam Czartoryski *(Żywot Niemcewicza* str. 58), choć sąd jego o Sejmie czteroletnim uległ wrażeniu, jakie wyniósł z lat młodzieńczych, z koła rodzinnego.

go wcale. Niech Sejm powoła do niego tych, którym ufa, byleby był. Bardzo często nie jest podobna oddzielić zarządu wojska od polityki zagranicznej; jakże temu obowiązkowi odpowie Komisya wojskowa, nie będąca w łączności z Radą? Albo jak wyobrazić sobie Radę, obok Komisyi niepodległej w czasie bezkrólewia? Poprawić Radę, na to zgoda, ale wywracać formę rządu, niebezpiecznie. — Marsz. Raczyński mówi, że nie było w naszych dziejach przykładu, aby który Król targnął się na wolność narodu, ale za to widziano wiele wypadków, że hetmani uciskali wolność obywateli. By temu zaradzić, utworzono Komisyą, którą następnie wlano do Rady; teraz znowu chcemy to odrabiać i powracać do hetmańskiej niezależności w kilku osobach umieszczonej. Osłabienie rządu jeszcze bardziej osłabi naród.

Niepospolitą i bardzo dosadną była mowa kasztelana Opackiego. Potomek starożytnej rodziny, która za Wazów znacznego na królewskim dworze używała wzięcia i »przez ciągłe wysługi wlała swą fortunę w łono Rzpltej«, dziś jest jednym z najuboższych między sejmującymi, lecz w zdaniu swojem niepodległy. Żadna nagroda od Króla go nie spotkała, bo na nią nie zasłużył. Nie chce on tem komukolwiek uwłaczać, broń Boże. »W żadnym narodzie nie jest wstydem brać dary od swego króla, ale tylko od króla«. Tego nie mówi do Stanów, bo one umieją szanować charakter spółzasiadającego z niemi, ale mówi »do tej uprzedzonej publiczności, która śmie ze zniewagą Tronu i Stanów w czasie obrad klaskać w ręce i śmiechy czynić. Kiedy w wotach swoich Senat pokazał się prawie jednomyślnym, słyszany był śmiech urągliwy z pogardą powagi tej wspaniałej obrad świątyni. Gdy marszałek sejmowy dał zdanie przeciwne Królowi, słyszeliśmy oklask rąk, samym tylko igrzyskom przyzwoity. Warta jest pochwały

nie śmiechu jedność Senatu; warta jest konsyderacyi, nie oklasku teatralnego, opozycya każdego z nas idącego za swem przekonaniem, ale te dwa ohydne wypadki śmiechu i klaskania są jeszcze dowodem ducha stronnictwa tak szkodliwego Ojczyźnie. Oto i na posiedzeniach prowincyonalnych, może i w tej Izbie, liczą nas już za przedańców, wymieniając: ten dworski, a ten Pawła, ten Gawła, ten jest tego, a ten owego. O szlachetny narodzie, takażto jest wolność twoja, aby się każdy z nas swoim nie nazywał! Co przyzwoitsza, czy iść za zdaniem Króla, którego interesem jest królować potężnemu narodowi, czy też być klawiszem równego sobie obywatela, który datkiem i ułudzeniem chce dopiąć swego interesu? Samo imię partyzanta nie podoba mi się, bo jest nieoddzielnem od podległości; niech więc hańba padnie na tych, co węzeł narodowego związku przy królu i wolności chcą rozdzielać na węzełki!« — Tak zawarowawszy niepodległość swego zdania, zacny kasztelan daje trafny obraz rządu Rzpltej. »Rada jestto szczęśliwy wynalazek, którego przodkowie nasi wyszukać nie mogli czy nie chcieli. Cała Rada jestto pośrednictwo między Królem i narodem; Departament wojskowy jestto pośrednik między wojskiem a narodem; Departament sprawiedliwości pośrednik między mocniejszym a słabszym; Departament cudzoziemskich interesów będzie znaczył ustawicznego przestrzegacza, ażebyśmy się w aequilibrium Europy nie oślizgnęli, gdy raz do niego wejdziem; do Departamentu policyi należy pilnować, ażeby porządki dawne i nowe skutek swój wzięły; Departament skarbowy oko mieć powinien na Komisyą skarbową, aby ta nic nie wydawała nad przepis Sejmu. Któż nie widzi, że te Departamenta są sprężyną jednego rządu między Sejmem a Sejmem? Kto je składa? Osoby wybrane bez intryg, bez przemocy, bo sekretnemi głoskami. Nikt w nich nie dojdzie do przemocy, bo termin

dwu a najwięcej czteroletni, takiej żądzy tamę kładzie. Komuż Rada rachunek zdaje? Sejmowi, który może naprawić i członków odmienić. Gdzież tu więc niebezpieczeństwo? Rada *in pleno* jest całością: odcinać od niej którykolwiek członek byłoby równie szkodliwem, jak całą Radę znosić. To mówię bez żadnego interesu, bo się do Rady nie ubiegam. Całkiem co innego jest projektowana Komisya wojskowa; w niej są ministrowie i senatorowie dożywotni, w niej rząd samowładny nad wojskiem; a to już zakrój władzy hetmańskiej i tej przemocy nad stanem szlacheckim, z której niedawno, dzięki Najwyższemu i Tobie N. Panie, wyszliśmy«. Kończy ostrzegając: »Jeżeli nie chcemy, zamiast zabezpieczyć granice od postronnego nieprzyjaciela, przywieść jarzma niewoli sobie i Braciom, poprawmy Radę, w czem potrzeba, a oddzielnej Komisyi wojskowej nie stanówmy!«

Musimy również zatrzymać Czytelnika nad głosem Prymasa (27 paźdz.). Wymownym on nie jest. I w pismach i w słowach Prymas zimny i treściwy, o krasomówstwo się nie kusi. Ale jasność poglądu, moc i dobór argumentów, ale sposób ich wyrażenia odpowiadają najzupełniej charakterowi tego człowieka, który w rodzinie królewskiej, a podobno i w Senacie i w Izbie rycerskiej, nie miał równego sobie hartem, odwagą i niezłomną w swym systemie wytrwałością. Kiedy marszałek sejmowy zbyt miękki i o swą popularność troskliwy, nie śmiał psotnych arbitrów zmusić do porządku, Prymas, podobnie jak kasztelan Opacki, od nich zaczyna swą mowę z tą powagą, która pierwszemu w Rzpltej dostojnikowi przystoi. »Słuchałem mówiących z winną dla każdego attencyą, równie o wzajemną upraszam cierpliwość od spółradzących, a o większe dla Tronu i dla skonfederowanej Rzpltej uszanowanie od tych, którym Stany dotąd przysłuchiwać się dozwalają, nie przeto, aby z kogo szydzili, dopieroż przeszkadzali i grozili,

ale aby sobie nadal złe i dobre w skromności notować mogli. Na to osadzeni są w tej liczbie senatorowie duchowni i świeccy, na to wysłani od Braci równi wszyscy posłowie, aby każdy swoje zdanie sumiennie i ze szczerą konwikcyą, według Boga i prawa, wolnie i roztropnie oświadczał na ratunek Ojczyzny«. Potem śmiało i już bez wstępów, jak czyniła większość, wchodzi w samą rzecz. Warujemy się niby od przyszłych królów przemocy, a oddajemy ją równym nam obywatelom. Takci używał swej władzy w roku 1775 ów hetman, bawiący dziś pod Oczakowem, że mu jej obciąć musiano, a Komisyą wlano do Rady. Na tę dawną Komisyą, którą teraz tak chwalą, liczne były w swoim czasie skargi. Opowiada nadużycia, jakich wojsko dopuszczało się pod jej zarządem w dobrach jego własnych, biskupa, senatora, brata królewskiego. Cóżto musiało być u obywateli uboższych! Przytacza, że hetman pewien (Ogiński w r. 1771), bez wiedzy rządu, użył wojska i funduszów w sposób, który rozbiór Polski przyspieszył. Nie było przed kim upomnieć się o to. — Rada między Sejmami ma i mieć powinna wpływ na postanowienia Departamentu; to nie sekret, który chciał niby wykryć w swej mowie marszałek Potocki i nim publiczność przerazić; Rada rzeczywiście uchwały Departamentu poprawia. Ta zwierzchność Rady nad zwierzchnością wojskową jest właśnie twierdzą rządu. Bez pomocy wojskowej czyż posłuszeństwo dla rządu nie byłoby zostawione upodobaniu rządzonych? Razi nas epoka ustanowienia Rady, lecz chciejmy sobie przypomnieć dawną anarchią, ucisk obywateli od wojska, a musimy przyznać, że ten rząd lepszy jest niż dawniejszy, lepiej ubezpiecza porządek w kraju i własność obywateli. Skarżą się na dokuczliwości rosyjskie, lecz przypomnijmy sobie, ilu to poddanych polskich wraz z milionowym dobytkiem huzary pruskie za granicę wyprowadziły: albo owego młynarza

Muthmana, który panów i wojewodów przed sobą stawiać kazał i podatki na nich wyciskał, albo owych żydów zagranicznych, którzy kraj fałszywą monetą zalali, dobrą wyciągnąwszy. Bezsilny naród i dzisiaj doświadcza dolegliwości, lubo ani tak ciężkie są, ani tak powszechne jak dawniej, i zabiega się im bez ustanku, ile podobna. »Wszak są momenta, w których słaby silnemu cokolwiek ulegać, w czemkolwiek pomocy udzielać obowiązany i dyssymulować, żeby na większe się nie eksponował nieszczęścia«. Nie ufajmy zbytnio w owe sto tysięcy wojska, bo jeszcze nie wiemy, czy majątków i ludności starczy na nie, zwłaszcza, gdy poddaństwo zacznie przed werbunkiem tak od nas uciekać, jak dotąd z zagranicy chroniło się do nas. »Silnego skromność zdobi, słabego jedynie podpiera, a zuchwałość zgubi go pewno«.

Śmiałą, rozumną i prawdziwie polityczną mowę Prymas zakończył jako biskup i brat królewski. Właśnie nadchodziła rocznica owego zamachu na życie królewskie (3 listopada 1771), który nam w Europie tak fatalnie zaszkodził i sąsiadów do rozbioru jeszcze bardziej ośmielił. Radził tedy Prymas, aby nadchodzący dzień św. Karola Boromeusza (4 listop.) ogłosić jako dzień modlitwy powszechnej dla uproszenia od Boga błogosławieństwa dla prac sejmowych, a w wilią tego dnia, ową rocznicę, naznaczyć jako dzień postu i pokuty. Bez błogosławieństwa Bożego wszystko zniszczeje, jak niknie w tej chwili potężna armia (austryacka) przed wzgardzonymi Turkami. Ale od cudów nie wyglądajmy pomocy, bo na nią nie zasługujemy, bo ambicyą, egoizmem i rozwiązłością depcemy najświętsze prawa. »Może Bóg, jeśli Go o to prosić będziemy, ześle nam Ducha mądrości, abyśmy radzili roztropnie, nie uwodząc się nadziejami, które jak nas o największe przyprawiły szkody, tak znowu w przepaść zguby pogrążyć mogą«.

Ostatnie słowa przebrzmiały bez echa. Za to drażliwość wielką wywołały wzmianki o hetmanach, i byłoby przyszło do niemiłych zatargów, gdyby książę Czartoryski (na sesyi 30 paźdz.) ujmując się za Branickim, nie był nadał tej sprawie gładkiego obrotu [1]). — Z dalszych mów stronnictwa królewskiego godne jest pamięci wyrażenie Ankwicza, że oddzielna Komisya, to tron naprzeciw tronu zbudowany; przy jednym blask i pozór, przy drugim prawdziwa moc i władza; — godne także uwagi zestawienia posła Zakrzewskiego: Odbierać władzę Departamentowi dlatego, że on bronić się będzie w Radzie, a oddawać ją Komisyi, która nawet bronić się nie będzie potrzebowała przed nikim, między sejmem a sejmem; polegać na kilku osobach wybranych przez sejm do Komisyi, a nie polegać na 36 osobach wybranych przez tenże sejm do Rady; ufać prezydującemu w Komisyi, a nie ufać Królowi prezydującemu w Radzie, — tych rzeczy zrozumieć nie można. Dlaczego Król z Radą ma być podejrzany, a dlaczego osoby, Komisyą składające, mają być tak uświęcone, że nic zdrożnego uczynić nie mogą? Czy Komisya z wojskiem nie potrafi się oprzeć najzbawienniejszym Króla zamysłom, utworzyć kolizyą między władzami, wywołać zamieszanie w całym kraju, podać nawet rękę sąsiesąsiedniemu mocarstwu chciwemu naszej niemocy? Jakże rząd zapobieży zgubnym dla kraju zamiarom obcych, jeśli Komisya mu się sprzeciwi? — Równie przezorne są ostrzeżenia Michałowskiego, podkomorzego kra-

[1]) Powiedziawszy, że niesprawiedliwie jest obwiniać męża, który dla ćwiczenia się w rycerskiem rzemiośle i końcem służenia Ojczyźnie, przypatruje się wojnie zagranicznej, ks. Czartoryski zwracając się do Prymasa zakończył rzecz elegancką cytacyą św. Augustyna: *Quae dixi, non ad contumeliam tui dicta sunt, nam cognosces ipse, cum sis de viris bonis et amicis locutus, quantam viris bonis et amicis, respondendi imposueris necessitatem.*

kowskiego. Ze strony Króla nie grozi wolności narodowej żadne niebezpieczeństwo, bo przeciw niemu podniosą się zaraz potencye sąsiednie, a naród uczuje się od przysięgi uwolniony. Ale takich przeszkód nie znajdzie władza podrzędna, bo potencye rade będą zamieszaniu; znajdzie się dość pozorów patryotycznych, by naród zamącić i podburzyć. Nie Król z Radą, ale Komisya udzielna z zupełną nad wojskiem władzą, tożto dopiero postrach na obywateli! Między dwiema takiemi władzami musi przyjść do starcia, na które obcy czatować będą. Sejm zbyt słaby pójdzie za przewagą, i nieszczęściom obywateli i kraju już wtedy nie zaradzi..

Biskup Kossakowski przewidywał, że władza wojskowa, nie widząc pana nad sobą, jak tylko co dwa lata i to na krótki czas, uczuje się naprawdę, jak dawni hetmani, od nikogo niezależną. Któż zaręczy, że jej kroki zgodne będą zawsze z myślą prawodawców; że nie ona wedle sejmu, ale sejm do jej woli nie będzie musiał stosować się; że jednem słowem, zwierzchność wojskowa nie stanie się groźną najwyższej władzy politycznej i cywilnej? Wiadomo, że samo poruszenie wojsk, jak może być uciśnieniem obywateli, tak obudzić także może sąsiedzką czułość i do wojny zaczepnej stać się pobudką. Mażże być zostawiona decyzya o tem komendzie wojskowej, która żadnych politycznych informacyj odbierać nie będzie? Mówią, że Rada będzie miała prawo napominania. Czy wystarczą jej listy upominalne? Magdeburgi nasze ich się nie boją, a władzę wojskową miałyby one wiązać! Jeżeli zaś Sejm ma schodzić na rozstrzyganiu sporów między rządem politycznym a wojskowym, to cały naród przemienimy w trybunał i wszyscy do tych procesów wciągnieni będziemy.

Przemawiali dalej za Departamentem wojewodowie Chomiński i Gadomski, kaszt. Sierakowski, posłowie Kwilecki i Szyrma, lecz mowy ich pomi-

jamy. Kaszt. Szczyt uważa, że dlatego chcą oddzielnej nad wojskiem komendy, bo Rada wiele błędów popełni, a Komisya wojskowa zapewne ich nie popełni! W czem leży jej niemylność? Bo jeśli wykroczy, zwołany będzie sejm nadzwyczajny. Gorsze lekarstwo od choroby! Któż zabroni Komisyi sprowadzić na miejsce obrad kilkanaście tysięcy wojska i tym argumentem przekonać sejm o swej niewinności? Albo inny jeszcze środek się znajdzie. W któremkolwiek województwie, pod jakimkolwiek pozorem, Komisya zawiąże konfederacyą, uzna ją za Rzpltę i — sprawa skończona! Alboż za rządów Komisyi nie lała się krew bratnia? — Wprzód, zanim Radę, która Rzpltę reprezentuje, usuniemy wraz z Królem od komendy, należałoby dowieść knowanych przez nią na wolność spisków; czynić to zaś dla samej bojaźni, na niczem nie opartej, jest niesprawiedliwością. Mówiono o skargach na Departament i Radę, ale ich nie dowiedziono; *ante judicium suplicium*, i jeśli czego one dowodzą, to chyba tego, że tu nic oka publiczności nie ujdzie. Żadnego rządu nie masz bez wady; i republikancki musi przechylać się na stronę albo monarchii albo anarchii. Rząd nad wojskiem oddany Królowi, a przez Sejm nie doglądany, może zbliżyć Rzpltę do monarchii, to prawda; lecz rząd wojska Komisyi niepodległej poruczony, musi Rzpltę zbliżyć do anarchii, a z niej wyjdzie gorszy od wszystkich despotyzm. — Nareszcie Sokołowski, poseł inowrocławski, inną jeszcze stronę tej kwestyi poruszył. Dostrzega on, że jest czyimś zamiarem rozprządz Króla z narodem. Lecz czyim? Czy tu niema zagranicznej zasadzki, aby nas poważnić, a potem nad nami zapanować?... Powiedziano, że dla bezpieczeństwa publicznego potrzeba, aby były naprzeciw sobie dwie władze. Któraż zwycięży, czy ta co w pióro, czy ta co w oręż jest zbrojna? A tymczasem, wśród wojny domowej, my padniem ofiarą nowej dysmembra-

cyi! Co łatwiejszego dla Komisyi jak rokosz wywołać, i co łatwiejszego, jak ten rokosz pokryć na sejmie amnestyą? A gdyby też hetman, mimo woli Króla, Rady i narodu, pomimo trwające z sąsiadami traktaty, jedynie przez związki swe z sąsiednią potencyą, poszedł jej pomagać krajowym żołnierzem, czy nie wciągnąłby nas w zagraniczną wojnę? Kiedyż Anglia, zapytuje w końcu, własnej krwi więcej wylała, jeżeli nie pod owym hetmanem, który naprzód był buntownikiem, później protektorem, a istotnie tyranem? Jest więc projekt Komisyi udzielnej ze wszech miar szkodliwym, a do tego aktowi Konfederacyi wprost przeciwnym.

§. 37.

Wniosek Szczęsnego Potockiego o Sejmie gotowym.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej, nie bez znużenia czytelnika, nad powyższemi mowami, bo tego ważność przedmiotu wymagała. Wykazują one dowodnie, że stronnictwo królewskie dobrze zrozumiało wielostronne złe za odebraniem wojska rządowi idące; wykazują także, że Sejm był dostatecznie przestrzeżony, jakie następstwa jego uchwała pociągnie za sobą dla kraju. Jednego tylko następstwa w tych mowach nie podniesiono, które Lucchesini odrazu, jak już wiemy, był dostrzegł, a tem jest, że odebranie Królowi nad armią komendy najpewniej przeszkodzi zamierzonemu jej powiększeniu; przyszłość fatalnie miała potwierdzić to przewidzenie Włocha!... Tymczasem zapiszmy, że argumenta stronnictwa rządowego sprawiły na przeciwnikach mniej uprzedzonych pewne wrażenie. Donosi Król Debolemu, nazajutrz po pierwszej sesyi: »Dają się widzieć niektóre *indicia*, że poczyna opozycyjna partya niezupełnie ufać swojej wygranej w kreskach, lubo o nią czynią mocne zabiegi.

Już niektórzy między nimi, mianowicie ks. Stolnik mówią, że z finalną decyzyą tej kwestyi jeszcze spieszyć nie trzeba i do negocyowania średniego jakowego układu okazują skłonność« [1]). W cztery dni później dodaje: »Na ostatniej sesyi, różne głosy, między któremi przodował prymasowski, nakłoniły przecie wiele umysłów *favore* Departamentu. Ale pewnej większości jeszcze nie zabezpieczyły, ponieważ intryga pruska głównie w to bije, że jeśli nie będzie władza nad wojskiem odjęta Królowi, zawsze Moskwa będzie bliższa nadziei, że jakożkolwiek skorzysta ze wzmocnienia wojska polskiego« [2]). — Nareszcie i Szczęsny Potocki, po długiem wahaniu, przeszedł na stronę Departamentu; projekt ułożony przez niego, z nowem określeniem tej władzy, podał do laski sejmowej Moszczeński. Zasady tego projektu były, aby posłowie każdego sejmu, aż do zebrania nowego, zostawali przez dwa lata *in activitate*, tak ażeby Sejm gotowy każdego czasu mógł być z nich zebrany, dla ukrócenia nadużyć, jakichby Rada lub Departament dopuścić się mogły [3]); ażeby każdy obywatel mógł każdego czasu zapozwać członków Departamentu, którzyby przeciw prawu wykroczyli, i nakoniec, ażeby Departament, oprócz zwykłych raportów składanych Radzie, w tem tylko od niej zależał, coby miało związek z potrzebą strzeżenia granic lub ze spokojnością obywateli; w wewnętrznym zaś zarządzie wojska, iżby był niezawisłym.

---

[1]) List z dnia 25 października.

[2]) List do tegoż, z dnia 29 października.

[3]) *Dyaryusz sejmowy* pisze o Sejmie nieustającym. (I, 1, 211). Propozycya Sejmu nieustającego, to jest obradującego bez przerwy, nie przyszła jeszcze wtedy na stół. Czytelnik z dalszego ciągu przekona się, że ten termin tutaj niewłaściwie użyty. W ogóle, w Dyaryuszu jest mnóstwo niedokładności, opuszczeń lub pomyłek drukarskich, które sprawiają, że to główne źródło małego jest użytku, jeżeli się niema innych źródeł do jego kontrolowania.

Tego rodzaju układ, i przez możność zwołania sejmu każdej chwili i przez ograniczenie wpływu Rady na wojsko, zaspakajał tych, co zbytniej przewagi tej ostatniej w istocie się obawiali, i budził nadzieję, że część Sejmu mniej uprzedzona pogodzi się z Departamentem.— Przerazili się naczelnicy opozycyi, zdawało im się koniecznem nie dopuścić, aby wniosek Szczęsnego przyszedł pod obrady, i wstrzymano go przez całą sesyę 30 października. Posłużymy się tu znowu słowami Króla, który z tronu przypatrywał się milczący zamięszaniu, jakie ztąd nastało. »Opisaćby trudno, mówi on, inaczej jak dyaryuszem dalszy ciąg Sejmu. Zawczorajsza sesya (30 października) była jedną z najburzliwszych, jaką kiedykolwiek widziano, z tego powodu, że chciano przeszkodzić nawet czytaniu projektu, którego autorem jest jenerał artyleryi Potocki. Przez trzy godziny sprzeciwiali się Suchodolski (poseł chełmski) z Jabłonowskim, kasztelanicem krakowskim, Sanguszką, wojewodzicem wołyńskim, z Potockim, starostą tłumackim i z kilku innymi; co tak uraziło Jenerała artyleryi, że w najżywszych terminach swoich imienników po sesyi łajał. Marszałek Potocki (Ignacy), brat starosty tłumackiego, lubo nie przeszkadzał osobiście w czytaniu projektu, jednak jest w argumentach jasno przeciwnym. Marszałkowie konfederaccy obadwaj mu są przeciwni: Małachowski przez uprzedzenie, Sapieha, bo chciałby hetmana (swego wuja) zrobić samowładnym. Rzewuski pisarz, także bije na projekt Jenerała, bo ma nadzieję być pryncypalnym członkiem samowładnej komisyi; jednak nie był tak gwałtownie aż do nieprzyzwoitości upornym, jak tamci. Książę-jenerał podolski tak się zachowuje, tak mówi pięknie i słodko, że zawsze ma pozór moderata niby do zgody prowadzącego, jednak zawsze finalnie naciąga rzeczy na stronę opozycyjną; w tem się jednak okazał przysłużnym, że zatarł głosem swoim animozyą opozy-

cyjną, która gotowała się przygryzać Prymasowi. Rzewuski pisarz podał propozycyą *ad turnum*, żeby pierwej decydować, czy Departament, czy Komisya ma sprawować władzę nad wojskiem? Przy tem stanęli ci czterej, których najpierwej wspomniałem, tak upornie przez cztery godziny, nie dozwalając, by projekt Jenerała artyleryi był wniesiony, dopóki im nie będzie obiecano, że turnus na kwestyą Rzewuskiego pójdzie, że *tandem*, po ósmej wieczorem, po całodziennej walce, musiałem im dać słowo, że na poniedziałkowej sesyi od tego turnum zaczniemy. Tymczasem do naszej partyi już wiele przybyło przez to samo, że Jenerał artyleryi otwarcie się za Departamentem deklarował. Teraz więc jest staraniem imienników jego i opozycyjnej partyi, bądź kadzidłem, bądź groźbą utraty popularności, odstraszyć jego samego i odwieść od własnej rezolucyi« [1]).

Zbliżano się ku końcowi i już zapowiedziano głosowanie, a nikt jeszcze rozwiązania nie był pewny. Z jednej strony przemawiały do Izby uderzające, stanowcze argumenta; z drugiej, jeszcze bardziej stanowcza zapalczywość. Jak wybrać, jak odpowiedzieć na pytanie, które turnus postawi!... Musimy poszukać tej odpowiedzi po za Izbą.

§. 38.

Narady opozycyi z Lucchesinim nad przywołaniem wojska pruskiego.

»Niema najmniejszej wątpliwości (pisze de Caché), że we wszystkich swych działaniach, a zwłaszcza w dążeniu do oderwania wojska od Rady Nieustającej, opozycya doznaje silnej pomocy od Buchholtza, który się

[1]) List do Debolego, 1 listopada.

wyraził przedemną, że byłoby niebezpieczną rzeczą, przez zachowanie Departamentu wojskowego uczynić króla panem armii tak znacznie powiększonej: a na moje uwagi, że ta obawa jest przesadzona, że własny Dwór jego innego był zdania podczas sejmu 1776, p. Bucholtz odpowiedział, że nie znajduje na to w archiwach dowodu... Widoczna to intryga rządu pruskiego, który pragnie niby patryotów polskich wziąść pod swą opiekę i w mętnej wodzie ryby łowić« [1]). Wprawdzie tak minister pruski jak opozycya postradali w tym czasie argument, który im służył skutecznie; przybyły do Berlina, Nesselrode, oświadczył imieniem swojej Pani, że Rosya zrzeka się aliansu z Polską, i podobnąż deklaracyą otrzymał w Warszawie hr. Stackelberg. Upadał więc zarzut ciągle powtarzany, że Rada Nieustająca użyje wojska na wojnę z Turcyą. Ale znalazł się inny, słuszniejszy, o którym w swojem miejscu będziemy mówili: nadeszły raporta z Ukrainy o nowych dokuczliwościach Moskwy; przyjmowała się podsunięta przez Lucchesiniego myśl, by uwolnić kraj na zawsze od tych dokuczliwości, to jest zażądać usunięcia wojsk rosyjskich z krajów Rzpltej. Że zaś wszystko, co Rosyą zohydzało, szkodziło tem samem w owej chwili Radzie i Departamentowi, nie omieszkała opozycya korzystać z tej broni. Z początku jednak Buchholtzowi szło ciężko; jeszcze opozycya w mniemaniu, że na Sejmie z łatwością zwycięży, z zawiązanemi oczyma nie oddawała się Prusom. »Robię, co mogę, z największem wytężeniem (pisze Buchholtz 25 października), żeby Polacy stosownie do rozkazu WKMości, zażądali oficyalnie interwencyi naszej w Petersburgu. Ale chociaż nadziei nie szczędzą, widzę, że ani deklaracya ani zapewnienia moje nie mogą ich zdecydować na taki krok. Jeszcze lękają się, byśmy korzystając z zamieszek,

[1]) Raporta z dnia 1 i 3 listopada.

nie wymogli na Rosyi przyzwolenia na zabór Wielkopolski. Powiadają inni, że Moskwa zrujnuje ich, zanim WKMość będzie mogła ich poratować. Poruszyłem Marszałka sejmowego i przyjaciół jego, by w tym duchu pracowali, lecz powtarzam, nie można liczyć na tych ludzi«. — W kilka dni później zmieniła się sytuacya. Silna obrona Departamentu zamiast przekonać, rozjątrzyła opozycyą; wobec niebezpieczeństwa, że Król zwycięży, zmalało niebezpieczeństwo pruskiej interwencyi; owszem pruska pomoc, pruska armia, coraz bardziej wydawała się jako jedyna deska ratunku. »Już teraz upewniają mnie patryoci (pisze Buchholtz 29 października), że jeżeli Król wygra przez swoje intrygi i za pieniądze rosyjskie, to oni wsiadają na koń i skonfederują się. Nie brak żywiołów do rekonfederacyi przeciw stronnictwu rosyjskiemu, lecz ani hr. Ogiński, ani ks. Sułkowski, ani ks. Czartoryski stolnik, zgoła żaden z naszych przyjaciół, nie chce na to się ważyć. Ufam, że dyskusya może ich więcej jeszcze skłóci; dlatego dobrze jest, abyś WKMość kazał zgromadzić wojsko na granicy, tak, żeby ono natychmiast mogło wkroczyć i rekonfederacyą poprzeć, a wtedy zajdzie ona daleko«. W liście do Hertzberga z tejże daty dodaje: »Jeżeli ten Sejm potrwa, nie jest podobna, aby Polacy nie zrobili jakiego głupstwa, któreby nam dozwoliło wmięszać się do nich; dlatego potrzeba, aby wojska nasze stały nad granicą«. Każde posiedzenie sejmowe przydawało nadziei Buchholtzowi, że ci Polacy, którym on tak służy, zrobią w istocie »jakieś głupstwo«. Po sesyi, którąśmy na ostatku opowiedzieli (30 października) pisze: »Dezercya hr. Potockiego przygnębiła patryotów, wątpią o wygranej. W takim razie zdecydowani są skonfederować się i przyzwać pomocy WKMości. Hr. Ogiński i stary ks. Radziwiłł przyrzekli mi, że jeżeli Departament się utrzyma, to oni

nie cofną się przed niczem i z orężem w ręku bronić się będą od jarzma, jakie im grozi« [1]).

Atoli, jak wyżej powiedziano, Buchholtz nie wzbudzał zaufania opozycyi, najmniej zaś w chwili i w sprawie tak ważnej. I wierzono mu i zwierzano się — tylko do połowy. Pośrednikiem rzeczywistym ale tajemnym, tajemnym nawet dla Buchholtza, był już wówczas Lucchesini. Posłuchajmy, co on donosi: Rekonfederacya, której Dwór berliński sobie życzy, może nastąpić, jeżeli Król polski zatrzyma komendę, albo jeżeli straciwszy ją, zamierzy rozerwać Sejm, albo nareszcie, jeżeli wojska rosyjskie zechcą w Polsce zimować. W każdym z tych trzech wypadków Litwa podniosłaby sztandar nowego związku, którego głową byłby hetman Ogiński, a główną podporą Radziwiłł, bo ten ostatni ma sześciotysięczną milicyą i forteczki, któremi kraj i swe wojsko zasłonić może. — Aliści Lucchesini dowiaduje się później, że ks. Sapieha, chociaż marszałkiem jest istniejącej konfederacyi, pragnie stanąć na czele rekonfederacyi. »Jego wystąpienie miałoby wielką doniosłość; przykład Litwy i nadzieja otrząśnienia się z jarzma Rosyi i Austryi, wywołałyby podobnąż konfederacyą w Wielkopolsce. Przyjdzie do tego niezawodnie, jeżeli Król utrzyma się przy władzy nad wojskiem, z wyjątkiem chyba, gdyby Polacy uwierzyli, że pokój z Turcyą może rychło nastąpić. Co do ks. Adama Czartoryskiego, nie można więcej od niego żądać nad to, co czyni, dopóki walka toczy się tylko w Izbie. Gdyby wybuchła nowa konfederacya przez WKMość poparta, i gdyby był choć cień nadziei, że Galicyanie odzyszczą niepodległość, to można liczyć, że wszechwładny wpływ Księżnej jego małżonki popchnąłby go, wraz z całem stronnictwem do nowego związku. Tymczasem ci, co się do niego gotują, pracują

[1]) Raport do Króla, z dnia 1 listopada.

w cichości. Byłem obecny na ich tajnem posiedzeniu, i zwierzyli mi się, że chcą prosić WKMości, aby korpus pruski zbliżył się pod Warszawę i zajął Kraków. Dziś wieczór (pisze to 29 października) będę miał z nimi powtórną naradę i zobaczę, z czem do mnie przyjdą, tak jednak, aby WKMości nie narazić a ich nie zniechęcić«. Dla informacyi królewskiej posyła stan garnizonu warszawskiego, który wynosi 3700 ludzi, oprócz pułku ułanów (500 koni) konsystującego w pobliżu stolicy.

Zapowiedziana tajna schadzka odbyła się nazajutrz w nocy (z 30 na 31 października). Sesya z 30 tak przeraziła opozycyą, że zażądano od niego, aby Buchholtz podał nową deklaracyą, »że WKMość nie mógłbyś patrzeć obojętnie na powiększenie armii polskiej, gdyby naród nie zatrzymał przy sobie zwierzchności nad nią. Tego rodzaju deklaracya wydała mi się po ostatniej (z dnia 12 października) zbyteczną; p. Buchholtz nie był do niej upoważniony; a nadto byłaby ona zdjęła z opozycyi konieczność powzięcia jakiejś stanowczej rezolucyi przeciw rządowi, który ją gnębi i zwolniłaby ją od proszenia WKMości o pomoc w razie nieszczęścia. Dlatego zbijałem tę myśl, pomimo że usilnie nastawali. Wtedy, niektórzy naczelnicy tej partyi, przyciśnieni niebezpieczeństwem, poczęli szukać nareszcie drogi, aby wprost od WKMości zażądać i dostać pomocy spiesznej i skutecznej«. Opowiada dalej Lucchesini, że udało się Królowi polskiemu i Ambasadorowi rosyjskiemu wzniecić w opozycyi nieufność do Buchholtza, że naczelnicy nie chcą mu się zwierzać, i że on (Lucchesini) mimo swej woli postawiony był w położeniu, że do niego się zgłaszają. »Zaproszony tedy zostałem tej nocy na naradę naczelników stronnictwa patryotycznego, i to jest powodem niniejszego raportu. Wysyłam go przez kuryera Księcia wirtembergskiego, którego uprosiła dla mnie jego świekra, księżna Czartoryska«.

»Jeżeli Król polski potrafi zachować władzę prawie absolutną nad wojskiem, patryoci odmówią na nie podatków. Oprócz tego, skargi na dokuczliwości rosyjskiego wojska, które zdołaliśmy wnieść na stół sejmowy. wywołały rozkazy Stanów, aby w razie potrzeby, z orężem w ręku, zapobiedz tym gwałtom, a oraz nie dopuścić przezimowania wojsk rosyjskich. Opozycya mniema, że te dwa powody (odmowa podatków i rozkazy względem Rosyan) skłonią Króla do rozerwania Sejmu, aby po dawnemu Rada Nieustająca mogła służyć Rosyi. W takowym wypadku patryoci protestować będą przeciw rozejściu się Sejmu i pozostaną w konfederacyi, co da powód do zadarcia z obozem królewskim. Potrzebować będą wtedy od WKMości posiłków, i zażądają jego protekcyi. Atoli nie chcą przypuścić p. Buchholtza do tajemnicy, i proszą abyś WKMość listem własnoręcznym upoważnił bądź mnie bądź inną osobę do traktowania z nimi i przyjmowania ich żądań. Przedstawiali mi, że jeżeli przyjdzie do takowej scysyi, będą musieli natychmiast zażądać, aby wojsko WKMości wkroczyło; gdy zaś w takich razach najmniejsza zwłoka może mieć ważne następstwa, proszą o wydanie takich rozkazów, iżby na pierwszą skonfederowanych rekwizycyą, przez tutejszych ministrów WKMości zaniesioną, jenerał komenderujący nad granicą wszedł natychmiast do Polski; żebyś ukazał im możność odzyskania na Austryakach przynajmniej salin Wieliczki, abyś zniżył cło na Wiśle, a za to wszystko kontentował się nabytkiem Gdańska i Torunia i ponowionem zaręczeniem posiadania prowincyj, które nieboszczyk król pruski oderwał od Polski. Odpowiedziałem im, że pochlebiam sobie, że WKMość potwierdzi zaufanie ich położone we mnie; że mogę tylko powtórzyć, co było powiedziane w deklaracyi, jak gotowym jesteś WKMość przyjść w pomoc patryotom; lecz że WKMość nie potrzebujesz bynajmniej nowej gwarancyi

dla prowincyj ustąpionych przez Rzpltę jego poprzednikowi; że nie jest czas dzisiaj mówić o cesyi Gdańska i Torunia, a tem mniej o zmianie cła istniejącego od dawna na skutek umowy formalnej: nakoniec że tylko wojna i zwycięztwa mogą im dać nadzieję i prawo do nowych zdobyczy. Z tych rozmów, do których należeli sami tylko wojewodowie, posłowie, ministrowie Rzpltej i ks. Sapieha marszałek konfederacyi, możesz WKMość powziąść wyobrażenie o rzeczywistym stanie interesów w Polsce«. Mówi dalej, że nadzieja pruskiej pomocy podniosła ducha opozycyi; że wielu mniema, iż odmawiając marsz. Rumiancowi żywności z Polski, srodze Rosyą zakłopocą; bo jeśli nie dozwolą temu Jenerałowi rozłożyć się na leże zimowe, kawalerya jego zmarnieje, a Tatarzy łatwo sobie poradzą z piechotą; że wojsko konfederackie w sąsiednich województwach da się dobrze we znaki armii ks. Potemkina już na pół stopionej pod Oczakowem; że jednem słowem, bez Polski, Rosya nic nie zrobi ani na szkodę Turcyi, ani na korzyść Cesarza. Zapytuje, czyby nie wypadało pomyśleć o tem, aby raz na zawsze zniszczyć wpływ rosyjski w Polsce, bo inaczej Imperatorowa z pewnością go użyje przeciw Prusom, przy pierwszym ich zatargu z Dworami cesarskiemi? Donosi, że Essen podał myśl, aby Sejm wezwał główne mocarstwa europejskie, iżby zażądały od Imperatorowej wyciągnięcia wojsk rosyjskich z Polski, co Hailes i Engström (angielski i szwedzki ministrowie) pochwalili, ale Lucchesini doradzał Buchholtzowi, iżby milczał obojętnie, by nie zdradzić zamiarów Dworu pruskiego w tej sprawie. Opozycya wygląda przyjazdu hetmana Branickiego; a wiedząc jak wszechwładnym jest na niego wpływ księżnej Czartoryskiej, przytem znając jego nienawiść do Króla i Ambasadora i gorącą chęć odzyskania dawnych praw buławy, liczy na jego spółdziałanie. Kończy zapewnieniem, że gdyby wskutek nieprzewi-

dzianych wypadków, rzeczy pozostały w dawnym stanie, nic z tego wszystkiego, o czem teraz mowa, do wiadomości publicznej nie dojdzie.

W liście do Hertzberga z tejże daty, pisze »że choćby nas wszystko zawiodło z tego, co się tutaj gotuje, to Rosyanie opierając się przy zimowych leżach w Polsce, dadzą pewno powód do zadarcia z Polakami. Mam już gotowego warchoła, który poleci na Ukrainę zaczepić Rosyan w kilkaset szlachty i dać sygnał do ruchawki, bylebym mu powiedział, że Król pruski wesprze naród polski«. Nareszcie dodaje w *postscriptum:* »Już po zapieczętowaniu niniejszego pakietu, miałem z nimi schadzkę tajemną (trzecią), na której się upewniłem, że jeżeli na sesyi poniedziałkowej Król polski weźmie górę w sprawie komendy nad wojskiem, znaczna liczba wojewodów i posłów, nie bacząc wcale na karę wyznaczoną na reprezentantów narodu za przyzwanie zagranicznej pomocy, zdecydowana jest posłać do Berlina jednego ze swoich, z adresem podpisanym przez 50 do 60 członków Sejmu. Żądają wkroczenia wojsk pruskich, by pod ich zasłoną, głów swoich nie wystawiając, mogli się rekonfederować. Rzecz wprawdzie niezrobiona, ale zaręczam, że wszystkiego użyję, aby ich w tak dobrem usposobieniu utrzymać« [1]).

Pojąć łatwo, ile radości prawiła w Berlinie wiadomość o tak »*dobrem usposobieniu*« opozycyi polskiej. Odsyłając pospiesznie powyższe depesze do Poczdamu, ministeryum wyraziło swe zdanie, że Lucchesini powinien zostać w Polsce aż do Bożego Narodzenia, gdyż Buchholtz nie ma potrzebnej bystrości i rezolucyi, by rzeczy prowadzić; że Król ani na chwilę nie może się wahać z przyrzeczeniem pomocy dla rekonfederacyi, bez względu, czy ją sprawa komendy nad wojskiem, czy

[1]) List do Hertzberga, z dnia 1 listopada.

przezimowania wojsk rosyjskich wywoła. Potrzeba również, aby Król posłał Lucchesiniemu upoważnienie do traktowania z konfederatami, aby jenerał komenderujący na pograniczu był gotów wkroczyć do Polski na każde zawezwanie Lucchesiniego, przytem wszystkiem jednak nie trzeba rekonfederacyi dawać żadnych obietnic, ani przyjmować lichych korzyści, które ofiarują [1]). Fryderyk Wilhelm w zupełności potwierdził zdanie swych ministrów i kazał im wygotować w tym duchu depesze; lecz sam nie czekał na ich ukończenie i odesłał bezzwłocznie kuryera do Warszawy z własnoręcznem dla Luchessiniego upoważnieniem [2]). Również, wprost z Poczdamu, otrzymał jenerał Usedom instrukcye, aby z korpusem, stojącym na granicy, wszedł do Polski na wezwanie, jakie go dojdzie z Warszawy. Lękając się, by przez najmniejszą zwłokę nie stracić tak pożądanej okazyi, polecił Król ministerstwu przygotować wcześnie manifest, jaki przy wkroczeniu wypadnie ogłosić. Zwrócił Hertzberg jego uwagę, że dla ułożenia tego dokumentu, należy wprzód wiedzieć, na jakich powodach opozycya w Warszawie zechce oprzeć swój krok; zaczem Król znowu do Lucchesiniego napisał, aby manifest czemprędzej przygotował a nie zapomniał w nim podnieść tego, że Prusy, nie jak Rosya bez przyzwolenia Rzpltej, lecz owszem na prośby Polaków, wchodzą w ich kraj [3]).

---

[1]) Raport Ministeryum do Króla, z dnia 5 listopada.

[2]) Oto jest rzeczony dokument: *Au marquis de Lucchesini. Je vous autorise par la présente de traiter avec le parti patriotique, et s'il est obligé de se confedérer, de lui promettre toute l'asisstance réelle de ma part dont il pourra avir besoin. Sur ce, je prie Dieu etc.* Postdam, ce. 6. 9-bre 1788. F. Guillaume.

[3]) Depesze i raporta z 5, 6 i 7 listopada ob. *Acta betreff. die Allianz, welche die Kayserin von Russ. der Republik Polen antragen lassen.* (Archiwum tajne berlińskie).

§. 39.

Upadek Departamentu.

Kiedy w Berlinie z taką gorączką kwapiono się korzystać z zaufania polskiej opozycyi, w Warszawie rzeczy przyszły już do rozwiązania, Stanisław August zrozumiał, że bez wielkiego rozdrażnienia połowy Sejmu, nie utrzyma przy rządzie całej zwierzchności nad wojskiem i że jedynie projekt Szczęsnego może jakożkolwiek jedność rządu uratować. Traciła przezeń Rada wewnętrzny zarząd wojska, ale za to zyskiwał kraj Sejm gotowy, który i w prawodawstwie i administracyi mógł być korzystnym. Nie była to myśl nowa. W r. 1768 i 1775, gdy spisywano prawa kardynalne, proponował Stanisław już wtedy, aby posłowie zachowywali swe mandata przez dwulecie i w razie potrzeby, mogli być bezzwłocznie zwołani. Gwaranci odrzucili ten wniosek; tem bardziej Król chwytał się go teraz. Wymógł na Stackelbergu, iż przyzwolił na Sejm gotowy, którego członkowie przez dwa lata mogliby zostawać *in activitate*, pod warunkiem, że Departament utrzyma się choć w takiej formie, jaką proponuje Szczęsny. Z tą ważną zdobyczą zwołał Król celniejszych członków opozycyi do siebie 2 listopada, dniem przed sesyą, która miała spór rozstrzygnąć. Byli na tej naradzie ks. Adam, Szczęsny, Ignacy Potocki z braćmi i imiennikani, Jabłonowscy ojciec i syn, woj. Niesiołowski, Rzewuski pisarz, Sanguszko wojewodzic i inni. Nie znamy wszystkich szczegółów tej narady, wiemy tylko, że po długich rozprawach, opozycya przyrzekła nareszcie cały projekt Szczęsnego przyjąć i nań wotować, byleby Sejm gotowy był upewniony. Nie zaręczano tylko za Sapiehę i hetmańskich, ale o tych już Król nie dbał, będąc i bez nich, pewny znacznej większości. Niesiołowski domagał się

wprawdzie, by w miejsce Sejmu gotowego, Sejm nieustający był wprowadzony, lecz wszyscy zrozumieli, że tak ważna w formie rządu krajowego zmiana, bez przyzwolenia Dworów, jest niepodobna. Z tem się rozeszli, zostawiając Króla w dobrej nadziei [1]).

Nadeszła sesya stanowcza, w poniedziałek 3 listopada. Odczytano wniosek Szczęsnego Potockiego, poczem zaraz wszczęła się długa i burzliwa dyskusya nad tem, w jakiej formie propozycya ma być oddana pod wotowanie. Nareszcie przedstawił ją Marszałek sejmowy w tych słowach: *Czyli ma być Departament wojskowy z opisaniem jego władzy?* Afirmative; *czyli ma być Komisya, z opisaniem jej władzy?* Negative.

Znowu długie oracye przy składaniu wotów. Senatorowie, zwłaszcza królewscy, wstrzymywali się wprawdzie od mówienia, dając krótko swe zdanie; zato opozycya nie chciała stracić tej ostatniej chwili, by przeciągnąć na swą stronę posłów jeszcze nie zdecydowanych. Prędko dostrzegł Stanisław August, jak został zawiedzionym; ogromna większość mów była w duchu stanowczo przeciwnym, z tych kilkanaście najprzykrzejszych dla Króla i Prymasa. W okropnych, przerażających kolorach malowano Radę, jej władzę i jej despotyzm. »Straszna to magistratura, wołano, wszystkie władze Rzpltej ona wyczerpuje; o ileżby jeszcze straszniejszą się stała, gdyby jej miecz oddano! Niech nas nie mami zwierzchność nasza nad Radą! Rada bez broni była tem, czemeśmy ją widzieli; Rada, która nad wojskiem zapanuje, narodowi stanie się panem! A przeto, pókim jeszcze wolny, póki kajdan niewolniczych na mnie nie włożą, daję mój głos za komisyą!« Rzekłbyś że nie o Radzie Nieustającej, ale o weneckiej Radzie Dzie-

[1]) List Króla do Debolego, z dnia 5 listopada. Raport de Caché, z tejże daty.

sięciu jest mowa, albo że w Polsce nie miękki Stanisław August, ale Tyberyusz albo Iwan Groźny panuje! Mianowicie ks. Sapieha użył wszystkich darów swego krasomowstwa na zohydzenie tego potworu, Rady, i na wykazanie narodowi przepaści, którą ona zdradziecko ukrywa. »Stoimy nad przepaścią, tak zaczął, stoimy nad grobem wolności, skoro tak zwiększona liczba wojska w moc Departamentu ma być oddana! Rada mając moc tłómaczenia praw, Sądu się nie ulęknie, w bezkarność zaufa. Najważniejsza, najstraszniajsza powaga, ruszenie wojska, gdy przy Radzie zostanie, jużeśmy zginęli! Wszak ona (wołał z przerażeniem) już rządem się być mieni! Przebóg, czyż można się było spodziewać, by na tym Sejmie tak okropny obywatelstwo razić miał odgłos! mając wojsko, na cóż się nie targnie?...« Ci co byli świadkami tego, co się działo za kortyną, mogli snadno zrozumieć, że w tej mowie, ks. Sapieha stawiał swą kandydaturę na przyszłego marszałka konfederacyi i usprawiedliwiał zawczasu sprowadzenie wojsk pruskich na pomoc przeciw tyranii Stanisława Augusta; mogli w tej mowie słyszeć także jakby echo owych nocnych z Lucchesinim układów, skoro wyraźnie Królowi zapowiadał, że jeżeli Departament się utrzyma, to nie weźmie swego skutku uchwała o stutysięcznem wojsku, »bo nikt, słowa są Księcia, nie przyłoży się do podatków, widząc, że swój majątek ma dawać przeciw sobie«.

Sesya trwała od 12 z południa do 4 zrana, godzin szesnaście, przez które Król nie wstał z tronu. Powiedziano mów przeszło ośmdziesiąt. Nareszcie obliczono głosy: za Departamentem 149, przeciw 114, większość 35 głosów. Ale zaraz zażądano tajnego głosowania, skutkiem którego Komisya zyskała większość 18 głosów. Przeszło 50 członków wotując cicho, wyparło się

zdania, które głośno powiedzieli. Sprawa została skończoną. Departament uchylony.

»Nie można sobie wystawić, jaka radość objawiła się po tej wygranej (pisze autor dostojny, który w młodzieńczych latach, pod wpływem rodzinnej atmosfery, sam to uczucie żywo podzielał). Po całem mieście rozbiegli się gońce z wielką wiadomością. We wszystkich domach, a najbardziej tam, gdzie codzień bywały towarzyskie zebrania, nie spano, oczekiwano rozstrzygnienia sesyi. Wszędzie tażsama radość rozeszła się, ściskano się, kobiety płakały z radości, dzieci skakały, klaskały w ręce. Pierwszy raz, od wielu lat, Polacy, reprezentacya narodowa na swojem postawiła, postąpiła nie pod obuchem Moskwy, nie podług rozkazu lub za pozwoleniem jej ambasadora, lecz przeciwnie i po swojemu, źle czy dobrze, to mniejsza, ale podług własnej woli i myśli. Zwycięztwo rzeczywiste, któreby było zniweczyło wojska i potęgę Moskwy, nie sprawiłoby Polakom większej, a poniekąd szaleńszej radości, jak to zwycięztwo w wotach Sejmu, które było niewątpliwym znakiem usamowolnienia narodu [1]).

»Mnie już teraz wszystko ciężej pójdzie«, pisze Król. Zbolały, gorżko żali się na Ignacego Potockiego i jego przyjaciół, że nie dotrzymali danego słowa, że z ich winy projekt Szczęsnego przepadł. — Co było powodem tej raptownej zmiany roztropniejszych członków opozycyi, na to nie mamy dowodów, ale domyślać się można. Ignacy Potocki albo brał udział w naradach z Lucchesinim, albo o nich musiał dowiedzieć się przed sesyą. Znając co owej nocy z Włochem było mówione, mógł obliczyć, jakie następstwa pociągnie za sobą utrzymanie Departamentu: odmowa podatków, rekonfederacya, przyzwanie wojska pruskiego! Przed tyloma niebezpieczeń-

[1]) Ks. A. Czartoryski, *Żywot Niemcewicza*, str. 60.

stwami widocznie się cofnął, i on, i ks. Czartoryski, i ich stronnicy, głosując przeciw Departamentowi, na który zresztą opinia publiczna tak była zażartą. W istocie trudny był wybór dla ludzi roztropniejszych z opozycyi. Źle z rządem bez wojska, to prawda; ale gorzej mieć przeciw sobie szaleńców, którzy chcą wydać kraj bezbronny w ręce najchytrzejszego z sąsiadów. Rzeczywiście, w czasie wotowania rozpowiadano w Izbie o bliskiem już i niewątpliwem wkroczeniu wojska pruskiego [1]).

§. 40.

Znaczenie tej uchwały.

Cóżkolwiekbądź, uchwała zapadła, Komisya niepodległa ustanowiona w zasadzie, wojsko niezawisłe od rządu. — odżyła buława! Smutna to karta w dziejach tego Sejmu, tem smutniejsza, że cały szereg podobnych otwiera; że zaznacza pierwsze, najważniejsze zwycięztwo żywiołów anarchicznych przez Prusy zdradliwe ośmielonych. Przypomnijmy, że od półtora wieku buława hetmańska toczyła wciąż walkę z rządem, była wyrazem szlacheckiej anarchii, nieustającem zbrojnem *niepozwalam*. Hetmańskiemu *niepozwalam* nie mógł sprostać żaden Król polski; począwszy od Władysława IV, wszyscy z kolei ulegli; w końcu August II powiedział: »gdybym był wiedział, czem jest w Polsce władza hetmańska, byłbym o buławę się starał, nie o koronę«. Bezwątpienia, potrzebny jest podział władz w państwie, tego porządek interesów wymaga; ale podział to nie rozdział, to nie ich wzajemna od siebie niezawisłość. Jedność władz tak jest konieczna w państwie, jak jedność władz w duszy człowieka. Człowiek, w którymby choć jedna władza

[1]) Smitt, *Suworow u. Polens Untergang*. Leipzig, 1858, II. 192.

chciała żyć niezależnie od drugich, stałby się potwornym dziwakiem, skończyłby na fiksacyi, na szaleństwie, które jest rozkładem ducha. Coś podobnego zdarzyło się w naszym ustroju politycznym: takiem potwornem w państwie dziwadłem była od połowy XVII w. buława hetmańska, taką polityczną fiksacyą szlachty była obawa o *absolutum dominium:* ich następstwem niemoc, rozkład, gnicie Rzpltej[1]). Chcąc ten kraj w drugiej połowie XVIII w. ratować, musiano też przedewszystkiem ukrócić buławę, i zrobiono to po dwakroć za Stanisława Augusta (1764 i 1776), ale już z pomocą Moskwy, bo się inaczej nie dało. I oto Sejm, który się konfederuje, by wzmocnić siły Rzpltej, zaczyna dzieło swoje od wskrzeszenia niezawisłej buławy, choć ją na kilka głosów rozdziela. Odziera rząd z siły zbrojnej. Cóż mógł znaczyć w takiej postaci? Główną podstawą rządu jest władza nad wojskiem. I prawne i historyczne znaczenie monarchy polega na tem, że on jest pierwszym w boju *(the first)*, że prowadzi wojsko *(dux, herzog, wojewoda)*. Monarcha jest nietylko naczelnym sługą państwa, ale i naczelnym jego obrońcą; odjąć mu ten zaszczyt i ten obowiązek zarazem, jestto zrobić z niego tucznego wołu, który w nikim uszanowania nie wzbudzi. Nie idzie zatem, aby monarcha był koniecznie zdolnym wodzem, jak nie jest konieczna, aby był biegłym politykiem, ale

---

[1]) Zanotujemy mimochodem, że to fatalne usposobienie narodu, rządowi własnemu nieufne, o zwierzchność nad wojskiem zazdrosne, przetrwało jego zgon polityczny. Wszakże jeszcze w r. 1831 nie chciano oddać wodza naczelnego pod rozkazy rządu; Sejm zatrzymał przy sobie prawo mianowania i odwoływania wodza naczelnego i to — w czasie wojny! Błądto pochodzący, z jednej strony, z nieznajomości natury rządu i niedoświadczenia w interesach publicznych, a z drugiej, z tego uczucia zrozumiałego wszechwładztwa, z jakiem niejeden poseł czuł się u nas, i prawodawcą, i rządem zarazem! Dotychczas nie wyświecono należycie, w historyi wojny z r. 1831, zgubnych następstw tego błędu.

musi być i czuć się głową armii i głową całej maszyny politycznej. Bez tego państwo nie miałoby jedności, bez tego rząd nie miałby przyzwoitej powagi na zewnątrz, a dodajmy także na wewnątrz. Bo pominąwszy już zewnętrzne bezpieczeństwo państwa, ażaliż zadaniem i celem rządu, racyą jego bytu, nie jest utrzymanie porządku, bezpieczeństwa i sprawiedliwości w kraju? A jakże on tego dokona, nie mając siły zbrojnej? Ten obowiązek włożył na niego Bóg, nie ludzie; rząd, który go nie wypełnia lub wypełniać nie jest w stanie, temsamem upaść musi. Jakaż przyszłość narodu, który odmawia własnemu rządowi istotnych warunków jego bytu? — Powiadano, że Sejm u nas był rządem; lecz społeczeństwo nie może poprzestać na rządzie, który się zbiera raz na dwa lata, ani też najwyższa władza wykonawcza nie może być złożona w ręku kilkuset ludzi. Rząd bez przerwy istnieć i działać musi: *natura horret vacuum;* społeczeństwo, które się go pozbawia, skazuje się dobrowolnie na obce rządy.

Większość sejmowa, jakkolwiek ją nazwiemy, opozycyjną, pruską czy patryotyczną, przez swoję uchwałę z 3 listopada, źle się zasłużyła Ojczyźnie. Nie był to zamach na życie Króla, jak ów, dokonany w tym samym dniu, przed siedmnastoma laty, ale byłto zamach na życie państwa, rozbiciem rządu zaczęty. Nie usprawiedliwia działania tego stronnictwa zarzut czyniony dość często, że Król trzymał się Moskwy i na niej swe rządy opierał, bo doświadczenie pokazało, że jego system polityczny o wiele był trafniejszy, niż system jego przeciwników; bo wreszcie lepszy rząd choćby z pomocą moskiewską, niż anarchia niepodległa albo kwasem pruskim karmiona. Stanisław August nie z miłości pewno nachylał się do Moskwy i znosił od niej upokorzenia; czynił to, bo musiał, a zmuszała go niekarność jego własnych poddanych. Słaby był to prawda;

nad potrzebę, nieraz bez pamięci na swą godność ulegał ambasadorowi; zanadto w tem wszystkiem poddawał się kobietom (nie on jeden tylko!); ale rozum miał jasny, doświadczenie wielkie, baczność, pracowitość nadzwyczajną i kraj kochał szczerze. Należało go otoczyć, z jego światła i darów wielkich korzystać, a słabość jego i zbytnią wrażliwość własną mocą i stałością podeprzeć. Nie przeczymy, że w życiu Stanisława Augusta były chwile i ustępstwa, za które dziś jeszcze, po stu latach, rumienić się trzeba (nie w jego życiu tylko!); wszakże ani razu nie przyjął on tak szkodliwych i upokarzających warunków, jak te, które za cały kraj i za niego przyjęła, o które się dopraszała, naprzód radomska, później targowicka konfederacya. Bo jest w królewskiem dostojeństwie pewna zasłona, pewna podpora, której nie mają prywatni, co na swą rękę z obcymi traktują; tę więc siłę, którą narodowi dawała korona, należało wzmacniać, nie rozpraszać; tego żądał najpierwszy kraju interes.

Ani ta uwaga nie zdoła usprawiedliwić owego stronnictwa, że później starało się naprawić swój błąd. W istocie, rozerwawszy rząd państwa na drobne okruchy, spostrzegło, że po drodze gruzami zawalonej iść dalej nie można: nuż więc zbierać, łatać, kleić, co samo pierwej zburzyło; a gdy się to legalnie nie udawało, jednym zamachem skupiło znów władzę w ręku tegożsamego Króla, którego pierwej ze wszystkiego odarło. Dokonało tego nagle, prawie bez wiedzy narodu, wbrew woli najmocniejszego sąsiada, narażając kraj na najwyższe niebezpieczeństwo, pod którem uległ; dokonało pod koniec Sejmu. A można to było zrobić w początkach jego, spokojnie i z zupełnem bezpieczeństwem; jeśli nie zrobić, to zacząć przynajmniej; jeżeli nie wszystko odrazu, to część najistotniejszą, skoro było można rząd tegoż Króla wzmocnić armią, z którą i swoi, i obcy liczyćby się musieli!

ROZDZIAŁ II.

STAN OPINII.

UPADEK WPŁYWU ROSYJSKIEGO.

STANOWCZA PRZEWAGA PRUS.

---

§. 41.

Dwór Pruski radzi żądać od Rosyi odwołania jej wojsk.

Wspomnieliśmy w poprzednim rozdziale, że wkrótce po przybyciu swojem do Berlina, hr. Nesselrode złożył deklaracyą, iż Imperatorowa zrzeka się swego aliansu z Polską, przez wzgląd na niepokój, jaki ten projekt sprawił na Dworze pruskim; przyczem nowy minister rosyjski zapytał hr. Hertzberga, czy gabinet berliński ma jeszcze jakie życzenia w sprawach polskich? Roztropne ustępstwo Rosyi pomieszało szyki w Berlinie. »Po tem oświadczeniu Imperatorowej (pisze ministeryum) WKMość nie masz tytułu do bezpośredniego mieszania się w czynności Sejmu polskiego. Wszelako, gdyby zamierzano w Warszawie zaprowadzić jakie zmiany w konstytucyi, albo gdyby Rosyanie chcieli zimować w Polsce, a część narodu zażądała z tego powodu pomocy od

WKMości, możnaby sprzeciwiać się takim postanowieniom i przez ministrów naszych w Warszawie działać w tym kierunku na stronnictwo patryotyczne«[1]). Król, jak zwykle, potwierdził z pośpiechem wnioski ministeryum i poszedł nawet dalej. Nesselrodemu kazał dać uczuć, że jedynie przymierzu z Austryą zawdzięcza Rosya wszystkie trudności, jakich doznaje; że odstąpiwszy przyjaźni pruskiej jak straciła już znaczenie w Niemczech, tak traci i tracić będzie coraz więcej wpływ swój w Rzpltej. W reskrypcie do Buchholtza i Lucchesiniego pisze Król, że należałoby na Sejmie poruszyć bezzwłocznie kwestyą nader popularną, to jest usunięcia wojsk rosyjskich z Polski: w tym zatem celu nakłonić patryotów, iżby energicznie domagali się od Rosyi, aby nie kłopotała Rzpltej swą armią i swemi dostawami i aby wojska te wyszły jeszcze przed zimą; że gdyby Sejm w tej sprawie zachował się w milczeniu, a Rosyanie rozłożyli się na zimowe leże w Polsce, Turcy mieliby prawo, ścigając swego nieprzyjaciela, przenieść wojnę do krajów Rzpltej. »Jeżeli nakłonicie kilku panów polskich, by pchnęli ten interes, możecie im zaręczyć, że ich poprę, jak w sprawie aliansu, i że ani groźny ton Rosyi nie zastraszy mnie, ani grzeczne jej słówka nie uśpią mnie wcale«[2]). Myśl królewską odgadł Lucchesini: zanim rozkaz królewski doszedł jego rąk, już się tą sprawą zajął czynnie. »Dzięki ks. Czartoryskiej, którą znałem z Berlina (pisze on 25 października) i zaufaniu, jakie jej przyjaciele położyli we mnie, udało mi się nakłonić Księcia z tejsamej rodziny, przytem posła, że na sesyi wczorajszej wniósł skargę o ucisk, jaki ponoszą obywatele jego województwa od wojsk rosyjskich. Poświęcenie tego obywatela jest tem bardziej uznania godne,

[1]) Raport do Króla, z dnia 24 października.

[2]) Reskrypt z dnia 25 października.

że cały swój majątek wystawia w ten sposób na zemstę Rosyi i że pierwszy to dopiero Polak, który od czasu rozbioru. ośmielił się podnieść na sejmie głos przeciw Imperatorowej. W istocie, ks. stolnik Czartoryski złożył przed Izbą pismo jenerała Samszefa do komisyi prowianckiej wołyńskiej z żądaniem 15.000 podwód; wnosił, aby o te uciążliwości upomnieć się w nocie do Stackelberga, i dodał, aby w tej nocie zawarte było, w jak najwzględniejszych wyrazach, żądanie całego narodu: »iżby N. Imperatorowa, której cała Europa wielbi wielkość duszy i która raczyła nas tyle razy zapewnić, jak żywo ją obchodzi los kraju naszego, chciała przez wysoką łaskawość swoją uwolnić go od konsystencyi wojsk swoich« [1]). Nie można było w słowach uprzejmiejszych wnieść żądania bardziej uprawnionego; jednakowoż, choć rozpoczęły się rozmowy ze Stackelbergem o uciążliwościach wojska rosyjskiego, Sejm nie domagał się ewakuacyi. Pomimo gorączki, jaka panowała w umysłach, rozumiano dobrze znaczenie tej sprawy: drażnić Rosyi nie chciano, Gabinet berliński, pierwszy wystąpił z oficyalnem żądaniem. W odpowiedzi danej na deklaracyą Nesselrodego, Król po wyrażeniu wdzięczności swej za cofnięcie projektu przymierza, dodał, »że byłby jeszcze mocniej tem uczuciem przejęty, gdyby Imperatorowa chciała takie przedsięwziąć środki, któreby neutralności Polski, w dalszym ciągu wojny tureckiej, na żaden szwank ani nawet na podejrzenie u Turków nie wystawiały, żeby przechody i pobyt wojsk rosyjskich nie dawały pozoru, jakoby Rzplta brała pośrednio udział w tej wojnie: przezcoby Turcy mieli prawo żądać dla siebie tych samych ułatwień« [2]).

---

[1]) Dyaryuszz, posiedzenie z dnia 24 października.

[2]) Nota pruska z dnia 28 października.

Jakkolwiek w formie przyjaznej zamknięte, żądanie gabinetu berlińskiego było dla Rosyi wielce dotkliwe. Uwiadomiona o niem, rzekła Katarzyna: »Ten postępek Króla pruskiego o wiele złośliwszy, niż jego poprzednia deklaracya« [1]). Byłoby przyzwoiciej ze strony Dworu pruskiego poczekać, aż Rzplta, którą to jedynie obchodziło, sama głos zabierze: ale i Król i Hertzberg woleli przyjąć jawnie rolę podżegaczy, niż stracić okazyą nowego wmieszania się do spraw polskich. Wiadomość o tej insynuacyi doszła do Warszawy nazajutrz po uchwale z dnia 3 listopada. Opozycya była właśnie pod wrażeniem świeżego tryumfu »Pierwszy to krok, pisze Lucchesini, który patryoci zrobili dla uszczuplenia władzy królewskiej i wpływu rosyjskiego, odtąd sami zaczynają nazywać się *partyą pruską*. Ani jeden z tych, co byli gotowi skonfederować się, nie chybił przy dyskusyi: ks. Sapieha uprzedził, że wyjdzie z Izby i że będzie protestował, jeżeli Król nie ustąpi«. Wprawdzie Lucchesini byłby wołał, żeby zwycięztwo pozostało po stronie Króla. »Wypadek taki byłby nastręczył WKMości sposobność wysłania swych wojsk do Rzpltej, ale oba stronnictwa lękają się tej ostateczności, taka jeszcze w sercu każdego Polaka tkwi nieufność, od czasu rozbioru«. »Radość opozycyi, donosi Buchholtz, zwiększyła się o wiele, gdy ja i margr. Lucchesini oświadczyliśmy, że WKMość postanowiłeś uwolnić Polskę od ciężaru wojsk rosyjskich. Nabrali odwagi, i dziś jeszcze, po raz wtóry, chcą zapytać na sesyi, czy Rosya zamyśla na prawdę o wycofaniu swych wojsk? Odtąd ta sprawa z wielką forsą będzie popychaną, zaczem przyjść może do przywołania wojsk WKMości, w czem ja i margrabia, jak najsilniej patryotów zachęcamy« [2]). Stało się w rzeczy samej, jak

[1]) Chrapowicki: *Zapiski*, 1788.
[2]) Raport do Króla, 5 listopada.

było umówione z ministrami pruskimi. Dnia 15 listopada, ks. stolnik Czartoryski zapytał w Izbie: czy były uczynione jakie kroki celem uwolnienia Rzpltej od armii rosyjskiej? Poparł to pytanie ks. Jabłonowski, kasztelanic i poseł Mierzejewski; lecz gdy nikt więcej nie zabierał głosu, Marszałek odpowiedział ostrożnie, że wypada tę sprawę odłożyć do porozumienia z kanclerzami. Przewlokło się znowu o dni kilka, przez które Lucchesini i Buchholtz dodawali ferworu sejmującym, i tyle dokazali, że gdy 15 listopada, Książę-stolnik przedstawił gotową już notę z prośbą do Imperatowej o usunięcie jej wojsk z krajów Rzpltej, Sejm tę notę przyjął. — Powtarzamy, było to żądanie najsłuszniejsze, prawom, godności, niepodległości państwa zupełnie odpowiedne, lecz — czy na czasie?... Prawo było po stronie Rzpltej, to prawda, lecz czy jest roztropnie zawsze swego prawa używać?... Tyle razy i przez tak wiele lat cierpiała Rzplta wojska rosyjskie u siebie, w środku kraju lub na pograniczu południowo-wschodniem; trzebaż było teraz domagać się ewakuacyi nagle dlatego, że tak Król pruski doradzał: domagać się jej w chwili, kiedy Rosya zaprzątnięta wojną z Turkami, nie mogła się bez podstawy w ziemiach polskich dla swoich działań wojennych; w chwili, gdy armia Rumiancowa jedynie z ziem tych i z magazynów w nich złożonych środki swego wyżywienia czerpać musiała? Nie wychodziłoż to prawie na jedno, co oświadczyć się jawnie za Turkami, co zrywać z Rosyą? Byłoż to roztropnie, odpowiadałoż to siłom, jakie Rzplta naprzeciw Rosyi wystawić mogła? »Wszak są momenta, mówił Prymas, kiedy słaby silnemu cokolwiek ulegać, w czemkolwiek pomocy udzielić obowiązany i dyssymulować, żeby na większe nie exponować się nieszczęścia«. Sejm nie bacząc na to wszystko, stawił krok, który mściwą Katarzynę do żywego oburzył; stawił go na żądanie Króla pruskiego i w zau-

faniu dziwnie nieprzezornem, bo bez pamięci, że ta podpora, jak sama się nasunęła, tak sama, i bardzo prędko, usunąć się może. Usłyszymy nieraz jeszcze donośne i przeciągłe echo tego przedwczesnego aktu.

§. 42.

Nota Stackelberga z 5 listopada. Wrażenie jej w Sejmie.

Na tejże sesyi, 5 listopada, opozycya zamierzyła pójść dalej. Bniński, poseł poznański, zawiadomił Izbę, że podał do laski wniosek o Sejmie nieustającym; z tem samem żądaniem zjawił się Matuszewic, poseł brzeskolitewski; domagali się i inni Sejmu zawsze trwającego. Była to rzecz zupełnie nowa, w Izbie przynajmniej; projekt dążący do stanowczej zmiany w formie rządu krajowego, podany niespodzianie, wymagał z natury rzeczy dłuższego czasu do zbadania i rozwagi. Pomimo to, Marszałek sejmowy proponował, aby był od razu czytany, poczem i dyskusya i uchwała mogły były zaraz nastąpić. Sprzeciwił się temu Lasocki, ze stronnictwa królewskiego, chcąc, aby Izba, jak to było zapowiedziane, zajęła się projektem o komisyi wojskowej. Opozycya Lasockiego i z tego powodu była uzasadnioną, że w obozie królewskim panowało mniemanie, iż partya pruska, z pomocą namówionych arbitrów, zamierza przeprowadzić przez aklamacyą tę uchwałę, podobnie jak się to stało z wnioskiem o armii stutysięcznej. Godziło się ze wszech miar zapobiedz podobnej niespodziance. Wszczął się spór, podczas którego Bniński, podobno pijany, przymówił ostro Lasockiemu. Zanosiło się na kłótnię, z czego skorzystał Król i solwował sesyą do dnia następnego [1]).

[1]) List Króla z dnia 7 listopada. De Caché, raport z dnia 8 listopada.

Prędko o tym wypadku dowiedział się Stackelberg; wszechwładny dopiero co Ambasador, czuł się srogo temi czasy upokorzony. Od kilku dni spadały na niego grom po gromie; najważniejsze uchwały sejmowe przechodziły albo wbrew jego woli, albo bez jego wiedzy, jak zniesienie Departamentu wojskowego i uchwała o stutysięcznej armii. Tegoż samego dnia zrana (5 listopada), byli u niego Buchholtz i Lucchesini z oświadczeniem, że Król pruski pragnie, aby Imperatorowa cofnęła swe wojska z krajów Rzpltej. Zmieszał się na tę wiadomość Stackelberg; na razie nie wiedział, co odpowiedzieć [1]). Pojąć łatwo, ile rozdrażnienia przydać musiały projekta Bnińskiego i Matuszewica. Pospieszył natychmiast do Króla, gdzie zastał Prymasa i innych; oznajmił, że jeśli w Izbie przejdzie wniosek rzeczony, »Imperatorowa będzie się uważała za zwolnioną od wszelkich obowiązków przyjaźni dla Polski, gdyż Rzplta, uchwalając Sejm ustawiczny, przez to samo przewróci zupełnie formę rządu gwarantowaną w r. 1775«. Zakończył zaś, że aby temu zapobiedz, potrzeba, aby Król wraz z swoim obozem wyszedł z senatu i odłączył się od konfederacyi. Odpowiedział Stanisław August: »Choćbym ja osobę moję ryzykować chciał i mógł, nie godzi mi się hazardować kraju całego na wojnę domową; którąbym ja sam poniekąd zaczynał; nie godziłoby się tembardziej, gdyby konfederacya już uchwaliła Sejm ustawiczny«. Jednego z Królem zdania byli Prymas i wszyscy obecni. Widząc tę zgodność, Stackelberg odstąpił od swego żądania, ale za to domagał się, aby Król mu przyrzekł, że sprzeciwi się koniecznie ustanowieniu tego Sejmu. Na to Stanisław: »Choćbym to osobiście chciał uczynić, nie wydołam, gdyż zapewne *pluralitas* a może *unanimitas* na to przystanie, a mnie Kró-

[1]) Raport Buchholtza, z 5 listopada.

lowi nie podobna przeciwić się takiej rzeczy, która *tandem* nie może być inaczej uważaną, tylko jako jeden z największych pożytków krajowych«. Skoro i w tem zdania królewskiego przemódz nie zdołał, Stackelberg rzekł, iż mu nic nie pozostaje, jak podać do Sejmu notę ostrzegającą, że jeżeli wniosek o Sejmie nieustającym zostanie przyjęty, Imperatorowa poczyta to za gwałcenie traktatu. Chciał go powstrzymać Król, ale napróżno. »Tentowałem po dwa razy, pisze Stanisław, aby exkludując Sejm ustawiczny, dozwolił przynajmniej Sejmu gotowego takiego, na jaki zezwolił przed czterema dniami pod warunkiem, iżby Departament wojskowy utrzymał się przy władzy. Ale Ambasador już nie dał się zmiękczyć« i tegoż jeszcze wieczoru posłał Marszałkom groźną notę, jaką Królowi był zapowiedział.

Położenie Stanisława Augusta było najtrudniejszem. Stawiano go znowu między życzeniami sejmujących, wprawdzie godziwemi w sobie i pożytecznemi, ale zbyt wczesnemi — a wyraźnem prawem, które Moskwie służyło w moc gwarancyi. Już nieraz o tej gwarancyi z członkami Sejmu rozmawiał poufnie. Mimo przykrości wszelkiego rodzaju, jakich doświadczał od przeciwników, Stanisław nie chował do nich urazy, owszem przyciągnął do siebie najzaciętszych i najzapaleńszych, aby łagodną perswazyą do trzeźwiejszego poglądu ich przywieść. Atoli zdawało im się, że kiedy Stackelberg nie uczynił żadnego kroku po uchwale o armii stutysięcznej, to ztąd już widoczna, że Moskwa obarczona nieprzyjaciółmi od południa i północy, nie jest w stanie niczemu się sprzeciwić, co Rzplta u siebie postanowi; że więc należy korzystać z tego czasu, a na nią się wcale nie oglądać; że owszem »każdy dobry Polak powinien szukać wszelkich sposobów, aby zrzucić ohydne jarzmo gwarancyi«. »Ja im na to odpowiadam, pisze Stanisław August, jako Król, jako sie-

dzący na najwyższej strażnicy, powinienem was przestrzegać nietylko o bliskich, ale i o dalszych niebezpieczeństwach, i muszę czynić jak doktor, który zgrzeszyłby, gdyby krzywiącemu się na potrzebne lekarstwo choremu, onego nie dawał. Wiem, że wam nie miło słuchać o gwarancyi i o Moskwie. Ale że obie jeszcze *existunt*, trzeba więc nie drażnić Moskwy, bijąc na gwarancyą... Mówię ja każdemu: pamiętajcie, co was i całą Ojczyznę kosztować może zerwanie z Moskwą!... Ale nie słuchają tego i wzięli na kieł, ile poduszczani nadzieją (której lubo szefowie opozycyi nie bardzo wierzą, ale dependentom wierzyć każą), że Król pruski z całą potęgą swoją stanie przy nas dla oswobodzenia nas od Moskwy, do ewakuowania zupełnego z kraju naszego wojsk moskiewskich i austryackich, i do obronienia nas od przechodu wszelkich wojsk zagranicznych. A nie chcą uważać, że ten nowy protektor czyli przyjaciel będzie znowu naszym opressorem, a *probabiliter* chciwszym niż Moskwa, i ziem, i ludzi, i koni i zbóż naszych, i zazdrośniejszym o mogące się u nas zaszczepiać manufaktury i wynajdywanie soli naszej własnej itd.« [1]).

Te uwagi i ostrzeżenia, które czynił Król w poufnych bądź z przyjaciółmi, bądź z przeciwnikami, rozmowach, musiał teraz powtórzyć z tronu, głośno, do całego Sejmu i narodu. Nota rosyjska, odczytana na posiedzeniu z dnia 6 listopada, oznajmiła, że Ambasador żadnego dotąd nie uczynił przedstawienia z powodu ustaw zapadłych, które lubo naruszyły konstytucyą z roku 1766, jednak bezpośrednio aktu gwarancyi nie nadwerężyły; że atoli, gdy słyszy o projektach, które mają na celu sejm nieustający i tem samem całkowitą odmianę rządu, musi przestrzedz, że Imperatorowa byłaby zmuszona, w najmniejszej zmianie konstytucyi z roku 1775,

[1]) Listy królewskie do Debolego, 5, 7 i 12 listopada.

widzieć zgwałcenie traktatu i wyrzec się swej przyjaźni dla Króla i Rzpltej. Po odczytaniu tej noty, mnóstwo posłów naraz zażądało głosu. Stanisław, przyzwawszy do tronu ministeryum, sam przemówił, a mówił powoli, dobitnie i głosem podniesionym. Zapowiedział na wstępie, że sumienie nakazuje mu nie schlebiać narodowi, ale prawdę po ojcowsku wyrazić; następnie przypomniał, że kto nie dochowuje obowiązków traktatowych, ten bierze na siebie winę i złamania przymierza i wywołania skutków acz najgorszych takowego postępku, i daje prawo zemsty na siebie, zemsty bez granic temu, z którym stanowił układy. Bywały wprawdzie przykłady takich, co umowy zrywali i wygrywali w końcu; ale ktokolwiek szczerze zechce wnijść w roztrząśnienie szczegółów, pozycyi i czasów, ten przyznać musi, że nam roztropność sama nie dozwala takowego porwania się. Godzi się i należy dążyć do największego szczęścia narodu, ale dążyć takiemi drogami, które nas doprawdy do niego doprowadzić mogą, a nie w te się zapuszczać, które nam przepaść pod nogami otwierają. Dobrze, żeśmy uchwalili wojsko, i to był moment trafnie obrany; ale pamiętajmy, że tej siły jeszcze nie mamy, i że dobrowolności innych narodów nie zyskamy, jeżeli nie będziemy strzedz zawarowanych obowiązków. Pamiętajmy, jaka była postać kraju naszego, gdy się stał teatrem wojny, do którego wnijście zewsząd otwarte, gdzie w poddanych własnych najłatwiej możemy, strzeż Boże, doznać nieprzyjaciół najsroższych; jak łatwo obcej zmowy stać się możemy łupem; któżby nie pragnął najlepszej formy rządu, ależ stopniami trzeba iść od najgorszego do najlepszego; raptowne rewolucye zawsze podlegały błędom i kończyły się późnym i próżnym żalem. Nie obrażajmy żadnego z sąsiadów; jest jednak wskazówka nieomylna dla narodów, pochodząca z sytuacyi ich właściwej. »Mówię wyraźnie i głośno (i tu głos jeszcze więcej

podniósł), że nie masz potencyi żadnej, którejby interesa mniej spierały z naszemi jak Rosyi. Wszak Rosyi winniśmy, że nam wróciły się niektóre części już zabranego kraju. W handlowych zamiarach Rosya nam najlepsze przedstawia widoki. Rosya nietylko nie przeszkadza pomnożeniu naszego wojska, ale najchętniej na nie zezwala. Mówię zatem, że należy nam nietylko jej nie drażnić, ale owszem starać się o zachowywanie najlepszej z nią, ile to być może, przyjaźni. Dokładam, że jestem i w tem przeświadczeniu, że gdy damy poznać Imperatorowej, iż jesteśmy dla niej przychylni, łatwiej i bezpieczniej dojdziemy do domowych urządzeń i ulepszeń naszych; i że owszem, wtedy największe sami sobie założymy do tego zapory, gdy tę wielkomyślną Panią odrażać od nas będziemy«. — Dotykając usposobienia, jakie w większej części sejmujących i publiczności panowało, rzekł że spokojną i męską boleścią: »Znam ja dobrze, na jakie się teraz wystawuję, złośliwe tłómaczenia niechętnych, a co gorsza, na jakie owszem podejrzenia i wielu najcnotliwszych, ale nie dość świadomych obywateli; ale znam oraz, że nie słowami i krokami mojemi rządzić powinno to, co w zapale uprzedzonych umysłów może być najprzyjemniejszem publiczności, ale to jedynie, co rozumiem być istotnem kraju dobrem, albo choćby tylko mniejszem jego złem. Życzę tedy i radzę jak najuważniej i najwzględniej postąpić względem podanej od Ambasadora rosyjskiego noty«. Skończywszy rzecz, sesyą zamknął i na cztery dni zawiesił.

Ze wszystkich mów, jakie po tym tak srodze udręczonym Królu pozostały, była to jedna z najroztropniejszych, najgłębiej pomyślanych, najszczerzej wypowiedzianych, i obleczona zarazem w tę piękną formę, która i do rozumu i do uczucia przemawia. Po odczytaniu noty Stackelberga, pisze Król, »największa moja obawa była, żeby zapał narodu szczwany przez Prusaków, nie

postąpił, mimo tej noty, i do ustanowienia sejmu ustawicznego i do otwartego zrzucenia gwarancyi, ponieważ w wielu głosach i jedno i drugie oświadczyli posłowie. A zatem, żeby się naród nie zapędził *in statum belli*, miałem za powinność sumienną zatrzymać ten zapęd narodowy tą mową. Umyślnie zaś skróciłem tę sesyą czwarkową, że spodziewałem się przeciąć przez to i zapał nieuważnych i przez kilkudniową pauzę sprawić ochłodzenie umysłów, ze wszystkich stron, to jest i naszych i Ambasadora«.[1]).

Czy Król dopiął celu? Niestety, inaczej się stało!... Wszak u nas dobry jest i najbłahszy argument, kiedy dmie w naszę stronę; lecz i najsilniejszy, skoro przeciwny, nic nie wart, owszem im silniejszy, im mniej do odpowiedzi zostawia, tem bardziej nas drażni. Kto z nami jedno nie trzyma, ten w oczach naszych przestaje być patryotą, ten snuje kabały na szkodę Ojczyzny, tego słuchać nie warto, bo mu wierzyć nie można. — Już podczas czytania noty Stackelberga widać było na twarzach żywe niezadowolenie, lecz zmieniło się ono w gniew, skutkiem mowy królewskiej. »Komedya to wyraźna, mówiono; Król ułożył ją ze Stackelbergiem, aby zastraszyć patryotów i utrzymać gwarancyą, która krępuje wolę narodu«. Gdy Stanisław August schodził z tronu, podniosły się żądania, aby pozostał, i aby sesya trwała dalej; a gdy wyszedł, oburzenie nie miało granic, krzyczano ze wszystkich stron. Trwała wrzawa przeszło godzinę, Sapieha najgłośniej wymyślał na Króla i na Moskwę. Przyczyniła gniewu ta okoliczność, że wedle prawa każda uchwała w ciągu trzech dni po jej zapadnięciu, winna być wpisana w grodzie, pod karą nieważności; otoż trzeci dzień upływał, a prawo o zniesieniu Departamentu wojskowego dotąd nie było oblatowane; nie-

[1]) List do Debolego, 7 listopada.

szczęście zaś chciało, że kancelarya grodzka była już zamknięta. Sapieha wyciągnął ztąd wniosek, że Król umyślnie tak to wszystko urządził i z Izby się oddalił, aby unieważnić prawo o Komisyi wojskowej. Zaczem nowe złorzeczenia i gniewy, o czem Stanisław August uwiadomiony, kazał gród otworzyć i uchwałę do akt wciągnąć.

Nie prędko uspokoiły się umysły. »Tego dnia, opowiada świadek naoczny, de Caché, byłem na wieczorze u ks. Czartoryskiego, gdzie znajdowało się przeszło trzysta osób. Kilku posłów, których prawie nie znałem, przystąpiło do mnie i bez najmniejszego powodu zaczęli mi prawić, że traktaty wymuszone nikogo nie wiążą w rzeczach wewnętrznych urządzeń, bo inaczej naród niepodległy byłby niewolnikiem państwa gwarantującego. Inni wręcz mi oświadczyli, że sprzykrzyło im się odbierać rozkazy od Rosyi, i być rządzonymi z Petersburga przez Ambasadora i przez Króla; że Rosya przywiedzie ich, jak Turków przywiodła, do rozpaczy; że czas już otrząsnąć się z jarzma od tak dawna gniotącego i zerwać się na wszystko, by przywrócić narodowi niepodległość. Inny rzekł, że naród woli raczej być zupełnie rozdzielonym między obce mocarstwa, niż znosić dzisiejszą zależność, i że jeżeli popchną ich do ostateczności, to obiorą księcia pruskiego na Króla«. Jednem słowem mniemano, co u nas tak często dawało się później słyszeć, że tak jest źle, że już gorzej być nie może, i że naród ryzykując, większej szkody nie poniesie, niż te, które obecnie ponosi. Przerażony tak niespodziewanemi zwierzeniami de Caché, pragnął się od nich uwolnić, lecz że nie mógł, »złożywszy, rzecze, mój urzędowy charakter i tylko jako przyjaciel Polski, tłómaczyłem najłagodniej tym panom, że na takie ostateczne środki, zawsze będą mieli czas; że obecnie należałoby zastanowić się spokojnie i z zimną krwią, aby nie popełnić

jakiego błędu i nie pogorszyć losu polskich obywateli, którego, acz niegodnym być może, wielu im jednak zazdrości« [1]).

Tymczasem, starszyzna opozycyjna zebrała się u Małachowskiego, i postanowiono wysłać delegatów dla Króla, z żądaniem: żeby Król nie solwował odtąd sesyj na dni kilka bez zgody Stanów; żeby wojsko z całej Polski ruszyło na Ukrainę na zgromienie tego buntu, o którym Król w swojej mowie jakoby napomykał; żeby udzielić noty Stackelberga innym zagranicznym ministrom z prośbą o pomoc, ponieważ Rosya chce już wojnę wypowiadać; żeby do zagranicznych Dworów wyprawić posłów wielkich, którychby Stany same wybrały; żeby na notę Ambasadora dopóty nie odpowiadać, dopóki Moskwa i wojsk swoich i magazynów z Rzpltej nie cofnie. Dodawano i to, że jeżeli Moskwa w groźbach swoich nie ustanie, a Król nie będzie trzymał z narodem, wtedy pomyślą o skonfederowaniu wszystkich województw i o energiczniejszych jeszcze środkach, między któremi wymieniano ogłoszenie interregnum! — Na szczęście wstrzymano się z tą delegacyą, i w dniu następnym, gdy umysły znacznie ostygły, poprzestano na proszeniu Króla przez obu marszałków, iżby sesye nie były tak często i na tak długo zawieszane bez przyzwolenia Stanów; aby Sejm był prorogowany do 15 grudnia; aby wyprawić ambasadorów za granicę i wysłać na Ukrainę wojsko dla przyspieszenia ewakuacyi Rosyan. Na żądania te odpowiedział Król chłodno, że nie przyjmuje rezolucyj na prywatnych zebraniach, jakoby w imieniu Rzpltej uchwalonych, że wtedy swe zdanie wyjawi, gdy mu to przez Sejm będzie przedstawione; nie utaił przytem swego zdziwienia, że marszałkowie wkraczają

[1]) Raport, 8 listopada.

w jego atrybucye limitowania Sejmu i wyprawiania posłów do obcych Dworów [1]).

»Wyznać tu muszę, słowa są Stanisława Augusta, że nigdy jeszcze nie byłem w tak krytycznej sytuacyi«. W interesie narodu, któremu królował, czuł się on obowiązanym zachować dobry stosunek z Rosyą i to przekonanie swoje stanowczo i uroczyście przed skonfederowanym sejmem wyjawił. Tymczasem »duch opozycyi, pisze dalej Król, tak się rozmnożył nienawistnie przeciwko Moskwie we wszystkich stanach i rodzajach ludzi, że to jest prawie nie do uwierzenia«. Francuzki poseł, hr. Ségur, wracający nieco później z Petersburga, nie mógł poznać Warszawy; z uniżonej aż do upodlenia wobec rosyjskiego Ambasadora, przemieniła się nagle w otwarcie nieprzyjazną i wyzywającą. Cóż tedy zaszło w tak krótkim czasie? Może nie od rzeczy będzie przypatrzeć się bliżej i przyczynom i objawom tej gwałtownej przemiany.

§. 43.

Stosunek Rzpltej do trzech mocarstw sąsiednich.

Z trzech mocarstw sąsiednich. Austrya z natury rzeczy najmniej miała interesu, aby Polski uszczuplać, owszem najwięcej, aby jej bronić. Wpływy francuskie zerwały naprzód dobrą harmonią, która między Wazami i Habsburgami długo istniała. Później cesarze niemieccy w obawie, iżby na tronie polskim nie zasiadł sprzymierzeniec francuski, połączyli się z Moskwą w sprawie polskiej. Była chwila, że Marya Teresa lepiej rozumiała swój stosunek z Rzpltą, i Stanisław August szukał stałego z nią porozumienia przez brata swego, ks. Jędrzeja. Ale odkąd Józef II postanowił odmłodzić Austryą i libe-

[1]) List Króla, 7 listop. De Caché, Raport, 12 listopada.

ralnemi zasadami zastąpić stare Habsburgów tradycye tak w wewnętrznym jak zewnętrznym układzie monarchii, odtąd wszystko, i na bardzo długo, zepsuło się we wzajemnym dwóch sąsiadów stosunku, ze szkodą Polski tak dobrze jak Austryi. Pierwsze hasło do podziału dała Austrya, chociaż bezwiednie, i ona to w czasie rozbioru, najchciwszą na ziemie polskie z trzech sąsiadów się okazała. Wprawdzie naczelny minister Austryi, ks. Kaunitz, rozumniejszy od swego Monarchy, wielce troskliwym był o utrzymanie tej napół niepodległej Polski, jaka pozostała, głównie z obawy, aby jej kosztem nie zwiększyły się Prusy; ale troskliwość ta, choć czynna i przezorna, nie wyszła nigdy poza poufną korespondencyą dwóch gabinetów cesarskich: w Warszawie nic o niej nie wiedziano, nie przypuszczano jej nawet. W Warszawie, Austrya przedstawiała się w postaci Józefa II, chciwego i niespokojnego nowatora, na którego w żaden sposób nie można było liczyć, który wszystkich w Europie z kolei drażnił i zaczepiał, a w Galicyi moralne i materyalne mieszkańców interesa najdotkliwiej obrażał.

Nie było więc możności oglądać się na Austryą; pozostawał wybór między Rosyą i Prusami. Zazwyczaj narody, które wiekowe między sobą toczyły boje, jak Francya i Anglia, Austrya i Francya, Dania i Szwecya, Włochy i Niemcy, zachowują długo pamięć krzywd wzajemnych, ale w końcu ich stosunek układa się do równowagi i zamienia się w przyjazne sąsiedztwo. Wiekowy bój między Polską i Rosyą inaczej się zakończył w zeszłem stuleciu. Od czasu przymierza z Augustem II przeciw Szwecyi, Rosya zyskała w Rzpltej wpływ przeważny, i dążyła wytrwale do jego utrzymania i rozszerzenia. Strzegła Polski, aby się przez nią zasłonić od Europy, ale w Polsce strzegła anarchii. Ta jej polityka doprowadziła do pierwszego rozbioru. W rozbiorze przyjęła Rosya udział niechętnie i najlichszą otrzymała

cząstkę, ale tę stratę wynagrodziła sobie przyznaną od sąsiadów nad Rzpltą opieką. Była bolesną i upokarzającą jej opieka: wszelako od pierwszego podziału o tyle lepszą niż dawniej, że przyzwalała na pewne ustalenie się rządu, na ulepszenie wewnętrznej administracyi, na utworzenie pewnych porządków i zasobów państwowych, na czem wszystkiem zbywało Polsce najzupełniej. Zasługą to było Stackelberga, którą sprawiedliwość przyprzyznać każe. Skutkiem wojny tureckiej, przyzwoliła w końcu Rosya i na wzmocnienie siły zbrojnej. Można się było spodziewać, że kraj, wewnątrz jakożkolwiek urządzony, opatrzony armią na jaką go stać było, przygotowując ludzi zdolnionych do posługi publicznej i otrząsnąwszy się z wiekowej gnuśności i nałogów, przyjdzie z czasem, samą naturą rzeczy, do większej w sobie konsystencyi, do większego na zewnątrz poważania, i powoli coraz bardziej uchylać się będzie z pod despotyzmu moskiewskiego. Trzeba było tylko cierpliwości, pracy i zgodności, a program ten byłby odpowiedział nadziejom, jakie na nim pokładano. Skoro rząd polski bez obcej kurateli obejść się już nie mógł, to kuratela rosyjska była najkorzystniejsza ze wszystkich, jakie przypuszczały ówczesne stosunki. Dodać należy, że od strony Rosyi nie groziło wcale niebezpieczeństwo nowych zaborów, przeciwnie od niej wyglądano zasłony od Prus; że pod względem materyalnym, handlowym Rzplta nie doznawała od Moskwy ucisku, przeciwnie znajdowała już pewne dogodności, a mogła znaleźć dużo większe. Kwestya religijna, która jest rdzeniem dzisiejszego antagonizmu, nie rozdzielała jeszcze wówczas obu narodów. Wprawdzie na Białorusi poczęto już Unią zarywać, ale ostrożnie i pocichu, bo traktatem z r. 1773 Rosya zobowiązała się do szanowania w prowincyach zabranych wiary katolickiej obu obrządków, a Katarzyna zanadto była przezorna, aby się dopuścić jawnego i oczy-

wistego zgwałcania traktatów, dopóki o nie mógł się ktoś upomnieć. Nie przeczym, że w prowincyach ukraińnych dawała się czuć schyzmatycka propaganda Sadkowskiego, przez Synod petersburgski troskliwie zasilana, lecz zawsze była ona gotowa przycichnąć, skoroby o nią nastąpiły reklamacye; tymczasem w Warszawie, prócz Króla, Nuncyusza i metr. Smogorzewskiego, nikt o tej propagandzie nie wiedział, nikt się o Unią nie troszczył i nie był to wcale powód, któryby drażnił ówczesną opinią publiczną. — Nierównie dotkliwszemi dla województw ukrainnych były przykrości, przez wojska rosyjskie obywatelom i chłopstwu wyrządzane; na te skarżono się i bardzo, chociaż w Polsce nie były takie nadużycia nowością. Wszak wiadomo, jaką plagą za dawnych czasów stawały się po każdej wojnie sameż wojska polskie dla kraju, i ta plaga dopiero od r. 1717, to jest od zwinięcia armii ustała. Wiadomo także, i Prymas świeżo to przypomniał, ile szkód wszelkiego rodzaju wojskowi i agenci pruscy zadali województwom zachodnim podczas konfederacyi barskiej, chociaż z Prusami Rzplta nie miała wtedy zatargu. Kraj bez rządu, bez siły zbrojnej, nie miała wtedy zatargu. Kraj bez rządu, bez siły zbrojnej, nie mógł się zabezpieczyć od krzywdy ze strony mocniejszego [1]). Ale napomknąć tu trzeba, że

[1]) Widzieliśmy, że w r. 1788, Moskale gwałtem werbowali polskich parobków i wcielali ich do swego wojska. Działo się to i dawniej, nawet podczas pokoju, mianowicie gdy Sołłohub (Polak) dowodził załogą rosyjską na Ukrainie. Na nieszczęście, sami obywatele polscy zachęcali Moskwę do tych nieprawnych werbunków. Oto jak się na to skarży Deboli z Petersburga: »Kiedy ja, nie czekając rozkazów, ale tylko z widocznej powinności, wprowadziłem samego Panina na to, aby w r. 1778 oponował się werbowaniu u nas do służby rosyjskiej, wtenczas senatorowie i ministrowie nasi, w zamku pod bokiem WKMości mieszkający, zalecali tu przez listy ofiarujących się do tego werbunku. Nie miałżem (w tym interesie) do borykania się z prawdziwym wisusem Ponińskim, wojewodzicem, który w niczem się nie różnił od Adama, owszem przewyższał go w niecnocie". —

dokuczliwości wojsk rosyjskich opłacały się w pewnej mierze łatwym i zyskownym w czasie wojny zbytem produktów, które na bujnej ukrainnej ziemi, wszelkiego pozbawione targu, nieraz przez długie lata wyglądały kupna.

Tak więc stanowisko Polski względem Rosyi, w epoce o której mówimy, z jednej strony dotkliwe i upokarzające, z drugiej dosyć było znośne, a nawet korzystne. Lecz nie trzeba przytem zapominać, że opiekę, którą Rosya rozciągnęła nad Polską, sami pogarszaliśmy; sami niejako wyciągaliśmy Rosyą na zajęcie u nas stanowiska, którego nie dawały jej traktaty. Akt gwarancyi ani setnej części nie obejmował tych spraw, do których dobrowolnie przyzywaliśmy Imperatorową i jej Ambasadora, jakkolwiek te sprawy, wedle prawa, wyłącznie do Króla i magistratur polskich powinny były należeć. Owa nieustająca żebranina Polaków w Petersburgu daleko więcej niż gwarancya, trzymała Rzpltę w niewoli rosyjskiej. Krnąbrni i zuchwali wobec swego rządu, potulni aż do upodlenia przed obcym, dawaliśmy Rosyi, dużo pierwej nim gwarancya stanęła, wszelką możność przeprowadzenia swej woli u nas. Wiadomo, że przez całe swoje panowanie Stanisław August nie miał zawistniejszych i niebezpieczniejszych nieprzyjaciół w Berlinie i w Petersburgu, nad swoich własnych poddanych. Sąsiedztwo Rosyi w owym czasie, jeśli było dla Rzpltej ciężkie i dotkliwe, to nierównie mniej przez gwarancyą jak przez tę opłakaną swawolę i niezgodność Polaków. Można powiedzieć, że gdyby między ówczesnymi Polakami więcej znajdowało się ludzi Królowi uległych,

Podobnież, byli także Polacy, którzy dobrowolnie w swoich dobrach schyzmę zaprowadzali. Skarży się na nich często w swych listach zacny metrop. Smogorzewski; a niektórym z nich władyka schyzmatycki, Sadkowski, za pomoc i protekcyą dziękuje. *Cfr.* Likowski: *Dzieje Kościoła unickiego w XVIII i XIX w.* Poznań 1880, str. 180.

między sobą zgodnych, przytem pracowitych i roztropnie korzystających z pola działania, które im było zostawione, wystarczyłoby ćwierć wieku, by stanąć na stopie o wiele bezpieczniejszej, i nieznacznie a coraz pewniej wychodzić z kurateli. Być może, żeby do tego nie przyszło za życia Katarzyny, bo ta przebiegła i zazdrosna o swój wpływ Monarchini umiałaby znaleść środki, aby Polskę w podległości utrzymać. »Przetrwajmy Katarzynę« mawiał Chreptowicz; z jej śmiercią wiele rzeczy musiałoby się odmienić, byleby naród, jak to radziła jedna z broszur spółczesnych, w cichości i skromności, bez reform gwałtownych, umiał był dokończyć XVIII stulecia. — I tego także nie wolno nam wypuścić z pamięci, że przyjacielski z Rosyą stosunek byłby dopomógł missyi cywilizacyjnej na Wschodzie, która jest rdzeniem żywota Polski i bez której ona nie ma racyi istnienia. Jak Litwę pozyskaliśmy dla Kościoła i cywilizacyi, tak tożsamo zadanie przyjęliśmy względem Rusi, przyjąć byliśmy powinni także względem Rosyi. Przyjazne a przynajmniej spokojne z Moskwą sąsiedztwo mogło było wiele usłużyć w tej pracy dziejowej, przygotować dla tego narodu ziarna prawdziwej wiary i światła, które później nie już w swobodzie, ale w krwawej niewoli, przyszło nam roznosić po całym obszarze rosyjskiego imperyum.

Innej całkiem natury był stosunek Polski do Prus. Dwór berliński zabrał prowincyą, która dużo większe niż Białaruś miała dla nas znaczenie, to jest morskie wybrzeże. Każdy naród usiłuje zbliżyć się do morza, by zapewnić sobie drogę, która z całym światem daje mu styczność. I Polska, dopóki w niej rządziła dynastya, dążyła do opanowania brzegów morza Czarnego i Bałtyckiego. Posiedliśmy to ostatnie w w. XV, lecz mając je przez trzy wieki w naszem ręku, nie wyciągnęliśmy z niego bynajmniej tych korzyści, których dla państwa

można się było spodziewać. Za to tem boleśniej uczuliśmy ich stratę po pierwszym podziale; w jednej chwili znaleźliśmy się politycznie odcięci od zachodniej Europy, a pod względem handlowym zdani na złą wolę Prus. To pruskie panowanie nad ujściami Wisły było jakby gwoździem wbitym w ciało Rzpltej, który i wolny przebieg soków żywotnych tamował i sprawiał boleść niewymowną. Odtąd i handel i rolnictwo były w Polsce sparaliżowane, bo i ci co na roli, i ci co w handlu pracowali, musieli opłacać ciężki haracz Królowi pruskiemu; odtąd i przemysł polski zależał zupełnie od wysokości ceł, jakie podobało się temu monarsze na nasze i obce wyroby przy polskiej nałożyć granicy. — Atoli i ściślejsze z Prusami porozumienie nie mogło na tem polu zapewnić Rzpltej istotnego ulepszenia. Bo choćby nawet Król pruski przyzwolił na pewne ulgi w cłach granicznych (co niełatwem było do otrzymania), jeszczeby ztąd przemysł polski nie odniósł żadnych znacznych korzyści. Z Niemcami, i wówczas Rzplta na polu przemysłowem rywalizować nie mogła, ani im dostarczać swoich wyrobów. Całkiem inaczej ze strony Rosyi, która ich potrzebowała, dla której o wiele dogodniej było zaopatrywać się w nie w sąsiedniej Polsce, niż je sprowadzać z Niemiec lub z Anglii. — Lecz niedość na ucisku lub niekorzyściach materyalnych. Sąsiedztwo Prus było nieustającą groźbą polityczną dla całości i bezpieczeństwa Rzpltej. Dość spojrzeć na kartę jeograficzną ówczesnych Prus, na te dwa długo wyciągnięte ramiona, z których jedno ujścia Niemna dotykało, drugie źródeł Wisły, aby zrozumieć pożądliwość, z jaką Dwór pruski czychał, to na miasta Gdańsk i Toruń, które w jego ziemie wchodziły, to na zachodnie województwa Rzpltej, które głębokim klinem wkrawały się aż do serca monarchii, aż do jej stolicy. Bez tych miast i bez tych województw, niepewnem było dla monarchii Fryderyka II posiadanie

Szląska i Prus wschodnich. — Przytem każdy pruski mąż stanu czuł dobrze, że rola, jaką Prusy odgrywały w Europie, była za górną na ich wielkość; że jej brakowało podstawy w ziemi; że jedynie zdobycz nowych posiadłości i zaokrąglenie granic mogły nadać państwu rzeczywistej trwałości. A gdzież zdobyć łatwiej, jeśli nie na Polsce? Dość na to porozumieć się z sąsiadami a właściwie dość tylko zyskać przyzwolenie jednej Rosyi. Wprawdzie Rosya nie potrzebowała ziemi polskiej, miała swojej aż nadto, nie było zatem żadnego powodu, by pruski zabór cierpiała; ale mogły się zdarzyć takie okoliczności, podobnie jak przy pierwszym rozbiorze, któreby na Rosyi to przyzwolenie wymusiły. Takie okoliczności przygotować, było pierwszem zadaniem Dworu berlińskiego, a jako wstęp do nich — Polskę z Rosyą poróżnić! I to właśnie odbywało się w Warszawie, w początkach tego sejmu.

§. 44.

Brutalstwo Rosyi i jej reprezentantów zaciera pamięć o korzyściach przyjaznego z nią sąsiedztwa.

Jak widzimy, jeden Dwór chciał zależności Polski, drugi jej rozbioru, zagłady. Z dwojga złego, które gorsze, i ślepy mógł dojrzeć i osądzić, którego mocarstwa trzymać się należało w bezsilności, w jakiej była Polska. I patryotyzm, i rozum stanu, jednako tu radziły. Ilu mieliśmy ludzi prawdziwie politycznych w drugiej połowie XVIII wieku: i starzy Czartoryscy, i Król, i prymas Poniatowski, wszyscy stali po stronie Rosyi. — Pod jednym wszakże względem, lepsze było Prus niż niż Moskwy wobec Polaków stanowisko. Jest coś w charakterze Moskali, co czyni zależność od nich bolesną i wstrętną aż do niezniesienia. Przewodzić nad drugimi,

kiedy się czujemy na siłach, to leży w ludzkiej, zepsutej naturze; ale kiedy Prusak o tyle daje rozkaz, o ile tego wymaga interes, który z niemiłosierną bezwzględnością umie zresztą przeprowadzać; — to dla Moskala w tem największa przyjemność, by dać poczuć, że jest silny, by słabszemu swoją wolę, słuszną czy niesłuszną, gwałtem narzucić. Deptać i poniewierać, napawać się atmosferą swojej wielkości i swego wszechwładztwa, to rozkosz, której rzadki Rosyanin umie sobie odmówić. Żaden z ambasadorów rosyjskich za Stanisława Augusta nie potrafił utrzymać się w tych granicach, jakie mu obowiązek, stanowisko i interes Rządu zaznaczały. Już Fryderyk II narzekał na Repnina, że psuje interesa swoją gwałtownością i niepotrzebnem drażnieniem, upokarzaniem Polaków; a co Repnin robił w Warszawie, tego z nadmiarem pozwalał sobie każdy oficer rosyjski na prowincyi. Stackelberg był wprawdzie ogładzony, jak na dyplomatę XVIII wieku przystało, i więcej nawet niż inni Moskale; znaczną część życia przepędził on na Zachodzie; lecz wiadomo, że nikt tak snadno jak Rosyanin nie przyjmuje zewnętrznych form od Europy, i czegoś więcej nad formę, bo pewnych prawideł myślenia, czucia i postępowania właściwych cywilizacyi, a pomimo to, w głębi duszy, zostaje on cały, nienaruszony, jakby nigdy z poza Wołgi nie wyjrzał. Podobnie i Stackelberg; pomimo rozsądku, zręczności i elegancyi, które mu przyznawano, nie mógł zerwać z naturą moskiewską, wyniosłą, despotyczną, znajdującą słodycz w upokarzaniu drugich. »Człowiek ten (słowa są spółczesnego autora) tak pełen był dumy i nieprzezorności w dokuczaniu Polakom, iż możnaby nieledwie mniemać, że on przyłożył się (najwięcej) do tak nagłego zbrzydzenia aliansu z Moskwą. Wdawać się we wszystkie interesa tak ważniejsze, jako i drobniejsze, od obsadzenia duchami moskiewskiemi w Radzie Nieustającej, od promowania se-

natorów i biskupów aż do wtrącania się w sądy dykasteryów, do mieszania się w rozwody i małżeństwa, w interesa wojskowe i duchowne, czy to dysydenckie czy katolickie, — a nakoniec wstyd i o reszcie wspominać, bo okazałoby to oraz niezmierną podłość niektórych Polaków, — to wszystko zdaje się, nie było wcale moskiewskim interesom potrzebne, i mylna byłaby polityka gabinetu petersburgskiego, gdyby takiem zbytniem dokuczaniem Polskę gnębić przedsięwziął« [1]). Nie zawsze o tem w Petersburgu wiedziano, bo z Warszawy nie śmiano zanosić skarg na Stackelberga; a zresztą, dopóki się wiodło, podobał się Imperatorowej i jej ministrom imponujący ton Ambasadora. Tak więc, co było lepszego i istotnie korzystnego w stosunku Rosyi do Polski, jako sąsiedniego państwa, to znikało wobec zachowania się jej ambasadorów; i Moskwa mimo zasłony, jaką od Prus dawała, mimo ulepszeń administracyjnych, na jakie za Stackelberga przyzwalała, i korzyści przemysłowych i handlowych, jakie przedstawiała, była wskutek pychy swojej i brutalstwa, w opinii publicznej znienawidzoną. Prawda, że tego rodzaju względy na działanie polityczne wpływać nie powinny i że interes państwa niekiedy zmusza uczucie do milczenia; aleć trudno domagać się się od gminu, od ludzi zwyczajnych, zresztą od kobiet i od młodzieży, potrzebnego spokoju, cierpliwości i wyrozumienia, kiedy mężowie stanu, ludzie polityczni, jakich z Petersburga do Warszawy przysyłano, nie umieli się nigdy zdobyć na te cnoty. I owszem, zrozumieć łatwo, ile niechęci gromadzić musiały w Warszawie ta wyniosłość i lekceważenie a nawet pogarda, okazywane przez Stackelberga; jak to wszystko drażniło umysły i budziło pragnienie, by temu raz koniec położyć, wziąść odwet za tyle upokorzeń. Ci nawet, co się przed nim

[1]) *Próba pióra bezstronnego* (Kwiatkowski) Warsz. 1791.

nikczemnie płaszczyli, co żebrali jego protekcyi, by na Królu wymódz jakąś łaskę, nie byli pewno ostatni w wygadywaniu na Ambasadora i na jego wpływ, który sami pomnażali. Z niesłychaną też radością powitano, jak już wiemy, Deklaracyą pruskiego Dworu; mniejsza o to, co on przynosił, dość że Moskwę upokarzał — i za to jedno mu sprzyjano. Z uczuciem szczęścia, jakby po odniesionem najświetniejszem zwycięstwie, przyjęto uchwałę znoszącą Departament wojskowy; mniejsza o to czy zła, czy dobra, dość że nie stało się po woli Moskwy! Na znak dany przez Prusy upadło w Warszawie znaczenie Stackelberga. »Wielkie oznaki szacunku, które mu dotąd składano (pisze de Caché), tak dalece ustały, że właśni jego przyjaciele i zaufani królewscy zaledwie śmią go odwiedzać... nawet na publicznych uroczystościach tak mało mu teraz okazują uszanowania, że to zrozumieć trudno, wiedząc co było do niedawna, i wcale to nie czyni zaszczytu narodowi« [1]). Po nocie jego, podanej do Sejmu w dniu 6 listopada, przybito paszkwil na pałacu ambasadorskim; ubliżać na wszelki sposób Stackelbergowi stało się odtąd oznaką patryotyzmu. »Jeśli się znajdował w towarzystwie lub na balu, otaczano go, wstyd mówić, dziecinne przed nim wyrabiając miny (dodawać zbyteczna, że to nie byli posłowie, tylko młodzież i niedorostki); jeżeli z pokoju do pokoju chciał przechodzić, stawali we drzwiach tyłem do niego obróceni« [2]). Jeden z posłów zajął w teatrze zwykłe jego miejsce i ustąpić mu go nie chciał; nie zapomniała tej impertynencyi Moskwa, spustoszono mu za nią dobra w roku 1792. Brano się na różne sposoby, aby podniecać w publiczności niechęć do Rosyi, choć doprawdy nie było tego potrzeby. Ściągnięto w Warszawie, a nawet sprowadzono z prowincyi kilkadziesiąt ubogich i kalek

[1]) Raporta 18 października, 12 listopada.

[2]) *Pamiętniki* M. Kossakowskiego *mkrpt.*

bez rąk, bez nóg, bez palców; ci, gdziekolwiek było zgromadzenie publiczne, stawali rzędem, prosząc o jałmużnę i skarżąc się, że byli barskimi konfederatami i że ich Drewicz tak po barbarzyńsku kaleczył [1]). Wiemy, z jaką pilnością korzystano z każdego raportu o nadużyciach wojska rosyjskiego na Ukrainie, nie dlatego, żeby im zapobiedz, lecz aby Sejm nakłonić do jakiej gwałtownej przeciw Rosyi decyzyi. »Starzy młodych z pilnością starają się uczyć, jakby Moskwę zaczepić, obrazić, dokuczyć«, mówi spółczesny poeta, a dodaje przytem »...Było wtedy wielu, którzy swe tylko mieli urazy na celu, a ci pozorną idąc patryotów drogą, chcieli dać uczuć Moskwie, że się zemścić mogą«.

§. 45.

Tyrania opinii w Sejmie i na ulicy.

Od Stackelberga, naturalnem rzeczy następstwem, nienawiść publiczna w Warszawie przeniosła się na instytucye od Moskwy bronione, na Króla i na wszystkich, co Moskwy odstąpić nie chcieli. Jak Departament wojskowy wywrócono, tak wszelkiemi sposobami dążono do tego, aby znieść Radę nieustającą. Katonów w Izbie nie mieliśmy wcale, ale *caeterum censeo, zburzyć Radę*, wielu posłów w swych mowach powtarzało. W kilka dni po nocie Stackelberga rozdawano posłom przy wyjściu z Izby kartki bezimienne, drukowane, ogłaszające nieprzyjacielem Ojczyzny każdego, ktoby, odwołując się do traktatu z Rosyą z roku 1775 (jak to Król był uczynił), śmiał wstrzymać wolność obrad. Ile Król wycierpiał za to, że przyjaźni z Rosyą pragnął dochować, tośmy widzieli i jeszcze nieraz zobaczymy. Podobną ofiarą ulicznej gorliwości padł na początku Sejmu Szczęsny Po-

[1]) *Pamiętniki* M. Kossakowskiego *mkrpt.*

tocki, chociaż do tej chwili między najpopularniejszymi się liczył. Nie dalej, jak pół roku przedtem, pisał do niego hetman Rzewuski, że »naród w nim jednym ma zaufanie«, i że on jeden obrady sejmowe do pożądanego skutku doprowadzić może. Szczęsny, człowiek próżny bez miary, znalazł się był od początku Konfederacyi w kolizyi między przekonaniem własnem, które mu kazało trzymać się Rosyi, a opinią publiczną, o której fawor dbał wielce. Wahał się jakiś czas, lecz że w końcu oświadczył się za Departamentem a przeciw Komisyi, został odrazu potępiony. Ów pan niegdyś tak ulubiony, że szlachta sąsiednia posesyonaci, nosiła dla przypodobania się jemu jego barwy *przyjacielskie*«, doczekał się tego, że po sesyi z dnia 3 listopada te barwy odpruto i rzucono na wzgardę przed jego pałacem. »Mówią o nim, pisze de Caché, że jest zdrajcą ojczyzny; że z pomocą Rosyi chce wznieść się na księcia niepodległego polskiej Ukrainy. Słychać, że mają w nocy, pocichu, wystawić przed jego pałacem — szubienicę!«. Nie przyszło na szczęście do tego, ale utratę swej popularności Szczęsny ciężko odchorował, a na różne wpadał pomysły, aby łaskę publiczności odzyskać. Na posiedzeniu z dnia 10 listopada oświadczył, że chce wystawić własnym kosztem pomnik dla Stefana Czarneckiego, jako dla »wzoru rycerza polskiego«. Kilka głosów odezwało się z pochwałą, ale ofiara nie zrobiła wrażenia, do wzniesienia pomnika nie przyszło. Nieco później oświadczył, że oddaje 10.000 sztuk broni na potrzeby Rzpltej; dar to był znaczny, ale umiano ująć mu ceny w opinii, tłómacząc, że żona jego, która opozycyi schlebiała, nierównie ważniejszą byłaby uczyniła ofiarę, gdyby jej mąż swoim podarunkiem nie był przeszkodził.

Podobnego prześladowania doznawali wszyscy stronnicy królewscy. »Taka w Izbie panuje zawziętość opozycyi, pisze minister austryacki, że kiedy kto z partyi

dworskiej głos zabierze, zaraz go wrzawą, przerwami, szyderstwami wstrzymują i wyśmiewają. A nietylko posłowie, lecz i arbitrzy, i kobiety na galeryi siedzące«. Nie uciszyli się arbitrzy pomimo ostrego napomnienia kasztelana Opackiego i Prymasa; owszem, od tego czasu jeszcze śmielej stronnikom królewskim na wszelki sposób przeszkadzali, zachęceni pobłażaniem marszałka Małachowskiego. Niepospolitej trzeba było odwagi, aby w tych warunkach wypowiedzieć głośno swe zdanie przeciwne publiczności. O szczerych intencyach Króla pruskiego, o jego bezinteresowności i wielkomyślności nie godziło się wątpić nikomu. »Niesłychanego szczęścia pogłoska się szerzy: heretyk obywatel, który w nią nie wierzy!« Przeciwnie, »ktokolwiek hamował zapędy sejmujących przeciw Rosyi, kto do rozwagi nakłaniał lub bronił ludzi niepopularnych (świadczy autor cytowanego już pamiętnika), zaraz o nim opozycya rozpuszczała wieści, że sprzedany i rublami zapłacony, a toż powtarzały paszkwile wiązaną i niewiązaną mową, w Warszawie i po całym kraju rozrzucane«. Przyszło do tego, że posłowie rozsądnie przemawiający, uważali za konieczne głosy swe zaczynać albo kończyć przysięgą, że od nikogo żadnych pieniędzy nie brali. Tak Wawrzecki, powiedziawszy wyborną mowę, w której zbijał projekt Strojnowskiego, aby zwołać pospolite ruszenie na chłopów buntujących się na Ukrainie, pomimo najlepszej opinii, której używał, w ten sposób zakończył swą mowę: »Na głos mój racye przyjmę, ale impresyi, inwektywy żadnej. Kończę więc głos mój tą świętą przysięgą, że jeżeli obcej influencyi ulegam; jeżeli z którymkolwiek ministrem cudzoziemskim podczas Sejmu rozmawiałem; jeśli teraz albo kiedykolwiek mówiłem z obcej podniety a nie z własnego przekonania; jeśli celem chęci, życzeń, zdania mego nie jest spokojność, porządek, niepodległość, siła, bezpieczeństwo, szczęście kraju; jeżeli

na ostatek nie jestem czysto i cały partyi Rzpltej polskiej, Boże zabij mnie na duszy i na ciele!« — Autor, z którego ten ustęp wyjmujemy, powiada: »Wątpię, iżby zdarzyło się w jakim sejmie, ażeby posłowie nieskalani musieli takiemi przysięgami dopraszać się uwagi słuchaczów i bronić się od domysłów i oskarżeń; ale też wątpię, aby była gdzie tyrania opinii tak wielka, jak wówczas tak zwanej partyi patryotycznej, a długie lata bezczelnej przedajności zdawały się ją usprawiedliwiać«. — A z jaką zawziętością opinia publiczna tamowała głosy źle notowane, z taką też popierała swoich faworytów. Kiedy nadeszła do Warszawy wiadomość o zamordowaniu rodziny Wieleżyńskich przez własnych domowników; a w tej zbrodni widziano już początki buntu chłopskiego, zagorzały Suchorzewski, poczytując to za sprawę Rosyi, nastawał, aby wydać jej wojnę natychmiast. Powiadał, że desperacya w publiczności jest tak wielka, że jeżeli przyjdą listy o nowych mordach, to śmierci swoich pomszczą na Stackelbergu! Dlatego żądał, aby Stackelbergowi kazać bezzwłocznie wyjechać! Ten projekt szalony, który pociągał za sobą wojnę z Moskwą, bez żadnego do niej przygotowania, znalazł w Sejmie poparcie, a na galeryi wywołał największy entuzyazm. Jednak w Izbie większość się oparła, chociaż galeryi nie uciszono.

Z sejmowej, tyrania opinii zmieniła się w uliczną, przeszła w stolicy do wszystkich stanów i warstw społeczeństwa. Mieliśmy w ręku list Fabiana Poniatowskiego, który skarżył się przed Królem, że siostra jego, panna Poniatowska, należąca do zgromadzenia Kanoniczek w Warszawie, doznawała wielkiego prześladowania dla swoich opinij politycznych i nazwiska. Bo i tam było stronnictwo patryotek, które dawało się we znaki rojalistkom. Musiał Król posyłać swego lektora X. Gawrońskiego i przyzywać powagi biskupa, aby te

swary niewieście uciszać. — Wszakże podobnie jak w Izbie, tak i w domach, i na ulicy najwięcej cierpieli posłowie królewscy. Był z dawien dawna zwyczaj, że Marszałek nadworny miewał u siebie, na zamku, stół otwarty na 50 do 60 osób podczas sejmu i w dzień posiedzeń. Przychodzili nań posłowie, którzy nie mieszkając w Warszawie, nie mieli u siebie kuchni, a nie byli nigdzie zaproszeni; wszakżeż, kiedy posiedzenie późno się w noc przeciągnęło, korzystali z tej dogodności i inni. Przy znanej polskiej gościnności nie raziło to nikogo: mógł być w tem i wzgląd przyzwoitości, by reprezentantów narodu nie zmuszać do jadania po traktyerniach, które były nieliczne i mniej przyzwoite, a dzisiejsze kluby i resursy jeszcze nie istniały. Nikt nie przypuszczał, żeby za łyżkę strawy mógł ktoś swych przekonań odstąpić. Dopiero na tym Sejmie opozycya dostrzegła, że owe zebrania u Marszałka nadwornego (był nim wówczas Aleksandrowicz), mogły służyć ku podtrzymaniu i porozumiewaniu się partyi królewskiej; dalejże więc je wyśmiewać i stołowników marszałkowskich nazywać — pieczeniarzami! Skutkowało to przezwisko, obiady marszałkowskie coraz mniej były uczęszczane, skończyło się na pięciu czy sześciu, którzy wytrwali. Wprawdzie w tym samym czasie ks. Radziwiłł i Ks. jenerał ziem podolskich trzymali u siebie podobne stoły otwarte, ale tym to uchodziło; tylko zjeść obiad u swego Króla, nie godziło się bez obrazy patryotyzmu. — Lecz nie na tem koniec, tytuł pieczeniarzy tak szczęśliwie dobrany, przylepił się odtąd do wszystkich posłów królewskich. Oto co mówi Kitowicz: »Posłów, którzy uchwycili się partyi Króla pruskiego, nazywają (arbitrowie) *patryotycznymi;* tych zaś, co się przywiązywali do Króla, a z nim do utrzymania przyjaźni moskiewskiej, *pieczeniarzami.* Co do wyboru partyi, — czas pokaże, kto się lepszej i zbawienniejszej dla

dobra ojczyzny uchwycił! Co się tyczy *pieczeniarzy*, rzecz podziwienia godna, iż się tą nazwą nie obrażają, choć obiema uszami dobrze słyszą, na wysiadaniu z karet lub wsiadaniu do nich. Gdy się nacisk zrobi, tedy zajeżdżający po swych panów lub z panami na zamek, stangreci, lokaje i hajducy, wołają jedni na drugich: umykaj pieczeniarzu, stój pieczeniarzu; czekaj ja lepszy, bo ja patryotyczny, a tyś pieczeniarski! I takowe zwady przychodzą czasem do bitwy, które warta marszałkowska musi poskramiać«. A co już wszelką wiarę zdaje się przechodzić, to że nawet w Sejmie, podczas posiedzenia (jak świadczy tenże autor, gdy się rozruch między posłami zrobi, wnet się do niego mieszają arbitrowie i przezwiskiem pieczeniarzy zagłuszają posłów z obozu królewskiego, »i dotąd (pisze to w styczniu 1789) żadna juryzdykcya w to się nie wdała, by ta płochość języków została poskromiona« [1]).

§. 46.

Wpływ kobiet na obrady sejmowe.

Król po zwyczaju, by nie drażnić, znosił milczący te brzydkie szykany, a Marszałek sejmowy nie uważał za stosowne położyć im kres. Zkąd to pobłażanie? Po części miękkość Małachowskiego była tego powodem i ten obyczaj u nas zadawniony, że śmiałemu wszystko wolno; po części też była w tem pewna konniwencya, chęć korzystania z nacisku wrzaskliwej publiczności, by partyą królewską rozbić do szczętu [2]). Cóżkolwiekbądź,

[1]) *Pamiętniki.* Poznań 1845, l. 57.

[2]) Komarzewski powiada, że dla zapewnienia sobie przewagi, partya skoalizowana (prusko-potemkinowska) napełniała galerye ludźmi swoimi, którym dała przywilej niezgodny z prawem przyklaskiwania lub naganiania

lichy to środek, i żaden roztropny mąż stanu nie użyje go w swojem działaniu; lichy, bo ubliżający godności reprezentacyi narodowej; lichy i niebezpieczny dla kraju, bo nic łatwiejszego jak pchać na oślep do zuchwałych postanowień, kiedy się za nie odpowiedzialności nie bierze; w końcu niebezpieczny i dla tych, co się nim posługują; broń to obosieczna, z kolei każdy jej użyć może. — Fakta, któreśmy opowiedzieli, wystarczają aż nadto, aby wykazać, dlaczego przy takiem zuchwalstwie z jednej strony, przy takiej niezaradności z drugiej, partya królewska z dniem każdym traciła na liczbie i odwadze, naostatek zeszła do nicości; wystarczają one jeszcze na dowód, jak rzadko u nas rozsądek idzie w parze z energią i odwagą, i jak niezwykłego potrzeba męztwa, aby się oprzeć krzykaczom. — Atoli na tym Sejmie stronnicy królewscy cięższego jeszcze przeciw sobie mieli nieprzyjaciela: był nim wpływ kobiet, dam z najwyższej sfery, które nader czynny i głośny brały udział w sprawach publicznych. »Jedziesz do kraju, rzekł w kilkanaście lat potem Napoleon do posła, którego wyprawiał do Warszawy, jedziesz do kraju, gdzie mężczyźni nic nie znaczą, gdzie kobiety są wszystkiem!« Ta wyższość kobiet nad mężczyzn, wielokrotnie przez cudzoziemców w Polsce dostrzeżona, jakkolwiek anormalna, nie u nas się naprzód zjawiła; widać ją stale we wszystkich społeczeństwach rozkładających się, które wyszły z porządku od Boga ustanowionego. Ale u nas ta wyższość kobiet mogłaby być komentarzem owej polityki, jaką od stu lat prowadzimy — polityki, którą słusznie uczuciową i fantastyczną nazwano; bo rzecz prosta, że ten, kto

posłom mówiącym w Izbie. I to się działo na znak umówiony. *(Coup d'oeil sur les causes de la Décadence de la Pologne)*, Paris 1807, s. 198). Wolski dodaje, że takich arbitrów płacono w tym celu. *(Obrona Stanisława Augusta.* Rocznik Towarz. hist. par. II. 48). Poniżej więcej na to znajdziemy dowodów.

w narodzie góruje, musi jego działaniom kierunek i charakter nadawać. Ona też wyjaśnia niejedną zagadkę z dziejów tego Sejmu.

Kitowicz, spostrzegacz rubaszny lecz bystry, powiada: »Damy polskie dotąd nigdy nie mieszały się do spraw publicznych: teraz zaczynają naśladować francuskie kobiety, wdając się modą tamtych do interesów państwa. Powoli zechcą być prawodawczyniami, luboć i tak są niemi, chociaż nie urzędownie. Bo drugie po całych sesyach przesiadują na ganku (galeryi) w Izbie sejmowej, dając znaki posłom i senatorom, swoim konfidentom, przymilaniem ust lub marszczeniem czoła, co im się podoba, a co nie podoba, ażeby w takt z niemi materye toczące się utrzymywali albo odrzucali« [1]). Już widzieliśmy, jak znaczny musiał być wpływ kobiet na uchwałę o stutysięcznej armii, skoro ks. Czartoryski uważał w Izbie za stosowne przemówić do nich ze swego miejsca. Między wszystkiemi damami w Warszawie najwybitniejsze zajmowała miejsce Ks. jenerałowa z. podolskich; ona to, zwłaszcza w początkach tego sejmu, rozwinęła agitacyą na wielki rozmiar, w której dowiodła niepospolitej bystrości, energii i zapału. Czy ta agitacya posłużyła ku dobru Ojczyzny? to inne pytanie... Tu tylko powiedzieć trzeba, że każdy, co w tym czasie zajmował się sprawą publiczną, musiał spotkać czynną i zręczną dłoń Księżnej. Mianowicie niezmordowaną, była w podbudzaniu przeciw Moskwie, niewyczerpaną w sposobach rozbijania królewskiego obozu. Czytelnik spostrzegł zapewne, że Król w mowie, którą powiedział po nocie Stackelberga, przy wzmiance o Imperatorowej użył wyrazu »wielkomyślna Monarchini«. Był to frazes tak powszechnie utarty, że ktokolwiek urzędownie mówił o Katarzynie, innego nie używał, samo opuszczenie zdawa-

[1]) *Pamiętniki*, I, 234.

łoby się niejako uchybieniem, a nawet Rzplta w notach oficyalnych do Stackelberga inaczej Katarzyny nie nazywała. Królewskiej jednak grzeczności nie chciano pominąć milczeniem; w mowach Niemcewicza, Weyssenhofa, Batowskiego i Kublickiego, którzy do lepszych mowców się liczyli a byli domownikami lub przyjaciółmi Księżnej, ów wyraz »wielkomyślna Monarchini« często z przekąsem był powtarzany, niestety, z dodatkami tak nieprzyzwoitemi, że wstydzonoby się wymówić je w porządnem towarzystwie. A głoszono publicznie wobec ministrów zagranicznych, i tylko Dyaryusz urzędowy te smutne dodatki i epitety opuszczał!... Świadek naoczny pisze: »Uwiadomiona wcześnie Księżna, na której sesyi będą słyszane te uszczypliwe ucinki, znajdowała się w gronie licznych dam w loży, nad salą sejmową, a za każdym ostrym przeciw Katarzynie wyrazem, wołała *bravo*, w ręce klaskała, albo wespół z damami otaczającemi wywijała szalem w powietrzu«. Trudne było, przyznajmy, wobec takiej publiczności zadanie Marszałka sejmowego; jak tu utrzymać porządek i nakazać milczenie najwyższym damom, które w sali sejmowej miały tylu obrońców i tylu spólników! Tylko zapytać się godzi, co robili wtedy mężowie?... »Lecz nie na tem koniec, mówi dalej wspomniony autor; trzeba było ten czyn patryotyczny wynagrodzić posłom. Ci więc zaproszeni bywali na wieczorną kompanią do Księstwa; wchodzących spotykały panienki z wieńcami i kwiatami ich obsypywały. Dziś niełatwo kto temu uwierzy, sam jednak na własne oczy to widziałem, śmiało więc pisać mogę« [1]). Co ten autor opowiada, toż samo i więcej jeszcze znajdujemy w innych spółczesnych źródłach. Z listów Lucchesiniego nie trudno odgadnąć, że Księżna musiała z nim miewać częste narady, że ułatwiała mu znajomość z członkami

[1]) Mich. Kosakowski: *Pamiętniki mskpt.*

Sejmu, że przygotowywała albo kończyła porozumienie, że jednem słowem brała gorliwy udział w całym jego sejmowym zachodzie. Umiał też Lucchesini skarbić sobie jej pomoc: w dniu imienin Księżnej (19 listopada) przysłał jej na wiązanie filiżankę porcelanową z portretem Króla pruskiego, a w niej — akt dyplomatyczny wyglądany od opozycyi z utęsknieniem i którego w Warszawie nikt jeszcze nie znał: deklaracyą Buchholtza przeciw gwarancyi. Podarek ten nader mile był przyjęty [1]). Obok Księżnej, wymieniają panią Szczęsnową Potocką, jako najczynniejszą agitatorkę. »Te dwie Damy, skarży się Król, i wiele kobiet z niemi trzymających, i młodych i starych, sposobami swojej płci właściwemi, przyciągają codziennie posłów na stronę opozycyi«. W istocie wszystko, czem serce można było poruszyć: wdzięk i dowcip, miłość własna i patryotyzm, zalotność i teatralność, wszystko z nadmiarem bywało użyte, aby Królowi i Rosyi odebrać stronników. Nawet panienki niedorosłe uczono, by za dziecinne pieszczoty kupować od posłów jeszcze wahających się, kreski ich za stronnictwem patryotycznem [2]). Nie chcemy wchodzić w dalsze jeszcze smutniejsze szczegóły. I to, cośmy przytoczyć musieli, nie miłe jest i ubliżające godności Polki i kobiety, i tem przykrzejsze dla czytelnika i dla piszącego, skoro mowa jest o kobiecie, która po upadku Rzpltej niewątpliwie lepsze krajowi świadczyła usługi, i która, co ważniejsza, była matką najznakomitszego człowieka, jakiego Polska w w. XIX posiadała. — Jednę tylko pragniemy tu zrobić uwagę. X. biskup warmiński powiedział żartobliwie, że my rządzim światem, a nami kobiety. W tem słowie jest i powinno być nieco prawdy. Kobieta jest matką i Aniołem-stróżem domu

[1]) Raport de Caché.

[2]) Tenże, raport z dnia 21 lutego 1789.

i rodziny; ona może rządzić i domem, i rodziną, a nawet narodem, ale pod warunkiem, by rząd jej był niewidzialny jak — Anioła-stróża! Przeciwnie, ilekroć zechce wystąpić publicznie, rzadko zachowa choćby tę tylko miarę, którą nakazuje przyzwoitość.

§. 47.

Książe Kazimierz Nestor Sapieha.

»Co w tem wszystkiem najdziwniejsze, pisze Stanisław August, to, że Sapieha najżwawiej gada przeciw Moskwie, tak że ludzie pytają, czy ks. Potemkin stał się nieprzyjacielem Imperatorowej, na co ja odpowiedzieć nie umiem«. Ks. Kazimierz Sapieha mógł się uważać za pieszczone dziecko losu, tyloma od natury i od ludzi obsypany był darami, ale porówno, jak wielu Polaków spółczesnych i późniejszych, był on wykolejony ze swej drogi, częścią z własnej winy, częścią z winy rodziny i społeczeństwa, do którego należał. Młodzieniaszkiem jeszcze będąc, został jenerałem artyleryi, i otrzymał znaczne uposażenie, przeznaczone niegdyś na artyleryą W. Ks. litewskiego, dalej komandorem maltańskim, starostą preńskim i kawalerem czerwonej wstęgi. Wszzstko to wyżebrała mu u Króla niestrudzona w swych zachodach matka, i wówczas wyznawał on Stanisława Augusta swoim *największym dobroczyńcą*. Młudziutki dygnitarz wyjechał za granicę uczyć się matematyki, fizyki, chemii, mechaniki i artyleryi, jednem słowem tego, co potrzebuje najniższy ofier tej broni. W Turynie, Paryżu i Strasburgu, trwała nauka lat trzy, o ile na nią zezwalały częste na wielki świat występy; bo lubił oglądać się w błyszczącym mundurze jenerała artyleryi i chętnie go wszędzie przyjmowano. Z podróży wyniósł to dobrego, że zakochał się w artyleryi, zamó-

wił francuskich wojskowych, zakupił modeli, i szczerze myślał zająć się powierzonym mu korpusem. Na nieszczęście, zawiodły go finanse Rzpltej, zbyt różowo na Sejmie r. 1775 obliczone; i gdy powrócił do kraju, nie było za co organizować artyleryi litewskiej, przynajmniej w pierwszej chwili; później już nie miał na to czasu, choć nie przestał być tytularnym dowódzcą, ani pobierać znacznych bardzo z tego źródła dochodów. Inna wołała go służba. Wuj jego, hetman Branicki, rozpoczął właśnie zaciętą walkę z Królem i Stackelbergiem, i Sapieha zapomniawszy o swym *największym dobrodzieju*, stanął oczywiście po stronie wuja. Od tego czasu datuje jego opozycya, z którą dał się poznać na sejmikach i sejmach. Do tej roli miał pociąg wrodzony; »nie miałbym się za prawdziwego Sapiehę, mawiał on, gdybym nie czuł w sobie chętki do walczenia z Królem«. Trudno w tej walce dopatrzyć się jakiegoś wyraźnego celu, bo wogóle życie Sapiehy pozbawione było głębszej myśli: człowiek niespokojny, pełen wygórowanej miłości własnej, wrodzoną potrzebę czynności zaspokajał szumem, jaki na około siebie wytwarzał, upajał się wrażeniem, jakie sprawiał własną osobistością. Od matki i wuja najgorsze biorąc przykłady, na pieniactwie i brudach, na hulance i miłostkach, trawił dnie od sejmiku do sejmu, marnował zdrowie, majątek i niepospolite zdolności. Była to, jak słusznie powiedziano, ówczesna »tężyzna« [1]), warchoł i zawadyaka na sejmiku, w stolicy wyuzdany rozpustnik; lecz że przytem miał porywającą wymowę, że po nocy spędzonej na hulance był zawsze gotów zaimprowizować mowę najświetniejszą, że pieniądzmi szafował bez rachunku, że po za nim widziano zawsze Hetmana i wszechwładnego Potemkina; że słów i obietnic nie szczędził, a stawiał się każdemu

[1]) Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów*. Poznań, 1874, II, 129.

ostro i buńczucznie: miał więc w kraju, zwłaszcza na Litwie, znaczenie i stronników. W obecnej konfederacyi sejmowej 1788 r. był naczelnikiem partyi hetmańskiej, która w Potemkinie głowę swą widziała; od Branickiego otrzymał instrukcyą, aby na Stackelberga wcale się nie oglądał i aby trzymał z patryotami. Walka przeciw Departamentowi wojskowemu podniosła jego sławę w stolicy; odtąd stał się mowcą najpopularniejszym, patryotą gorliwym. Wciągnięty w bliższy stosunek z Lucchesinim przez ks. Czartoryską, zapalił się do myśli zerwania istniejącej konfederacyi, a utworzenia nowej, na której czele miał stanąć i do tej roli gotował sobie drogę coraz to zapalczywszemi na Króla i Moskwę przemówieniami. Po nocie Stackelberga urządził kawalkadę z 60 jeźdźców, z którą przed zamkiem królewskim i ambasadorskim imponująco defilował [1]). Co miała znaczyć ta demontracya, trudno odgadnąć, ale trafiła w smak publiczności, i uznano, że Sapieha jest zuch całą gębą, który się niczego nie ulęknie. Z wielką ostentacyą porzucił strój francuski. Odbyło się to uroczyście na świetnem zebraniu i księżnej Czartoryskiej: przy odgłosie trąb i kotłów, Księżna pierwsza przyłożyła nożyczki do upudrowanych włosów Księcia jenerała artyleryi. Nazajutrz, Marszałek Konfederacyi litewskiej, w polskiem ubraniu, pokazał się na sejmie i postawił wniosek, aby odtąd wszyscy oficerowie koniecznie po polsku się nosili [2]). Popularność jego urosła wysoko, i od

[1]) De Caché, 12 listopada.

[2]) De Caché, 3 grudnia. Z tej okazyi Trembecki rozrzucił wierszyk:

„Hej panowie moi mili,
Djabelnieście się zmylili,
Co szukacie animuszu
I w żupanie i w kontuszu!
Któż u licha wam powiedział,
Że on kiedy w sukni siedział?“

tej chwili został on głową nietylko partyi hetmańskiej, z pruską zjednoczonej, ale wszystkich zagorzalców i krzykaczów, którzy nie już Królowi samemu, ale i rozsądniejszym członkom opozycyi przykrzyć się i ciężyć zaczynali.

§. 48.

Kłopoty Stackelberga. Król doradza układy z Rosyą o zwolnienie warunków gwarancyi.

Najznaczniejsi członkowie opozycyi, jak ks. A. Czartoryski i Ignacy Potocki, nie pochwalali tych zapamiętałości Sapiehy i jemu podobnych; owszem widząc, że rzeczy idą za prędko i za daleko, przyznawali się przed swymi do kłopotu, »że umysłami rozgrzanemi trudno teraz władać, i że partya *directe* hetmańska ma swoje widoki daleko obszerniejsze, niżby opozycya tego życzyła« [1]). »Ks. A. Czartoryski (pisze de Caché) podziela zdanie swego przyjaciela hr. Ignacego Potockiego, iżby nie należało żadnemu z trzech Dworów przyznawać przeważnego wpływu w Polsce, ale utrzymywać rodzaj równowagi w ich wpływie politycznym. Ja nie ukrywam przed nimi, że ta równowaga jest marzeniem, że do niej nie dojdą, zwłaszcza teraz, gdy otworzyli wrota na oścież Dworowi berlińskiemu« [2]). I Małachowskiemu wydawało się też nieroztropnem oddawać się wyłącznie Dworowi pruskiemu, i w zaufaniu do tak kruchej podstawy, wyzywać Rosyą. Nie uszło to wiadomości Króla. Korzystając z usposobienia trzeźwiejszych umysłów, pragnął spróbować, czyby się nie dało przywrócić dobrego stosunku między Sejmem a Stackelbergiem. Za punkt wyjścia mogła posłużyć odpowiedź, którą Stany ułożyły

[1]) Król do Debolego, 12 listopada.

[2]) Raport z tejże daty.

na groźną notę Ambasadora. W tej odpowiedzi, przyjętej na sesyi 15 listopada, a ułożonej daleko roztropniej, niżby się spodziewać należało po ówczesnym nastroju umysłów, Sejm zaprzecza stanowczo, aby akt gwarancyi w czemkolwiek był dotąd naruszony, i »opierając się na wielkomyślności Imperatorowej i jej przyjaźni«, wyraża przekonanie, że ona sama niechybnie i z ukontentowaniem przyjmie to, co się zgadza z ulepszonym Rzpltej bytem. Do osiągnięcia tego celu Sejm mniema, że najlepszym byłyby środkiem negocyacye z trzema Dworami rozpoczęte. Groźbę zerwania z Imperatorową odsuwają Stany jako całkiem niespodziewaną, zerwanie takie byłoby dlo Rzpltej dniem powszechnego żalu.

Odpowiedź powyższa otwierała możność jakichś z Ambasadorem układów, którychby zadaniem była zmiana konstytucyi z roku 1775, odpowiednio do obecnych potrzeb i życzeń Rzpltej. Chwycił się tej okazyi Stanisław August i na tej podstawie chciał zagaić rozmowy ze Stackelbergiem. — Pora wydawała się dogodną. Ambasador rosyjski pozbawiony wszelkiego wpływu na sejmie, i w swym pałacu osamotniony, szukał skwapliwie środków, by wyjść z tak kłopotliwego położenia, którego sam poniekąd był sprawcą. Nie mógł on zaprzeczyć, że trafniejszym o wiele był plan królewski, aby Sejm przez Radę Nieustającą był skonfederowany, przezcoby Rada odrazu była pozyskała możność kierowania jego czynnościami, podobnie jak w roku 1776; tłómaczył się tylko, że umysły przed zaczęciem Sejmu tak były już przygotowane, że i bez Króla zawiązanoby konfederacyą. Dzisiejszy, tak niepomyślny obrót wypadków przypisywał głównie posłom z zaboru austryackiego i jeszcze mniej spodziewanemu przerzuceniu się partyi hetmańskiej na stronę pruską. Mniemał, że byleby znalazł się sposób na uciszenie w sejmie poddanych galicyjskich, partya królewska odzyskałaby przewagę. Żądał

więc od gabinetu wiedeńskiego, iżby zagroził tymże poddanym pociągnięciem ich do odpowiedzialności, a nawet konfiskatą dóbr, w razie gdyby dążyli do wywrócenia konstytucyi z roku 1775, zaręczonej przez rządy. Atoli nie ufając całkowicie w skuteczność tej groźby, zwrócił on i do Berlina swe starania. Hr. Nesselrode zażądał w imieniu jego, w słowach najbardziej naglących, pomocy od Dworu pruskiego dla powstrzymania zapędów polskiej opozycyi, a gdyby się to nie dało, dla zamknięcia Sejmu. Żądanie próżne, źle pomyślane, i które dowodziło tylko, że Stackelberg w kłopotach, jakie go trapiły, nie zdawał sobie sprawy z istotnych pobudek działania Dworu pruskiego; wywołało też odpowiedź, którą można było przewidzieć. »Odpowiedzieliśmy hr. Nesselrodemu (pisze ministeryum do Króla), iż WKMość nie zrobi tego; że konfederacya obecna była dziełem Dworu rosyjskiego i Króla polskiego; że wbrew naszym wspólnym interesom proponowano i przeprowadzono zwiększenie armii, nie porozumiawszy się z WKMością; że gdy sprawy innym teraz poszły torem, WKMość nie ma żadnego powodu łączyć się z nimi i że trzeba zostawić zupełną swobodę narodowi polskiemu, nie przeszkadzając mu wcale w jego domowych zajęciach« [1]). Jednem słowem, gabinet berliński rad był, z okazyi tego zgłoszenia się, okazać Rosyi swą niechęć za przymierze austryackie i jej ambasadora odprawić z niczem. Gdy ten krok się nie powiódł, Stackelberg na inny wpadł pomysł. Uważając zawsze poddanych galicyjskich, jakoto ks. Czartoryskiego, Jabłonowskich, pisarza Rzewuskiego, Sanguszków, a nawet Ignacego Potockiego (na którego po świekrze miały spaść dobra w Galicyi) jako główną podporę opozycyi, żądał od p. de Caché, aby Dwór wiedeński pod jakimkolwiek

[1]) Raport z dnia 13 listopada.

pozorem przywołał ich do Lwowa. Czyby nie można np. mniemał, z powodu wojny lub innej racyi, zwołać w Galicyi Stanów i posłów rzeczonych pod zagrożeniem konfiskaty tamże sprowadzić; ubyłoby w ten sposób ze dwudziestu członków partyi pruskiej, i to najważniejszych lub najśmielszych[1]). Pojąć łatwo, że ten projekt nie przypadł w Wiedniu do smaku, nie odpowiedziano nań wcale. — I z Wiednia i z Berlina pozbawiony pomocy, Stackelberg tem silniej począł nastawać na Króla. Dodając mu odwagi, której sam nie miał, zachęcał go, by się opierał propozycyom nieprzyjaznym istniejącemu porządkowi rzeczy, i nie przyzwalał na wotowanie, jeśliby nie był pewny większości. Na ostatek ponowił żądanie, aby Król odłączył się od konfederacyi, aby z całem stronnictwem swojem i z gwardyami wyszedł z Warszawy, i zbliżywszy się do wojsk rosyjskich i pod ich zasłoną utworzył nową konfederacyą w Dubnie, w Kamieńcu podolskim lub w Tulczynie, i naród do siebie powołał. Były to rady prawdziwie desperackie, Stanisław August nie chciał o nich słyszeć; wystawił mu ciężkie następstwa takowej decyzyi, niechybne wejście Prusaków, wojnę domową, i w przyszłości znacznie pogorszony los kraju. W końcu rzekł: »Choćbym ja chciał wyjść z Warszawy, kto też za mną pójdzie?« »Ja«, odpowiedział Szczęsny Potocki. Zdziwił się Król, znając bojaźliwość i chwiejność Szczęsnego i dał pokój tej dyskusyi. »Ponieważ, rzecze do Stackelberga, i ze złych rzeczy trzeba korzystać na dobre, przeto ja przykrości moje osobiste kładąc w ten moment na stronę, do tego zwracam myśl, iż ze słów noty sejmowej do WPana podanej, w której jest powiedziano, że ma być negocyacya i z Rosyą i drugiemi Dworami, trzeba profitować do ustanowienia jakichkolwiek z WPanem układów,

[1]) Raport de Caché.

właśnie względem zachowania Rady Nieustającej (do której zniszczenia pędem biegną opozycyjni), aby odwrócić te nieszczęścia, któremi nam zagroziła nota WPana«. Stackelberg zgodził się na tę propozycyą i oświadczył, że gotów jest z Sejmem wejść w układy; że odstąpi pewnych atrybucyj Rady, które narodowi wydają się zbyt uciążliwe, jak np. moc tłómaczenia ustaw, byleby za to był zapewniony wybór Rady przed końcem Sejmu i jakaśkolwiek od niej zawisłość Komisyi wojskowej, nad którą właśnie dyskusya rozpoczęła się w Izbie. — Rad z tej gotowości Ambasadora, Król zaczął przysposabiać do tej myśli przywódzców opozycyi, i w tym celu miał obszerną rozmowę z Ignacym Potockim. »Po długich dysceptacyach (pisze Stanisław August), przyznał przecież sam (Potocki), że roztropność nie pozwala zrywać z Moskwą całkowicie, ani niszczyć wcale Rady, i że owszem trzeba koniecznie wrócić *ad statum negociandi* z Ambasadorem, że jemu samemu trzeba apostołować między swymi na ten koniec, i że w tym samym widoku nie trzeba pędzić, ale owszem wlec robotę sejmową, aby zostawić czas do układów. Czy to nie szczerze mówił, wkrótce się pokaże ze skutków«. Dodaje w tymże liście: Sam »marszałek Małachowski okazuje w prywatnych rozmowach, że zna potrzebę, aby przecie wejść w negocyacyą z Rosyą. Ale wszystko to tak się dzieje bojaźliwie, że fundować się na czem takowem jeszcze nie można« [1]).

§. 49.

Powtórna deklaracya pruska. Fr. Wilhelm zrzeka się praw gwaranta i obiecuje bronić Rzpltej.

Jakkolwiek słaba i przelotna, była jednak w tych staraniach nadzieja zachowania dobrego porozumienia

[1]) List do Debolego, 19 listopada.

z Moskwą i, co za tem pójść musiało, nastręczała się możność utworzenia na tej podstawie jakiejś łączności między Królem a głównemi osobistościami w sejmie. Tacy ludzie, jak ks. Adam, Ignacy Potocki i Małachowski, związani z Królem i wiernymi mu jeszcze senatorami (między którymi nie brakowało wcale, jak widzieliśmy, głów jasnych) byliby i opozycyą powstrzymali od rzucenia się na oślep w ręce Prus, i Stanisława Augusta poparli, ośmielili wobec Moskwy. Owe *equilibrium* wpływów zagranicznych w Polsce, o jakiem marzyli, jeżeli dało się jeszcze osiągnąć, to tylko przez dobre porozumienie i zgodne postępowanie między Królem a tymi wszystkimi, co stanowiskiem, rozwagą i zacnością przodkowali w sejmie. Nieufni i rozdzieleni między sobą, ubezpieczyć wolności kraju nie mogli; mogli tylko wybierać między moskiewską a pruską kuratelą. Była więc myśl zdrowa i polityczna w tych dążeniach królewskich. pominąwszy już to, że one łagodziły stosunek z Moskwą, ubezpieczały od groźnego zerwania. — Na nieszczęście wnet potem, i te nadzieje zagasił nowy podmuch z Berlina. Opowiedzieliśmy powyżej, co sprowadziło twardą notę Stackelberga z dnia 5 listopada. Zatrzymana w swojem działaniu opozycya pragnęła dać uczuć Ambasadorowi, że groźba jego niema wagi, że akt gwarancyi nie obowiązuje Rzpltej do oglądania się na obce Dwory w sprawach wewnętrznych, i w tym celu żażądała od Dworu berlińskiego oświadczenia, »że Król pruski nie przypisuje sobie prawa tamowania wolności obrad i postanowień Rzpltej«. Było to jedno, co żądać od tego monarchy zupełnego zrzeczenia się gwarancyi. Lucchesini i Buchholtz nie mogli odważyć się na akt podobny. »W instrukcyach WKMości, piszą oni, nie znajdujemy nic, coby nas upoważniało do takiej decyzyi; potrzebujemy wyraźnego od WKMości rozkazu«. Byli oni wprawdzie, i owszem mogli dodać, że z po-

przednich depesz musieli przyjść do przekonania, iż Król pruski bardzo troskliwie dbał o swoje prawa gwaranta. Wiemy, że nie był on kontent z deklaracyi, którą Buchholtz podał 12 października, i zganił mu to, iż z redakcyi Hertzberga wyrzucił wzmiankę o gwarancyi, jako nieprzyjemną dla narodu polskiego; niezadowolenie jego wzrosło jeszcze bardziej po oględnej i niepodległej odpowiedzi Stanów. »Przekonany jestem, pisze Król do Buchholtza, że w dobrej intencyi opuściłeś ustęp z deklaracyi, odnoszący się do zaręczenia konstytucyi polskiej; jednak byłoby lepiej przypomnieć Polakom, że to zaręczenie istnieje, że nie mogą zawierać przymierza z obcem państwem na sejmie konfederackim bez uchybienia konstytucyi i mojej gwarancyi. Nie byliby śmieli zrobić tego, ani dać mi odpowiedzi, jaką odebrałem, że u nich wszystko dzieje się jawnie, jakby im wolno było robić to, co im się podoba«. Depesza ta nosiła datę 7 listopada, całe jej brzmienie było wprost przeciwne żądaniu opozycyi; ciężki ztąd kłopot dla Lucchesiniego i Buchholtza. Piszą więc do Króla: »Nota hr. Stackelberga z dnia 5 listopada dowodzi, że Rosya chce utrzymać gwarancyą Rady Nieustającej i wszystkiego, co ma z nią związek, temsamem i Departamentu wojskowego, bo to jest jedyny dla niej sposób zachowania swego wpływu w Polsce. Jeżeli chcemy przeszkodzić czynnościom Sejmu, podać w wątpliwość ważność jego postanowień i przyspieszyć jego rozwiązanie, to musimy zrobić takie same jak Rosya oświadczenie. Atoli ten krok stawiłby nas na równi z Rosyą, pozbawiłby WKMość odrazu wpływu pozyskanego wskutek deklaracyi, i odjąłby patryotom nadzieję, że otrząsną się z jarzma rosyjskiego z pomocą WKMości. Od WKMości teraz zależy objawić Sejmowi jasno swą wolę w nocie ministeryalnej: czy chce wyrzec się gwarancyi, czy też, zachowując się w milczeniu po nocie Ambasadora rosyjskiego, unie-

ważnić wszystkie postanowienia Sejmu? Prosimy o wyraźne w tej mierze rozkazy« [1]). Depesza powyższa wykazywała dobitnie nielogiczność instrukcyj Króla pruskiego, który burzył na Sejmie instytucye w moc gwarancyi istniejące, a sam dla siebie tę gwarancyą zastrzegał; dała też wiele do myślenia i radzenia ministrom pruskim w Berlinie. Co począć wobec żądania polskiej opozycyi? Czy zgodnie z Ambasadorem rosyjskim, czy też przeciw niemu oświadczyć się, — zawsze wydawało się niebezpiecznie. Dla lepszego rozważenia przedmiotu, ministrowie wymienili zdania swoje na piśmie, w końcu oświadczyli się przeciw gwarancyi. Król potwierdził tę konkluzyą, mówiąc, że wahać się nie można, bo główną jest rzeczą zdobyć zaufanie narodu. W reskrypcie z dnia 12 listopada, w pięć dni po owej instrukcyi, w której tak stanowczo broni swoich praw gwaranta, Król oznajmia swoim ministrom w Warszawie, że najzupełniej ich rozumowania pochwala, że interes jego wymaga poświęcić gwarancyą, a popierać stronnictwo patryotyczne, i że w tym celu kazał ułożyć notę ministeryalną, którą Buchholtz przestawi Stanom, gdy to uzna za potrzebne.

Przysłaną z Berlina deklaracyą Buchholtz oddał Marszałkom dnia 19 listopada, i nazajutrz została odczytaną w Izbie. Ważny to i ciekawy dokument; ciekawym byłby nawet wtedy, gdybyśmy nie wiedzieli, jakie rozkazy względem gwarancyi Król tygodniem wprzódy ministrom swoim posyłał. Po wstępie odnoszącym się do upadłej sprawy aliansu, w którym znalazł się dotkliwy przytyk dla Stanisława Augusta, następuje jeszcze dotkliwsza dla niego pochwała udzielona Stanom za to, że rząd nad wojskiem tak ubezpieczyły, i że on przecina drogę i »nadużyciu samowładnenu« i »influencyi zagranicznej«. Przechodząc do gwa-

[1]) Raport z dnia 8 listopada.

rancyi, na którą Stackelberg tak mocny położył nacisk, Król oświadcza, że ona nie może Rzpltej stawać na przeszkodzie w ulepszeniu formy swojego rządu, zwłaszcza po świeżem doświadczeniu jego wadliwości. Król pruski inaczej pojmuje swoje prawa z gwarancyi wypływające: on, jako poręczyciel, czuje się tylko w obowiązku bronienia niepodległości Rzpltej, nie chcąc wszelako wdawać się w urządzenia jej wewnętrzne, albo ścieśniać wolności jej ustaw; owszem przeciwnie, tę wolność jak najmocniej pragnie gwarantować. Odpycha ubarwione pozorem patryotyzmu głosy (Prymasa), ubliżające prawdzie i względom należnym dla umarłych i dla żywych, a które mają tylko na celu oddalić od Rzpltej jej najdawniejszego sprzymierzeńca. Jak zaś życzliwym jest ten sprzymierzeniec, to się okazało nietylko z jego poprzedniej deklaracyi, ale i z noty podanej świeżo Dworowi rosyjskiemu (w sprawie ewakuacyi), wywołanej jedynie troskliwością o bezpieczeństwo i uszczęśliwienie Rzpltej, bez żadnego względu na następstwa, które dla niego samego ona sprowadzić może.

I przyjaciół i nieprzyjaciół swoich Król pruski wprawił w zdumienie tą powtórną deklaracyą. Przeszła ona oczekiwanie opozycyi i niepomierną była dla niej zdobyczą i tryumfem nad Rosyą. Zaraz po jej odczytaniu, jeden z Potockich wniósł, aby ją posłać Stackelbergowi, a woj. Walewski domagał się nazajutrz, aby bezwłocznie wyprawić posła do Berlina dla podziękowania temu monarsze i dla ściślejszego z nim związania się. — Pierwszym skutkiem dokumentu pruskiego było, że wszystkie starania, jakie czynił Stanisław August o zawiązanie negocyacyj z Moskwą, odrazu upadły, bo pocóż negocyować o jakieś skąpe zwolnienie z traktatu z r. 1775, kiedy jeden z Dworów, na tymże traktacie podpisanych, oświadcza uroczyście, iż gwarancya w ni-

czem nie może krępować Rzpltej; że ona bez żadnego oglądania się na mocarstwa ościenne, ma prawo zaprowadzić taki rząd, jaki dla siebie uzna za najdogodniejszy, a czynić to może tem śmielej, że Król pruski czuje się obowiązanym bronić jej niepodległości. Cóż dziwnego, że słowa tak pochlebne, przyrzeczenia tak pożądane a stanowcze, wyrzeczone z takim pozorem zacności, bezinteresowności i postanowienia niezłomnego, uwiodły ludzi namiętnych, walką stronniczą rozgrzanych, ale zresztą dobrodusznych i nie znających zgoła ani spraw, ani gabinetów, z któremi mieli do czynienia? Dzisiaj, po stuletniem doświadczeniu i po odkryciu wszystkich sprężyn działających a ukrytych w chwili działania, — dużoż znalazłoby się ludzi, coby na taką ponętę złapać się nie dali? Pojąć łatwo, do jakiego stopnia dokument pruski musiał w opinii publicznej zohydzić Moskwę, która świeżo, z całym rygorem domagała się uszanowania gwarancyi, tej właśnie obrzydzonej gwarancyi, którą Król pruski wspaniałomyślnie odrzuca; pojąć łatwo, jakim ciosem akt ten musiał być dla partyi królewskiej, jak ją rozbijał do reszty, jak burzył powagę Króla wobec Sejmu, jak wytrącał roztropnym wszelką broń z ręki, a zuchwałym i zagorzalcom dodawał jeszcze śmiałości! — Nie chcielibyśmy użyć wyrazu zbyt mocnego dla nacechowania polityki pruskiej w tym razie; pamiętamy dobrze, że historyk winien jest wydać sąd sprawiedliwy tak dobrze o swoich, jak o nieprzyjaciołach. To też, ważąc dobrze nasze słowa, musimy powiedzieć, że to był akt zdradziecki, z góry obliczony na to, aby nadużyć cudzego zaufania; akt z gruntu niemoralny i świadczący, na jaką wiarę zasługiwał rząd, który się go dopuszczał. Akt ten dowodzi, że dla tego rządu każda zasada była dobra lub zła, odpowiednio do chwilowej korzyści: dziś czarno jutro białe, dziś godziwe jutro niegodziwe, wedle tego jak to zbliżało do celu.

A celem było wywołać zerwanie między Polską a Rosyą, wywołać zaś dlatego, aby tę ostatnią przekonać, że na żaden wpływ trwały Polsce liczyć nie może, że Król pruski potrafi go zburzyć, kiedy zechce, że Rosya nie może, że Król pruski potrafi go zburzyć, kiedy zechce, że Rosya nie ma żadnego interesu oszczędzać tak lekkomyślnego i zmiennego narodu, a tem samem zasłaniać Polski od nowego rozbioru; jednem słowem, celem było pozyskać przyjaźń Polaków, aby ich później — sprzedać Moskwie za kawałek ziemi polskiej!

»Ta deklaracya znacznie pogorszyła naszę sytuacyą, pisze Stanisław August. Czynię ja, co mogę, aby bronić Moskwy, lubo z największą wynikającą ztąd dla mnie przykrością, a czynię z tego powodu, że zemstę Moskwy mam za największe nieszczęście. Ale daj Boże, abym mógł do końca odwrócić to nieszczęście, bo już prawie oczywiście widać, że partya opozycyjna chce właśnie zapalić ogień, i tu pomowy w kraju, i z Moskwą [1]).

Powtorna deklaracya Buchholtza dokonała stanowczo przewagi pruskiej na Sejmie. Odtąd już nie dobijać się o nią, ale używać jej tylko, potrzebował gabinet berliński; odtąd, i długo potem, nic już bez pozwolenia Prus nie działo się w Sejmie, pomimo wszelkich wysileń Króla i garstki wiernych, która przy nim dotrwała.

„Chcesz wiedzieć, co są dzisiaj Zgromadzone Stany?
Ja ci słowem odpowiem, że to są organy,
Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinność czyni,
Organista zaś do nich — teraz Lucchesini!

mówi spółczesny poeta [2]). Obaczymy to jaśniej w ciągu obrad sejmowych, do których czas nam powrócić.

---

[1]) Listy królewskie do Debolego, 22 i 26 listop.

[2]) *Bezimienny* (Krasicki) *Opisanie sejmu teraźniejszego* 1 Decembr. 1788.

ROZDZIAŁ III.

UTARCZKI SEJMOWE.

Wyprawienie Posłów zagr. i Deputacya do ich Zarządu.

KOMISYA WOJSKOWA.

(10 listopada – 23 grudnia 1788).

---

§. 50.

Epizody sejmowe. — Usunięcie jenerała Komarzewskiego.

Uchwała z dnia 3 listopada orzekła, jak wiemy, tyle tylko, że w miejsce Departamentu wojskowego, ma być Komisya wojskowa z opisaniem jej władzy. Chociaż walka, przed jej zapadnięciem stoczona, dostatecznie wyjaśniała ducha tej ustawy, samo brzmienie jej nic jeszcze nie przesądzało o stosunku tej Komisyi do Rady Nieustającej. Zostawała dla obozu królewskiego pewna, chociaż słaba nadzieja, że jakaś przecie łączność między temi dwoma najważniejszemi w kraju magistraturami da się utrzymać. Przeciwnie, stronnictwo pruskie razem z hetmańskiem, uważając tę kwestyą, jako już przesądzoną, zdecydowane było najmocniej, przy określeniu

atrybucyj Komisyi wojskowej, nietylko nie dopuścić żadnego związku jej z Radą Nieustającą, ale samejże Rady przygotować upadek. Czem tę Radę zastąpić, jaki rząd w miejsce obalonego wprowadzić? na to w stronnictwach skoalizowanych nie było zgody, o tem nikt wówczas nie miał jasnego pojęcia: pomimo dość sprzecznych w gruncie dążności, podano sobie ręce na to tylko, aby to, co istniało, przy każdej sposobności obcinać i niszczyć. Taką cechę ogólną miał ten drugi peryod obrad sejmowych, począwszy od 10 listopada do 23 grudnia. Ze strony królewskiej przy ciągłych ustępstwach, ciągłe dążenie, aby coś przecie z obecnej formy rządu uratować; ze strony opozycyjnej coraz to śmielsze, zawsze zwycięzkie nastawanie, aby wywrócić wszystko, wbrew woli Króla i wbrew traktatom.

Na samym początku tak odnowionej walki (10 listop.) przedłużono trwanie sejmu do 15 grudnia, zastrzegając możność dalszej prorogatywy [1]). Nazajutrz otwarto dyskusyą nad projektem organizującym Komisyą, który ks. stolnik Czartoryski podał był do laski dnia 30 października [2]). Projekt był długi i, jak dopiero wspomnieliśmy, dotykał mnóstwa kwestyj spornych: zapełnił też dwadzieścia dziewięć posiedzeń, z których niejedno po kilkanaśnie trwało godzin. Wszakże myliłby się, ktoby sądził, że przez ten czas wciąż tylko nad urządzeniem

---

[1]) *Dyaryusz sejmowy* powiada, że prorogowano do 22 grudnia, ale wszystkie inne spółczesne źródła podają termin 15 grudnia. Pomyłka w Dyaryuszu urzędowym nie powinna uderzać: tyle w nim myłek i niedokładności, że to, jakoby najcelniejsze źródło do historyi Sejmu, bardzo małego jest pożytku dla każdego, co nie ma pod ręką innych dokumentów ku jego sprostowaniu, objaśnieniu albo uzupełnieniu.

[2]) Dość niespodzianie, znajduje się ten projekt w *Dyaryuszu* (I, I, 200); dość niespodzianie, mówimy, bo Dyaryusz zazwyczaj nie zamieszcza projektów, nad któremi toczyły się obrady. Jakie ztąd utrudnienie w czytaniu, tłumaczyć zbyteczna.

władzy wojskowej radzono. Bynajmniej; mówiono, o czem kto chciał i jak długo chciał. Pod tym względem nie było żadnego w sejmie porządku. Każdemu senatorowi lub posłowi wolno było wnosić nowe materye, choćby żadnego z toczącą się nie mające związku. Jeśli wniesiona nowa materya nie była poparta, wtedy Marszałek radził nieśmiało, aby wrócić do dawnej, i dziękował uniżenie wnioskodawcy, że pozwala w głównym przedmiocie dalej obradować. Jeśli przeciwnie, podający swój wniosek upornie przy nim obstawał, wtedy zaczynały się mowy, jedne *za*, drugie *przeciw*, Marszałek czekał i Izba czekała, aż się wygadają, i na takich sporach od rzeczy nieraz kilka schodziło sesyj, dopóki ktoś z nowym nie wystąpił projektem. Wtedy rzucano tamten, a brano drugi, potem trzeci i czwarty, w żadnym nie przychodząc do konkluzyi. Kręcono się nieraz, jak w labiryncie, nie mogąc wyjść z zaczarowanego koła — nieporządku i swady! Gdy ktoś mowę przygotował w jakimś przedmiocie, a rzecz ta w jego nieobecności została właśnie załatwioną, nie chciał dlatego, aby Królowi i Stanom powinszować odradzającej się Ojczyzny i wielkich dzieł, których dokonali, a potem — swój głos powiernikom i przyjaciołom, w druku rozsyłać! Nie przypuszczano, aby Marszałkowi a nawet całej Izbie służyło prawo przywołać mowcę do porządku, skrócić albo odebrać głos; byłoby to nieprzebaczoną obrazą wolności poselskiej, wywołałoby swary, reklamacye i protestacye oblatowane w grodzie. Nie pozostawało nic innego, jak słuchać cierpliwie. Bezustannie żalono się na utratę czasu, i te żale nie mało zajęły godzin; ale rzadki, ktoby dlatego chciał wyrzec się mowy; owszem, niemal każdemu się zdawało, że kiedy on mówi, to czasu się nie traci. Zrozumieć łatwo, że przy takim nieporządku i samowoli języków, posiedzenia Izby stawały się niewypowiedzianie nużące a bardzo mało przynosiły

owocu. »Jeśli w ten sposób będziemy radzili, wołano z rozpaczą, i wnuki nasze nie doczekają się końca«. Ale złemu nie zaradzano; odstąpić czegoś od swej wolności, zdawało się niebezpieczne. Dyaryusz tego Sejmu jest jedynym z najnudniejszych i najbardziej czczych dokumentów, jakie roczniki parlamentarne kiedykolwiek wydały. Pozostanie on, z małym wyjątkiem, jako pomnik niepowściągnionego gadulstwa, pomnik — tylko zdaleka oglądany!

Zanim podamy obraz prawa o Komisyi, jak Sejm w końcu je uchwalił, wypada zatrzymać się nad kilkoma intermezzami, które albo cechują rzeczone rozprawy, albo same przez się miały wpływ na dalsze wypadki. Liczymy na pobłażliwość Czytelnika, że nie odmówi nam swojej uwagi, pomimo, że zmieniające się wciąż przedmioty, wymagać jej będą w niepomiernym stopniu. Trzecia część Komisyi miała być powołaną z pośród wojskowych czynnej służby i jakiejbądź rangi, z wyjątkiem komendantów dywizyj. Wziął ztąd pochop Seweryn Potocki (krajczyc, młodszy brat Jana), aby stawić pytanie, czy Komarzewski, który także był jenerałem dywizyi, lecz przy boku królewskim, może być członkiem komisyi? Odezwał się Rzewuski pisarz, że wypada prosić w tej mierze Króla JMci o odpowiedź; p. Komarzewski jest wprawdzie jenerałem dywizyi, *atoli wbrew prawu*, gdyż adjutanta królewskiego prawo jako jenerała majora wymienia. Postawione w ten sposób oba te pytania były po prostu nieprzyzwoitą szykaną; na razie nikt ich nie odparł. Zaczem Rzewuski zastrzegł sobie na później oddać pod głosowanie: czyli adjutant królewski może być członkiem Komisyi?

Zarzut przestępstwa prawa, zadany Królowi przez Rzewuskiego, chociaż miał pewne pozory, był w gruncie niesprawiedliwym. Komarzewski oddawna pobierał pensyą jł.-lejtnta (18.000 zł.), chociaż konstytucya z r. 1780

wymienia go jako jenerała majora. Czytelnicy przypomną sobie, że Król zamianował go jenerałem dywizyi, po zapadłym w sprawie Dogrumowej wyroku, chcąc mu wynagrodzić przykrości z tego powodu doznane; podwyższył stopień, nie podwyższył płacy. Niemniej jednak ubodło to nieprzyjaciół Komarzewskiego, i oto nadarzyła się sposobność okazania mu swej niechęci. — Król mocno uczuł to zajście. »Imię Komarzewskiego, pisze on, pomimo złości przeciwników, nie weszło do turnum, ale zadanie przestępstwa prawa, przez Rzewuskiego uczynione Królowi publicznie, pozostało. Przymusiłem siebie do zamilczenia podczas sesyi, bojąc się sam siebie, żeby mnie tkliwość nie uniosła za daleko; lecz po skończonej sesyi z alteracyi zachorowałem tak, że od stołu wstać musiałem w pół obiadu«. Słabość królewska trwała dni kilka, obrady sejmowe były przerwane. Nakoniec, dnia 20 listopada, »przed sesyą, pisze Król, Rzewuskiego przyprowadził Małachowski, marszałek, do gabinetu mojego. Deprekacyą przy kilku świadkach dość lichą mi uczynił, zapierając się prawie słów wymówionych o przestępstwo prawa i jeszcze one poniekąd chcą exkuzować. Skład okoliczności coraz kwaśniejszych (bo i w tem Lucchesini dodawał otuchy Rzewuskiemu), kazał mi się tem kontentować, byle Marszałek sejmowy uczynił mi w zagajeniu anonime jakąś deprekacyą, abym dobrocią darował nieostrożne słowo, jeśli się jakie wysunęło, ale z tym dodatkiem essencyonalnym (czegom się koniecznie dopominał), iż on i cały naród wyznaje, żem ja, ani teraz, ani w przeciągu całego panowania, nigdy prawa nie przestąpił. To gdy wykonał Marszałek w zagajeniu, ta materya upadła, a w kwestyi *de eligibilitate* generałów, imię Komarzewskiego i urząd jego opuszczono, ale włożono, że którykolwiek jakąś inną służbą zajęty, gdy będzie *electus*, będzie powinien porzucić takową służbę. Przez co chcą

Komarzewskiemu odjąć generalstwo *ad latus*, albo nie puścić go do Komisyi, do której ani on się pnie, ani ja go nie promowuję« [1]).

Zajście to jednak miało dużo ważniejsze skutki. Przeproszono Króla, ale nikt, ani wówczas, ani później, nie upominał się o krzywdę Komarzewskiego. Zacny jenerał, zmęczony tyloletniem prześladowaniem; przez tych, którym służył lub z którymi pracował, jawnie niebroniony, postanowił zejść z oczu przeciwnikom. Odstąpił jen. Gorzeńskiemu urzędu adjutanta królewskiego, dnia 18 grudnia podał się do dymisyi i w pół roku później wyjechał z kraju [2]) — wyjeżdżał z ciężkim bolem w duszy, rozstawał się z armią, która była jego dziełem, a teraz więcej niż kiedykolwiek potrzebowała jego ręki. Zdolności organizatorskie Komarzewskiego były wielkie, dostatecznie wypróbowane. Jeśli wśród powszechnej obojętności, przy skąpo wydzielanych funduszach, potrafił zapobiegliwością swoją i talentem urządzić i na stopie europejskiej postawić kilkunastotysięczną armią, o ileż więcej można się było spodziewać teraz, gdy naród cały pragnął uzbrojenia i ofiar o wiele mniej szczędził, i kiedy chodziło o armią stutysięczną! Ale nikt go nie zatrzymywał, nikt nie żałował; przynajmniej żadnej pamiątki tego żalu nie zostało publicznej! Ze wszystkich prób, których wiele w swojem życiu doświadczył, ta była najcięższa. Pomimo to, wy-

[1]) Listy do Debolego, 19 i 22 listopada.

[2]) Herr Gnal Komarzewski, der sich im Grunde die Missgunst und den Hass der Oppositions-Partey, bloss durch das Wohlwollen und das besondere Vertrauen des Königs in seine Personen und durch seinen Einfluss in das *Militair-Fach* schon seit mehreren Jahren unschuldig zugezogen, hat dieser Tage seine *Charge* als General *ad latus Regis* an den H. Gnal Gorzenski verkauft, um seinen anjetzo herrschenden Feinden allen Beweggrund zu seiner gewaltsamem Stürzung zu benehmen. De Caché, 17 grudnia.

jechał cicho, nie ogłosiwszy ani jednego słowa, któremby bądź usługi swoje przypomniał, bądź na krzywdę swoją żalił się; nic zgoła, ani teraz, ani później, czemby prześladowcom swoim mógł zaszkodzić, choćby tylko broniąc swojej sławy. Ten człowiek, pod każdym względem wyjątkowy, mścić się nie był zdolny. Ale wypadki straszliwie za niego pomściły się. Komarzewski był duszą Departamentu wojskowego; skoro tej duszy zabrakło Komisyi, nie znaleziono w armii oficera, któryby go mógł zastąpić. Zlepiona z miernych i obojętnych indywidualności, Komisya wojskowa, ustawą organiczną niedorzecznie skrępowana, urzędowała przez półczwarta roku, wśród szczęśliwych z innych stron okoliczności, — ale jak leniwie, jak gnuśnie, jak niezdarnie, to się aż nadto pokazało! Snać wiedział Lucchesini, dlaczego tak nastawał na zwinięcie Departamentu wojskowego, z którym Komarzewski był związany; dlatego Rzewuskiego pobudzał, by wcześnie Jenerałowi przeciąć drogę do Komisyi. Ale godziło się ludziom rządzącym w Sejmie, odłożywszy na stronę różnice polityczne, przynajmniej zdolności administracyjne uszanować i posłużyć się niemi ku powszechnemu dobru. Słusznie mówi autor spółczesny« [1]): »pozbycia się w tym czasie Komarzewskiego nie możnaż rachować w liczbie przeszkód ku porządnemu wojska utworzeniu? Któż usuwa zdatność wtedy, kiedy najpotrzebniejsze jest jej zażycie? A zdatności, ci nawet Komarzewskiemu zaprzeczyć nie mogli, którzy do oddalenia jego najwięcej się przyczynili, a którym najwięcej przyznawano wtedy patryotyzmu« [2]).

[1]) Wolski. *Obrona Stanisława Augusta.* Rocznik Tow. hist. II, 75,

[2]) Dalsze życie Komarzewskiego nie należy do historyi; Czytelnik może jednak rad będzie dowiedzieć się lub przypomnieć sobie, co się z nim później stało. Wyjechał do Anglii i usunął się zupełnie do życia politycznego, ale od podejrzeń i prześladowania nieprzyjaciół nie mógł się usunąć. Zarzucano mu, że w Londynie oczernia Sejm, że szkodzi ministrowi

§. 51.

Pierwsze zamachy na Radę Nieustającą.

Przechodzimy do innych epizodów sejmowych. Sprawa w sobie samej mało znacząca, podniesiona 20 listop., wywołała walkę trwającą przez trzy posiedzenia. Chodziło o przepis, kiedy komisarze wojskowi wybierani być mają. Opozycya żądała z przyciskiem, aby to na każdym sejmie odbywało się zaraz po złączeniu Izb. Odpowiadano jej, że ten czas już przeznaczony jest na

angielskiemu w Warszawie (Hailes), który ręka w rękę szedł z Lucchesinim (Król do Bukatego 21 listop. 1789). Była to nieprawda; Komarzewski wyłącznie oddał się naukom, bądź astronomii, do której miał pociąg, bądź metalurgii, którą chciał przysłużyć się krajowemu górnictwu. To go zajmowało przez cały ciąg Sejmu. — Gdy wojna z Moskwą w roku 1792 wybuchła, miał nadzieję, że sobie go przypomną i zawezwą. Ale się zawiódł; Król, otoczony nieprzyjaciołmi Komarzewskiego, przyzwać go nie śmiał. Z tej daty, mamy dwa listy jego pisane do bisk. Szembeka, prezesa Komisyi górniczej, których nie wahamy się tutaj ogłosić, z uwagi, że tak mało pamiątek pozostało po tym człowieku. Pisze on z Edynburga, 6 lipca 1792. „JPan Herschel, teraźniejszy mojej podróży kompan, wozi z sobą sztucznie złożony siedmiostopowy teleskop. Często przez niego patrzymy na niebo i na ziemię. Ujrzałem przez niego, iż w teraźniejszej wojnie, którą mam za najniegodziwszą w świecie, Ojczyzna mnie nie używa. Przeświadczony, że mam zdatność i cnotę potrzebną do służenia onej, czuję nad wyraz skutki prześladowania, tem bardziej, że przez ciąg pracowitej służby mojej, podobno najwięcej kontrybuowałem do wprowadzenia regularności etc. etc. Ale *nemo in sua patria propheta*. Mój los jest, widzę, szukać sprawy za granicą. — Tymczasem przykładam się, ile możności, do wydoskonalenia się w hydraulice, mechanice i metalurgii, na co nie masz jak Anglia *exclusive*, i dobrym obywatelem być nie przestanę. Objechawszy niemal wszystkie prowincye Anglii, Szkocyi, księstwa Wales i wyspę Anglezyą, nie znajduję tylko jeden głos tego szanownego ludu: życzenia pomyślności królowi i krajowi naszemu, a najsroższe wyrzekanie przeciw Moskwie. Ztąd pochlebiam sobie dobrego skutku odezwy ministeryalnej, jeżeli z naszej strony będzie uczyniona do Dworu angielskiego". — W dziewięć miesięcy później pisze znowu, z Paryża (4 marca 1739): „Bolałem w czasie, w czem się wynurzyłem z Edymburgu. Teraz objaśniłeś

elekcyą Rady Nieustającej, że po niej następują wybory do komisyi skarbowej, że więc po wybraniu tej ostatniej byłoby właściwsze dla komisarzy wojskowych miejsce; że porządku tego tem bardziej naruszać nie można, iż jest ustanowiony prawem z r. 1775, wpisany w ustawy kardynalne, tem samem popada pod gwarancyą. Ale też właśnie opozycyjni zamierzali korzystać z tej sposobności, iżby potrącić mimochodem i Radę, i ustawy kardynalne, i gwarancyą. Nie podobało się to wielom, tym nawet, co nie zawsze po stronie królewskiej stawali. »Jasne prawo, mówił Wołowicz, tylko przez jasne

mnie JO. Książe Dobr., do czego ja dodaję to, iż dla prywatnych interesików, możeby nie pozwolili na najlepsze względem obrony układy. Dziś widzę nie pozostaje, tylko oddać się opiece Boskiej, ponieważ, pomimo najlepszych dyspozycyj, tameczny rząd w niczem nam dziś nie da pomocy. Skracam więc tę materyą, a przystępuję do odpowiedzi czynionych w metalurgii. — Mina cynowa znajduje się w Cornwall, niedaleko miasta Polgooth. Całej tej prowincyi góry są z granitu. Byłem tam dwa razy, w r. 1790 i świeżo zeszłym. Nauczyłem się chodzić koło niej doskonale, ponieważ prócz demonstracyi, którą mi czyniono w piecach i naczyniach naturalnej wielkości, na miejscu, mój profesor chemii eksperymentalnej, któremu płaciłem za codzienną lekcyę 3 gwinee czyli 7 dukatów, uczył mnie w swojem laboratoryum, jak jego tam uczono. Będę ja tam jeszcze nie zadługo i zweryfikuję moje notaty. Ale choćby u nas nie było cyny ani min merkuryuszu, nasza miedź, ołów, żelazo, mogą kraj zbogacić, gdy te metale będą wyrabiane po angielsku. Tego wszystkiego mam dobre opisy, trzeba tylko czekać oswobodzenia Ojczyzny. Gdy to nastąpi, sprowadzę machiny angielskie do kraju, bez których strata czasu i pieniędzy jest niezmierna, a zysk mały. Merkuryuszu w Anglii niemasz; trzebaby tę minę widzieć w Hiszpanii albo we Włoszech, co muszę uczynić choć mimojazdem". — Tymczasem kraj uległ ostatecznemu podziałowi, Stanisław August zmuszony opuścić Warszawę. Przemogło w Komarzewskim przywiązanie do Króla: „pobiegł wtedy służyć Królowi, kiedy go wszyscy odstępowali (pisze autor najmniej stronny dla Komarzewskiego). Już nie był wtenczas jenerałem Rzpltej, był poprostu dworzaninem Stanisława Augusta. Towarzyszył mu w drodze do Petersburga, tam ciągle pielęgnował, dbał o Króla wygody, umilał mu o ile mógł, ostatnie chwile na ziemi. Komarzewski zamknął osobiście Królowi oczy w Petersburgu, (Bartoszewicz. *Żywoty sławnych Polaków*. Petersb. 1856, II. 370)". Cesarz Paweł

onego zniesienie uchylone być może; ukryty zaś i *per indirectum* wzięty sposób znoszenia praw, szkodliwy jest, nieprzyzwoity i niechwalebny«. Przemówił Wawrzecki, że odbierając czas, dany na wybranie Rady, trzebaby zarazem powiedzieć: albo że Rada nie istnieje, albo że w innej porze ma być wybierana. Takie wstawianie nowego prawa, które milczkiem dawne obala i nieznacznie podkopuje Radę, jest podstępem, który kazi zacność Zgromadzonych Stanów. Nie udało się więc opozycyjnym przeprowadzić zamysłu swego niepostrzeżenie; musieli przyjąć walkę otwartą, która przybrała rozmiary

pragnął zatrzymać go go w armii rosyjskiej. Komarzewski odmówił, wolał powrócić do metalurgii. Siedząc w wiosce własnej, w zaborze pruskim, gotował materyały do dzieła w tym przedmiocie, kiedy Napoleon, podczas wojny pruskiej, kazał ogłosić książkę Rulhiera. Dzieło to już poprzednio znane było w manuskrypcie, przynajmniej znał je Stanisław August. Namawiany przez Piatolego, aby błędy francuskiego autora sprostował, Król odpisał mu (7 listopada 1892); *Tout ce que Rulhiere a écrit sur la Russie et sur moi est un recueil de mensonges et d'anachronismes. On voit qu'il a compté sur l'ignorance de ses lecteurs ou sur leur insousiance pour la vérité. Il faudrait que j'aie et ma tête et mon temps libre, pour m'occuper à la refuter*". Czy Król to mówił o głównem dziele Rulhiera, czy też o jego rewolucyi rosyjskiej, tego roztrzygnąć nie możemy. Bądź co bądź, ogłoszenie Rulhiera było, jak się zdaje, powodem Komarzewskiemu, że wyjechał do Paryża i wydał swą książkę: *Coup d'oeil sur les causes réelles de la décadence de la Pologne*. Paris 1808; jej celem, mówi autor, „przywrócić prawdę i sprostować fakta, przesądem i uprzedzeniem skrzywione". Dzieło to szacowne, pełne faktów mało znanych i spostrzeżeń trafnych, prawdziwych, pisane jest zbyt treściwie, wymaga też niezwykłej uwagi w czytaniu. — Możnaby mniemać, że przynajmniej w tej książce, Komarzewski wyliczył swoje zasługi i z prześladowców wziął łatwy odwet, opowiadając ich czyny i skutki tych czynów. Tymczasem całkiem przeciwnie. Komarzewski i w tej pracy chciał być tylko wykonawcą woli Stanisława Augusta; o sobie całkiem zapomniał, wierny sługa Króla i po jego śmierci, wiernym też pozostał swojemu charakterowi. W całej książce ani razu nie wspomina o sobie; co większa, żadnego ze swych prześladowców nie wymienia. Opowiada spokojnie, lecz ze smutkiem, dzieje, *quae ipse miserrima vidi*, nikogo imiennie nie oskarżając. Słusznie powiedziano o nim, że to był *homo novus* w Polsce.

szerokie, dotykające samychże podstaw istniejącego rządu. Działo się to w pięć dni po oddaniu noty Stackelbergowi, proponującej, jak wiadomo, układy w sprawie gwarancyi; lecz o tę, po deklaracyi Buchholtza, już się troszczyć zaprzestano.

Nazajutrz (30 listopada) Prymas pierwszy się odezwał, jak miał zwyczaj, jędrnie i treściwie. »Trudno milczeć, słowa są jego, kiedy rzeczy idą do wywrotu zasad, na których stoją państwa; kiedy się zanosi na skruszenie sprężyn rządu, od którego bezpieczeństwo obywateli i całość kraju zależą. Potężne i kwitnące państwa długo się namyślają, nim jakową z zaprowadzonych ustaw krajowych ruszą lub odmienią; my bez wojska, bez pieniędzy, bez zasiłków rolniczych i handlowych, zabieramy się do zrywania uroczystych traktatów z potencyami nam przyjaznemi, które jeśli zemstę odłożą, to tylko do czasu. Odpisaliśmy posłowi rosyjskiemu, że negocyacyj chcemy, objawiliśmy tę chęć naszą Dworom europejskim, a dziś odmieniamy ten nasz zamiar negocyacyj i chcemy zrywać z Dworem petersburgskim! Cóż o nas pomyślą Dwory, jakiej niestateczności nam nie przypiszą? W czemże tak zaufani jesteśmy, czy w zaszłej świeżego wojska uchwale? To, żebyśmy w skutku oglądali, bardzo wiele nam jeszcze potrzeba. A jeślibyśmy w układach z innemi państwami chcieli pokładać nadzieję, z przeszłości na przyszłość miarę brać można. Żądamy odmiany formy rządu, sejmu nieustającego. Strach pomyśleć, do czego nieustające prawodawstwo doprowadzić może! Związaliśmy się aktem konfederacyi przy magistraturach; jakże magistratury mamy odmieniać i sami sobie słowa nie dotrzymywać? A zatem konkluduję, że byłoby i dogodniej, i bezpieczniej rozpocząć negocyacye, jakeśmy w nocie oświadczyli, a zachowując w całości z związki z przyjaznymi sąsiadami, i nie dając pochopu do naruszenia traktatów, dążyli jak najspieszniej

do pomnożenia sił krajowych, które najpewniej przy teraźniejszym rządzie, jestestwo i powagę naszą zabezpieczyć mogą«.

Zwięzłe słowa Prymasa streszczały cały system polityczny i argumenta następnych mowców; zawierały także ostrą krytykę postępowania opozycyi. Mówił po nim biskup Massalski obszernie i w tym samym duchu, ostrzegając, by nie polegać na owem poróżnieniu sąsiadów, którzy lada chwila się pogodzą, a my będziem ceną ich zgody. Przemawiali kasztelan Ożarowski, Chreptowicz, marszałkowie Raczyński Mniszech. Raczyński upomniał, że choćbyśmy sto razy powtarzali, iż traktat i gwarancya z roku 1775 były nam przemocą narzucone, to ten argument nic nie znaczy, dopóki my sami siły nie mamy; a zatem wojsko formować, skoro można, a nie rząd wywracać, roztropność nakazuje. — Opozycyjni zrazu niby dziwili się, jak może artykuł o wyborze komisarzy wywracać rząd i naruszać traktaty; później, uderzając w stronę patryotyzmu wołali, że co jedna konfederacya ustanowiła, to druga zmienić ma prawo; że Rzplta wyższa jest nad wszelkie ustawy; że hańbą jest dla Polaka stawać po stronie nieprzyjaciół i bronić gwarancyi; że Sejm powinien wybierać pomiędzy dwiema deklaracyami, moskiewską i pruską; pierwsza więzy, druga wolność przynosi. Niektórzy zżymali się na samą myśl negocyacyj z Moskwą, chociaż ta propozycya przed kilkoma dniami wyszła od Sejmu jednomyślnością; — tak nagle deklaracya pruska zmieniła ich usposobienie! Że zaś mowy senatorskie zajęły większą część posiedzenia, powstały narzekania, że Senat oprymuje Stan rycerski, że posłom nie daje przyjść do głosu. Izba Stawała się coraz burzliwszą i odezwy coraz gwałtowniejsze; Król uważał za konieczne odłożyć posiedzenie do dnia następnego. — Z zamknięciem sesyi nie uspokoiły się umysły, z jednej i z drugiej strony rozdrażnienie

było wielkie. Posłowie królewscy oświadczyli, że atrybucye Rady nie mogą ulegać głosowaniu, bo są zawarowane ustawą kardynalną. Niesłychane z tego powodu nastało zmieszanie. »Przyszłoby może (pisze de Caché) do wydobycia szabel i do krwi rozlewu; już opozycyjni chcieli odłączyć się od senatu, gdyby temu nie zapobiegł, zwykle tak gorący pruski stronnik, marszałek Sapieha [1]). Przyrzekł on swoim uroczyście, że dołoży wszelkiego starania, iż następnego dnia zacznie się *turnus* w kwestyi wniesionej. To przyrzeczenie uspokoiło, i posłowie rozeszli się. Wnet o tem zajściu dowiedzieli się obaj ministrowie pruscy. »Margr. Lucchesini i ja (pisze Buchholtz) mieliśmy natychmiast konferencyą z naszymi przyjaciółmi i umówiliśmy się, że jeżeli obietnica (Sapiehy) nie będzie mogła być spełnioną, to oni zaniosą protestacyą przeciw gwałtowi ze strony Dworu i odwołają się do WKMości. Zrobi się to wcześniej czy później, a wtedy WKMość będziesz mógł sprowadzić swe wojska« [2]).

W ten sposób każde ostrzejsze partyi królewskiej stawienie się przy swojem zdaniu i obowiązującem prawie, wywoływało natychmiast upór opozycyi tak zapamiętały, że gotowa była rozerwać konfederacyą, przywołać obce wojska i kraj narazić, nie zdając sobie z tego sprawy, na najwyższe niebezpieczeństwo. Ulegli więc królewscy, i w dniu następnym, 21 listopada, zaczęło się jawne głosowanie, z niem szereg argumentów powielekroć już słyszanych. Ale nie dość na tem, trzeba było przyjąć i wymówki. Kaszt. Jezierski z powagą, która miała w sobie coś komicznego, bo jego charakterowi wcale nie przystawała, odezwał się do Króla. »Z urzędu mego senatorskiego przestrzegam, N. Królu, Ojcze ła-

[1]) Raport z dnia 22 listopada.

[2]) Raport Buchholtza z teże daty, oraz 27 listopada.

skawy, że między bracią a dziećmi Twoimi na dniu wczorajszym po solwowaniu sesyi, były wielkie swary. Ci, którzy Ojcu swemu, mimo jego woli, chcieli się podobać, Braci swoich, interes Matki popierających, znieważyli, i gdyby nie ich Brat pierwszy, ks. Marszałek konfederacyi litewskiej, pewnieby to święte obrad miejsce krwią zeszpecone było. Racz WKMość wdać się w to, aby jedni drugim nie kiwali i nie grozili, bo ani *pluralitatem*, ani Moskwy teraz za sobą nie mają. Już miało na dniu wczorajszym przychodzić do odłączenia się Izby poselskiej, ale i to ks. Marszałek zatamował. Co gdyby nastąpić miało, nie wieluby się tu nas przy WKMości zostało, prawie wszyscy pójdą za interesem Ojczyzny«. Powiedziawszy dalej, że naród doszedł już do pełnoletności i zbrzydził sobie opiekę moskiewską, z zapałem sławi wielkomyślność Króla pruskiego. »Fałsz, mówi, kto przypuszcza, że N. Król pruski za swoją protekcyą weźmie część kraju. A któżby mu zabronił całe wziąść Królestwo polskie, kiedy nasi sąsiedzi i gwaranci tak wielką zajęci wojną, a my bezbronni? Nikczemna moja byłaby wielkiego Pana sławy obrona, gdyby całego świata ogólność nie głosiła, że go opatrzność gwarantem pokoju w całej Europie przeznaczyła. Nie ziemi on szuka, lecz nieba, sławy i pokoju potrzebuje, wszystkiego mając poddostatkiem. Nie chce ten Pan, aby wielkiej sławy ołtarze pruskie były łzami i krwią ludzką zbroczone, ale dobroczynnością okryte«. — Było na ten temat, choć z mniejszą prozopopeą, mów wiele; kilkakrotnie cytowano wyjątki ze świeżej deklaracyi pruskiej, dziwiąc się, że po akcie tak jasnym, tak stanowczym, tak od wszelkiej obłudy dalekim, może jeszcze w Izbie panować do tego stopnia małoduszność, aby się na inne potencye oglądać. — Marszałek Potocki w imię godności narodowej przemówił, że nie pojmuje, jak można odwoływać się do kardynalnych praw. »Za najkardynalniejsze

mam prawo, ale owszem za kardynalne bezprawie!« — Krasiński, starosta opinogórski, nie lęka się niczego w przyszłości po tem, co już widzieliśmy od lat dwudziestu czterech. Wyliczywszy długi poczet gwałtów i nadużyć moskiewskich, ucisk żołnierstwa, porwanie senatorów i posłów, więżenie obywateli po prowincyach, zabory nieustanne ludzi, podwód i furażów, lazarety, które roznoszą zarazę, zapytuje: »Możesz już być stan nasz okropniejszy nad ten; widzieć się zawsze pod rozkazem dumnie rozkazującego cudzoziemca; czegóż nam się w przyszłości lękać zostaje? A że cudzego łakomstwa plonem stać się nie możemy, zaręcza nam sposób myślenia wielkomyślny i zgodny zawsze z charakterem N. Króla pruskiego, który nas żąda mieć nie jak Moskwa niewolnikami, ale przyjaciółmi i sprzymierzeńcami. Narodzie, wystawiłem ci ten obraz nieszczęścia naszego, abyś się przeświadczył (powtarza mowca), że próżno przyszłością straszyć nas żądają; więcej doznać nie możemy nad to, cośmy wycierpieli«. — Czacki Michał nie mniejsze do ufności ma przyczyny; w wojnie tureckiej, w poważnieniu sąsiadów, a nadto w zacności owej dewizy *suum cuique*, która nam wieczną egzystencyą zapewnia; »przystoiż więc czołgać się przed posłem rosyjskim i pytać go, co nam czynić wolno?« — Atoli, były i przezorniejsze między posłami głosy. Lasocki rad był z deklaracyi pruskiej i chętnieby ją posłał ambasadorowi rosyjskiemu, by opierając się na niej, zażądać od jego Dworu, iżby nie stawiał przeszkód w odmianach, których pragniemy. Wspomniany Wawrzecki powiedział, że dawniej obcy stawiali trudności naszemu wzmocnieniu, dziś sami je utrudniamy. Za ten projekt o Komisyi wojskowej, za te kwestye niepotrzebne, które wszczynamy, odpowiemy ciężko przed potomnością, bo to wszystko zawadza do uchwalenia rekruta i podatków. Naród nie żąda zniesienia Rady Nieustającej, nie

domaga się Sejmu Nieustającego, ale chce wojska, a my czas tracimy.

Głosy ważyły się za i przeciw, bądź dlatego, że atak opozycyi źle był obmyślany, bądź że senatorowie swem mocnem wystąpieniem dodali odwagi posłom królewskim. Za wyborem Komisarzy wojskowych złożono wotów 121, za Radą Nieustającą 120; lecz głosowanie tajne i tym razem opozycyi piętnaście głosów większości dorzuciło. Skończyła się walka, nie wiedzieć, poco stoczona; bo jeżeli koniecznie chodziło o to, aby komisarze wojskowi zaraz po złączeniu Izb byli obierani, to po skasowaniu Rady (skoroby do tego przyszło) miejsce to byliby odziedziczyli. — Z tej dyskusyi Król wyniósł naukę, że przy rozdrażnieniu i zaciętości, jakie w umysłach zapanowały, najmniejsza sprzeczka do ostateczności doprowadzić musiała. Nie zabierał więc głosu, unikał wszystkiego, coby rozdrażnić i koniec dyskusyi mogło odwlekać. Po dwutygodniowem nad Komisyą wojskową obradowaniu, ubito dotąd jeden artykuł, a było ich 32! By rzecz przyspieszyć, skłonił najcelniejszych członków Sejmu do złożenia poufnej konferencyi, na której umówiono kilka artykułów, i te w Izbie przeszły łatwo [1]). Ale nie uchroniło go to od klęski dotkliwej. W rotę przysięgi komisarzów wojskowych, włożono słowa: »*Woli N. Pana Rzpltą złączonej szczególnie, a nie komukolwiek innemu, posłuszny* »*będę*«. Przez to samo, Radzie Nieustającej, chociaż jej nie wymieniono, wszelki wpływ na zarząd wojska odjęto.

[1]) List do Debolego, 28 listopada.

§. 52.

Spór o mianowanie oficerów w armii.

Dzień 1 grudnia był świadkiem niezwykłego w dziejach tego Sejmu wypadku. Bez głosowania, prawie bez oporu, Izba przyznała Królowi prawo mianowania oficerów w całej armii, na wszystkie stopnie, warując, aby przy każdym wakansie, szefowie pułków przysyłali opis starszeństwa, oraz zasług i zdatności oficerów, z pomiędzy których Król wybierać będzie, a nominacye jego, Komisya wojskowa, bez żadnego sprzeciwiania się, ma przyjąć i ogłosić. Nie było to żadne ustępstwo dla Króla, ale prawo, wykonywane przez niego od roku 1776. Opozycya czuła się związaną aktem konfederacyi; mówiono, że »gdy zachodzi wzmianka prerogatywy królewskiej, tam nietylko z wierności, ale z obowiązku opisu konfederacyi winniśmy ją zachować«. Nawet ów krzykacz niepowściągniony, Suchorzewski, odezwał się, że co Sejm z roku 1776 pod przemocą uczynił, to obecny czyni z własnej ochoty. — Było się czemu dziwić, ale co zaszło wnet potem, jeszcze bardziej zadziwić, ale co zaszło wnet potem, jeszcze bardziej zadziwić powinno. Zgodne usposobienie opozycyi znikło, skoro o decyzyi sejmowej dowiedzieli się obaj ministrowie pruscy. Buchholtz posłał 3 grudnia raport do Berlina, skarżący się na tę uchwałę, a »Lucchesini (pisze Stanisław August) tak mocno strofował swoich partyzantów, że pozwolili na utrzymanie mojej prerogatywy patentowania, że oni różne jeszcze myślą czynić *tentamina* na złamanie tego, i Bóg jeden wie, jak się to jeszcze obróci. Samemu nawet Ambasadorowi powiedział, że co innego było dać im patentowanie nad 18 tysiącami ludzi, a co innego nad 100 tysiącami. Ambasador odrzekł mu: WPan snać

żartem mówisz o tych stu tysiącach« [1]). — Pod wrażeniem pruskiej nagany, Sapieha, Stan. Potocki, Rzewuski pisarz, Mierzejewski i inni, poczęli łamać sobie głowę, jakby prawo dopieroco uchwalone obejść lub wywrócić. Zadanie trudne, bo tylko jednomyślnością wolno było kasować uchwałę, na tym samym sejmie zapadłą, a jakże myśleć o jednomyślności w tym wypadku. W kilka dni później (5 grudnia) Stan. Potocki wnosi dodatek do uchwały, w którym, nie dotykając niby prawa królewskiego nominacyj, żąda, aby szefowie pułków przedstawiali Królowi do podpisu kandydata najstarszego, a w przypadku jego niezdolności, młodszego idącego zaraz po nim. Rzecz prosta, że ten dodatek niszczył prawo królewskie, skoro Król był zmuszony przedstawionego potwierdzić. Źle to przyjęła większość Izby; odezwały się głosy, że to jest łamanie świeżego prawa, że tego czynić nie godzi się. Potocki i Mierzejewski wysilali się na adwokackie wybiegi, że prawo królewskie jest święte i że się go bynajmniej nie rusza, bo co innego jest mianowanie oficera, a co innego przedstawienie kandydata. Oczywiście takie argumenta nikogo nie przekonały; mimo to kusili się przez dwa dni (5 i 6 grudnia), aby swoje przeprowadzić; nareszcie Sapieha widząc, że tego nie dokaże, radził, aby rzecz odłożyć, »w przekonaniu, że sam Król do podanych wniosków przychylić się raczy«.

Wstrzymano wniosek, lecz ostatnie słowa Sapiehy były zapowiedzią, że walka nieskończona. W istocie, chwycono się naprzód ulubionego sposobu, zaalarmowania opinii. »Już gadają, pisze Król, iż będzie nota pruska oświadczająca, że Król pruski nie pozwoli nam więcej wojska nad 30 tysięcy, dlatego, że patentowanie w całem wojsku mnie jest przyznane. Jać znam, że wcale

[1]) List Króla do Debolego, z dnia 3 grudnia.

nie ta jest racya; ponieważ od samego początku sejmu Prusacy dali się z tem słyszeć, że oni nam finalnie nie chcą pozwolić na tę małą liczbę. Ale zręcznie chcą może zażyć tego sposobu, jakoby noża na dwie strony rżnącego. Bo jeżeli się uprę przy mojem prawie, to oni zechcą mnie dyskredytować w narodzie, że ja dla mojej prerogatywy, sakryfikuję ową stutysięczną aukcyą wojska. Jeślibym zaś odstąpił mojej prerogatywy, ażeby nie brać na siebie pozoru tej winy, to tem samem mnie do reszty wyzują z wszelkiej wagi i powagi, a sobie bardziej zdewinkują niechętnych. Nakoniec wiem dobrze, że choćbym ja uczynił sam z siebie ofiarę, to Król pruski, gdy mu tego będzie potrzeba, wynajdzie preteksta i sposoby do zepsucia nam tego zapędu stutysięcznego; ile że raptowny rekrut tak znaczny wielu chłopów naszych wypędziłby za granicę i wielu panów zubożyłby. Moja sytuacya jest prawdziwie okrutna, bo zewsząd źle a znikąd nie widzę pomocy; opozycyjni popsują cały skład rządowy nad sposobność naprawy, a mnie i moim poobcinają ręce i nogi« [1]).

Tymczasem nadeszła do Berlina wiadomość o rzeczonej uchwale i, jak się domyśleć można, najgorzej była przyjętą. W reskrypcie z dnia 11 grudnia wysłanym do Lucchesiniego i Buchholtza, Fryderyk Wilhelm każe mocno zganić patryotom, że cofają się, zamiast iść naprzód, w ograniczaniu władzy królewskiej. »Pragnę, mówi on, iżby znaleźli sposób do naprawienia tego błędu, przez jakąś odmianę, a szczególniej, żeby uniknęli jeszcze grubszej pomyłki, to jest oddania Królowi w czasie wojny dowództwa nad wojskiem. Ponieważ, jak widzę z waszego raportu, zrozumieliście sami ważność tego punktu, przeto nie wątpię, że zrobicie wszystko, co jest w mocy ludzkiej, aby przeszkodzić takiemu układowi,

[1]) List do tegoż, dnia 6 grudnia.

równie niebezpiecznemu dla Rzpltej jak dla jej sąsiadów. Byłoby najlepiej przywrócić władzę czterech hetmanów, którą mieli dawniej, bo ci umieliby obronić się od wpływu Króla, i komenda nad wojskiem byłaby podzielona«. Dalej nastaje, aby armia składała przysięgę nie Królowi ale Rzpltej, i aby odbudować stan rzeczy, jaki był za Sasów, mianowicie od roku 1717. »Jeżeli to się zrobi, poprę wszystkiemi siłami patryotów; lecz jeśli zezwalać będą na zwiększenie, a choćby tylko na utrzymanie władzy wojskowej, którą Król obecny zdobyć potrafił, to wolę porozumieć się z Dworem rosyjskim, i te wielkie ich projekta wojskowe wywrócić«.

Ten groźny reskrypt pruski bardzo był na rękę Luchesiniemu; przekonał opozycyą, że koniecznie, bądź co bądź, trzeba skasować uchwałę. W dniu 17 grudnia zjawia się w Izbie znowu projekt o przedstawianiu kandydatów do stopni oficerskich. Była to tylko udana zaczepka; atak właściwy z innej teraz wymierzono strony. Po długich namysłach znalazł się kruczek na Króla. Opozycya mówiła doń poufnie: Art. 5 prawa, oddawna uchwalony, oddaje całą armią Komisyi wojskowej; zatem — i gwardye królewskie powinny przejść pod jej władzę! Pretensya całkiem niesłuszna i w innych razach nie zasłużyłaby na uwagę, bo zdawiendawna wszyscy Królowie polscy mieli gwardye pod swemi wyłącznie rozkazami, i nie zależały one od hetmanów, nawet w czasie ich wszechwładztwa. Lecz na tym sejmie, opozycya głosiła zasadę, że Rzplta skonfederowana wszystko może, i że wyższa jest nad wszelkie prawo i nad wszelki obyczaj; miał więc nad czem Stanisław August namyślić się. Trwały w Izbie, przez dwa dni, harce oratorskie zawsze o fortragowanie oficerów, ale układy właściwe toczyły się w królewskim gabinecie. Stanisław August bronił swego prawa; przyznawali mu opozycyjni, że bez jego przyzwolenia cofnąć go nie mogą, ale grozili, że mu za

to odbiorą gwardye. Czyniąc krok do zgody, Król ułożył projekt, w którym sobie dowództwo nad gwardyami zostawiał, oddawał zaś szefom pułków przedstawienie kandydata na stopnie oficerskie aż do majora. Żądali opozycyjni prawa przedstawiania na wszystkie stopnie. »Więc niech będzie *turnus* nad moim i waszym projektem«, rzekł Stanisław August. Lecz opozycyjni zrozumieli, że w głosowaniu przepadną; że nawet głosowanie, jak nad prawem już uchwalonem, jest niepodobne; oświadczyli więc, iż nie pozostaje im nic — jak wyjść z Izby z protestacyą. Zerwano układy i w takiem z obu stron usposobieniu otwarto sesyą, która miała rozstrzygnąć.

W sejmie dawało się czuć niewymowne zmęczenie; rozprawy nad Komisyą wojskową trwały już od sześciu niedziel, domagano się gwałtem końca, wyboru komisarzów, i oto nowy kamień stawał na drodze. Dnia 4 grudnia prorogowano sejm do czasu nieograniczonego, *ad tempus bene visum* [1]), ale zbliżały się święta Bożego Narodzenia, po nich kontrakty dubieńskie; ten i ów wyrywał się z Warszawy, ile że przyjechawszy, jak zazwyczaj, na sześć tygodni dla sejmu, ze wszystkich zapasów się ogołocił. Proponowane na czas krótki zawieszenie obrad patryoci z oburzeniem odrzucili; »nie świętować, ale pracować«, odpowiadano. Więc nie czekając na limitę, pozłowie rozjeżdżali się cichaczem do domów, a między nimi znaczna liczba stronników dworskich. Król spostrzegł, że i ta okoliczność usuwa mu gruntu pod nogami, że jeżeli trudności w jakiś sposób się nie

[1]) O tej uchwale tak donosi Król Debolemu w liście z dnia 6 grudnia: „Tu należy informować WPana, że na dniu zawczorajszym opozycya utworzyła powtórną prorogacyą sejmu, ale bez terminu, tak że my i rok i dwa lata sejmować będziemy mogli. Moja sytuacya jest prawdziwie straszna, bo właśnie nie widzę końca pracowitej biedy i ustawicznego niebezpieczeństwa mojego.

przetnie, może on pozostać w Izbie prawie sam z opozycyą. — W dniu 19 grudnia, z rozpoczęciem sesyi kazał, odczytać wspomniany powyżej projekt i zażądał, aby Izba, jeśli nie przyjmie go jednomyślnie, przystąpiła natychmiast do głośnego wotowania. Przypomniał wnet Rzewuski, co już miał zaszczyt oznajmić JKMości, w rozmowie poufnej, iż szefom pułków i komisyi powinno służyć prawo przedstawiania kandydatów na wszystkie stopnie. – Na to niemasz i nie będzie zgody, zawołał Jerzmanowski. Czyż to rzecz słyszana, aby uroczyste prawo nadwerężać! Słusznie powiedział ów cudzoziemiec: *Leges Polonae similes mutanti lunae.* Chcecie Króla swojego odrzeć ze wszystkiej władzy na to, byśmy jak niewolnicy słuchali obcego pana. Spytajcie braci Galicyanów, coby oni dziś woleli: *felix quem faciunt aliena pericula cautum.* Na turnum w materyi już udecydowanej nie pozwolę. — Odparł pocisk rzucony Stan. Potocki, mówiąc, że owe podobieństwo ze zmianami księżyca nie do wniosku o fortragowaniu oficerów się odnosi, ale do gwardyj, »który to punkt dopiero co przeczytany, przeciwi się prawu uchwalonemu«. Zakończył zaś: WKMość przychylisz się do naszych żądań łaskawie, łaskawie, my na wszystko dla WKMości zezwolimy«. Niewtajemniczeni w owe układy poufne posłowie, prawili po zwyczaju długie i obojętne oracye, do których zawsze znajdowali się ochotnicy; ale szefowie opozycyjni czekali, co Król zdecyduje. Król milczał; decyzya była ciężka. »Ta szykana, pisze on, wywołana przez Lucchesiniego, mogłaby się skończyć na ogólnej konfederacyi w kraju«. Dyskusya trwała od dwóch godzin, kroku naprzód nie postępując. Kiedy królewscy przypominali art. 10, który o nominacyach zdecydował, opozycyjni wołali, aby czytać art. 5, przez który gwardye *implicite* miały być Komisyi oddane. Nareszcie marszałek Małachowski ułożył nowy projekt, i zbliżywszy

się do tronu, wręczył go Królowi. Projekt ten zachowywał gwardye po dawnemu, przedstawianie kandydatów aż do stopnia majora przyznawał szefom pułków, a do wyższych stopni zlecał Komisyi wojskowej, aby dwóch kandydatów Królowi podawała. Stanisław August odczytawszy, zapytał: A czy jest zgoda na to? Gdy nikt się już nie przeciwił, rzekł Król do Małachowskiego: »Mój panie marszałku sejmowy! Jakom dwa razy już powiedział, tak jeszcze raz powtarzam, że mógłbym obstawać przy prawie zapadłem, ale że przekładam nad wszystko zgodę i jedność z narodem i chcę, żeby w istocie był Król z narodem a naród z Królem, odstępuję tego prawa«. Wielka radość nastała w Izbie. Marszałek, uszczęśliwiony powolnością Króla, prosił, aby na znak wdzięczności dla tak łaskawego Ojca, wolno było jemu i jego koledze, ucałować rękę Pańską«. Poszedł w ich ślady senat wraz z ministeryum. A że »równego uszczęśliwienia« domagał się i Stan rycerski, więc posłowie porządkiem województw z miejsc swoich występując, zbliżali się do tronu i całowali rękę pańską«. — Szefowie opozycyjni (pisze Król) zapewne te oświadczenia czynili mi tylko pozornie, ale *in populo* utłumiło to znacznie ducha burzliwego, gdyżem głośno powtarzał, żem to dobrowolne *sine turno* odstąpienie uczynił jedynie dlatego, aby przyspieszyć utworzenie wojska« [1]).

W ten sposób, w jednej i tejsamej konstytucyi władzę, którą artykuł 10 przyznaje Królowi, artykuł 15 oddaje szefom pułkowi Komisyi wojskowej! »Źle jest, ale *vitando pejora*«, mawiał Król w takich razach. Tem lepiej było dla Dworu berlińskiego; oto co pisze Buchholtz do swojego Pana, 20 grudnia: »Posiedzenie wczorajsze wypadło bardzo korzystnie i skutecznie dla interesów, które WKMość raczyłeś nam zlecić. Chociaż Król

[1]) List do Debolego 20 grudnia.

polski otrzymał był już przywilej mianowania oficerów na wszystkie stopnie, tyleśmy jednak dokazali, że to prawo skasowane zostało formalną i prawną konstytucyą, która Królowi zostawia tylko moc podpisywania patentów do niższych stopni, a do wyższych wybierania jednego, z pomiędzy dwóch kandydatów«.

§. 53.

Posłowie do Dworów obcych. — Walka o ich nominacyą.

Opowiedziawszy jednym ciągiem spór, przez wiele posiedzeń trwający, o prawo mianowania oficerów, musieliśmy przeskoczyć kilka spraw ważnych, które w tym czasie zajmowały Izbę. Zalegała odpowiedź na powtórną deklaracyą Buchholtza; i ta, na posiedzeniu z dnia 4 grudnia przyjętą została, według redakcyi Ignacego Potockiego. W piśmie tem Sejm oznajmia. że naród, zrażony rozszerzonem bez przykładu tłómaczeniem gwarancyi swego rządu, niezgodnem z jego niepodległością, z przyjemnością ujrzał, iż Król JMć pruski taksamo jak on pojmuje tę gwarancyą, jako nigdy przeciw Rzpltej, ale tylko za wezwaniem od niej, przeciw gwałcącym niepodległość i całość kraju użytą być może; że Sejm w troskliwości o należyte gwarancyi określenie, proponował Dworowi rosyjskiemu negocyacye ze wszystkiemi sąsiedzkiemi Dworami, że przedewszystkiem jednak z Królem JMć. pruskim przez umyślnego posła tę negocyacyą przeprowadzić pragnie, w mocnem przekonaniu, że powszechne całego narodu polskiego zdanie o wspaniałomyślności najwyższej prawości tego Monarchy, nowe w niej utwierdzenie pozyszcze. — Przykry dla Stackelberga, mniej pożądany dla partyi królewskiej, akt ten wyrażał wiernie uczucia, nadzieje, i — dodajmy — złu-

dzenia opozycyi. Oddawna oswojona z myślą przyzwania wojsk pruskich do kraju, chciała przecież opozycya ubezpieczyć się co do następstw tego kroku i w warunkach, przedstawionych na piśmie Lucchesiniemu, zastrzegała między innemi, aby Król pruski zaręczył wszystkie posiadłości Rzpltej, aby wojska jego cofnęły się po przywróceniu pokoju, i aby wszystkie posiłki, dostarczone czy w broni, czy w pieniądzaeh, uważane były za pożyczkę, którą Rzplta podejmuje się zwrócić. Lucchesini nie kwapił się wcale z przyjęciem tego dokumentu, rozumiejąc doskonale, że warunki takie równały się przymierzu; tego zaś bynajmniej nie życzono sobie w Berlinie, jeśli nie dla innej, to dla tej prostej przyczyny, że własność sprzymierzeńca wypada, bądź co bądź, szanować. »Alians z Polską, pisze Król pruski, tylko w razie wojny z Dworami cesarskiemi może być przydatny; do tego zaś daleko [1]). Niech Polska wróci do rządu, jaki miała za czasów saskich, pisze Hertzberg, »niech w tej formie używa swojej wolności i niepodległości mniemanej« [2]); to Prusom na teraz wystarcza, więcej od niej potrzebują, rozumie się, byleby przytem zapobiedz powiększeniu wojska. Pod koniec listopada, pojechał do Berlina pułkownik Lachnicki, adjutant hetmana Ogińskiego [3]). Miał on zlecone od opozycyi, zapytać Króla

[1]) Reskrypt z dnia 22 listopada do Buchholtza.

[2]) Raport Hertzberga do Króla, 27 grudnia.

[3]) Oto jak zapowiada przyjazd Lachnickiego, Lucchesini w depeszy z dnia 19 listopada: „Oficer ten przywiezie wiele listów od najpierwszych patryotów, którzy się do WKMości udają, a mianowicie od hr. Ogińskiego, ks. Radziwiłła woj. wileńskiego, Walewskiego woj. sieradzkiego i innych. Ci panowie polscy są najskłonniejsi do utworzenia konfederacyi, gdyby Dwór albo Rosya zamyślali o uciśnieniu Polski. Najbardziej zdecydowany jest ks. Radziwiłł. Dziś zrana przysłał mi, przez swego zaufanego przyjaciela Radziszewskiego, projekt listu do WKMci, z oznajmieniem, że gotów jest skonfederować się na Litwie, kiedy tego WKMość zażąda.

pruskiego, czy przyjmie alians z Rzpltą, gdyby go ofiarowała partya obecnie na sejmie przeważająca. Niedogodnem było to pytanie. »Zwlekałem odpowiedź, pisze Fryderyk Wilhelm do Lucchesiniego pod pozorem, że trzeba czekać końca sejmu (15 grudnia), aby wiedzieć, przy kim pozostanie większość; boć przecie z ludźmi prywatnymi zawierać umowy nie mogę, trzeba na to ciała Rzpltej. Warunki, które ci pokazano, nie uśmiechają mi się bynajmniej. Całkiem innych potrzeba, aby narażać się na tak wiele niebezpieczeństw z państwem rozerwanem w sobie i bezbronnem, abym własnym kosztem i z własnem niebezpieczeństwem miał pomagać mu do nabrania mocy, której prędzejby przeciw mnie, niż przeciw innym sąsiadom użyto« [1]). — Atoli, pomimo wstrętu tak stanowczego do przymierza. Dwór pruski nie śmiał ani w Berlinie, ani w Warszawie, objawić patryotom wyraźnie swego zdania. Lucchesini wykręcał się, jak mógł, zagadując najgrzeczniejszemi słówkami i zachęcając do cierpliwości, albowiem wejście do Ligi niemieckiej wymagałoby niezmiernie długich negocyacyj. »Posłuszni rozkazom WKMości, pisze on, nie czynimy żadnego kroku, któryby mógł dać wiedzieć, co o tem przymierzu myślimy« [2]). Patryoci, z tych wymijających odpowiedzi, domyślali się tego tylko, czego sami pragnęli, iż rzecz jest trudna, ale zrobić się da, bo Król pruski żąda przymierza, jak tego wyraźnie doczytać się można w jego deklaracyi; że byleby posłać umocowanego do Berlina, sojusz stanie niebawem. Odtąd zaczęły się na sesyach coraz to usilniejsze nalegania, aby posła do Berlina wyprawić i przymierzem pruskiem Rzpltę

Wszystko to jest bardzo dobre, i mniemam, że WKMość powinien odpowiedzieć tym panom w sposób, któryby ich ubezpieczył i ośmielił, aby się mieli w gotowości".

[1]) Reskrypt królewski z dnia 8 grudnia.

[2]) Raporta Lucchesiniego z dnia 11 i 8 grudnia.

ubezpieczyć, a ta polityka wydawała się tak jasną, tak zręczną i tak dla kraju ze wszech miar dogodną, że tylko zapłaceni od Moskwy mogli jej nie pochwalać. »Nie duchem intrygi, ale w chęci użyteczności dla kraju, jestem za aliansem Króla JMCi pruskiego, wołał Suchodolski na sesyi 5 grudnia. Wysyłajmy co prędzej do niego posła. Niechaj ten i winne mu od nas złoży podziękowanie, i instrukcyą od Stanów tak zostanie upoważniony, aby mógł złączyć Polskę z Dworami berlińskim, angielskim, Holandyą, Szwecyą i Rzeszą niemiecką. Ten to zamiar utrzymania równoważności w Europie, dowód doskonałej Króla JMci pruskiego polityki, przywraca Polskę Polsce, przywraca Polskę Europie całej«. »Zawiesić, radzi Miączyński, albo przerwać na moment urządzenia Komisyi wojskowej i wysłać posłów do Dworów zagranicznych, a mianowicie do tego przychylnego nam Monarchy, Króla JMci pruskiego, którego szczerych i przyjacielskich ku nam, któż nie poznaje chęci? Oświadcza on nam alians w ostatniej nocie swojej, a gdy go nam oświadczył, czeka zapewne kroków naszych, które do traktowania aliansu tego przedsięwziąć powinniśmy«. Wielu innych posłów, na ten sam ton prawiło i wymieniało już ks. stolnika Czartoryskiego, jako przyszłego do Berlina posła. Król zlecił Marszałkowi sejmowemu oświadczyć w jego imieniu, że się nie sprzeciwia wyprawieniu posłów do Dworów zagranicznych; ale Ichmość pp. pieczętarze jako też podskarbiowie radzili JKMości wstrzymać się z temi nominacyami: jedni dlatego, że niema w skarbie funduszu, drudzy, że nie jest jeszcze ułożono, kto, w jakim charakterze i w jakich zamiarach ma sprawować funkcyą poselską; potrzebne też instrukcye tak spiesznie wykończone być nie mogą; przeto radził Marszałek odłożyć projekt nominacyi, a wrócić do Komisyi wojskowej. Nie pomogło to ostrzeżenie; wszelka zwłoka wydawała się szkodliwą, podej-

rzaną. Król zmuszony był zabrać głos i powtórzywszy toż samo, co przez Marszałka był powiedział, rzekł, że nie jest przeciwny i wyborowi Ks stolnika, ale »są oprócz tego różne konsyderacye, które na dniu dzisiejszym załatwione być nie mogą. Rozumiem, że zgodna ze mną sejmujących myśl będzie, że razem do wszystkich Dworów wysłać nam posłów należy, gdyż jest przyzwoitością naszą, abyśmy z nikim nie zrywali, ale i owszem, ażebyśmy ze wszystkimi przyjaźń dobrą jak najdłużej zachować mogli. Zdaje mi się, żem dosyć powiedział, i spodziewam się, że już dziś od nikogo nalegany o to nie będę«. Zwrócił znowu Marszałek obrady do Komisyi wojskowej, atoli wnet Piotr Potocki podaje wniosek, aby Stany mianowały ks. Stolnika posłem do Berlina. Domagają się inni gwałtownie, żeby projekt szedł pod deliberacyą. I Małachowski i ks. Adam Czartoryski moderowali ten zapał, napróżno. Król w obawie, by przy dyskusyi umysły jeszcze bardziej się nie rozpaliły, zażądał przez Sapiehę zwłoki na trzy posiedzenia, i oświadczył, że 9 grudnia posłów rzeczonych wyznaczy. To uspokoiło nareszcie.

Posłużymy się tutaj listem królewskim. »Według przyrzeczenia sobotniego (pisze Stanisław August do Debolego, 10 grudnia), wczoraj zaraz po zagajeniu, w którem marszałek Małachowski prosił mnie o nominowanie osób mających posłować za granicą i czytał mi onych rejestr, jakoby do wyboru: nominowałem do Wiednia Woynę, do Rosyi jenerała artyleryi Potockiego, starostę szczerzeckiego, do Paryża Potockiego (Stanisława) expodstolego, do Anglii Bukatego, ponieważ Rzewuski, pisarz, sam się wyprosił z poselstwa angielskiego, o które przez dni kilka tak mocno się starał. Bukaty znalazł wsparcie u partyi radziwiłłowskiej, więc ten będzie tylko utrzymany w swojej dawnej funkcyi. Jenerał artyleryi choruje mocno na piersi; *probabiliter*

niezadługo, albo będzie się musiał sam wypraszać z tej funkcyi, albo jeżeli się jej podejmie, to nie na długo, i bez pokrzywdzenia WPana i w intencyach wcale dobrych dla kraju i dla mnie. Do Wiednia chciałem posłać Sołtyka, podstolego, ale mi się przed samą sesyą także exkuzował z tej funkcyi. Do Stambułu wcale nie chciałem posyłać, ale wszystkich naszych zdaniem było, że nazbytby to rozpaliło już i tak bardzo zagrzane umysły; i że gdy to uczynić trzeba, już i osobę tę trzeba wybrać, która im się najbardziej podoba. Taż racya tembardziej służyła dla Ks. stolnika do Berlina. A że expodstoli Potocki ofiarował się swoim kosztem jechać do Paryża, to dla niego zjednało preferencyą; on zakłada sobie fundusz ekspensy na to poselstwo w łasce księżnej marszałkowej Lubomirskiej. Ks. stolnik zaś oświadczył, że na swoję osobę nie wymaga zapłaty, ale na sekretarza, kuryerów i sekretne ekspensa przyjmie ze skarbu. Jenerał artyleryi zaś zapewne niczego nie będzie pretendował od Rzpltej, ale daj Boże, żeby mu zdrowie pozwoliło jechać. — Zapęd umysłów zagranicznych nie przyjmował żadnych moich reprezentacyj przeciwko nieużyteczności, a może i szkodliwości tych poselstw, z których wiedeńskie, berlińskie i stambulskie będą okazyą wydatku znacznego w tym czasie, gdzie tak bardzo gadano o potrzebie użycia każdego grosza na wojsko«.

Zdawałoby się, że skoro nominacye tak upragnione stanęły, Król uczynił z siebie wszystko, co mógł. Tymczasem wcale przeciwnie; tu dopiero najcięższa zaczęła się walka. Nominacye królewskie chciano przyjąć za projekt; chciano, aby Stany same mianowały i same odwoływały posłów. I prawo, i praktyka były w tej sprawie za Królem. Podkanclerzy Garnysz wywiódł gruntownie z dawnego zwyczaju, z *paktów-konwentów*, i z ustaw późniejszych, że podczas sejmu Król nie może z własnej

woli ani większych ani mniejszych wysyłać za granicę posłów, i że potrzeba na to przyzwolenia Stanów. Atoli wybór posłów zawsze do Króla należał, boć nieprzyzwoitością byłoby, aby Sejm głosował na ambasadorów i ministrów; służy mu tylko ostrzedz Króla, jeżeli warunki wyboru nie są dopełnione, to jest, jeżeli mianowany nie jest *natus* i *possesionatus*, jak ustawa żądała. Proponował tej redakcyi użyć w uchwale: *Za zezwoleniem Stanów posłów wysyłamy, a my, Król, tych mianujemy*. Opozycya przeróżnych dobierała sofizmatów, aby sobie przywłaszczyć królewską prerogatywę. Po ośmiogodzinnej dyskusyi, królewscy żądali turnum; aliści przywódzcy opozycyjni, widząc, że w głosowaniu nie zyszczą większości, wystąpili z zasadą, że na prawa narodu nie może być głosowania. Odezwał się Suchodolski: »Przychodzi sprawa narodu przed naród, zatem naród przegrać nie może«. Gdy Marszałek zrobił uwagę, że »niepodobna wyjść inaczej z tej trudności, jak tylko *pluralitate*«, odpowiedzieli Krasiński, Szymanowski i inni: »niema zgody na *turnum*«. Suchodolski wyrzucał Marszałkowi, że wybrany przez Stan rycerski, nie broni jego praw, że jeśliby ujma jakowa zaszła tym prawom, musiałby zanieść publiczne zażalenie. Nareszcie ostrzeżono Małachowskiego! »Jeżeli nakażesz głosowanie, a my przegramy, to wyjdziemy z protestacyą w sześćdziesiąt osób przynajmniej« [1]). Oburzony uroszczeniami opozycyi Gorzeński zawołał: »Mieliśmy Rzpltę wzmacniać, wojsko pomnażać, podatki uchwalać, a jak dotąd, wojujemy tylko z Królem!« Trafne to słowo obraziło wielu. Krasiński żądał explikacyi, co znaczy ta nagana; skoro naród gotów jest przelać swą krew za Króla, takiego zarzutu robić mu nie wolno! Ujął się za Gorzeńskim Moszczyński. Suchodolski przeciwnie utrzymywał, że Krasiński ma

[1]) List Króla, 10 grudnia.

racyą, że zarzut Gorzeńskiego wszystkich do żywego oburzył, »że opozycya większe daje dowody swego przywiązania do Króla niż takie czcze słowa...« »Obraziło się wielu posłów, zapisuje Dyaryusz urzędowy, za ten wyraz ostatni, i wszczęła się w Izbie wrzawa z zapałem«. Była obawa, że się zerwą na siebie. Wtedy Król powstawszy z tronu, zawołał: »Jeśli nie będzie szczęściem mojem zjednać w czemkolwiek jednomyślności sejmujących, niechże przynajmniej to uproszę, żeby z okazyi tej kwestyi, która mnie się tyczy, nie zapalały się umysły. Na miłość Ojczyzny zaklinam was, jeśli kto kogo słowem obraził, darujcie sobie; niech ja nie będę przyczyną, aby z mego powodu jakie rozterki i kłótnie miały się przytrafić. Niech przynajmniej w tem nie będę nieszczęśliwy!« A zwątpiwszy, by można w inny sposób przyjść do spokojnego końca, dodał, że zgadza się na projekt opozycyi: *My Król za zgodą Stanów wysyłamy*. Marszałek wyrazami najżywszej wdzięczności odpowiadał na nowe ustępstwo, ale w obozie królewskim nie podobało się ono wcale; widziano w niem słabość Stanisława Augusta. Sielecki przemówił: Milczałem, aby czasu nie zabierać, ale milczeć dłużej nie mogę; nie chcę na obalinach tronu rozszerzać wolności narodu; proszę o *turnum*. Podobnie Zakrzewski i Kwilecki ostrzegali, że się dzieje krzywda prawom tronu. Król prosił, aby się nie upierali. »Gdy Król przez dobroć swoję, rzecze Sielicki, o prawach swoich zapomina, ja niemam nic więcej do mówienia«. Na tem się rzecz skończyła.

»Gdyby opozycyjni wyszli z protestacyą, pisze Stanisław August *probabiliter* byłoby to zaprowadziło do scysyi, i konfederacyi, i wprowadzenia pruskiego wojska!« Znowu więc groźba rozerwania konfederacyi i pruskiej inwazyi przestraszyła Króla. Snać wiedzieli opozycyjni, że na nim wszystko wytargują tem niebezpieczeństwem dla kraju, — przed którem sami się nie co-

fali! Już to samo podobno rozstrzyga, po której stronie było więcej roztropności i miłości Ojczyzny. Zachodzi tylko pytanie, czy Król dobrze czynił, ustępując wciąż; czy nie mógł przewidzieć, że ten sposób wyzują koronę z najcelniejszych praw, obalą rząd do reszty i nareszcie zmuszą go do porzucenia systemu, który jedynie za zbawienny uważał? Czy nie powinien był spróbować oprzeć się choćby raz jeden, do końca? Pytania ciężkie, bolesne, które w życiu Stanisława Augusta nieraz się powtarzają i w tej książce zjawią się jeszcze. Oprzeć się trzeba, kiedy jest na czem, ale jak w tym razie (o innych nie mówimy), jakiż stawić opór armii pruskiej, za którą większość narodu by poszła? Czy szukać ratunku u innych sąsiadów? Środek niebezpieczny, a jak wówczas zawodny, bo oni sami zbyt zajęci byli z drugiej strony. Więc nic Królowi nie pozostałoby, jak z garstką wiernych opuścić stolicę, cofać się w głąb kraju, a w końcu chronić się — pod zasłonę armii rosyjskiej! To właśnie doradzał Stackelberg i to Król stanowczo odrzucił. Któż go za to obwini? Więc pozostał; ustępował, bo ustępować musiał, a spokojną namową, łagodnością i cierpliwością bez granic, starał się uśmierzyć, rozbroić, otrzeźwić zapalczywość swoich przeciwników. W tej epoce sejmu i długo później, nic dobrego zdziałać on nie mógł, ale to było jego dziełem najszacowniejszem, że zapobiegł złemu, które inni chcieli wyrządzić; że nie dozwolił partyi pruskiej zerwać sejmu; że przeszkodził zawiązaniu rokoszu i drugiej, buntowniczej konfederacyi; że nie dał okazyi Prusakom do wkroczenia; że wstrzymał Polaków od wielkiej hańby, od dobrowolnego rozdzielenia się między Prusy i Rosyą, jak ich później wbrew ich woli rozdzielono. To było wielką na tym sejmie zasługą Stanisława Augusta. Nie oceniono jej dotąd.

§. 54.

Zarząd spraw zagranicznych odjęty Królowi.

Po wyborze posłów za granicę, przyszła na stół kwestya instrukcyi. Ks. stolnik Czartoryski zażądał jej od Stanów dla siebie, Seweryn Potocki dla wszystkich posłów (10 grudnia). Zrazu zamyślano tylko o utworzeniu tymczasowej Deputacyi, któraby te instrukcye ułożyła; ale w ciągu obrad nasunęła się i przyjęła myśl, aby wspomnionej Deputacyi powierzyć cały zarząd nad legacyami. Znowu więc wkraczano w prawa Rady Nieustającej, której osobny Departament kierował interesami cudzoziemskimi. Stackelberg, którego ta zmiana z wielu stron dotykała, domagał się od Stanisława Augusta stanowczego oświadczenia, czy chce jeszcze utrzymywać Radę, bo on musi o tem donieść Imperatorowej? Król chciał niezawodnie; ale zrażony tylokrotnemi porażkami, widząc, że im mocniej przy swojem obstaje, tem bardziej na niego srożą się przeciwnicy, nie śmiał w tym wypadku, ani osobiście, ani przez swoich, z głośniejszą stanąć obroną. Na prawdę zaś, ta zmiana nie w Radę, lecz w samego Króla godziła. Departament cudzoziemski Rady istniał, można powiedzieć z imienia; wszystkie interesa zagraniczne załatwiała osobna kancelarya królewska pod przewodnictwem Dzieduszyckiego; Departament wydawał lub podpisywał nieliczne akta urzędowe, ale korespondencyą prowadził albo sam Król, albo Dzieduszycki, z Dworem zaś rzymskim prałat Ghigiotti. Jeszcze więc jedna gałąź służby publicznej, i to najtrudniejsza, odpadała od Króla, przechodziła w ręce Sejmu, opozycyi. — Była to, przyznajmy, nieuchronna konsekwencya wypadków. Nowy system polityki zagranicznej, nałożony Rzpltej przez stronnictwo patryotyczne, zasadzał się głównie na spodziewanem przymierzu z Dwo-

rem berlińskim i na dalszej, jeszcze złudniejszej nadziei, że przez Prusy Rzplta wejdzie odrazu w związki przyjazne z całą Europą. Tej polityki, jak wiadomo, Stanisław August nie pochwalał, Prusom nie ufał, pragnął zachowania przyjaźni z Rosyą, bez względu na jej chwilowe kłopoty. Koniecznością było przeto dla opozycyi nowy zarząd spraw zagranicznych wytworzyć, z pominięciem Króla, z grona ludzi większość sejmową wyobrażających, i tak go ubezpieczyć, aby Stanisław August żadnego wpływu nań nie wywierał. Logicznem to było, to prawda, ale jakże kosztowna ta logika; jak często przyjdzie później spotkać się z dziwacznemi następstwami tego układu, które dobitnie a na naszą szkodę wykażą, że głowy rządu pomijać, jedności państwa naruszać, nie można nigdy bezkarnie; że w każdej służbie publicznej są pewne warunki z natury płynące, które, skoro opuszczone, mszczą się później okrutnie!

Jak żadna służba publiczna, tak i dyplomacya, zaimprowizować się nie da. Jeźli ona nie wychodzi z pewnej, ustalonej szkoły, na mało się przyda. Można powiedzieć, że te tylko państwa miały prawdziwie pożyteczną dyplomacyą, które posiadały dynastyą albo arystokracyą, bądź rodową, bądź pieniężną, ster rządu trzymającą. Dyplomacya wymaga tradycyi w rządzie, bo cel i interesa państwa w ciągu lat niewielu osiągnąć się nie dadzą; wymaga trwałości systemu niezawiśle od przeobrażeń wewnętrznych, bo nieszczęśliwym byłby kraj, któryby za zmianą ministrów albo prawodawców sejmowych swe dążenia zagraniczne z jednego do drugiego przerzucał obozu; wymaga w końcu ludzi z właściwem stanowiskiem, z właściwym niejako charakterem, od młodości do tej służby zaprawionych i rzeczy świadomych, jeśli nie chcą sobie i ojczyźnie zaszkodzić, na śmieszność się wystawić, i paść ofiarą lada intryganta.

Jeden z ambasadorów angielskich zeszłego wieku powiedział: »Nie ulega wątpliwości, że W. Brytania w najdroższych swych interesach wiele ucierpiała, przez to tylko, że na stałym lądzie z głównemi mocarstwami nie miała trwałych związków. Jak indywidua przez uprzejmość i szacunek przychodzą zwolna do zażyłości i serdecznej przyjaźni, tak i państwa. Z bolem wyznaję, żeśmy o to nie starali się« [1]). »Odbiegaliśmy dawniej naszych sprzymierzeńców, i dziś żadnego przymierza nie możemy znaleźć« rzekł Chatam w roku 1770. — Jeśli Anglicy tak o sobie mówili, cóż o naszej polityce zagranicznej powiedzieć? Wzbroniwszy królom stałych stosunków z obcemi państwami, pozbawiliśmy się wszelkiej wiadomości o Europie, wszelkiego znaczenia i wpływu zagranicą. Naraz ze snu przebudzeni, jednym zamachem chcieliśmy odzyskać miejsce, od dwóch wieków stracone. Była to, rzec można, powtórna uchwała o armii stotysięcznej. Jak tamta wmówiła w nas siłę, tak ta wzbudziła mniemanie, że nasze interesa są w Europie strzeżone. Na nieszczęście, nasi nowi ministrowie do końca pozostali w tej służbie nowicyuszami. Ich raporta są zazwyczaj tak mało ważne, jak bez wagi było ich w Europie znaczenie; historyk ze spokojnem sumieniem może ich nie czytać. Choć o Polskę toczyły się między Dworami układy, polska dyplomacya żadnego w nich nie miała udziału, nie wiedziała o niczem, i przez cały ciąg sejmu w niczem nie usłużyła narodowi. Jeden tylko Deboli w Petersburgu stanowi wyjątek; ten, choć wpływu, mieć nie mógł, przynajmniej dowiedzieć się umiał i rząd swój zawczasu ostrzegał; jego też Król utrzymywał w Petersburgu od lat dwudziestu kilku. — A jacy ministrowie, takimi byli i ich przewodnicy, owi członkowie Deputacyi, o których wyborze zaraz mówić będziemy.

[1]) Raumer: *Europa* 1763—1783. Leipzig 1839, III, 579.

Wybierano ich ostrożnie, z tą przedewszystkiem bacznością, by od swego Króla nauki ani kierunku nie przyjmowali. Dostarczał im ich za to — Lucchesini.

Była i druga przyczyna tej bezpłodności naszej służby dyplomatycznej. Dyplomacya potrzebuje tajemnicy; bez przekonania, że sekret będzie dochowany, nie utrzyma się żaden stosunek przyjazny między rządami. Jakąż ufność mógł wzbudzać gabinet spraw zagranicznych w tym składzie, jak go Sejm utworzył? Wybrano do Deputacyi trzech senatorów, sześciu posłów; zasiadali w niej z prawa dwaj marszałkowie sejmowi, czterej pieczętarze; że zaś w tem gronie nie było nikogo, coby znał choćby formy redakcyi dyplomatycznej, musiano doń przyzwać dyrektora kancelaryi królewskiej, Dzieduszyckiego. Razem szesnastu! »Z WPanem ostrożnie teraz mówić potrzeba, — rzekł Osterman do Debolego, dowiedziawszy się o tem urządzeniu, — abyś pisząc do Warszawy, którego z nas nie skompromitował. Będzie to męka dla WPana, ta korespondencya z Deputacyą!« Deboli wiedział, jak sobie poradzić: o wszystkiem, co wymagało sekretu, pisywał stale do Króla, czasem do Marszałka sejmowego; do Deputacyi o tem tylko bez mała, co w gazetach można było znaleść. Prędko pokazało się, że w Wiedniu, w Berlinie, w Petersburgu, w Dreźnie, i w Londynie, widziano dobrze, o czem Deputacya radziła. Któryż rząd chciałby się wdawać w układy z taką instytucyą? Lecz i bez niedyskrecyi członków, Deputacya nie mogła dotrzymać sekretu. Była obowiązaną zdawać ze wszystkiego sprawę panu swemu, Sejmowi, który w dwustu lub trzystu członków radził i decydował — wprawdzie *semotis arbitris!* Obaczymy zaraz, jak się dopominano, iżby przed Sejmem nie było żadnej tajemnicy. W praktyce atoli skończyło się na tem, od czego zacząć należało, to jest, że w Deputacyi trzech czy czterech członków skupiło tajemne

sprawy w swoje ręce, udzielając z nich kolegom tego tylko, co bez szkody udzielonem być mogło.

»Polacy (donosi Buchholtz 13 grudnia) zamyślają teraz o różnych gałęziach służby publicznej, ale sobie rady nie dadzą, bo się na tem nie znają«. Z przyjemnością widziano to w Berlinie. »To dobrze, pisze Fryderyk Wilhelm, że Sejm bawi się w wysyłanie ministrów i urządzanie departamentu spraw zagranicznych, a o wojsku nie myśli; nie trzeba mu w tem przeszkadzać, trzymać się biernie«. Lucchesini dalej poszedł, lepiej widział. Donosząc o Komisyach, do których opozycya chce przelać władzę Rady Nieustającej, powiada, że minister pruski będzie mógł z łatwością pozyskać przez nie wpływ na wszystkie czynności rządu polskiego. »Widoczna jest, że patryoci nie obawiają się tego wpływu, gdyż codzień proszą mnie o jakąś radę i chętnie ją przyjmują«. Nie obeszło się też bez jego wpływu w wyborze posłów zagranicznych; oto co pisze o nominacyi Ks. stolnika Czartoryskiego: »Człowiek to prawy, w gorliwości swojej gotów się poświęcić dla Ojczyzny; ale umysłu ograniczonego, przytem trwożliwy, drobiazgowy i niezdecydowany w interesach, któremi się nigdy nie zajmował. Od chwili, gdy pod naciskiem opinii publicznej, Stany zmuszone były zapowiedzieć w nocie do WKMości wysłanie ministra nadzwyczajnego do Berlina, Ks. stolnik dwóch tylko miał spółzawodników: byli nimi hrabiowie Potoccy. Starałem się o to, by wybór padł na ks. Czartoryskiego, gdyż z charakteru swego będzie on łatwiejszy do powstrzymania tego pędu gwałtownego, z jakim cały naród woła o przymierze z WKMością. Ledwo przy użyciu wszystkich sił, udało mi się przeszkodzić, żeby odpowiedź posłana WKMości, nie zawierała już żądania tego przymierza. — Na sekretarza legacyi ks. Czartoryski wybrał za moją poradą Batowskiego, który służył we francuskim pułku *Royal-*

Śuède i którego stale używałem, kiedy trzeba było pokierować Księciem i innymi. Muszę mu zrobić jakiś podarek pieniężny, żeby wynagrodzić jego znaczne usługi i jeszcze bardziej związać go z interesami WKMości. Nie znając zgoła interesów, podobnie jak jego przełożony, żądał odemnie instrukcyi, jak mają postępować w Berlinie i przyrzekłem, że nie odmówię, aby tem lepiej ująć ich w ręce i przyuczyć do odbierania wskazówek z Ministeryum WKMości« [1]). — Godna uwagi, że depesza, z której podajemy ten wyjątek, pisaną była dniem przed nominacyą posła do Berlina. Ks. stolnik Czartoryski, żądając we dwa dni później kierunku od Stanów dla swojej funkcyi poselskiej. nie wiedział zapewne, że właściwą instrukcyą, bez Króla i bez Stanów ułożoną, ma już gotową — z biura Lucchesiniego!

§. 55.

Ofiara Radziwiłłowska.

Musimy tu wspomnieć o nowym, całkiem niezwykłym projekcie, który, w tym właśnie czasie do Izby zaniesiony, wszystkich zajął umysły i wielki w pierwszej chwili wywołał entuzyazm. Ks. Radziwiłł, wojewoda wileński, ofiarował dostawić Rzpltej 6210 ludzi zbrojnych, między nimi 2000 kawaleryi i bateryą z 8 armat, na dzień 1 maja, od którego terminu Rzplta przyjęłaby ich na swój żołd. Tak wielka ofiara mogła w istocie wprawić w zdumienie, tem bardziej, że jak pisze de Caché »magnat ten ani żonie swojej, mieszkającej w Wiedniu, nie dawał środków do życia; ani lekarzowi, który od lat 35 służył w jego domu, nie wypłacał pensyi wysłużonej, ani mnóstwa innych krzyczących nie płacił

[1]) Raport do Króla 8 grudnia.

długów«[1]). Atoli podziwienie wnet upadnie, jeżeli się rozważy warunki, pod któremi on czynił tę ofiarę. Dom Radziwiłłowski był obowiązany trzymać na usługi Rzpltej 600 piechoty garnizonu w Słucku, a 200 konnych w dobrach nieświeskich, za to, że im pozwolono ordynacyi, a nadto akcyzy w Słucku. W rzeczywistości trzymali oni daleko więcej, ks. Karol miał około 4000 milicyi nadwornej. Do tej milicyi podejmował się teraz zaciągnąć 2000 kawaleryi polskiego autoramentu. To powiększenie żadnego zaciągającemu nie przyniosło wydatku, bo w polskim autoramencie każdy towarzysz z dwoma pocztowymi swoim kosztem stawiał się na dzień, od którego miał dla siebie i dla swoich przyrzeczony żołd. Ks. wojewoda domagał się, aby ten legion miał w dobrach jego wiekuistą lokacyą, aby on i jego następcy, ordynaci nieświezcy byli po wszystkie czasy szefami tego wojska z rangą jenerała-lejtnanta i aby do nich należało prawo przedstawiania wszystkich w legionie oficerów, nie wyjmując jenerał-majora. Skończyłoby się więc na tem, że i to wojsko, które Książę już miał, i to, które chciał zaciągnąć, nie wychodząc z pod jego rozkazów, przeszłoby na żołd Rzpltej, a zapewniona w jego dobrach lokacya, przymnożyłaby mu, jak obliczono, około 100.000 dukatów rocznej intraty. »Ci panowie, pisze Buchholtz, myśląc o interesach kraju, o swoich, jak się pokazuje, wcale nie zapominają«.

»Dla ulepszenia tego projektu, mówi Stanisław August, trzeba, aby zezwolił Radziwiłł, iżby to wojsko było pod komendą krajową, bez ustawicznej lokacyi w jego dobrach, żeby prawo przedstawiania oficerów nie było tak obszerne, żeby dalsze rekrutowanie sam na siebie wziął, nadto żeby nie w kolebce rodzili się przyszli jenerał-lejtnanci Radziwiłłowie. A że według

[1]) Raport z dnia 17 grudnia.

instrukcyj sejmikowych prawie całej Litwy i Korony kompanie i chorągwie miały być w *gemajnach* pomnożone, z bardzo nielicznym przydatkiem oficerów, należałoby nie akceptować tych dwustu oficerów, których on chce Rzpltej tym sposobem narzucić. — I to jest złe w projekcie radziwiłłowskim, że za tym przykładem kilku magnatów, już słyszę, zamyśla podobnież propozycye uczynić, ponieważ zwerbowanie polskiego autoramentu zawsze być może bez kosztu werbującego, byleby zaraz po przystawieniu płaca od Rzpltej się zaczęła. A gdyby to tak uchodziło, toby całe wojsko Rzpltej, między Radziwiłła, Ogińskiego, Sapiehę, Czartoryskiego, Potockiego rozdzielone, cały polski rząd, i naród, i Króla, poddało kilku satrapom dziedzicznym« [1]).

Obawy Króla były słuszne. Mówiono, że Branicki wraz z Potemkinem chcą podobnyż korpus w swoich dobrach utworzyć; Szczęsny Potocki oświadczył w Izbie, że 10.000 wojska Rzpltej dostarczy, jeżeli i jemu radziwiłłowskie warunki będą przyznane; uczynił to zaś, mówi Stanisław August, dlatego, aby ostrzedz Sejm, jakie skutki dla kraju pociągną tego rodzaju ofiary. Chciano nakłonić Radziwiłła do przystępniejszych warunków: atoli Lucchesini doradzał staremu Księciu, żeby się przy swojem upierał; »a radził dlatego, donosi Buchholtz, żeby się rzecz nie udała« [1]). Król pruski pochwalał to postępowanie Margrabiego, i dodał: »Jeżeli armia polska nie w inny sposób ma być powiększona, tylko w ten, jak proponują Radziwiłł z Potockim, z widocznym zamiarem osobistego zysku, to pozostanie ona długo na tej stopie, na jakiej ją widzieć pragniemy« [2]).

---

[1]) List do Debolego, 16 grudnia.
[2]) Raport z dnia 13 grudnia.
[3]) Reskrypt z dnia 26 grudnia.

Tymczasem Sejm, od dziesięciu tygodni obradujący, zamiast pospieszyć, zwolnił kroku, przygnieciony tyloma naraz dawnemi i nowemi projektami. Prawo o Komisyi wojskowej, ewakuacya wojsk rosyjskich, wysyłanie ministrów i instrukcye dla nich, urządzenie Deputacyi zagranicznej, ofiary Radziwiłła i Potockiego, wszystko to w jednym czasie waliło się do Izby i utrudniało wielce obrady. Musimy choć w kilku słowach przedstawić obraz tych długich i męczących posiedzeń (na których Stanisław August z wielką cierpliwością dosiadywał, choć za to coraz częściej na zdrowiu zapadał, aby dać poznać, gdzie właściwie leżała przyczyna zwłok, na które się tak często, i teraz i później, skarżono. Czytelnik przebaczy, jeśli w tym obrazie spotka się tu i ówdzie z powtórzeniem rzeczy już opowiedzianej.

Dnia 15 grudnia Marszałek żałosną mową zagaja posiedzenie, że z tak małym skutkiem upłynęło półtrzecia miesiąca sejmowania; że publiczność spodziewała się ujrzeć z nadchodzącym nowym rokiem nowe zastępy żołnierza; że już w tym celu dobrowolne ofiary składała, ale bardzo obawiać się należy, aby ten pęd zacny na prowincyi wstrzymany nie został. »Choć zwykłem uwielbiać wasze czyny, darujcie mi jednak, Prześwietne Stany, że ten głos żałości do was ośmielam się podnieść! bodajby potomność nie dowiedziała się, że w takim czasie, gdzie liczyć się mogły pomyślne dla Ojczyzny momenta, tak w nich opieszale postępowaliśmy«. Prosi zatem, aby bez dalszych przerw kończyć opis Komisyi wojskowej. Pod wrażeniem mowy Marszałka, toczyła się jakiś czas w tym przedmiocie dyskusya, aż Sapieha zawiadomił Stany o wspomnionej ofierze Radziwiłła i drukowane jej warunki oddał Królowi i do laski. Posypały się mowy pełne zapału i wdzięczności. Odezwał się Suchodolski: »Niestracony dzień, w którym 6000 ludzi na obronę Rzpltej przybywa« i zaraz projekt

wyrażenia wdzięczności oddaje Marszałkowi. Strojnowski rzecze: Nie można dobrać wyrazów na uwielbienie tej ofiary, którą Ks. wojewoda wileński świeżo uczynił; ofiara, w historyi całej Europy niepraktykowana, i Księciu i narodowi wielką sławę przynosi. — Ks. stolnik Czartoryski żąda, aby dla wiekopomnej pamięci, biust Ks. wojewody w sali komisyi wojskowej umieszczony został. Mówi Stanisław Potocki, że byłoby niewdzięcznością, gdyby osobna konstytucya nie uwieczniła tak hojnego daru. Niemcewicz napomknął, że ks. Radziwiłł sam jeden daje więcej wojska, niżeli cała Litwa go posiada; że na wzór starych Rzymian i Anglii, osobny wymiar wdzięczności powinien być uczyniony Ks. wojewodzie. Liczne głosy wołały o czytanie i przyjęcie ofiary. Ks. Jabłonowski wyraził: »Nie dziwi mnie ofiara Ks. wojewody, ale dziwi ta obojętność, z jaką ją przyjmujemy«. Zaczem sekretarz czyta projekt wdzięczności dla Radziwiłła i zaczęto nad nim rozprawiać. Ks. podskarbi Poniatowski zrobił uwagę, że wprzód nim się przyjmie ofiarę, należałoby poznać jej warunki; że z propozycyi tej wynika, iż ks. Radziwił chce mieć na koszcie Rzpltej 6000 wojska pod swoją komendą, »co, że jest przeciwne porządkowi i równości szlacheckiej, zezwolić na to nie mogę«. Dopiero spostrzeżono, że wypada lepiej rozważyć to, co się przyjmuje. Bronił ofiary Sapieha i nieodzowny Suchorzewski; atoli Jerzmanowski odpowiedział, że nie ofiara, tylko jej warunki potrzebują deliberacyi. Jeszcze niektórzy chcieli wymódz bezzwłoczne i zupełne przyjęcie; skończyło się jednak na tem, że wdzięczność imieniem Stanów będzie tymczasem Ks. wojewodzie wyrażoną. — Wrócono do prawa o Komisyi wojskowej i zastanawiano się nad sposobem wybierania komisarzy, kiedy Suchodolski zawołał, że jest nagląca potrzeba wyprawienia posła do Stokholmu. »I do Drezna« woła ks. Jabłonowski. Zaczęto więc o tem mówić, lecz Ko-

chanowski stawia pytanie: czy z grona członków sejmowych można wysyłać ministrów za granicę? Suchorzewski nastaje na posła szwedzkiego, a nadto: »60-letnie panowanie Dworu saskiego w Polsce warte jest tej attencyi, abyśmy i do niego posła wyprawili«. Tymowski radzi, iżby Ogińskiego naznaczyć posłem do Szwecyi; Małachowski znalazł w tem powód do powiedzenia, że ojcowskie serce JKMości powinno się radować z tak gorliwych i patryotycznych sentymentów, a tymczasem prosi, by mówić o Komisyi wojskowej. Pomimo to, Mierzejewski chce, by Izba zaraz decydowała o poselstwie do Szwecyi i Saksonii; Marszałek odpowiada, że nie ma jeszcze wniosku na piśmie. Źle to przyjął Suchorzewski; wtem Zakrzewski przypomina kwestyą Kochanowskiego: czy posłowie sejmowi mogą być wyprawieni za granicę, i czy wogóle jest teraz czas na ich wyprawianie, skoro w litewskim skarbie niema zgoła pieniędzy? Suchorzewski po raz czwarty domaga się nominacyi do Dworu szwedzkiego. »I do Dworu duńskiego«, dodaje Seweryn Potocki. Przemawia Kublicki, że fundusze się znajdą, skoro na ordery i nobilitacye nałoży się opłatę 1000 dukatów; przyczem ma jeszcze drugi fundusz gotowy — zabranie dochodów wakującego biskupstwa krakowskiego. Szczęściem, nikt nie podniósł tych dwóch nowych pomysłów; owszem kaszt. Szydłowski żalił się, że tym trybem sejmowania i królewskie i swoje zdrowie zmarnujemy. »Odstąpiliśmy od materyi, wpadliśmy w różne projekta, nic nie ustanowiliśmy, a zdrowiaśmy postradali. Upraszam, aby żaden projekt nie był brany pod rozwagę, dopóki zostający w deliberacyi udecydowany nie będzie«. Sam jednak dodaje, że i on jest za poselstwem saskiem: »Pod Augustem II-gim rodziłem sie, pod III-cim wzrost wziąłem, *przeto* o posła do Drezna upraszam!« Mierzejewski powtarza, że trzeba koniecznie, abyśmy mieli przy tych Dworach posłów, żąda odrazu decyzyi, a nominacyi

na następnej sesyi; zaczem Marszałek prosi Króla, żeby w dalszym czasie zamianował rzeczonych posłów, a teraz, żebyśmy wrócili do materyi. Ale już o Komisyi wojskowej mówić nie chciano; zaczęto radzić nad Deputacyą do ułożenia instrukcyj poselskich. Wszczęła się kwestya, czy pieczętarze, którzy wchodzą w jej skład, mają ze wszystkimi członkami składać przysięgę. Były głosy za i przeciw, kiedy Tymowski wnosi, aby członkowie deputacyi przysięgli, *że niebiorą pensyj zagranicznych*. Energicznie popiera go Suchodolski; a wtem Piotr Potocki wystąpił z mową dziękczynną za mianowanie go posłem do Stambułu i doprasza się o przyspieszenie ekspedycyj dla Ks. stolnika i dla siebie. Seweryn Potocki zastrzega, żeby sekretarz Deputacyi nie miał prawa otwierania depesz, przytem, że i on ma być przysięgą związany. Potwierdza to Kublicki; aż Marszałek prosi Króla, żeby sesyą solwował, bo jednomyślności nie ma, a w sali dokuczliwe zimno; przyczem obiecuje imieniem Stanów wyrazić wdzięczność ks. Radziwiłłowi, co Król także od siebie zaleca.

§. 56.

Nieporządek obrad sejmowych. Przysięga niebrania pensyj zagranicznych.

Nazajutrz (16 grudnia) Marszałek zawiadamia, że Izba radzić będzie nad Deputacyą do spraw zagranicznych. Weyssenhof zabiera głos, i mówi obszernie i patetycznie — o ofierze radziwiłłowskiej! Tłómaczy warunki przez Księcia postawione. Jeśli żądał szefowstwa dla dzieci i dla wnuków, to dlatego, aby wiedziały, jak Ojczyznę kochać, jak służyć jej potrzeba »a tak, aby idąc torem cnót jego, równie jak on, użytecznymi byli«. Jeśli chce lokacyj w dobrach swoich, nowa to ofiara

z jego strony, skoro dla tak znacznego wojska, miasta, wsie swoje i własne mieszkanie oddaje, i tego tylko pragnie, żeby ta krew, co za ojczyznę ma być prrzelaną, w jego domu chowaną i pielęgnowaną była. Tyle cnoty, tyle wspaniałości, tyle największych i najgodniejszych ofiar, nadto, tyle zasług dawniej jeszcze w Ojczyźnie ażardem życia i majątku zapracowanych, iżaliż nie warte są tej jedynej nagrody, aby mu służyło prawo przedstawiania oficerów?« — Pali mu podobnyż panegiryk kaszt. Zieliński: »JOMości ks. Radziwille, wojewodo wileński! (woła do nieobecnego) jakiemiż cię uczczę wyrazy, jakiemi Twoją obywatelską cnotę uwieńczę pochwałami, jaką w narodzie wymyślę nagrodę?« — W szerokiej mowie Łubieński dowodzi, że historya ze zdumieniem czytać będzie o ofierze wielkiego z przodków, większego z przymiotów własnych męża, i gorzko ubolewać, że taki projekt wzięto *ad deliberandum*, co większa, że w nim coś szkodliwego dla Rzpltej chciano podejrzywać. — Kublicki donośnym, jak zwykle, głosem woła, że wielkością daru, wspaniałością ofiary zdziwiony, acz skąpy w pochwałach, cały się dziś na nie wylać pragnie, by tylko niezrównanym darom, swojem mógł odpowiedzieć uczuciem. Żadne nie świadczą dzieje o tak hojnej Ojczyźnie ofierze; liczymy wiele przykładów wspaniałości, lecz wszystkie bledną wobec radziwiłłowskiej: i kiedy wdzięczność ludu głosi tego męża dobroczyńcą Ojczyzny, zawiść się tylko płoni, że mu pochwały ująć nie zdoła.

Trwały te deklamacye ze dwie godziny bez konkluzyi, bo do niej przyjść nie mogło. Pochwalnym mowom nikt przeszkadzać nie śmiał, ale większość dobrze już zrozumiała, co o tej ofierze myśleć należy; zwłaszcza też Litwini nie życzyli sobie widzieć u siebie osobnych rządów radziwiłłowskich i własnym kosztem utrzymywać milicyi Księcia. Przystąpiono do obrad nad Depu-

tacyą; wszelako, gdy posłowie, nie oglądając się jeden na drugiego, z kolei osobne podawali myśli, wywiązała się znowu rozprawa wielce pomieszana i nieporządna, której nie łatwo dać jasny obraz. Choć Marszałek wyraźnie wskazywał przedmiot do dyskusyi, nikt się tem nie czuł związany, i nikt też, słuchając mowcy zaczynającego, nie wiedział, o czem ten mówić będzie. — Przełożono pytanie o przysiędze dla członków Deputacyi i Tymowski ponowił wczorajsze żądanie, żeby przysięgali na rotę: *jako pensyj zagranicznych nie brałem, ani brać będę;* do czego Seweryn Potocki dokłada, aby do tej właśnie przysięgi pociągnąć pieczętarzy.

Przysiąg w Rzpltej było bez końca, i słuszną zrobiono uwagę, że gdyby wielość przysiąg miała wzmacniać kraj, to nie byłoby nikogo mocniejszego nad Rzpltę. Tymczasem przeciwnie się działo; nadmiar przysiąg wpływał zgubnie na społeczeństwo. »Zaprzestańmy używać przysiąg (woła Staszyc), one w Polsce nie odkryją prawdy, tylko potępią duszę. Prawo na krzywoprzysięzców u nas bez wykonania leży. Niekarność w Polsce zamieniła przysięgę w czczą formalność« [1]). Ta wielość przysiąg wyszła z praktyki trybunalskiej, która jak wiadomo, główną była w Rzeczypospolitej szkołą publicznego życia. Jak w procesie sądowym przysięga uchodziła za dowód ostateczny, tak też i w życiu politycznem widziano w niej argument bez repliki, chociaż pewniejszą nieraz rękojmią można było znaleźć w życiu i w charakterze człowieka. W ogólności każda nowa funkcya, lub powtórne do niej przystąpienie, nowej wymagały przysięgi; musiał przysięgać poseł lub senator wyznaczony w Izbie, choćby tylko do sprawdzania wotów; przysięgał konsyliarz Rady Nieustającej lub Komisyi skarbowej, i wtedy gdy wchodził do tego

[1]) *Przestrogi dla Polski*, 1790, s. 156.

grona, i wtedy gdy na drugie dwulecie w niem pozostawał. Deputacya spraw cudzoziemskich była i rzeczą i czynnością nową; w myśl więc panującej zasady, obowiązani byli do przysięgi wszyscy, których do niej wybierano; atoli dla pieczętarzy zajęcia to były zwyczajne, z ich urzędu wypływające, poprzednio już zaprzysiężone. Nie było powodu do nowej przysięgi. Kiedy więc Seweryn Potocki nastawał, aby z całą deputacyą i kanclerze przysięgli: *jako pensyj zagranicznych nie brałem i brać nie będę*, domyślano się, że coś pod tem się kryje. Zabiera głos pisarz Rzewuski (szwagier Małachowskiego) i żąda, żeby nie tylko kanclerze, ale wszyscy posłowie, cały senat i całe ministeryum złożyli przysięgę, iż pensyj zagranicznych nie biorą, aby raz przecie położyć tamę tak niegodziwemu zwyczajowi; oświadcza, że projekt w tej mierze przedłoży w swoim czasie Izbie. Umyślnie wnioskowi o przysiędze nadał on tak wielkie rozmiary, aby się przed nim Senat i Izba poselska cofnęli. Ale Suchodolski dość naiwnie bierze jego przemówienie co do słowa i chce natychmiast takiej właśnie dla wszystkich przysięgi. W poparciu jego żądania opowiada, że w testamencie zmarłego prymasa Ostrowskiego jest zapis 27 tysięcy złotych, należnych mu z kasy rosyjskiej, a 13 tysięcy z *subsidium charitativum;* że więc ten biskup i pierwszy senator nie wstydził się nie tylko brać pensyi od Rosyi, ale nadto pieniądze od duchowieństwa na potrzeby Rzpltej złożone, zabierać i po śmierci je legować. Odpowiedział mu kasztelan Ostrowski, jako egzekutor testamentu; nazwawszy to oskarżenie nieporządną gorliwością, przytoczył, że za furaże, z dóbr własnych dostarczane armii rosyjskiej, należało się od Rosyi zmarłemu kilkanaście tysięcy dukatów, o które, gdy długo toczyła się korespondencya, gabinet petersburgski zgodził się nareszcie spłacać tę sumę w rocznych ratach; z tych pozostało jeszcze 27.000 zł., które oczywiście były

do rozporządzenia zmarłego. Gdy Suchodolski nie zdawał się jeszcze być przekonanym, podkanclerzy Garnysz, który przez lat piętnaście był najbliższym przyjacielem nieboszczyka Prymasa, stanął w jego obronie. Potwierdziwszy relacyą Ostrowskiego, nowych o *subsidium charitativum* dodał szczegółów. W pierwszym roku, gdy ta ofiara została nałożoną, nie spieszyło się duchowieństwo z jej wypłatą; że zaś Rzplta potrzebowała pieniędzy, Prymas zaliczył z własnej szkatuły 140.000 i te później corocznie odbierał; pozostało jeszcze 13 tysięcy, któremi również miał prawo dysponować. Po tej odpowiedzi zamilkł Suchodolski [1]). — Marszałek wnosi dyskusyą o Deputacyi. Stanisław Potocki oświadcza, że Szczęsny Potocki, idąc za przykładem ks. Radziwiłła, zobowiązał się, z zastrzeżeniem jego warunków, dostarczyć 10.000 zbrojnego i odzianego żołnierza. Nastało ogólne milczenie; odtąd już nikt nie miał ochoty uwielbiać ofiary Radziwiłła; projekt Szczęsnego dobił jej stanowczo. — Marszałek prosi Stany, aby dozwoliły czytać projekt o Deputacyi zagranicznej. Pozwolono. Mierzejewski wnosi, aby trwania Deputacyi nie określać; Jerzy Potocki, aby

---

[1]) Wszystko to każe mniemać, że podejrzenie rzucone na zmarłego Prymasa było bezzasadne. Wprawdzie, na liście osób płatnych z kasy Ambasady rosyjskiej znajduje się Ostrowski, jeszcze jako biskup kujawski, od r. 1776, z dodatkiem: *sa pension 3000 ducats par an*, ale mogła to być właśnie ta roczna spłata, o której mówił kaszt. Ostrowski i Garnysz. Wiadomo, że Prymas był człowiekiem nader rządnym, przez oszczędność przyszedł do znacznej fortuny i tej wcale na publiczne potrzeby nie skąpił. Oto, co mówi spółczesna broszura: Ostrowski, jak długo był kujawskim biskupem, w Wolborzu kościół, ratusz dla miasta i pałac dla biskupów wybudował, a zostawszy prymasem, zaraz w Skierniewicach i kościół ozdobny i pałac wzniósł, a w Warszawie pałac prymasowski, który może iść w porównanie z najpiękniejszemi gmachami w europejskich stolicach. *(Gandżara prawdy nielitościwego cygana chłoszcząca.* Warszawa 1792. Jest to odpowiedź na paszkwil: *Cygan cnotliwy gandżarą prawdy nieład chłoszczący.* Warszawa t. r.)

więcej członków do niej powołać, Czacki, aby Deputacya tylko z ważniejszemi interesami do Stanów przychodziła. Atoli Tymowski powraca do przysięgi pieczętarzy z dodatkiem o pensyach zagranicznych; na co Rzewuski odpowiada, że tym wnioskiem zagradza się drogę jego projektowi, dotyczącemu całego Sejmu i ostrzega, że jeżeliby żądaniu Tymowskiego miało stać się zadość, on na swój wniosek będzie żądał turnum. — Tymczasem dyskusya znowu na inne pole przechodzi. Strojnowski zwraca uwagę, że w projekcie stoi, iż Deputacya donosić ma Stanom o wszystkich czynnościach. »Deputacya jest dla sekretu; jeżeli sprawiać się ma przed Stanami, choćby *semotis arbitris*, jakże sekretu dochowa?« Radzi więc, aby komunikacye posłów zagranicznych nie były wiadome całej Izbie. Oburzyło to wielu. Zawołał Moszczeński: to dobre dla monarchii, ale nie dla republiki, gdzie wszystko dzieje się jawnie, za wiadomością Stanów. Strojnowski i Dłuski przedstawiają, że dopóki trwa negocyacya z gabinetami, jawną być nie może, dopiero o zawartym układzie donieść należy. Chreptowicz radzi, aby w tydzień po zamknięciu sejmu, Deputacya wszystkie akta do metryki składała. Rzekł na to Michał Zaleski: »Sekret niech będzie nakazany przed całym światem, tylko nie przed Rzpltą; nie widzę ja potrzeby takich dystynkcyj«. »Więc niechże wszyscy sejmujący na sekret przysięgną«, odpowiada Strojnowski. Godząc te żądania, Ignacy Potocki mniema, że noty żadnej, bez decyzyi Stanów, Deputacya wydawać nie powinna, ale mniejszych rzeczy udzielać nikomu nie może, bo do tego sekretem jest obowiązana; tranzakcye zaś, dokumenta i korespondencye mają być w Archiwum złożone. Radził Marszałek, aby poprzestać na uwadze tak światłego ministra, uwadze, nawiasem mówiąc, dość ciemnej i elastycznej — i stanęła nareszcie na tym punkcie zgoda. — Powróciła kwestya przysięgi pieczętarzy,

czy i oni, porówno z innymi członkami Deputacyi, mają przysiądz na rotę: *jako pensyi zagranicznej nie brałem i nie biorę.* Rzewuski trzy razy zabierał głos, aby ich od tego uwolnić, a gdy jednomyślności uzyskać nie mógł, poprosił o turnum. Sanguszko odezwał się, że pieczętarze mogliby uwolnić Izbę od mozolnego wotowania, gdyby sami ofiarowali się z przysięgą. Nie było na to odpowiedzi, musiano wotować. Rezultat w wotach jawnych okazał 70 *tak,* 111 *nie;* atoli wotowanie tajne dało rezultat wprost przeciwny: większość sześciu głosów oświadczyła się za pociągnięciem pieczętarzy do przysięgi.

§. 57.

Kanclerz Jacek Małachowski.

W cztery dni później (20 grudnia) Izba zmęczona przeciągłą dyskusyą o Komisyi wojskowej, o której później mówić będziemy, zakończyła a raczej przerwała w połowie te obrady i przystąpiła do wyboru członków Deputacyi zagranicznej. Najwięcej głosów otrzymał Ignacy Potocki; prócz tego weszli do niej biskup Rybiński, kaszt. Zieliński, z posłów Sew. Potocki, Czacki, Łubieński, Matuszewicz, Zabiełło i starosta Sobolewski, jedyny z partyi królewskiej. Nazajutrz miano od Deputatów odbierać uchwaloną dopiero co tak twardą przysięgę; poprzedziła ją dyskusya nader przykra i upokarzająca. — Kiedy członkowie Deputacyi mieli już zaprzysiądz, biskup Szembek odezwał się z radą, aby z roty przysięgi o pensyach zagranicznych opuścić na ten jeden raz słowa: *nie brałem,* a to dlatego, że prawo z r. 1776 wyrzekło: *pensyi zagranicznej, ze szkodą Rzpltej, brać nikomu nie wolno;* mógł więc ktoś pobierać ją ze spokojnem sumieniem, bo nie na szkodę Rzpltej. Roztropne przemówienie Biskupa trafiło do przekonania

wielu, takich nawet, którzy zazwyczaj lubili popierać środki gwałtowne. Rzekł Kublicki, że i on nie był za tym dodatkiem, gdyż jest niebezpieczny, ponieważ tego co wszedł na złą drogę, może popchnąć dalej, jak mówi Pismo: *peccator dum in profundum venerit, contemnit.* Wymienił szamb. Gaszyńskiego, który cofnął swą kandydaturę do Deputacyi, dlatego, że mu Król płaci pensyą. Niechże ta delikatność sumienia posłuży za przykład do naśladowania pobierającym pensye. — Krasiński mówił, że trzeba złemu zaradzić tam, gdzie tkwi jego przyczyna. Czyż może obywatel przysiądz, jako nie brał pensyi, kiedy mu prawo pozwalało czynić to, byle bez szkody Ojczyzny? Należy to prawo odmienić a rotę przysięgi: nie brałem, jako w zapale uchwaloną, uchylić. — Tegoż zdania był i Ożarowski, który wyłożywszy z wielkim entuzyazmem powinności każdego zachowania się w cnocie obywatelskiej, przyzwał Boga na świadectwo, jako nigdy od żadnego Dworu nie był pensyonowany [1]). — Pochwalił jego mowę kaszt. Szydłowski i przychylił się do wniosku Biskupa płockiego. — Świętosławski rzekł, że szamb. Gaszyński niepotrzebnie się cofnął od kandydatury, bo pensyi od własnego Króla nikt przyganić nie może; a co do roty przysięgi, z uwagi, że prawo na przyszłość nie na przeszłość stanowić powinno, radził także słowa *nie brałem* opuścić. — Z drugiej strony, żarliwy Suchodolski utrzymywał, że nie godzi się odmieniać zapadłego świeżo prawa, że zbyt dobrą jest Rzplta, gdy nie chce potępiać zupełnie na duszy grzesznika; jednak gdyby znalazła się za tem ustępstwem jednomyślność, nie zdawał się być stanowczo mu przeciwnym. — Twardszym był Łubieński z tej racyi, że co dla hetmanów jest przepisano, toż samo dla

[1]) Było to prawdą — aż do tego czasu; niestety, we dwa miesiące później przestało być prawdą.

Deputacyi i dla pieczętarzów powinno być prawem, i o przywołanie do przysięgi bezzwłocznie dopraszał się. — Sapieha zrobił uwagę, że są pensye zagraniczne, które ujmy nie czynią; taką jest pensya biskupa Naruszewicza, za usługi naukowe, i względem takich Rzplta powinna zrobić wyjątek; ale zresztą na żadną zmianę nie pozwalał, i gdyby do niej przyszło, groził protestacyą. — Zagadnięty Naruszewicz odpowiedział, że miał w Kijowie ofiarowaną sobie pensyą od Imperatorowej, że choć biskup nie bogaty, wahał się, czy ma ją przyjąć, że Król na nią zezwolił, dopóki nie wejdzie do Senatu; gdy zaś teraz, ze śmiercią biskupa Wodzińskiego, którego był koadjutorem, zasiadł w krześle, pensyi takowej się zrzeka. Górski, Jordan i Slaski stawali w głosach swoich *circa legem latam*, dodając, kto się do winy poczuwa, niechaj się przyzna otwarcie, a Stany uczynią mu ulgę w przysiędze! Atoli nikt się nie przyznawał. Marszałek Mniszech przystąpiwszy do tronu dla odbierania przysięgi, zapytał: czy może, dyktując rotę przysięgi, opuścić słowa: »nie brałem? »Byłbym za tem, rzecze twórca projektu, Seweryn Potocki, lecz że jednomyślności niema, trzeba ją całą podyktować.« I tak się stało. Pieczętarze, Marszałkowie konfederacyi, deputaci z Senatu i ze Stanu rycerskiego, przyzywani z kolei, przysięgali: »jako pensyi zagranicznej nie brałem i brać nie będę«. Był to argument bez repliki, po którym wszelka dyskusya upadała...

Bóg tylko mocen jest zgłębić sumienie człowieka: *de internis non judicat praetor neque — historia!* Jednak nie mamy prawa zostawiać czytelnika w wątpliwości co do nazwisk, która z tej niemiłej dyskusyi w jego umyśle zrodzić się mogła; winniśmy opowiedzieć fakta, o ile nam są znane. Z czterech pieczętarzy, których tak uporczywie i jakby w chęci wywołania skandalu naglono

do przysięgi, iż pensyj zagranicznych nie brali: Sapieha, kanclerz litewski, nie znajdował się w Warszawie; nie jego więc miano na myśli. Nikt nie podejrzywał podkanclerzego Garnysza; wiedziano, że był ubogi, że biskupstwo chełmskie, którem zarządzał, nie dawało mu środków do przyzwoitego utrzymania. Nie krył się też z swem ubóstwem; owszem, kiedy rzucono myśl nałożenia wysokiej opłaty na ordery, Garnysz publicznie oświadczył, że w takim razie zwróci je Królowi, bo nie ma z czego zapłacić taksy; prawy i sumienny, w nikim nie budził podejrzenia ani nienawiści. Nie podejrzywano również Chreptowicza; oddany wyłącznie Królowi, przez niego do spraw sejmikowych i sądowych na Litwie używany, i pensyą roczną (40.000 złp.) wynagradzany, trzymał się zdala od Rosyi i Austryi. Pozostawał kanclerz Małachowski. Zbyt gorliwa obrona ze strony szwagra, Rzewuskiego, musiała naprowadzić na domysł i tych nawet, co o niczem nie wiedzieli, że to w niego przeciwnicy godzą. Jacek Małachowski pobierał od Józefa II wynagrodzenie za starostwo, zabrane mu przez skarb austryacki. Chociaż płacone w kształcie rocznej pensyi, miał prawo Kanclerz uważać je za intratę mu należną i mógł mniemać, że nie podpada pod przysięgę. Zresztą nie on jeden był w tem położeniu: podobnież i z tego samego tytułu wynagrodzenie otrzymywał od Austryi ks. Podkomorzy, Branicki, Corticelli i inni [1]). O wiele gorszym był stosunek jego z Dworem rosyjskim. Mamy w ręku depesze Stackelberga do Katarzyny (1787), w których czytamy te smutne szczegóły. Gurowski, marszałek w. litewski, pobierał od czasów Repnina pensyą 2.400 dukatów za wielkie usługi oddane Rosyi. »Zrobiłby on

[1]) Ten ostatni, za zabraną mu królewszczyznę Kurzynę, pobierał od Józefa II 200 dukatów rocznie; i to wcale nieodpowiedne intracie wynagrodzenie chciał przedstawić Krasiński (na sesyi z dnia 10 grudnia), jako dowód przedajności Corticellego.

korzystny dla siebie interes (pisze Ambasador), gdyby tę pensyą mógł sprzedać po połowie marsz. nadw. Raczyńskiemu i kancl. Małachowskiemu, którzy się do jej kupna ofiarują, pod warunkiem, że mogliby jej aż do śmierci używać. Raczyński ma już sobie przyznane 1500 duk. rocznie z epoki podziałowej, podczas której, swym wszechwładnym wpływem, w trzech województwach wielkopolskich, wielce usłużył Rosyi. Łaską zaś wyświadczoną hr. Małachowskiemu, WCMość zapewniłaby sobie WKanclerza i liczną rodzinę, mającą znaczenie w Polsce, a która nigdy nie chciała korzystać z jej szczodrobliwości. Ponieważ ci dwaj panowie nie są o wiele młodsi od hr. Gurowskiego, a ten ostatni przeżyje prawdopodobnie Raczyńskiego, którego zdrowie jest mocno zagrożone, kasa ambasady nie zrobiłaby złego interesu. — Ze względu na charakter narodowy Polaków, dodaje Stackelberg, aby utrzymać wpływ Rosyi, nie można polegać wyłącznie na jednem lub drugiem stronnictwie, bo każde chce ten wpływ zużytkować dla siebie, a gdy mu nie dogadza, rade go zniszczyć. Trzeba więc bez powiększenia wydatków zapewniać sobie różne wielkie rodziny, aby wpływać niezależnie, zwłaszcza na przypadek śmierci Króla.« — Katarzyna, o ile wiemy, nie potwierdziła tej propozycyi; snać, nie zdawało jej się przyzwoitem, aby jej łaski mogły być przedmiotem układów. Gurowski nie przestał pobierać swej pensyi, ale od tej pory — i Małachowski otrzymywał 2000 duk. rocznie. Było to w połowie r. 1787! Dodajmy, że złożywszy przysięgę (21 grud. 2788) wyrzekł się swej pensyi. — Lepiej byłby Sejm uczynił, w myśl wniosku Szembeka, gdyby tylko przyszłość chciał przysięgą zabezpieczyć, a przeszłość zostawił przeszłości. Nie była bez roztropności owa rada Staszyca: »Zaprzestańmy używać przysiąg: one w Polsce już nie odkryją prawdy, tylko potępią duszę!«

§. 58.

Przedajność w XVIII wieku powszechna. Pensye rosyjskie w Polsce.

Kiedyśmy w ten przedmiot zabrnęli, musimy nad nim zatrzymać się, jakkolwiek on wstrętny. Tyle o przedajności Polaków w wieku XVIII i swoi i obcy pisali; zwłaszcza Essen, przesadny we wszystkiem, co przynieść może ujmę polskiemu imieniu, tyle na nas pod tym względem rzucił zaskarżeń; nadto w epoce, o której mówimy, tak głośne i częste obiegały pod tym względem podejrzenia, że uważamy za konieczne rzecz bliżej wyjaśnić i przekonać się, o ile w tych zarzutach jest prawdy. — Powiedzmy naprzód, że kto łatwo drugim zadaje przedajność, ten źle o sobie świadczy. Najczęściej zarzuty takie zjawiały się w czasach ogólnego zepsucia, w narodach lub stronnictwach moralnie podupadłych. W XVIII w. słychać o nich wszędzie; partya rewolucyjna we Francyi ogłaszała wszystkich swoich przeciwników za sprzedanych to arystokracyi, to Prusakom. Nic łatwiejszego, jak wmówić w pospólstwo, że nie można inaczej o rzeczach sądzić, jak ono sądzi, ani inaczej postępować, jak ono postępuje, nie będąc kupionym; umysł ciemny nie umie zdać sobie sprawy z opinij przeciwnych; serce poziome nie przypuści, że mogą być charaktery i stanowiska, których pieniądzmi nie pociągnie. Nie idzie zatem, abyśmy twierdzili, że przedajności nie było; mówimy tylko, że ona daleko mniejszy wywarła wpływ, niż inne wady, które ludzi i narody gubiły, choć na nie uwagi nie zwracano. Przyczyny klęsk naszych i upadku mniej brudne są, ale głębsze. Zaprawdę, nie potrzebowano koniecznie przedajności tam, gdzie u dobrych nawet tyle było niedołęztwa, nierozumu i lekkomyślności, gdzie u gorszych tyle pychy,

zawiści i uporu, a u wszystkich tak mało wiary i tak wielka rozpusta!

Że w wieku, w którym prawie całą Europą rządzili ateusze i metresy, przedajność stała się zarazą powszechną, to rzecz prosta. Kto w jednem wstyd utracił, straci go wszędzie; kogo sumienie nie wiąże, czemże uczuje się związanym, skoro od kary i od hańby tajemnicą spodziewa się zasłonić? Z początku pensye zagraniczne uważano za pewny rodzaj dystynkcyi, jakby dzisiejsze ordery; nie wahali się przyjmować ich od Ludwika XIV panowie hiszpańscy, niemieccy, angielscy, a podobno i polscy. Później, złe przybrało i szersze rozmiary i brzydszą cechę. Księga tajnych wydatków we Francyi, ogłoszona przez Republikę, świadczy, jak olbrzymie sumy ostatni królowie wypłacali zagranicznym ludziom stanu i książętom; wydatek roczny z tego tytułu dochodził do 60 milionów liwrów. W Anglii Sir Robert Walpole mawiał, że zna cenę każdej cnoty angielskiej. O przedajności szwedzkiej zbyteczna mówić; takiej, jak w Sztokholmie grasowała, nie było nigdy i nigdzie; cztery rządy wysilały się, aby psuć ten naród. Jak w Polsce o *liberum veto*, tak w Szwecyi o przedajności mawiano, że jest rękojmią prawa i wolności. — W Rosyi, z natury tego państwa, mniejszą liczbę osób, ale za to większemi sumami trzeba było przepłacać. Wiadomo, że Katarzyna, jako w. księżna, przyjmowała podarki pieniężne od rządu angielskiego. Słynnym był pod tym względem Bestużew; brał pieniądze od przyjaciół swego rządu, aby im służyć; brał od nieprzyjaciół, aby im zbytecznie nie szkodzić; brał pensyą od Brühla, brał i od Czartoryskich, którzy z tamtym wojowali. Nie polepszył się ten stan za panowania Katarzyny. Poseł angielski pisze z Petersburga (24 marca 1781): »Król pruski zna doskonale kartę tego kraju, i jest jego panem. Pozyskał on pierwszych dostojników

na Dworze Imperatorowej, i z gorących zwolenników Austryi przerobił ich na usłużnych obrońców Prus. Nie można sobie wyobrazić, do jakiej wysokości doszła przedajność w Rosyi; jak przesadne są żądania i z jaką bezczelnością czynione. Posłowie francuski, holenderski a nawet pruski, są bardzo rozrzutni pod tym względem« [1]). Kayserling do śmierci pobierał od Stanisława Augusta 15.000 dukatów rocznie, Repnin przez czas pobytu w Warszawie 10.000 dukatów rocznie; Salderna mieli na swym żołdzie Czartoryscy, i nieraz z jego pomocą zasłaniali się od twardych rozkazów Imperatorowej i Panina. Ile Czerniszew i Potemkin kosztowali swój i obce rządy, tego podobno nikt nie zliczy. — O przekupstwie książąt i ministrów niemieckich świadczy słowo Fryderyka II: *Point d'argent, point — de prince d'Allemagne*, rzekł w chwili, gdy tworzył Ligę niemiecką przeciw Józefowi II.

Że w czasie, w którym tyle złego przelało się do nas z zagranicy, i ta plugawa choroba przyjęła się w Polsce, to niestety prawda; przygotowały ją oddawna elekcye królów. Smutno powiedzieć, Stanisław August sam usprawiedliwiał ten brzydki zwyczaj. Wyniesiony łaską Imperatorowej na tron, urządziwszy swój dwór jej kosztem, i później jeszcze ad do epoki podziałowej, z tegoż samego źródła zasilał swe finanse, które zawsze były w nieporządku. — Że agitacya Podoskiego, która poprzedziła konfederacyą radomską, była puszczona w ruch i podtrzymywana za fundusze Rosyi, to wiadomo; pierwsi, co z tych czasów poczęli brać stałe pensye z kasy rosyjskiej w Warszawie, byli, o ile wiemy, Gozdzki wojewoda podolski, Poniński i Gurowski. Sejm podziałowy zasłynął przekupstwem. Trzy mocarstwa zaborcze złożyły do wspólnej kasy 80 tysięcy dukatów na opędzenie

[1]) Raumer, *Europa* III, 481.

wydatków; wszakże ta suma niemal cała przeszła w ręce Ponińskiego i jego kolegi, Radziwiłła, kaszt. wileńskiego, z których pierwszy otrzymywał 2.000 duk., drugi 1.000 duk. miesięcznie przez czas trwania delegacyi: na głosy poselskie nie wyszło więcej nad 8.000 dukatów. Ogólny wydatek (78.213 dukatów) nie wyczerpał całej kasy; drobnostką to było w porównaniu z sumami, jakie na sejmy szwedzkie nieco pierwej łożono [1]). Od tej chwili aż do końca Sejmu czteroletniego posiadamy dokładną listę pensyonowanych z kasy ambasady rosyjskiej. Razem nazwisk kilkanaście, z wydatkiem 15 do 20 tysięcy dukatów rocznie [2]). Liczba, dzięki Bogu, nieznaczna, nie-

[1]) Porównaj: Boutaric *Correspondance secréte de Louis XV*, Paris 1865. I, 181; Raumer, *Europa* I. 235—250.

[2]) Uważamy za właściwe ogłosić tutaj te nazwiska, nietylko dlatego, że w większej części są już wiadome, ale dlatego, że nierównie znaczniejsza liczba niesłusznie była podejrzywaną. Od Sejmu podziałowego pobierali stałe pensye: Gozdzki (3333 dukatów), po którego śmierci pensyą tę odziedziczyła jego żona; Gurowski, marsz. w. lit. (2.400); Młodziejowski, kanclerz (3.000); Dzierzbicki, woj. łęczycki (15.000); Poniński, podsk. (2.400); ks. August Sułkowski (3.000). W r. 1777 przybywa Miaskowski, star. gniezn. (400); w r. 1778 Raczyński star, wielkopolski, później marsz. nadw. (1500); Humiecka, wdowa po Józefie, mieczniku koronnym, z domu Rzewuska (1200); Friese, sekr. król. (180). W r. 1787 znajdujemy na liście kanclerza Małachowskiego (2.000), biskupa Kossakowskiego (1.500), Boskampa szambelana (500). — Z nastaniem Sejmu czteroletniego lista zaczyna się zmniejszać; ubył naprzód Małachowski, zaraz po złożeniu przysięgi. W r. 1789 ubyli: Raczyński, Kossakowski, Humiecka, Miaskowski. Boskamp, i uwięziony Poniński; przybył za to kaszt. Ożarowski (2.000), i major Łobarzewski (240). Lecz powracali później: w r. 1790 Boskamp i Humiecka; w r. 1791 Raczyński i Poniński; w następnym roku Kossakowski. Przybyły nadto drobne pensyjki i prezenta, o których nie warto wspominać. Porównaj: *Rejestra ekspens moskiewskich, ordynaryjnych, ekstraordynaryjnych i sekretnych* od roku 1769 do 1789. Biblioteka hr. Włodz. Dzieduszyckiego we Lwowie, *Rkpsm.* N. XI, 4. (Gołębiowski IX), oraz listy i kwity ogłaszane w Warszawie 1794. — W powyższem wyliczeniu cpuściliśmy sumy płacone rocznie prymasowi Ostrowskiemu (3.009 dukatów) i pensyą kijowską biskupa Naruszewicza (1.500), o którym poprzednio była mowa.

porównanie mniejsza, niż w ościennych krajach; ale i tej garstki było dosyć, by rzucić niezatartą plamę na stronnictwa, do których ona należała. Jak jeden wypadek zarazy wystarczy, aby wzbudzić nieufność do całej okolicy, tak ten trąd, który oszpecił kilka indywiduów, odejmował wiarę do całego obozu, podawał w wątpliwość charakter i postępowanie i tych nawet ludzi, którzy z dobrą wiarą i bezinteresownością chcieli utrzymania przyjaźni z Rosyą. Podłe środki nie służą nikomu. Przekupstwo, którego Rosya u nas używać lubiła, posłużyło tylko do tego, że w chwili stanowczej, wobec opinii namiętnej i podejrzliwej, stracili odwagę nietylko zapłaceni przez nią, ale i ci, co w stosunkach z rządem rosyjskim, pod względem pieniężnym, nie mieli sobie nic do wyrzucenia.

Stanowisko opozycyi lepsze było, czystsze pod tym względem. Nikt z jej koła, o ile nam wiadomo, nie brał w tym czasie pensyi z kasy pruskiej. Na wydatki sejmowe Dwór berliński posłał do Warszawy 6000 dukatów [1]), upoważniając do żądania nowych funduszów w razie potrzeby. Lecz ich nie żądano. Dziwił się temu Król pruski; zniecierpliwiony, że rzeczy w Polsce zbyt powoli postępują, że patryoci ani konfederacyi nowej nie tworzą, ani wojsk jego nie przyzywają, pisze do Buchholtza i Lucchesiniego: »Wasze namowy i przedstawienia skutkować nie będą, jeżeli nie użyjecie funduszów, które wam posłałem« [2]). Odpowiada Buchholtz: »Co się tycze nowej konfederacyi, nie jest to sprawa, którąby można przeprzeć pieniądzmi. Ci co o niej zamyślają, są to panowie bogaci, których kilkoma tysiącami dukatów nie kupi; owszem, wszelkie naleganie na ten przedmiot wzmocniłoby tylko podejrzenie, że tu chodzi o nowy

[1]) Essen donosi przesadnie o 100 tysiącach dukatów.

[2]) Reskrypt z dnia 30 października.

podział kraju. Atoli w zamęcie, do którego ten Sejm musi doprowadzić, Polacy skończą najprędzej na tem, że się po raz drugi skonfederują, a wtedy zajdzie potrzeba wydatków, i będzie można użyć owych 6000 dukatów, które WKMość tymezasowo przeznaczyłeś«[1]). Leżały pieniądze pruskie w Warszawie, nikt się po nie z opozycyjnych nie zgłaszał, choć rady pruskie z wielką lekkomyślnością przyjmowano. — Bądź co bądź, jest to zaszczytne świadectwo dla opozycyjnych, a zarazem jedna z przyczyn przewagi ich na tym sejmie. Mówili śmiało, z tą siłą, jaką nadaje uczucie własnej bezinteresowności; mówili w przekonaniu, że nimi tylko dobro publiczne kieruje, kiedy w przeciwnym obozie podejrzenie, które padało na kilku winnych, osłabiało większość tych, co wcale, jak wspomnieliśmy, przedajności winnymi nie byli. A za tą przewagą opozycyjnych w Kole sejmowem musiała iść w stopniu jeszcze wyższym, ich wziętość u publiczności: kiedy zabierali głos, słuchano ich z sympatyą i uszanowaniem; kiedy radzili, z góry przyklaskiwano, mniejsza o to — co, jak i dlaczego? Charakter, który uchodził za nieposzlakowany, stał za wszystko. Bo człowiek, który się nie sprzedaje, który kocha ojczyznę i gotów poświęcić się dla niej, czyż może w swem zdaniu pobłądzić?... Całkiem inaczej było po stronie królewskiej; ztamtąd i najsilniejsze racye nie skutkowały. W mowach tego obozu nie czuć było zapału, w radach nie było nic, coby do fantazyi przemawiało, tylko przezorność i rachuba, po za którą domyślano się bez wyjątku: — albo ślepej dla Króla uległości, albo — rubli moskiewskich!... Aby temu zaradzić, trzeba było wielu warunków, które na nieszczęście, ani w Królu, ani w jego otoczeniu nie istniały... Patrząc na spruchniałe owoce, które Rosya zbierała ze

[1]) Raport 8 listopada.

swojej korrupcyi, Lucchesini mądrze przestrzegał Fryder. Wilhelma, aby na tę drogę nie wchodził. Zdaniem jego, schlebiając miłości własnej Polaków, podbudzając ich próżność narodową i ich anarchiczne narowy, można dalej, pewniej i prędzej zajść, niż wszelkim innym sposobem [1]).

Wszelako i w tym czasie znajdowało się w stronnictwie pruskiem kilku ludzi wybitnych, którzy, choć pensyj nie przyjmowali, prosili o pożyczki. Takim był ks. Antoni Sułkowski, takim ks. Karol Radziwiłł, a na ostatku biskup Rybiński. Prałat ten od lat 11 rządził dyecezyą kujawską, której część, skutkiem podziału, dostała się pod panowanie pruskie. W roku 1777 wykonał on w Kwidzynie przysięgę (25 listopada), którą trudno zrozumieć, jeżeli się wspomni, że ją składał biskup katolicki i senator Rzpltej. Po stanowczem zaręczeniu, że nie przedsięweźmie nic na szkodę Dworu i państwa pruskiego, ani w żadnem takowem przedsięwzięciu udziału nie przyjmie, rota przysięgi dodaje: »I owszem, gdybym dowiedział się, że coś zamierzają przeciw JK. Mości, przeciw Domowi królewskiemu, jego państwu, jego wojsku, jego służbie, o wszystkiem doniosę, nic nie ukryję, i w ogólności tak się zachowam, jak przystoi dobremu kapłanowi i wiernemu poddanemu wobec prawego Monarchy. Przyrzekam, że z tego zobowiązania nigdy i pod żadnym pozorem wyłamywać się nie będę;

[1]) Musimy jednak zastrzedz się, że to, co tutaj mówimy, odnosi się tylko do pierwszej epoki Sejmu. Gdy obrady przedłużyły się nadspodziewanie, i wielu posłów nie miało o czem opędzić kosztownego pobytu w Warszawie, znaczna liczba stronników pruskich poczęła zgłaszać się do Lucchesiniego z prośbą — nie o pensyą, lecz o pożyczkę! W czerwcu 1789 Margrabia danosił swemu Królowi, że bez przyznania żądanych pożyczek nie będzie można tych posłów zatrzymać w stolicy, tem samem większości pruskiej utrzymać na sejmie. Raport, 10 czerwca 1789; *cfr.* Kitowicz, *Pamiętniki* I, 133.

a gdybym kiedyżkolwiek mu uchybił, nie będę mógł spodziewać się przebaczenia ani w tem, ani w przyszłem życiu« [1]). — Mając taki cyrograf w ręku, Dwór pruski był pewnym człowieka. Wszelako Rybiński, choć przyzywany, długo ociągał się ze swym przyjazdem na sejm. Gorszył się Lucchesini, że Biskup w takiej chwili siedzi na wsi, że nie staje po stronie, do której należy, tem bardziej, »że ma zamiar korzystać z łaski WKMości, prosząc o pożyczkę« [2]). Dopiero w grudniu zjechał do Warszawy i przystąpił do konfederacyi (4 grudnia). Na pierwszem posiedzeniu, na którem był obecny, wystąpił z gorącym panegirykiem Króla pruskiego. Zaprzeczał jak najmocniej, aby Fr. Wilhelm zamyślał o jakowymś nowym podziale. »Czyż można, mówił on, takową myśl przypuścić wtenczas, kiedy ten Monarcha, któremu całą tę fałszywą przypisują politykę, w ten sam moment właśnie zachęca nas do pomnożenia siły i ustanowienia stałego rządu?« Te »czernidła, rzucane na zatarcie sentymentów pełnego dobroci Króla i sąsiada«, są tylko »straszydłem na zmylenie i zniszczenie ducha patryotycznego w narodzie, który chce korzystać z okoliczności«. — »Gdyby partya pruska (pisze de Caché) potrzebowała jeszcze jakiej pomocy na sejmie, toby ją znalazła w przybyłym świeżo Biskupie kujawskim, który swe zupełne oddanie się Dworowi pruskiemu w sposób osobliwszy okazał« [3]). Odtąd Rybiński, choć rzadko, ale zawsze w myśl opozycyi przemawiał, skarbiąc sobie łaskę opinii publicznej; odtąd też Lucchesini i Buchholtz

---

[1]) Annex do depeszy Nunc. Archettego 1777. Archiwum watykańskie. D. 5230.

[2]) Raport z dnia 21 paźdz. Zdaje się, że ten interes wtedy nie był załatwiony; w czerwcu 1789 r. Rybiński prosił znowu o 60.000 talarów pożyczki.

[3]) Raport, 6 grudnia.

wzięli go pod szczególną opiekę. »Robię, co mogę, pisze ten ostatni, aby wprowadzić Biskupa kujawskiego do Deputacyi zagranicznej« [1]). I udało mu się, jak już wiemy: po Ignacym Potockim otrzymał Rybiński największą liczbę głosów. Porówno z innymi złożył przysięgę na dochowanie sekretu. To jednak nie przeszkadzało, że rząd pruski mógł Deputacyą uważać poniekąd jako biuro swoje. Wówczas, i długo później, nie było tam dla niego żadnego sekretu i nic się bez jego woli nie działo.

§. 59.

Ustawa o Komisyi wojskowej. — Branicki.

W dzień po złożeniu przysięgi przez Deputacyą do interesów cudzoziemskich, Izba przystąpiła do wyboru komisarzy wojskowych, i ten wybór nazajutrz (23 grudnia) ogłoszono. Zasiadali w Komisyi czterej hetmani (kolejno), trzej senatorowie, dziewięciu posłów, oprócz tego pięciu wojskowych, lub cywilno-wojskowych [2]). Razem 18 członków; obecność siedmiu członków na sesyi była konieczną dla powzięcia decyzyi, lecz i w tym komplecie większość cywilna była przepisaną. Już sama liczba cywilnych zbyt wielka w magistraturze wojskowej (12 na 28), wyrażała ducha, który tę ustawę cechował; głów-

[1]) Raport, 17 grudnia. Przesyłając mowę jego z 4 grudnia do Berlina. Lucchesini pisze: *Je rends grâce à l'Evêque de Cujavie qu'il se prête aveuglemant à tout ce que les minstres de V. M. ici peuvent envisager comme utile à ses interéts.*

[2]) Wybrano z Senatu: woj. Niesiołowskiego, kasztelanów Grocholskiego i Karśnickiego; ze Stanu rycerskiego: Czaplica, Starzeńskiego, Walewskiego, Bielińskiego, Dembowskiego, Szydłowskiego, Mikołaja Radziwiłła, Szweykowskiego i Zabiełłę: z wojskowych: Krasińskiego o'bożnego, jenerała Stetkiewicza, pułkowników Czapskiego, Orzyńskiego, Jeleńskiego.

nem jej znamieniem była republikancka nieufność do wojska i do władzy wojskowej. Wszystkie trwogi i przewidywania, które przepełniały Izbę podczas dyskusyi o Departamencie wojskowym, znalazły swój wyraz w tej ustawie. Nie o wzmocnienie armii przeciw nieprzyjaciołom krajowym przy uchwalaniu tego prawa przedewszystkiem chodziło, lecz o to, by tej armii nikt przeciw Rzpltej nie użył, nikt z jej pomocą obywatela nie ucisnął. Ztąd bez końca ostrożności i opisów, by armia nie zależała od jednego człowieka; by moc wydawania rozkazów i ich wykonywania nie były złożone w jednem ręku; by nikt nie posiadał trwałego i przeważającego wpływu w Komisyi, i owszem, aby ten wpływ był zmienny, a władza jak najwięcej rozdzielona i utrudniona. Ztąd także strona sądowa w tej ustawie, rozwinięta ze szczegółową drobiazgowością; mnóstwo tam przepisów o procesach czysto wojskowych, lub cywilno-wojskowych, o nadużyciach władzy i siły zbrojnej, o warunkach i sposobach egzekucyi wyroków trybunalskich itd. Za to o wojskowości dużo mniej, a i w tem nie mało zazdrosnych uszczupleń. Jest powiedziano, że karność, musztra, ubiór, obozowanie, słowem jeneralna komenda do Komisyi należą; ale przytem zawarowano jak najmocniej, aby Komisya nie ważyła się nigdy najmniejszej zmiany, najmniejszego dodatku uczynić w etacie wojska, który Sejm ułoży; aby wojsko ściśle przestrzegało obozowania, które Sejm ustanowił, i aby każdy korpus po spełnieniu swej powinności, wracał na leże, które Sejm dla niego naznaczył! We wszystkiem, nawet w kwestyach najbardziej specyalnych, Sejm zastrzegał sobie najwyższą decyzyą; błąd tem większy, że decyzyi prawodawczej nie było łatwo kasować. Jakaż to potężna zarozumiałość tych posłów, którzy o polityce, dyplomacyi, prawnictwie, administracyi, o finansach i wojskowości, aż do najdrobniejszych szczegółów, wydawali

w najwyższej instancyi wyroki, zawsze w moc mandatu poselskiego, dla dobra narodu i dla utwierdzenia jego wszechwładztwa! Któryś z greckich uczonych rzekł do do cesarza Adryana: »Imperatorze, nie panujesz nad gramatyką!« Takiego wyłączenia, przypuścić się godzi, niektórzy z ówczesnych posłów może nie byliby przyjęli! Lecz idźmy dalej.

Każda władza obradująca jest ciężka i do działania mało sposobna. W ciele zbiorowem inicyatywa trudna, decyzya powolna i miękka, a najgorsze to, że uczucie odpowiedzialności prawie żadne. Lecz czyż można sobie wyobrazić coś dziwniejszego nad komendę wojskową, złożoną z 18 głów, z których 12 cywilnych! Jaka tam może być sprężystość, jaka w wojsku karność, jaka ścisłość w wykonaniu rozkazów? Ile przeciwnie sposobów do zmitrężenia czasu, opóźnienia decyzyi, do uniknięcia zasłużonej kary [1])! Co gorsza, że ten rząd wiologłowy nie miał stałego przewodnika, bo choć hetmani z urzędu w nim prezydowali, lecz nie dłużej, jak przez kwartał, po upływie którego musieli z Komisyi występować. Nie dość na tem; czytając tę ustawę, niepodobna dopatrzyć się, kto w Komisyi będzie bez przerwy pracował, kto jakąś czynność konsekwentnie przeprowadzał? Nie cywilni, bo to nie ich rzemiosło, a nadto, bo i oni tylko przez pół roku w Komisyi zasiadać mają, chociaż za

[1]) Jeden tylko wypadek podamy tutaj, opisany przez naocznego świadka: „W Krasnymstawie, p. Adam Walewski, brygadyer kawaleryi narodowej, wraz z p. Czyżem rotmistrzem, całą Komisyą cywilno-wojskową, w której reprezentant armii zasiadał, do publicznego wsadził aresztu, za to, że wydała zakaz chodzenia po pijanemu z pochodniami po ulicach drewnianego miasta. Komisya wojskowa zesłała wprawdzie jenerała Kościuszkę na indagacyą i poskromienie, skarga obywateli wytoczyła się przed Sejm, lecz woj. sier. Walewski z przyjaciółmi swymi w Sejmie osłonili winowajców od surowości kary, i raczej pobłażano, jak ukarano“. Koźmian, *Pamiętniki*, I, 208.

cały rok pobierać będą pensyą 8000 zł. Lecz i nie wojskowi także. Tych było pięciu, i ci mogą wprawdzie urzędować rok cały, lecz tym żadnej pensyi nie przyznano, muszą przestawać na żołdzie, jaki im z rangi przypadał; a że on na życie w tak drogiem mieście jak Warszawa zwykle nie wystarczał, trudno więc było po nich spodziewać się, że przez cały rok w stolicy pozostaną, jakby tego naczelny zarząd wojska nieodzownie wymagał. Nie było więc, i przy tem urządzeniu nie mogło być, w Komisyi nikogo, coby o wojsku całem i o różnych rodzajach broni wciąż myślał, jego tysiączne potrzeby przewidywał i opatrywał, do każdej roboty plan przygotowywał i przygotowany stale i logicznie wykonywał; słowem nie było ani myśli, ani ręki działającej w tem wielogło wem ciele. — Dalej, ustawa zastrzegała, że Komisya ma odbywać sesye codzienne i to o 8 zrana; lecz jeśli ich nie odbywała, nikt nie miał mocy o to jej upomnieć; była obowiązaną posyłać co miesiąc Królowi raporta, lecz Król nie miał prawa żadnych jej dawać rozkazów. Niezależna od Króla, zależną była jedynie od Stanów, a ta zależność wkrótce się pokazała fikcyjną, bo któżby mógł z jakimś skutkiem oskarżać Komisyą przed Sejmem w sprawie, która jego osobiście nie tyczyła? Wreszcie nie miano racyi tak dalece jej obwiniać. Ciężka i niezgrabna magistratura, tyloma formalnościami wewnątrz i zewnątrz była ściśnięta, że w tych pętach ruszać się zaprawdę nie mogła. Najlepsza wola w takich okolicznościach ostygnąć i zmarnieć musi. Jeszcze z początku, pokąd trwał pierwotny entuzyazm sejmowy, szły choć leniwo czynności; ale później tygodnie i miesiące upływały i nie było podobna ściągnąć kompletu dla załatwienia naglących interesów; i Król, choć to do niego nie należało, rozsyłał błagalne do komisarzów listy, aby chcieli zjechać do Warszawy i na sesyi się znajdować. A na domiar złego, ustawa i to także zastrzegała, że

kto się podał na kandydata do Komisyi i przez Sejm został wybrany, »ten od funkcyi komisarskiej recesować się nie może«, urzędować musi aż do sejmu następnego.

Miał słuszność Buchholtz, kiedy, donosząc o urządzeniach służby publicznej, przez Sejm zamierzonych, pisał: »Polacy w tem sobie rady nie dadzą, bo się na tem nie znają«. Z zapasem praktyki sejmikowej i rutyny trybunalskiej, z głową nabitą tysiącem uprzedzeń i podejrzliwości, większość sejmowa wzięła się do urządzenia najtrudniejszego ze wszystkich rodzajów służby, ministeryum wojny, i to w czasie, gdy trzeba było armią tworzyć i na stopie europejskiej postawić. Nie chciano korzystać z wieloletniego doświadczenia kancelaryi wojskowej Króla, pozbyto się z rozmysłem Komarzewskiego, pozbawiono Stanisława Augusta nawet prawa czynnego nadzoru, i sklejono instytucyą cudaczną, istny dziwoląg; niewinny, niegroźny, nieszkodliwy nikomu, to prawda, ale najwinniejszy i najszkodliwszy właśnie przez to, że w chwili stanowczej krajowi w niczem nie usłużył. A choć się później o brakach tej instytucyi przekonano dowodnie, nie było czasu do uchwalenia innej, nie znalezionoby też zapewne jednomyślności, potrzebnej w takich razach wedle prawa. W tej to smutnej organizacyi naczelnego zarządu wojskowego tkwi główna przyczyna, dlaczego armia przez półczwarta roku, ani wedle sił krajowych pomnożoną, ani należycie urządzoną i opatrzoną nie została. Zniesienie Departamentu wojskowego zemściło się dotkliwie!

Cóżkolwiekbądź, wybór komisarzy wojskowych otwierał nareszcie możność zajęcia się wojskiem, dla którego przez dwa miesiące, po zapadłej o jego powiększeniu uchwale, nic zgoła nie zrobiono. Marszałek wniósł dwa projekta: 1) aby polecić komisyi wojskowej zakupienie broni na 30.000 wojska z sum remanentowych oraz składkowych, które doszły już do 40 tysięcy duka-

tów; 2) aby polecić komisyi skarbowej zaciągnięcie pożyczki na procent, ile można najmniejszy. Po krótkiej rozprawie oba wnioski jednomyślnością przyjęto. Dla wykonania tych uchwał przyzwano pomocy pruskiej. Chciano kupić broni z arsenałów pruskich, lecz gdy Buchholtz oświadczył, że to niemożliwe, proszono, aby przynajmniej z fabryk pruskich wolno było jej nabyć, gdyż krajowe nie wystarczają. Fryderyk Wilhelm przyzwolił na to reskryptem z dnia 2 stycznia 1789. Jaką zaś usługę oddał Stanom Lucchesini w sprawie pożyczki, po którą musiano udać się do bankierów genueńskich, o tem w swojem miejscu dowiemy się.

Nareszcie Marszałek oświadczył (23 grudnia), że nadchodzące święta Bożego Narodzenia i zdrowie królewskie wymagają krótkiego wytchnienia; przeto zniósł imieniem Stanów prośbę, aby Król do 7 stycznia posiedzenia zawiesił. »Com ja zaraz wykonał (pisze Stanisław August), lubo temu chcieli niektórzy przeczyć. Notandum, że przez cały ten dzień o to negocyowaliśmy, żeby limita formalna zaszła aż do dłuższego czasu, czego i Ambasador mocno pragnie. Ale litewskich wielu posłów chciało, albo limity do pół februarii, aby mieli czas odbyć sejmiki gromniczne, albo żadnej. Do nich łączyło się i koronnych kilkunastu. Już od biedy tę średnią drogę trzeba było wziąć, aby przecie choć ten krótki uzyskać spoczynek« [1]).

Na tej ostatniej w kończącym się roku sesyi, zjawił się hetman Branicki, świeżo z pod Oczakowa przybyły. W zręcznej mowie sławił zapał narodowy, którym Stany zagrzane uchwaliły pomnożenie wojska i bronił swej obecności w armii rosyjskiej, bo »z powołania i z powinności żołnierz, a usunięty od władania wojskiem, nie sądził nic zdrożnego widzieć teraźniejszą wojnę

[1]) List z dnia 24 grudnia.

w bliskości granic naszych«. Na inne zarzuty nie odpowiada, urazy swoje składa pod kamień. Nie chce w Izbie mieć nieprzyjaźni, ani nieprzyjaciela; ważniejsze Rzpltej sprawy mając na celu, ze wszystkimi razem łączyć się pragnie. Święte i chlubne utworzyły Stany dzieło: komisyą wojskową; wszakże »oznaczenie trzechmiesięcznej kadencyi hetmanów okaże później, jak sprawowanie urzędu tego takim sposobem mało użytecznem będzie«. Mimo to z poprzysiężonej wierności radzi pospiech do układu wojska i do ustanowienia dla niego podatków, bo nikt nie przewidzi, jaka w tych okolicznościach spaść może na Rzpltą burza. Poczem złożył przysięgę z dodatkiem: że jedynie dla Ojczyzny chce żyć, lub za nią umierać.

Rozumiał to dobrze Branicki, że na tym sejmie, mając przeciw sobie publiczność, nic zrobić nie można. Chciał ją udobruchać; zaledwo przybyły, miał kilka konferencyj z Lucchesinim, które mu w domu swoim ułatwiła ks. Czartoryska. Posłuchajmy, co o tych rozmowach donosi Margrabia i jaki przedstawia obraz — człowieka bez zasad i bez reguł w postępowaniu, dziwne połączenie lekkomyślności, ambicyi i filuteryi zarazem. Ostrzega, że niełatwo jest streścić, co mówi hetman, tak wszystko u niego pomieszane i niejasne. »Wspomniawszy zrazu, że minister WKMości proponował w Petersburgu Imperatorowej powrót do dawnego przymierza, chciał mnie przekonać, że ta Monarchini nie porzuci nigdy sojuszu z Cesarzem. Napomknąłem o ks. Potemkinie i o jego poglądzie na stan rzeczy w Europie; ale odezwał się, że to wymaga dłuższej rozmowy i znowu na to nalegał, że Imperatorowa nigdy nie odstąpi od teraźniejszego systemu. Jednak, w kilka chwil potem, zaczął sam objawiać pewien niepokój o zbliżenie się między Berlinem a Petersburgiem, i znowu tak czę-

sto do tego wracał, że gdyby była jakaś konsekwencya w myślach tego pana, musiałbym wierzyć, że sam to przypuszcza. W mniemaniu, że lepiej od swych współziomków zna interes wielkich mocarstw, usprawiedliwiał tem swoje wątpliwości o prawdziwych WKMości co do Polski zamiarach. Nie wie on, czy WKMość masz istotne dobro Polski na celu, czy też pragniesz tylko zmusić Imperatorową do odmiany swego systemu? Pomimo to nie wahał się wobec Księżnej wyłożyć mi swego planu, do którego przyjęcia chciałby nakłonić swych rodaków, a oraz jakieś państwo zagraniczne, któreby szczerze Polską się zajęło i związało się z nią przymierzem, dla upewnienia obustronnych dążeń. Plan jego zasadza się na tem, aby z nadejściem wiosny potworzyły się w każdem województwie konfederacye, aby one połączyły się z warszawską i otrzymawszy od WKMości korpus wojska, znalazły w nim poparcie. Z tym brakiem konsekwencyi, który całe jego życie cechował, W. Hetman powtórzył mi kilka razy, wobec Księżnej, że gdyby ten plan był przyjęty przez WKMość, sam pospieszyłby do Berlina, aby porozumieć się co do operacyj wojennych. Myśl jego zwraca się w stronę Galicyi, gdzie chciałby bunt zapalić. Jego zamiarem jest oprzeć się o Kamieniec i rzucić kawaleryą polską na partyzantkę, do której jedynie ona jest zdolna. — Tak osobliwsze wyznania w ustach człowieka, spowinowaconego tak blisko z ks. Potemkinem, obsypanego łaskami Imperatorowej, przybyłego świeżo z pod Oczakowa, zmaszały mnie do wielkiej ostrożności w rozmowie. Wychwalałem jego patryotyzm, który względy osobiste w nim tłumi: upewniałem, że WKMość nie poświęcisz nigdy Polski dla stosunków swoich z Imperatorową i dodałem, że co się tyczy zbrojnych konfederacyj, któreby mogły być użyte bądź dla odparcia obcego jarzma, bądź dla uciszenia domowych rozruchów, nie zaniedbam zażądać rozkazów mojego

Dworu. — Tymczasem ks. Czartoryski robi co może, aby jej przyjaciele zaufali uczuciom patryotycznym Branickiego; nie wiem wszakże, czy potrafi zatrzeć w nich dawne wspomnienia...«

Przyjazd Branickiego pomnożył poczet nieprzyjaciół Króla. Zanotujmy w pamięci zamysł Hetmana utworzenia zbrojnych w kraju konfederacyj, a tymczasem obaczmy, co jeszcze opozycyi, po objęciu wojska i dyplomacyi, pozostało do zburzenia z dawnego rządu.

ROZDZIAŁ IV.

ZNIESIENIE RADY NIEUSTAJĄCEJ.

Stanowisko Dworów ces. wobec Sejmu.

1789.

---

§. 60.

Zarzuty przeciw Radzie Nieustającej.

Uchwalone prawo o Komisyi wojskowej (20 grudnia 1788), jakkolwiek z wielu miar wadliwe, tę przynajmniej miało dobrą stronę, że rozwiązywało ręce sejmowi, uprzątało wewnętrzne zawady do powiększenia wojska, które było głównym celem i obowiązkiem zawiązanej konfederacyi. Można było mniemać, że Sejm przystąpi teraz bez zwłoki do uchwalenia podatków, ile że z zewnątrz nie było do tego żadnej przeszkody. Widzieliśmy, jak gorąco pragnął Stanisław August pomnożenia armii. Wiadomo, że i Rosya nie sprzeciwiała się temu, że Katarzyna, w czasie toczących się o przymierze układów, ofiarowała pewne ułatwienia w zakupieniu broni z jej fabryk. Lecz i później, choć Dwór pruski wstrzymał negocyacyą o alians, Kataryna nie zmieniła jeszcze swego zdania. Licząc zawsze na przychylne usposobienie Rzpltej, dała ona rozkaz swemu

Ambasadorowi w Warszawie, »aby robił, co będzie w jego możności, iżby aukcya wojska była dokonaną; ubezpieczy to bowiem całość Rzpltej, która nas mocno obchodzi, a nadto sposób, w jaki ta sprawa będzie załatwioną, odkryje nam zawczasu, jak dalece będzie można liczyć na zawarcie przymierza« [1]). Dopiero, kiedy wpływ rosyjski z początkiem sejmu upadł tak nagle w Warszawie, i kiedy ujrzano, że Polska gotową była połączyć się z Dworem pruskim, zaczęto i w Petersburgu przychodzić do przekonania, że ten wzrost sił Rzpltej mniej będzie dla Rosyi pożytecznym. Doniósł o tem Deboli po rozmowie z Ostermanem [2]). Stanisław August skorzystał z ostrzeżenia. »To słówko Ostermana (pisze on) będzie dla mnie tem większą pobudką, abym przez wszystkie sposoby starał się o wzmocnienie naszego wojska, zanim się Moskwa z Prusakiem pogodzi« [3]). Dlatego i w prywatnych z Marszałkiem i z celniejszymi posłami rozmowach, i w publicznych przemówieniach jak najmocniej zachęcał, aby odłożywszy wszelkie inne sprawy, teraz przynajmniej, gdy trzy miesiące zmarnowano, uchwalać bez opóźnienia wieczyste podatki.

Nie przekonywało to opozycyi; w nagleniu królewskiem widziała tylko dążność do odwrócenia uwagi Sejmu od Rady Nieustającej. I ona wprawdzie zmierzała do aukcyi wojska, ale wprzód pragnęła rozbić do reszty rząd istniejący, ująć w swe ręce wszystkie magistratury, Króla od władzy usunąć. W znacznej części cel ten już był osiągnięty, skoro wyjęto z pod władzy Króla wojsko i dyplomacyą; ale istniała jeszcze Rada i wciąż budziła obawę, że chociaż ze swojej władzy znacznie odarta, potrafi ona, a właściwie potrafi przez

[1]) Reskrypt do Stackelberga, z dnia 9/21 września 1788.
[2]) Raport, z dnia 9 stycznia 1789.
[3]) List do Debolego, 21 stycznia 1789.

nią Król, przewagę swoją na całość rządu odzyskać. Naprzód Radę Nieustającą znieść; w jej miejsce, do czterech komisyj, które już istniały: wojskowej, skarbowej, zagranicznej i edukacyjnej, dodać dwie nowe: policyi i asesorską (czyli sprawiedliwości), wszystkie uczynić niezależne od Króla, niezależne od siebie nawzajem — a w ten sposób całkowita władza wykonawcza przejdzie w ręce Sejmu, to jest partyi dominującej, która się zwała narodem. »Naród, mówiono, będzie sam prawodawcą i wykonawcą zarazem; czyż może być lepszy rząd?« A zaś w czasach między-sejmowych miała istnieć Rada senatorska, *ad latus Regis*, którąby wraz z Królem pewien dozór nominalny nad temi udzielnemi i z sobą niesprzężonemi komisyami sprawowała [1]). Jak widzimy, zasada podzielności władz, którą Ignacy Potocki i inni mowcy tak mocno na tym sejmie zalecali, nie mogła być dalej posuniętą. Naprawdę zaś, byłby to rząd do absolutnej doprowadzony niemocy, nie jeden, ale sześć rządów odrębnych, wojujących z sobą; dawna, dobrze znana z czasów saskich anarchia, z tą różnicą, że główne gałęzie służby publicznej nie już w ręku wielkich dygnitarzy, ale w ręku udzielnych wielkich komisyj skupiała: a po nad niemi stać miał król, nikogo dojrzeć, nikogo ukarać, w niczem usłużyć krajowi niezdolny, król malowany na wzór Augusta III. — Przedewszystkiem więc rozbić Radę Nieustającą, i to koniecznie, bo jej zasada i dążenie były wprost przeciwne temu posiekaniu machiny rządowej, do którego zmierzali reformatorowie sejmowi.

Powiedzmy słowo o Radzie. Skreślić jej dzieje niełatwo dzisiaj, nawet niepodobna, przy braku lub niedostępności materyałów. Nigdy ona od narodu nie była

[1]) List Króla do Debolego, 19 stycznia. Mowy i wnioski *Stanisława i Ignacego Potockich, Matuszewicza, Sapiehy* i innych; styczeń 1789.

lubiona. Na wpływie Stackelberga zawieszona, z nim razem utonęła w tem wezbraniu nienawiści, która przeciw Moskwie wybuchła. Jak od topielca, każdy się od niej usuwał ze wstrętem, i wówczas, i później. Ci, co niegdyś wymownymi byli jej rzecznikami na sejmach, ze zmianą czasu i stosunków stali się prześladowcami najzaciętszymi; zasypana gradem skarg i złorzeczeń nie znajdowała obrońców. »Jak tylko za Radą co słyszę lub czytam (pisze żarliwy stronnik patryotycznego stronnictwa), zdają mi się uszy być pełne szmeru, kichania, charkania, kaszlania i nosa ucierania, co jest skutkiem powinnej wdzięczności Izby dla tych dusz podłych i przedajnych, co w obronie Rady albo w podobnych celach, czczemi słowy chcą zastąpić niegodziwość zamiaru«[1]). Nie ujmowano się więc za Radą; w końcu, gdy upadła, nikt się o jej prace minione nie troszczył[2]). Kilkunastoletnia epoka Rady pozostanie prawdopodobnie na zawsze w dziejach naszych kartą tak wybladłą i zatartą, że z niej mało co wyczytać dziś można.

Wydano na Radę wyrok bez sądu i bez przesłuchania: warto więc przekonać się, za co ją ukamienowano. Na pozór nie braknie motywów; pierwsze trzy tomy Dyaryusza sejmowego pełne są głosów potępiających Radę bezwzględnie; atoli czytając je z uwagą, nic się w nich nie znajdzie, prócz ogólnikowych zaskar-

[1]) *Listy posła do ojca na wsi mieszkającego i odpowiednie, w okolicznościach Sejm teraźniejszy zatrudniających.* R. 1788. Cz. V, 15. Z tej publikacyi, którą do najciekawszych z czasów Sejmu czteroletniego zaliczyć trzeba, nieraz korzystać będziemy.

[2]) Z recenzyi niniejszego dzieła, ogłoszonej przez p. Korzona w warszawskiem *Ateneum*, dowiadujemy się, że Akta Rady Nieustającej dochowały się w Warszawie, w Archiwum Gł. Królestwa. Pożądana to wiadomość. Może posłużą one kiedyś szczęśliwszemu odemnie do skreślenia pełniejszego obrazu czynności Rady, a tem samem do stwierdzenia lub obalenia sądów, które piszący te słowa na niedostatecznych musiał oprzeć materyałach.

żeń i deklamacyj. — Był zwyczaj na początku każdego Sejmu składać *zażalenia na Radę*, mieliśmy je w ręku z kilku lat: są to jurystyczne wypracowania w sprawach sądowych, w których Rada była zmuszoną dozierać biegu sprawiedliwości. Niektóre z tych zażaleń sejmy uznały za słuszne; ale powtarzamy, były to sprawy drobne, osobiste, niezdolne bynajmniej wywołać ogólnego potępienia, jakie spadło na tę magistraturę. — Trzeba szukać zarzutów politycznych. Między takowemi spotyka się najpowszechniej żal, że Rada, na sejmie podziałowym zrodzona, przyniosła z sobą plamę i klątwę swego pochodzenia; ale i komisya edukacyjna na tymże sejmie powstała, a za to jej jeszcze nie potępiono. — Ważniejszym jest zarzut, że pod wpływem Rosyi utworzona, wpływ ten w Rzpltej utrwalała, że przez nią rządził Ambasador. Jest w tem oskarżeniu coś prawdy; tylko zauważyć się godzi, że przewaga Rosyi, jak dobrze przed Radą istniała, tak nie na niej jedynie wspierała się; przyczyna jej o wiele głębsza. Zależność Rady od Stackelberga nie była winą instytucyi, lecz czasów i ludzi. Wszak Rady nie było, kiedy Piotr W. pośredniczył między Królem i narodem, kiedy Augusta III i Stanisława wprowadzała na tron Moskwa, kiedy konfederacya radomska wypraszała od Katarzyny gwarancyą dla Rzpltej, kiedy Repnin wywoził senatorów z Warszawy, kiedy Saldern wymuszał na Stanisławie poniżające zobowiązania. Wszak członków Rady wybierał Sejm co dwa lata, wybierał głosowaniem tajemnem, a więc bez żadnego przymusu; mógł powołać takich, o których wiedział, że Stackelbergowi kierować się nie dadzą. Że zaś tego nie dokazał ani razu, że nawet nie próbował, ztąd znać, że to nietylko Rady, ale i sejmu przechodziło możność. Śmiesznością jest jednego lub drugiego obwiniać o to, za co wszyscy odpowiadać winni: śmiesznością i dobrowolnem, szkodliwem łudzeniem się. Naród,

w sobie rozdzielony, musi ulegać obcemu. Jakikolwiek rząd byłby wówczas w Polsce, zawsze musiałby on być powolny na żądanie gabinetu petersburgskiego. Nie walczyć z rządem systematycznie, ale popierać go, to był jedyny sposób zmniejszenia naszej zawisłości od przemożnego sąsiada.

Zarzucano dalej, że Rada zmierza do despotyzmu; było to powtórzenie wiekowych skarg na *absolutum* królów naszych *dominium*. Czyż potrzeba je dziś odpierać? Nie każde społeczeństwo zdolne utworzyć u siebie despotyzm. Rząd polski nigdy nie był, nigdy nie potrafi być despotycznym; przyczyna tego leży w duchu narodu, we wpływie wiary i Kościoła, w hierarchicznem ukształtowaniu społeczeństwa. — Mówiono podobnież, że Rada uciska obywateli, że władzy swej nadużywa. Nie było wówczas w całej Europie monarchii, jak i dziś niema, którejby atrybucye królewskie tak skąpo były wymierzone, jak ówczesnego rządu polskiego. Że ich nie miał dosyć, by utrzymać powagę i bezpieczeństwo państwa na zewnątrz, o tem wiemy na nieszczęście. Że nie mógł być strasznym ani ciężkim dla poddanych, to aż nadto stanie się widoczne, kiedy się zważy, że ten rząd nie miał prawa nakładać podatków, powiększać wojska, wstrzymywać zebrań lub uchwał sejmowych, więzić obywatela bez wyroku sądowego (chyba *in flagranti delicto)*, że nakoniec cała służba administracyjna na prowincyi była w ręku obywateli, nie pobierających żadnej pensyi od rządu. Gdzież tu więc możność, gdzie narzędzia ucisku? Raczej powiedzieć trzeba, że skutkiem ogólnej miękkości charakterów i zakorzenionej w narodzie bezkarności, nie jeden raz zabrakło Radzie odwagi, aby z tych nawet praw korzystać, jakie jej służyły; nieraz wtedy dopiero przy swoich prawach stanąć i o swą powagę ująć się postanowiła, kiedy jej nadeszło z Petersburga poparcie. Mało kto z możniejszych przyzna-

wał się do posłuszeństwa rządowi polskiemu, dopokąd on we własnem tylko przemawiał imieniu.

§. 61.

Wybujały indywidualizm obywatelstwa nie znosi żadnego przymusu.

Jednak i ten rząd, choć tak miękki i w swe siły tak mało ufny, twardym się narodowi wydawał, Rada Nieustająca ciężyła mu w istocie. Przyczyna tego leżała w pojęciach i warunkach, w jakich ówczesne społeczeństwo się wychowało. Od kilku już pokoleń obywatel polski nie znał władzy publicznej nad sobą; prócz tego, na co sam się zgodził, nikogo i niczego nie czuł się obowiązany słuchać. Ręka sprawiedliwości mogła go dosięgnąć niekiedy, zwłaszcza, gdy ją forsa przeciwna poparła; ale zresztą, siedząc na wsi, bawiąc się, gospodarując albo sejmikując, ręki rządowej nie uczuwał wcale. Króla szanował, jego powagę moralną, jako głowę federacyi szlacheckiej, której członkiem sam się być wyznawał, ale króla się nie bał, bo nic złego doświadczyć odeń nie mógł. Rad był pozyskać jego łaskę, lecz w potrzebie bez niej się obchodził. Czem był, nie z króla był, ale sam z siebie. Służył Rzpltej nie z obowiązku, ale z ochoty, i za tę służbę należała mu się wdzięczność, uznanie. Nawet urząd lub służbę pełniąc, podwładnym się nie czuł, tylko dobrowolnym pracy towarzyszem; że zaś wszystko, co robił, robił przez ofiarę, przeto o wszystkiem miał prawo wiedziać i zawsze zdanie jego musiało być wzięte na uwagę; w razie przeciwnym odchodził, protestował i to co bez niego zrobiono, za nic uważał. Przy takich pojęciach *liberum veto* nie potrzebowało być wpisane w *volumina legum*, ono płynęło we krwi i w charakterze mieszkańców. A nie tylko na

sejmie, ale w każdem zebraniu publicznem, czy prywatnem, wszystko dziać się musiało za powszechnem wszystkich zezwoleniem, albo — nic się nie działo. Tylko w ostatecznem, najwyższem niebezpieczeństwie, gdy nie było zgody powszechnej, kilku silniejszych wziąwszy się za ręce, roztrącało gwałtownie oponentów i wolę swoję przemocą narzucało ogółowi. — Szlachcic osiadły był w swojej wsi książęciem udzielnym, miał swoich poddanych, którymi rządził jak uważał za stosowne, i nikt do jego włości, do jego zarządu nie miał prawa się mięszać: ani król, ani sejm, tylko ciche księdza plebana remonstracye mogły tu poniekąd skutkować. Wszelka władza, chcąca regulować jego stosunek z poddanymi, była w jego oczach krzyczącem nadużyciem, obrażała nie tylko jego interesa, ale głębokie, wrodzone uczucie, jego prawo dane mu od natury. — W życiu prywatnem tak dobrze jak publicznem, wiązała go wiara, tradycya, stary obyczaj, przyjaźń sąsiedzka, hierarchia powiatowa i wojewódzka, wreszcie interes i nadzieja promocyi; ale wszystko to było dobrowolnie przezeń uznane i przyjęte; kontroli, przymusu, rozkazu nie pojmował, nie cierpiał. W istocie, na co przymus, na co te narzędzia władzy monarchicznej, które pod pozorem dobra państwa, wkładają kajdany na ręce wolnego obywatela? Co Rzplta zgodne uchwaliła, to ona sama zgodnie wykona; rękojmią tu jest publiczne uczucie; przypuszczać inaczej, byłoby to ubliżać szlacheckiej cnocie. Bo i wtedy, gdy się znalazł jaki hultaj, który prawa nie szanował i bezpieczeństwo burzył publiczne, nawet i wtedy interwencya władzy nie była potrzebną; przekonany o swojej winie od sądu, albo sam się wynosił z okolicy, której stał się niegodnym, albo zdrowe ciało obywatelskie, *mota nobilitate*, pozbywało się wyrodka, który je skaził swoją niecnotą. W każdym razie dom obywatelski jest świętością,

której żołnierz zaciężny albo nawet urzędnik, nigdy zgwałcić nie powinien.

Takim był kodeks moralno-polityczny szlachty polskiej od półtora wieku. Nie przeczymy, że jest w nim wiele pięknych aspiracyj, lecz czy przy nim jest miejsce dla państwa, dla rządu? Cały ustrój Rzpltej opierał się w ten sposób jedynie i wyłącznie na *dobrej woli* obywatela. Tej nie godziło się nigdy kłaść zapory, i to miało dobrą stronę; lecz nie godziło się także do niej przymuszać, a to już było chorobliwym optymizmem. Dobra wola bodźcem, sumienie dozorcą, nagroda zachętą — i oto wszystkie *instrumenta regni*. Na podstawie tak idealnej państwa utrzymać nie można, naród nie z aniołów złożony. Dobra wola, która nie przyjmuje hamulca, która się oburza na przymus, jest zarozumiałością, i ta w końcu musi dojść do tego, że postawi siebie wyżej nad wszystkie jednostki i nad całą Rzpltę. Jak w człowieku są złe zarody, które ukrócać potrzeba, aby dobrych nie zagłuszyły, tak w każdem społeczeństwie są członkowie, którzy, bez hamulca i przymusu, wezmą w niem górę i rozbić je muszą. Państwo nie może istnieć, jeśli w niem niema kogoś, coby miał prawo dozorować i karać. Tylko w posłuszeństwie, do którego można przymusić, znajdzie dobra wola swoje konieczne uzupełnienie. Tymczasem w słowniku polskich cnót publicznych mogły być wszystkie cnoty, tylko posłuszeństwa w nim nie znajdzie, a bez tego, jak rządu utworzyć, tak i państwa utrzymać niepodobna. Czy jest człowiek, któregoby nie można zepsuć ciągłem dogadzaniem? Podobnie i naród, któryby rządzić się chciał jedynie zachętą i nagrodą, któryby nie czuł się w obowiązku słuchania rozkazu swej władzy, zepsuć i wyrodzić się musi. Bez przymusu dobre w nim ustawać będzie, bez kary złe nie ustanie; próżność i chciwość zawsze

żądne będą pochwał i nagród, i w miejsce dobrej woli zapanuje fantastyczne samolubstwo, swawola.

Zapytajmy mimochodem: czy to zadanie *dobrej woli polskiego obywatelstwa* niespełnione w przeszłości, przepadło już na zawsze, przestało już świecić w polskiej duszy? Odpowiedź nie do historyi należy. Wszakże przypatrując się temu, czem naród życie swe przedłuża i z grobu się dźwiga, może dojrzymy, że ten ideał polskiego obywatela, *męża dobrej woli*, nie zagasł z upadkiem dawnej Rzpltej, tylko o wiele stał się trudniejszy. Czegośmy nie dosięgli w nieograniczonej swobodzie, do tego dotrzeć dziś musimy w niewymownem ze wszystkich stron ściśnieniu, — i za rozhukaną, grzeszną minionych wieków wolność, płacić dziś trzeba, jak mówi poeta, »świętością w niewoli«. Dobra wola w cierpieniu, w pomnożonym o wiele trudzie, dobra wola w pokorze, poniżeniu i posłuszeństwie; dobra wola w ofiarach często bolesnych, częściej jeszcze wzbronionych, na pozór prawie zawsze bezowocnych; dobra wola w ciszy i w milczeniu, a jednak zawsze w czynnem czekaniu; dobra wola w stosunku ze swoim i z obcymi, dla przyjaciół i dla wrogów, w każdym obowiązku domowym i społecznym; nakoniec dobra i cierpliwa wola w znoszeniu kary nałożonej nam od Boga, oto nasza mądrość polityczna, droga zbawienia w dziejach pogrobowych, oto rękojmia przyszłości. »O jedno tylko błagamy Cię Panie, woła polski psalmista, daj nam wiekuiste śród dóbr twoich dobro: daj nam dobrą wolę!«

§. 62.

Niewykonywanie praw. Rozbicie głównych organów państwowych.

Obaczmy, jakie było praktyczne zastosowanie tego kodeksu szlacheckiego w organizmie Rzpltej. *Liberum*

veto nie potrzebowało być w prawo zapisanem, aby panować, jak panować nie przestało, choć je prawo zniosło. U historyków naszych uchodzi ono za najwyższy wyraz anarchii. Niesłusznie; raczej jest tylko jednym objawem choroby, która stoczyła Rzpltę. Większem złem od zrywania sejmów był duch niezawisłości, który rozkazu nie znosił, do posłuszeństwa nagiąć się nie umiał. Naród może się obejść czas jakiś bez sejmów i bez prawodawstwa, ale bez rządu istnieć nie może. Bez niego prawo traci swe znaczenie, bez niego zbiorowe życie państwa ustaje, bez niego rozsypują się podwaliny społeczne. Taki był stan Rzpltej za czasów ostatniego Sasa. Nietylko nasze ustawy nie mogły być uchwalone, ale i dawne przestały obowiązywać; główne organa służby publicznej zerwały wszelką między sobą łączność, i pierwsza potrzeba społeczeństwa, wymiar sprawiedliwości, coraz mniej znajdywała zaspokojenia. Warto przebiedz choć pospiesznie te trzy główne niedostatki, aby lepiej zrozumieć ważność reformy, jaką przyniosła Rada Nieustająca, a oraz przyczynę jej niepopularności.

Niewykonywanie praw starą było chorobą, ale rosła ona coraz bardziej w miarę słabości siły rządowej. Możnaby nazwać *Volumina legum* zasobnym arsenałem ustaw rzadko, źle albo nigdy nie użytych. Każda powinność obywatelska była w nich zawarowana surową karą, której atoli wykonywać nie śmiano; w późniejszych czasach zmniejszano karę, lecz i zmniejszonej nie wykonywano. Tak n. p. do stawienia się na pospolite ruszenie szlachcic obowiązany był pod karą śmierci, od końca XVII wieku już tylko pod karą konfiskaty, lecz w jednym czy w drugim razie groźba ta nie straszyła nikogo. Na zgromadzeniach publicznych prawo przestrzegało pilnie spokoju i bezpieczeństwa, zakazywało dobywać szabli, a nawet przychodzić na nie z bronią;

oddawano pod sąd każdego, coby głosy kupował i sprzedawał, a sejmik zrywać odważył się; wszystko zapisane w konstytucyach, obostrzone grozą kary, w życie nie weszło. Podobnież popisy wojewódzkie, podobnież pobór podatków, lustracye i kwarty starostw, utrzymanie grodów starościńskich i t. d. zastrzeżone były wysokiemi opłatami pieniężnemi, w pewnych razach konfiskatą lub wygnaniem, ale o ich egzekucyi nie słyszano nigdy [1]). Choć Sejm przeszedł szczęśliwie i praw nowych przybyło, nic się przeto nie zmieniło w Rzpltej, bo nie przybywało mocy obowiązującej ustawom. Bez dozoru, bez przymusu, jednem słowem bez siły rządowej, wykonanie ustawy zależało jedynie od dobrej woli obywatela. Krytyk niemiecki trafnie powiada, że gdy fabrykacya praw kwitła w Polsce w wieku XVII i za Stanisława Augusta, uchwały sejmowe miały zaledwo wartość papieru, na którem je spisywano [2]). Słuszne też z tego powodu robi zestawienie, że kiedy jeden *volumen* obejmuje prawa z dwóch wieków przeszło (1437—1550), to konstytucye ze 170 lat (1611—1784) na trzydziestu sejmach uchwalone, zajmują sześć grubych tomów. Kiedyż Polska była silniejsza, czy przy małej liczbie praw i sejmów, a z prawdziwym rządem; czy przy wielkiej ich mnogości a bez rządu?

Od końca XVI wieku weszło w regułę niezmienną, że król choć mianował wielkich dygnitarzy, naczelników służby państwowej, odwołać ich i zmienić nie mógł, przez to samo pozbawiony był mocy dozorowania ich i przynaglenia. Przy zupełnej bezkarności, jaka ztąd w wielkich wydziałach administracyi wyrósł z czasem

[1]) Ob. powinności obywateli i urzędników i odpowiedne kary u Hofmana, *Obraz rządu i prawodawstwa dawnej Polski* (Przegląd poznański, 1847 i 1848), oraz Lengnicha: *Prawo pospolite Królestwa polskiego*, pod właściwemi rozdziałami.

[2]) Hüppe: *Verfassung der Rep. Polen*, Berlin 1867, s. 25.

musiała, i skarb, i laska, i pieczęć, i buława, stały się rodzajem królewszczyzny, wyzyskiwanym przez chwilowego ich posiadacza. Rzplta miała postać wozu, na którym woźnica siedział z zawiązanemi rękoma, a każdy z czterech koni ciągnął w inną stronę. Marszałkowie nakładali w stolicy podatki na mieszczaństwo i żydów, ale nie dla Rzpltej, tylko dla siebie; dawniej mieli władzę tylko nad Dworem królewskim, później rozciągnęli ją na całe miasto, o co nieustające wiedli spory z grodem warszawskim, z asesoryą, z wojewodami mazowieckimi. — Kanclerze zagarnęli pod swoją juryzdykcyą miasta i królewszczyzny wszelkiego rodzaju, pieczętowali łaski królewskie, wpływali na rozdawnictwo urzędów wojewódzkich i powiatowych, sprawy szlachty z mieszczanami sądzili w asesoryach; a to wszystko było w ich ręku potężnym środkiem do jednania sobie przyjaciół, do tworzenia stronnictwa, tylko znowu nie dla Króla, lecz dla siebie. — Jaki zaś był urząd podskarbich, to już ztąd widno, że ich powszechnie poczytywano za główną przyczynę ubóstwa skarbu. Nic pospolitszego, jak długoletne zawiadywanie skarbem bez żadnej kontroli, jak kontrakty zawierane przez podskarbich z krzywdą Rzpltej; Król nie miał prawa pociągać ich do odpowiedzialności, tylko przed sejmem obowiązani byli do składania rachunków, a ten zawsze zerwać było łatwo. Ztąd wielkie domy za chlubę to sobie poczytywały, kiedy w ich rodzinie nie widziano podskarbich; nie ciężyło wówczas podejrzenie, że ich majątek urósł ze szkodą Rzpltej. August III musiał wyraźne złożyć przyrzeczenie, że nie odda podskarbstwa temu, który mu najwięcej zapłaci. — A cóż powiedzieć o tych potentatach, którzy i nad wojskiem niezawisłą mieli komendę, i lokować je, gdzie chcieli mieli prawo, i tylu oficerów nadliczbowych mianować, ile im to dogadzało? Gdzie oni wojsko i swych oficerów sprowadzili, tam

sejmik napewno wpadał w ich ręce; prawdziwy rząd w rządzie, hetmani i krajem trzęśli, i z zagranicą politykowali, i posłów do Porty otomańskiej od siebie wyprawiali. Był czas za Augusta III, w którym rozstawiona na kresach ukrainnych kawalerya narodowa tworzyła pewien rodzaj służby celnej albo raczej przemytniczej, która z uszczerbkiem skarbu Rzpltej około miliona dochodu hetmanom przynosiła. Bez pana i spólnej głowy, wszystko w schorzałem ciele wychodziło ze swoich karbów; główne arterye, które sprowadzać miały krew do serca i ożywiać organizm cały, uprowadzały ją na bok, tworzyły zgubne polipy. Bez zwierzchnictwa wspólnego wszystkim nie było żadnej jedności, ani porozumienia w wielkich działach służby publicznej, żadnego poglądu zbiorowego na sprawy państwa, żadnego przewidywania potrzeb ogólnych, żadnego zachodu około wydobywania nowych sił i zasobów Rzpltej. Wszystko i zawsze odkładano do sejmu, wiedząc dobrze, że sejm będzie zerwany; tymczasem cały swój dowcip i całą forsę wkładano w to, jak złowić urząd lub starostwo wakujące, jak w trybunale osadzić swych ludzi, których sumieniem był interes pryncypała. — Bez wątpienia, nic zbawienniejszego dla Rzpltej, jak grono ludzi związanych z sobą, a górujących cnotą, rozumem, charakterem, politycznem i socyalnem stanowiskiem; ale nic wstrętniejszego, nic bardziej demoralizującego, jak rząd arystokratyczny, kiedy się arystokracya wyrodzi; tam nie prawo rządzi, ale bezrozumna swawola; nie pragnienie dobra publicznego, ale wyuzdana chciwość; nie szlachetna ambicya, ale zazdrosna i śmieszna próżność. Rzplte, przez taką arystokracyą rządzone, skazane są na niechybny upadek: nie ocali ich ani wyjątkowy geniusz jak w Kartaginie, ani tradycya minionej chwały i dawnego rozumu, jak w Wenecyi.

Złe poszło dalej. Ten duch niezawisłości i samowoli, który każdego szlachcica i wszystkich zwierzchników służby publicznej ogarnął, przeszedł także i do sądownictwa; owszem można powiedzieć, że tu on się najuparciej i najszkodliwiej zagnieździł. Obraz rozstroju, jakiśmy dotąd skreślili, byłby niezupełny, gdybyśmy nie ukazali spustoszenia, jakie zapanowało w świątyni sprawiedliwości. Nowoczesna teorya prawa publicznego przyjmuje, jako podstawę państwowego porządku, podział władz: prawodawczej, administracyjnej i sądowniczej. W pewnej mierze podział ten jest konieczny, samą różnością interesów publicznych narzucony, ale przeciągnięty z całą ścisłością, może być zgubny. Każdy, choć trochę doświadczenia mający, przyzna, że niepodobna jest oddzielić całkowicie prawodawstwa od rządu, lecz i zupełne odłączenie sądownictwa, jest nader trudnem i niebezpiecznem. Sprzeciwia się to samemu pojęciu rządu, któremu Bóg na to dał w ręce miecz, aby był obroną sprawiedliwości i postrachem złemu: który rząd tego obowiązku nie spełnia, policzone są dni jego. — Czem był dla państwa i dla narodu całkowity rozdział władzy sądowniczej i królewskiej, tego na nieszczęście mieliśmy przykład w Polsce. Kiedy Batory, a raczej Zamojski, dla uwolnienia króla od nużących sądów, utworzył trybunał, który w zupełnej niezawisłości od Króla i Sejmu był najwyższym szafarzem sprawiedliwości, prędko bardzo, bo już za Zygmunta III okazały się złe następstwa takowego urządzenia. Musiano za uchwałą sejmową dla niektórych spraw, zwłaszcza religijnych, osobne, choćby na raz jeden ustanawiać sądy, aby wielkich interesów państwa nie oddawać na łup despotyzmowi stronnictw politycznych. Lecz i później, do ostatnich czasów, usiłowali królowie tej wybujałej niezawisłości trybunałów zapobiegać, choćby wpływem swoim na wybór deputatów, tak, żeby interes państwa i Rzpltej

miał w trybunale swoich wyobrazicieli. Nigdy to jednak, ile było potrzeba, osiągnąć się nie dało; to też owa absolutna niezawisłość sądów od władzy państwowej była jedną z przyczyn rozerwania interesu królewskiego i szlachty. Nie widziano tego w interesach miejskich, bo najwyższe sądy miejskie od króla i jego ministra zależały.

Więcej wszakże od króla ucierpiała szlachta, ucierpiał charakter narodowy na tej bezwarunkowej niepodległości sądownictwa. Rząd dozierać nie miał prawa, a pierwszym skutkiem tego niedozoru było niedbalstwo sędziów i deputatów w pełnieniu swego obowiązku. Dla stron tem dotkliwszem ono być musiało, że sądy zasiadały nie ustawicznie, ale w pewnych kadencyach; »sarkała publiczność na próżnujące najwyższej sprawiedliwości magistratury«, lecz gdzież był środek, aby je przynaglić do pracy? Gorsza od zwłok i niedbalstwa, była wyraźna stronność i niesumienność sądów, »kiedy starostowie *jus gladii* mający (mówi autor społeczny) nie dla publicznej spokojności, ale na dopełnienie widoków swych tego miecza używali, a sędziowie z całym prawnego powołania orszakiem majątkami obywateli podług kaprysu i prywaty zarządzali« [1]). I wówczas nawet nikt nie miał prawa upomnieć; nie pomagała opinia publiczna, wtedy zwłaszcza, gdy sędzia niesumienny mógł się cieszyć protekcyą magnata, na którego korzyść osądził. »*Nieporządek jak w Trybunale*« — było u nas przysłowie. Nie powiemy za wiele, jeśli wielkie trybunały, koronny i litewski w wieku XVIII, nazwiemy szkołą nieprawości i hulatyki, a pracującą przy nich palestrę, z liczną czeredą dependentów i spokrewnionych magnackich plenipotentów, źródłem nieustającej pieni, przyczyną częstych poważnień domów i rodzin; jeśli jej przypiszemy ogólne zniżenie zmysłu sprawiedliwości i nie-

[1]) *Listy posła do ojca na wsi mieszkającego*, 1788, Część IV, s. 10.

rzetelność w narodzie, a nadto skrzywienie pojęć politycznych, jak to w swojem miejscu zobaczymy. Wprawdzie nie brak dziś pisarzy, którzy z godną lepszego użytku malowniczością, opisują uczty pijackie trybunałów; za to poważniejsi spółcześni autorowie nie znajdują dosyć wyrazów oburzenia na lekkomyślność i niecnotę, z jaką wymierzano w nich sprawiedliwość. »Trybunały, mówi Staszyc, niesprawiedliwością były, ale dowodem, kto tego roku mocniejszy« [1]). Ile tam zagnieździło się podstępów i głęboko wystudyowanego oszustwa, ile legalnych, a codzień praktykowanych sposobów, aby prawo obejść, aby spędzić sprawę z regestru, ile zręczności w kaptowaniu lub kupieniu sędziego, świadczy między innemi Krasicki, który wiernie w swym *Doświadczyńskim* opowiedział, na co sam patrzał, jako prezydent duchowny trybunału lubelskiego. — Za czasów Stan. Augusta chwalono powszechnie Ks. jenerała ziem podolskich, trzech Małachowskich, Dembowskiego i Krasińskiego, że w czasie swego marszałkostwa ściśle przestrzegali sprawiedliwości, ależ samo ich uwielbianie jakże niekorzystny rzuca cień na innych!... Nie było w trybunale dla ubogiego sprawiedliwości; bez potężnych zasobów i bez silnych pleców, jakże ująć się za swe prawo! Jeden traktament dla pp. deputatów i mecenasów zjadłby był majątek chudego szlachcica. Wielkie rody wysilały się na sejmikach, by przeforsować swego deputata; lała się krew, zrywano sejmiki, i było o co, bez *swojego* w trybunale *człowieka* nikt nie był pewny, jak sprawa jego wypadnie.

Do tych przyczyn dodajmy brak systematycznego kodeksu, wadliwą redakcyą polskich konstytucyj i wielość praw pomocniczych, któremi się w sądach posługiwano. »Jeżeli zawiłość prawa i zbytek formalności

[1]) *Przestrogi dla Polski*, 1790, s. 90.

(pisze Stackelberg) czynią wszędzie rozpoznanie sprawiedliwości nader trudnem, to w tym kraju trudność sto razy jest większa«. Ustawa nakazywała wprawdzie, że sędziowie i deputaci mają znać prawa krajowe, ale że zazwyczaj żadnej teoryi nie uczyli się, i co najwięcej w praktyce nieco z prawem oswajali się, że nadto przed objęciem urzędu przed nikim egzaminów nie składali, więc i to postanowienie, jak tyle innych, złemu nie zaradziło. — Dodajmy w końcu, że prawo nie obmyśliło wykonania wyroków sądowych. W sprawach cywilnych strona wygrywająca wykonywała je sama; lecz gdy przeciwnik był mocniejszy, a ustąpić dobrowolnie nie chciał, wyrok z takim mozołem i kosztem otrzymany, na nic nie służył. W sprawach kryminalnych, ustawa wtedy tylko na starostów wkładała obowiązek egzekucyi, gdy chodziło o zbrodnie stanu; do wypełnienia kary za krzywdy prywatne, choćby też najcięższe, władza starościńska wcale się nie mięszała. Ile wyroków musiało temsamem zostać bez egzekucyi, ile krzywd bez naprawy, jaka zachęta dla wszelkiego rodzaju zuchwalców!... Nie chcemy przytaczać, co mówi Essen o polskich trybunałach i o szerzącej się przez nie demoralizacyi. Obraz to bolesny i może jednostronny; wszelako i życzliwsi nam cudzoziemcy powiadają, że polskie trybunały są przedmiotem śmiechu i szyderstwa w Europie[1]). Konstytucya z roku 1532 orzeka, że »wolno jest gwałt gwałtem odeprzeć«. W praktyce, jaka się przez długie lata bezrządu wywiązała, nietylko wolno, ale potrzeba było koniecznie gwałt gwałtem odpierać; a kto tego nie mógł, musiał cierpieć. Cierpiał chłop wszystko, czem się go podobało obłożyć; cierpiał żyd, kiedy się nie mógł pieniądzmi wykupić; cierpiał mieszczanin, kiedy nie zdołał sobie uprosić pomocy asesoryi lub wojewody; cierpiał nako-

[1]) Kausz: *Nachrichten über Polen.* Salzburg, 1793, II, 19.

niec i szlachcic drobniejszy, kiedy się hardo stawił sąsiedniemu pankowi. »Uchowaj Boże, mówi Staszyc, żeby który szlachcic odważył się stanąć przy prawie, przy dobru powszechnem, albo sprzeciwiać się któremu z tych dumców! Szczęśliwy, jeśli na miejscu nie był rozsiekanym: odtąd ani w drodze, ani w domu nie miał życia bezpiecznego. Odbierał wkrótce pozew i dokumenta, że cudzą wieś posiada, i tak wszystko przed górującą dumą płaszczyć się musiało«.

§. 63.

Pierwsza próba odrodzenia się Rządu.

Pod niezawisłymi od króla hetmanami zginęła wojskowość, z niezawisłym podskarbim, skarb pustkami świecił, w niezawisłych trybunałach przepadła do szczętu sprawiedliwość. Nie było bezpieczeństwa ani dla państwa, ani dla poddanych. Tego ducha niezawisłości ukrócić, naprzód we władzach, potem w indywiduach, musiało być pierwszem zadaniem reformy, jeżeli Rzplta nie miała sama rozerwać się na sztuki wprzód, zanim ją sąsiedzi rozerwą.

Reforma Czartoryskich wprowadziła pewien ład do wojskowości i skarbu, i na tem stanęła. Sejm z r. 1768 tyle zrobił dobrego, że na komisyą wojskową włożył wykonanie wyroków sądowych. Ale to wszystko utonęło w bezładzie, jaki w epoce konfederacyi barskiej zalał Rzpltą. Nadszedł sejm rozbiorowy. Nie tu miejsce opowiadać, jakie zamiary i wpływy krzyżowały się z sobą przy urządzeniu Rady Nieustającej; tu chcemy przyjrzeć się jej w tej postaci, w jakiej ona zjawiła się, skutkiem mozolnych starań Króla przez ciąg lat 1774 do 1776.— Konstytucya z r. 1776 oświadcza, że chce po tej Radzie, aby ona wraz z Królem, nie wdając się w prawodawstwo

ani w moc sądową, pilnowała egzekucyi prawa, któremu, gdyby ktokolwiek był nieposłusznym lub samowolnie tłómaczyć je ważył się, Rada, dzierżąc zwierzchnią nad nad wszystkiemi instytucyami władzę, takowych tłómaczeń nie dozwalać, one rezolwować *et vim legis executivam* mająca, prawa do skutku przeprowadzać powinna będzie. A wszystkie ministerya, juryzdykcye i wszelkiej kondycyj obywatele Rzpltej jej rezolucyj i napomnień jak najzupełniej słuchać mają, *sub poena suspensionis ab officio* w razie nieposłuszeństwa, której to karze tylko sędziowie *ex judicato* ulegać nie będą.

Trzeba przyznać, że Rada w ten sposób opisana, posiadająca moc wykonywania praw i wyroków, dozorowania urzędników i zawieszania ich w urzędzie w razie oporu, miała główne atrybucye prawdziwego rządu, jakiego Polska od dwóch wieków nie znała; była, jak się wyraził kaszt. Opacki, tym szczęśliwym wynalazkiem, na który przodkowie nasi wpaść nie umieli. Ale mniej ona ujmować nas będzie, kiedy się rozpatrzymy w jej urządzeniu i składzie: krok to był naprzód ku wyjściu z bezrządu, ale w kierunku republikanckim, kosztem władzy królewskiej. Dla nadania Radzie większej powagi, odarto Króla z prawa dystrybuty; zostawiono mu tylko możność wybierania jednego z trzech kandydatów, przedstawianych przez Radę. Nadto Król obowiązany był przyjąć i podpisać wszystko, co Rada większością głosów uchwaliła; w ten sposób stawał się on tylko dodatkiem, uzupełnieniem Rady, kosztowną dekoracyą. — Do składu Rady nakazano wybierać trzech biskupów, jedynastu świeckich senatorów, czterech ministrów i ośmnastu członków stanu rycerskiego. Taką różnorodność jej składu, traktat gwarancyjny tem tłómaczy, że zupełna równość trzech stanów zasadą jest rządu polskiego, że zatem stan rycerski, jako wchodzi do prawodawstwa, tak i do egze-

kutywy należeć powinien [1]). O takich zasadach nie słyszano nigdy w Polsce. Nie można twierdzić, żeby stany były u nas równe, żeby senat mianowany przez Króla tyle co on znaczył; podobnie stan rycerski, przypuszczony do uchwalania praw z końcem XV wieku, nigdy we władzy wykonawczej, o ile ona do całej Rzpltej się odnosiła, udziału nie brał. Było to nowością, która zmysł konserwatywny szlachty raziła i nie odpowiadała bynajmniej przewadze żywiołów arystokratycznych, bardzo wyraźnej po wszystkie czasy w polskiem społeczeństwie [2]). Również niemiłą nowością była dystrybuta przyznana Radzie: »bez władzy rozdawniczej król (mawiano u nas) nie byłby królem, tylko dożą weneckim«; w obecnym wypadku ta zmiana tem mniej mogła się podobać, że była oczywistem złamaniem *paktów konwentów*, które naród zawsze szanował. — Byłoby lepiej ze starych instytucyj wyciągnąć to, co w nich jeszcze było zdrowego i do nowych potrzeb państwa zastosować. Zdawien dawna istniała u nas Rada senatorska, *ad latus regis*, na czas międzysejmowy przydawana; tę Radę należało utrzymać, pomnożyć, jeżeli już konieczna, jej członków, lecz przedewszystkiem przyznać jej tyle władzy, ile Radzie Nieustającej przyznano. W ten sposób na starych podwalinach zbudowanoby rzecz jeszcze trwałą i dogodną, nie zapuszczając się w rewolucyjne nowości, które jak przemocą wprowadzone, tak przemocą tylko utrzymać się dały [3]).

---

[1]) §. 4. art. II. 1775.

[2]) Zanotujmy jednak, że z tym udziałem stanu rycerskiego w rządzie dość prędko oswajać się poczęto, i że były umysły, co w tem znaczne ulepszenie widziały.

[3]) Widzieliśmy, jak zręcznie później, na Sejmie czteroletnim opozycya naprzeciw Radzie Nieustającej dawną Radę senatorską stawiała. Proponowała ją odnowić, ale pod warunkiem, żeby więcej władzy, niż za dawnych czasów, nie posiadała.

W praktyce, skład nowej Rady ze wszech miar okazywał się szkodliwy. Gdyby do niej sami tylko senatorowie byli powoływani, musiałoby znaleść się w niej więcej doświadczenia spraw publicznych, temsamem więcej jednolitości. Ale wybierana w połowie z senatu, w połowie ze stanu rycerskiego i ze wszystkich oczywiście stronnictw, musiała być zbiorem pojęć najróżnorodniejszych i ludzi wcale do rządzenia niesposobnych. Co gorsza, tak wybranym, kazano pracować przez dwa, najwięcej przez cztery lata, — i właśnie w chwili, gdy przychodzili do pewnej znajomości spraw, usuwano ich z Rady. Cóż mogło wypaść z takiego ułożenia, jeżeli nie chaos, stagnacya i nieustające kłótnie? Wyobraźmy sobie rząd taki, trzydziestu sześciu członków liczący, pod kierunkiem Króla, jak np. August III! Oczywiście prędkoby w nim przyszło do zupełnego rozstroju i do większego jeszcze niż dawniej rozerwania Rzpltej. Jakże się to więc stało, że Rada między sobą nietylko nie zwaśniła się, ale pomimo sprzecznych żywiołów, jednostajny zawsze wypełniała program; że nietylko nie zaniedbała swych obowiązków, ale pomimo szczupłych zasobów, któremi rozrządzała, w każdej sferze umiała nadać popęd życiu publicznemu; że w końcu, pomimo tak długiej anarchii, porządek i bezpieczeństwo nastały w kraju? Na te pytania fakta odpowiedzią.

§. 64.

Popęd dany Radzie przez Króla.

Rada podzielona była na pięć departamentów: zagraniczny, marszałkowski, wojskowy, sprawiedliwości i skarbowy, z których pierwszy czterech członków, inne po ośmiu liczyły. Każdemu przewodniczył właściwy minister, z wyjątkiem sprawiedliwości, w którym biskup prezydował; przy każdym były osobne biura opłacane,

podobnie jak pensye konsyliarzy, ze skarbu Rzpltej. Departamenta zebrane razem tworzyły Radę *in pleno*, która odbywała sesye we wtorek i piątek. W nieobecności Króla prezydował na ogólnem zebraniu prymas albo inny biskup. Przed każdą atoli sesyą Król zgromadzał u siebie prezesów departamentów, referentów spraw i sekretarzy, z nimi przechodził celniejsze interesa i decyzye przygotowywał. Czujność królewska nie dopuszczała zaległości w sprawach i Radzie nadawała jedność kierunku. — Obok pięciu departamentów Rady, miał Stanisław August tyleż własnych kancelaryj, które sam opłacał. Kierowane przez ludzi zdolnych, pracowitych, od Króla wyłącznie zawisłych, miały one na celu ułatwić zadanie Rady, prędko jednak przyjęły czynności niektórych departamentów i stały się niejako właściwym rządem [1]). Nie mogło być inaczej. Konsyliarze Rady, zmieniani co lat kilka, do pracy mało wdrożeni, nieoswojeni z tokiem interesów, musieli koniecznie uledz wpływowi Króla, który zajęty był ciągle, posiadał nadzwyczajną łatwość pracy i, dzięki swym urzędnikom, wszystkie interesa miał w pamięci. Widzieliśmy, jak zarząd całego wojska przeszedł w ręce jen. Komarzewskiego, który nie był nawet konsyliarzem Rady; podobnież całą korespondencyą zagraniczną prowadził Król bądź sam, bądź przez szefa gabinetu Kicińskiego. Do spraw, które programem Rady nie były objęte, utrzymywał Stanisław August osobnych pomocników, których albo stale nagradzał albo częstemi wspierał datkami. Tak podkanclerzemu Chreptowiczowi zlecił czujność nad sejmikami i trybunałami na Litwie, w czem mu pomagał Dziekoński; Ruś miał sobie oddaną woje-

[1]) W epoce, o której mówimy, byli dyrektorami kancelaryj królewskich: Dzieduszycki, Kiciński, Badeni, Ghigiotti i Glaire; oprócz tego jener. Komarzewski ze swą kancelaryą wojskową. Wszystko to razem tworzyło jakoby osobne ministeryum.

woda Stempkowski, Wielkopolskę Raczyński, później jen. Gorzeński. Prócz tego, po województwach miał stałych korespondentów, którzy mu o wszystkiem donosili i na których listy bezzwłocznie odpowiadał, takimi byli: podkom. Michałowski w Krakowskiem, Polityłło w Chełmskiem, Grocholscy w Bracławskiem, Rzyszczewski na Wołyniu, podkom. Lipiński na Podolu i w. i. Sprawy kościelne powierzył Król bratu swemu Prymasowi, który prócz metropolii, i dyecezyą krakowską administrował i tym sposobem znaczną część Korony miał w bezpośrednim duchownym zarządzie; z nim się znosił Ghigiotti, dyrektor kancelaryi rzymskiej; w interesach atoli Kościoła unickiego Król sam korespondował z metropolitą Smogorzewskim. Wszystko to się działo w dobrem porozumieniu z Radą, niekiedy w jej imieniu, ale właściwie po za Radą. Wiele zależeć musiało na dobrym wyborze konsyliarzów Rady, i do tego Król dochodził zwykle przez ugodę ze Stackelbergiem; ale jacyżkolwiek oni byli, czynność królewska nie ustawała nigdy, owszem wyprzedzała, zastępowałą Radę, tak, że ostatnia służyła, można powiedzieć, za narzędzie, a przynajmniej za dość wygodną podporę, czasem i zasłonę pracy i woli królewskiej.

Tą nieustanną zabiegliwością, tą dobrą wolą, by z każdej okoliczności korzyść dla kraju wyciągnąć, przytem niestrudzoną dla swych poddanych usłużnością, przyszedł Stanisław August, pomimo znacznie uszczuplonych atrybucyj Korony, do dużo większej w Rzpltej władzy, niż ją posiadał którykolwiek z jego poprzedników od półtora stulecia. Świadczy o tem Essen tak skąpy i trudny, ilekroć zmuszony jest coś powiedzieć na pochwałę Stanisława Augusta. Atoli koniecznym warunkiem tej przewagi Króla w Rzpltej było poparcie ze strony Stackelberga i, co zatem idzie, uległość dla niego; bez pomocy Ambasadora nie było podobna ani

opozycyi zwyciężyć, ani swoich w zwartym szeregu utrzymać. Nie było to winą Stanisława Augusta lub jego tylko udziałem. Oddawna duch opozycyjny był górą w narodzie; przez opozycyą prędko zarabiało się na popularność, daleko prędzej i bezpieczniej, niż pracą. Oddawna rząd w Polsce był nad wyraz trudny i wymagał tak wielkiego natężenia, aby usunąć przeszkody od swoich, że wtedy, gdy się je przełamało szczęśliwie, mało już pozostawało sił, by zrobić coś dodatniego. Na marnem szamotaniu, na bezpłodnej i zjadliwej krytyce, na drobiazgowem dokuczaniu tracono czas i zasoby. Ileżto pracy zadała walka o zamknięcie Sołtyka, walka najniesprawiedliwsza: Sołtyk sam, w ostatniej chwili przed śmiercią przyznał, że Bóg ukarał go odjęciem rozumu za pychę [1]). Ile trudu, kosztów i zmartwienia przyniosła sprawa Dogrumowej! Ile i jak wielkich potrzeba było wysileń na to tylko, aby się uchronić od matactwa i zuchwalstwa jednego tylko Branickiego; a ile jeszcze zachodów i pamięci, aby czyjąś próżność oszczędzić, rozbroić drażliwość, uprzedzić gniew i dąsy! Rzecz prosta że gdzie dodatnich żywiołów tak mało, a przeczących i burzących nieskończenie więcej, tam bilans rządowy musiał być bardzo lichy, nawet przy pomocy rosyjskiego kontrolora. Trudno bez głębokiego smutku czytać dyaryusze sejmów, po których nic nie zostawało, prócz dymu i swarów, i jakiejś, z wielkim mozołem wyżebranej drobnej poprawki. W takich warunkach byłoby to już wiele o Radzie Nieustającej powiedzieć, że przez czas jej trwania, nic bardzo złego nie stało się w Polsce;— byłoby już wiele, bo tego powiedzieć nie można o żadnej innej epoce z czasów Stanisława Augusta!

---

[1]) Mamy w ręku listy Sołtyka, pisane w czasie uwięzienia, które dowodnie wykazują, że cierpiał chorobę umysłową; dopiero na chwilę przed śmiercią, jak to nieraz się zdarza obłąkanym, odzyskał przytomność.

Jednak, jest coś więcej z tej epoki, co świadczy o Radzie. Wiemy już, ile dokonał departament wojskowy a właściwie Komarzewski; lecz i inne departamenta niezupełnie zostały w tyle; wszystkie zostawiły ślad swej czynności. Kiedy dawniej policya marszałków samą tylko stolicę miała w swojej pieczy, dość zresztą interesownej, od ustanowienia Rady departament marszałkowski urządził w całej Koronie komisye *boni ordinis;* te z obywateli złożone i pod kierunkiem wojewodów pracując, zajęły się uporządkowaniem miast celniejszych. Wydobywano fundusze miejskie, które poszły w zapomnienie, naprawiano ratusze i kościoły, odkopywano dawne bruki, założono szkołę lekarską, której przeznaczeniem było wszystkie okolice w lekarzy opatrzyć, oczyszczono kraj z tłumów żebractwa, wędrowników, a nieraz, przy pomocy wojska, i band zbójeckich. — Departament skarbowy, łącznie z komisyą, miał tę głównie zasługę, że ściślejszym poborem podatków, chociaż sejm nowych odmawiał, pomnożył w ciągu lat dwunastu dochody Rzpltej o pięć milionów złotych; że bilans skarbowy wykazywał zawsze przewyżkę dochodów; że rok 1788 zamknięto z trzema milionami oszczędności, co świadczyło najlepiej o dozorze i gospodarstwie, o których przy podskarbiowskich rządach, ani mowy nie było[1]). Z tym departamentem łączy się komisya górnicza, którą Król pod prezydencyą bisk. Szembeka ustanowił; dzięki jej, produkcya żelaza, prawie zupełnie zaniedbana, odżyła tak szybko, że i potrzebom kraju czyniła zadość i dostarczała znacznego towaru zagranicy. Tu wspomnieć trzeba także o zawiązanej, za staraniem departamentu, kompanii handlowej czarnomorskiej, która własne statki ze zbożem polskiem aż do Marsylii wyprawiała; nie jej wina, że z wybuchłą wojną turecką musiała zaniechać

[1]) Ob. mowę Fryd. Moszyńskiego 15 stycznia 1789.

tej nader ważnej dla prowincyj południowych usługi. — Departament sprawiedliwości miał zadanie najcięższe, i porówno z wojskowym najwięcej Radzie przysporzył nieprzyjaciół. Bez nowych kodeksów, bez uproszczonej procedury, bez szkoły prawa i sędziów płatnych ze skarbu a podległych egzaminom, nie mógł on krzyczącym niedostatkom zaradzić, ani w ciągu lat dwunastu odwalić złe, dwuwiekowym nasypane niedozorem. Wszakżeż, objaśniając wątpliwości prawa, zapobiegał wykrętnemu jego tłómaczeniu; raporta, których domagał się o liczbie spraw osądzonych, znaglały niektóre przynajmniej sądy do pilniejszego spełniania swoich obowiązków. Król szczególną na wielkie trybunały zwracał baczność, zachęcał ludzi prawych i wykształconych do sędziowskiej godności, przeznaczył z własnej szkatuły marszałkom trybunalskim czterdzieści tysięcy corocznej pensyi, aby tej kosztownej funkcyi obywatele mniej bogaci mogli się podejmować. Mieliśmy w ręku wiele listów, świadczących o jego troskliwości w materyałach sądowych. Pomnąc na to, jak mówi, »że z obowiązku królewskiego winien dozierać sprawiedliwości«, wzywał marszałków, aby pilnowali kompletu, aby bez względu na opóźniających się deputatów rozpoczynali sądy, aby nie dozwalali im wyjeżdżać, jeśliby sesye były przez to przerwane. — O departamencie zagranicznym najmniej, bezwątpienia, da się powiedzieć. Wszystkie jego starania, a były długie i mozolne (świadczą o tem pozostałe noty), wszystkie zachody, aby zdzierstwa i szykany komory pruskiej złagodzić przynajmniej, jeśli nie usunąć, rozbijały się o bezprzykładny cynizm Fryderyka II i o systematyczne pomiatanie słabym rządem polskim, którego przedstawień chyba wtedy słuchał, gdy Stackelberg ujął się za nie. Wspomnijmy przecież, że jak inne departamenta wydały w tym czasie kilku ludzi uzdolnionych, tak i w zawodzie dyplomatycznym uformowali się pod

kierunkiem Króla sumienni i pożyteczni pracownicy: Dzieduszycki, Deboli, Bukaty, Chrzanowski (w Stambule); pozakładano też stale w kilku punktach rezydencye i konsulaty, które niejaką protekcyą polskim podróżnym i polskim interesom zapewniały.

§. 65.

Niedostatki nowego Rządu i jego przeciwnicy.

Był więc w każdym wydziale administracyjnym postęp, i nie jednorazowe, ale systematyczne ku naprawie dążenie. Nie powiemy dlatego, aby Rada wolną była od wad i błędów; owszem, były one, a wypływały z samej jej organizacyi, o czem już wspomnieliśmy, i z podupadłego charakteru narodowego. Bóg daje narodom, na początku ich historyi, wielkich rządców, pełnych siły i geniuszu administratorów; ale który naród dobrowolnie roztrwonił elementa rządowe, ten tylko długim trudem może do nich przyjść napowrót. Dopóki słuchać i wspierać rządu nanowo się nie nauczy, dopóty lekkomyślności albo niesforności rządzonych odpowiadać będzie chwiejność albo gwałtowność, albo twarda pycha rządzących; rządu trwałego tam nie będzie. Rada Nieustająca była pierwszą próbą rządu w społeczeństwie, które się przez wiek cały obywało bez niego: nic więc dziwnego, że ta próba z wielu miar była nieudolną. Powołani od pługa administratorowie niechętnie imali się pracy; nieraźni, nieprzezorni w wykonaniu, w zdaniu swojem i w swych postanowieniach nie mieli tej powagi i energii, jaka najwyższej zwierzchności przystoi. Nie ufali jeszcze swej władzy. Zaściankowa dobroduszność i ociężałość cechowały tę instytucyą; protekcya, względy sąsiedzkie wiele u niej ważyły, cóż mówić o instancyach albo reklamacyach mocarstw zagranicznych! Najbardziej wszakże pozbawiały ją odwagi opozycyjne

krytyki i narzekania; pomimo urzędowego zakwitowania, jakie na każdym sejmie otrzymywała, Rada po każdym czuła się pobita, omdlona. Niepoparta od swoich, owszem zawsze oskarżana, musiała samą naturą rzeczy nachylać się ku temu, kto jej bronił, a był nim, jak wiadomo, ambasador rosyjski. Nie rozumieli tego nasi sejmowi politycy!... Przytem żadnej tajemnicy urzędowej nie umiano w niej dochować; każdy minister zagraniczny miał pomiędzy konsyliarzami przyjaciół, którzy mu o wszystkiem donosili. Rzecz prosta, że i to odzierało ją z powagi. Grube niedostatki, jak widzimy, kaziły tę machinę rządową, chociaż nie te, o które ją powszechnie obwiniano. Wszystko atoli zważywszy, i w porównaniu z przeszłością, była ona znacznem ulepszeniem. Z cierpliwością, z doświadczeniem, z oczyszczonemi bardziej indywiduami, można było i z tego rządu doczekać się istotnych dla kraju korzyści i — co jeszcze ważniejsza — zasłużyć na lepszy [1]).

---

[1]) Musimy choć mimochodem odeprzeć tu zarzut, który nowsi historycy czynią Radzie, zowiąc ją rządem *oligarchii*. Właśnie przeciwnie, dopiero z nastaniem Rady zepsuta arystokracya tracić poczęła wyłączną w Rzpltej przewagę, i w stanie rycerskim zjawiać się poczęli ludzie z pewnem doświadczeniem spraw i zdrowszemi pojęciami politycznemi. Wyraziło to kilku mowców na sesyi z dnia 11 stycznia 1789, jak Kościałkowski, kaszt. Malczewski. Jerzmanowski a zwłaszcza Suchodolski (smoleński). Ten ostatni tak się odezwał: „Niech kto chce gani tę formę rządu, do której stan rycerski wchodzić zaczął. Ja mówię, że największe na ten rząd rzucane plamy, nie przyćmią tej sławy dla niego powinnej, iż od nastania onego nie mieliśmy domowej wojny, uboższy nie lękał się możniejszego w kraju, a równość pod nim tak dojrzała, że przemoc nie była straszną słabości. Stan rycerski nieraz dawniej błądził, bo w czasach międzysejmowych, nie wiedząc, co się dzieje, był w błąd wprowadzany pozorem obrony wolności. Zastanów się, Stanie rycerski, ażali nie przyjdzie z kolei, że tracąc dziś miejsce, w straży skarbowej, usłyszysz potem *liberum veto* choćby i na konfederackich sejmach (zrywanych z woli panów). A tak między sejmem do Rady wchodzić nie będziesz, a sejmy przez *liberum veto* kończyć będziesz".

»Od ustanowienia Rady Nieustającej (pisze Staszyc), Polska nie stoi już nierządem, lecz naród, jak królów przedtem, tak teraz Rady nienawidzi. Na sejmach niespokojny, jakby najszczęśliwszym był, sam nic nie radzi, tylko na Radę krzyczy« [1]). Potem, cośmy wyżej przedstawili, nie trudno nam będzie odkryć prawdziwe źródło tej nienawiści i krzyków. Żadna naprawa szersza nie da się przeprowadzić bez obrażenia skrzywionych pojęć, zadawnionych narowów, pasożytnych interesów. »Szlachcicowi, mówił Starowolski, w XVII wieku wolno żyć, jak się podoba, nierządzić się żadnym przepisem, tylko cnotą i uczciwością«. Nie nową więc była ta maksyma. Przywykły od kilku wieków do zupełnej niezależności i samowoli, jakże on miał pojąć, że go prawo i władza mogą do czegoś przymusić; jak ścierpieć, że na nim egzekwują podatki; że do domu jego, tej »*świętości nietykalnej*« wchodzi urzędnik i — *proh dolor* — żołnierz zaciężny; że nie czekając na jego dobrowolne poddanie się, każą mu uszanować i spełnić wyrok sądowy; że w razie najazdu, naruszenia publicznej spokojności i tym podobnej *fantazyi*, chwytają go bez sądu i zamykają w więzieniu. Była to nieznośna tyrania, na którą, »wolny Polak, w wolnej zrodzony Rzplcie«, narażony być nie ma! »Nowych to dopiero czasów wynalazki«, dzieło tego »potworu« Rady, wraz z jej departamentami. Gdybyć to obca rządziła władza, łatwiejby znieść podobną niewolę; ale przed swoim — jak ugiąć karku! Więc niedość, że »na despotyzm Rady szlachcic odmawiał podatków«, ale na sejmikach i sejmach roztaczał swe żale.— Jeszcze głośniejsze podnosili skargi juryści, mecenasi,

[1]) Krzyki na Radę (mówi tenże autor dalej) muszą w końcu do tego doprowadzić, że członkowie tę magistraturę składający, sprzykrzą sobie swój obowiązek, i po dawnemu prawo zostanie bez wykonania. Rzplta bez rządu. I byłoby do tego przyszło, gdyby nie ciągła Króla czynność, a także — gdyby nie poparcie dawane Radzie przez Stackelberga!

klasa w dawnej Rzpltej po magnatach najwykształceńsza, ale też najmniej sumienna, obrotna, związana z sobą i wielce wpływowa; umiejąca w stosie praw zawsze coś dla siebie znaleźć, z każdego wyroku nowy wywiązać proces, do każdego kontraktu takie wsunąć wyrażenie, któreby do wątpliwości i sporów pożądaną dało okazyą. Rezolucye Rady Nieustającej i dozór Króla zagrażały jej najdroższym interesom, wciskały się tam, gdzie dotąd juryści wyłącznie i wszechwładnie nad krajem panowali. *Inde irae.* »Z tej to kuźni (mówi cytowany po wielekroć pisarz) wykute były wszystkie pioruny na Radę miotane« [1]). Poczęto wołać, że Rada, mając władzę tłómaczenia praw, przywłaszcza sobie moc sejmową, że ten »wice sejm« wkrótce sejm zastąpi; a że u nas nie było prawie nikogo, coby nie miał procesów i nie zależał od adwokatów, więc prędko ich opinia stała się opinią znacznej liczby szlachty. — Lecz były jeszcze inne, całkiem różne przyczyny tej niepopularności Rady. Pomimo klęsk, jakie na kraj ściągnęły dawniejsze próby detronizacyi Stanisława Augusta, większa część rodzin magnackich nie mogła strawić, aż do ostatnich czasów »*Ciołka na tronie*«; Radziwiłłowie, Sapiehowie, Jabłonowscy, Sanguszkowie, Rzewuscy, Ogińscy, Sułkowscy, a nadewszystko Potoccy, nie mogli się pogodzić z wyniesieniem Poniatowskich, tem mniej patrzeć spokojnie, jak Król przez Radę władzę swą utrwala, i nawet sejmem już rządzi. Wiedzieli oni dobrze, co rozumieć o mniemanym despotyzmie Króla czy Rady, o niebezpieczeństwach, grożących wolności narodu. Żaden umysł jaśniejszy takowego niebezpieczeństwa nie przypuszczał. »Rada Nieustająca (mówi autor *Listów do Stanisława Małachowskiego*) jest bardzo przydatna dla doskonałej i łagodnej monarchii, dobrze odpowiada rządowi ogól-

[1]) *Listy posła do Ojca etc.* Cz. V, str. 33.

nemu w podobnych widokach... Lecz jeżeli chcemy mieć Rzpltą, uchylmy Radę« [1]). Dla ludzi z bystrzejszym poglądem było i to widoczne, że jeżeli Radę utrzymywała, prócz Stackelberga, zręczność i czynność królewska, to i Król zyskiwał przez nią coraz to większy wpływ w Rzpltej. »Zostawmy Radę, dodaje tenże autor, a będziemy mieli monarchią jednę z przyjemnych« — i Stanisław August będzie prawdziwym Królem! Temu właśnie należało przeszkodzić. Ale bić w Króla, zwłaszcza na sejmie, nie wypadało! za to bić w Radę zawsze się godziło. To też we wszystkich deklamacyach, aż do znudzenia powtarzanych i śmiesznych swą przesadą o przebiegłości i wytrwałości Rady, o jej strasznej potędze, które szlachta z ust magnatów co do litery przyjmowała, trzeba czytać między liniami — Stanisława Augusta. Obalić Radę, całą administracyą oddać pod nadzór bezpośredni Sejmu, a wnet Stanisław August stanie się — nicością, jaką był August III!...

§. 66.

Starania Króla o utrzymanie Rady Nieustającej.

Tak więc samowola lub ciemnota szlachty, chciwość jurystów i zazdrość magnacka, ci byli trzej główni nieprzyjaciele, którzy się spiknęli na wywrócenie Rady. Popierała je w dobrej wierze opinia publiczna w Warszawie, która chciała dokuczyć Stackelbergowi; popierali swem milczeniem i ci, którzy, choć uznawali pożyteczność Rady, nie śmieli płynąć przeciw wodzie. Wobec takiej konspiracyi, Stanisław August, jakkolwiek najmocniej był tem przejęty, że Sejm kasując Radę, zagwarantowaną traktatem, zgotuje nieszczęście narodowi,

[1]) *Listy* etc. Część III, str. 45 i 14.

pojmował przecież jasno, że uratować tę magistraturę będzie już niepodobna. Bał się zerwania z Rosyą, ale bardziej jeszcze zerwać z narodem nie chciał. Bronił Rady i słowem i drukiem [1]); przyznawał, że mu w tej obronie trzeba stawić się mocniej; pomimo to mięknął, ustępował...

Stackelberg, niepokojony coraz bardziej chwianiem się Króla, oświadczył mu w obecności Prymasa (24 grudnia), że musi donieść Imperatorowej, jak dalece może ona liczyć jeszcze na przyjaźń Króla, »o którym powiadają, że gotów przyzwolić nietylko na alians z Królem pruskim, ale i na wypowiedzenie wojny Rosyi«. Stanisław zaprzeczył, by o wojnie z Rosyą ktokolwiek zamyślał, i zapytał nawzajem, czego po nim żąda Imperatorowa. »Czy alians z Królem pruskim będziecie uważali za zerwanie?« — »Nie inaczej« odpowie Stackelberg. — »A na traktat handlowy z Królem pruskim co WPan powiesz?« — »Temu się nie sprzeciwię, ani żadnej rzeczy, do wzmocnienia Rzpltej dążącej«. — »A względem Rady, jak?« — »Gdy zechcą przemienić imię Rady w inne (była odpowiedź Ambasadora), i nowe dykasterye utworzyć, którychby jednak przedmioty prawie takie były, jak w departamentach radnych, to nas mniej obchodzi« [2]). Uchwycił się tej ostatniej myśli Król. Ponieważ opozycya i na sesyach prowincyonalnych i na Sejmie odgrażała się, że dopóty podatki na wojsko wstrzymywać będzie, dopóki nowy rząd międzysejmowy nie stanie, podał Król (9 stycznia 1789) przez posła Kościałkowskiego projekt *»o Straży Narodowej«*, które-to imię, w miejsce Rady do prawa o komisyi wojskowej już zostało wprowadzone. Projekt ten, na który Stackel-

[1]) Kilka pism w tej epoce wydanych, jak *Myśli polityczne dla Polski, Listy posła do ojca etc.*, wyszły z natchnienia królewskiego; niektóre ustępy, rzecby można, były przez Króla lub Prymasa dyktowane.

[2]) List Króla do Debolego, z dnia 27 grudnia 1788.

berg się zgodził, usuwając z pod nadzoru Straży wojsko i dyplomacyą (stosownie do uchwał zapadłych), i to jeszcze bardzo znaczne czynił ustępstwo, że odejmował jej władzę tłómaczenia praw i ułatwiał obywatelom dochodzenie wszelkich ze strony zwierzchniej tej magistratury pokrzywdzeń [1]). Straż, tak okrojona, była niezawodnie najniewinniejszą instytucyą, i w nikim nie powinnaby wzbudzać obawy. Nie podobała się jednak opozycyjnym; nie Straży oni się lękali, ale Króla w niej zasiadającego. Że zaś ustępstwa, w projekcie Kościałkowskiego uczynione, mogły wielu przeciwników Rady przejednać (jakoż ks. Jenerał ziem podolskich sam się za niemi na Sejmie oświadczył), przeto opozycyjni zmienili taktykę i poczęli uderzać w ten projekt, jakoby dla tego, że wprowadzając kwestyą formy rządu, wiele tygodni a może i miesięcy zmitrężyć się musi, ze szkodą wojska; ustanowione było raz jeden *(pro tunc)* podwójne podymne półroczne oprócz zwykłej raty tego podatku płatnej w dniu 1 marca; pierwszy atoli paragraf tego projektu żądał zniesienia Rady Nieustającej. Było to nowe zarzewie, które wiele swarów wznieciło; rozprawiano przez trzy sesye (9, 12 i 13 stycznia) nie nad projektami, ale z ich powodu. Wedle prawa, projekt Kościałkowskiego należało wziąć pod rozwagę, ale Marszałek, który działał w ciągłem porozumieniu z opozycyą, ociągał się z nim; gadano najnieporządniej, marnując czas i zarzucając sobie

[1]) Ograniczenia w atrybucyach Rady, według projektu Kościałkowskiego, odnosiły się do następnych punktów: 1° Straż nie miałaby władzy tłómaczyć praw ani nakazywać tymczasowej egzekucyi; 2° nie mogłaby konfederować Sejmu jak w r. 1776 i jak Król pragnął w r. 1788; 3° nie mogłaby komisyi skarbowej nakazywać wypłat, jak to było z wydatkiem 50.000 dukatów na przyrządzenie pałacu Ambasadora, pomimo że Sejm (1768) przyznał na ten cel tylko 30.000 dukatów; 4° nie miałaby wreszcze prawą zawieszać w urzędzie sędziów o prewarykacyą obwinionych, chociaż nie było przykładu, aby tego prawa użyła.

nawzajem jego marnowanie. Opozycya wyrzekała, że »rozpoczynając teraz materyą rządową, oddala się *probabilitatem* ustanowienia podatków a zatem i wojska. Kto będzie tego przyczyną, odpowie Ojczyźnie i potomności za uchybioną taką okazyą, która może już nie wróci«. Nareszcie strona królewska okazała się z gotowością do ustępstwa; oznajmił Kościałkowski (15 stycznia), że cofa swój wniosek pod warunkiem, że Sejm przystąpi natychmiast do podatków wieczystych, i że *in tractu* tych materyj żadna inna wtrąconą nie będzie. Przyjęto cofnięcie, lecz wnet potem odmieniono ton. Matuszewicz zapowiada, że na podatki wieczyste nie pozwali, dopóki istnieje Rada, »nieprzyjaciółka wolności, matka nierządu, córka gwarancyi«. Złóżmy tylko wieczyste podatki, a wnet nam wytłómaczą, żeśmy już wszystko zrobili, i każą nam się rozejść. Co najwięcej, pozwala na podatek *protunkowy*. Tymczasem ten ostatni budził rozliczne w Sejmie obawy. Były przykłady, że uchwalony tymczasowo, trwał przez długie lata; podymne, o ile dogodne było wielkopolskim prowincyom, o tyle uciskało województwa wschodnio-południowe; nadto, królewscy posłowie podejrzywali opozycyjnych, że chcą pochwycić pieniądze, tą drogą zebrane, i zapalić konfederacyą w całym kraju. Z drugiej strony, opozycya domyślała się, że Król z częścią senatu i Izby zamierza opuścić stolicę, przenieść się do Kamieńca Podolskiego, albo do Tulczyna i tam pod zasłoną armii rosyjskiej zwołać Sejm nowy. I w jednem i w drugiem przypuszczeniu nie było prawdy: ale przy wzajemnej nieufności nie można było dojść do zgody. Znowu zeszły dwa posiedzenia na bezładnej gadaninie (15 i 16 stycznia): jedni za wieczystym przemawiali podatkiem, gdyż bez niego wszystko niepewne i armia zebrana rozejść się może; drudzy za protunkowym, ale zawsze z warunkiem, by wprzód ukończyć z Radą. Rzucono myśl pożyczki, jako

sposobu, któryby bez podatków mógł zaspokoić chwilową potrzebę. Król przestrzegał, że czy pożyczka, czy podatek protunkowy, zawsze to będą środki o tyle skuteczne, o ile na wieczystych podatkach opierać się będą i zażądał na sesyi (16 stycznia) od Marszałka, aby w tej myśli przedłożył propozycyą. Spisał ją Małachowski i przedstawił Królowi, ale dodał warunek, że Rada ma być wprzódy zniesiona. Król opierał się: Marszałek przy swojem obstawał. Wtedy opozycya przypomniała, że według aktu prorogacyi sejmowej, pierwej forma rządu, potem wojsko i podatki traktowane być mają. Stanisław Potocki zacytował słowa Fryderyka II, że »kto chce wiedzieć, co się dzieje w Polsce, nie w Warszawie ma o to pytać, ale w Petersburgu«, że więc, aby otrząść się z tej zawisłości, trzeba skasować aż do cienia Radę. Król po raz trzeci na sesyi (16 stycznia) przemawia. »Zupełne uchylenie Rady znaczyłoby z naszej strony zerwanie traktatu. Czy byłoby to sumiennie i czy byłoby roztropnie łamać traktat, nie mając siły na utrzymanie takowego kroku? Ze złamania traktatu największe na kraj nasz spłynąć może niebezpieczeństwo. Jakże ja mogę, kochani obywatele, dozwolić, abyście się na to dobrowolnie exponowali, ile gdy mogą znaleźć się sposoby, przez negocyacyą przyzwoitą toż samo osłodzić i załatwić, co się zdaje niepodobnem. Wolałbym rozłączyć tę materyą, i po ustanowieniu podatków wieczystych, do niej dopiero przystąpić. Wszak niemal wszystkich sejmujących było zdanie, abyśmy naprzód o wzmocnieniu kraju stanowili«. Wzywając Sejm do rozwagi i żądając, aby bezzwłocznie zajął się podatkami, Król dla lepszego porozumienia, posiedzenie na trzy dni zawiesił.

§. 67.

Upadek Rady Nieustającej.

Już drugi tydzień toczyła się ta walka, którą Stanisław August sam jeden właściwie wytrzymywał; senatorowie, choć Radzie w większości przychylni, milczeli. Opozycya chciała zmęczyć Króla. Kiedy mówiono o Straży, w myśl projektu Kościałkowskiego, odzywała się patryotycznie o wojsku i podatkach; gdy zaś Król od projektu tego odstąpił, wracała do formy rządu. Były to dopiero wstępne harce. Trzydniowa zwłoka pozwoliła jej ułożyć lepiej swój plan i tak przygotować szeregi, by walną bitwę niespodzianie wydawszy, z królewskim oporem raz przecie skończyć. Najbliższa sesya miała ku temu posłużyć.

Dnia 19 stycznia, Marszałek otwiera narady oświadczeniem, że stosownie do woli królewskiej, rzecz toczyć się będzie o podatkach i upoważnieniu do pożyczki, Pierwszy zabiera głos biskup Szembek i mówi — o Radzie Nieustającej. Dowodzi, że gwarancya z roku 1768 i 1775 nic nie przeszkadza do zmian w ustawodawstwie wewnętrznem, bo inaczej naród nie byłby niepodległym. Gwarancya nie wkłada żadnych obowiązków na Polaków; ona owszem, na państwa gwarantujące wkłada obowiązek bronienia takiej formy rządu, jaką się Polakom podoba uchwalić. Ta osobliwsza argumentacya opierała się na ostatniej, tak podstępnej deklaracyi Buchholtza, i była wymierzona na odbicie przestrogi królewskiej, że nie można traktatu międzynarodowego łamać jednostronna uchwałą. — Gdy biskup skończył, Małachowski nie przypomniał, że odstąpiono od materyi, ale dał głos posłowi trockiemu, Zaleskiemu. Ten w długiej i przyciężkiej mowie po raz setny wylicza gwałty i uzurpacye Moskwy, której Rada Nieustająca

jest narzędziem. Ona to jest źródłem nieufności między Królem i narodem, ona zawadą do polepszenia losu Ojczyzny. Na szczęście już ona nie istnieje prawnie. Odjęto jej moc nad wojskiem, odjęto sprawy zagraniczne, i w ustawie o komisyi wojskowej powiedziano, że Straży (nie Radzie) komisya ma ulegać. Straż więc jest prawem, Rada bezprawiem, trzeba to wyraźnie powiedzieć i pozbyć się przekory, która cały postęp prawodawstwa i starań naszych tamuje. Przedewszystkiem znieść Radę, a potem gadajmy o podatkach. Nowego rządu nie trzeba teraz, bo on jest w nas, w sejmie, i tego nic zastąpić nie może. Straży opisywać także nie trzeba, niech ona taką będzie, jak była dawniej — za Sasów. Rada, główny nieprzyjaciel wolności naszych, przepaść dla swobód przygotowana; dopóki ona istnieje, dopóty podatki będą źródłem zubożenia, dopóty wojsko narzędziem niewoli, dopóty stan nasz pogardy godnym. Zatem stawia propozycyą: *Czyli Rady Nieustającej ustawa, z jej opisami sejmów 1775 i 1776, ma być uchyloną lub nie?*

Wnet wstaje Sapieha. Zkąd się wzięła Rada? Oto cudzoziemska influencya, sprzykrzywszy sobie gwałty, któremi utrzymywała się przez lat jedenaście, wystawiła sobie taką magistraturę, przez którąby spokojnie rządzić mogła. W ciemnościach i kontradykcyach prawa, konsyliarze Rady mogą wszystko, na co się zechcą odważyć. Po zmianach w Radzie już dokonanych lub zapowiedzianych (w projekcie Kościałkowskiego), niczem już nie będzie, więc próżny na nią wydatek. Nie przypuszcza mowca, aby Dwór petersburgski miał o to dbać wiele, czy w tej, czy w innej formie Straż istnieć będzie? Ale gdyby też i znalazła się potencya, coby w Polsce rządzić chciała, wtedy zawołałbym: »Idźmyż bronić reszty Ojczyzny! nie zważajmy, jaka siła, ale jaka powinność obywatelska! Jeżeli nie potrafimy najukochańszej ocalić Ojczyzny, to przynajmniej mogiły nasze przy-

wrócą Polsce tę sławę, która zwycięzkie przodków naszych okrywa popioły!...« »Powiedzą mi, a wszakże chcemy przystępować do podatków. A ja powiadam: kto nie chce uchylenia Rady, ten nie chce ani wojska, ani podatków. Bo któżby mógł dać przeciw sobie, dać na to, żeby nowe za swój grosz kupował kajdany lub zbierał wojsko dla zguby kraju i wolności?... A gdyby mimo to wszystko Rada przez uchwałę sejmową miała się utrzymać, wtedy nie pozostałoby nam nic do roboty, jak czemprędzej wracać do stroskanych a w domach od nas ratunku czekających braci, donieść im o ich niedoli i łzy ich odebrać w nagrodę prac naszych! Rzeklibyśmy im: nie mogliśmy ustrzedz was od niewoli, lecz nie chcielibyśmy przynajmniej jej sprężyn waszym majątkiem wzmacniać. Róbcie teraz, co możecie!...«

Biskup przemawiał jako statysta, że wedle traktatów nic Polski względem Moskwy nie wiąże; Zaleski jako republikanin, że despotyzm Rady jest nieznośny i jako prawnik, że Rada nie ma tytułu prawnego egzystencyi; Sapieha wreszcie jako patryota. On nie dba o niebezpieczeństwa, bo od nich kraj piersiami swemi zasłoni, albo zginie dla chwały narodu; on wojska i podatków odmówi, i w razie potrzeby zawezwie kraj do nowej konfederacyi! Brakowało do scenicznego efektu, żeby ktoś do Króla odezwał się patetycznie. Podjął się tej roli Suchorzewski. W czarnych kolorach maluje rozpacz powszechną z powodu uległości Moskwie, w jakiej Rada Polskę utrzymuje, z rozczuleniem błaga Króla, aby z tej hańby naród wyzwolił, a dla zapewnienia wszystkim tego szczęścia żąda, żeby propozycya Zaleskiego wzięta była pod dyskusyą. — Marszałek tłómaczy się, że są na stole projekta podatkowe; dopóki te cofnięte nie będą, nie można rozbierać innego przedmiotu. Ale je na szczęście cofają, otworzona dyskusya.

Tyle, jak się zdaje, było naprzód ułożone; reszta miała się odbyć zwykłym torem. Rożnowski twierdzi, że cokolwiek mówią o Radzie, łatwiej od niej otrzymać sprawiedliwość, niźli to dawniej bywało za Rady senatorskiej, do której obywatel trudny miał dostęp i która też żadnego nieszczęścia odwrócić od kraju nie umiała. Mimo to i on jest za zniesieniem Rady, bo była samowładną, mogła prawa tłómaczyć, skarbem rozrządzać nieprzyzwoicie, podnosić konfederacye, zawieszać sędziów pod pozorem nieposłuszeństwa, traktować z obcemi mocarstwami. — Następuje obszerna mowa Stanisława Potockiego, jak zwykle, pełna szumnej deklamacyi. Wielorakie są pobudki do zniesienia Rady, atoli najważniejszą jest chęć okazania naszej niepodległości. Niech Rada pierwsza naszej niepodległości padnie ofiarą! Niebezpieczeństwo od Moskwy nie tak wielkie, jakby Rada udać chciała. Zapewne, Rada tak jest dogodną obcej influencyi, że Moskwa wszystkiegoby użyć gotowa, aby jej bronić. Niechże broni, tem przyspieszy tylko dzień naszego powstania! Niech grozi ten, co czynić zamyśla. Dwoma wojnami zaprzątnięta Moskwa nie pokwapi się, by trzecią na siebie sprowadzać. Więc nie z obcymi, ale między nami jest tu sprawa. Czego czekamy? Czy chcemy znikczemnić tę jedyną porę powstania naszego? Czekają nas wtedy złorzeczenia i zemsta braci naszej, bo w nas widzieć będą uwiecznicielów klęsk, niedoli i ohydy swojej. Korzystając z chwili pomyślnej, kończmy bezzwłocznie, cośmy dla szczęścia narodu tak chwalebnie przedsięwzięli. Niech nas nie ziębi próżna trwoga. Ustanówmy rząd dobry i wojsko, bronić i gwarantować go nam zdolne. Ale nic z tego wszystkiego nie będzie, jeśli Rada zostanie. Ani podatków, ani wojska nie damy, bo któżby chciał dopomagać Radzie do utrwalenia przemocy nad narodem i do tępienia najwierniejszych sąsiadów naszych!

Proszono o *turnum*. Kasztelan Szydłowski rzekł: Gdy taka jest zawziętość przeciw Radzie i przychodzi ją uchylić, czyż nie można, dla zapobieżenia jakowej niechęci, w grzeczny sposób tego dokonać? Jest w Warszawie p. Stackelberg. Donieśćby mu trzeba o tym zamyśle narodu, rozumiałbym, że możeby się przychylił. »Niema zgody«, odezwano się tłumnie, a Niemcewicz zawołał: »Krok takowy byłby ujmą niepodległości naszej i hańbą dla narodu!«

Turnus, turnus, wołano. Posłowie królewscy, którzy dotąd nic się nie odzywali, zamiast użyć poważnych argumentów, poczęli wzruszać mniej przystojne trudności, tylko dlatego, aby uniemożebnić głosowanie. Do propozycyi uchylenia Rady, jedni dodawali poprawkę: *wraz ze wszystkiemi nadaniami i rezolucyami Rady*, inni zaś: *wraz z całą konstytucyą 1775 i 1776 r.* »Skorośmy tak odważni, mówiono, znieśmyż wszystko, na co Sejm rozbiorowy przyzwolił«. Odparto ten żart legalnym argumentem, że prawo nie pozwala głosować na kilka połączonych z sobą materyj. Małachowski, zwykle tak powolny w kierunku obrad, nastawał teraz, aby sejmujący przyzwolili na turnus i ażeby Marszałek W. zarządził głosowanie w Senacie. Trwały utarczki czas jakiś; marszałek Mniszech ociągał się ze zbieraniem głosów senatorskich, wszakże gdy żaden z senatorów go nie wstrzymywał, gotów był przyzwolić. W tej ostatniej chwili Król zabrał jeszcze głos, lecz mówił słabo, rozerwanie; snać, że i on już był zwyciężony natarczywością opozycyi. Oświadcza, że jak był zawsze tak i teraz będzie nierozdzielny z narodem, któremu koronę zawdzięcza: ale właśnie dlatego, że chce dzielić jego losy, czuje się obowiązany po raz ostatni go ostrzedz, co sobie i jemu zgotuje. Chcieć dziś decydować podaną propozycyą — weźmijcież przezacne Stany na uwagę, dokąd to was zaprowadzić może!... Któż wie, ażali Bóg

losów nie już ostatnich dla Polski pozwolił? Któż wie, ażali zastanowiona w tym momencie refleksya nie przyłoży się do ratunku Ojczyzny, albo nie zastanowiona nie przyspieszy wiszącego nieszczęścia? Radbym, tak mówił, abym się mógł podobać narodowi, ale chcę, żeby mi nie wymawiał: Królu, czemuś nie przestrzegł, kiedy było potrzeba? To powiedziawszy, powtarzam, że czyli w dobrym, czy złym losie, nie będę oddzielał się od narodu, a teraz oczekuję, co przezacne Stany w tej mierze decydować będą. — Stanisław August nie wierzył już, by zapęd opozycyi mógł przełamać, więc, przypominając tylko, że nie zmienił swego zdania, uprzedzał z góry, że podda się decyzyi Sejmu. To postawienie się Króla rozbroiło do reszty jego stronnictwo. Jeszcze czas jakiś Mniszech czekał ze zbieraniem wotów, ale gdy Marszałek sejmowy i posłowie naglili, zaprosił Prymasa do złożenia swego zdania.

Prymas odmówił swego wotum. »Pisałbym się na uchylenie Rady nieustającej, rzecze, gdyby można pochlebiać sobie, że takowe uchylenie potrafi wrócić Polsce najpiękniejsze prowincye, na tymże Sejmie 1775, tymże traktatem oddane trzem sąsiadom. Ale znając i owszem przyczynę lękania się nowych zaborów i nieszczęśliwości dla naszej Ojczyzny, dla nas i braci naszych, żadnej więc decyzyi kłaść na nią nie umiem«. — Ze wszystkiego było widoczne, że znaczna większość oświadczy się przeciw Radzie. Czy usuwając się ze swem votum, Prymas chciał uniknąć zbyt dotkliwej porażki, czy też postawić zasadę, że w sprawie objętej traktatem dwustronnym, Sejm jednostronnie decydować nie ma prawa, a tem samem zastrzedz z góry nielegalność decyzyj — dość, że przykład Prymasa całą niemal partyę królewską pociągnął; zaledwie kilku odezwało się z jakimś argumentem przeciwnym wnioskowi. Biskup Kossakowski zarzucił uchybienie form prawnych, bo nie

było projektu oddanego pod deliberacyą, owszem Izba miała o podatkach stanowić. Był to zarzut słuszny, uczyniony Marszałkowi sejmowemu, ale go ten nie podniósł. Wojewoda Małachowski, jedyny z Małachowskich, który wiernie trzymał się Króla, w głosie swoim wypowiedział śmiało, do czego zmierza opozycya. »Ten to jest prawdziwy zamiar, aby senat od prawodawczej oddalić władzy, a Król, aby oddalony od interesów publicznych, zyskał obojętność narodu.«

Nie odpowiedziano na ten zarzut; w ogólności pomijano milczeniem argumenta, które trafiały wprost, albo je zacierano patryotycznemi frazesami, w rodzaju tych, które Sapieha i Stanisław Potocki mieli zawsze w pogotowiu. Na potoki elokwencyi z ust opozycyi płynące, Zakrzewski odrzekł krótko: »Gdyby obce potencye na wymowę z nami wojowały, nad każdą bylibyśmy pewni zwycięztwa, lecz skoro tem ich nie pokonamy, tylko siłą, próżno czas na obszernych mowach tracimy. Świadkiem będzie Dyaryusz, kto marnuje czas«. Z opozycyjnych należy wspomnieć o mowie Ignacego Potockiego; pokazuje ona, jakie w owej chwili panowały pojęcia u najlepszych głów tego obozu. Wszystko, co stanowi warunki dobrego rządu: egzekucyą praw, dozór sprawiedliwości, zarząd wojska, wpływ konieczny na prawodawstwo, a mianowicie połączenie władz administracyjnych w jedno, to wszystko Radzie poczytuje on za winę, dlatego oczywiście, że to wszystko skupiało się w ręku Króla. Kiedy niema Sejmu Nieustającego, bezpieczniej jest władzę egzekucyjną rozdzielać, niż łączyć; złączenie chyba zagranicy dogodne. To też »projekt Rady, jak obcym jest wymysłem, tak prawo Rady obcą jest przemocą, rząd Rady domowym nierządem, codziennem wolności podkopywaniem«. Zobaczymy we dwa lata później, jak tenże Potocki zmienił zdanie; kiedy już nie burzyć, ale budować próbował: rozdzie-

lenie władz nie wydawało mu się szczytem rządowej doskonałości. — Książę Jenerał ziem podolskich przyznawał, że Rada Nieustająca może być użyteczną, ale nadużyła swej władzy, i zresztą od powszechności oddzielać się nie chce. Inni mowcy powtarzali argumenta wielekroć słyszane, albo popisywali się odwagą, krusząc przemoc Moskwy. Łatwa to była odwaga, gdy Moskwa milczała, a publiczność przyklaskiwała z galeryi.

Głosowanie przeciągnęło się do późnej nocy, 120 głosów padło *przeciw* Radzie, 11 *za* Radą, 62 *wstrzymało się* od głosowania. Rada uchylona, opozycya odniosła stanowcze zwycięztwo. Trzeba też przyznać, że prowadziła walkę z większą nierównie energią, niż partya królewska. Obrona departamentu wojskowego była daleko świetniejszą; rzecby można, że w niej obóz królewski zużył swe siły. Co szczególnie smutnie uderza, to sposób, w jaki Radę chciano zasłaniać. Na zaskarżenia, ciskane na Radę, nie umiano dać innej odpowiedzi, oprócz tej, że ona poręczona traktatem, że po za nią stoi Rosya. Nie w samej Radzie, nie w przeświadczeniu o jej użyteczności, o szkodach wewnętrznych z jej zniesienia szukano broni, tylko w potędze Rosyi, a czyniono to w chwili, gdy sama roztropność najmniej o Rosyi mówić dozwalała, bo się jej nie lękano, i wszelka o niej wzmianka była słuchaczom wstrętną, owszem zwiększała niechęć do Rady. Oczywiście, dość było wówczas odezwać się do patryotyzmu uczuciowego, do żywego zawsze pragnienia zupełnej niepodległości, aby całą tę argumentacyą odrazu powalić i umysły gorętsze porwać za sobą. — Nie pierwszy to raz Król i jego stronnicy popełnili ten błąd. Przypomnijmy, że i Komarzewskiego wraz z całym zarządem armii, za którym tak wiele było do powiedzenia, nie inaczej zasłaniano, jak tylko puklerzem Stackelberga, a gdy tej ochrony zabrakło, poświęcono bez walki. Jaka tego przyczyna? Nie inna, tylko

ta, która co chwila boleśnie w naszych dziejach uderza: miękkość żywiołów, które się na rząd składały i nieproporcyonalna przewaga opozycyi.

Cokolwiekbądź, uchylenie Rady dokończyło szeregu tryumfów opozycyi, ubezpieczyło jej wpływ w Sejmie; odtąd już ona odpowiedzialną będzie za czynność lub nieczynność Sejmu. Ale zaraz po uchwale 19 stycznia, tak dobrze Króla jak jego przeciwników ogarnął ciężki niepokój, jak ją przyjmie Rosya, co ona powie w chwili, gdy się z obecnych wywikła trudności? »Gdy stanęła kasacya Rady (pisze Król) Branicki pierwszy zbliżył się do bisk. Infl. Kossakowskiego, prosząc go, aby umniejszał, jak będzie mógł najlepiej, winę jego przed Ambasadorem. Biskup odpowiedział mu: WPan Potemkina masz po sobie, wszak nikogo nie potrzebujesz. Na to Hetman: on tam możny, ale do polskich interesów niemożny. A ja znam, że to wasze niedawanie wotów, są to chowane kije za piecem na nas kiedykolwiek. — Toż prawie i marszałek Potocki i inni opozycyjni mówili, i mocno ich to obchodzi, tak dalece, że prawie równie oni zwycięzcy, jak my przegrani, zostajemy w troskliwej niepewności, co i jak dalej będzie« [1]).

Skoro nadeszła do Petersburga wiadomość o tej pamiętnej uchwale, Osterman rzekł z naciskiem do Debolego; »Ależ to jeden z punktów traktatu, utrzymanie Rady!« Począł Deboli odzywać się do wielkomyślności Imperatorowej, że jej wszystko jedno, jaka forma rządu będzie, byleby była republikańska. »Piszą oni do W. Pana, zapyta Osterman, że tu przyślą posła ekstraordynaryjnego (jakoby z ekskuzą)«. Deboli upewniał, że tak będzie, ale z nieśmiałością, bo sam nie bardzo w to wierzył. Rzecze Osterman: »Król pruski może rozumiał, że my się na to, co się u was dzieje, zapalimy. Ale my

[1]) List do Debolego, z 21 stycznia 1798.

flegmy nie tracimy i na was się nie gniewamy«[1]). Ta wiadomość była wielkiem uspokojeniem dla stroskanego Króla — zbyt wielkiem!... »Właśnie teraz (pisze on, kończąc swą depeszę z 11 lutego) odbieram list WPana. Chwała Bogu, że o to skasowanie Rady wielkiej burzy tam nie będzie!« — Kto tę »burzę« chwilowo zażegnał, co było powodem tej »flegmy«, której Dwór petersburgski nie zwykł był względem Polski okazywać? na to pytanie znajdujemy odpowiedź w korespondencyi Kanclerza austryackiego z gabinetem rosyjskim.

Musimy się w niej rozpatrzyć.

§. 68.

Zachowanie się Dworu wiedeńskiego w obec Sejmu.

Skutkiem przymierza, zawartego między Austryą i Rosyą, oba gabinety zobowiązały się działać w Warszawie wspólnie i jednostajnie, czyli innemi słowy było umówione, że minister austryacki, de Caché, popierać będzie zawsze hr. Stackelberga. Prędko bardzo pokazały się niedogodności tego układu. Rosya przyuczona do samorządztwa w Polsce, nie chciała się niem dzielić z żadnem mocarstwem; nie wyjawiała też Austryi swoich zamiarów, chociaż nie omieszkała żądać od niej poparcia. Skarżył się o to wielokrotnie ks. Kaunitz, napróżno; gabinet petersburgski głuchym był na jego przedstawienia. Prócz tego, nie mała sprzeczność poglądów, różniła te mocarstwa. Rosya wymagała, aby w Polsce wszystko jej ulegało, a gdy znaczna część narodu przerzuciła się na stronę Prus, i Sejm wbrew jej woli działać począł, znosiła to niecierpliwie, przemawiała wyniośle, gwałtownie, i nietylko Króla i jego obóz, ale nawet Dwór

[1]) Raporta Debolego, z 30 stycznia i 3 lutego.

wiedeński do podobnejże gwałtowności wciągnąć usiłowała, bez uwagi, że w ten sposób drażni umysły i ułatwia grę gabinetu berlińskiego. Całkiem inne było działanie ks. Kaunitza. Przyjęte depesze Hertzberga (które jak wiemy zawsze do Petersburga w odpisie przesyłał), były mu dowodem, że podżeganie Polaków ze strony Prus nie miało innego celu jak rozjątrzyć Dwory cesarskie i skłonić je do groźnego względem Polski wystąpienia, coby Króla pruskiego upoważniło do zajęcia Polski zachodniej swą armią. Tego najbardziej Kaunitz się lękał, temu zapobiedz, stało się regułą jego polityki, zdaniem tak ważnem, że dla niego, jak zobaczymy, gotów był wojny z Portą zaniechać. Nietylko sam w słowach i czynach był niezmiernie wstrzemięźliwy, i swojemu reprezentantowi w Warszawie jak największą zalecał ostrożność, ale taką samą ostrożność gabinetowi petersburgskiemu, bez przerwy, doradzał. Obszerna korespondencya dyplomatyczna, której część chcemy streścić poniżej, przekonywa, że Kaunitz dopiął celu; że umarkowanie, które Rosya po zniesieniu Rady Nieustającej i później okazała, głównie jego radom przypisać należy. Czy to umiarkowanie wyszło na korzyść Polski, czy przynajmniej nie mogło być przez nią lepiej, niż było, użyte, to inne pytanie, na które nie tu miejsce odpowiadać: ale czytając te pisma, żałować przychodzi, że je dziś dopiero poznajemy, i że rady tak mądre, przestrogi tak zbawienne, nie Polaków, lecz Rosyi dochodziły.

W początkach Sejmu, Kanclerz austryacki widząc rosnącą w umysłach fermentacyą, przesłał panu de Caché godną uwagi notę. Nie tai w niej najżywszej obawy, że zapał patryotyczny, niechęciami osobistemi wzmocniony, może na Sejmie przytłumić rozwagę i stworzyć szereg złudzeń, za które Rzplta drogo kiedyś zapłaci. Do rzędu takich złudzeń zalicza, że Rzplta jest w możności obecnie

taką sobie nadać konstytucyą, któraby ją nadal od wszelkiej zewnętrznej zawisłości politycznej uwolnić potrafiła; że uszczuplając władzę królewską po dawnemu, nie otworzy się pola, w miejsce usterków pojedynczych, jakie mogły być popełnione, do daleko cięższych uchybień i nadużyć ze strony tych, którzy część królewskiej władzy posiędą; iż ze strony Dworu berlińskiego nie grozi całości Rzpltej niebezpieczeństwo, wobec którego wszelkie inne, choćby najbardziej uprawnione zamiary, stracić powinny swą wagę w umyśle zacnego patryoty; że temu niebezpieczeństwu Rzplta sama zaradzi, i że obejdzie się w tym celu bez pomocy Dworów cesarskich, jakkolwiek to główne złe mają one na pamięci. Bez zimnej i spokojnej rozwagi Rzplta musi być porwana w wir projektów i postanowień, które nie wejdą w wykonanie i tylko nieporządków przyczynią. — Z drugiej strony, pisze Kaunitz, mamy dowody, że Dwór berliński będzie usiłował wywołać w Rzpltej zamięszania, któreby mu pozwoliły zabrać Gdańsk, Toruń i sąsiedne województwa; wprawdzie, względy polityczne nie dozwalają złożyć tych dowodów, ale samo prawdopodobieństwo takiego zamiaru powinnoby oczy otworzyć na postępowanie Dworu berlińskiego i nakazać ostrożność w przyjmowaniu jego rad. Dążeniem jest Dworów cesarskich przeszkodzić pruskim zamachom, lecz i polskich patryotów powinno być interesem, z takiem ich dążeniem połączyć się. Tę depeszę ks. Kaunitz poleca odczytać w całej rozciągłości ks. Czartoryskiemu i wogóle jak największe okazywać jemu zaufanie; z innymi zaś posłami galicyjskimi być nader ostrożnym we wszystkiem, co dotyczy Dworu pruskiego [1]).

---

[1]) Depesza z dnia 1 listopada 1788. *Archiwum tajne wiedeńskie.* — Nie była to jedyna przestroga, jaka doszła w tym czasie z zagranicy. Kiedy Sejm polecił udzielić ministrom obcym w Warszawie korespondencyi swej

Atoli pierwej, zanim to pismo nadeszło, już stosunki w Warszawie znacznie się zaostrzyły. Przypomnijmy rozdrażnienie Stackelberga, w jakie go wprawiło zniesienie departamentu wojskowego, łącznie z projektami, o których w Izbie mówiono. »Przed samem odejściem poczty, pisze de Caché (5 listopada 1788), hr. Stackelberg zawezwał mnie do siebie, i rzekł: Proszę Pana donieść jeszcze dzisiaj swojemu Dworowi, iż rzeczy tutejsze przybierają cechę coraz groźniejszą; że opozycya, w której wasi Galicyanie są najśmielsi i najzaciętsi, używa wszystkich sił, aby obalić rząd, utworzony pod

ze Stackelbergiem i Buchholtzem (listop. 1788), hr. Montmorin, francuzk. minister spraw zagranicznych, dziękując za tę komunikacyą, wyraził w nocie[1] do rezydenta francuzkiego, p. Aubert (8 stycz. 89): „Król francuzki, pragnąc gorąco spokoju i pomyślności Rzpltej, spodziewa się po mądrości polskiego narodu, że przy ulepszeniu różnych gałęzi swego rządu, unikać będzie wszystkiego, coby mogło narazić jego stosunki z jakiemkolwiek mocarstwem; iż zrozumie, że co wieki zepsuły, to się w kilku miesiącach naprawić nie da; że nakoniec zważy wszystkie okoliczności, które mu w postępowaniu wielką nakazują miarę, aby nie stracić nawet nadziei odzyskania tej trwałości i świetności, jaka mu się należy w rzędzie państw europejskich". Depesza ta nietylko nie została złożoną w Sejmie, ale sprowadziła na p. Auberta cierpkie wymówki ze strony ks. Sapiehy, jako marszałka konfederacyi. Dziwił się on, że rząd francuski, który dawniej tyle rozruchów wzniecał w Polsce, a później zapomniał o sprawach Rzpltej, teraz nieproszonemi radami mięsza się w czynności wolnego i niepodległego narodu. — Dodać trzeba, że rząd francuski dał w tym czasie do zrozumienia, że nie życzy sobie widzieć Stan. Potockiego posłem Rzpltej w Paryżu. (Raport de Caché, 4 lut. 1789). — Nie było to jednak dowodem nieżyczliwości hr. Montmorina względem Polski. W depeszy swojej do hr. Ségura w Petersburgu radził, że aby przekonać Polaków, co warta przyjaźń pruska, Dwory cesarskie powinnyby oświadczyć, iż oddadzą wszystko, co w r. 1773 Polsce zabrały, byleby Król pruski zrobił toż samo. Niweczące traktaty z r. 1773, jeszczeby Dwory cesarkie doskonały zrobiły interes, a odpowiedź Króla pruskiego zdarłaby zeń maskę w oczach Polaków. (Ob, *Zapiski Chrapowickawo: Cztenia w obszczestwie istoryi moskowskom.* Moskwa 1862, 14 stycznia 1789, str. 161). Hr. Cobentzl, donosząc o tej depeszy (24 stycznia 1789), uwiadamia, że Segur mało ma nadziei, aby się ta myśl na Dworze petersburgskim przyjęła.

opieką trzech Dworów; że Pan i ja przemawialiśmy, dopóki było można, po przyjacielsku, ale że trzeba nakoniec uciec się do groźby, aby te głowy zapalone otrzeźwić. Przeto żądam takich dla Pana rozkazów, abyś mógł surowo upomnieć Galicyanów dwurządowych, a mianowicie: Rzewuskiego, pisarza, ks. Jabłonowskiego, ks. Czartoryskiego, ą nawet marszałka Potockiego (jakkolwiek on nie jest waszym poddanym), żeby nie dopomagali do wywrócenia rządu tutejszego, bo inaczej na swym majątku odpowiedzą przed Cesarzem«. Ambasador wyraził nadzieję, że przez parę tygodni uda mu się powstrzymać te niebezpieczne projekta, a tymczasem ufa, ze z Wiednia nadejdzie pożądana odpowiedź.

Nie czekając pomocy, której się domagał, hr. Stackelberg oddał tegożsamego dnia (5 listopada), jak już wiemy, notę Marszałkom konfederacyi, w której pogroził zerwaniem przyjaźni Imperatorowej. Katarzyna, uwiadomiona o postępku swego Ambasadora, pochwaliła go w zupełności. »To Królowi pruskiemu da do myślenia, rzekła, a Polakom otworzy oczy« [1]). Tymczasem skutek tej noty był wcale różnym; powiększyła ona w Polakach niechęć do Rosyi, utrudniła wielce stanowisko królewskie, a Fr. Wilhelmowi dała sposobność do odegrania roli wspaniałomyślnego obrońcy przeciw sąsiadowi, który groził wprawdzie, lecz swych gróźb nie mógł wykonać w tej chwili.

Ks. Kaunitz, odebrawszy tak naglące z Warszawy wezwanie. uczynił mu zadość: wyprawił depesze z surowem upomnieniem dla posłów galicyjskich, z przyjacielskiem lecz stanowczem ostrzeżeniem dla ks. Czartoryskiego, i upoważnił p. de Caché do wniesienia protestacyi, w razie, gdyby w istocie zabierało się na wywrót rządu. Lecz łagodząc te twarde dokumenta, uczynił krok,

[1]) Chrapowicki: *Czteria*, str. 130.

który musiał być przyjemny Stanom Rzpltej. Podczas oblężenia Chocimia od wojsk austryackich (1788) ucierpiały sąsiednie wioski polskie, na co skarżono się ze strony polskiej w Wiedniu; otóż Kaunitz oświadcza, że Cesarz gotów jest szkody rzeczone nagrodzić, i prosi Rzpltę, aby wyznaczyła komisarzy, którzyby społem z austryackimi ocenili je na miejscu i załatwili tę sprawę w sposób odpowiedny przyjacielskim obu państw stosunkom. Nie okazywała takich względów Rosya obywatelom polskim, od jej wojsk wielokrotnie pokrzywdzonym. Nadto ks. Kaunitz poleca panu de Caché wielką oględność w użyciu owych pism upominających. Bo jeśli z jednej strony (mówi on), musimy Rosyi być usłużni i opozycyi nie dodawać ducha, to z drugiej, jeszcze bardziej strzedz się należy, abyśmy naszym naciskiem nie dogodzili Królowi pruskiemu. Kanclerz wyznaje także, że zachowanie się Stackelberga w tej sprawie nie wzbudza w nim ufności, nie jest ono polityczne; Ambasador nie obliczył widocznie swych sił, i nie zmierzył donośności aktu, który pod wpływem chwilowego rozdrażnienia postawiony, może mieć następstwa wcale niechwilowe [1]). — We trzy dni później Kaunitz wysyła nowe instrukcye do Warszawy (22 listopada). Odebrał on z Berlina wiadomość, że Dwór tameczny kazał na sejmie polskim złożyć powtórną deklaracyą, w której uroczyście pochwala zamiary opozycyi; z Warszawy zaś przyszło doniesienie, że partya hetmańska, czyli potemkinowska, złączyła się z pruskiem stronnictwem. Otóż ten ostatni mianowicie fakt nabawił Kanclerza mocnego niepokoju. Przypuszczając, że to nie mogło stać się bez przyzwolenia księcia Potemkina, przychodzi on do tego, iż zaczyna wątpić o prawdziwych zamiarach Rosyi, i pyta, czy ona nie otwiera sobie po cichu drzwiczek do przy-

[1]) Depesze jawne i poufne do p. de Caché, 19 listopada 1788.

mierza z Prusami? W każdym razie nie widzi przyczyny, dlaczegoby Austrya miała tak twardo naganiać posłów galicyjskich na Sejmie polskim, skoro Rosya własnego stronnictwa utrzymać na wodzy nie umie, czy nie chce? Pan de Caché powinien przeto zachować się biernie, aby złego nie powiększać, jak to uczynił hr. Stackelberg swoim gwałtownym pospiechem.

§. 69.

Kanclerz austryacki hamuje Rosyą.

Niepowodzenia, jakich armia austryacka doznawała przez całą kampanię 1788 r. i nieczynność Potemkina pod Oczakowem, budziły w Kaunitzu niesmak do wojny tureckiej. Tem mocniej pragnął on teraz jej zakończenia, im bardziej przypuszczał, że trzeba będzie użyć wszystkich sił Cesarstwa, aby zapobiedz pruskim zdobyczom na Polsce. W tej myśli wysłał Kanclerz do hr. Cobentzla kuryera (28 listopada) z oświadczeniem, że Cesarz nie może naraz prowadzić wojny z Turcyą i z Prusami. W Polsce rzeczy idą coraz gorzej; najlepiej więc zawrzeć pokój z Turkami, na warunkach *uti possidetis*, a gotować się do wojny z Prusami. Jeżeli zaś Rosya chce dalej wojny, albo Turcy nie zgodzą się na pokój z nią, to Imperatorowa raczy pozwolić, aby Austrya pogodziła się sama z Portą, a wtedy będzie ona mogła wytężyć wszystkie siły na Prusy i nie dopuścić ich rozszerzenia się w Polsce. Rosya widocznie nie ma wojska, albo użyć go nie umie. — Do tej instrukcyi, zapowiadającej tak ważną zmianę w ogólnym systemie politycznym, ks. Kaunitz dodał depeszę, w której całe postępowanie Rosyi w sprawach polskich, oraz partyi dworskiej, surowej ze stanowiska austryackiego poddał krytyce. Wbrew przedstawieniom naszym, nalegał hr.

Stackelberg na zawarcie aliansu z Polską tak długo, dopóki Dwór pruski temu otwarcie się nie sprzeciwił: a gdy to się stało, i gdy ten plan musiano porzucić, Stackelberg łącznie z partyą dworską, popełnili błąd, przyzwalając na zawiązanie konfederacyi, i na wniosek o pomnożenie armii. Z tego błędu skorzystała opozycya, aby Królowi i Radzie Nieustającej odebrać wojsko, a skoro się to udało, zmierza obecnie do obalenia rządu i do zniesienia rosyjskiego wpływu. Jak daleko zajdzie to stronnictwo, tego przewidzieć nie można, ale to pewna, że dziś trzebaby użyć przemocy (któraby niechybnie do wojny z Prusami zawiodła), aby przywrócić wpływ Rosyi w tym kraju, i położyć tamę postępom opozycyi. Pruski rząd pragnie koniecznie wprowadzić swe wojska do Polski i zająć sąsiednie jej prowincye; w tym to celu, gdy z cofnięciem aliansu stracił pretekst do tego, zażądał on obecnie ustąpienia wojsk rosyjskich z krajów Rzpltej. Nicby nie było dlań pożądańszem, jak gdyby Rosya groźne jakieś przedsięwzięła środki, albo gdyby Dwór tutejszy stawiał mu opór wyraźny. — Co się nas tyczy, byliśmy gotowi popierać projekta rosyjskie w Polsce, ale gabinet petersburgski nigdy się z niemi nie zwierzył zawczasu; dopiero po zniesieniu departamentu, gdy opozycya poruszyła myśl Sejmu Nieustającego, hr. Stackelberg zażądał naszego spółdziałania. Pospieszyliśmy z niem; wszelako skoro nadeszła wiadomość, że partya ks. Potemkina działa w porozumieniu z Prusami, rzecz nabrała innego znaczenia. Jakie są tego przyczyny, jak przeciw temu działać, hr. Cobentzl lepiej zapewne od nas będzie wiedział. My tymczasem żądamy, aby Rosya pospiesznie nie przedsiębrała takich środków, które złemu nie zaradzając, sytuacyą tylko pogorszyć muszą; aby nas nie wciągano do tego rodzaju postanowień; aby z upokorzeń, jakie Rosyą spotkać mogą z jej własnej winy, nie

chowała do nas żalu, i aby ztąd w stosunkach wzajemnych nie nastało szkodliwe oziębienie.

Katarzyna nie okazywała wstrętu do zakończenia wojny, byleby Turcy przyznali jej Oczaków; w razie zaś, gdyby Porta na to się nie zgodziła, gabinet petersburgski przystawał na wyłączenie się Austryi od wojny, pod warunkiem, że ona weźmie na siebie Prusy. Na przedstawienia Cobentzla, najsłodszym, jak zazwyczaj czynione tonem, by w Polsce Królowi pruskiemu nie przysparzać stronników, odpowiedziała z lekceważeniem: »*Rira mieux qui rira le dernier*«. Jednak uwagi Kanclerza nie przeminęły bez wrażenia. Mówiąc o opozycyi polskiej: »To są stare dzieci, rzekła, trzeba je nauczyć rozumu, ale nie przywodząc ich do złości«. Niepokoiły ją doniesienia Stackelberga, że się w Polsce zanosi na alians z Prusami. Pomimo odradzań Cobentzla, wysłano deklaracyą, która miała być w Sejmie złożoną, w razie gdyby przymierze pruskie przyszło pod obrady. — »Już i na Dworze tutejszym, pisze Ambasador austryacki, poczynają przyznawać, że postępowanie Stackelberga nie było trafne, że niepotrzebnie na początku Sejmu stał tak mocno przy Radzie Nieustającej i innych wewnętrznych urządzeniach, bo to dla obu Dworów rzecz mało ważna, byleby Polska pozostała w dzisiejszej niemocy. Hrabia Stackelberg czynił to dla swoich stosunków z Królem, oraz dlatego, że sam tych urządzeń jest twórcą; ale przez to zaniedbał sprawy daleko ważniejsze, naraził wpływ Rosyi i nie przeszkadzał przymierzu z Prusami. Polecono mu w kwestyach wewnętrznych Polski okazywać się obojętnym, na alians zaś pilniejszą zwracać uwagę [1]).

Po odebraniu wiadomości o zniesieniu Rady Nieustającej, ks. Kaunitz pospieszył napisać do ministra austryackiego w Warszawie, chwaląc partyą królewską,

[1]) Raport, z dnia 31 stycznia 1789.

że się wstrzymała od głosowania. »Zrobiono to, co było najroztropniejszem w dzisiejszych okolicznościach, by nie drażnić opozycyi, a na przypadek zmiany wypadków, mieć drzwi otwarte«. Zapytuje, jakie będzie teraz zachowanie się partyi przeciwnej? Król pruski nie potrafii długo zataić, jak mu niemiłem jest zamierzone wzmocnienie armii i finansów Polski; niepodobna jest, żeby patryoci wtedy nie przejrzeli. Jedna wszakże okoliczność mogłaby pochnąć ich, bądźcobądź, w ręce Prus, to jest obawa, że Dwory cesarskie czekają tylko na chwilę sposobną, aby wszystko, co się stało, wywrócić. Z tego powodu wydaje mu się koniecznie, aby oba Dwory jak najtroskliwiej wystrzegały się każdego słowa lub czynu, któreby mogły dać powód do tego rodzaju przypuszczeń; owszem, należałoby obudzić w naczelnikach opozycyi nadzieję, że gdy przyjdzie znowu do zgody z Rosyą, ich życzenia i korzyści już osiągnięte, będą miane na pamięci. Ks. Kaunitz poleca panu de Caché odczytać hr. Stackelbergowi tę depeszę, w przekonaniu, że jego głęboka spraw znajomość najlepiej mu wskaże, jak dalece będzie można z tych uwag skorzystać [1]). Stackelberg najżyczliwiej przyjął te przedstawienia; oświadczył panu de Caché, że i on także uważa za konieczne, jak najłagodniej przemawiać do Stanów. Stosownie do życzeń ks. Kaunitza, deklaracyi nie wniesie, ani przeciw zniesieniu Rady, ani przeciw aliansowi. Skłania go do tego i ta okoliczność, że w opozycyi spostrzega już rozdział, że partya hetmańska chciałaby całą armię polską przerzucić na Ukrainę i tam działać niezależnie od Komisyi wojskowej, a tego Potoccy i Małachowscy sobie nie życzą [2]).

---

[1]) Depesza, z 4 lutego.

[2]) De Caché, raport z dnia 28 lutego.

I w Petersburgu nachylano się coraz wyraźniej do przyjęcia rad Kaunitza. »Gdy przyszły listy o uchwale Sejmu polskiego (pisze Cobentzl 31 stycznia), poszedłem zaraz do hr. Ostermana, aby zobaczyć, co o niej myśli. Powiedział mi, że jeszcze nie miał czasu widzieć Imperatorowej, że więc może mi tylko swoje osobiste zdanie otworzyć. Według niego Rosya nie ma nic do zrobienia w tej sprawie; że ją pozostawia polskim głowom, które łatwo burzą, ale z trudnością coś lepszego natomiast postawią; że gdyby Imperatorowa miała uczynić jakąś deklaracyą, w następstwie owej noty, którą Stackelberg tak niepotrzebnie w początkach Sejmu pogroził, to chyba tę, aby powiedzieć, że Imperatorowa brała udział w urządzeniu Rady Nieustającej jedynie z przyjaźni dla Polski; że jeżeli odwoływała się później do swojej gwarancyi, stało się to ze względu na Rzpltę, nie zaś w interesie Rosyi, którą ta sprawa nie obchodzi; skoro zaś teraz większość narodu domaga się zniesienia Rady, Imperatorowa niema nic przeciw temu i od Polski domaga się tylko dobrego sąsiedztwa. — Podkanclerzy dodał, że ponieważ to jest osobiste jego zdanie, prosi, aby użytku z niego nie robić. Utwierdzałem go w tej opinii, mówiąc, że wszelki inny środek nic dobrego nie sprowadzi; że to szlachetne i wspaniałomyślne postąpienie Imperatorowej obali argumenta Lucchesiniego, który twierdzi, że Król pruski to tylko ma na celu, aby Polska przestała być prowincyą innego państwa. Jeżeli więc Imperatorowa takiem słowem swojem zaprzeczy owym poduszczeniom pruskim, można być pewnym, że Polacy oswobodzeni ze swej obawy, daleko więcej będą mieć powodów nie ufać Prusom niż Rosyi, i że nie jeden ze stronników pruskich w ten sposób się do niej nawróci«.

W pierwszej chwili, mniej spokojnie Imperatorowa ten wypadek oceniła. Jej sekretarz (Chrapowicki), który wiernie z tego czasu każde jej słowo spisywał, daje nam

widzieć, jakie przemiany w jej usposobieniu stopniowo zachodziły. Pierwsze doniesienie z Warszawy wzburzyło ją bardzo. »Rada postanowioną była w r. 1775 (mówiła), zamieszczona w rzędzie praw kardynalnych, zaręczona przez trzy Dwory. Hr. Branicki i jego krewniak, Sapieha, działali tu wbrew interesom rosyjskim«. Wielkie niezadowolenie. »Oni chcą teraz (mówiła dalej) iść do anarchii, zawiązywać konfederacye na prowincyach, wezmą się za łby«. »Kazała zebrać wszystkie postanowienia i traktaty dla ocenienia obecnych wypadków i zmian, które zaszły wbrew najwyższej gwarancyi«. Nazajutrz przysłała notatkę, aby hr. Stackelberg złożył krótką deklaracyą, że Rada była dla ich dobra ustanowiona, że teraz wszystkie prawa pójdą w poniewierkę i że się otwiera droga do zupełnego nierządu. Zawiozłem ją do Podkanclerzego. Ale jego zdanie jest, żeby raczej poczekać, bo jeszcze nie wiadomo, jakie będą skutki tej uchwały sejmowej, może sam Król zaprotestuje; przy tem nie wiemy, jak Dwór wiedeński będzie chciał działać w tej sprawie. Nie podobało się to Katarzynie. »To głupiec, rzekła z gniewem, czego sam nie wymyślił, to gani.« Jednak po namyśle kazała napisać do Stackelberga, że się zostawia jego ocenieniu, czy ma zanieść, albo nie, jakąś deklaracyą, wedle miejscowych okoliczności [1]). Niebawem nadeszła depesza od tego ostatniego z doniesieniem, że w sprawie Rady nieustającej okazuje zupełną obojętność, i że to najbardziej popsuło szyki Lucchesiniemu, który się tego nie spodziewał. »Ten sposób widzenia Stackelberga (pisze Cobentzel) utwierdził Imperatorową w mniemaniu, że na teraz nic robić nie trzeba; chociaż ją to kosztowało, aby przyjść do takowej decyzyi« [2]).

---

[1]) *Zapiski*, 20—22 stycznia *v. s.* s. 163—164.

[2]) Raport z 6 lutego.

§. 70.

Imperatorowa odkłada swą pomstę.

Ucichła więc ta sprawa do czasu przynajmniej. Nie wiedziano w Warszawie, czem wytłómaczyć ten wymuszony spokój Rosyi, wmówiono w siebie zupełne bezpieczeństwo; wmówiono, że Rosya nie będzie się upominała o zgwałcenie traktatów; dodało to śmiałości stronnictwu pruskiemu. Że to była tylko maska, że ją gabinet petersburgski przywdział z konieczności i do czasu, o tem nas przekonywa inna depesza, którą chcemy zamknąć ten przedmiot. Sprawa aliansu polsko-pruskiego nie przestawała zajmować Katarzyny. W początkach lutego (1789) ks. Galicyn, ambasador rosyjski w Wiedniu, otrzymał rozkaz zaprosić Dwór austryacki do wspólnego przeciw temu niebezpieczeństwu spółdziałania. Podajemy odpowiedź Kaunitza; Czytelnik uderzony będzie, o ile on swym poglądem przewyższał rosyjskich mężów stanu.

Przedewszystkiem Kanclerz oświadcza, że, o ile zna stan rzeczy, musi wątpić, aby Dwór pruski pragnął tego sojuszu, nie ulega bowiem wątpliwości, że ten gabinet raczej utrudnia niż popiera powiększenie armii polskiej, a to się z celem przymierza nie zgadza. Jedynie w razie, gdyby Prusy do wojny z Dworami cesarskiemi zdążały, mogłyby one szukać aliansu, dopóki zaś takiego postanowienia nie wzięły (a zdaje się w istocie, że go jeszcze nie mają), rzeczone przymierze, zamiast przynieść jakąś korzyść, wiązałoby im tylko ręce. Raczej przypuścić trzeba, że Dwór pruski rozpuszczając te pogłoski, chce niemi przynaglić Dwory cesarskie, a przynajmniej jeden z nich, do przyjęcia udziału w jego planach zaborczych, albo też chce wywołać z ich strony jakiś krok pospieszny, któryby jego zamiar ułatwił. Lecz dajmy na to, że owo przymierze bliższem jest, niż nam się wy-

daje, i obaczmy, jakie będą jego następstwa. Jeżeli przyjdzie do wojny z Prusami, to Rzplta albo pozostanie neutralną, albo się przerzuci na ich stronę, boć nie może być na teraz mowy o jej złączeniu się z nami. Otóż, bardziej od nieprzyjaźni, neutralność Rzpltej byłaby nam niedogodną; neutralność kazałaby nam ją oszczędzać i omijać, kiedy przeciwnie, nieprzyjaźń, niegroźna niczem, otwierałaby wiele korzyści... Przypuszczając zaś, że Prusy zawrą to przymierze bez wydania nam wojny, to tem samem utrudnią sobie zabór na Polsce. Wszelki nabytek pruski jest złem wielkiem i trwałem; przymierze zaś, przy zmienności i lekkomyślności charakteru polskiego, może być tylko złem czasowem, przechodniem i dlatego o wiele mniejszem. Wobec tego niebezpieczeństwo takiego aliansu traci na ważności i nie warto dla jego odwrócenia stawiać krok, który w swych następstwach o wiele mógłby być groźniejszym od złego, któremu chciał zapobiedz [1]).

Taką opinią Kanclerza przedstawił de Caché Stackelbergowi, a hr. Cobentzl rosyjskiemu ministeryum. Ale nie przypadła ona do smaku w Petersburgu. I Osterman i Bezborodko odpowiedzieli, że przymierze polsko-pruskie, czy w wojnie czy w pokoju, byłoby dla Rosyi bardzo szkodliwe, bo wzmocniłoby znacznie potęgę Prus. Rosya wolałaby w takim razie przystać na podział Polski, bo wtedy równowaga byłaby zachowaną [2]). Co znaczy, że Rosya pragnie utrzymania Rzpltej, a nawet gotowa jej bronić w potrzebie, ale pod warunkiem swojej w tym kraju przewagi. Jeżeli zaś wpływ swój w Polsce utraci, musi dążyć do jej zniszczenia, chociażby nawet z pruską pomocą. W tych kilku słowach zawarty był cały program polityczny gabinetu petersburgskiego. Nie domyślano się go w Warszawie!...

[1]) Depesza do p. de Caché, z dnia 9 lutego.
[2]) Raport Cobentzla, z dnia 15 kwietnia 1789.

DK
434
K27
1895
t.1
cz.1

Kalinka, Walerian
Sejm czteroletni. Wyd. 4.

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY